

KAREN ROBARDS

Pod Różą

Morze ognia

Prószyński i S-ka



Rozdział pierwszy

U schyłku lata roku 1844 lady Catherine Hale wyglądała piękniej niż kiedykolwiek przedtem w całym swoim życiu. Lśniące, złocisto-rude włosy, które rozpuszczone spływały gęstą falą aż po talię, dla ochłody upięta w luźny kok. Igrające w nich promienie gorącego słońca Karoliny Południowej tworzyły wokół drobnej twarzy połyskujący obłok. Twarz ta była tak śliczna, że na długo zapadała w pamięć - niemal idealny owal z dominującą parą niewiarygodnie błękitnych oczu, otoczonych ciemną, jedwabistą obwódką rzęs i leciutko skośnych, przez co nadawały złocistej urodzie dziewczyny nieco egzotyczny rys. Wysoko sklepione kości policzkowe z powodu gorąca pokrywał teraz lekki rumieniec; obrazu dopełniał prosty, delikatny nosek oraz pełne, różowoczerwone usta, o których mąż Catherine, drocząc się, zwykł mawiać, że zostały wprost stworzone do całowania. Zadarty, uparty podbródek wskazywał na to, że pod osłoną ślicznej buzi kryje się silny charakter.

Niezbyt wysoka, o kruchej, delikatnej budowie, ciało miała równie doskonałe jak twarz. Wysokie i pełne piersi idealnie pasowały do męskiej dłoni (tego także dowiedziała się od męża). Talię miała wąską, apetycznie okrągłe biodra zaś przechodziły w szczupłe kształtne nogi.

Tego akurat sierpniowego dnia z powodu upału Cathy ubrana była niezbyt wytwornie. Lecz w tej prostej, lekko wydekoltowanej muślinowej sukni z szeroką, marszczoną spódnicą i małymi bufiastymi rękawkami - ostatnim krzykiem mody - było jej ogromnie do twarzy, a blady kolor muślinu znakomicie podkreślał porcelanową gładkość cery.

Choć miała zaledwie dziewiętnaście lat, była bardziej kobietą niż dziewczyną. Teraz jej pełna słodyczy twarz rozjaśniła się jeszcze, kiedy wyjrzawszy przez okno salonu, Cathy ujrzała tego, który przyczynił się do owej przemiany. Jon zbliżał się sprężystym krokiem, wracając z pola. Na wargach Cathy zagrał pełen miłości uśmiech, kiedy ujrzała, że mąż jest brudny, na jego twarzy widnieją smużki potu, a popołudniowa wilgoć w powietrzu zlepiła mu włosy w potargane fale, stanowiące dlań istne utrapienie. Jasne bryczesy i biała koszulę pokrywała cienka warstewka kurzu, podobnie jak wysokie buty oraz szerokoskrzydły kapelusz, który niósł w rękę. Jon pracował ciężko, nadzorując ogromne pola bawełny w Woodham. Cathy wiedziała, że robił to wyłącznie dla niej oraz ich piętnastomiesięcznego synka, Craya. W głębi duszy podejrzewała, że Jon musi czasem tęsknić za dzikim, ekscytującym życiem pirata, które wiodł, zanim małżeństwo i narodziny synka uczyniły zeń szacownego plantatora. Lecz chociaż pirackie rzemiosło popłacało, mogło go doprowadzić - jak często powtarzała żona - tylko do jednego finału: katowskiej pętli. Dwa razy Jonowi udało się od niej wywinąć, a Cathy nie miała zamiaru pozwolić, by kusił los po raz trzeci.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, widząc, że zza rogu domu zbliża się Martha z małym Crayem w ramionach, Pulchna i dobrodusznna stara niania opiekowała się kiedyś samą Cathy, niemalże od dnia jej narodzin. Gdy zmarła lady Caroline Atley, dziewczynka miała zaledwie kilka lat, Martha wzięła więc wychowanie małej całkowicie na swoje barki. Cathy kochała ją tkliwie, Martha natomiast otaczała i Cathy, i Craya wręcz niebotyczną nadopiekuńczością. Po początkowym okresie wzajemnej nieufności także i Jon został wciągnięty w magiczny krąg jej opieki. Cathy wiedziała, że Martha z ochotą oddałaby życie za każde z nich. Podejrzewała wszakże, że z całej trójki najbliższy sercu starej piastunki był mały Cray, i bardzo ją to cieszyło.

- Tata! - wrzasnął na widok Jona uradowany chłopiec.

Cathy z dezaprobatą pokręciła głową nad tym prostackim amerykańszczykiem. Pomimo tak bardzo angielskiej mamy, Cray był Amerykaninem w każdym calu, nieodrodnym synem swego ojca. Nawet wyglądał zupełnie tak jak Jon! Po ojcu odziedziczył ciemne loki, szare oczy, krzepką budowę i pojawiający się czasem na twarzy wyraz zaciętego uporu. Cathy niekiedy zastanawiała się, w jaki sposób poradzi sobie z kolejnym upartym mężczyzną, kiedy Cray dorośnie, ale zaraz wzruszała ramionami. Mus to mus - jak zwykła mawiać Martha.

- Tata, tata! - Cray wyrwał się z ramion Marthy, która z uśmiechem postawiła go na ziemi. Jon pochylił się, roześmiany, i rozpostarł szeroko ramiona, a malec podreptał ku niemu przez równiutki zielony trawnik, Cathy czuła, że kiedy tak patrzy na nich obu, w jej sercu zbiera jeszcze gwałtowniejsza *miłość*. Znaczyli dla niej więcej niż cały świat i codziennie dziękowała Bogu za ten zakręt losu, dzięki któremu ich zyskała.

Jon wyrzucił Craya wysoko w powietrze, a chłopiec pisnął przenikliwie z uciechy. Cathy pokręciła głową i z uśmiechem przyglądała się, jak wysoki, muskularny mąż mocuje się z maleńkim synkiem. Potem pośpiesznie wypadła z domu i popędziła w stronę trawnika za domem, żeby zapobiec ewentualnym przykrym konsekwencjom takiej zabawy. Cray właśnie skończył kolację, a kiedy się czymś nadmiernie podekscytował, czasem, ku konsternacji wszystkich obecnych, zdarzało mu się zwrócić jedzenie.

- No dobrze, wy dwaj, dosyć już tych szaleństw - skarciła ich z udaną surowością, idąc ku nim po trawie. Mąż posłał jej bezczelny uśmiech, a Cray, wpatrzony w ojca, natychmiast zrobił to samo. Cathy nie mogła się nie roześmiać. Są podobni do siebie jak dwie krople wody!

- Tak jest - odezwał się potulnie Jon, stawiając synka na ziemi.

- Tak jest! - pisnął malec jak echo, dla zachowania równowagi trzymając się kurczowo długiej nogi ojca.

Cathy roześmiała się raz jeszcze, podnosząc synka z ziemi i obdarzając go tkliwym uściskiem. Cray wtulił twarz w jej szyję, gdy tymczasem Jon opasał ręką kibić żony, a potem ucałował krótko i mocno jej miękkie wargi. Oddała pocałunek z miłością, czując w środku dobrze znane ciepło. Zawsze ją dziwiło, jak to możliwe, że po wspólnie przeżytych dwóch latach i urodzeniu dziecka dotyk Jona wciąż jeszcze sprawiał, że robiło jej się miękko w kolanach. Z początku uważała, że to wstyd, sądząc, że dama z jej pochodzeniem i wychowaniem, córka earla, pochodząca z jednego z najznakomitszych rodów Anglii, powinna przyjmować erotyczne zabiegi mężczyzny co najmniej z chłodnym obrzydzeniem. „Zamykam oczy i myślę o Anglii” - oto jak większość dam opisywała swój stosunek do aktu małżeńskiego. Przez długi czas Cathy z niejaką obawą myślała o własnej, skrajnie odmiennej reakcji, lecz z czasem do niej przywykła. Poza tym wiedziała, że jej łóżkowy zapał bardzo podnieca Jona, a to znów pociągało za sobą pewne bardzo określone przyjemności.

- Głodny? - zadała mężowi bardzo prozaiczne pytanie, żeby ukryć myśli, które szybko zaczęły wymykać się spod kontroli.

- Umieram z głodu - odparł z diabelskim błyskiem w oku, po czym przychylił się bliżej, żeby szepnąć jej do ucha: - Ciebie.

Cathy zaczerwieniła się i strzeliła ku niemu roześmianym, pełnym przygany spojrzeniem. Martha przyglądała się pobłaźliwie tej scenie. Choć pan Jon miewał swoje narowy, panienska Cathy była z nim szczęśliwa, a to, zdaniem piastunki, najważniejsze.

- Czas już, żeby mały panicz znalazł się w łóżeczku - oznajmiła spokojnie, wyciągając ręce po Craya.

- Nie do łóżka! - odparł buntowniczo chłopczyk, a potem zrobił zdziwioną minę, kiedy jego małe, różowe usteczka rozciągnęły się w szerokim ziewnięciu. Cathy zachichotała i przekazała malca Marcie.

- Jesteś zmęczony, skarbie - powiedziała, pochylając się, by ucałować pucołowaty dziecięcy policzek.

Kiedy malec nadal miał smutną minę, Jon pochylił się i szepnął coś do uszka synka, na co ten parsknął radosnym śmiechem. Ku zdumieniu Cathy, Cray więcej nie protestował, kiedy Martha unosiła go ze sobą do domu, tylko zadowolony zarzucił jej ręce na szyję.

- Cóż mu powiedziałaś, na litość? - zapytała męża nieco urażona, odprowadzając wzrokiem nianię i rozpromienione dziecko.

- To męskie sprawy - odparł Jon z irytującym uśmiechem.

Cathy pozostało już tylko pokręcić z powątpiewaniem głową, gdyż Martha zniknęła z Crayem na długiej werandzie, ciągnącej się wzdłuż całego zbudowanego z cegieł, okazałego domu z filarami u wejścia.

- Nareszcie sami! - wyszeptał Jon z przekorą w oczach. Zanim Cathy zdążyła się domyślić, co zamierza, porwał ją z ziemi i okręcił w szerokim zamachu, po czym ucałował tak mocno, że niemal zabrał jej tchu.

- Jon! - zaprotestowała rozbawiona, gdy tylko odzyskała głos. - Służba patrzy! - Spojrzała znacząco w stronę półtuzina pootwieranych okien, które wyglądały na trawnik.

Odpowiedział jej iście wilczym uśmiechem.

- Co ty sobie wyobrażasz, bezwstydna kobieto, swoimi sztuczka-mi będziesz odciągać mnie od kolacji? - ryknął na cały głos, a w oczach zatańczyły mu wesołe iskierki, kiedy przypatrywał się zmieszanej Cathy.

Już otwierała usta, aby go surowo upomnieć, gdy nagłym ruchem obrócił ją w stronę domu, częstując przy tym mocnym kłapsem w okrągłutki tyłeczek. Podskoczyła w miejscu, zachichotała bezrad-

nie, po czym pozwoliła, by pchał ją w stronę drzwi muskularnym ramieniem, którym opasywał jej szczupłą talię.

Przez chwilę szli w całkowitym milczeniu. Cathy wdychała głęboko powietrze, wciągając w nozdrza zapach białych kwiatów magnolii, rosnących przed tylnym wejściem do domu. Przyciśnięta do męzowskiego boku, czuła wilgoć prze poczonej koszuli i stwardniałe od ciężkiej pracy mięśnie Jona.

- Zbyt ciężko pracujesz - zauważyła z powagą i wspięła się na palce, by leciutko cmoknąć go w szorstki policzek. W odpowiedzi na ten drobny gest czułości mąż przycisnął ją mocniej do siebie.

- A więc powinnaś mnie nagrodzić - zaproponował, spoglądając w dół na drobną twarzyczkę, wzniesioną ku niemu żarliwie. Zobaczył *tam coś*, co sprawiło, że w rozbawieniu uniósł jedną brew i zachichotał.

- Masz brudny nos - oznajmił i strzepnął pyłek wskazującym palcem. Cathy zmarszczyła oczerniany nos i zrobiła zeza, próbując dojrzeć winowajczynię-plamkę.

- Nic dziwnego. Jesteś obrzydliwie brudny. Co ty robisz, tarzając się w kurzu?

- Prawie. Ostatnio ziemia tak wyschła, że przechodząc przez pola, wzbijaliśmy tumany pyłu. Jeśli wkrótce nie spadnie deszcz, bawełna wyschnie nam na wiór.

Mówił to zaskakująco poważnym tonem. Cathy z zafrasowaną miną zerknęła mu w twarz. Wiedziała, że odbudowanie plantacji Woodham, odziedziczonej dwa lata temu w pożałowania godnym stanie po ojcu, z którym Jon zerwał wcześniej wszelkie stosunki, ma dla niego fundamentalne znaczenie. Choć sama była zamożna, mąż uparcie odmawiał przyjęcia choćby pensa z jej pieniędzy, obstając przy tym, iż utrzymają, Craya i plantację z resztek kapitału, jaki zebrał w latach pirackich włóczęg, oraz z tego, co wytworzy sama plantacja. Choć nigdy tego nie powiedział, Cathy była pewna, że Jon założył sobie, iż zapewni jej wszelkie luksusy, do jakich przywykła w czasach przedmałżeńskich. Nie było sensu starać się go przekonać, że przy nim i przy Crayu drogie suknie i klejnoty znaczą dla niej mniej niż nic. Ambicja i gwałtowny charakter nie pozwalały Jonowi w to uwierzyć. Ten upór ogromnie irytował Cathy. Niemniej odczuwała wielką dumę, że mąż tak dzielnie prowadzi niekończącą się walkę o przywrócenie Woodham do życia.

Wobec przedłużającego się milczenia Cathy Jon posłał jej pytające spojrzenie. Na widok zatroskanej twarzy żony przeklął się w du-

chu za to, że ją zmartwił, i natychmiast spróbował odwrócić jej uwagę, szczypiąc w jędrny tyłeczek.

- Zapomnij o suszy - powiedział, kiedy pisnęła cienko w proteście. - Woodham przeżyło już znacznie gorsze rzeczy, wierz mi. Nie jesteśmy jeszcze w takiej sytuacji, żebyś musiała zrezygnować z tych swoich ślicznych błyskotek. Chociaż... chyba nie zaszkodziłoby, gdybyś trochę mniej jadła...

Cathy zachichotała, słysząc tę bezczelną uwagę, i odpłaciła się, wbijając mu pod zebro drobny, ostry łokieć. Stęknął z bólu, a potem złapał ją, chcąc wymierzyć stosowną karę. Wywinęła mu się zwinnie i zadarłszy spódnicę, popędziła z chichotem w stronę domu. Jon ruszył w ślad za nią.

- Zapłacisz mi za to, psotnico! - pogroził, zrównawszy się z żoną, kiedy wpadła przez tylne drzwi i pognała do salonu. Krzyknęła przeraźliwie, czując na plecach ciepły oddech, który świadczył o jego bliskości. Lecz było już za późno, mocne ramiona opasały ją i przyciągnęły do potężnej piersi.

- Litości! Miejże litość nade mną, kapitanie piratów! - wykrztusiła pomiędzy kolejnymi wybuchami nieopanowanego śmiechu, podczas gdy Jon, wydając z siebie dzikie pomruki, niósł ją w kierunku schodów.

- Nigdy! - syknął złowrogo, wstępując na szerokie, ciemne stopnie z Cathy nadal skutecznie unieruchomioną w ramionach.

Zaczęła udawać, że się wyrывa, wijąc się i kopiąc nogami wśród białej piany koronkowych halek. Spojrzawszy przypadkiem w głąb holu, znieruchomiała nagle. Petersham, niski, żyłasty lokaj Jona i główna postać tego domu, przyglądał im się z wyrazem rozbawionej rezygnacji na twarzy.

- Czy mam powiedzieć kucharce, żeby się wstrzymała z obiadem, panie Jonie? - zapytał niezwykle poważnym tonem.

- Tak! - rzucił Jon, mrugając do starego przyjaciela. Był już w połowie schodów ze swym znieruchomiałym teraz ciężarem.

- Nie! - Cathy odwołała czym prędzej to polecenie. - Petersham, nawet się nie ważcie! Jon, mamy dziś gości, nie pamiętasz? - Potem, znacznie ciszej, szepnęła do męża: - Na litość boską, puść mnie! Co sobie pomyśli Petersham?

- Petersham myśli jak zwykle o pieniądzach - odpowiedział, nie zadając sobie nawet trudu, by ściszyć głos, i dalej wchodził po schodach, najmniejszym nawet gestem nie okazując, że zamierza spełnić stanowczą prośbę Cathy.

Zarumieniona lekko, spojrzała w głąb holu i dostrzegła, że Petersham pozwolił sobie na porozumiewawczy uśmiech. 2 pełnym oburzenia prychnięciem zgromiła go wzrokiem. Doprawdy, ci mężczyźni! Jeśli chodzi o stosunek do płci piękniejszej, zawsze stoją za sobą murem!

- Och., Jeśli dobrze pamiętam, goście są umówieni na wpół do dziewiątej, a jest już po siódmej! - zawołał za nimi Petersham, z którego twarzy zniknął już nieprzystojny uśmiech, zmieciony spochmurniałym spojrzeniem Cathy. - Czy mam posłać panu na górę wodę na kąpiel, panie Jonie?

- Później, Petersham, dużo później! - odparł bezwstydnie Jon, który dotarł tymczasem na górny podest i zaczął się oddalać w głąb korytarza, niosąc swą czerwienią coraz bardziej brankę.

- Natychmiast, Petersham! - wrzasnęła Cathy ponad ramieniem Jona, z rezygnacją przygotowując się w duchu na to, że jej polecenie zostanie zignorowane.

Ku jej zaskoczeniu tak się jednak nie stało. Jon ledwie miał czas pchnąć ramieniem drzwi sypialni i skraść żonie gorący pocałunek, kiedy dobiegło ich dyskretne pukanie.

- Kto, u diabła...? - mruknął wojowniczo Jon, kierując spojrzenie tłących się gniewem oczu na Bogu ducha winne wejście. Pukanie rozległo się raz jeszcze, więc nader niechętnie postawił Cathy na podłodze i podszedłszy energicznie do drzwi, równie energicznie je otworzył.

- Tak? - warknął.

Niezwykle szorstki ton jego głosu sprawił, że Tyler, czarny służący, który stał na korytarzu, omal nie upuścił na podłogę dwóch parujących wiader z wodą. Chłopak przełknął nerwowo ślinę, widząc, że jego wysoki i budzący postrach pan jest wyraźnie niezadowolony z tego, że mu się przeszkadza. Pośpiesznie cofnął się o krok i stanął gwałtownie, wpadając na Micaha, drugiego chłopca do posług, podobnie obładowanego i idącego tuż za nim. Stojący z tyłu Petersham cmoknął z niezadowolaniem, kiedy woda w wiadrach zachlupotała niebezpiecznie. Jon wbił w lokaja gniewny wzrok.

- Przepraszam, panie Jonie, ale naprawdę ubrudził się pan na polu - wyjaśnił pośpiesznie Petersham, popychając obu chłopców do pokoju - szybko, jak najszybciej, bo kapitan wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

Jon z wolna przeciągnął po nim spojrzeniem, gdy tymczasem chłopcy zajęli się napełnianiem wykwintnej porcelanowej wanny,

która stała w kącie sypialni, dyskretnie zasłonięta jedwabnym parawanem.

- Nie pierwszy to raz moja żona namówiła cię do buntu, stary przyjacielu. Zaczynam mieć już tego trochę dość. -W głosie Jona zdźwięczał ton groźby.

Nadal nie mógł do końca pogodzić się z tym, że jego korsarska żłoga, do której należał niegdyś Petersham, została co do jednego za wojowana przez Cathy w czasach, kiedy ta nie była jeszcze żoną kapitana. Zanim pojawiła się na pokładzie, wśród załogi panowały niekwestionowany posłuch i całkowita lojalność. Nadał odczuwał niejaka przykrość, gdy tylko przypomniał sobie, z jaką łatwością przekabaciła wszystkich na swoją stronę.

- Przepraszam, panie Jonie - powtórzył Petersham, przybierając odpowiednio onieśmielony wyraz twarzy. Potem, kiedy młodzi służący, wykonawszy zadanie, oddalili się pośpiesznie, dodał: - Jeśli pani to odpowiada, panienko Cathy, za jakiś kwadrans przyślę tu Marthę, żeby pomogła się pani ubrać.

- Dziękuję, Petersham - wyraziła szybko zgodę, zanim Jon zdążył cokolwiek powiedzieć. Petersham, który dawno już nauczył się rozpoznawać z postawy pana oznaki nadchodzącej burzy, oddalił się w pośpiechu. Jon wbił gniewny wzrok w zamknięte drzwi.

- Petersham ma rację. Jesteś cały brudny - oświadczyła stanowczo Cathy, kiedy znów wyciągnął ku niej ramiona. - A ja muszę się ubrać. Będzie jeszcze dość czasu na... na... na to.

- Ach, na to?! - Jon wyszczerzył zęby w wesołym uśmiechu i nie zwracając uwagi na uniki, znów złapał żonę w tali. - A skąd przypuszczenie, że tego właśnie chcę?

Cathy spojrzała nań spod długich rzęs, a na jej policzku mignął przelotnie łobuzerski dołeczek.

- Widzę nieomylnie oznaki, kochanie - odrzekła skromnie, zręcznym ruchem wyślizgując się z jego objęć. - Ale będziesz musiał poczekać.

- A co, jeśli nie zechcę? - rzucił wyzywająco, ale zaśmiała się tylko i umknęła do przyległej garderoby.

Kiedy wróciła, niosąc przewieszoną przez ramię suknię z błękitnego jedwabiu - jedną z wielu zamówionych tego lata na wyraźne żądanie Jona - siedział już skulony w wannie. Cathy mimochodem obrzuciła męża pełnym podziwu spojrzeniem, zachwycając się widokiem szerokich, nagich barów i ciemnoowosionej piersi, stalowych mięśni ramion, spalonych na brąz, gdy Jon pracował bez koszuli

w upalnym słońcu. Teraz podciągnął kolana prawie pod samą klatkę piersiową, aby się zmieścić w przymałej wannie. Mokre włosy i skóra połyskiwały wilgocią, a wokół ud chlupotała skromnie woda, kryjąc przed wzrokiem Cathy intymne części jego ciała. Wyglądał troszeczkę śmiesznie, ale i ogromnie ponętnie. Uśmiechnęła się do niego czule.

- Umyj mi plecy - zaproponował gardłowym głosem, gdyż podniósł oczy w samą porę, by dostrzec, że żona mu się przygląda. Cathy rozważała przez chwilę propozycję, po czym potrząsnęła odmownie głową.

- Lękam się o swoją cnotę, panie - odparła przekornie.

- Tchórz - stęknął z niejakim rozczarowaniem w głosie, po czym z rezygnacją zaczął mydlić sobie ramiona i tors.

Cathy przyglądała mu się przez chwilę, czując, że jej opór słabnie. Choć już trzydziestosześcioletni, Jon wciąż jeszcze był najprzyzwoitszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała: wysoki, muskularny, z lśniącymi, mokrymi kędziorami wokół głowy. Szare oczy, ocienione długimi, jedwabistymi rzęsami, stanowiły jedyny kobiecy element tej całkowicie męskiej twarzy. Sam widok jego ust wykrzywionych w przekornym uśmiechu wystarczał, by serce Cathy zaczęło bić szybciej. W tej chwili Jon jeszcze raz podniósł na nią wzrok i właściwie zinterpretował to, co zobaczył w jej oczach. Oparł się plecami o krawędź wanny.

- Chodź tutaj, kwiatuszku - polecił miękko. Cathy pośpiesznie odwróciła głowę.

- Za niespełna godzinę przychodzą na obiad goście - odrzekła i zaczęła rozkładać suknię na łóżku.

- Godzina wystarczy aż nadto na to, co mam na myśli. Prawdę mówiąc, w moim obecnym stanie wystarczy i kwadrans. - Jon uśmiechnął się bezczelnie na widok jej czerwonych policzków.

- Muszę się ubrać - odpowiedziała mu Cathy, lecz sama przed sobą musiała przyznać, że w jej głosie brakło prawdziwego przekonania.

- Jeszcze nie teraz - wycedził, wstając. Po jego ciele płynęła woda i rozdzieliwszy się na nabrzmiałym członku, oblała dwiema strugami nogi.

Oczy Cathy zrobiły się okrągłe jak spodeczki. Odstąpiła o krok do tyłu, kiedy Jon wyszedł z wanny na doskonale wyfroterowaną drewnianą podłogę, zostawiając za sobą dwie spore kałuże. Szybko ruszył w stronę żony.

- Jon, nie! - protestowała, wycofując się wokół łóżka. - Mamy gości na obiedzie! Nie mamy czasu! Ja nie chcę...

- Kłamczucha - złącał ją miękko, łapiąc nagłym ruchem za delikatne ramiona. - Ty tego chcesz, ja tego chcę, a skoro jesteś moją żoną, mam zamiar wykorzystać ten fakt, więc zamknij buzię, kobieto, i pocałuj mnie.

Przyciągnął Cathy do mokrego torsu, aż poczuła przez cienki materiał sukni wilgoć i gorąco jego ciała. Podniosła nań wzrok z mieszaniną podziwu, irytacji i miłości.

- Jesteś niemożliwy! - rzuciła z oskarżycielską powagą, opierając dłonie na potężnej klatce piersiowej męża. Nie sięgała mu wyżej niż do piersi, musiała więc odchylić głowę do tyłu, by zajrzeć Jonowi w twarz. Płomień pożądania błyszczący w jego szarych oczach rozniecił i w niej iskierkę. Nie mogła już dłużej protestować, kiedy Jon pochylił się, by ją pocałować.

- Już mi to mówiono - mruknął, zanim spotkały się ich wargi, a potem przez bardzo długą chwilę żadne z nich nie mogło się odezwać.

Pocałunek był długi i mocny, przywodził na myśl zarówno wszystkie dzielone niegdyś przyjemności, jak i te jeszcze cudowniejsze, które dopiero ich czekały. Cathy oddała go z ochotą, bo fala pragnienia, jaka ją ogarnęła, zdążyła już zniweczyć wszystkie opory. Uwodzicielsko przyłgnęła drobnymi, krągłymi kształtami do znacznie potężniejszej, nagiej postaci Jona i zadrżała, kiedy poczuła nieomylną oznakę jego pożądania. Z zamkniętymi oczyma, niepomna na wszystko inne prócz przyjemności, którą jej dawał i którą pragnęła mu ofiarować, przesunęła dłońmi po jego obnażonych plecach, a potem drażniąco przycisnęła palce do twardych pośladków. Poczowała wyraźnie, jak mięśnie napięły się pod jej dotknięciem, a oddech męża nabrał szybszego tempa. Jon odsunął nieznacznie biodra. Cathy otworzyła oczy i przekonała się, że patrzył na nią z takim żarem w oczach, iż jej serce zaczęło bić jeszcze szybciej.

- Jesteś piękna - rzucił ochryple.

- Ty także - odparła z bezwstydną szczerością.

Jon parsknął podobnym do jęku śmiechem, zanim znów nakrył jej usta swoimi. Cathy poczuła gwałtowny dreszcz, kiedy dźwignął ją w górę i złożył na środku wielkiego łoża. Ustami żarłocznie wpił się w jej usta, penetrując je i badając, gdy tymczasem jego dłonie sunęły po całym jej ciele, wyszukując pod ubraniem każdą kobiecą krągłość. Oderwał w końcu wargi od jej ust i przeciągnął nimi z wolna po policzku, skubnął delikatnie płatek ucha, aż wreszcie zsunął się

po drżącej szyi aż do dwóch wypukłości widocznych nad linią dekoltu. Cathy splotła mu dłonie na karku i obsypała lekkimi, drażniącymi pocałunkami słone od potu ramiona. Jon wsunął teraz ręce pod jej plecy i począł pracowicie rozpinąć liczne haftki sukni. Kilka pierwszych pokonał bez kłopotu, lecz utknął w połowie na jednej, z którą wyraźnie nie mógł sobie poradzić. Zmagał się z nią w milczeniu, aż wreszcie Cathy, nagle zdając sobie sprawę z jego problemów i ogromu frustracji, jaką musiał odczuwać, parsknęła cichym śmiechem. Jon uniósł się odrobinę, spoglądając jej w twarz oczyma, w których prócz śmiechu gościło coś jeszcze.

- Śmiejesz się ze mnie, psotnico? - warknął. - No, już ja cię zaraz nauczę lepszych manier!

Mówiąc to, z udaną gwałtownością złapał za rąbek jej spódnicy i zadarł ją aż po sam pas. Potem błyskawicznie sięgnął do pantalonów, rozwiązał je i szarpnął w dół.

- Jon, nie! - zaprotestowała Cathy z poczucia obowiązku.

Sposób, w jaki chciał ją teraz wziąć, był bardzo niestosowny. W tych czasach małżeńskie pary zwykły się kochać tak szacownie, jak pozwalał na to sam akt, a nie parzyć się w pełnym blasku dnia, w dodatku kiedy kobieta jest jeszcze na pół ubrana, jak dziewczka, którą ktoś obraca na sianie!

- Cathy, tak! - droczył się z nią, ściągając z niej pantaloney i pozostawiając ją nagą od pasa w dół, z wyjątkiem widocznego rąbka krótkiej koszuli i jedwabnych pończoch, podtrzymywanych na szczupłych udach koronkowymi podwiązkami. Pienista burza żółtych spódnic i białych halek niemal w całości zakryła górną połowę jej ciała. Cathy wciągnęła gwałtownie powietrze i zaczęła się wrywać, kiedy ręka Jona ześliznęła się ku jasnemu trójkątowi włosów między nogami. Potem, ponieważ nie słuchał protestów i pieścił ją palcami, zadrżała i znieruchomiała.

- Nadal nie? - mruknął po chwili przekornie, obserwując jej twarz. Cathy wiedziała, że rumieni się jeszcze mocniej, świadoma jego spojrzenia, ale nie mogła opanować instynktownych ruchów bioder.

- Kocham cię - powiedziała łagodnie, otwierając gwałtownie powieki, żeby spotkać się z jego wzrokiem. Jon zmienił się na twarzy, oczy pociemniały mu z namiętności. Widząc to, Cathy uczuła gwałtowny skurcz w dole brzucha.

Przycisnął wargi do jej ust w kolejnym nienasyconym pocałunku, aby w ten sposób wyrazić to, co wciąż jeszcze trudno mu było ubrać

w słowa. Cathy przylgnęła doń bez wstydu, gotowa, by ją kochał. Jęknął, czując pod sobą miękkie, falujące ciało, i rozsunął jej nogi. Cathy rozchyliła je z ochotą, przeciągając lekko paznokciami po zwilgotniałym od potu karku Jona, oddając mu pocałunki z pasją równą jego namiętności. Wziął ją jednym silnym pchnięciem. Cudowne uczucie pozbawiło ich oboje tchu. Jon zaczął się poruszać, z początku szybko i gwałtownie, potem coraz wolniej, drażniaco, aż wreszcie Cathy sama naparła nań gorączkowo, z zamkniętymi oczyma, łapczywie chwytając powietrze.

- Jon, Jon, Jon - powtarzała z jękiem, zupełnie tego nieświadoma, przyciskając dłonie do jego pleców, prosząc bez słów, by dokończył. Wreszcie, gdy już myślała, że więcej tego nie zniesie, wycofał się nagle. Cathy szarpnęła się pod nim, otwierając oczy w niemym protestie. Przyglądał się jej, płonącym wzrokiem chłonąc jej pożądanie.

- Chcesz mnie? - zapytał ochryple wśród głośnych, urywanych oddechów.

- Tak, och, tak! - wydyszała Cathy, półprzytomna z pragnienia, zaciskając dłonie na jego szerokich ramionach i poruszając się pod nim gwałtownie. Wydał zduszony jęk i wsunął się w nią głęboko. Krzyknęła głośno, przyciągając go do siebie, jego ramiona zaś zacisnęły się na niej mocno. Poczują, jak Jon zadrżał, i poddała się rozkoszy.

Odzyskała świadomość dopiero po długiej chwili. Serce powoli wracało do zwykłego rytmu, oddech zwalniał. Jon nadal leżał na niej, przycinając swoim ciężarem jej drobne ciało. Głowy obojga spoczywały obok siebie na poduszce. Odwróciła się ku niemu i z miłością przesunęła palcem po jego twardych rysach. Czując ten dotyk, otworzył oczy.

- Zono - odezwał się głosem pełnym głębokiego zadowolenia i pocałował smukły palec, który przyłożyła do jego warg.

Cathy już otworzyła usta, by zażartować z jego niechęci do wypowiedzenia dwóch prostych słów, które pragnęła usłyszeć. W tych rzadkich chwilach, kiedy Jon zdołał się zmusić do wyznania, jak bardzo ją kocha, czynił to z wyraźnym zażenowaniem, jakby wstyd mu było się przyznać. Przynależał do świata twardych, nieokrzesanych i bardzo stanowczych mężczyzn i trudno przychodziło mu wyznawanie uczucia tak delikatnego jak miłość. Czyniami jednak nieraz już dowiódł, że ją kocha, a Cathy nauczyła się poprzestawać na tej świadomości.

- Czyżbyś... - zaczęła, pragnąc dodać żartobliwie: „...chciał mi coś powiedzieć...”, kiedy znienacka rozległo się gwałtowne stukanie

do drzwi. Cathy wzdrygnęła się, zupełnie jakby ktoś przyłapał ją na gorącym uczynku. Jon obdarzył ją szerokim uśmiechem.

- Nie przejmuj się, kochanie, to, co przed chwilą robiliśmy, było jak najbardziej na miejscu. - Żartując półgłosem z jej zawstydenia, jeszcze raz pocałował ją mocno, zanim dźwignął się z łóżka. - Jesteśmy małżeństwem, nie pamiętasz?

- Och, bądź cicho - upomniała go Cathy, czerwieniejąc na widok płomienia, który ponownie rozbłysnął w oczach męża, kiedy omiół wzrokiem nieprzystojny obrazek, jaki sobą prezentowała: spódnice podciągnięte do pasa i obnażone nogi, rozrzucone szeroko na kwiecistej jedwabnej kapie.

Pukanie zabrzmiało ponownie, tym razem jeszcze bardziej apodyktycznie. Cathy ześlizgnęła się z łóżka, w pośpiechu poprawiając spódnice i unosząc ręce w bezskutecznej próbie uporządkowania włosów, które wylały się wzburzoną falą spod przytrzymujących je szpilek. Jon przyglądał się jej wysiłkom, wciąż jeszcze nagi jak go Pan Bóg stworzył, stojąc z rękoma wspartymi na bokach i ustami wykrzywionymi w leciutkim uśmiechu.

- Wyglądasz, jakbyś dopiero co wstała z łóżka - rzucił kpiąco. Cathy zgromiła go spojrzeniem.

- Panienko Cathy? - Tak jak się tego spodziewała, zza drzwi dobiegał głos Marthy. - Panienko Cathy, już prawie ósma, goście zaraz zaczną się zjeżdżać. Mam panience pomóc się ubrać?

Jon zachichotał cicho, kiedy Cathy ruszyła w stronę drzwi, nadal bezskutecznie walcząc z włosami. Zanim otworzyła, zdążył umknąć w stronę garderoby. Kiedy wpuszczała Marthę do pokoju, usłyszała, jak mąż głośno wzywał Petershama.

W oczach starej piastunki zabłyśły wesołe iskierki, kiedy dostrzegła spłonioną twarz Cathy oraz jej ubranie w widocznym nieładzie, a potem przesunęła domyślnym spojrzeniem po do połowy wypełnionej wannie, dwóch kałużach na podłodze i wreszcie po zmiętej narzucie na łóżku. Niemniej tym razem postanowiła taktownie zachować milczenie. Rzuciwszy Cathy jedno jedyne spojrzenie, poprawiła nakrycie na łóżku, podniosła z ziemi porzucone pantalone i włożyła je do kosza na brudną bieliznę, a potem z wyrazem nagłego niepokoju zwróciła wzrok w nogi łóżka. Cathy obserwowała w zdumieniu, jak Martha stara się coś wydostać ze szczeliny pomiędzy materacem a ramą łoża.

- Moja suknia! - sapnęła przerażona, kiedy rozpoznała wreszcie wymięty kawałek materiału w rękach niani.

- Coś mi się zdaje, że tej już panienka nie włoży. No i dobrze, bo to jedna z tych nieprzyzwoitych, co to panienka sobie ostatnio obstawiała.

- Wcale nie są nieprzyzwoite! - broniła się zażarcie Cathy setny już chyba raz, - Nisko wycięty stanik to ostatni krzyk mody! I nie masz się z czego tak cieszyć, Martho. Włożę po prostu jakąś inną z tych nowych sukien, wszystkie mają taki krój!

- Panienko Cathy, z panienki to czasem prawdziwa zakała - mruzczała Martha, odkładając na bok uszkodzoną suknię. Cathy nie zwracała na nią uwagi, zwilżając twarz i ręce zimną wodą z dzbanka.

Martha utrzymywała pełne dezaprobaty milczenie przez cały czas, kiedy pomagała Cathy się rozebrać; nie zniżyła się nawet do uwagi, że robota była już właściwie w połowie wykonana. Cathy się umyła, Martha zaś pomogła jej wsunąć pantalone. Odsłonięte ramiona i głęboki dekolt, jakie obowiązywały w najnowszym kroju sukien, budzącym tak ostry sprzeciw starej niani, nie pozwalały na włożenie koszuli. Martha, z surowo ściągniętą twarzą, zasznurowała swojej pani gorset, z niejaką satysfakcją zaciskając sznurówki tak mocno, że Cathy wkrótce z trudem łapała powietrze, jej talię zaś można było, jak należało, objąć dłońmi. Następnie niania narzuciła dziewczynie przez głowę obowiązkowe trzy halki, potem wciągnęła na nogi cienkie jak pajęczyna pończochy, przez cały ten czas nie mówiąc nawet jednego słowa.

- Och, idź po moją suknię. Tę różową. - Cathy zmuszona była wreszcie wydać ostrym tonem polecenie, posyłając Marthę po kolejną budzącą sprzeciw kreację. Stara służąca z wyraźnym słyszalnym prychnięciem ruszyła po ów nieskromny strój, podczas gdy Cathy, skromnie zarzuciwszy na ramiona szal, przysiadła przy toaletce i zaczęła rozczesywać splecione włosy. Zanim zdołała je przyglądzić, Martha wróciła z suknią i złożywszy ją na łóżku, wzięła z rąk pani szczotkę. Bez jednego słowa jęła rozczesywać długie złocistorude pasma.

~ Cathy, nie widziałas gdzieś mojej brzytwy? Jakoś nie mogę jej znaleźć.

W otwartych drzwiach między sypialnią a garderobą stał Jon, wsparty niedbale o framugę. Miał na sobie wspaniały szlafrok z czerwonego brokatu, подарowany przez Cathy na pierwszą rocznicę ślubu. Dolną część twarzy zasłaniała mydlana piana. W lustrze toaletki Cathy zdołała dostrzec w oczach męża błysk aprobaty, kiedy zobaczył ją, siedzącą tylko w bieliźnie i z rozpuszczonymi włosami, które spływały złotą falą aż po samą talię.

- Pożyczyłam ją sobie - odparła zmieszana, odwracając twarz w jego stronę. Jon wyprostował się i podszedł nieco bliżej.

- Pożyczyłaś ją sobie? A po co? - Wjego głosie zabrzmiało zrozumiałe w tych okolicznościach zdumienie.

Cathy obejrzała się przez ramię na Marthę. Jeśli powie prawdę, stara niania będzie potem grzmieć całymi godzinami; piastunka miała bardzo sztywne i surowe poglądy na temat tego, co przystoi damie z dobrego domu. Martha już i tak mierzyła ją podejrzliwym wzrokiem, podczas gdy Jon z widocznym zaciekawieniem czekał na odpowiedź.

- Goliłam sobie nogi - obwieściła tonem wyzwania, porzuciwszy wszelką ostrożność. - Według „Księgi dam” Godleya to podstawowy wymóg, jeśli chce się nosić te nowe pończochy z czystego jedwabiu.

Owo wyznanie wywarło na obojgu słuchaczach natychmiastowe wrażenie. Martha wyraźnie się nadęła, Jon zaś uśmiechnął się szeroko, patrząc na żonę kpiącym wzrokiem.

- Nie mogę powiedzieć, żebym zauważył jakąś różnicę - mruknął bezwstydnie i z widocznym rozbawieniem zbliżył się, by odzyskać swoją własność, którą Cathy trzymała w wyciągniętej dłoni.

- Panienko Cathy, czy panienka nie ma za grosz wstydu? - zagrzmiała retorycznie Martha, kiedy już odzyskała głos. - Co by na to powiedziała świętej pamięci matka panienki?! Jedyne damy, które robią takie rzeczy, to... no cóż, to nie są wcale żadne damy!

Roześmiany Jon zniknął z powrotem w drzwiach garderoby. Połajanki Marthy bawiły go zawsze do łez. Cathy pomyślała z przekąsem, że pewnie i ją śmieszyłyby równie mocno, gdyby nie były zawsze kierowane pod jej adresem.

- Och, Martho, bądźże cicho! - nie wytrzymała wreszcie. - Jestem teraz mężatką i mogę robić, co mi się podoba!

- Mężatką, w rzeczy samej! - prychnęła Martha. - Owszem, tylko co komu z tego przyszło dobrego? Muszę powiedzieć, że zdumiewa mnie, kiedy pan Jon pozwala panience tak się zachowywać. Rozpieszcza panienkę, ot co! Każdy inny mąż na jego miejscu już dawno tupnąłby nogą na to wszystko! Dodawanie pachnideł do kąpieli to już wystarczająco źle - owszem, panienko, czuję od panienki ten zapach, nie ma co mydlić mi oczu - ale żeby golić nogi! No cóż, jedno z drugim pasuje do siebie, jeśli mogę tak powiedzieć!

Od tej chwili Cathy w gniewnym milczeniu wysłuchiwała reszty monologu, podczas gdy Martha układała jej włosy. Gdyby tylko w końcu sobie poszła, Cathy z chęcią musnęłaby nos odrobiną ryżo-

wego pudru, który trzymała ukryty w szufladzie toaletki. Niestety, Martha nie znosiła malowania twarzy bardziej nawet niż pachnideł i wydekoltowanych sukien. Jeślibym jej we wszystkim służyła, wyglądałabym jak sierota! - pomyślała z urazą Catherine, ale jakoś nie mogła zebrać się na odwagę, by wyzywająco przypudrować sobie nos w obecności starej niani.

Wreszcie Martha ułożyła jej włosy w elegancko posplataną fryzurę, jaką Cathy ostatnio nosiła do wieczorowych sukien. Młoda kobieta odsunęła stołek i wstała. Niania, nadal mruczając pod nosem, przyniosła sporną suknię.

- Proszę się nie ruszać - nakazała swojej pani i z wprawą zarzuciła jej suknię przez głowę tak, by nie naruszyć nawet najmniejszego loczka z koafiuury. Potem zręcznymi ruchami ułożyła wszystkie fałdy i przeszła za plecy Cathy, by pozapinać haftki. Przez cały czas z dezaprobatą zaciskała przy tym usta.

- I niech panienka nie sądzi, że nie wiem o tym pudrze w toalecie - rzuciła ostro ni z tego, ni z owego, kiedy Cathy już zaczynała świtać nadzieją, że to koniec połajanek na dzisiejszy wieczór.

Westchnęła w duchu. To właśnie jest problem ze służbą, która zna człowieka od kołyski, pomyślała z irytacją. Wydaje im się, że mają człowieka na własność, mogą robić lub mówić, co im się żywnie podoba. Pomyślała tęsknie, jak miło byłoby mieć prawdziwą pokojówkę, która robiłaby to, co jej każą, i odpowiadała z szacunkiem: „tak, pszepani” albo „nie, pszepani”. Potem z żalem porzuciła tę myśl. Połajanki Marthy brały się z miłości i troski, a Cathy sama wiedziała doskonale, że potwornie by tęskniła za nianią, jeśli kiedykolwiek przyszłoby jej obywać się bez staruszki.

Wreszcie ostatnia haftka przy sukni została zapięta i Cathy przesunęła się przed wielkie tremo, które stało obok toaletki. Martha przyglądała jej się z ponurym wyrazem twarzy. Ignorując kwaśną minę niani, Cathy dokonała krytycznej inspekcji własnego odbicia. Sama przed sobą musiała przyznać, że suknia była dosyć odważna, choć dziewczyna nie powiedziałałaby tego głośno nawet na torturach. Obnażała całkowicie jej białe, krągłe ramiona, gdyż dekolot miał linię prostą, podkreślając lekko uniesiony biust. Kremowe ramiona i górna część piersi pozostawały odsłonięte, widać było także rowek między bliźniaczymi wzgórkami. Suknia pozbawiona była wszelkich ozdób, z wyjątkiem miękkiej falbany wzdłuż dekolotu. Stanik przylegał ściśle do figury i kończył się szpicem, od którego rozchodziła się ogromna, przypominająca dzwon spódnica, przy której talia wyglądała wręcz

nieprawdopodobnie wąsko. Nawet kolor, znacznie głębszy od pastelowych różów, jakie noszą młode kobiety, był zupełną nowością. Materiał połyskiwał jak żywy, choć nie mógł być gładszy od perłowej skóry Cathy ani też bardziej lśniący od jej złocistych włosów. Zwieńczeniem i dopełnieniem stroju był podwójny sznur pereł na szyi, a do niego perłowe kolczyki w uszach. Odsunawszy się nieco, uznała, że nigdy jeszcze nie wyglądała równie ślicznie jak dziś, niemniej nadal czuła się - choćby i troszeczkę - nadmiernie obnażona.

- Hm... Sporo odsłania, nie sądzisz? - Jon wyszedł z garderoby i stanawszy za plecami żony, złożył lekko dłonie na jej ramionach, przypatrując się odbiciu w lustrze. - Nie zapomniałaś o czymś? Na przykład o szalu?

- Bardzo zabawne - odparowała Cathy, myśląc o tym, jak pięknie prezentował się w czarnym wieczorowym stroju. - Zaczynasz coraz częściej gadać jak mąż. Pamiętam czasy, kiedy taka suknia ogromnie by ci się spodobała.

- Źle mnie zrozumiałaś, kochanie. Ona mi się... hm... ogromnie podoba. Nie podoba mi się natomiast myśl, że wszyscy goście płci męskiej będą nieustannie wlepić oczy w moją żonę, co do tego nie mam żadnych wątpliwości. - Spojrzał z ukosa na piastunkę, która stała w milczeniu obok nich, samą swoją miną wyrażając całkowitą aprobatę dla jego słów. - Zgadzasz się ze mną, Martho?

- Och, na litość boską, nie prowokuj jej, bo znowu zaczniesz swoje! Od tygodni niczego innego nie słyszę! - rzuciła Cathy na pół ze śmiechem, odwracając się od lustra. - Tak czy owak, kapitanie Hale, zechciej łaskawie pamiętać, że to właśnie ty nalegałeś, abym kupiła sobie na lato nową garderobę, choć ja wyraźnie oponowałam. Wiń więc sam siebie, jeśli ta moda wydaje ci się zbyt wyzywająca. A poza tym, nie sądzisz, że ładnie wyglądam?

- Bardzo ładnie - zgodził się od niechcienia. - I niech mnie ręka boska broni, abym się sprzeciwiał nakazom mody! Ale żebyś potem nie czuła się zaskoczona, jeśli stary pan Graves nie trafi łyżką do ust i obleje sobie zupą gors koszuli, podziwiając twoje wdzięki! - Przeciągnął prowokująco palcem wzdłuż linii dekoltu.

Rozbawiona tymi słowami Cathy wspięła się na palce, żeby wycisnąć całusa na rozciągniętych w uśmiechu ustach męża.

- A widzisz, nie mówiłam? Jon się nie sprzeciwia! - rzuciła z triumfem w stronę Marthy. Stara niania prychnęła niecierpliwie.

- Tak jak mówiłam, rozpieszca panienkę. Mam tylko nadzieję, że nie dożyje chwili, kiedy przyjdzie mu tego żałować. - Ostatnie

zdanie dodała już pod nosem, lecz tak, by było wyraźnie słyszalne. Cathy, z wyżyn swej godności mężatki, postanowiła zignorować ową uwagę. Jon rzucił Marcie wesołe spojrzenie i ruszył za żoną ku drzwiom.

Z parteru dobiegały odgłosy świadczące, że przyjechali już pierwsi goście. Cathy pośpiesznie złapała rękawiczki i wachlarz, potem obdarzyła starszkę krótkim, pojednawczym uściskiem i przyjęła oferowane sobie ramię męża.

Ale ładna z nas para, pomyślała, kątem oka dostrzegając ich odbicie w wielkim lustrze w złoconych ramach, które zdobiło jedną ze ścian holu. Jon, smagły i wysoki, przewyższał ją o ramiona i głowę. Obok jego władczej, męskiej sylwetki Cathy prezentowała się tak krucho i delikatnie, absurdalnie młodo jak na żonę i matkę prawie półtorarocznego syna. Napotkawszy w lustrze spojrzenie męża, po lekkim ściągnięciu brwi poznała, że i jego nawiedziły podobne myśli.

Poza panem Gravesem, wiekowym właścicielem posiadłości najbliższej Woodham, w salonie były także jego żona, Ruth, oraz córka, Millicent. Cathy lubiła oboje państwa Gravesów, którzy bardzo się starali, by zgotować Hale'om jak najlepsze przyjęcie na nowym miejscu, lecz Millicent bardzo się różniła od rodziców. Dobiegała trzydziestki i nie była specjalnie urodziwa, nie wyszła też dotąd za mąż. Ubierała się tak, jak przystało niewinnym panienkom, i wciąż wdzięczyła się głupio - tak bardzo pragnęła wyglądać młodo. Najbardziej jednak drażniło Cathy to, że Millicent nigdy nie przepuściła okazji, żeby robić słodkie oczy do Jona. Ten jednak, trzeba mu to uczciwie przyznać, ignorował ją całkowicie.

Kiedy Cathy przywitała pierwszych gości, powoli zaczęła ściągać reszta towarzystwa zaproszonego na dzisiejszy wieczór. W krótkim czasie salon wypełnił się gawędzącymi ludźmi. Cathy i Jon rozdzielili się, krążąc wśród zebranych i wymieniając uprzejme uwagi z nowo przybyłymi. Widząc, jak mąż uśmiecha się uprzejmie, kiedy starsza matrona opisuje mu licznych adoratorów swej córki, Cathy poczuła nagły przypływ ciepłych uczuć.

Obiad przebiegał gładko, choć Cathy z wielkim trudem zdołała powstrzymać się od chichotu, gdy pan Graves, zgodnie z przewidywaniami Jona, polał sobie zupą całą rurkowy przód białej koszuli. Cathy złapała spojrzenie męża i zobaczyła, jak usta drgają mu z rozbawienia, więc szybko przygryzła wargę i uciekła spojrzeniem w bok. Kiedy znów mogła spojrzeć na pana Gravesa, nieprzeparta ochota do śmiechu już zdążyła jej przejść.

Po obiedzie damy pozostawiły panów, aby w spokoju nacieszyli się whisky i cygarami, a same przeszły *do* salonu, gdzie zajęły się popijaniem herbaty i wymianianiem ploteczek. Jakieś pół godziny później dołączyli do nich panowie. Kiedy wkroczyli do salonu, stało się od razu jasne, że zdążyli wypić więcej, niż uznawano za stosowne w dobrym towarzystwie. Gerald Bates śmiał się za głośno, natomiast inni panowie dziwnie poczerwienieli na twarzach. Jon jak zwykle uśmiechał się uprzejmie. Cathy, jak już nieraz przedtem, nie mogła się nadziwić jego odporności na działanie alkoholu. Tylko jeden jedyny raz widziała go w opłakanym stanie - było to tuż po urodzeniu Craya, a i wtedy, według słów Petershama, zanim cokolwiek dało się po nim poznać, Jon wypił taką ilość nierozcieńczonej whisky, od której padłby tabun koni.

Cathy posłała mu teraz pełne żalu spojrzenie, w milczeniu wyrzucając, że pozwolił panom doprowadzić się do takiego stanu. Jon dostrzegł jej wymowny wzrok i w lot pojął, co oznacza, przybrał też zaraz minę winowajcy, więc Cathy chcąc nie chcąc musiała się leciutko uśmiechnąć. Nagroził tę słabostkę lekkim skrzywieniem warg, jakiemu - wiedział to już - nie była w stanie się oprzeć. Kiedy jednak znowu spojrzała nań srogo, wykonał taki ruch, jakby zamierzał do niej podejść.

- Czy nie zagrałaby pani dla nas, lady Catherine? - powstrzymał go zbyt donośny głos Geralda Batesa.

Już chciała się wymówić, ale nie udało jej się wymyślić na poczekaniu żadnego wiarygodnego wykrętu. Tak więc, uśmiechając się w odpowiedzi na uprzejme nalegania gości, ruszyła w stronę niewielkiego pianina, które stało w kącie pokoju, i bez zbędnego zamieszania usadowiła się na wyściełanym stołku.

- Co chcieliby państwo usłyszeć? - zwróciła się z uśmiechem w stronę zgromadzonego towarzystwa.

Kiedy zapewnili, że niewątpliwie zachwyci ich wszystko, czym zechce ich uraczyć, Cathy wybrała melodyjne tony walca. Gerald Bates podszedł bliżej i stanął wsparty o bok instrumentu, przypatrując jej się ze źle skrywaną przyjemnością. Kiedy poczuła, jak pieści wzrokiem białą skórę odsłoniętą przez śmiały dekolt sukni, zapragnęła gorąco, żeby sobie stamtąd poszedł. Jeśli Bates nie zaprzestanie tych niegrzecznych oględzin, niechybnie wynikną z tego jakieś kłopoty. Jon okazywał gwałtowną zaborczość wobec wszystkiego, co uznawał za swoją własność, a w jego oczach stanowiła ją i Cathy. Jeżeli zda sobie sprawę z tego, co się dzieje - a jakże mogło być inaczej?

- z pewnością nie spodoba mu się, że jakiś mężczyzna wlepią wzrok w jego żonę. A, sprowokowany, potrafiłby rzucić Geraldem o ziemię, nie oglądając się na to, czy zuchwalec jest gościem w jego domu czy nie.

Cathy zakończyła utwór ozdobnym akordem, uradowana, że już po wszystkim. Ale zanim zdążyła się podnieść z miejsca, poczuła, że na ramiona opada jej coś miękkiego. Był to kaszmirowy szal. Obejrzała się zaskoczona i zobaczyła, że za jej plecami stoi Jon i przypatruje się Geraldowi z miną, którą dałoby się porównać tylko do uśmiechu tygrysa.

- Pomyślałem sobie, że mogłaś zmarznąć - odezwał się, przenosząc wzrok z powrotem na nią, gdy tylko upewnił się, że do gościa dotarło to, co chciał mu przekazać.

- Dziękuję, kochanie - odparła potulnie, owijając się szalem tak, by zakryć znacniejszą część dekoltu. W tej samej chwili Gerald wycofał się bez słowa. Cathy wstała od pianina. - Rzeczywiście, odrobinę zmarzłam.

Ujęła go pod ramię i pozwoliła się poprowadzić z powrotem na poprzednie miejsce, przez cały czas w duchu gratulując mężowi opanowania. Potrafił unieść się gwałtowną zazdrością, którą Cathy mu wybaczała, ponieważ wiedziała, że bierze się ona z głębokiego poczucia niepewności, będącego skutkiem jego wcześniejszych doświadczeń z kobietami. Niemniej wciąż miała nadzieję, że w końcu uda się jej przekonać Jona, iż żywi do niego niewzruszoną miłość, a opanowanie, jakie wykazał podczas niedawnego zajścia, utwierdzało ją w tej myśli.

Jon pozostał u jej boku jeszcze przez jakieś czterdzieści minut. Cathy nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok przedstawienia, jakie zrobił z siebie Gerald, ostentacyjnie starając się trzymać jak najdalej. Lecz sama musiała przyznać, że tak było z jego strony najmądrzej. Jon jako przeciwnik potrafił być naprawdę groźny.

- Panno Cathy... - U jej boku stanął Petersham. Cathy zamrugowała gwałtownie i podniosła nań oczy. Myślami była daleko stąd.

- O co chodzi? - Pierwsze, co przyszło jej na myśl, była to nagła choroba Craya.

Żadna sprawa mniejszej wagi nie skłoniłaby Petershama, by przeszkodził im, kiedy przyjmują goście.

- Przybył jakiś człowiek z listem do pani. Mówi, że to pilne.

- Z listem? - powtórzyła machinalnie Cathy, czując, jak jej serce gwałtownie przyspiesza.

Pilny list mógł oznaczać tylko jedno: złe wieści. Mrużąc pod nosem słowa przeprosin, podniosła się i ruszyła za Petershamem do holu. Zgodnie z tym, co mówił, czekał tam na nią jakiś posłaniec. Cathy, zwracając niewiele uwagi na jego obszerne wyjaśnienia, drżącymi rękoma wzięła do ręki list i rozdarłszy kopertę, szybko przebiegała wzrokiem jego zawartość. Twarz jej pobielała jak trzymany w dłoniach papier.

- Co się dzieje, serce? - W drzwiach do salonu stanął Jon. Spochmurniał, dostrzegłszy jej pobladłą twarz. Cathy podniosła nań oczy pełne cierpienia.

- Och, Jonie, to... chodzi o papę - wykrztusiła, rzucając mu się w ramiona i czując, jak zaciskają się wokół niej w geście pocieszenia.

- Piszą, że jest umierający. Muszę do niego jechać!

Rozdział drugi

w Anglii było z pewnością chłodniej niż w Karolinie Południowej, ale to już w zasadzie wszystko, co Cathy mogłaby powiedzieć na jej korzyść. Kiedy przejeżdżała ulicami stolicy, z nieba siała smętna, niekończąca się mżawka, tak charakterystyczna dla końca października w Londynie. Siedząc w wynajętym powoziku z Crayem na kolanach i Martha na przeciwległym siedzeniu, zadrżała z zimna i wtuliła się szczerzej w miękkie futro, którym obszyta była jej wełniana peleryna koloru żurawin. Jednostajne postukiwanie końskich kopyt o uliczny bruk, chłopot wody pod kołami, kiedy wjeżdżali w kolejną z niezliczonych kałuż, budziły przykre skojarzenia z samotnością. Czy cały ten kraj pachnie dżdżownicami? - zastanawiała się przygnębiona. Trzymając zaspane dziecko w ramionach, czuła niejaką pociechę, przytuliła więc Craya mocniej do siebie. Każdą cząstką swojego jestestwa tęskniła za Jonem,

Rzecz jasna, musiał pozostać w Woodham. Opuszczenie plantacji byłoby z jego strony czystą głupotą, jako że zbliżała się pora zbioru bawełny. Cathy, dobrze to wiedząc, nawet sama przypominała o tym mężowi, gdy zaproponował, że będzie jej towarzyszył. Chociaż prawdziwy powód, dla którego niemal błagała, by pozostał w domu, był taki: w Anglii Jon stawał się zbiegłym przestępcą, skazanym za piractwo i morderstwo. Gdyby go złapano, niechybnie zawisłby na szubienicy.

- Zatrzymaliśmy się, panienko Cathy - odezwała się Martha po raz pierwszy, odkąd prawie godzinę temu opuściły port.

Na dźwięk jej głosu Cathy gwałtownie powróciła do rzeczywistości. Przetarłszy dłonią zamgloną szybę, wychyliła się, by spojrzeć

przez okno powozu. Z zewnątrz londyński dom jej ciotki, lady Elizabeth Stanhope, stojący przy modnej Grosvenor Street, prezentował się dokładnie tak samo jak dwa lata temu. Obowiązywał tutaj ściśle oficjalny styl, zarówno jeśli chodzi o wyposażenie, jak i zachowanie. Cathy mieszkała u ciotki przez prawie pół roku, kiedy była w ciąży i sądziła, że mąż ją opuścił. Tamtą wizytę kojarzyła sobie z jednym wielkim pasmem przykrości.

- Wysiada paniusia? - Z zamyślenia wyrwał ją cierpki ton woźnicy, który stał w deszczu, przytrzymując dla niej otwarte drzwiczki; z szerokiego runda kapelusza kapała mu woda. Przekazała Marcie Craya, który zdołał w końcu zasnąć, i wstała. Niania aż się cała najeżyła, słysząc nieuprzejmy głos mężczyzny. Cathy, która już nie była w stanie znieść kolejnej przykryj sceny, uciszyła starszkę surowym spojrzeniem, zanim jeszcze ta zdołała otworzyć usta.

- Nakryj głowę, kochanie, bo pada - powiedziała Martha, kiedy Cathy szykowała się, by wysiąść, zmierzwszy woźnicę przeciągłym, pogardliwym spojrzeniem. Cathy poszła za jej radą i schodząc lekkim krokiem po schodkach powozu, naciągnęła na głowę kaptur. Za nią wysiadła Martha, owinąwszy siebie i Craya grubym jedwabnym szalem. Woźnica, który uparł się, by mu zapłacić z góry, ledwie pofatygował się, by zrzucić na ziemię ich bagaże, po czym natychmiast wskoczył na kozioł i odjechał. Cathy obrzuciła skonsternowanym spojrzeniem piętrzące się przy krawężniku sterty bagażu, moknące na deszczu. Potem wzruszyła ramionami z rezygnacją, odwróciła się plecami od przygnębiającego widoku i pewnym krokiem skierowała się ku drzwiom.

- Dobry wieczór, milady - powitał ją Sims, główny lokaj, który otworzył drzwi na jej pukanie. Nie wydawał się zaskoczony widokiem przybyłych. Cathy doszła do wniosku, że ciotka pewnie spodziewała się jej przyjazdu i musiała uprzedzić o tym służbę. Ona sama nie miała bowiem czasu odpowiedzieć na ów alarmujący list, zanim wyruszyła w drogę.

- Dobry wieczór, Sims - odrzekła równie chłodnym tonem.

Minęła majordomusa, który przytrzymał dla niej drzwi, i weszła do wykładanego marmurem holu, a tuż za nią wsunęła się Martha z Crayem. Niania i Sims wymienili lodowate spojrzenia. Od czasu poprzedniego pobytu Cathy w tym domu pozostawali w stanie wojny.

- Lady Stanhope jest w małym saloniku, milady - poinformował ją Sims swoim grobowym głosem.

- A mój ojciec? - zapytała cicho Cathy.

- Leży na piętrze, w zielonej sypialni, milady. Z przykrością muszę powiadomić, iż jego stan nie uległ poprawie. Niech wolno mi będzie przekazać od nas wszystkich wyrazy najgłębszego ubolewania, że coś takiego musiało spotkać sir Thomasa, milady.

- Dziękuję, Sims. Pójdę od razu do niego. Proszę pokazać Marcie, w którym pokoju mamy spać, i posłać kogoś po nasze rzeczy. Obawiam się, że mokną na ulicy.

- Dobrze, milady.

Nawet drgnieniem powieki Sims nie dał po sobie poznać, jak bardzo zaskoczył go brak dobrych manier Cathy. Powinna przecież najpierw przywitać się z ciotką, u której koniec końców miała przecież gościć, i wypić z nią filiżankę herbaty, zanim uda się do ojca. Młoda kobieta z całą świadomością naruszyła zasady dobrego wychowania, gdyż w obecnej chwili nie czuła się na silach, by stanąć twarzą w twarz z lady Stanhope. Nie widziały się ani razu od tamtego dnia, kiedy to Jon wykraść Cathy potajemnie z domu w samym środku styczniowej nocy prawie dwa lata temu, więc nie wyobrażała sobie, by ciotka mogła szczególnie ucieszyć się na jej widok. Kiedy Cathy po raz pierwszy pojawiła się w londyńskim towarzystwie - w widocznej ciąży i będąc ofiarą porwania przez piratów - wywołała niemały skandal. Wprawdzie jej ojciec wraz z ciotką pracowicie rozpowszechniali opowieść o tym, że jest wdową, która nosiła w łonie pogrobowca zmarłego męża, kiedy została porwana - ale uparcie odmawiano temu wiary. A w dodatku owo zniknięcie, kiedy plotki zaczynały już cichnąć! Usta Cathy drgnęły w nagłym przypływie rozbawienia. Ciekawe, jak lady Stanhope zdołała wyjaśnić coś takiego arystokratycznym znajomym?

- Moja droga!

Zamiar natychmiastowego udania się na górę spełzył na niczym, gdyż w holu ukazała się lady Stanhope we własnej osobie. Zanim Cathy zdołała pojąć, co się dzieje, znalazła się w jej mocno uperfumowanym uścisku. Odwzajemniła go jednak bez zbytnej radości. Nie wiedziała, jakiego przyjęcia może się spodziewać, ale z całą pewnością nie spodziewała się czegoś takiego!

- Witaj, ciociu Elizabeth - mruknęła uprzejmie, kiedy zdołała się wreszcie uwolnić, złożywszy ostrożny pocałunek na ułożonym policzku, który nadstawiła ku niej ciotka. - Jak dobrze znowu cię widzieć!

- Och, moja droga! - zawołała lady Stanhope głosem pełnym emocji.

Cathy zamruwała ze zdziwienia. Ciotka zawsze odznaczała się graniczącą z wyniosłością rezerwą - była zimną, majestatyczną damą i obchodziły ją w życiu tylko dwie sprawy: pomyślność syna Harolda, który po śmierci jej nieszczęsnego męża odziedziczył tytuł lorda Stanhope'a, oraz własna pozycja towarzyska. Być może jednak odczuwała do jedyne go brata więcej przywiązania, niż się Cathy wydawało. Było to jedyne logiczne wyjaśnienie, jakie przyszło Cathy do głowy na widok tak zaskakującej zmiany.

- Jak widzę, przywiozłaś ze sobą dziecko. - Lady Stanhope z dziwnym wyrazem twarzy omiotła wzrokiem stojącą nieco dalej Marthę z uśpionym chłopcem w ramionach. Słyszac ów ton, młoda kobieta uniosła dumnie podbródek. Dla lady Stanhope Cray na zawsze będzie jedynie plamą na honorze rodziny. Na samą myśl o tym krew Cathy zawrzała.

- To oczywiście, że przywiozłam ze sobą syna! Jeśli to kłopot, z przyjemnością ulokujemy się w jakiejś gospodzie - odparła lodowatym tonem.

Lady Stanhope była wyraźnie skonsternowana. Stojąca przed nią pewna siebie kobieta w niczym nie przypominała młodej, potulnej dziewczyny, która kiedyś mieszkała pod jej dachem!

- Nie, nie, nie chcę nawet o tym słyszeć! Cieszę się, że was widzę! Poza tym, na pewno pragniesz być jak najbliżej nieszczęsnego Thomasa!

Cathy zastanawiała się przez chwilę, a potem lekko skinęła głową na znak zgody. Nieznaczny nacisk, jak lady Stanhope położyła na słowie „was”, nie umknął jej uwagi. Niemniej na razie najważniejsze jest dobro ojca, więc duma musi ustąpić.

- Dziękuję, ciciu. A teraz, jeśli nie ma ciocia nic przeciwko temu, chciałabym pójść do ojca. Byłabym wdzięczna, gdyby ciocia zechciała nakazać Simsowi, aby wskazał Marcie nasze pokoje. Jak ciocia widzi, mój synek już zasnął.

- Och tak, moja droga, oczywiście - zgodziła się pośpiesznie lady Stanhope. Potem jakby zawahała się na moment. - Jest jednak pewna pilna sprawa, którą chciałabym z tobą omówić. Czy mogłybyśmy najpierw porozmawiać, a potem pójdziesz do Thomasa? I tak niewiele możesz teraz dla niego zrobić.

- Jeśli to cioci nie przeszkadza, wolałabym jednak najpierw pójść do ojca. Ta sprawa może chyba zaczekać?

- No cóż, tak, przypuszczam, że tak - zgodziła się lady Stanhope bez szczególnego przekonania. - Cathy, jest jednak coś, o czym powinnaś się dowiedzieć...

- Później, jeśli ciocia pozwoli - odparta stanowczo Cathy i odwróciwszy się od starszej damy, ruszyła w stronę schodów.

Martha z Crayem na rękach natychmiast poszła w jej ślady, a za nimi ruszył Sims, rzuciwszy najpierw pytające spojrzenie w stronę chlebobawczyni. Lady Stanhope pozostała w holu, odprowadzając ich zamyślonym spojrzeniem.

- Panienko Cathy! Och, panienko Cathy, przyjechała panienka! - Drzwi zielonej sypialni otworzył przed nimi Mason, długoletni lokaj ojca. Schludny, niewysoki mężczyzna rozpromienił się z radości, a oczy podejrzenie mu się zamgliły, kiedy witał się z Cathy, którą znalazł od kołyski. - Sir Thomas tak bardzo się ucieszył!

Cathy, która wiedziała, że Mason jest szczerze oddany swemu panu i prawdziwie przywiązany do jego córki, sama poczuła nagłą wilgoć pod powiekami.

- Czyżbyś sądził, że mogłabym nie przyjechać, Mason? - zapytała łagodnie, kiedy stary sługa odsunął się, by ją przepuścić.

- Ja wiedziałem, że tak będzie, panienko Cathy. To lord Stanhope uznał za możliwe, że panienka nie przyjedzie.

- No cóż, lord Stanhope nie miał racji, jak mu się to często zdarza - powiedziała Cathy nieco cierpkim tonem. Nigdy nie przepadała za Haroldem, a wiedziała, że owa niechęć jest odwzajemniona. - Jak się miewa mój ojciec?

- Z przykrością muszę przyznać, że niezbyt dobrze, panienko Cathy - odrzekł smutno Mason i zniżył głos do szeptu, idąc za nią w głąb pokoju. Stanęli w nogach wielkiego łóża z baldachimem. - Przez pewien czas był dosyć przygnębiony - tęsknił za panienką, tak mówił - a potem przyjechał do Londynu na wyścigi. Wtedy... wtedy niemal natychmiast dostał wylewu. Całą prawą stronę ma zupełnie sparaliżowaną, panienko Cathy, i rzadko bywa przytomny dłużej niż przez kwadrans. To straszne, naprawdę.

Cathy skinęła tylko głową w odpowiedzi, gdyż nagle coś ścisnęło ją w gardle, tak że nie mogła wykrztusić ani słowa. Przypatrując się kruchej sylwetce, ledwie widocznej pod stertą pościeli, poczuła ucisk w sercu na widok tego, co pozostało z jej niegdyś tak przystojnego, krzepkiego ojca. Włosy które ostatnio widziała tak samo złociste jak jej własne, teraz poprzątkowane były srebrem, a wciśnięta w poduszkę twarz stała się blada i ściągnięta cierpieniem. Wygląda okropnie staro, pomyślała Cathy i po raz pierwszy dopuściła do siebie myśl, że mógłby umrzeć. W ciągu całej długiej podróży przez Atlantyk nie pozwoliła sobie na takie rozmyślenia, pocieszając się myślą, że sir Tho-

masowi potrzeba tylko kochającej, troskliwej pielęgniarki, żeby mógł stanąć na nogi. Teraz jednak przekonała się, że sytuacja jest znacznie bardziej poważna, niż przypuszczała.

- Och, papo! - wyszlochała i opadła na kolana przy łóżku, szukając dłonią wychudłej ojcowskiej ręki. - Papo, to ja, Cathy! Jestem tu, przy tobie!

Przymknięte powieki uniosły się na chwilkę i miała wrażenie, że wyblakłe niebieskie oczy ją widzą. Ojciec odetchnął głęboko z chrapliwym westchnieniem. Cathy uściśnęła mocno jego dłoń, czując, jak w oczach wzbierają jej łzy.

- Cathy. - Ledwie zdołała dosłyszeć własne imię, wypowiedziane ochrypłym szeptem.

Ręka, którą trzymała, uściśnęła na chwilę jej dłoń, a potem znów stała się bezwładna. Cathy ścisnęła tę rękę z całych sił, po policzkach spłynęły jej łzy. Oczy sir Thomasa znów się zamknęły.

- Papo! - Cathy wycisnęła pocałunek na cienkiej jak papier skórze, pokrywającej ojcowską rękę. Łzy płynęły teraz po jej policzkach strumieniami. To nie do uwierzenia, że ojciec mógłby umrzeć, zaczynała jednak mieć poważne obawy, że to prawda.

- Doktor Bowen mówi, że sen to dla niego najlepsza rzecz, panienko Cathy. - Mason przysunął się bliżej i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Obejrzała się i na wpół osłepłymi od łez oczyma ujrziała, że policzki starego lokaja są równie mokre.

- Tak. - Cathy przełknęła łzy i z pomocą Masona podniosła się chwiejnie na nogi. - Czy wiesz może... czy wiesz, co mogło spowodować ten wylew, Mason?

Staruszek spojrział na nią dziwnie.

- Czy lady Stanhope jeszcze z panią nie rozmawiała, panienko Cathy?

- Chciała, ale ja wolałam najpierw zobaczyć się z ojcem. Dlaczego pytasz, Mason?

- Sam nie wiem, jak mam to panience powiedzieć... - zaczął żalnym tonem.

- O czym powiedzieć, Mason? - rzuciła Cathy ostro, czując narastający dziwny lęk. Sprawy miały się źle, to jedno było zupełnie jasne.

- Kiedy sir Thomasa dotknęło to nieszczęście, pisał właśnie list, panienko Cathy - tłumaczył powoli stary sługa. - Chyba... chyba lepiej będzie, jak go panienka przeczyta.

Podszedł do sekretarzyka, który stał pod zasłoniętym adamaszkowymi kotarami oknem, otworzył szufladę i wyjął z niej jakiś pa-

pier. Zamknął szufladę i powoli wrócił do Cathy, Bez słowa wyjęła papier z wyciągniętych ku sobie dłoni i zobaczyła, że list zaadresowany jest do niej, do Woodham, więc rozwinęła go drżącymi palcami. Kiedy zaczęła czytać, poczuta w ustach, nagłą suchość.

Córko - zaczynał się ów list - smutkiem przejmuję mnie fakt, że muszę być posłańcem przynoszącym wieści, których nie sposób nazwać inaczej, jak tylko złymi, znalazłem się niemniej w posiadaniu pewnych informacji i sądzę, iż powinny zostać Ci one przekazane bez chwili zwłoki. Mam bowiem nadzieję, iż uda Ci się naprawić to, co się stało, bez zbytej szkody dla Twego samopoczucia oraz sytuacji życiowej ani też dla Twego męża lub dziecka.

Cathy, moja droga, kiedy zorganizowałem wszystko tak, aby ślubu udzielił Wam kapitan Winslow na „Lady Chester”, zakładałem naturalnie, że jest on, jak zazwyczaj oficerowie tej rangi, upoważniony do przeprowadzenia tego rodzaju ceremonii. Jestem pewien, że i on sądził podobnie, więc w żadnym razie nie można obarczać go winą. Niemniej nieprzyjemny fakt, o którym tylko co się dowiedziałem, przedstawia się następująco: kapitan Winslow został zdjęty przez Koronę ze swojej funkcji tuż przed odebraniem Waszych małżeńskich przysiąg. Ceremonia zatem nie odbyła się w zgodzie z prawem, a Twoje małżeństwo z Jonathanem Hale'em w rzeczywistości nigdy nie miało mocy prawnej.

W krótkiej końcówce listu ojciec doradzał Cathy, by bez zwłoki pobrali się z Jonem raz jeszcze, ażeby legitymizować narodziny Craya. Była tak wstrząśnięta tym, co przeczytała, że ledwie dotarła do niej treść listu. Na koniec pismo ojca przeszło w długi zawijas, a Cathy przemknęło mgliście przez głowę, że to właśnie wtedy musiał nastąpić ten atak.

Jon i ja nie byliśmy nigdy małżeństwem! Cray jest, niech mi Bóg wybaczy, bękartem! - te słowa wciąż na nowo rozbrzmiewały w jej głowie. Kiedy w końcu oderwała oczy od papieru i podniosła je na Masona, sprawiała wrażenie zupełnie oszołomionej.

- Mason... - zaczęła zduszonym głosem. - Mason, czy wiesz, co tu jest napisane?

- Tak, panienko Cathy - odrzekł głosem pełnym współczucia, widząc puste spojrzenie Cathy. - Znaleźliśmy ten list, kiedy sir Thomas dostał wylewu. Musiał to być dla niego tak samo wielki wstrząs jak dla panienki.

- Tak, oczywiście. - Cathy widziała teraz jasno, co się musiało wydarzyć.

Ojciec, dowiedziawszy się o całej sytuacji, na pewno niesłychanie się przeraził, widząc, że jedyna córka, dotąd w jego mniemaniu szczęśliwa mężatka, w rzeczywistości żyje ze swoim mężczyzną jak kochanka, choćby i nieświadomie. No i Cray - sir Thomas uwielbiał wnuka. Musiał strasznie przeżyć myśl, że chłopiec jest nieślubnym dzieckiem.

Kiedy do Cathy dotarły wszystkie konsekwencje tego faktu, dosłownie zmartwiała z wrażenia. Jeśli ta wieść się rozniesie, zostanie uznana za kobietę upadłą i utraci wstęp do domów przyjaciół i znajomych. Znalazłaby się poza nawiasem społeczeństwa - świat nie wybaczwał kobietom, które „zeszły na złą drogę”, jak to określano. Cray także nie będzie już prawowitym synem swego ojca ani jego dziedzicem, tylko bękartem! Cathy poczuła, że robi jej się słabo.

- Wszystko w porządku, panienko Cathy? - zapytał z niepokojem Mason, widząc, że zachwiała się na nogach.

- Mason, idź, proszę, po Marthę. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję - odpowiedziała mu z pozornym spokojem. Potem, kiedy lokaj pobiegł wypełnić polecenie, drżące kolana ugięły się pod jej ciężarem i Cathy osunęła się na dywan.

Przez następnych kilka dni żyła w oszołomieniu. Instynkt nakazywał jej napisać zaraz do Jona, żeby donieść mu o tym, co się stało. Powstrzymywała ją tylko obawa, że taki list sprowadziłyby go natychmiast do Anglii. Trzeba będzie wrócić do domu i poukładać wszystkie sprawy, lecz na razie nie mogła znieść myśli o pozostawieniu ojca, którego stan wbrew prognozom lekarza zaczął wykazywać pewną nieznaczną poprawę. Martha była równie przygnębiona jak jej pani; we dwie omawiały tę sprawę z każdego możliwego punktu widzenia. Obie zgodziły się, że Jon, kiedy tylko się dowie, co zaszło, natychmiast poślubi Cathy i przedsięwzięmie kroki, ażeby legitymizować Craya. W tym względzie nie miały nawet najmniejszych wątpliwości. Niemniej Cathy nie mogła czuć się dobrze, dopóki nie była legalną żoną Jona. Czuła się rozdarta między strachem o ojca a wszechogarniającym pragnieniem, by uciec w miłość i bezpieczeństwo, które mógł jej zapewnić tylko mąż.

Ku zdumieniu Cathy ciotka okazała się nieoczekiwanie miła. Nie ubliżała siostrzenicy, nazywając ją ulicznicą, a Craya jeszcze gorzej. Być może ułagodziła ją choroba brata, kto wie? Jedno wydawało się

pewne: dwa lata temu lady Elizabeth nie byłaby tak wyrozumiała. Uznałaby Cathy i Craya za plamę na honorze rodziny i dołożyłaby wszelkich starań, żeby ukryć całą sprawę. Cathy widziała, że ciotka nie darzy jej szczególną sympatią, tak więc nie bardzo wiedziała, czym sobie tłumaczyć nieoczekiwaną wyrozumiałość z jej strony. Potem, po upływie kilku dni, lady Stanhope zaczęła robić drobne aluzje, które po raz pierwszy uświadomiły Cathy jakie powody mogą się kryć za tak nagłą łagodnością.

- Zawsze powtarzam, że wszystko najlepiej rozwiązuje się samo - oznajmiła z westchnieniem ciotka, kiedy pewnego ponurego popołudnia Cathy piła z nią herbatę w małym saloniku.

Młoda kobieta podniosła na nią wzrok z trudną do określenia miną. Lady Stanhope, uznając, że jej siostrzenica ma zamiar w irytujący sposób udawać naiwną, mówiła dalej.

- Moje drogie dziewczę, raczej nie masz o tym pojęcia, ale twój ojciec i ja od zawsze dzieliliśmy ze sobą pewną niedorzeczną fantazję. Kiedy urodził się Harold, a potem ty, myśleliśmy oboje, że może pewnego dnia się pobierzecie. Swego czasu było to najskrytsze marzenie sir Thomasa, a i moje także.

- Jest to, jak ciocia sama określiła, niedorzeczna fantazja - odparła Cathy i zaczęła słuchać uważniej. Po co ciotka poruszyła teraz ten temat? Jeśli sir Thomasowi rzeczywiście chodziło niegdyś po głowie coś podobnego, musiało to być całe wieki temu. Zresztą młoda kobieta szczerze wątpiła, aby ojciec w ogóle kiedykolwiek o tym pomyślał. Z zasady nie aprobował małżeństw między bliskimi krewnymi.

- Nie taka znów niedorzeczna! - Lady Stanhope prychnęła poyrutowanym śmiechem. - W końcu można nawet powiedzieć, że ty i Harold pasujecie do siebie idealnie! Jest akurat w odpowiednim dla ciebie wieku - o siedem lat starszy. Zawsze uważałam, że najlepiej jeśli mąż jest o tyle starszy od żony, żeby mógł nią pokierować! Macie podobne pochodzenie, oboje jesteście atrakcyjni i czarujący...

Tutaj Cathy uznała za stosowne jej przerwać, zadziwiona w duchu zaślepieniem, do jakiego może prowadzić matczyzna miłość. Z całą pewnością tylko matka mogła nazwać tłustego, nalanego Harolda atrakcyjnym i czarującym!

- Ta dyskusja zupełnie nie ma sensu, prawda, ciociu? Koniec końców, i ty, i mój ojciec musieliście porzucić wszelkie tego rodzaju nadzieje, kiedy wyszłam za Jona, jeśli nie grubo wcześniej.

- Ale o to właśnie chodzi, Cathy! - wykrzyknęła lady Stanhope,

porzucając wszelką ostrożność. - Tak naprawdę przecież nigdy nie poślubiłaś tego człowieka! Nigdy nie byłaś zameżna! Możesz teraz naprawić ów okropny błąd, jaki wymusiły na tobie okoliczności. Harold i ja omówiliśmy już sprawę dokładnie: znać w tym rękę opatrności. Bóg chce ci dać jeszcze jedną szansę, moja droga!

Cathy sama już nie wiedziała, czy ma śmiać się czy wściekać.

- Ale ja wcale nie chcę jeszcze jednej szansy, ciociu, choć bardzo Mu dziękuję, jeśli to właśnie miał na myśli. Kiedy tylko wrócę do Karoliny, zamierzam bezzwłocznie wyjść za Jona. Myślałam, że to rozumiesz.

Lady Stanhope miała wystarczająco dużo wyczucia, żeby wiedzieć, kiedy należy się wycofać, jeśli chce się ostatecznie postawić na swoim.

- Wydaje mi się, że będzie to wielka strata - powiedziała tylko, a potem, ku głębokiej uldze młodej kobiety, nie wróciła już więcej do tego tematu.

Dopiero sporo później, kiedy Cathy pełniła conocną straż przy łóżku ojca, wróciła w myślach do tamtej rozmowy. Im dłużej o tym nryślała, tym pewniejsza była, że właśnie znalazła wyjaśnienie nurtującej ją zagadki: jak to się stało, że lady Stanhope i jej syn są tak zadziwiająco tolerancyjni wobec jej niekonwencjonalnej sytuacji życiowej. Po prostu mają nadzieję, iż uda im się namówić Cathy, by poślubiła Harolda. Ale dlaczego? Ona i Harold nie znosili się wzajemnie już od pierwszego spotkania, a choć czasem dostrzegała w oczach kuzyna gorący błysk, samo pożądanie z pewnością nie wystarczyłoby, aby go skłonić do małżeństwa z nią! Miał tak dalece rozwinięte poczucie własnej wartości, że z pewnością czułby się poniżony, gdyby jego wybranka nie była zarumienioną wstydliwie dziewczącą z któregoś z pierwszych rodów Anglii. To wszystko nie miało sensu. Trapiiona niepokojem Cathy próbowała zlekceważyć tę myśl jako coś, co sobie ubzdurała w przystępie manii prześladowczej. Niemniej postanowiła także, że już następnego dnia zapyta doktora Bowena, czy jest możliwe, aby w najbliższej przyszłości mogła zabrać ojca do Ameryki.

Także zachowanie samego Harolda przyczyniło się wielce do potwierdzenia mglistych podejrzeń Cathy. Był tak niesłychanie uprzejmy - wprost wychodził z siebie, zjawiając się nieustannie na jej usługi: przynosił jej najnowsze powieści, aby miała co czytać, czuwając przy łóżku ojca, a nawet kupił zabawkę dla Craya, wyraźnie po to, by wkupić się w łaski Cathy. Traktowała te wszystkie oznaki symp-

tii z chłodną obojętnością, która jednakże zdawała się wcale go nie zniechęcać. Zamiast czuć się szczęśliwa z powodu zalotów dobrze urodzonego dżentelmena ze stolicy, za jakiego Harold niewątpliwie się uważał, całkiem otwarcie go lekceważyła.

Kiedy doktor Bowen z niejakimi oporami zgodził się, by na okres rekonwalescencji sir Thomas został przewieziony do Karoliny Południowej, Cathy uradowała się z całej duszy. Tak bardzo pragnęła znowu znaleźć się w domu, w ramionach Jona i mieć już za sobą cały ten koszmar. Cray tęsknił za ojcem, tak samo jak ona za mężem - a raczej za przyszłym mężem, jak się okazało. Ulga, jakiej doznała, wprawiła ją w lekkie uniesienie, więc Cathy zachichotała. Może kiedy tym razem będą brali ślub, uda im się spędzić ze sobą prawdziwy miodowy miesiąc? Ona doskonale odegra rolę onieśmiałonej, skromnej panny młodej, gdy tymczasem on... - Znowu zachichotała. Po tak długim rozstaniu niewątpliwie osiągnie mistrzostwo w odgrywaniu roli męskiego, trawionego pożądaniami pana młodego!

Martha z całego serca aprobowwała postanowienie, aby wracać do Ameryki, gdy tylko uda się pozafatwiać wszystkie sprawy. W przeciwieństwie do Cathy, zbyt zaabsorbowanej troskami wywołanymi chorobą ojca i nieważnym małżeństwem, by potrafiła dostrzec to, co się działo tuż pod jej nosem, stara niania zauważyła wiele rzeczy, które bardzo jej się nie podobały. Po pierwsze, lord Harold, kiedy Cathy patrzyła w inną stronę, przyglądał jej się z tak jawną pożądlivością, że staruszka czuła się do głębi zgorziona. Z drugiej strony lady Stanhope, którą Martha znała z doświadczenia jako samolubną, wywyższającą się i pozbawioną sumienia kobietę, była dla Cathy niewyobrażalnie wręcz słodka. Po trzecie, kuchenne plotki głosiły, że Stanhope'owie znaleźli się w nieciekawej sytuacji finansowej. Po dodaniu tego wszystkiego do siebie, wynik mógł oznaczać tylko jedno: kłopoty. Daleko lepiej więc dla nich wszystkich będzie, jeśli szybko zabiorą panienkę Cathy jak najdalej stąd.

Martha zwierzyła się ze swych trosk staremu sprzymierzeńcowi, Masonowi, ten zaś zgodził się z nią całkowicie. Razem uradzili, że spróbują nie spuszczać panienki Cathy z oka, tak dyskretnie jak się tylko da. Według Marthy nie było sensu martwić dziewczyny jeszcze bardziej, więc ani niania, ani Mason nie rozmawiali z nią na ten temat. Niemniej gdy tylko lord Harold bywał w domu matki, zawsze któreś z nich starało się trzymać blisko panienki.

W tym czasie Cathy wykupiła miejsca dla siebie, ojca, Masona, Marthy i Craya na statku, który wypływał z Londynu niemal w peł-

ne pięć tygodni od jej przybycia do Anglii. Natychmiast poczuła się lepiej, mogła więc bez zbytej odrazy przyjąć propozycję ciotki, aby wziąć udział w małym zebraniu towarzyskim, którego gospodynią miała być owego wieczoru. Skoro do opuszczenia Londynu pozostał jej niecały tydzień, argumentowała lady Stanhope, szkoda byłoby, żeby Cathy nie zabawiła się choć trochę. A przy tym „cała dawna gadanina o tym, że nie byłaś mężatką, zachodząc w ciążę, jeszcze tak do końca nie ucichła” - dodała surowo lady Stanhope. „A to, że potem nagle zniknęłaś, wcale nie poprawiło sytuacji. Jakież to było żenujące! Niemniej, nie mam zamiaru czynić ci wyrzutów. Chyba sama widzisz, że nie wpłynie dobrze na twoją reputację, jeśli nie pokażesz się w towarzystwie, kiedy wszyscy wiedzą, że mieszkasz u mnie w domu. Chciałabym, żebyś brała też czasem pod uwagę mnie i mojego drogiego Harolda. Haroldowi bardzo zależy na politycznej karierze, przecież wiesz, a tamten stary skandal mógłby mu bardzo zaszkodzić. Nie chciałybyś przecież zaszkodzić Haroldowi, nieprawdaż?”.

Prawdę powiedziawszy, Cathy wcale nie byłaby od tego, żeby zaszkodzić trochę kuzynowi, ale grzeczność zabraniała jej przyznać się do tego. Ponieważ jednak nie potrafiła na poczekaniu wymyślić żadnego rozsądnego wykrętu, koniec końców zgodziła się przyjąć.

Resztę popołudnia spędziła z ojcem, który miewał coraz dłuższe okresy przytomności. Choć nadal był ogromnie słaby i nie odzyskiwał władzy w prawej połowie ciała, poznawał córkę, a jej towarzystwo sprawiało mu ogromną radość. Wizyty Craya zaś były kulminacyjnym momentem każdego dnia, choć Cathy pilnowała, by nie trwały zbyt długo. Sir Thomas jeszcze nie był całkiem bezpieczny, gdyż wedle doktora Bowena nawet najmniejsze wzruszenie mogło spowodować następny atak. Z tego więc powodu *Cathy* pilnowała się, by nie wspomnieć o Jonie ani też o swoim nieważnym małżeństwie. Wyglądało na to, że wylew wymazał z pamięci ojca wszystkie wydarzenia bezpośrednio poprzedzające ów fakt. Sir Thomas nie pamiętał o niedawnej katastrofie, a Cathy cieszyła się z tego i nie próbowała mu niczego przypominać.

Kiedy Mason wniósł tacę zjedzeniem, a Cathy podniosła się, aby wyjść, wyjaśniając, że dziś wieczór czekają uroczysta kolacja, sir Thomas wyglądał na zachwyconego. Choć trudno mu było mówić, oznajmił, że dobrze jej robi, jeśli spotka się z kimś jeszcze poza nim - schorowanym starcem, z którym przebywała całe dni.

- Wyglądasz na wymizerowaną, córko. Jesteś młoda, powinnaś

mieć trochę rozrywki, a nie tylko opiekować się starym, schorowanym człowiekiem...

- Och, papo, uwielbiam się tobą opiekować - odrzekła z serdecznym wyrzutem w głosie, wzruszona jego troską. - Poza tym, wcale nie jesteś schorowanym staruszkiem. Kiedy wydobrzejesz, nie opędzimy się w Woodham od wizyt wszystkich pań z Charlestonu. Będziemy musieli cię prosić, żebyś wyjechał, by wreszcie mieć trochę spokoju.

Sir Thomas zachichotał. Roześmiał się po raz pierwszy od dnia, kiedy doznał wylewu, a Cathy poczuła nagłą nadzieję. Może z czasem ojciec całkiem powróci do zdrowia? Koniec końców, lekarze nie są nieomylni. Już teraz wyglądał o wiele lepiej, niż kiedy go zobaczyła tuż po przyjeździe. Trzeba tylko oszczędzić mu dalszych wstrząsów...

Pochyliła się i leciutko musnęła ustami policzek ojca z radością, jakiej nie odczuwała już od wielu dni. Sprężystym krokiem przecięła korytarz, kierując się do swego pokoju. Z radosnym uśmiechem powitała Marthę i Craya, którzy podnieśli na nią oczy, kiedy weszła.

- Pomóż mi się ubrać, Martho - poleciła wesoło, idąc w stronę synka, by wziąć go na rękę.

- Mamo! - zapiszczał w proteście, gdy go połaskotała, a potem, kiedy zaczęła tarzać się z nim po łóżku, oboje wybuchnęli huraganem radosnego śmiechu.

- Jesteś dziś bardzo szczęśliwa, kochaneczko - zauważyła Martha i splotła ręce na piersiach, przyglądając się tej dwójce, którą kochała najbardziej na świecie.

- A dlaczego by nie? - odparła Cathy. - Za niecały tydzień będziemy już w drodze do domu! Gdy tylko o tym pomyślę, czuję się cudownie!

- I ja także - zgodziła się ochoczo stara niania. Cathy spojrzała na nią z zainteresowaniem. Ale zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, jej uwagę odwrócił synek.

- Cray chce do domu! - obwieścił, a malutki podbródek zadrżał z łowieszczo. - Cray chce do taty! Do taty, do taty!

- Już niedługo oboje zobaczymy tatusia, skarbie - obiecała mu Cathy, rozglądając się szybko w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby zająć chłopca. Ucieszyła się na widok ślicznej kryształowej butelczki z perfumami, mającej kształt ptaka. - Kochanie, pobaw się tym przez chwilkę, a mama się ubierze. Potem opowiem ci bajkę na dobranoc.

- Ładne - oznajmił w zamyśleniu Cray, biorąc kryształowego ptaka w pulchną łapkę i wsadzając go sobie natychmiast do ust. Cathy przyglądała się dziecku przez chwilę, zastanawiając się, czy nie byłoby mądrzej odebrać malcowi buteleczkę. Gdyby kryształ miał pęknąć...

- Nic mu nie będzie, kochaneczko - uspokoiła ją staruszka. Niemniej Cathy starała się zerkać na Craya przez ramię, kiedy Martha zajęła się układaniem jej włosów.

Wybór sukni na wieczór nie nastęczał większych trudności, ponieważ Cathy zabrała ze sobą tylko jedną kreację stosowną na takie okazje. Miała głęboki, kremowy kolor, atłasową podszewkę, a na wierzchu mnóstwo irlandzkiej koronki. Suknia - z długimi rękawami i szarfą koloru kości słoniowej do zawiązania w pasie - była też bardziej surowa w kroju niż większość, jakie Cathy ostatnio nosiła. Martha tonem znawcy wyraziła swoją aprobatę.

- Przynajmniej zakrywa panience biust - prychnęła, a Cathy w odpowiedzi zmarszczyła czoło.

Martha pozostawiła jej rozpuszczone włosy, przewiązując je tylko pojedynczą wstążką koloru kości słoniowej, za którą zatknęła kremową różę. Na plecy Cathy spływała teraz kaskada złotorudych loków, ułożonych zręczną ręką piastunki. Jako jedyne ozdoby miała zaręczynowy pierścionek i obrączkę oraz delikatny diamentowy naszyjnik, który Jon podarował jej na ostatnie urodziny. Przyglądając się, jak przeszła przez pokój i przysiadła na łóżku, by opowiedzieć Crayowi obiecaną bajkę, Martha pomyślała, że jej pani wygląda stanowczo za młodo jak na matkę.

Kiedy Cathy zeszła na dół, pozostali goście już przybyli. Słyszała ich śmiechy i rozmowy w wielkiej sali z tyłu domu. Ruszyła szybko w stronę otwartych podwójnych drzwi, wdychając z przyjemnością aromat świeżych kwiatów, które służba rozstawiła obficie po całym parterze. Karmazynowe, różowe i białe róże prezentowały się prześlicznie na tle *surowego* brązu orzechowej boazerii.

- Cathy! Jesteś, moja droga! - Wylewny głos należał do lady Stanhope, która rzuciła się w stronę siostrzenicy, kiedy tylko zobaczyła, że ta zawahała się w otwartych drzwiach. Oczy wszystkich natychmiast skierowały się ku przybyłej, która obdarzyła zgromadzone towarzystwo olśniewającym uśmiechem, wiedząc, iż jest obiektem powszechnego zainteresowania. Oto czarna owca rodziny Aldleyów, prawdziwa, najprawdziwsza upadła kobieta. Cathy potrafiła wyczytać te myśli z twarzy obecnych. Ledwie zdołała się po-

wstrzymać, by nie pokazać im języka i nie zrobić zeza jak cyrkowy błazen.

- Cathy, znasz hrabinę Firth, jak sądzę? - Lady Stanhope pociągnęła ją ku okropnej starej jędzy w żywej, śliwkowej sukni.

Cathy skinęła uprzejmie głową, choć nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie też mogłaby przedtem poznać hrabinę Firth, jeśli rzeczywiście takie spotkanie miało miejsce. Hrabina odwzajemniła się lodowatym ćwierćukłonem przybranej piórami głowy.

- Lady Catherine - wydobyła z siebie arktycznym tonem.

Cathy posłała jej chłodny uśmiech, zdecydowana stawić czoło każdemu, kto śmiałby próbować ją poniżyć. Lady Stanhope, którą owa zimna wymiana uprzejmości nieco zbiła z tropu, popędziła siostrzenicę na rundkę po całej sali.

W długim pomieszczeniu zgromadziło się tak wielu gości, że Cathy nie zdołała zapamiętać nawet czwartej części wszystkich nazwisk. Lady Stanhope wkrótce pozostawiła ją samej sobie. Cathy krążyła po sali, tak jak to było przyjęte, wymieniając uprzejme uwagi o niczym, uśmiechając się uprzejmie przy niezbyt błyskotliwych żartach i dając przykład nienagannyh manier. Nic dziwnego, że wkrótce straszliwie rozboleła ją głowa; w pomieszczeniu było niemożliwie duszno, ponieważ wysokie okna pozostawały zamknięte, w zgodzie z powszechną opinią o szkodliwości nocnego powietrza. W kandelabrach zwisających z sufitu płonęły kopcające świece, a zapach topionej parafiny mieszał się z zapachem jedzenia i wonią zbyt wielu i zbyt ciasno stłoczonych ciał. Cathy poczuła, że jej żołądek ma zamiar się zbuntować, zaczęła więc się rozglądać w poszukiwaniu spokojnego zakątka, gdzie mogłaby na chwilę przysiąść.

Przemykała się na skraj zebranego tłumu, kiwając uprzejmie głową, kiedy wołano ją lub zagadywano. Musi się wydostać z tego ścisłu! W końcu znalazła to, czego szukała: kotarę z karmazynowego aksamitu, która kryła przejście do niewielkiego przedpokoju. Cathy przemknęła na drugą stronę zasłony, przeszła po marmurowej posadzce i z ulgą opadła na twardą sofę, pokrytą końską skórą. Szorstkie obicie wydało jej się teraz jedwabiem. Cathy uśmiechnęła się leciutko, złożyła głowę na oparciu i przymknęła oczy. Muszę być bardziej zmęczona, niż myślałam, przemknęło jej przez głowę, skoro coś takiego wydaje mi się mięciutkie jak puchowe łożeczko. Po chwili wyciągnęła nogi na sofie i pozwoliła myślom wędrować swobodnie.

Tak właśnie zastał ją Harold. Wszedł ciuchutko zza kotary i stanął oczarowany. Wyglądała przepięknie, z białą cerą i złotymi włosami.

mi oraz smukłym, kształtnym ciałem, ubrana skromnie w koronki, i dopiero po chwili przypomniał sobie, że jest piracką dziwką i urodziła bękartą. Wykrzywił wypukłe usta, mimo że poczuł nagły przypływ pożądania. Matka chyba oszalała, nalegając, żeby się z nią ożenił. Choć bardzo pragnął jej ciała, nie sądził, aby aż trzeba było się z nią żenić, chcąc je mieć. W końcu już prawie od dwóch miesięcy jest z dala od tego tak zwanego męża... Pewnie aż ją świerzbi z tęsknoty za mężczyzną... Ale z drugiej strony, pozostaje jeszcze sprawa pieniędzy. Ojciec Cathy to bogacz, a ona jest jedynaczką. Wydaje się logiczne, że zostawi wszystko córce. A do tego czasu są jeszcze te wszystkie pieniążki, złożone w funduszu powierniczym, które tylko czekają, by ktoś zaczął je wydawać. Harold ogromnie potrzebował pieniędzy. Własną fortunę przegrał w karty, a wierzyciele otaczali go ze wszystkich stron. Jeśli szybko nie znajdzie funduszy na spłacenie długów, będzie zrujnowany. No to może jednak się z nią ożeni. Z pewnością jest piękna, ma dobre pochodzenie, choć trocheje sobie zepsuła. Po ślubie mógłby przecież wyszkolić ją tak, by stała się potulną i posłuszną żonką, która z radością pozostanie w wiejskiej posiadłości, a jemu pozwoli beztrudnie spędzać czas w mieście. Będzie wszak czuła do niego wielką wdzięczność za to, że przywrócił jej należną pozycję w towarzystwie, wypełni więc każde polecenie męża. Tak, może się z nią ożeni...

Cathy poruszyła się we śnie, a jej piersi uniosły się w głębokim oddechu. Harold gapił się z otwartymi ustami na dwa ponętne wzgórciki, sterczące pod materiałem sukni. Natychmiast wywietrzały mu z głowy wszelkie myśli o ożenku i pieniądzach. Mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo Cathy go podnieca. Machinalnie podniósł dłoń, by przygładzić rzednące rude włosy, które lokaj za pomocą pomady i przy sporym wysiłku uczesał podług najnowszej mody. Potem, obciążony kamizelą z *żółtego* brokatu, *gdyż po* kolacji zrobiła się irytująco przyciasna, stanął nad sofą i spojrzął w dół.

Przez głowę Cathy przebiegały jeden za drugim coraz przyjemniejsze obrazy, sny o miękkim świetle letniego słońca i o tym, jak śmieją się z Jonem. Wydawało jej się, że jest już z powrotem w Woodham, leży na trawniku za domem, w cieniu wysokiej jabłoni. Jon podszedł, by usiąść obok na trawie; uśmiechał się z miłością, a jego szare oczy rozbłysły, kiedy z właściwą sobie delikatnością zaczął pieścić Cathy. Dotknął leciutko jej piersi, budząc do życia pulsujące, wrażliwe sutki, potem zsunął dłonie w okolice talii, przeciągnął po okrągłych biodrach i długiej, smukłej linii ud.

Pograżona w głębokim śnie, Cathy rozpromieniła się do tej wizji. Jon odpowiedział uśmiechem i pochylił swą smagłą twarz. Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie pragnęła teraz, by ją pocałował... Umierała z tęsknoty, by poczuć na ustach jego wargi. Z głębokim, gardłowym jękiem wyciągnęła ramiona, oplótła je wokół jego szyi i przyciągnęła go ku sobie. Kiedy ich usta wreszcie się zetknęły, wydała z siebie ochrypłe, pełne satysfakcji westchnienie, namiętnie oddając pocałunek.

Ale coś było nie tak, jak powinno. Usta, które przywarły do jej ust, okazały się zaślinione, mokre i miały kwaśny smak wina i cebuli. Ręce, dość brutalnie atakujące jej ciało, były wilgotne i lepkie. Nigdy w życiu, odkąd go znała, Jon nie całował jej w ten sposób - rozgniatając miękkie wargi i wpychając język niemal do samego gardła Cathy, tak że prawie się dławiła. Przepełniona obrzydzeniem, otrząsnęła się ze snu tylko po to, by się przekonać, że to na jawie ktoś ją tak obrzydliwie całuje. Otworzyła gwałtownie oczy.

Ku swemu przerażeniu zobaczyła nad sobą okragłą, spoconą twarz Harolda. Miał zamknięte oczy i oddychał hałaśliwie przez dość duży nos. Dłonie zaciskał boleśnie na jej piersiach i właśnie ten fakt przyspieszył powrót Cathy do rzeczywistości. Mój Boże, co on sobie wyobraża?

Zanim jednak zdołała walnąć go w ów spory, drgający nos, tak jak tego ze szczerego serca pragnęła, przy kotarze rozległ się jakiś szelest. Oczy Cathy powędrowały machinalnie w tamtą stronę, a to, co tam zobaczyła, sprawiło, że serce zatrzepotało jej gwałtownie.

-Co, u....!

Usłyszała wściekły, urwany w połowie okrzyk. Ze złością zaczęła odpychać ramiona kuzyna, chcąc uwolnić usta i móc się wytłumaczyć. Ale było już za późno. Harold niespodziewanie oderwał się od niej jak uniesiony ręką olbrzyma. Pluł i prychał, a po chwili zbladł gwałtownie, kiedy zobaczył, kim jest mężczyzna o zaciętym wyrazie twarzy, który złapał go za kołnierz ubrania i potrząsał nim tak, jak wielki dog potrząsa trzymanym w zębach szczurem.

- Jon! - zawołała Cathy, chcąc go powstrzymać, zanim stanie się coś złego, równie dobrze jednak mogła sobie darować ten okrzyk. Nawet na nią nie spojrzął. Cały swój gniew skupił na niefortunnym, roztrzęsionym zalotniku, którego wciąż trzymał przed sobą. Cathy przyglądała się tylko bezradnie, jak wielka pięść Jona łąduje na miękkim żołądku Harolda.

- Uch! - stęknął kuzyn, zginając się wpół. Jon podniósł pięść do powtórnego ciosu.

- Jon, nie! - krzyknęła Cathy, zrywając się z sofy, by przytrzymać męża za ramię. - Nie rób mu krzywdy!

Jon na chwilę zwrócił na nią pałający wzrok. To, co zobaczyła w jego oczach, sprawiło, że skurczyła się w sobie. Nie widziała go już od lat w takiej furii - był wystarczająco wściekły, aby zabić. Niemalże odczuła ulgę, kiedy zwrócił spojrzenie z powrotem na Harolda.

- Już ja cię nauczę pchać się z łapami do mojej żony, łajdaku! - rzucił ochryple, stawiając przeciwnika na nogi, by umieścić kolejny cios na jego galaretowatym torsie.

- Ona nie jest twoją żoną! - zdążył wykrztusić tamten, zanim dosięgła go pięść Jona, a potem mógł już tylko jęczeć.

Jon uderzył go mocno jeszcze parę razy, tak że na koniec Harold już tylko bezradnie zanosił się łkaniem. Wreszcie puścił swoją ofiarę i śmiejąc się pogardliwie, pozwolił niefortunnemu zalotnikowi osunąć się bezwładnie na podłogę. Potem z groźnym wyrazem twarzy odwrócił się w stronę Cathy. Odpowiedziała mu nieulekłym spojrzeniem.

- Co to, u diabła, znaczy, że nie jesteś już moją żoną? - zapytał groźnie.

Cathy przełknęła ślinę. Z całą pewnością nie tak chciała mu to przekazać. Ale nic już nie dało się zrobić, a w tym wypadku z całą pewnością nikt nie mógłby obarczyć jej winą. Miała jedynie nadzieję, że po dzisiejszych rewelacjach Jon nie rozwścieczył się tak bardzo, by z niej zrezygnować.

- To prawda, nie jesteśmy małżeństwem... - zaczęła nerwowo. Jon spojrział na nią pełnym niedowierzania wzrokiem.

- Niech mnie diabli, jeśli nie jesteśmy - wycodził przez zęby. Potem, z jeszcze bardziej wściekłym wyrazem twarzy wyciągnął rękę i złapał Cathy za ramię tak mocno, że aż zabołało. - Czy to dlatego pozwoliłaś mu się do siebie dobierać? Miałaś nadzieję, że tym razem złapiesz lorda, co? Co zrobiłaś, unieważniłaś nasze małżeństwo? Jeśli tak, to kłamliwa suka z ciebie! Zostało skonsumowane więcej razy, niż zdołałbym zliczyć!

- To oczywiście, że nie kazałam unieważnić naszego małżeństwa - odrzekła z urazą, a w jej oczach pojawiły się błękitne iskry gniewu z powodu nieuzasadnionego oskarżenia. - Jeśli zechciałbyś mnie wysłuchać...

- No to słucham - warknął Jon, lecz zanim Cathy zdołała cokolwiek wyjaśnić, Harold zaczął obłąkańczo wrzeszczeć. Oboje odwró-

cili się ku niemu zaskoczeni. Przedtem na chwilę całkiem zapomnieli o jego istnieniu.

- Na Boga, niech mi ktoś pomoże! On mnie pobił! Och, on mnie pobił! - zawodził teraz ile tchu w płucach. Niemal natychmiast zza kotary zaczęły się wyłaniać zaciekawione głowy gości.

- Na pomoc! Na pomoc! Jestem ranny! - Wokoło pojawili się ludzie ciekawi nowego skandalu. Jon szybko podszedł do Harolda i znów złapał za kołnierz. Widać było jasno, że zamierza go uciszyć, obojętne jakim sposobem. Tamten wydał z siebie ostry wrzask.

- Na litość boską, nie pozwólcie, żeby zrobił mi coś złego! Wezwijcie konstabli! To zbiegły więzień, skazany na szubienicę, poszukiwany za piractwo i zabójstwo!

Rozdział trzeci

Więzienie Newgate było teraz tak samo makabryczne, jak Jon je zapamiętał. Po kamiennych ścianach, zarośniętych zielonymi płatami pleśni, spływały krople wody. Stęchły zapach murów mieszał się z odorem ludzkich ekskrementów, tworząc smród nie do opisania. To może i lepiej, że od trzech dni nie jadłem nic oprócz spleśniałej kromki chleba, pomyślał Jon w przypływie wisielczego humoru, kuląc się na zimnej, kamiennej podłodze. Żeby zachować jak najwięcej ciepła, oplótł ręce wokół podciągniętych pod brodę kolan. Gdyby miał w tej chwili pełny żołądek, nie odpowiadałby za konsekwencje.

Zostawiono mu jedynie podarte i brudne spodnie. Resztę ubrania skonfiskowano, kiedy leżał pobity do nieprzytomności, po tym jak próbował uwolnić się z rąk prześladowców. Jego nagie ramiona, pierś, a nawet stopy pokrywała gęsia skórka. Boże, jakże jest zimno w tym przeklętym miejscu! Może ten, kto je projektował, uznał, że zapalenie płuc to dobry sposób, by Korona mogła zaoszczędzić wydatku na kata.

Jedną z korzyści, jaka płynęła z wyroku śmierci, było to, że miał tę małą celkę wyłącznie dla siebie, jak zauważył z cierpkim rozbawieniem. Wilgotna nora o wymiarach zaledwie dwa metry na trzy mieściła się w najgłębszych lochach więzienia. Panowały tu absolutne ciemności z wyjątkiem chwil, kiedy rozświeciła ją na moment latarnia przechodzącego korytarzem strażnika. Jon znał dokładnie wielkość celi, ponieważ przemierzył ją niezliczoną ilość razy, odkąd go tutaj wtracono. A przecież gdyby był zwykłym złodziejaszkiem czy rabusiem, tłoczyłoby się tu razem z nim z pół tuzina innych brudnych nieszczęśników. Teraz jednak, ponieważ został skazany

na śmierć i już raz udało mu się zbiec, mógł czekać na wykonanie wyroku w cudownym osamotnieniu. Jego prześladowcy postanowili, że tym razem dopilnują, aby nie miał najmniejszych szans na ucieczkę.

W celi nie było żadnych sprzętów, niczego, co mogłoby uchodzić za łóżko, ani nawet -jak to mówiono w więzieniu - wiadra na szczytny. Zresztą to ostatnie okazało się szczerą prawdą. Jon musiał zamienić w wygodkę jeden z kątów celi - to jedno z upokorzeń, którym strażnicy przyglądali się ze szczególnie złośliwą radością. Starał się nie myśleć o tym kacie, symbolu degradacji i odczłowieczenia. Zbyt żywo przywodził mu na myśl tamtą zagłodzoną, obrzydliwie brudną i na wpół oszalałą istotę, jaką poprzednio uczyniło zeń to miejsce. No cóż, pomyślał, siląc się na żart, teraz przynajmniej nie musiał się o to martwić, nie zagości tu dostatecznie długo.

Boże, ależ był głodny! Niezdolny powstrzymać napływającą do ust ślinę, wyobraził sobie wirginijską szynkę, doskonale przyrządzoną, ze wszystkimi dodatkami - słodkimi ziemniakami, świeżo upieczonym chlebem i masłem... Nieoczekiwanie głowa opadła mu na kolana i zrobiło się słabo. Żołądek, tak pusty, że Jon niemal czuł jego wciągnięte do środka ścianki, zaburczał głośno i skurczył się w odruchu wymiotnym. Zasepiony Jon postanowił wygnąć z głowy niebezpieczny temat jedzenia.

Szynkę zastąpiła w jego myślach Cathy - jej śliczna twarz z ogromnymi szafirowymi oczyma. Ale ten obraz sprawił mu jeszcze więcej cierpienia. Odkąd tamtego wieczoru pół tuzina wielkich, nieokrzesanych konstabli wywlokło go z domu jej ciotki, nie usłyszał od niej nawet marnego słowa. No dobrze, nie była jego legalną żoną - ten jej oślizgły kuzynek dopilnował, żeby Jon poznał wszystkie fakty. No ale co z tą wielką miłością, o której go zapewniała? Co z ich synem, z domem, z planami na przyszłość? Czy to wszystko nic dla niej nie znaczyło? Choć owa myśl sprawiała mu nieznośny ból, Jon zaczynał powoli wierzyć, że musi to być prawda. Cathy ani razu go nie odwiedziła, nie napisała, nie przesłała mu nawet paru słów przez kogoś ze strażników. Zupełnie tak, jakby wolała zapomnieć o jego istnieniu, skoro okazało się, że nie łączył ich węzeł małżeński. Za niecały tydzień nie będzie go już na tym świecie - chyba że jakiś niewiarygodny splot okoliczności pozwoli mu uciec - zatem myśl, że Cathy nie dbała o niego nawet na tyle, żeby przyjść się z nim pożegnać przed egzekucją, była dla Jona nieznośną torturą.

A przecież tak się starał. Bóg świadkiem, że się starał! Robił, co w jego mocy, żeby dać jej wszystko, do czego przywykła, ale wiedział, że pozycja *żony* nikomu nieznanego i niespecjalnie zamożnego plantatora bawełny nie może się równać z tym, czego mogła się spodziewać, gdyby nie wyrzucił jej życia do góry nogami. Gdyby jej nie porwał i nie uczynił swoją kochanką, mogłaby poślubić, kogo tylko by chciała - byłaby bogata i rozpieszczana, obracałaby się w najlepszym towarzystwie. Odkąd wzięli ślub, Jona dręczyła po nocach obawa, że pewnego dnia Cathy pożałuje swej decyzji i go zostawi. Właśnie ów lęk wraz ze świadomością, że żona znalazła się znów w tym pełnym blichtru świecie, który był jej tak drogi, sprawiły, że Jon odrzucił wszystkie zdroworozsądkowe bariery i przygnał za nią do Anglii. Uśmiechnął się z goryczą. Groźba śmierci na szubienicy wydała mu się niczym w porównaniu z obawą przed utratą miłości Cathy. A więc teraz siedzi tu w tym cuchnącym więzieniu, żonę już stracił, a wkrótce postrada i życie. Boże, jakimż okazał się zaślepionym głupcem!

Niemniej nawet i teraz nie potrafił stłumić w sobie ostatnich przebłysków nadziei. Może coś ją zatrzymuje z dala od niego - może ojciec Cathy poczuł się gorzej i uznała, że nie może go zostawić. Jon wiedział, że to żałosna próba pocieszenia się, lecz nie był w stanie jej odrzucić. Miłość do żony kazała mu żywić nadzieję nawet wtedy, kiedy nie było już żadnej nadziei, lecz w końcu pojawił się szorstki cynizm, zrodzony pod wpływem doświadczeń z tak zwaną słabszą płcią. Kobiety to z natury swej istoty dwulicowe, które interesowały się mężczyzną dopóty, dopóki ten mógł zapewnić im fatałaszkę i świecidełka - Jon wiedział o tym aż za dobrze. Może winić wyłącznie siebie, jeśli pozwolił tej ślicznej twarzyczce i wdzięcznemu ciału zaburzyć własny trzeźwy osąd. No cóż, lepsi od niego robili z siebie głupców, kiedy chodziło o kobietę. Niemniej taki cios dla jego dumy

- Jon nie mógł już nawet przed sobą przyznać, że również dla serca
- sprawiał mu rozdzierający ból, którego nie potrafił przezwyciężyć.

W dzień i w nocy prześladował go widok Cathy, tak jak ją widział po raz ostatni - w ramionach utytułowanego kuzyna, niechby nawet brzuchatego i łysiejącego. Obraz ów sprawiał, że dłonie Jona wilgotniały od potu, a zęby zaciskały się z gniewu. Jest moja! Miał ochotę się rozpłakać, aż w końcu zaczął odczuwać pogardę do samego siebie. Mimo to siedział skulony na zimnej podłodze, godzina za godziną wpatrując się w żelazną kratę drzwi i wbrew wszystkiemu żywiąc nadzieję, że ujrzy w nich kobietę, która nigdy się tam nie pojawiła.

Cathy ze swej strony niemalże popadła w rozpacz. Ostatnie kilka dni spędziła, biegając gorączkowo od jednego sędziego do drugiego, od urzędnika do urzędnika, bezwstydnie wykorzystując rodzinne koneksje; karmiła ich pochlebstwami i obietnicami, aż wreszcie otwarcie zebrała o złagodzenie wyroku na Jona. Wszyscy jak jeden mąż uznali go za pirata i mordercę, który zasługuje jedynie na szubienicę. Żałowali szczerze Cathy i jej synka, ale nic nie mogli zrobić. Egzekucja miała się odbyć za siedem dni i nie było odwołania od tego wyroku.

Ojciec, choć czuł się dużo lepiej, nadal jeszcze był zbyt chory, by zdołał jej w czymkolwiek pomóc. Cathy bała się, że sama wieść o tym, iż Jon jest w więzieniu i wkrótce zawisnie na szubienicy, mogłaby się okazać dla chorego zabójcza. Martha i Mason byli przerażeni i pełni współczucia, lecz nie tego potrzebowała teraz Cathy. Jak w końcu sama sobie uświadomiła, pragnęła jakiegoś cudu, żeby Jon zdołał uniknąć śmierci.

Przez sześć kolejnych dni codziennie pojawiała się pod bramą więzienia - tylko po to, by za każdym razem odmawiano jej wstępu do środka. Poinformowano ją surowo, iż więzień już raz zdołał uciec, nikt więc nie zamierzał ryzykować, że to się powtórzy. Nie zezwolono na żadne wizyty, nawet sama egzekucja miała się odbyć w obrębie więziennych murów, na specjalnie do tego celu wzniesionej szubienicy.

Cathy powróciła do domu ciotki cała we łzach. Wczoraj odwiedziła ostatniego z wyższych urzędników, który był władny coś zdziałać w tej sprawie. W czasie tej krótkiej rozmowy właściwie padła przed nim na kolana i błagała o życie dla Jona. Sędzia pozostał jednak niewzruszony. Cathy wyszła od niego w straszliwym poczuciu bezradności, gdyż był jej ostatnią nadzieją. Jedyne, co teraz pozostało, to jakoś zorganizować Jonowi ucieczkę, nie miała jednak najmniejszego pojęcia, jak się do tego zabrać. Ogarniała ją panika, lecz Cathy dzielnie odpierała te ataki. Myśl - powtarzała sobie z dziką gwałtownością. - Myśl!

Kołysała się w tył i w przód, siedząc na małym stołeczku przed kominkiem. Dławił ją rozdzierający szloch. Dobry Boże, cóż można jeszcze zrobić?

- Strapiona, kuzyneczko? - Przez mgłę jej cierpienia przebił się przesycony złośliwą radością głos Harolda.

Obróciła się ku niemu z płonącymi oczyma. Całą winą za to, co się wydarzyło, obarczała kuzyna. Jeśli Jon umrze, to on będzie tego

sprawcą tak samo, jak gdyby sam wycelował z pistoletu i pociągnął za spust.

- Chyba nie płaczesz nad tym piratem, co? - drażnił się z nią. - To strata czasu, sama o tym wiesz, moja droga. Nic na całym świecie nie zdoła go ocalić, chyba że...

Cathy, choć doskonale wiedziała, że Harold chce się z nią tylko podroczyć, mimo wszystko rzuciła się skwapliwie na tę przynętę.

- Chyba że co? - zapytała ostro, wbijając w niego spojrzenie.

- Chyba że ktoś bardzo wpływowy pociągnąłby za kilka sznurków. Ktoś taki jak sir Thomas...

- Dobrze wiesz, że taki wstrząs by go zabił - odparła z urazą, opadając z powrotem na stołek. Sama dobrze wiedziała, że z gadaniny Harolda nic nie wyniknie, a przecież...

- Albo ja - dodał. Serce Cathy podskoczyło gwałtownie.

- Tak? - wyszeptwała ostrożnie. - Mógłbyś to zrobić?

- Owszem, mógłbym - odparł Harold niedbale, strzepując jakiś strzępek z kasztanowego aksamitnego surduta. - Gdybym tylko zechciał.

Cathy spiesznie analizowała to w myślach. Koniec końców Harold jest członkiem Izby Lordów i z jakichś niewyobrażalnych dla niej przyczyn cieszy się łaską u dworu. Możliwe, że byłby w stanie coś zdziałać - aż dziwne, że przedtem nie przyszło jej to do głowy. Ale dlaczego miałby jej teraz pomóc? Pomimo bliskiego pokrewieństwa nigdy nie darzył Cathy sympatią, podejrzewała też, że nienawidzi Jona. Zmrużyła oczy. Nieważne, ile miałoby ją to kosztować, spróbuje go przekonać.

- A czego byś chciał, Haroldzie? - Ogromnym wysiłkiem woli zdołała sprawić, że jej głos brzmiał względnie spokojnie.

Haroldowi nigdy nie uda się odgadnąć, jak blisko ostatecznego dna się znalazła. Był z natury sadystą, więc odczuwałyby tylko przyjemność, patrząc, jak ona się wije z rozpacz. Mógłby nawet odmówić dla czystej przyjemności zadania jej bólu.

- No cóż, zastanówmy się, cóż warte jest dziś życie pirata? Wyobrażam sobie, że musi kosztować dość sporo. Na pewno nie po pensie za pęczek.

- Zapłacę, ile zechcesz, Haroldzie. Możesz mieć wszystkie moje pieniądze. Mam... mam ich dość sporo, nigdy nie ruszyłam ani grosza. - Słowa te wyrwały jej się, zanim zdołała pomyśleć. Kiedy to powiedziała, przygryzła wargę, wiedząc, że popełniła błąd. Haroldowi zabłyśły oczy, jego zacisnięte usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Wszystkie twoje pieniądze... Cóż, to spora pokusa. Ale sama wiesz, że nie możesz nimi dysponować. Wszystkie twoje pieniądze są zablokowane, nie wolno ci tak po prostu komuś ich oddać. Ta paskudna drobnostka zwana funduszem powierniczym.

- Ja... ja znajdę sposób, żeby to obejść, Haroldzie. Albo może będę mogła pożyczyć coś pod zastaw. - Cathy gardziła sobą za pokorny ton, ale nic nie mogła poradzić. Zrobi wszystko, dosłownie wszystko, żeby uratować Jona.

- No cóż, sam nie wiem. Kiedy pomyślę o tych wszystkich ludziach, których z pewnością zabijał, o statkach, które grabił, krew się we mnie burzy. Pozwolić mu zawisnąć to oddać przysługę społeczeństwu, a wiesz, jak bardzo mi zależy, żeby służyć naszemu narodowi.

- Bawi cię to, prawda? - rzuciła z goryczą Cathy, bezsilnie zaciśnięta ręce.

W skromnej, ciemnoniebieskiej sukni z długimi rękawami, zapiętej aż po samą szyję, wyglądała jak mała smukła figurynka z błyszczącymi niebieskimi oczyma. Harold wpatrywał się w nią, podziwiając złocistorude włosy zaczesane w gładki koczek, jedwabistą skórę, teraz zaróżowioną z podenerwowania, a nawet uniesiony ku niemu podbródek. Była niezwykle pociągająca i pragnął jej na równi z jej pieniędzmi. Nagle powziął decyzję.

- Mam zamiar oddać ci tę przysługę, kuzynko. Pragnę się z tobą ożenić. Pozwolę ci nawet zatrzymać tego twojego bękarciego szczeniaka, jeśli nie będzie włąził mi w oczy.

Było to stwierdzenie, a nie pytanie; sprawiło, że Cathy nagle zaniemówiła z wrażenia.

- Ty... ty przecież tak naprawdę nie chcesz się ze mną ożenić, Haroldzie - zdołała w końcu wykrztusić, zwilżywszy wargi różowym językiem. Czuła się tak, jakby jej najgorszy koszmar miał właśnie się spełnić. - Nie jestem odpowiednią dla ciebie kandydatką. Potrzeba ci kogoś, kto będzie ciebie godzien, młodej damy o nieskazitelnej reputacji. Jeśli powodem, dla którego chcesz mnie poślubić, są moje pieniądze, przysięgam, że znajdę sposób, aby je dostać do rąk!

- Pieniądze to moja główna pobudka, przyznaję - oświadczył z rozumiałem Harold. - Ale chcę także ciebie. Nienawidzisz mnie, prawda, Cathy? No cóż, nie lubię ludzi, którzy mnie nienawidzą. Zapłacisz mi za to - w moim własnym łóżku.

- Nie mogę tego zrobić - odparła Cathy, którą ogarnęły mdłości na samą myśl o tym, co implikowały jego ostatnie słowa.

- Nawet dla swojego pirata? - drażnił się z nią. - A ja myślałem,

że go kochasz. Tylko wtedy zgodzę się mu pomóc, kuzynko. W przeciwnym razie będzie wisiał.

- Haroldzie, proszę cię... - Znalazła się w potrzasku i dobrze o tym wiedziała.

Wyczerpała już wszystkie dostępne drogi. Jon za sześć dni umrze, jeżeli ona czegoś nie wymyśli, a kuzyn oferował jej możliwość jego ocalenia. Ale jeśli wyjdzie za Harolda, na zawsze utraci Jona. Przecież on nigdy jej tego nie wybaczy, uzna, że go zdradziła, a zresztą, Cathy będzie żoną innego mężczyzny.

- Takie są moje warunki, kuzynko. Ale widzę, że nie jesteś zainteresowana. - Harold odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Cathy patrzyła w ślad za nim, targana bolesnym niezdecydowaniem.

- Haroldzie, poczekaj! - krzyknęła, kiedy chwycił za klamkę. Powoli odwrócił się w jej stronę. Twarz rozjaśnił mu tryumfalny uśmiech.

- Wyjdę za ciebie - powiedziała cicho. Miała wrażenie, że za chwilę pęknie jej serce.

Szybko znalazł się z powrotem u jej boku.

- Byłem pewien, że zechcesz, moja droga - odrzekł.

Cathy musiała opanować gwałtowny atak mdłości, kiedy oplótł ją ramionami. Jego dotyk budził w niej obrzydzenie. Przez cienki materiał sukni czuła na plecach wilgotne dłonie kuzyna, przyciskającego ją do siebie. Oślizgłe, mokre usta na jej wargach wpijały się w nią tak, jakby chciały wyssać ostatnią kroplę słodyczy. Zesztywniała w jego objęciach, zamknęła mocno oczy, a dłonie zacisnęła bezradnie w pięści. Starła się pamiętać, że godząc się na jego propozycję, dała mu prawo, aby całował ją w ten sposób. Po ślubie będzie mógł z nią zrobić, co zechce. Na myśl o fizycznych zbliżeniach, na które z pewnością będzie nalegał, przeszedł ją dreszcz. Och, Jonie! - krzyczało w niej serce, ale wiedziała, że musi ścierpieć Harolda, ponieważ, całkiem po prostu, nie ma innego wyboru.

- Weźmiemy ślub pojutrze - oznajmił Harold schrypniętym głosem, kiedy wreszcie podniósł głowę. - A po ślubie spodziewam się od ciebie większej gorliwości, moja droga. W końcu nie możesz powiedzieć, że jesteś niedoświadczona.

Szyderstwo, jakie zabrzmiało w tych ostatnich słowach, sprawiło, że Cathy miała ochotę uderzyć kuzyna, lecz była zdana na jego łaskę i oboje dobrze o tym wiedzieli.

- A Jon? - zapytała lekko drżącym głosem, starając się zapanować nad sobą, gdy mierzył ją złośliwym spojrzeniem.

- Dopilnuję tego, ale dopiero po ślubie - oznajmił Harold i obróciwszy się na pięcie, wyszedł.

Dzień ślubu - drugiego ślubu - był najgorszym dniem w życiu Cathy. Kiedy Martha pomagała jej się ubrać, w oczach młodej kobiety, spuchniętych i zaczerwienionych od całonocnego płaczu, nieustannie błyszczały łzy. Każdy skrawek jej ciała buntował się przeciwko temu, co miała zrobić. Wyjść za Harolda, być jego żoną - sama myśl o tym wywoływała mdłości. Martha, która za jej plecami pociągała głośno nosem, także nie była w stanie w niczym pomóc. Choć zawsze miała zwyczaj szukać jaśniejszych stron nawet w najczarniejszej rzeczywistości, tym razem była niemal równie przygnębiona jak jej wychowawca. Cathy wydawała się chyba najsmutniejszą panną młodą, jaka kiedykolwiek szykowała się do ślubu.

Dwie myśli powstrzymywały ją przed całkowitym załamaniem: pierwszą był obraz Jona wiszącego na końcu liny, która dławi go z wolna; jego przystojnej twarzy nabrzmiałej i posiniałej, rysów wykrzywionych cierpieniem. Drugą stanowiła nadzieja, że może udaje się jakoś przechytryć Harolda. Jeśli kuzyn dotrzyma słowa i uzyska zwolnienie Jona natychmiast po ich ślubie, wtedy istniałaby możliwość, że Cathy nie musiałyby wypełnić do końca swojej umowy. Jeśli udałoby się utrzymać go z dala od jej łóżka, aż Jon będzie wolny, wtedy wszystkie układy zostaną odwołane: ona natychmiast wystąpi o unieważnienie małżeństwa. Cathy doskonale wiedziała, że takie plany to ujma dla jej honoru, ale nic jej to nie obchodziło.

Suknia, którą Martha pomagała włożyć swojej młodej pani, miała kolor ciemnoszary, niemal żałobny. Doskonale pasował do nastroju Cathy, a jeśli taki wybór stroju sprawi przykrość Haroldowi, to tym lepiej. Nie dbała ani trochę o to, co sobie pomyśli, byle tylko dotrzymał słowa w sprawie zwolnienia Jona.

Martha zaczesła włosy swojej pani do tyłu i ściągnęła je w surowy węzeł nad karkiem. Drobnutkie białe falbanki wysokiego kołnierza sukni okalały twarz równie białą jak koronka. Cathy zauważyła z satysfakcją, że wygląda okropnie: twarz pozbawiona kolorów, oczy zapuchnięte od płaczu. Pomyślała, że jeśli jakaś dziewczyna wyglądała kiedyś gorzej w roli panny młodej, to nie chciałyby jej oglądać, a potem, ponieważ nie mogła już dłużej zwlekać, powoli odwróciła się od lustra.

- Myślę, że wrócimy tu zaraz po uroczystości - oznajmiła bez-

barwnym głosem. - Chyba że Harold zechce się gdzieś zatrzymać, żeby to uczcić - dodała z gorzką emfazą.

- Och, kochana moja, nie mogę znieść myśli, że będziesz musiała przejść przez to wszystko - wykrztusiła Martha, a do oczu napływały jej łzy.

- Ale na pewno nie tak bardzo jak ja. - Cathy wysiliła się na żart, zaraz jednak spoważniała. - Nie martw się o mnie, Martho. Cokolwiek się wydarzy, będzie dobrze.

- Mam taką nadzieję, kochana moja, mam taką nadzieję. - Niania obdarzyła ją krótkim, serdecznym uściskiem, który Cathy odwzajemniła niemal z rozpaczą. A potem, póki jeszcze potrafiła się zdobyć na odwagę, wyszła z pokoju i ruszyła po schodach na dół, gdzie czekał na nią Harold.

Za niecałą godzinę została lady Stanhope w obskurnym urzędzie na obrzeżach zapracowanej dzielnicy biznesowej Londynu. Ręka jej drżała, kiedy Cathy wyciągnęła ją przed siebie, by Harold włożył jej obrączkę. Spoglądając na białe, drżące dłonie, ku swojemu przerażeniu spostrzegła, że zapomniała zdjąć złotą obrączkę z diamentami, którą wiele miesięcy temu wsunął jej na palec Jon. Harold poczerwieniał ze złości i zrobił taki gest, jakby chciał zerwać jej błyszczące kółeczka z palca. Cathy uprzedziła go jednak, wyrwała mu dłoń z ręki i sama zdjęła pierścionki od Jona. Przez chwilę zaciskała je kurczowo w dłoni, a potem, rzuciwszy Haroldowi wyzywające spojrzenie, wsunęła je do swojej torebki.

Kiedy było po wszystkim, zdołała jakoś znieść tryumfalne gratulacje ciotki, po czym niemal w odrętwieniu przyjęła oferowane sobie ramię Harolda i pozwoliła się wyprowadzić na zewnątrz. Był wilgotny, szary dzień, nad brukowanymi ulicami kłębiły się smużki mgły. Cathy pomyślała, że w całym życiu nie spotkała drugiego miejsca, które przynębiałoby ją tak bardzo jak Londyn, a potem zupełnie przestała myśleć o czymkolwiek, ponieważ Harold uroczystie pomógł jej wsiąść do ozdobnego krytego powozu, który na nich czekał. Kiedy mąż puścił jej rękę, wcisnęła się najgłębiej jak mogła w jeden z wyściełanych pluszem kątów, żałując z całych sił, że Harold wybrał akurat zamknięty powóz. To nawet do niego podobne - próbować się do niej dobierać już w drodze powrotnej do domu ciotki. A skoro życie Jona wciąż jeszcze zależy od jego kaprysu, Cathy będzie zmuszona zgodzić się na wszystko, co sobie zamierzył.

Uśmiechnięty Harold wgramolił się wreszcie do środka, Cathy obrzuciła spojrzeniem jego białą cerę, niemal równie miękką i za-

dbaną jak jej własna, tłuste policzki oraz rzędzące rude włosy, zaciśnięte usta, oczy jak niebieskie paciorki i poczuła, że zalewają nieważność tak gwałtowna, że niemal rozpałała ją jak płomień. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że teraz już należy do tego człowieka, który tej nocy zamierza wykorzystać przemocą jej ciało, do czego zresztą miał pełne prawo. Jest jej mężem - choć sama myśl o tym doprowadzała Cathy do rozpacz. Ale nie całkiem jeszcze przegrałam, pomyślała, unosząc wyzywająco podbródek. Jeśli ten podlec wyobraża sobie, że wszystko pójdzie po jego myśli, to bardzo się myli!

Harold uniósł starannie poły swego prawdziwie imponującego surduta, najpewniej po to, by ich nie przysiąść i nie pognieść, a potem opadł ciężko na siedzenie obok Cathy. Wykrzywiła usta w leciutkim uśmiechu, widząc ów objaw troski o strój. Prawdę mówiąc, Haroldowy ubiór tego ranka był wręcz olśniewający, a taki drobiazg jak lekko wymięte poły z pewnością nie rzuciłyby się nikomu w oczy! Połączenie kanarkowo żółtych spodni, tak opiętych na pulchnych udach, że Cathy nieustannie spodziewała się usłyszeć, jak pękają, jasnej atłasowej kamizelki usianej haftowanymi stokrotkami, białej jedwabnej koszuli pieniającej się wprost od koronek, czarnych skórzanym trzewików na obcasie i z błyszczącymi mosiężnymi klamrami oraz tego niezwykłego surduta sprawiało, że kuzyn prezentował się jak szczególnie jaskrawy gatunek egzotycznego ptaka. Cathy wiedziała, że ona sama w swej poważnej szarej sukni wygląda przy nim szczególnie nędznie.

- Uśmiechasz się, moja gołąbeczko? - zapytał zimno, domyśliwszy się szyderstwa, zanim zdążyła je ukryć, - Pozwól, że nadal będę cię bawił. Jestem pewien, że bardzo zainteresują cię szczegóły naszego miodowego miesiąca.

- Miodowego miesiąca? - powtórzyła Cathy, czując mroźny powiew lęku.

- Chyba nie sądziłaś, że pozwolę, aby moja śliczna panna młoda obyła się bez podróży poślubnej? Kiedy mnie lepiej poznasz, Cathy, przekonasz się, że nigdy nie bywam tak bezmyślny. Zamówiłem dla nas kajutę na „Tamaryndzie” na dziś wieczór. Statek odpływa jutro rano do La Coruny. Pomyślałem sobie, że trochę pozwiedzamy Hiszpanię, a potem wrócimy przez kontynent do Londynu. Spodziewam się, że nie będzie nas tu przez jakieś sześć miesięcy.

Cathy aż zakręciło się w głowie od ciężaru tej niespodziewanej wieści. Wszelkie nadzieje na unikanie Harolda, wszystkie plany, jakie układała, spełzną na niczym, jeśli pozostanie z nim sam na sam przez

sześć niekończących się miesięcy. Liczyła bardzo na to, że obecność ojca i Marthy, a nawet ciotki, zdoła powstrzymać kuzyna przed użyciem siły w celu skonsumowania ich małżeństwa. Ale teraz...! No a jeszcze Cray! Przecież nie może go zostawić na całe sześć miesięcy! I ojciec...

- Oczywiście żartujesz - odparła z całym spokojem, na jaki potrafiła się w tej chwili zdobyć.

- Nigdy nie żartuję, moja gołąbeczko - odpowiedział Harold, któremu jej konsternacja sprawiała wyraźną przyjemność. - Koniec końców, sama musisz przyznać, iż to naturalne, że młody małżonek chce mieć przez jakiś czas żonę wyłącznie dla siebie. Są takie aspekty małżeństwa, którymi najlepiej cieszyć się w odosobnieniu, nie uważasz?

Obrzucił ją długim, szyderczym spojrzeniem, aż Cathy skurczyła się instynktownie. Nie dam rady przez to przejść, pomyślała. Każdą komórką ciała pragnęła jedynie wyskoczyć z tego powozu i uciekać, póki nie jest jeszcze za późno. Samo wyobrażenie palców Harolda na jej nagim ciele czy złączonej z nią korpulentnej postaci wywoływało dreszcz obrzydzenia.

- W żadnym razie nie mogę zostawić synka.

- Twój bękart zupełnie mnie nie obchodzi, gołąbeczko. Ciesz się, że w ogóle możesz zatrzymać tego szczeniaka. Z początku miałem wielką chęć przekazać go jednej ze wspaniałych instytucji, jakich nie brak w tym kraju. A już z pewnością nie pozwolę, aby mieszał mi szyki. - Harold zbył problem Craya lekceważącym machnięciem pulchnej, upięrszcionej dłoni.

Cathy aż się zagotowała w środku, słysząc, jak jej ukochanego synka nazywają bękartem. Choć wiedziała, że w myśl prawa tak właśnie jest, został poczęty z miłości i urodził się w związku, który oboje uznawali wówczas za legalne małżeństwo. Nie pozwoli tej tłuściej, nadętej ropusze traktować synka w tak lekceważący sposób!

- Ty...! - zająknęła się, odrzucając po kolei wszystkie cisnące się na usta epitety jako zbyt łagodne, by wyrazić jej bezdenną pogardę.

- Na twoim miejscu ugryzłbym się w język, gołąbeczko - poradził jej złośliwie. Bładoniebieskie oczy załśniły mu radością, że zdołał wywołać tak gwałtowną reakcję Cathy. - Pamiętaj, że wciąż jeszcze pozostaje kwestia pirata. Jeśli będziesz się brzydko zachowywać, nie kiwnę palcem w jego sprawie. Zawiśnie, kiedy ja i ty będziemy się cieszyć urokami naszego miodowego miesiąca.

Cathy zdrząła, a jej poprzednią złość zastąpiła zupełnie nowa fala wściekłości.

- Dafeś mi słowo! - wypluła z siebie z pogardą. - Dafeś słowo, że go uratujesz, jeśli za ciebie wyjde!

- I nadal zamierzam go dotrzymać - dopóki ty będziesz dochowywać swojej części umowy. Ale sądzę, że powinnaś mieć stale w pamięci, iż dopóki pirat pozostaje w więzieniu, wystarczy jedno moje słowo, by zawisł na szubienicy. Sugerowałbym, żeby ta myśl nie opuszczała nawet na jedną chwilę twej ślicznej główki, kiedy będziesz rozmyślać nad tym, jak mnie najlepiej zadowolić.

Cathy miała ochotę go zabić. Siła tego pragnienia sprawiła, że palce zakrzywiły jej się jak szpony, a długie, gładko wypolerowane paznokcie wbiły się w skórę dłoni. Gdyby Harold znał swoją „żonę” trochę lepiej, dojrzałby grożące mu niebezpieczeństwo w połyskliwym blasku jej oczu. Ale on dostrzegał jedynie skarconą pannę młodą i gratulował sobie w duchu, że znalazł odpowiedni sposób, aby utrzymać ją w ryzach.

Cathy wpatrywała się w niego długą chwilę, a jej oczy płonęły gniewem. Potem jednak zmusiła się do spokoju. Jak zaznaczył ze złośliwą radością, miał nad nią niewątpliwą przewagę. Jon był teraz w całym znaczeniu tego słowa jego zakładnikiem, a Harold wyraźnie zamierzał wykorzystać miłość Cathy, żeby potulnie godziła się na wszelkie życzenia. Cathy uświadomiła sobie z niemałym przerażeniem, że mając nad sobą nieustanną groźbę szubienicy dla Jona, będzie musiała przez całe lata podporządkowywać się wszelkim zachciankom męża. Omal nie zatonąła w nagłej fali mrocznego cierpienia. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy? A zresztą, gdyby nawet przyszło, cóż innego mogła uczynić?

Powóz zatrzymał się gwałtownie. Cathy, zaskoczona, podniosła oczy. Może Harold tylko się z nią drażnił - czy to możliwe, aby wrócić do domu ciotki na Grosvenor Street? Bo gdzież by indziej...?

- Widzisz, jak dotrzymuję słowa, gołabczko? - zapytał jowialnym tonem, podnosząc się z miejsca, kiedy stangret otworzył drzwiczki.

Cathy popatrzyła na męża, niczego nie rozumiejąc. Potem, przez otwarte drzwi powozu dostrzegła nieprzyjazne szare kamienne mury więzienia Newgate.

- Jestem pewien, że wybacysz mi chwilową nieobecność, kiedy będę załatwiał twojemu piratowi zwolnienie od losu, na który całkowicie sobie zasłużył - ciągnął gładko Harold. - I pamiętaj, spodziewam się, że dotrzymasz swojej części umowy tak samo, jak ja dotrzymałem swojej.

Gdy wysiadał, nie odezwała się ani słowem. Ale jak tylko drzwiczki się za nim zamknęły, rzuciła się przez całe siedzenie ku okienku i odsuwając na bok zasłonkę, wyjrzała na zewnątrz. Więzienie mieściło się na jednej z bocznych uliczek londyńskich slumsów; wszędzie dookoła powozu Cathy widziała brudne i obdarte dzieci brodzące w śmieciach, które zalegały rysztyki po obu stronach ulicy. Niechlujne, pijane kobiety wspierały się o więzienne mury; niektóre trzymały w dłoniach butelki, z których pociągały od czasu do czasu. Zdawało się, że nikomu nie przeszkadza nieustannie kapiąca z nieba mżawka. Strażnik przy bramie nie zwracał większej uwagi na tych mieszkańców ulicy, z wyjątkiem chwil, kiedy ktoś podchodził zbyt blisko, a wtedy nakazywał mu gromkim głosem, aby się oddalił.

Cathy wzdrygnęła się nerwowo, kiedy drzwiczki znów się otworzyły

- Wysiadaj, moja droga - polecił Harold z pełnym zadowolenia uśmiechem, podając jej dłoń. Zaskoczona i oszołomiona Cathy nie ruszyła się z miejsca.

- Nie chcesz się czule pożegnać ze swoim piratem? Zapewniam cię, że dziś zobaczysz go po raz ostatni. Chyba się nie spodziewasz, że pozwolę swojej żonie odwiedzać w więzieniu odsiadującego wyrok złoczyńcę?

- Dlaczego to robisz? - zapytała Cathy słabym głosem. Niczego na świecie nie pragnęła bardziej niż zobaczyć się z Jonem, powiedzieć mu, że go kocha, i wyjaśnić, dlaczego tak postąpiła. Ale zbyt dobrze znała Harolda, by przypuścić, że miał na względzie jej pragnienia. Nie, musi knuć coś niecnego.

- Bystra jesteś, co, gołąbeczko? - odparł z widoczną aprobatą. - Mam malutki rachuneczek do wyrównania z twoim piratem. Uderzył mnie dość mocno, wiesz? Przez kilka dni obawiałem się nawet, że mogła mi pęknąć śledziona. Teraz planuję odpłacić mu po swojemu.

- Nie będę brała udziału w czymś takim - oświadczyła Cathy, zaciskając dłonie, które przedtem spoczywały swobodnie na jej kolanach.

- Zrobisz, co ci każę, moja droga. Pamiętaj: jedno twoje słowo, jeden gest, który mi się nie spodoba, i będzie wisiał. Poza tym, nie ma żadnego powodu, żebyś się martwiła. - Tu Harold spojrział na jej zacisnięte kurczowo dłonie. - Zapewniam cię, że nie mam najmniejszego zamiaru kazać go obić. W końcu jest się tym dżentelmenem, choć

czasem przychodzi człowiekowi tego żałować. Nie, mam jedynie zamiar pokazać mu trochę naszego małżeńskiego szczęścia - a od ciebie wymagam, gołąbeczko, abyś stanowiła ucieleśnienie kochającej małżonki. Ze względu na pirata mam nadzieję, że będziesz przekonująca. Jestem przekonany, że powieszenie to jeden z najbardziej nieprzyjemnych sposobów zadawania śmierci.

Cathy wpatrywała się w niego w milczeniu, tłamsząc w ustach słowa, którymi miała chęć go obrzucić. Jon otrzyma cios w samo serce, kiedy się dowie, że wyszła za Harolda. Ale lepiej już niech ucierpi w ten sposób, niż żeby umarł. Poza tym, z pewnością zrozumie, że to co zrobiła, uczyniła z miłości do niego.

Harold patrzył na nią pełen wstrętnego samozadowolenia. Cathy podniosła głowę i obrzuciła go twardym spojrzeniem. Zagra w tę jego gierkę, ponieważ nie pozostawił jej żadnego wyboru. Ale przyjdzie kiedyś dzień zapłaty! Z lodowatą godnością przyjęła pomoc męża przy wysiadaniu z powozu.

W środku więzienie cuchnęło. Kiedy przymilnie usłużny strażnik prowadził ich przez długie, wilgotne korytarze, Cathy marszczyła nos, czując ten obrzydliwy smród, aż wreszcie zmuszona była wyciągnąć z torebki perfumowaną chusteczkę i trzymać ją przyciśniętą do nozdrzy. Harold uczynił podobnie; Cathy przyglądała się z obrzydzeniem, jak sapał w chusteczkę.

Niemal gorsze od smrodu były odgłosy. Ciche jęki bólu łączyły się ze szlochami rozpacz, tworząc razem iście piekielny chór. Słuchając go, Cathy wzdrygnęła się gwałtownie na samą myśl o tym, że Jon więziony jest w takim miejscu. Chyba nawet piekło nie mogłoby wyglądać gorzej!

W świetle uniesionej wysoko lampy, którą niósł eskortujący ich strażnik, Cathy ledwie dostrzegała zarysy półnagich, brudnych kobiet i mężczyzn, stłoczonych w malutkich celkach, zmuszonych znosić warunki gorsze nawet niż dzikie zwierzęta na licytacji. Z czeluści wychudzonych twarzy błyskały ku nim mroczne zapadnięte oczy, spojrzenia błagały o litość. Nieszczęśnicy, myślała Cathy, której oczy zaszyły łzami, kiedy Harold przepędzał ją pośpiesznie obok kolejnych cel. Niektórzy więźniowie rzucali się w ich stronę - czepiając się rękoma krat i wyjąc nieludzko, błagali o pomoc. Cathy skuliła się instynktownie. Harold krzyknął z przestrawienia, a potem, żeby ukryć własne tchórzostwo, zaczął wrzeszczeć do strażników, którzy biegli im na pomoc.

- Wychłostać ich! Wychłostać ich!

- Nie! - zawołała przerażona Cathy, ale za późno. Strażnicy już byli w celach, gdzie na ślepo rozdawali razy ogromnymi pejciami i wyrzaskiwali przekleństwa do kulających się i umykających w przestraszu więźniów. Harold szorstko objął Cathy w pasie i pchnął ją naprzód, aby się nie zatrzymywała.

Kilka chwil później strażnik przed nimi przystanął nieoczekiwanie. Ręka Harolda nadal spoczywała na jej talii. Mężczyzna uniósł latarnię jeszcze wyżej, by oświetlić wnętrze malutkiej celki. Cathy ledwie miała czas zauważyć zieloną pleśń na ścianach i zbierającą się w kałuże wilgoć na kamiennej podłodze oraz - oczywiście - nieznośny odór, kiedy jej wzrok spoczął na wymizerowanym i brudnym więźniu. Podnosił się powoli z podłogi, na której siedział dotąd skulony. Mrugał rozpaczliwie, jakby słabe światło latarni zupełnie go oślepiło; jedną ręką wsparł się o tę odstręczającą ścianę. Niestrzyżone czarne włosy były rozczochrane i zmatowiały od brudu, dolną część twarzy pokrywały zaczątki czarnej brody. Tylko szare oczy, z początku pełne niedowierzania, potem zaś błyskające radością na widok Cathy, pozostały niezmiennione.

Och, Jonie! - wykrzyknęła w głębi serca, lecz ściśnięte boleśnie gardło nie pozwoliło jej wykrztusić ani słowa.

- Cathy! - odezwał się ochryple, robiąc chwiejny krok w jej stronę. - Och, Cathy, skarbie, myślałem...

Tutaj urwał gwałtownie. Oczy stwardniały mu w dwa gniewne agaty, kiedy rozpoznał Harolda i dostrzegł, że obejmuje on władczo kibić Cathy, która wcale nie broni się przed dotknięciem innego mężczyzny.

- Co sobie myślałeś, Hale? - odezwał się Harold z tryumfującym uśmiechem. - Proszę, nie przerywaj sobie. Moja żona i ja jesteśmy niezmiernie ciekawi wszystkiego, co masz nam do powiedzenia. Prawda, moja droga?

Cathy z bolesnym cierpieniem w sercu patrzyła, jak Jon kuli się, jakby otrzymał cios pięścią. Harold, który przyglądał się temu równie bacznie jak ona, choć z zupełnie innych powodów, także dostrzegł ów odruch i niemal zaskrzeczał ze złośliwej radości.

- Prawda, żono? - zapytał ponownie Harold z nutką groźby w głosie, wbijając palce ostrzegawczo w bok Cathy, kiedy nic nie odpowiedziała. Oślepiąca przez łzy, które ze względu na Jona bała się okazać, mogła tylko zgodzić się posłusznie.

- Tak, Haroldzie - odparła zduszonym głosem; modliła się w duchu, by wziął jej ton za łagodną pokorę. Nie odrywała oczu od Jona,

pragnąc z całego serca, by pojał kierujące nią pobudki i nie tracił wiary w jej miłość.

- Poślubiłaś go?! - Jon zwrócił się teraz do niej; oczyma, w których znać było ogrom nieujarzmionych emocji, próbował dojrzeć w półmroku twarz Cathy.

Palce Harolda jeszcze raz boleśnie wbiły się w jej bok, kiedy zdawało się, że Cathy nic na to nie odpowie. Prawdę mówiąc, nie była pewna, czy uda jej się wykrztusić jakąkolwiek odpowiedź - miała wrażenie, że gardło zacisnęło jej się na dobre. Przymknęła oczy i oblizała wyschnięte wargi, a potem - nienawidząc z całej duszy Harolda, nienawidząc samej siebie za ból, jaki jej odpowiedź sprawi mężczyźnie, którego kochała, odrzekła po prostu:

- Tak.

Nawet przy tak nędznym świetle widziała, jak mięśnie twarzy Jona ściągają się gwałtownie.

- Na litość boską, dlaczego? - dopytywał się ochryple, ani na chwilę nie odrywając od jej twarzy płonących oczu.

Cathy zadrżała, wiedząc, że nie może dać mu na to żadnej odpowiedzi. Harold, który poczuł wyraźnie dreszcz, jaki nią wstrząsnął, sam pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Miała dość rozsądku, żeby się zorientować, co jej się lepiej opłaca, Hale - odrzekł uraglawie. - Chyba sam jesteś w stanie to dostrzec. Koniec końców, jestem członkiem Izby Lordów, a ty tylko skazanym na śmierć piratem. Poza tym, za pierwszym razem poślubiła cię tylko ze względu na tego szczeniaka, chyba wiesz. Po cóż innego dama z jej sfery miałaby wychodzić za kogoś takiego jak ty?

Jon nic nie odpowiedział, tylko błyskawicznie przeskoczył wzrokiem ku Cathy. Ona zaś wpatrywała się weń niemo, pragnąc z całej duszy, by nie wierzył w stek kłamstw Harolda.

- Cathy? - wycharczał więzień.

Poczuła na swej twarzy wzrok Harolda, jego palce kolejny raz zacisnęły się ostrzegawczo na jej ciele. Jeśli teraz się załamie, kuzyn wykona swą groźbę i każe powiesić Jona. Wiedziała, że tak będzie, wiedziała, że ten szubrawiec z ochotą podchwyci każdy pretekst, który pozwoli mu tak postąpić. Nazwanie go kłamcą spowoduje śmierć Jona.

- On mówi prawdę - odparła cichutko i poczuła, że Harold u jej boku niemalże mruczy z zadowolenia.

- No cóż, musimy się zbierać - wtrącił ze złośliwą radością w głosie. - Dopiero co się pobraliśmy, dziś rano. Spiesz nam się, by roz-

począć miodowy miesiąc. Dziś wieczorem wypływamy do La Coruny - to w Hiszpanii, wiesz - a potem ruszymy w podróż po całym kontynencie. - Zrobił taki ruch, jakby zbierał się do odejścia, potem jednak zawahał się na chwilę i zawrócił. - Ach, i jeszcze jedno, Hale. Muszę ci podziękować, że tak dobrze wdrożyłeś mi żonę do spełniania małżeńskich obowiązków. Jestem pewien, że pamiętasz, jaka jest cudowna w łóżku.

W oczach Jona zabłysła żądza mordy, a Harold obrócił się na pięcie i odszedł, prowadząc za sobą Cathy. Właściwie włókł ją za sobą korytarzem; z twarzy nie schodził mu złośliwy uśmiech. Za nimi szedł zdziwiony strażnik, trzymając lampę wysoko w górze, żeby widzieli drogę.

Jon, och, Jon, kochanie, łkała w duchu Cathy, kiedy potykając się szła u boku Harolda. Potem załamała się zupełnie, ponieważ, w chwili kiedy skręcali już za róg, który miał oddzielić ją na zawsze od Jona, doszedł do nich ochrypły krzyk człowieka udręczonego śmiertelnym cierpieniem.

Rozdział czwarty

Jon kręcił się na długiej, drewnianej pryczy, oblizując spuchniętym językiem wyschłe wargi. W ładowni „Cristobel” było gorąco jak w piecu; więźniowie tłoczyli się w niej jak sardynki. Musiało ich być ponad dwie setki; sami mężczyźni - przynajmniej w jego otoczeniu - skuci łańcuchami, leżeli na boku na drewnianych pryczach, umieszczonych jedna nad drugą tak ciasno, że Jon niemal dotykał szerokimi barami tej, którą miał nad sobą. Połączone krótkim łańcuchem kajdany zdarły mu skórę z kostek i przegubów; dla większego bezpieczeństwa skuto go łańcuchem w pasie z mężczyzną, który leżał pocąc się nie dalej jak o dłoń. Kiedy znaleźli się w tej piekielnej dziurze, powiedział, że nazywa się O'Reilly. Później żadnemu z nich nie chciało się już gadać; całą energię zużywali na przetrwanie.

Nieszczęśnik znajdujący się tuż za Jonem już nie żył. Parę godzin temu Jon słyszał, jak tamten dławi się własnymi wymiocinami, ale dozorca jeszcze tego nie dostrzegł. Kiedy odkryją trupa, bez ceregieli wyrzucą ciało za burtę. Koniec końców, po co marnować modlitwy na skazańca, którego własne zbrodnie odarły z człowieczeństwa? Jon usłyszał hałas otwieranego luku nad ich głowami, a potem głośne kroki schodzących po schodkach strażników. Przyomykając oczy, szybko zmówił modlitwę za duszę leżącego za nim biedaka, myśląc: Chryste, nawet nie wiem, jak on się nazywał!

- No dobra, łotry, na pokład! Ruszać się!

Usłyszał podzwanianie wyciąganych długich metalowych żerdzi, którymi przytrzymywano więźniów w miejscu. Poczował, jak wysuwa się żerdź, utrzymująca jego skute łańcuchami ręce nad głową, i z językiem opuścił ramiona. Zdrętwiałe mięśnie przeszył gwałtowny ból,

więc zaczął rozcierać je dłońmi, żeby przywrócić krążenie. O'Reilly znajdował się bliżej wąskiego przejścia między dwiema warstwami pryczy piętrzących się po obu stronach ładowni i zaczął już gramolić się ku otwartej przestrzeni w ślad za mężczyzną, który go poprzedzał. Jon, chcąc nie chcąc, musiał pójść za nim. Z tyłu słyszał zduszone przekleństwa mężczyzn uwięzionych za bezwładnym ciałem umarłego, potem zaś powolne szuranie, kiedy zaczęli pchać zwłoki przed sobą.

Po dziesięciu dniach spędzonych na pokładzie tego statku znał już ów codzienny poranny rytuał. Co rano więźniów spędzano na pokład, aby zażyli ruchu i zjedli swój skąpy, jedyny w ciągu dnia posiłek. Ze wszystkich stron wymierzano w nich muszkiety, ale jak dotąd nie było jeszcze żadnych objawów buntu. Mimo zachowywanej czujności załoga wyraźnie nie spodziewała się najmniejszych problemów. Kiedy Jon, szurając nogami, sunął za O'Reillym, sam zmuszony był przyznać, że tamci chyba mają rację. Wydawało się, że po tyłu godzinach spędzonych w dusznej ładowni więźniowie pragną już tylko jednego: pooddychać rześkim morskim powietrzem, wypić swój kubek wody i zjeść tyle, ile zdołają.

W reakcji na kuksaniec jednego ze strażników Jon zrównał się w szeregu z innymi więźniami, żeby poddać się inspekcji kajdan. Pierwszy mat, Hinton, potężnie zbudowany gburowaty mężczyzna, niemal równie wysoki jak Jon, sprawdzał ich łańcuchy ogniwo po ogniwie. Znalazł się wśród oddziału wysłanego po Jona oraz grupkę innych więźniów do Newgate, gdzie poczęstowano go historią o okolicznościach towarzyszących uwięzieniu pirata. Jon nienawidził go z tym większą zaciętością, że był zupełnie bezsilny. Za każdym razem, kiedy ta wielka, paskudna gęba, patrząc na niego, uśmiechała się znacząco, za każdym razem, kiedy obrzydliwe usta Hintona wypluwały brązową od tytoniu ślinę przez dziurę po przednim zębie, Jon odczuwał nieprzepartą chęć, aby mu tę gębę rozkwaszić. Był pewien, że dokonałby tego bez trudu. I równie pewien, że taka akcja kosztowałaby go życie.

- Zastanawiasz się, co robi twoja ukochana pani, piracie? - Hinton wyszczerzył się w złośliwym uśmiechu, szarpiąc za łańcuch, który skuwał Jona z O'Reillym. - W podróży poślubnej z jakimś wielkim lordem, co? Założę się, że leżą teraz w betach, ciepłutko i przytulnie... Popłynęli na „Tamaryndzie”, tak? Tego samego dnia, kiedy my wyruszyliśmy w naszą małą podróż. Może będziemy ich mijać, to im pomachasz.

Zarechotał złośliwie. Mięśnie Jona napięły się gwałtownie, a O'Reilly posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Jeśli zaczniesz sprawiać kłopoty, nie zawahają się ani chwili, tylko od razu zastrzelą cię jak psa!

- Zakuć ich! - dobiegi ich z nadbudówki ryk rozkazu.

Mięśnie Jona rozluźniły się z wolna, kiedy Hinton fachowo zajął się przeciąganiem długiego łańcucha przez kajdany jego i O'Reilly'ego, a potem rzucił łańcuch następnemu strażnikowi, aby i on zrobił to samo. W ten sposób skuwano razem pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu mężczyzn, a koniec łańcucha przytwierdzano do metalowego kolka wbitego w deski pokładu. Miało to na celu zapobieganie buntom oraz próbom wyskoczenia za burtę. Jak dotąd, sprawdzano się znakomicie.

- Skakać! - Padła komenda jak co ranka.

Więźniowie zaczęli skakać z wysiłkiem w miejscu, wymachując rękoma i tłukąc stopami o deski pokładu. Ćwiczenie to, które trwało codziennie przez jakieś pięć minut, miało zapewnić im kondycję odpowiednią do podjęcia pracy, kiedy dopłyną do miejsca przeznaczenia. Ponieważ właśnie do pracy ich wysłano. Na zachodnim wybrzeżu Afryki znajdowały się faktorie, które zaopatrywały Anglię w rozmaite dobra, a działały dzięki pracy skazańców. Kiedy „Cristobel” dotrze do Złotego Wybrzeża, więźniowie zostaną wystawieni na aukcję i sprzedani jako bezpłatna siła robocza. Pieniądze z tej transakcji popłyną do angielskich kufrów, pomniejszone o spory zysk dla załogi statku. I w *ten* sposób wszyscy - z wyjątkiem, rzecz jasna, samych niewolników - będą zadowoleni.

Kiedy porcja ćwiczeń na ten dzień dobiegła końca, skazańców zgromadzono wokół sześciu wielkich czarnych kotłów, w których wprost na pokładzie gotowano dzienną rację stawy. Więźniowie żarłocznie zagarniali rękami nieodmiennie wodnisty gulasz, pożejając go szybko, zanim zdąży zniknąć.

- Zabrać ich na dół!

Jon wciąż jadł, kiedy zagrzemiał kolejny rozkaz. Pośpiesznie nabrał ostatnią garść gulaszu, przełknął i oblizał palce. Ledwie zdążył połknąć swój przydział wody, kiedy stanął przed nim Hinton wraz z jeszcze jednym strażnikiem. Ten drugi pochylił się, by odpiąć łańcuch od kółka w pokładzie, podczas gdy Hinton z tyłu dźgnął Jona boleśnie końcem muszkietu, niemo dając w ten sposób rozkaz, by szedł. Jon wraz z resztą więźniów posłusznie ustawił się w rządki, żeby ruszyć w drogę powrotną do ładowni. Nagle rozległ się czyjś

ochrypiły krzyk, a wszyscy na pokładzie natychmiast wyciągnęli szyje, żeby dojrzeć, co się dzieje. Nad otwartym lukiem dwóch więźniów trzymało się nawzajem w dławiającym uścisku. Natychmiast podbiegło tam czterech strażników, waląc obu bez litości kolbami muszkietów. Tuż nad ramieniem Jon czuł kwaśny oddech Hintona, kiedy tamten przysunął się bliżej, by móc obserwować zajście; jego muszkiet jeszcze raz boleśnie dźgnął pirata w krzyże. Instynktownie, bez namysłu, Jon ściągnął razem obie pięści, składając gruby łańcuch we dwoje. Potem ruchem szybkim jak błyskawica obrócił się i tą prowizoryczną pałką walnął prosto w głowę niczego niespodziewającego się Hintona. Mat runął na ziemię bez jednego jęku. Jon rozejrzał się pośpiesznie: wyglądało na to, że obserwują go jedynie wybałuszone ze zdumienia oczy O'Reilly'ego. Ku swojej głębokiej uldze zorientował się, że wszyscy inni pochłonięci są szarpaniną w pobliżu luku i nikt nie zauważył tego, co tutaj się stało. Za ledwie chwilę zajęło mu schylenie się i odpięcie kluczy od pasa Hintona. Uważając, by nie rzucać się zbyt w oczy, zdjął kajdany i łańcuch, który łączył go z O'Reillym. Potem oddał klucze tamtemu, on zaś uwolnił się błyskawicznie i przekazał je dalej. Jon w tym czasie chwycił upuszczony przez strażnika muszkiet, po czym ostrożnie, lecz szybko zaczął przesuwać się w stronę schodków prowadzących na mostek. Kiedy znalazł się na górze, muszkiet miał już gotowy do strzału. Za swoimi plecami usłyszał nagle rozdzierający ryk, a ponad nim czyjś okrzyk:

- Bunt na pokładzie!
- Żadnych heroiczych zrywów, panowie, albo poślę was wszystkich do diabła! - rzucił Jon ze spokojem do oficerów, a kiedy odwrócili się gwałtownie ku niemu, twarz wykrzywił mu złowrogi uśmiech.

Tymczasem na pokładzie „Tamaryndy” Cathy również się uśmiechała. Harold opuścił ją właśnie w nastroju, który u niego można było uznać za furie; wątpiła, czy udajej się dłużej utrzymać go z dala od siebie. Tym razem postawił sprawę jasno: dziś w nocy zamierza dzielić z nią łóżę, czy będzie chora czy zdrowa. Właśnie dlatego teraz się uśmiechała. Przez ostatnie dziesięć dni udawała, że cierpi na chorobę morską, jęcząc i chwytając się za brzuch, kiedy tylko mąż znalazł się w pobliżu. On zaś, ponieważ sam cierpiał trochę od kołysania statku, bardzo źle znosił widok czyichś dolegliwości. Ale tego ranka, gdy rzekomo nie czuła się ani odrobinę lepiej, oskarżyła ją, że symuluje, dzięki czemu Cathy zyskała nieco lepszą opinię

o jego inteligencji. Albowiem przez cały czas symulowała - i to nader sprytnie, powiedziałaaby, gdyby wypadało jej się tym chwalić; po dawnych doświadczeniach z Jonem na pokładzie „Margarity”, żołądek miała całkowicie odporny na wszelkie kaprysy morza.

Jeśli Harold nie wierzy w tę małą gierkę, pomyślała z determinacją Cathy, trzeba będzie przekonać go w sposób, który pozbawi go wszelkich wątpliwości. Przyszedł jej do głowy pewien plan, który teraz rozważała pośpiesznie. Jak dotąd, oszukać Harolda nie było trudno, spodziewała się więc, że i dzisiejszy wieczór nie będzie stanowił wyjątku. Ich małżeństwo jak dotąd pozostawało nieskonsumowane i jeśli tylko Cathy będzie w stanie przeprowadzić swój plan, tak już pozostanie.

Z nadejściem wieczoru Harold powrócił do kabiny. Za nim wszedł jeden z żeglarzy, niosąc pełną tacę. Kiedy marynarz rozstawił naczynia na stole w kącie kajuty, Harold podszedł do łóżka, mierząc żonę gniewnym wzrokiem. Odpowiedziała mu omdlewającym spojrzeniem.

- Nalegam, żebyś zasiadła ze mną do kolacji - rzucił szorstko.

- Ależ Haroldzie, nie czuję się dobrze - zaprotestowała drżącym głosem. - To kołysanie...

- Słyszałaś, co powiedziałem!

- Tak, Haroldzie - szepnęła Cathy, potulnie spuszcżając oczy. Przez gęste rzęsy widziała jego triumfujący uśmiech.

Mając na sobie uroczy brązowo-zielony peniuar narzucony na dobraną kolorem koszulę nocną z kompletnej wyprawy, jaką znalazła w kajucie „Tamaryndy”, Cathy usiadła posłusznie naprzeciwko męża, kiedy ten zabrał się do jedzenia. Choć jej absolutnie zdrowy żołądek protestował zawzięcie, bo przez cały *dzień nie* miała w ustach nic oprócz herbaty i grzanki, zaczęła apatycznie grzebać widelcem w jedzeniu. Chciała stworzyć wrażenie, że czuje się zbyt kiepsko, by jeść, a z chmurnych spojrzeń, jakie rzucał jej kuzyn, wnioskowała, że może jej się udać.

W rzeczywistości jednak Harold myślał, że Cathy wygląda wręcz czarująco, taka blada od długiego przebywania w zamknięciu kabiny (nie pokazała się na pokładzie, odkąd wypłynęli, więc może naprawdę była chora). Szafirowe oczy lśniły jak gwiazdy na tle białej skóry, rozpuszczone włosy spływały złocistą falą na ramiona i wyglądały piękniej, niż mógłby sobie wyobrazić. W jedwabnym peniuarze było jej niezwykle do twarzy), podobnie jak w reszcie strojów, jakie dla niej wybrał. Przez chwilę Harold gratulował sobie dobrego smaku, lecz

potem Cathy poruszyła głową tak, że piersi zafalowały zachwycająco. Zagapił się na nią zupełnie otwarcie, zwilżając wargi. Odkąd poślubił kuzynkę, zaczął pożądać jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w całym swoim życiu. Do tej pory udawało jej się utrzymać go z dala od swego łóżka, ale dziś wieczorem położy temu kres. Miał zamiar ją wziąć, czy będzie tego chciała czy nie. A kto wie, może zanim wróca do Anglii, Cathy będzie czuła do niego to samo, co on do niej? Z pewnością zrozumiała, że nie warto myśleć dłużej o piracie; dopilnował osobiście, by tego łotra usunięto raz na zawsze z jej życia, choć jednocześnie co do joty wypełnił swoje przyrzeczenie.

- Chyba nie czujesz się źle, prawda? - zapytał ostro, gdy zjadła zaledwie łyżeczkę pysznych truskawkowych lodów, które przyniesiono im na deser.

- Nie... nie bardzo, Haroldzie - szepnęła dzielnie Cathy, postanawiając do ostatka grać swoją rolę.

- To dobrze. Bo nie mam zamiaru dłużej pozwalać, żebyś przede mną uciekała. Dziś wieczorem mam zamiar wziąć to, co do mnie prawnie należy.

Cathy zawrzała w duchu, usłyszawszy to rozmyślnie brutalne oświadczenie, zdołała jednak jakoś zachować pozory potulności.

- Jesteśmy małżeństwem, więc jak mogłabym przed tobą uciec? Chodzi tylko o to... że tak źle się czułam... - Rozmyślnie zawiesiła głos.

Harold z satysfakcją pokiwał głową.

- W pewnym sensie to dobrze, że zdecydowałaś się zachowywać rozsądnie, choć ujarzmienie cię także miałoby swoje przyjemne strony. Ale jestem pewien, że jako piracka kochanka zyskałaś wielkie doświadczenie i spodziewam się, że dziś wieczorem zrobisz z niego dobry użytek. Jeśli moja małżonka nie jest wstydliwą dziewicą, na jaką zasługuję, to może przynajmniej mnie zadowolić. Więc chodź tu, Cathy, i zaczynajmy.

Cathy pobladła gwałtownie, kiedy Harold odsunął krzesło od stołu i wstał, przyzywając ją do siebie ruchem dłoni. Nie brała pod uwagę, że sprawy mogą potoczyć się tak szybko. Kiedy się podnosiła, myśli przelatywały jej przez głowę z szybkością błyskawicy. Przez chwilę musi być mu posłuszna. Gdyby zaczęła się opierać, skończyłoby się na gwałcie. Nie, żeby wygrać tę batalię, musi się uciec do oszustwa, więc spróbuje zamydlić mu oczy...

Jego dotknięcie było dokładnie tak obrzydliwe, jak sobie wyobrażała. Harold zacisnął wokół niej ramiona, przyciągając ją gwałtownie.

nie do swego sterczącego brzucha. Ustami przywarł do jej ust jak pijawka. Wargi miał miękkie i mokre; język wcisnął między jej zęby, a potem głęboko do gardła, tak że omal się nie udławiła. Wytrzymała jednak i to, poddając się tak potulnie, jak tylko potrafiła, tym groteskowym pieścizdom i nie wzdygając się nawet wtedy, kiedy jedna dłoń wsunęła się brutalnie pod peniuar i zamknęła na jej miękkiej piersi.

Cathy aż świerzbiła ręką, żeby zdzielić Harolda w twarz, gdy z szorstką poufałością miętosił jej nagą pierś, wydając z siebie nieprzyzwoicie brzmiące pochrząkiwania. Owe głębokie gardłowe dźwięki przywodziły na myśl wielką, ryjącą w ziemi świnię. Dzięki ogromnemu wysiłkowi woli Cathy zdołała się jednak opanować. Przed jej przymkniętymi oczami pojawiła się smągła twarz Jona, ale sama myśl o tym, jak zareagowałyby, widząc ją teraz, kazała dziewczynie spieszenie odegnać ten obraz. Jeśli jej plan ma się powieść, musi się skoncentrować wyłącznie na własnym ocaleniu.

Kiedy więc Harold zaczął się szarpać z jej koszulą, Cathy odepchnęła go tak delikatnie, jak tylko potrafiła to zrobić. Odsunął się chwiejnie o krok. Z głęboko skrywaną pogardą zauważyła, że jego roznamiętniona twarz pokryła się plamami, a oddech stał się przyspieszony i nieregularny. Po raz pierwszy zobaczyła, jak bardzo na niego działała. Fizyczna reakcja kuzyna zdradzała pożądanie i Cathy zaczęła rozumieć, iż później mogłaby to wykorzystać na swoją korzyść.

- Haroldzie, proszę, zróbmy to jak należy - szepnęła, spuszczać oczy jak w onieśmieleniu. - A może przespacerowałbyś się po pokładzie, kiedy ja się wykapię i położę do łóżka? Kiedy wrócisz, będę na ciebie czekała... - zawiesiła uwodzicielsko głos.

Harold sapnął i wbił w nią swe wyłupiaste niebieskie oczy.

- Nie chcę czekać - odparł ochryple, a Cathy niemal wyskoczyła ze skóry, kiedy znów wyciągnął ku niej ramiona.

Uśmiechając się lekko, potrząsnęła przecząco głową i kładąc obie dłonie na jego sterczącej jak u garłacza piersi, przytrzymała go z dala od siebie.

- Ależ później będzie lepiej, czy nie rozumiesz? - Czarowała go spojrzeniem. - Byłam chora, więc muszę się wykapać. Mam cudownie pachnące sole kąpielowe... A potem możemy wspólnie wypić butelkę wina...

- No dobrze - zgodził się ochryple ku jej ogromnej uldze.

Uśmiechnęła się do niego, żałując w duchu, że nie ma szpady, którą mogłaby go przebić. Mój Boże, jakże nim pogardzała! Już sa-

ma myśl o tym, że miałyby się z nim kochać - jeśli można to w ogóle tak nazwać - wystarczyła, by przewracało jej się w żołądku.

Wycisnął na jej ustach wilgotny pocałunek i wreszcie, rzuciwszy jej ostatnie, omdlewające spojrzenie, wyszedł. Cathy nieomal krzyknęła z triumfem. To się uda... to musi się udać! Zaczęła się rozbierać najszybciej jak potrafiła, ochlapała się zimną wodą i skropiła odrobiną perfum, a potem włożyła delikatną białą nocną koszulę z czystego jedwabiu, którą najwyraźniej zaprojektowano z myślą o pannie młodej. Szybko przeciągnęła szczotką po włosach i wskoczyła do łóżka, podciągając kołdrę do pasa i opierając się prowokująco o stertę poduszek. Za wszelką cenę musiała sprawić, by wyglądało to naturalnie.

Była gotowa dosłownie w ostatniej chwili. Kiedy usłyszała, jak Harold manipuluje przy zamku, wzięła głęboki wdech. Potem z determinacją wsunęła smukły palec do gardła, najgłębiej jak potrafiła.

Nie mogła lepiej wybrać chwili. Kiedy Haroldowi udało się wreszcie otworzyć drzwi, przywitał go widok niewiarygodnie pięknej młodej małżonki, przyodzianej w niemal przejrzysty biały jedwab i z rozpuszczonymi złocistymi włosami połyskującymi w świetle wieloramiennego świecznika - która wymiotowała obrzydliwie na ciemnozielony aksamit ich małżeńskiego łóża. Cofnął się gwałtownie, czując, że jego własny żołądek podskakuje. Wysokim, roztrzęsionym głosem począł zzywać okrętowego lekarza.

Przez kilka następnych dni Cathy z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Udawała, że trapią ją potworne mdłości, a Harold w to wierzył. Kiedy tylko znalazł się w kabinie, wystarczyło, by z jękiem złapała się za brzuch, a już wypadał pędem na pokład. Miał delikatny system trawienny, tłumaczył się nerwowo, i sam widok jej dolegliwości wystarczał, by zwrócił wszystko, co zjadł. Musiał więc teraz trzymać się od niej z dala, posuwając się nawet do tego, że nakazał pościelić sobie osobne łóżko w pustej kabinie. Ponieważ uprzednio zadbał, by poinformować wszystkich na pokładzie, że są w podróży poślubnej, obecna sytuacja wzbudziła ogromną wesołość wśród członków załogi statku oraz tych z męskiej części pasażerów, którym o tym doniesiono.

Ian Smith, lekarz okrętowy, sam nie wiedział, co ma myśleć o dolegliwościach młodej lady Stanhope. Zbadał ją tylko bardzo pobieżnie (więcej nie wypadało mu czynić, chyba że dama znalazła się na progu śmierci), musiał więc przyznać, że pacjentka miała wszelkie objawy właściwe chorobie morskiej: wymiotowała, była apatycz-

na, nie mogła jeść ani nawet znieść widoku jedzenia. Niemniej, co mu w tym wszystkim nie pasowało, tylko nie bardzo mógł określić, o co chodzi, więc kiedy go przyciskano, oświadczył z oporami, że lady Stanhope cierpi na ostry przypadek *mal de mer*.

Cathy doskonale zdawała sobie sprawę, że nie może wiecznie utrzymywać Harolda z dala od siebie pod pretekstem choroby, ale póki byli na morzu, wszystko udawało się znakomicie. Nie było możliwe, aby mścił się za to na Jonie, z tej prostej przyczyny, że nie miał jak wysłać wiadomości; poza tym kiedy sobie dobrze przemyślała całą sprawę, pojęła, że jeśli Harold każe stracić Jona, tak jak się odgrażał, nie będzie mógł już niczym jej szantażować. Nie mając żadnego bata nad sobą, Cathy opuściłaby kuzyna tak szybko, że nie zdążyłby mrugnąć. Ponieważ jednak jej wolność związana była nierozłącznie ze śmiercią Jona, na samą myśl o tym wzdrygała się konwulsyjnie, a choć na razie nie mogła znaleźć dobrego wyjścia z sytuacji, pewna była, że z czasem to jej się uda. I właśnie teraz grała na zwłokę, by zyskać na czasie.

Pięć dni później jednak zaczynała już mieć trochę dość tego udawania. Leżenie w łóżku, kiedy jest się całkowicie zdrowym, staje się nieznośnie nudne; co więcej, miała wtedy aż za dużo czasu na rozmyślanie, a wszystkie jej myśli biegły nieuchronnie ku Jonowi i matemu Crayowi. Przez ten czas Jon już na pewno dowiedział się, że nie będzie wisiął, ciekawa więc była, czy domyśla się, czemu zawdzięcza złagodzenie kary. Żywiła rozpaczliwą nadzieję, że tak, bo wspomnienie tamtego ostatniego udręczonego okrzyku, kiedy Harold powiedział mu o ślubie, sprawiało jej nieznośną torturę. Jeśliby zrozumiał, co zaszło, wiedziałby przynajmniej, że pozorna zdrada była z jej strony aktem miłości. I może złagodziłoby to nieco jego ból.

Rozmyślania o Jonie sprawiały jej zbyt wiele cierpienia, starała się więc ich unikać. Ale wspomnianie Craya także nie niosło ze sobą mniej bólu. Biedny malec, jak strasznie musi za nią tęsknić! Serce ścisnęło jej się z żalu, kiedy wyobrażała sobie, jak płacze z tęsknoty za mamą, nie rozumiejąc, dlaczego nie ma jej przy nim. Kiedy tylko znaleźli się na pokładzie „Tamaryndy”, pośpiesznie wysłała do Marthy króciutki liścik, w którym w zwięzłych słowach wyjaśniła jej, co zamierza zrobić. Wiedziała, że stara niania zajmie się chłopcem tak samo dobrze, a może nawet lepiej niż ona sama, ale nie na wiele się to zdało. Cierpiała, nie mogąc go przytulić, a oczy napełniały jej się łzami na samą myśl o tym, jak strasznie musiał się czuć, postawiony wobec tak nagłych i drastycznych zmian w swoim życiu. Nie jest

przecież w stanie zrozumieć tego, co się przydarzyło jej czy Jonowi. Pomyśli, że rodzice go porzucili!

No, a do tego wszystkiego doszedł jeszcze problem ojca. Cathy obawiała się ogromnie, że kiedy chory usłyszy, co jej się przytrafiło, dozna szoku, który może go zabić. Pozostało jej jedynie mieć nadzieję, że Mason przekaże sir Thomasowi ową wieść w odpowiednio delikatny sposób, więc także starała się o tym nie myśleć. W obecnej chwili, kiedy znajdowała się dwa dni drogi od wybrzeży Hiszpanii, nie mogła nic dla nikogo zrobić, powinna więc raczej myśleć o własnym ocaleniu.

Był słoneczny dzień na początku listopada, kiedy „Tamarynda” spuściła kotwicę w La Corunie. Cathy odważyła się na chwilę wstać z łóżka, by zerknąć przez bulaj na port. Z miejsca, gdzie cumował statek, wśród szeregu innych przy samym nabrzeżu, doskonale widać było miasto. Prezentowało się wesoło i kolorowo, ubrani w jaskrawe kolory kobiety i mężczyźni dreptali tu i tam z osiołkami i ręcznymi wózkami, starając się sprzedać swe towary pasażerom statku. Cathy leciutko uchyliła okienka, niezdolna oprzeć się pociągającej scenie. Natychmiast w nozdrza uderzył ją zapach bananów i mango, a w uszy śmiech i mówiące po hiszpańsku głosy. Nadchodził już wieczór, mimo to nad horyzontem widać było jeszcze nisko zawieszoną jasną kulę słońca.

- Robiłaś ze mnie głupca, prawda, Cathy? - Zniżony złowieszczo głos Harolda za jej plecami sprawił, że obróciła się błyskawicznie, złapaną na gorącym uczynku.

Mąż patrzył na nią w sposób, który nie wróżył nic dobrego; wąskie oczka zrobiły się jeszcze mniejsze z gniewu, a szerokie zwykle usta zacisnęły się w cienką kreskę. Cathy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Po prostu dała się złapać, nic innego. Ledwie godzinę temu oznajmiła mu z jękiem, że jest zbyt słaba, by wyjść z łóżka, a co dopiero mówić o zwiedzaniu miasta.

- Wcale nie byłaś chora, co? - ciągnął przerażającym tonem. - Sam nie wiem, co chciałaś przez to osiągnąć. Wszystkie twoje sztuczki nie zmieniają faktu, że jesteś moją żoną, bez względu na to, jak bardzo ci się ów fakt nie podoba. A ja mam już serdecznie dość tego, że stałem się obiektem żartów każdego mężczyzny na statku. Mam zamiar wziąć teraz to, dla czego cię poślubiłem.

- Masz na myśli moje pieniądze? - rzuciła szyderczo Cathy, uświadomiwszy sobie, że nadszedł kres udawania.

W pewnym sensie czuła nawet ulgę, że może wreszcie dać upust odrazie, jaką do niego czuła. Na jej słowa brzydka twarz Harolda zbrzydła jeszcze bardziej.

- Mam na myśli twoje ciało - poprawił ją ostro. Kiedy ruszył w stronę Cathy, jej wszystkie mięśnie napięły się do ucieczki lub walki. Jeśli Harold sądzi, że pójdzie do łóżka ze słodką, małą żonką będzie dlań przyjemnością, to niech się lepiej zastanowi!

- Pożałujesz teraz, że próbowałaś mnie oszukać, moja droga - oświadczył gardłowym głosem, zbliżając się powoli.

- Próbowалам? Chciałaś chyba powiedzieć „udało mi się”, prawda? - odparła śmiało Cathy, nie bacząc już na to, jak bardzo go rozłości. Jednocześnie zaczęła się rozglądać ukradkiem za jakąś bronią.

- Och, ty mała suko, zapłacisz mi za wszystko! - krzyknął rozwścieczony Harold i rzucił się na nią.

Cathy wykonała zwinny unik. Zdołał dotrzeć tylko delikatnego jedwabiu brzoskwiowego negliżu, w który była otulona, i oddał spory kawał materiału. Błyskawicznie zrzuciła okrycie i kopnęła na bok, uciekając biegiem ku drzwiom. Harold, klnąc pod nosem, był tuż za nią.

- Pożałujesz tego! - oznajmił, łapiąc Cathy za rozwiane włosy. Okręciwszy je sobie wokół dłoni, pociągnął ją boleśnie z powrotem ku sobie. - Teraz dam ci nauczkę, która starczy ci raz na zawsze. Będziesz mnie błagać o litość...

- Biedny Harold - wysapała, kiedy włókł ją za sobą. - Tak bardzo uraża twoją dumę to, że gardzę tobą i brzydzę się ciebie? Że od twojego dotknięcia wszystko przewraca mi się w żołądku? A kiedy mnie całujesz, o mało nie wymiotuję?

Wydał z siebie nieartykułowany okrzyk wściekłości i szarpnął Cathy z całej siły za włosy, zwalając ją na kolana. Nie miała siły przeciwstawić się temu, ale na twarzy, którą podniosła ku niemu, nadał widać było bunt i wyzwanie. Zaciśnął zęby, kiedy na nią patrzył - na smukłą, delikatną dziewczynę w brzoskwiowej, jedwabnej koszuli nocnej, która więcej odsłaniała z jej wdzięków, niż kryła. Cathy mierzyła go rozplomienionym, pełnym pogardy spojrzeniem. To ubodło Harolda jeszcze mocniej, podsycając w nim złość. Zaklął i uniósł rękę, by spoliczkować żonę z całej siły. Siła uderzenia sprawiła, że głowa poleciała jej do tyłu. Oczy Cathy napełniły się łzami bólu i wściekłości, ale nie pozwoliła sobie na płacz. Nie da takiej satysfakcji tej obmierzłej kreaturze!

- Czy dopiero wtedy czujesz się mężczyzną, Haroldzie, kiedy uderzysz kobietę? - drażniła go cicho, wiedząc, że zaraz poczuje następny cios, ale była zbyt wściekła, by się tym przejmować.

- Ty opuszczona przez Boga dziwko! - Z jego ust wydobywał się już tylko wścickły szept.

Cathy instynktownie śledziła wzrokiem Harolda, kiedy zacisnął pięść i unióśł wysoko ramię, jakby chciał jednym ciosem pozbawić ją przytomności. Kiedy jego ręka ruszyła w dół, nie potrafiła opanować nerwowego drgnięcia.

Cios jednak nie padł. Cathy uratowało żwawe pukanie do kajuty. Harold z przekleństwem w ustach opuścił pięść i popatrzył wścickłe na drzwi.

- O co chodzi? - zawołał, rzucając Cathy ostrzegawcze spojrzenie.

Nie odezwała się po prostu dlatego, że i tak nic by to nie dało. Skoro była prawnie poślubioną żoną Harolda, mógł z nią uczynić, co chciał - nawet pobić, jeśli taką miał akurat ochotę. Na całym statku nie znalazłby się ani jeden mężczyzna, który ruszyłby palcem w jej obronie. Jeśli poskarży się komuś na brutalność męża, będzie to dla niej tylko upokorzenie.

- Tu steward, przyniosłem kolację, milordzie - odezwał się głos po drugiej stronie drzwi.

- Zabierz ją z powrotem - rozkazał szorstko Harold.

- Kucharz schodzi dziś na brzeg razem z resztą załogi. Jeśli nie zjedzą państwo teraz, nie będzie można przygotować nic aż do jutra rana.

- Powiedziałem: zabierz! - wrzasnął Harold. Cathy zwilżyła wargi, słysząc tupot oddalających się pośpiesznie kroków.

- No, na czym to skończyliśmy, dziwko? - warknął Harold.

Przymknęła oczy, spodziewając się, że ją uderzy, i nie chcąc widzieć zbliżającej się pięści. On jednak puścił jej włosy i złapał ją za ramię, pociągnął w górę, żeby stanęła na nogi.

Pchał ją w kierunku łóżka. Cathy prawie się przewróciła, mając nadzieję, że opóźni go w ten sposób, ale bezlitośnie włókł ją dalej. Gdy znaleźli się obok łóżka, puścił jej ramię i złapał za kibić, wbijając boleśnie grube paluchy w miękkie ciało. Cathy, widząc, co ma zamiar zrobić, zaczęła się wrywać, lecz mimo tuszy i niskiego wzrostu, Harold był znacznie silniejszy od niej.

Dźwignął ją i rzucił na materac. Cathy uderzyła głową o ścianę tak mocno, że na moment ujrzała wszystkie gwiazdy. Leżała przez chwilę niemal ogłuszona, Harold zaś wykorzystał ten czas, żeby zrzucić ubranie. Cathy mogła tylko przyglądać mu się w oszołomieniu.

Z niejakim rozgorączkowaniem cisnął na bok błękitny surdut, koszulę oraz fular i wyskoczył z bladobłękitnych spodni. Z przerażen-

niem i fascynacją wpatrywała się w galaretowatą kupę cielska, obnażoną na jej oczach. Mięśnie ramion -jeśli to były mięśnie - zwiślały mu luźno, miękka i wydęta pierś była tak biała jak jej własna, na jej środku zaś sterczała samotna kępka rudawych włosów. Piersi miał niemal tak duże i obwisłe jak u niejednej kobiety, a brzuch sterczał mu groteskowo. Kiedy zsuwał z nóg długie kalessy, Cathy mogła tylko przyglądać się temu jak zaczarowana. Mimowolnie porównywała jego blade, sflaczałe cielsko z opaloną, muskularną tężyzną Jona. Uświadomiła sobie nagle, że walczy z przemożną chęcią parsknięcia śmiechem.

Ale to przynajmniej przywróciło jej pełną świadomość. Niemniej nadal leżała nieruchomo, chcąc w ten sposób uspić czujność Harolda. Pogardliwie wykrzywiła usta, kiedy ruszył truchtem w jej stronę, ostentacyjnie afiszując się ze swą nagością. Najwyraźniej nie sądził, aby czegoś mu nie dostawało.

W kabinie panował teraz mrok, rozjaśniony jedynie wąską stróżką szarego światła wpadającego przez uchylony bulaj. Do Cathy dochodziły zapachy świeżych *owoców oraz cichy* plusk wioseł *czyjejś* łodzi...

Wtem oczy dziewczyny dostrzegły wreszcie to, czego szukała. Na szafce nocnej przy łóżku stało ciężkie mosiężne popiersie królowej. Cathy sięgnęła po nie z uśmiechem. Wiktorii, której poglądy na zależność żony od męża były powszechnie znane, na pewno zmarszczyłaby gniewnie brwi, widząc, do czego niepokorna kobieta zamierza użyć jej podobizny, ale w tej akurat chwili Cathy niespecjalnie się tym przejmowała.

Sięgając po popiersie, na moment spuściła wzrok z Harolda. I to był błąd. Z tryumfalnym stęknięciem rzucił się na nią, jeszcze raz waląc jej głową o ścianę i przyciskając żonę do materaca swoim ciężarem. Cathy przeistoczyła się w tygrysicę. Kopała, gryzła i drapała, nie myśląc już o niczym więcej, tylko o tym, że ten przebrzydły stwór stara się ze wszystkich sił ją zgwałcić. To, że był jej prawnie poślubionym małżonkiem, niewiele dla niej znaczyło. Nienawidziła go i gardziła nim, a tego stanu rzeczy nie odmienia wszystkie przysięgi świata.

Wgryzał się teraz w jej piersi, wydając z siebie obrzydliwe, gardłowe dźwięki, a rękami przemierzał jej ciało. Cathy porzuciła chwilowo bezpośrednią walkę i sięgnęła za głowę, starając się dosięgnąć popiersia. Gdybyż tylko udało się je pochwycić, podarowałyby swojemu małżonkowi noc poślubną, którą zapamiętałyby na długo!

Harold wykorzystał to pozorne przyzwolenie, żeby zdrzeć jej nocną koszulę aż po samą talię. Cathy poczuła, jak ich nagie ciała zetknęły się, i przeszedł ją dreszcz obrzydzenia. Porzuciła poszukiwania i złapała za koszulę, rozpaczliwie starając się okryć. Zaciśnęła uda tak mocno, że aż bolały; nie podda się! Nie podda...

Ugryzł ją paskudnie w pierś. Z bólu aż zabrakło jej tchu, a w oczach stanęły łzy. Palce zaciśnęły się w szpony, które rzuciły się do oczu Harolda, on jednak złapał jej ręce w uścisk, który sprawił, że stała się zupełnie bezsilna. Kolanem zaczął bezlitośnie napierać na zaciśnięte uda Cathy.

Dobry Boże, modliła się w myślach Cathy, pomóż mi...

Kiedy Harold brutalnie rozwarł jej uda, jednocześnie gryząc i ssąc piersi, przez głowę Cathy przemknęło ulotne wspomnienie pierwszego razu z Jonem. Oskarżyła go wtedy, że ją zgwałcił, i wypominała mu to potem jeszcze przez długie miesiące. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak straszny może być prawdziwy gwałt.

Stęknąwszy, Harold rozwarł szeroko jej uda. Cathy napięła wszystkie mięśnie w nadziei, że powstrzyma go tak długo, jak tylko będzie mogła. Poczuła, jak jej dotyka, i w odruchowej reakcji otworzyła usta, by ugryźć go z całej siły. Nagle w ciemnościach nad głową swego dręczyciela dostrzegła jakby zamazany ruchomy kształt. Coś opadło z przelotnym, srebrnym błyskiem. Usłyszała stłumiony łomot, a Harold sapnął i cały zwiotczał nagle.

Przez chwilę Cathy leżała w oszołomieniu. Co się właściwie stało? Potem zaczęło do niej docierać, że i jej samej może coś grozić. Gorączkowo poczęła wygrzebywać się spod bezwładnego ciała kuzyna.

Gdzieś wysoko nad jej głową rozległ się twardy, ponury śmiech. Nad ramieniem Harolda zamajaczył zarys męskiej twarzy. Cathy z lękiem wbiła wzrok w ciemności w ową zjawę - i nagle zabrakło jej tchu, kiedy ujrzała przed sobą dobrze znane, szare, zimne jak lód oczy.

Rozdział piąty

Jon! - wydyszała, ledwie mogąc wydobyć z siebie głos.

- No proszę, proszę! Kogóż my tu mamy, lady Stanhope we własnej osobie! - wycedził przez zęby z przerażającą uprzejmością. - Proszę o wybaczenie, że zakłócam miodowy miesiąc, milady.

Jednoznaczny nacisk, jaki położył na słowa „miodowy miesiąc”, sprawił, że policzki Cathy oblały się czerwienią. Jon był wściekły; widziała to wyraźnie, choć robił, co mógł, żeby ukryć złość. A więc uwierzył w kłamstwa Harolda! Cathy wiedziała, że sama powinna być równie wściekła za to, że tak niewiele miał do niej zaufania. Ale czuła się tak niewymownie szczęśliwa, widząc go żywym i wolnym, że cały gniew natychmiast gdzieś się ulotnił.

- Jak się tu dostałeś, na Boga? - wyrzuciła z siebie jedno z mnóstwa pytań, jakie cisnęły jej się na usta. Mówiąc to, spychała niecierpliwie bezwładne ciało kuzyna. Gdybyż tylko mogła wstać...!

- Nie spodziewałaś się mnie? - Obserwując, jak niecierpliwie zмага się z nieprzytomnym Haroldem, Jon wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu. Bez wysiłku złapał Stanhope'a za ramię, przewracając go na plecy i jednocześnie odsuwając daleko od Cathy. - Wygląda na to, że nie.

Słyszając lodowaty sarkazm ostatniej uwagi, Cathy podążyła oczami za spojrzeniem Jona. Jego wzrok zatrzymał się na jej obnażonym ciele, a potem przemknął po nagim Haroldzie. Wiedząc, co pomyślał, Cathy nie mogła powstrzymać rumieńca wstydu. Absurdalnego zresztą, bo przecież nie miała sobie nic do zarzucenia! Niech diabli wezmą tego mężczyznę za wysnuwanie pochopnych wniosków!

- To nie tak, jak myślisz... - zaczęła się tłumaczyć, pośpiesznie

obciągając koszulę, i kiedy uklękła na materacu, była już przyzwicie okryta.

- Oczywiście, że nie - odparł oziębło, po czym wyciągnął luźny koniec liny, którą miał omotaną wokół pasa, i zaczął ciąć ją na mniejsze kawałki nożem wyciągniętym z pochwy.

- Co robisz? - Cathy z szeroko otwartymi oczyma przyglądała się, jak Jon przewraca nieprzytomnego Harolda na brzuch i zaczyna go związywać.

- A na co to wygląda? - Skończywszy, wyciągnął z kieszeni czarnych spodni knebel i wepchnął go swemu więźniowi w usta. Potem zdjął poszewkę z poduszki i zabezpieczył nią knebel. - Pewnie powinienem go zabić i w ten sposób uczynić cię wdową, ale przekonałem się, że nie jesteś już dla mnie warta tyle, żeby ryzykować dla ciebie wyrok śmierci - nawet jeśli to miałyby być drugi z kolei.

Cathy wpatrzyła się w niego, skonsternowana. Dlaczego, gdy chodziło o nią, Jon zawsze był gotów wierzyć we wszystko, co najgorsze? Chyba przez ostatnie dwa lata zdołała mu udowodnić, jak bardzo go kocha!

- Posłuchaj, ty wielki głupcze, powiedziałam, że to nie tak, jak myślisz! - Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, tylko naciągnął kołdrę tak, aby Harold był całkowicie zakryty. Kiedy mu się przyglądała - białej koszuli rozpiętej niedbale do połowy, tak że widać było kuszącą kępkę ciemnych włosów, jakie okrywały jego tors, a także falującym przy każdym ruchu mięśniom ramion i ud - uderzyło ją nagłe poczucie *deja vu*. Z zastygłymi w nieruchomą maskę regularnymi rysami i sinoczarnym zarostem pokrywającym dolną połowę twarzy niebezpiecznie przypominał tamtego pirata, który porwał ją dwa lata temu. Wrażenie to potęgowała jeszcze para oprawnych w srebro pistoletów, zatkniętych za pas!

- Zakładam, że masz jakiś kufer? - rzucił ostro. Cathy, nic nie rozumiejąc, skinęła twierdząco głową. Co ma do tego wszystkiego kufer?

- Gdzie on jest?

- W kacie! - odparła równie cierpko jak on. Spojrzał w kierunku, który wskazywała, a potem znów utkwiał te stalowe spojrzenie w jej twarzy. - Tylko nie rozumiem...

- No tak, ale z drugiej strony nikt nigdy nie oskarżał cię o nadmiar inteligencji, prawda? - Jon porzucił ostatnie pozory uprzejmości.

Słyszac tę zniewagę, Cathy z wściekłości otworzyła szeroko oczy; potem jednak, kiedy tak siedziała, wbijając w niego morderczy wzrok, westchnęła w duchu nad własną głupotą. Od tygodni tęskniła za jego widokiem i stała się zrobić wszystko *co w jej mocy*, żeby nie stała mu się krzywdą. A teraz, kiedy jakimś cudem zdołała go odzyskać, jedyne, co potrafi, to tylko się z nim wykłócać! Pokiwała głową nad własną krótkowzrocznością. Od teraz będzie miła i rozsądna...

- Jon, kochanie, naprawdę jestem szczęśliwa, że cię widzę - westchnęła, gramoląc się po materacu do miejsca, w którym stał. - Gdybyś tylko zechciał mnie wysłuchać...

Uśmiechając się do niego, wyciągnęła ramiona, by spleść je na szyi ukochanego, złapała ją za dłonie i przytrzymał z dala od siebie. Słodki uśmiech zamienił się w rozwścieczone spojrzenie. Na widok jej reakcji wargi Jona wykrzywiły się sardonicznie.

- Ty naprawdę myślisz, że możesz zjeść ciastko i nadal je mieć, co? - zapytał, jakby się dziwiąc. - Nie tym razem, moja miła. Nie weźmiesz mnie już na słodkie uśmiechy, całusy i na to swoje jedwabiste, uwodzicielskie ciało. Wreszcie cię przejrzałem; jesteś zwykłą dziwką, gotową sprzedać się temu, kto da więcej. Albo temu, kto w danym czasie może ci się najbardziej przydać.

- Jak śmiesz mówić takie rzeczy? - wybuchnęła Cathy, tak samo zraniona, jak wściekła. - Jeśli tak o mnie myślisz, to możesz równie dobrze wyjść! No już, wynoś się stąd! Już wolę zostać z Haroldem niż z tobą!

Jon odpowiedział jej pozbawionym wesołości uśmiechem. Zaciśnął palce na jej dłoniach tak mocno, że prawie krzyknęła z bólu.

- Bardzo ładnie powiedziane, Cathy - pochwalił ironicznie. - Aż zapominasz o jednym: już dość dobrze cię znam. Kiedy chcesz, potrafisz być doskonałą aktorką. Tylko że jest jeszcze coś, czego nie wzięłaś pod uwagę w swoich kalkulacjach: ja nie oddaję łatwo tego, co moje.

- Wydaje mi się, że to raczej ty o czymś zapominasz - rzuciła mu rozeźlona. - Teraz jestem żoną Harolda, nie pamiętasz? Nie jestem twoja i jeśli nie przestaniesz tak się zachowywać - nigdy nie będę!

- Ależ owszem, jesteś - odpowiedział bardzo cicho. - Jesteś moja dopóty, dopóki będę chciał cię mieć. Kiedy mi się znudzisz, wtedy owszem, mogę cię oddać twojemu drogiemu Haroldowi. Pocieszaj się więc, jeśli tak wolisz, tą myślą!

- Co robisz? - wyrwało jej się, kiedy Jon chwycił oba jej nad-

garstki w jedną rękę, a drugą zaczął je związywać kawałkiem liny. Cathy próbowała się wyrwać, kiedy zamotał supeł, zręcznie dociskając go zębami.

- Oszalałeś! - wykrzyknęła bardziej z gniewem niż z przekonaniem, ponieważ przewrócił ją na brzuch i spętał nogi w ten sam sposób. Walczyła zawzięcie, starając się go kopnąć, lecz unieruchomił ją bardzo prostym sposobem: docisnął jej ciało do materaca, kładąc kolano w okolicy krzyża.

- Jeżeli tak jest, ty mnie do tego doprowadziłaś - rzucił ponuro, obwiązując liną jej kostki, a potem bez wysiłku przewrócił Cathy na plecy.

- Jeśli mnie zaraz nie puścisz, będę krzyczeć! Złapią cię i tym razem na pewno powiesz! Mówię serio, ty parszywy łotrze, będę krzyczeć!

- Naprawdę? - Jedwabisty ton jego głosu powinien stanowić wystraszające ostrzeżenie, mimo wszystko jednak Cathy nie sądziła, by mógł ją potraktować w taki sposób. Szmata, którą wcisnął jej brutalnie w usta, stanowiła całkowite zaskoczenie. Omal nie udławiła się jej ohydny smakiem, Jon zaś spokojnie umocował knebel na miejscu, używając własnej chustki!

Miotła się w niemym proteście, ciskając płomienie z szafirowych oczu, kiedy uniósł ją z łóżka.

- Ty łajdaku! - rzuciła, ale knebel zdławił wszystkie dźwięki. Słyszając zduszony głos Cathy, Jon znów uśmiechnął się bez śladu wesołości, zupełnie jakby potrafił czytać w jej myślach.

- Nie przejmuj się, ja do ciebie czuję to samo - zadrwił z niej.

Nagle zorientowała się, że kładzie ją na podłodze. Zanim zdołała odgadnąć, co zamierzał, cel stał się zupełnie jasny: Jon zaczął zawiązać ją w ozdobiony frędzlami chiński dywan, leżący koło łóżka. Kiedy się spostrzegła, zaczęła kopać dziko obiema nogami, ale nie na wiele się to zdało - zdławił jej wysiłki tak łatwo, jakby była dzieckiem. Kurz dostał jej się do nosa, kichnęła, a potem niemal udławiła się obmierzłym kneblem. Jon natychmiast rozluźnił zwoje tkaniny, które zasłaniały jej twarz.

- Nie ruszaj się, a wszystko będzie dobrze - polecił jej szorstko. W odpowiedzi Cathy mogła tylko rzucić mu płonące gniewem spojrzenie.

Przez grube zwoje poczuła, że objął ją ramionami, a potem podniósł i zarzucił sobie na ramię, aż zawisła bezwładnie, jakby naprawdę była tylko niesionym dokądś dywanem! Rozwścieczona

do białości, starała się kopać, ale opasujące ją ramiona były niczym żelazne obręcze, które czyniły ją całkowicie bezradną. Czy on zupełnie postradał zmysły? - złościła się w duchu. Na pewno, skoro oskarżał ją o takie rzeczy i traktował w ten sposób. Żyła z nim jako żona przez ponad dwa lata, urodziła mu syna, kochała go, troszczyła się o niego - a on uwierzył, że skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, aby o tym wszystkim zapomnieć i wyjść za Harolda Stanhope'a dla jego pozycji? To właściwie śmieszne, myślała z furią, Tylko że jakoś wcale nie było jej do śmiechu.

Zmierzając ku drzwiom kabiny, Jon przystanął po drodze, by wziąć z podłogi niewielki kuferek Cathy, który niósł pod pachą. Drugą ręką przytrzymał swoją wywijającą się z uchwytu brankę. W końcu, kiedy pokonał schody prowadzące na pokład, wyglądało na to, że porzuciła opór, gdyż leżała nieruchomo. Jon miał tylko nadzieję, że nie udusiła się w grubym dywanie. Właściwie to nawet dobrze, że wbrew jego przewidywaniom nie walczyła z nim jak wściekła kocica. Kiedy ją ujrzał - rozwaloną sprostnie na łóżku ze swym kochankiem - w pierwszym porywie szarpiącego gniewu zapragnął udusić oboje. Ogromnym wysiłkiem woli zdołał się ograniczyć do pozbawienia Stanhope'a przytomności i uprowadzenia swojej żony - nie, nie swojej, tylko żony Harolda. Wciąż jeszcze mu się to myliło. Ale niewiele trzeba, żeby ten z trudem hamowany gniew wybuchnął z siłą wulkanu, biada więc Cathy, jeśli jej się to uda!

Na szczęście wszystkie jego emocje otoczył jakby lodowy mur. Jon wiedział, że to nader krucha ochrona, czuł jednak głęboką wdzięczność za to, że w ogóle ów mur istnieje. Dzięki niemu uniknął czynu, o którym z góry wiedział, że przyszkodziłby mu go żałować. Miał przemożną ochotę, aby uderzyć Cathy - sprawić, by cierpiała tak samo jak on. W tej pierwszej druzgocącej chwili, kiedy zaskoczył ją prawie nagą w łóżku z całkowicie obnażonym kuzynem, straszliwa świadomość tego, co zrobiła, przeszła mu mózg i serce jak rozpalały do czerwoności pogrzebacz.

Była jego żoną - w obliczu Boga, jeśli nie przed ludźmi - a jednak go zdradziła. Z całą podłością i rozmysłem sprzedała innemu ciało, które przysięgła zachować tylko dla niego. I w imię czego? Czy on ją kochał, ten obmierzły kawał łoju, którego wpuściła do swojego łóżka? Czy pracowałyby od świtu do nocy, by wydrzeć nieprzychylną ziemi środki utrzymania dla niej i ich syna? Czy oddałby życie, by uchronić od krzywdy najmniejszy nawet skrawek jej białej skóry? Do diabła, nie! Cathy oddała złoto miłości Jona za bez-

wartościowe śmiecie bogactwa i londyńskiego blichtru, właśnie tak, jak się tego zawsze obawiał. W ten sposób udowodniła, że jest dokładnie taka sama jak inne kobiety, jakie znał: jak kotka, kochająca tego, kto nakarmi ją najsmakowitszymi kąskami i zaoferuje najmiejszą poduszkę przed najsutszym ogniem w kominku. Tak właśnie wyglądały owe głębokie kobiece uczucia, o których tak często rozprawiały damy.

Do tej pory łajdacki kuzyn-mąż zdążył już poznać wszystkie tajniki czarującego ciała Cathy. Przemierzając śmiało pokład „Tamarindy” jak schodzący na ląd marynarz ze swym niewielkim dobytkiem, Jon bezskutecznie starał się przegnać z myśli obraz oślizgłych ust Harolda i jego pulchnych paluchów pełznących po smukłej szyi Cathy. Czy Haroldowi udało się sprawić, że krzyczała z rozkoszy, tak jak to on, Jon, czynił niezliczoną ilość razy? Czy przy tamtym też wiała się, jęczała i błagała, i czy wciąż od nowa doprowadzał ją do ekstazy większej, niż zdołała sobie wyobrazić? Jon zazgrzytał zębami. Bez wątplenia Harold sądził, że udało mu się tego wszystkiego dokonać. Ta mała suka z pewnością urządziła niezłe przedstawienia, gdyż doskonale wiedziała, jak ujarzmić i zadowolić męzczyznę swoim czarem. On sam nauczył ją wszystkiego. Sama myślała, że korzystała z jego nauk, by odgrywać dziwkę w łóżu nowego męża, zapiekła Jona jak uderzenie tysiąca wielorzemiennych batów.

Kiedy dotarł do trapu przy rufie „Tamaryndy”, oczy płonęły mu dziko, a szczęki zaciskały się ponuro. O'Reilly, który czekał tam na niego wraz z innym byłym więźniem, Tinkerem, w kołyszącym się na falach gigu, pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział kogoś bardziej rozgniewanego niż Jon, kiedy opuszczał na dno łodzi obwiązany liną kuferek.

- Znalazłeś to, czego szukałeś? - odważył się w końcu zawołać doń ostrożnie.

Ponieważ domyślał się, dlaczego Jon tak uparcie ścigał „Tamarindę”, zdziwił się, widząc, że oto wraca sam. Nowy kapitan „Cristobel” przybył tu po kobietę, a w ciągu owego niedługiego czasu, gdy się znali, O'Reilly zdążył się przekonać, że Jon Hale nie jest z tych, którym coś się może nie udać.

- Tak - odparł teraz przez zaciśnięte zęby i nie dodał już ani słowa, tylko opuścił się na jednej ręce po linie, przymocowanej do pokładu, dla zachowania równowagi ściskając ją obiema nogami. Drugą ręką mocno przytrzymał zwinięty i obwiązany sznurami dywan, przewieszony przez ramię. O'Reilly przez chwilę przyglądał

mu się, niczego nie rozumiejąc. Co u diabła...? Wtem doznał naglego olśnienia i pojął wszystko.

- Ruszamy - polecił krótko Jon, gdy stanął wyprostowany w gigu. O'Reilly i Tinker posłusznie zasiedli do wiosł, a wąta łódeczka zaczęła oddalać się od górującej nad nią burty „Tamaryndy”. Jon bardzo delikatnie opuścił na dno dywan, który teraz nagle ożył. Ze środka rozległy się zduszone, pełne złości okrzyki. O'Reilly z rozbawieniem zauważył, jak Tinker rzuca w tamtą stronę przestraszone spojrzenia.

- Powiedziałem: nie ruszaj się! - rzucił ostro Jon w stronę dywanu. Opadł przy nim na jedno kolano i poprawił ułożenie jednego z końców. Tinker zdziwił się jeszcze bardziej i odwrócił zapadniętą twarz londyńskiego ulicznika ku O'Reilly'emu, by sprawdzić, co ten sądzi o tak nagłym napadzie ekscentryzmu u kapitana. Kolega uspokoił go, puszczając wesołe perskie oko.

Kiedy z dywanu rozległ się jeszcze jeden zduszony okrzyk, Jon zacisnął zęby i nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Wpatrywał się kamiennym wzrokiem w morze.

„Cristobel” stała na kotwicy u samego wejścia do portu w La Corunie, i to właśnie ku jej wysokiej sylwecie kierował się teraz gig. Nad wodą powiewała chłodna bryza, niosąca zapowiedź rychłego deszczu. Na grzbietach ciemnych fal wznosiły się białe, pierzaste czapy piany. Morze było niespokojne, więc łódka kołysała się dość mocno w górę i w dół. O'Reilly przypuszczał, że leżąca w dywanie dama musi znosić fatalnie taką huśtawkę, ale powiedział sobie w duchu, że to nie jego sprawa. Poza *tym*, jeśli zrobiła choć połowę tego, o czym mówiono, to zasługiwała na znacznie gorszy los.

Wkrótce dotarli do „Cristobel”, Tinker wniósł kuferek na górę po sznurowej drabince, spuszczonej przez kogoś z prowizorycznej załogi statku, O'Reilly, którego propozycję pomocy przy wyraźnie buntującym się dywanie oschle odrzucono, ruszył za towarzyszem. Tylną straż stanowił Jon, bez wysiłku dźwigający swój ciężar. Kiedy wszyscy znaleźli się na pokładzie, drabinę wciągnięto z powrotem.

Pokład roił się od mężczyzn, którzy robili, co mogli, żeby przygotować statek do wypłynięcia w morze. Niewielu spośród uwolnionych przez Jona skazańców było doświadczonymi żeglarzami; starczyło ich ledwie na podstawowy trzon załogi. Reszta w najlepszym razie była chętna do nauki i pracowita. Jon bezlitośnie wyeliminował tych, którzy nie wykazywali takiej ochoty, wysadzając ich na brzeg wraz z poprzednią załogą oraz kobietami-więźniarkami,

które rozstały się ze statkiem dosyć chętnie. Nowy kapitan wiedział, że to tylko kwestia czasu, a wieść o buncie dotrze do Anglii i wyślą za nimi pościg. Niemniej żywił gorącą nadzieję, że wtedy „Cristobel” znajdzie się już w bezpiecznym oddaleniu.

Przemierzył żwawym krokiem pokład, kierując się w stronę kapitańskiej kajuty, mieszczącej się pod nadbudówką. Jako jedyny na pokładzie miał doświadczenie w dowodzeniu statkiem tej wielkości, został więc z miejsca okrzyknięty kapitanem. Od samego początku jednak postawił sprawę jasno: wymaga posłuszeństwa. Ludzie stopniowo nauczyli się szanować jego wiedzę, sprawiedliwość, a nawet jego posturę, tak więc na pokładzie raczej obywano się bez kłopotów. Tych, którzy objawiali skłonności do siania zamętu, uwięziono z powrotem w ładowni - potem oni także zostali wysadzeni na brzeg wraz z resztą. Jon ze swego długoletniego doświadczenia dowódcy pirackiego statku wiedział, że bunt jest jak ospa - bardzo zaraźliwy. Już raz coś takiego wydarzyło się na „Cristobel”, a on ma zamiar dołożyć wszelkich starań, żeby więcej do tego nie doszło.

Kajuta kapitana była ciasna i wilgotna, tak samo jak wszystko inne na tym statku-więzieniu. Poza koją mieściły się w niej jeszcze brzydki, brzuchaty piecyk węglowy i mały, kwadratowy, przyśrubowany do podłogi stolik oraz dwa krzesła o prostych, twardych oparciach - i to całe wyposażenie. Koję stanowiła długa, wąska półka, wbudowana bezpośrednio w ścianę, i okropnie niewygodna - jak Jon zdołał się aż za dobrze przekonać w ciągu tygodnia, gdy na niej spał.

Wszedł do swojej kajuty, zamknął drzwi i zapalił świecę. Potem opuścił na podłogę ciskającą się Cathy, wciąż zamotaną w dywan, ostrożnie postawił ją na nogach i powoli odwinął zwoje wełny. Była bardzo potargana, złotorude włosy opadały falą na ramiona i spływały w nieładzie po wznoszących się w ciężkim oddechu piersiach aż po samą talię. Cieniutkie fatałaszkę, które miała na sobie, ledwie przysłaniały jej wdzięki. Tkwiący w ustach knebel skutecznie uniemożliwiał wszelki protest, ale wcale nie potrzebowała mówić, gdyż wszystko dało się wyczytać z jej oczu. Gdyby można było zabijać wzrokiem, leżałbym martwy u jej stóp, pomyślał Jon. Kiedy to sobie uświadomił, odczuł coś w rodzaju dzikiej satysfakcji. Kiedy z nią skończy, będzie miała wszelkie powody, żeby patrzeć na niego w ten sposób!

- Wyjmę ci teraz knebel, ale ostrzegam: narobisz jakichkolwiek kłopotów, a zaraz włożę ci go z powrotem. I tak już zostanie! Pojętaś?

Lekko skośne szafirowe oczy nadal słały mu mordercze spojrzenia, ale po widocznej chwili wewnętrznego oporu skinęła potakują-

co głową. Jon rozluźnił węzeł i odwiązał poszewkę, którą przedtem zabezpieczył knebel, a Cathy wypluła moką, pomiętą szmatę. Potem, mając w dalszym ciągu związane ręce i nogi, obróciła się dość niezgrabnie, by stanąć z nim twarzą w twarz. Okolice ust i dół policzków zaróżowiły się, otarte od knebla; wargi miała spierzchnięte i lekko nabrzmiałe. Drżała z gniewu *na* całym ciele.

- Tym razem naprawdę skłonna jestem uwierzyć, że postradałeś zmysły, Jonathanie Hale! - wybuchnęła, przeciągnawszy językiem po wyschłych wargach. - Jak śmiesz się ze mną obchodzić w ten sposób? Jesteś podłym, obmierzłym, głupim łotrem i gdybym miała choć trochę rozsądku, powinnam pozwolić, żeby cię powiesili!

- Więc właściwie dlaczego na to nie pozwoliłaś? - wycedził, pod wpływem jej inwektyw mrużąc niebezpiecznie oczy. - Przyznaję, że ta sprawa stanowi dla mnie niejaką zagadkę. Co się stało, Cathy? Czyżby myśl o tym, że zostanę powieszony, naprawdę zaniepokoiła twoje małe, wygodne sumienie? Czy dlatego załatwiliście z Haroldem, żeby mnie wywieźli i sprzedali jako niewolnika? Bardzo sprytnie! Brzydka przeszłość zatarta i zapomniana, i to bez jednej kropelki krwi na tych białych jak lilie rączkach! Powiedz mi, tak dla zaspokojenia ciekawości, w jaki sposób chciałaś się pozbyć Craya?

- Jak możesz mówić takie obrzydliwości?! - Nieomal zatkało ją z gniewu. - Doskonale wiesz, ty niewdzięczny draniu, że kocham Craya bardziej niż kogokolwiek na tym świecie! Nigdy w życiu nie chciałabym się go pozbyć, jak to określiłeś, I ciebie też kochałam! Zauważ; kochałam! Czas przeszły.' Bo po tym, jak mnie dziś potraktowałeś, zastanawiam się, czy w ogóle cię kiedykolwiek znałam!

- Podejrzewam, że zaraz zaczniesz mi wmawiać, że zrobiłaś to wszystko z miłości do mnie? - szydził, a tylko drgnienie mięśnia w kąciку ust zadawało kłam pozornie lekkiemu tonowi.

- Tak! Tak! Właśnie że tak! - krzyczała Cathy coraz głośniej.

- Jak wszyscy diabli! - Skwitował brutalnie jej odpowiedź. Oczy Cathy rozpląmoniły się z gniewu jak dwa zimne ognie.

- Masz myśli brudne jak rynsztok! - odparła drżącym z furii głosem. - Niedobrze mi się robi, gdy na ciebie patrzę, wiesz? Jesteś zdeprawowany poniżej wszelkich granic! Ty...

- Dość już! - uciał ostro z ponurym wyrazem twarzy. - Nie mam czasu wysłuchiwać wszystkich twoich kłamstw. Jeśli nie chcemy, żeby dopadli nas Harold i jego kompania, musimy zniknąć stąd wraz z odpływem o dziesiątej. Bo przecież nie chcielibyśmy tego, prawda, kochanie?

Paskudny ton, jakim wymówił słowo „kochanie”, powiedział jej jasno, że to słowo miało oznaczać coś wręcz odwrotnego. Cathy, mierzając Jona wściekłym spojrzeniem, kiedy tak górował nad nią zło-wieszczo, omal nie zazgrzytała zębami ze złości.

- Ależ owszem, chcielibyśmy! - rzuciła jadowicie i w tej chwili niemalże sama w to wierzyła.

- Prawda zawsze wyjdzie na wierzch - zauważył ironicznie, a po-tem chwycił ją za rękę i pchnął w stronę koi.

- Co ty sobie wyobrażasz? Puść mnie w tej chwili!

Kiedy próbowała się opierać, Jon po prostu podniósł ją z podłogi. Cathy żałowała, że jest o tyle silniejszy i że w jego ramionach czuje się bezradna jak małe dziecko.

- O nie, moja słodziutka. Już to raz przerabialiśmy, nie pamię-tasz? Nie zostawię ci swobody, bo nie mam zamiaru pozwolić, żeby mój śliczny mały ptaszek wyleciał ze swej nie tak ślicznej klatki.

- Nie możesz trzymać mnie związanej! - wysapała Cathy z obu-rzeniem, wrywając się ze wszystkich sił. Z łatwością położył kres jej wysiłkom, przez cały czas uśmiechając się nieprzyjemnie.

- Nie mogę? Zaraz sprawdzimy! - Mówiąc to, bez ostrzeżenia opuścił ją na koje.

Cienki materac był twardy jak deska, więc Cathy się skrzywiła. Tego wieczoru tak nią potrząsano i rzucono, że cała była potłuczona, a ten ostatni wstrząs na pewno nie przyczynił się do poprawy jej samopoczucia. Ale nie było czasu martwić się o siniaki i guzy. Pomimo nadal związanych rąk i nog usiłowała się podnieść.

- O nie, tak nie będzie! - Jon pchnął ją z powrotem, napierając jedną ręką na pierś.

Potem, aby utrzymać Cathy w miejscu, usiadł na niej okrakiem, przyciskając ją w ten sposób, choć kręciła się i wrywała.

Leżała na plecach, szarpiąc się bezskutecznie i waląc go spętany-mi rękoma, dopóki nie złapał jej dłoni i nie podciągnął ich wysoko nad głowę. Kiedy przywiązywał je kawałkiem liny do drewnianej ra-my, Cathy obrzuciła go najgorszymi wyzwiskami, jakie zdarzyło jej się słyszeć. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, tylko spokojnie wiązał supeły. Kiedy jej ręce spoczęły tak, jak sobie tego zażyczył, wstał i ruszył ku nogom łóżka. Cathy kopnęła z całych sił, mierząc złośliwie w najwrażliwsze miejsce. Przytrzymał jednak jej nogi i zro-bił z nimi to samo co z rękoma. Leżała więc bezradnie, z rękoma związanymi w górze oraz stopami przmocowanymi do krawędzi koi. Miała lekko ugięte kolana, a koszulę nocną uniesioną wysoko

wokół smukłych, białych ud. Długie nogi jaśniały zachęcająco. Złocistorude splety zmierzwionych włosów spływały z koi aż na podłogę. Na policzkach Cathy płonęły rumieńce gniewu, z którymi było jej niezwykle do twarzy, oczy zaś przypominały szafirowe sztylety. Chyba skończył jej się zapas znanych przekleństw, bo leżała, dysząc ciężko i wbijając w Jona wściekłe spojrzenie. Przyglądał się jej długa chwilę z trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Potem niemalże brutalnym gestem szarpnął za dół koszuli nocnej, by ściągnąć ją na właściwe miejsce nad stopami. Następnie obrócił się bez jednego słowa i energicznym krokiem wyszedł z kabiny, przystając po drodze, żeby zdmuchnąć świecę.

Znalazszy się na pokładzie, wdychał głęboko ochładzające się gwałtownie nocne powietrze w nadziei, że to rozjaśni mu nieco myśli. Krucha piękność tej małej łajdaczki i jej żałosne kwilenia w zupełnie niewiarygodny sposób zdołały jeszcze raz zaciemnić mu osąd. Czy możliwe, że istotnie zrobiła to wszystko z miłości do niego? Nie! Bez skrupułów stłumił w sobie ostatnie resztki nadziei. Jeśli naprawdę chciałyby go uchronić od szubienicy - „z miłości”, szydził w duchu - mogła zrobić tysiące innych rzeczy, a nie tylko wyjść za bogatego lorda albo mu się oddać. Własny ojciec byłby w stanie jej pomóc, jeśli już nie ze względu na Jona, to na pewno ze względu na Craya. Ten parszywie wyglądający lokaj, który wpuścił go wtedy do domu na Grosvenor Street, mówił, że stan sir Thomasa bardzo się poprawił i choremu właściwie nic już nie zagraża. A więc ta kłamliwa suka nie może się zasłaniać chorobą ojca! Albo mogła przekupić jakiegoś strażnika, żeby pozwolił mu uciec, albo... Poza tym zdradziły ją własne słowa. Tamtego dnia, kiedy pojawiła się w Newgate i przyznała do wszystkiego, a potem spokojnie odeszła, pozostawiając go zdruzgotanego. Dosłownie wył wtedy z żalu. Nie, dopiero teraz, kiedy boi się jego zemsty, zaczyna od nowa jęczeć o swojej miłości. Jon usiłował przekonać sam siebie, że głównym motywem, dla którego ruszył pod pełnymi żaglami do La Coruny, była żądza zemsty, nawet jednak on sam wątpił chwilami we własne zdrowe zmysły. Choć to bolesny zabieg, niemniej czas spojrzeć faktom w twarz: jak wielu lepszych od niego dał się nabrać podłej, dwulicowej dziewczce, gotowej się sprzedać za to, co akurat byto jej potrzebne. Z całą pewnością Jon nie jest aż tak żałosnym głupcem, żeby znów dać jej się okręcić wokół małego paluszka!

- Hale... eee... chciałem powiedzieć: panie kapitanie, czy mógłby pan na to spojrzeć? Coś chyba nie działa tak jak trzeba.

Zadowolony, że może uciec od własnych myśli, Jon ruszył za marynarzem do bezanmasztu, gdzie zobaczył, że w czasie rozwijania sterzągła liny jakimś cudem zdołały się splątać. Żagiel zwisał żałośnie; przypominał kobietę z oberwaną spódnicą. Jon westchnął i sam wspiął się na maszt, jedną ręką przytrzymał się takielunku, a drugą cierpliwie rozplatał liny. Potem po raz chyba dziesiątą jął tłumaczyć wszystkim, jak należy we właściwy sposób rozwijać żagle. Pod okiem Jona świeżo upieczeni majtkowie, którzy razem z nim weszli na reje, zdołali zrobić to całkiem dobrze. Pochwalił ich, po czym opuścił się z powrotem na pokład, pozostawiając ludzi z robotą. Niech Bóg ma w swojej opiece „Cristobel”, gdyby kiedykolwiek złapał ją sztorm! Przy załodze złożonej z amatorów jedynym sposobem na przeżycie będą wtedy gorące modły!

- Zimno ci, Jonny? - odezwał się sztucznie dziewczęcy głosik, należący do Sarity Jones, jak nazywała sama siebie, ciemnowłosej i ciemnookiej Cyganki, skazanej na więzienie za prostytutkę. Należała do nielicznej grupki kobiet, którym pozwolono zostać na pokładzie. Podobała się O'Reilly'emu i bardzo się za nią wstawiał, dlatego Jon pozwolił jej zostać. Ale od tamtego czasu Sarita zdołała jasno dać do zrozumienia, że znacznie bardziej odpowiada jej nowy kapitan „Cristobel”. Jon westchnął w duchu, patrząc, jak mizdrzyła się i wdzięczyła do niego; z głęboko wyciętej bluzki wyglądały jej obfite piersi. Kobiety na pokładzie to same kłopoty, pomyślał udręczony. A z pewnością miał wystarczająco dużo problemów z jedną kobietą, żeby dodawać do nich kolejne!

- Kobietom nie wolno wychodzić na pokład po zmierzchu, Sarito, już ci o tym mówiłem. - Przybrał cierpliwy, lecz stanowczy ton. Sarita zatrzepotała rękami.

- Ale ja przyniosłam ci butelkę rumu, Jonny. To chyba nie jest zabronione, przynieść kapitanowi rum w taki sposób?

Jon przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Nie potrafił naprawdę gniewać się na Saritę, choć jej zachowanie go irytowało. Była prymitywną ulicznicą z londyńskich rynsztoków, ale tak naprawdę nikomu nie mogła zaszkodzić. Przynajmniej nikogo nie udawała, czego nie dałoby się powiedzieć o niektórych innych.

- Dziękuję, Sarito - odrzekł w końcu, biorąc z jej rąk butelkę. Udał, że nie zauważa, kiedy umyślnie musnęła go przy tym palcami. - A teraz zmykaj na dół! No już!

- Och, Jonny! - zaprotestowała naburmuszona, a potem, ku jego wielkiej uldze, zaszumiała czarną spódnicą i odeszła, prowokacyjnie

kręcąc pełnymi biodrami. Widać było, że spodziewała się, iż Jon odprowadzają wzrokiem pełnym pożądania.

- Te baby to diabły wcielone, co, kapitanie? - odezwał się obok niego nieco tęskny głos O'Reilly'ego. Znacznie niższy i krępy mężczyzna o rumianej twarzy wyraźnie zazdrościł dowódcy jego smągłej urody. Jon odpowiedział mu grymasem.

- Nie ma co do tego dwóch zdań, O'Reilly - przyznał z głębi serca. - Masz, napij się.

Przekazał rum towarzyszowi, który wypił solidny łyk i oddał mu butelkę. Czując, że musi się wzmocnić przed czekającą go długą nocą, Jon otarł szyjkę rękawem, a potem podniósł fłaszke do ust. Obaj mężczyźni stali tak jeszcze na pokładzie przez prawie dwie godziny, wymieniając od czasu do czasu przypadkowe uwagi i wykańczając we dwóch butelkę rumu. Kiedy wzeszedł księżyc, połyskujący, biały rożek, bawiący się w chowanego z chmurami na czarnym, aksamitnym tle nieba, „Cristobel” znalazła się już z powrotem na pełnym morzu. Jon wpatrywał się pośpiesznie w mleczną ścieżkę, jaką pozostawiało na ciemnych falach księżycowe światło, wiedząc, że jest już odrobinę wstawiony. Nie pijany, trzeba zaznaczyć, ale i nie trzeźwy jak niemowlę.

- Chyba pójde się położyć - rzucił wreszcie O'Reilly'emu, który przytaknął skinieniem głowy, a potem, przypomniawszy sobie, że na kapitana czeka w kajucie kobieta, wykrzywił usta w porozumiewawczym grymasie. Ów krzywy uśmiech wywołał lekką irytację Jona. O'Reilly wyobrażał sobie najwyraźniej, że dowódca przeżyje noc pełną namiętności, gdy tymczasem raczej powitają go sceny i fochy.

Przekazał dowodzenie statkiem Mickowi Frazierowi, jednemu z nielicznych na pokładzie, którzy mieli jakie takie pojęcie o nawigacji. Wydał mu kilka poleceń dotyczących kursu i ożaglowania, a potem ruszył do swojej kajuty.

Cathy zapadła w sen, skrajnie wyczerpana bezowocną szarpaniną. Obudziła się gwałtownie, gdy w drzwiach pojawił się Jon. Zamknął je za sobą i wsparł się o nie ciężko. Przez chwilę czekał, aż oczy przywykną mu do panującego w kajucie mroku. Z miejsca, gdzie leżała, Cathy wyczuwała otaczający go zapach alkoholu. A więc popijał sobie, tak? Podczas gdy ona leży tu i cierpi! Kiedy jednak ruszył w jej stronę, nie widać było po nim żadnych zewnętrznych oznak oszołomienia poza zbyt błyszczącymi oczyma.

- Czy nie sądzisz, że mógłbyś mnie już rozwiązać? - zapytała cierpkim tonem, gdy stanął, górując nad nią jak wieża. - Skoro już tu jesteś i sam pilnujesz, żebym nie uciekła!

Jon przez chwilę wyglądał tak, jakby nie mógł się zdecydować, a potem przysiadł na krawędzi koi. Bez słowa zaczął rozluźniać węzeł, którym wcześniej unieruchomił ręce dziewczyny przy ramie koi. Kiedy skończył, Cathy opuściła ramiona, nie próbując nawet powstrzymać cichego jęku. Jeśli poczuje się winny z powodu niewygody, na jaką ją naraził, tym lepiej! Zasługiwał na coś znacznie gorszego! Nieco dłużej zajęło mu rozwiązywanie sznura, który kępował jej ręce w nadgarstkach. Kiedy w końcu mu się udało, Cathy zgięła i rozprostowała palce, potrząsnęła nimi, a wreszcie rozpostarła szeroko ramiona. Całą górną połowę jej ciała przeszyły tysiące małych igiełek, aż syknęła.

- Zdrętwiały ci ręce? - zapytał Jon tonem, który można by nawet wziąć za rodzaj gruboskórnego współczucia. Cathy jednak nie była w odpowiednim nastroju, by to docenić.

- Ależ nie - odparła głosem słodziutkim jak miód. - Dlaczego miałyby zdrętwieć?

Jon rzucił jej ostre spojrzenie. Widziała, że patrzy na nią gniewnie, wyraźnie niezadowolony z takiej odpowiedzi.

- Lepiej panuj nad tym swoim charakterkiem, słodziutka. Zawsze mogę cię związać z powrotem.

- Rzucanie pogroźek idzie ci znakomicie, co? - droczyła się z nim Cathy, gdyż ów wyszydany charakterek sprawił, że gotowała się wręcz ze złości. - Zobaczmy teraz, jak ci pójdzie wcielanie ich w życie!

Dłoń Cathy wylądowała na twarzy Jona z bardzo satysfakcjonującym plaśnięciem. Od mocnego uderzenia głowa odskoczyła mu do tyłu, a ręka machinalnie powędrowała do piekącego policzka.

- Ty przekłeta kocico! - wykrzyknął wściekły, łapiąc ją za ręce i dokładnie je unieruchamiając. - Prosisz się o bicie! Jeśli jeszcze raz narobisz mi jakichś kłopotów, zobaczysz, że ci je sprawię!

- Proszę, proszę, znowu groźby! - szydziła niemiłosiernie Cathy. - Och, mój Boże, cała się trzęsę!

Jon zazgrzytał zębami i złapał ją za ramiona. Potrząsał nią tak długo, że Cathy zakręciło się w głowie. Wyrywała się, próbując uwolnić nogi i stoczyć się z koi. Okazało się jednak, że ze związanymi nogami to niemożliwe.

- Puszczaj mnie, ty brutalu! - warknęła, kiedy odzyskała zdolność mówienia. Jon już przestał nią trząść i tylko patrzył z miną, która powinna dać jej do myślenia. Cathy jednak była zbyt rozżalona, żeby zwracać na to uwagę. Jak on śmie tak ją traktować? Jej

ręka wystrzeliła raz jeszcze i wylądowała z trzaskiem na drugim policzku.

- Ty suko! - ryknął, ściskając ją za nadgarstki tak mocno, że skrzywiła się z bólu. - Więcej nie zamierzam tego tolerować! Powiniennem obić cię do nieprzytomności!

- No to zrób to, ty wielki, dzielny mężczyzno! No dalej, zrób! - Cathy z wściekłości rzuciła mu wyzwanie.

Oczy Jona zapłonęły niebezpiecznym ogniem, ale nie skorzystał z jej zaproszenia. Mimo całej swej brawury Cathy tak naprawdę nie wierzyła, że byłby do tego zdolny. Zbyt dobrze go znała - albo tak jej się przynajmniej wydawało...

Zamiast zbić, pchnął ją z całej siły na koję, kolanem niemalże zgniatając klatkę piersiową, i przycisnął Cathy mocno do materaca. Wyrwała się i klęła, ale przywiązał najpierw jej jedną, a potem drugą rękę do ramy. Kiedy wstał, była bezradna jak małe dziecko, a jego oczy lśniły złośliwym zadowoleniem.

- Rozwiąż mnie, Jonathanie Hale! Rozwiąż mnie natychmiast albo pożałujesz! Kiedy się uwolnię, wydrapię ci oczy! Ja...

- Spokój, spokój, moja pani! - odezwał się dziwnie ostrym tonem, sięgając do jej stóp. Cathy na moment ucichła, przypuszczając z niewielkim zaskoczeniem, że być może zdecydował się jednak ją rozwiązać. Lecz tylko przez chwilę miała wreszcie wolne nogi. Szybko unieruchomił je z powrotem, tylko że tym razem przywiązał każdą z osobna - szeroko rozsunięte.

- Co robisz? - wysapała z przestradchem.

Jon uśmiechnął się paskudnie.

- Właśnie przyszło mi do głowy, że pozbawiłem cię pana młodego. Ale niech to cię nie martwi, słodziutka. Mam zamiar go zastąpić.

Zagapiła się na niego z otwartymi ustami, gdyż nagle dotarło do niej z całą jasnością, w jak beznadziejnej znalazła się sytuacji, związana i rozciągnięta na wąskiej koi.

- Nie waż się! - ostrzegła go dzikim, rozedrganym szeptem. - Jon, nie waż się! Jeśli to zrobisz, znienawidzę cię! Mówię poważnie: znienawidzę cię!

- A nienawidź sobie, ile chcesz, lady Stanhope - wycodził złośliwie, przeciągając głoski. - I tak nie możesz nienawidzić mnie bardziej niż ja ciebie!

Mówiąc to, wyciągnął zza pasa ten swój groźnie wyglądający nóż. Cathy obserwowała z przerażeniem, wciśnięta w twardej materac, jak ostrze zbliżyło się do jej gardła. Ale zaraz zorientowała

się z ulgą, że nóż skierowany został pod dekolt nocnej koszuli. Chwyciwszy drugą ręką za delikatny jedwab, Jon jednym cięciem przejechał przez całą długość koszuli od dekoltu po sam dół. Cathy poczuła, jak chłodne nocne powietrze owiewa jej nagą skórę, kiedy wyszarpnął spod niej to, co pozostało z nocnego stroju, i zmiąwszy, rzucił na podłogę. Obserwując jego brutalne zachowanie, zadrżała konwulsyjnie.

- Jon, nie rób tego! Proszę! - wydyszała, kiedy pochylił się nad nią, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do swych zamiarów. Cała złość Cathy gdzieś się ulotniła, zastąpiona dziwnym przerażeniem. Nie zniesie tego, jeśli on weźmie ją w tak brutalny sposób, z nienawiścią w sercu zamiast miłości. Będzie to taki sam gwałt jak ten, którego wcześniej usiłował dokonać Harold.

- Jon, nie! Proszę! - spróbowała raz jeszcze, wzdrygając się, kiedy mocne, ciepłe i stwardniałe od ciężkiej pracy dłonie zaczęły sunąć po jej ciele z poufałą powolnością.

- Jak ona ładnie błaga - rzucił Jon nie bardzo wiadomo do kogo. - Czy tak właśnie błagałaś Harolda, lady Stanhope? Zanim mu się oddałaś?

- Nie! - krzyknęła Cathy, rozpaczliwie kręcąc głową na boki.

Ale on już nie słuchał. Wyprostował się i nie odrywając od niej oczu, zaczął zdejmować koszulę i spodnie. Jej nagie ciało jaśniało w mroku na tle ciemnego posłania. Podziwiał miękkie, pełne i bardzo białe piersi, dwa bliźniacze wzgórki ukoronowane dwiema sterzącymi różowymi brodawkami. Zadrżała, kiedy na nie patrzył. Talię miała niewiarygodnie wąską, a brzuch, który kiedyś stanowił kolebkę jego syna, płaski i gładki. Długie, zgięte nogi szarpały się w więzach. Miękkie, złotawe gniazdko włosów między udami wabiło go do siebie, obiecując zapamiętane rozkosze. Leżała przed nim rozłożona jak cudowny posiłek, a Jon uświadomił sobie, że umiera z głodu. Od miesięcy już nie miał kobiety, odkąd wyjechała z Woodham do ojca. (Tym większym jest głupcem, że dotrzymywał przysięg, które ona tak prędko sobie darowała!). W czasie długiej podróży przez Atlantyk do Anglii śnił o Cathy nieustannie, widząc w myślach jej rozkoszne ciało i wyobrażając sobie, jak się z nią namiętnie kocha. A w ciągu jeszcze dłuższych dni i nocy spędzonych w więzieniu jego fantazje stawały się coraz bardziej erotyczne. W myślach brał ją na wszystkie możliwe sposoby, lecz to nie dawało zbyt wiele satysfakcji. Ale dziś w nocy... Ach, dziś w nocy! Leżała przed nim bezsilna jak przeznaczona na ofiarę dziewica - przerna-

czona dla niego. I teraz właśnie ją sobie weźmie. Jej błagania i szarpanina wcale go nie wzruszały.

- Jon, nie rób tego! - prosiła Cathy, kiedy nagi wyciągnął się przy niej na koi.

- Wyobraź sobie, że jestem Haroldem - odparł szorstkim szeptem. Cathy skurczyła się cała, słysząc te słowa.

Wykonał taki ruch, jakby chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę. Złapał więc Cathy mocno za podbródek i odwrócił jej twarz z powrotem w swoją stronę. Przytrzymał ją, składając usta na jej ustach, wsunął język między wargi, dotknął zaciśniętych mocno zębów. Cathy nie poddała mu się jednak.

- Nie opieraj mi się, bo będę musiał zrobić ci krzywdę - ostrzegł ją szeptem.

Kiedy nie zaprzestała biernego protestu, za karę ugryzł ją boleśnie w płatek ucha. Cathy syknęła z bólu, otwierając jednocześnie oczy i usta. W tym momencie przycisnęła kciukiem jej policzek tak, że gdyby chciała je zamknąć, przygryzłaby sobie jego wewnętrzną stronę. A kiedy już zgodnie z jego życzeniem usta miała otwarte, jeszcze raz nakrył je wargami, całując ją żarłocznie. Językiem penetrował słodkie wnętrze jej ust, badał ich mroczną jaskinię, łaskotał jej język.

Cathy, która w tej chwili nienawidziła go za to, co jej robi, pieszczoty te nie sprawiały żadnej przyjemności. Kiedy położył ręce na jej piersiach, delikatnie pieszcząc brodawki, próbowała się odsunąć. Ponieważ była związana, ledwie mogła się poruszyć. Znienawidzona ręka ciągnęła dalej swą zabawę. Ku zawstydzeniu Cathy miękkie wzgórki zadrżały i zaczęły twardnieć.

Dłoń zastąpiły usta, ssąc delikatnie każdą pierś. Wbrew samej sobie Cathy poczuła płonący ból w dole brzucha. Jakby chcąc go uśmierzyć, ręce Jona prześliznęły się po jedwabistej kragłości, a potem przesunęły dalej, by spocząć wreszcie na sekretnym wzgórku między udami. Po chwili zaczął poruszać tam palcami. Cathy usłyszała gwałtowny, świszczący dźwięk i ku swojemu przerażeniu przekonała się, że to jej własny oddech. Jon także go usłyszał, bo podniósł głowę, by zmierzyć ją tryumfującym spojrzeniem.

- Jon, jeśli to zrobisz, nigdy ci nie wybaczę - szepnęła zgnębiona Cathy, kiedy wznosił się nad nią.

Tylko się roześmiał.

Rozdział szósty

Wreszcie, po długim czasie wyczerpany Jon opadł na nią, ciężki i bezwładny. Leżał i czekał, aż oddech powoli wróci do normy. Cathy, która czuła się zarówno poniżona jego brutalnym postępowaniem, jak i głęboko zawstydzona instynktowną reakcją własnego ciała, przywykłego do pieszczot męża, trwała pod nim nieruchomo. Swoim ciężarem nieomal pozbawił powietrza jej płuca, lecz nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Cała jej świadomość skupiła się na okropności tego, co się przydarzyło. Zaciskała mocno powieki i całą siłą woli starała się po prostu nie myśleć. Ale myśli uparcie cisnęły się do głowy. Nigdy mu nie wybaczę, powtarzała w odrętwieniu, czując lepką wilgoć pomiędzy nogami. Nigdy, przenigdy.

Brutalność Jona przemieniła miłość w coś perwersyjnego i wstrętnego. Cathy zdawała sobie sprawę, że postąpił tak, ponieważ błędnie zinterpretował jej czyny, ale nie uznawała tego za dostateczne wytłumaczenie. Przez całe lata toczyła walkę z jego zazdrością, z głęboko zakorzoną nieufnością wobec wszystkich kobiet. Dziś w nocy ostatecznie przegrała. Zabrakło jej ochoty, by się pozbiierać, wstać, otrząpać z kurzu i jeszcze raz ruszyć do boju. Jon nie jest wart takich wysiłków - teraz przekonała się o tym aż nadto dobitnie. Dla niego miłość to wyłącznie seks, a na wszystkie kobiety patrzył jak na potencjalne ladacznice. Nawet gdyby nie doszło do tej serii nieszczęśliwych wydarzeń, prędzej czy później i tak oskarżyłyby ją o niewierność. No cóż, ona ma już kompletnie dość zmagania się z jego poczuciem niepewności! Nie jest z nim prawnie związana, a teraz na skutek własnych postępów przerwał wszelkie więzy emocjonalne, jakie ich łączyły. W końcu zapewnił jej wolność.

Cathy oblało lodowate zimno na wspomnienie tegojakką wzięt. Nie stosował fizycznej przemocy - skoro leżała związana, nie było takiej potrzeby. Ale kiedy wzbudził w niej reakcję, której nie była w stanie kontrolować, zaczął z niej szydzić, wymyślając jej od ostatnich nawet wtedy, kiedy przekroczył ostatnie bariery. A ona nie mogła zacisnąć ud, by się przed nim bronić...

Ku swemu zdumieniu i przerażeniu poczuła, jak w gardle wzbiera gwałtowny chichot. Jedna próba gwałtu i jeden gwałt dokonany - w ciągu jednego wieczora - i to przez dwóch różnych mężczyzn! Chyba pobiła jakiś rekord! Może powinno jej to schlebiać? W końcu nie każda kobieta może się pochwalić, że wzbudza w mężczyznach aż tyle dzikich emocji. Coś musi być w niej takiego, że porzucając zwykle zasady przyzwoitości i przeistaczają się w oszalałe zwierzęta. Wyobraziła sobie Jona jako smukłego szarego wilka, a Harolda jako tłustą, różową świnię i nie była w stanie dłużej pohamować chichotu.

Jon nie wierzył własnym uszom. Ona się śmieje! Ta mała suka naprawdę się śmieje! Z niedowierzaniem podniósł się na łokciach, by zajrzeć jej w twarz. Po tym, co właśnie zaszło między nimi, to bez troskie zachowanie zupełnie zbiło go z tropu. Chyba musi być bardziej zdeprawowana, niż sądził!

Zaciskała mocno powieki, a długie rzęsy kładły się dwoma czarnymi półksiężycami *na* olśniewająco białej skórze. Różowe usta, narzmięte od pocałunków, były otwarte, a śmiech rozbrzmiewał długimi, nieregularnymi wybuchami. Kiedy przyglądał jej się skonsternowany, spod rzęs Cathy wypłynęły dwie połyskujące srebrzyście łzy i potoczyły się żałośnie po twarzy. Wbrew samemu sobie Jon poczuł wyrzuty sumienia. Może nie powinien był brać jej w ten sposób, choć sama się prosiła i całkowicie na to zasłużyła. Ale był wściekły i trochę pijany, a obraz Harolda gładzącego i całującego jej ciało doprowadził go do takiej pasji, że niemal postradał zmysły. Przypominał sobie, jak ją obrzucał wyzwiskami, jak jej ciało wzbudziło w nim szalone pożądanie, i poczuł pierwsze ukłucie wstydu.

Cathy uniosła powieki. Przez moment głęboki błękit jej tęczywów skierowany był prosto w jego oczy. Jon miał niesamowite wrażenie, że ona go wcale nie widzi, a wtedy sumienie znów dało o sobie znać. Wyglądała tak bezradnie i tak diabelnie młodo...

- Naprawdę wyglądasz jak wilk - mruknęła niezrozumiale, a potem znów wybuchnęła tym okropnym chichotem.

- Cathy... - zaczął Jon, wstrząśnięty tym, co usłyszał. Potem

urwał. Na końcu języka miał słowa przeprosin za to, że tak ją potraktował, ale prędzej go diabli wezmą, niż ją przeprosi albo będzie się tłumaczył! Dlaczego niby miałyby to robić? Założy się, że Haroldowi oddała się łatwo i bez wielkiego żalu.

Zsunął się z koi i stanął obok niej; wsparłszy ręce na nagich biodrach, patrzył na Cathy pochmurnie. Jej smukłe ciało lśniło od jego potu, tu i ówdzie widać było jego czarne włosy. Ręce i nogi nadal miała rozciągnięte w uwłaczającej pozycji, w jakiej ją związał.

Wpatrywała się w niego zupełnie pustym wzrokiem. Jon poczuł dreszcz strachu. Co jest, u licha? Przyglądał się Cathy, na wpół zły, na wpół zaniepokojony. Kiedy napotkał jej spojrzenie, zobaczył, że w niebieskich oczach nie ma życia, a śmiała się tak, jakby nigdy nie miała przestać. Jon poczuł, że włosy jeżą mu się na karku. Był to jeden z najbardziej przerażających odgłosów, jakie zdarzyło mu się słyszeć.

No tak, oczywiście, wpadła w histerię, Jon uświadomił to sobie z niemałym poczuciem ulgi. Przez jedną koszmarną chwilę wyobrażał sobie, że Cathy postradała zmysły. Pochylił się, żeby ją rozwiązać, uwijając się najszybciej jak potrafił i próbując zignorować cichy głos w środku, który łątał go za to, że tak postąpił z Cathy. Jej śmiech nadal trzepotał wokół niego jak unoszone porywami wiatru suche, szeleszczące liście i palce Jona stały się nagle dziwnie niezgrabne. Trwało dość długo, zanim udało mu się ją uwolnić. Mimo to nawet się nie poruszyła - leżała wciąż w tej samej pozycji i zносиła się od śmiechu.

- Cathy, dosyć tego! Przestań! - rzucił ostro i złapał ją za ramiona, niezdolny dłużej znieść tego okropnego dźwięku. Bez skrpułów potrząsnął nią i posadził nieprzytomną na koi; szarpnął ją tak mocno za ramiona, że głowa poleciała jej do tyłu. Cathy jednak w dalszym ciągu wpatrywała się w niego tym samym pustym wzrokiem, a z jej gardła nadal wydobywał się ów straszny perlisty śmiech.

- Cathy!

Rozpaczliwie pragnąc ją uciszyć, Jon uniósł dłoń i dość mocno uderzył dziewczynę po twarzy. Śmiech natychmiast ucichł. Jej oczy znów skupiły się na nim i Jon z zadowoleniem zauważył, że Cathy częściowo odzyskuje świadomość. Potem, ku jego bolesnemu zaskoczeniu, wybuchnęła rozpaczliwym płaczem.

Jej łkania rozdzierały mu serce, choć starał się jak mógł wytrwać w poprzedniej złości. Przeklinając w duchu, przysiadł ciężko na brzegu koi i wbrew samemu sobie próbował przytulić Cathy.

- Nie! - wrzasnęła i odepchnęła go z taką siłą, że omal nie spadł.
 - Nie dotykaj mnie! Nie mogę znieść, kiedy mnie dotykasz!

- Cathy... - odezwał się schrypniętym głosem. Odchrząknął, bo nie bardzo wiedział, co dalej robić. W obawie, że wyzwoli kolejny atak tego koszmarnego śmiechu, posłusznie opuścił ręce na potężne uda.

- Nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłeś - oznajmiła mu głuchym głosem, gdy łkania urwały się nagle, jakby coś położyło im tamę. - Jak długo będę żyła. Jeśli o mnie chodzi, wszystko, co było między nami, umarło. Nie znaczysz dla mnie nic. To dziwne, ale przekonałam się, że nawet już cię nie mogę nienawidzić.

Wpatrywał się w nią bez słowa. Wyglądała prześlicznie, czarownie i trochę dziko, kiedy tylko potargane złociste włosy zakrywały jej nagość. Jej słowa dziwnie go ubodły. Potem poczuł, że znowu narasta w nim gniew. Dzięki temu przynajmniej nie pozwoli jeszcze raz zrobić z siebie głupca.

- Jeśli sądzisz, że mnie rozbrosisz łzami, to lepiej przemyśl to sobie jeszcze raz - warknął, zrywając się gwałtownie na nogi. - Wziąłem dziś tyle, ile zwykle dawałaś mnie, Haroldowi i Bóg wie, komu jeszcze. Po to właśnie wy, kobiety, znalazłyście się na tym świecie - żeby zapewniać przyjemność mężczyznom. Nie mam najmniejszych wyrzutów z powodu tego, że wykorzystałem cię zgodnie z przeznaczeniem!

Mówiąc to, gwałtownymi ruchami wciągał spodnie. Cathy wpatrywała się w niego kamiennym wzrokiem, nie odzywając się ani słowem. Kiedy wkładał koszulę, spojrzenia obojga starły się w niemym pojedynku. Potem w milczeniu obrócił się na pięcie i wypadł z kajuty, trzaskając za sobą drzwiami. Cathy przez długą chwilę wpatrywała się w nie, a potem opadła we łzach na kolę. Długo trwało, zanim spłakana usnęła.

- Cathy!

Obudziła się, czując szarpiące ją brutalnie ręce. Niechętnie otworzyła oczy i ujrzała nad sobą smagłą, nieogoloną twarz Jona. Przez małe bulaje do kajuty wlewało się słoneczne światło. Na chwilę Cathy zapomniała o *tym, gdzie się znalazła*, zapomniała, że ten mężczyzna w nocy wziął ją siłą, brutalnie zabijając całą miłość. Zamrugała półprzytomnie i popatrzyła na niego niebieskimi oczyma, wciąż jeszcze oszołomionymi od snu. Potem z cichym jękiem obróciła się do ściany i wtuliła głębiej w nieustępliwie twarde materac, próżno usiłując znaleźć jakieś wygodniejsze miejsce.

- Idź sobie! - wymamrotała senna.

- Cathy, obudź się!

Szorstki ton i niedelikatne ręce wyciągnęły ją z powrotem znad krawędzi snu. Mrugając otworzyła oczy, kiedy obrócił ją na wznak. Przez chwilę spoglądała na niego zadziwiona, nie mając pojęcia, o co może być taki zryw. Zobaczyła błysk w oczach Jona, gdy przeciągnął wzrokiem po jej ciele. Podążyła za jego spojrzeniem i lekko zmarszczyła brwi, widząc, że jest nagusieńka, całkiem odkryta, bo wyblakła kapa leży w nogach łóżka. Nieprzywykła do widoku własnej nagości, natychmiast przypomniała sobie wszystkie wydarzenia poprzedniej nocy. Sapiąc ze złości, usiadła gwałtownie i chwyciła odsunięte nakrycie, które podciągnęła sobie aż po samą brodę.

- Ten mały pokaz skromności jest uroczy, ale trochę przesadny - skomentował Jon ironicznie.

Cathy zmierzyła go zimno spojrzeniem, rumieniąc się z gniewu. Jak się przekonała, błogosławione odretwienie emocjonalne, jakie ogarnęło ją w nocy, zdążyło zniknąć bez śladu. Tego ranka znów potrafiła czuć - choć teraz jedynie wściekłość.

- Przyszedłeś po poranną porcję rozrywki? - zapytała ze złością, unosząc wyzywająco głowę. Słyszając te ostre słowa, Jon zmrużył oczy w dwie przesywające szare szparki.

- Dzięki za zaproszenie - wycedził przez zęby, doprowadzając ją do pasji. - Ale obawiam się, że jednak nie skorzystam. Wolę mieć towar trochę mniej... zużyty.

- Ach, ty...! - fuknęła Cathy rozwścieczona tak, jak tego pragnęła.

Nie zastanawiając się ani chwili, zatoczyła pięścią łuk w stronę jego twarzy. Teraz jednak zdołał przewidzieć ten ruch, złapał ją za przegub i ścisnął tak, że wydała z siebie cichy okrzyk bólu.

- Ostrzegam cię: jeszcze raz mnie uderzysz, a oddam - oświadczył, patrząc na nią groźnie. - Mam już serdecznie dość twoich fochów. A teraz wstawaj z łóżka!

Nadal miażdżąc w uścisku rękę dziewczyny, szarpnięciem poderwał ją na nogi. Runęłaby jak długa, gdyby nie złapał jej w porę - opasując dłońmi nagą kibić Cathy, postawił ją na nogi. Niemal parskając z gniewu, strząsnęła z siebie trzymające ją dłonie.

- Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? - warknęła, prostując się gwałtownie. - Czy na całym statku nie znajdzie się żadna inna osoba, którą mógłbyś poniewierać?

- Ubieraj się - rozkazał Jon obcesowo, ostentacyjnie ignorując jej docinki.

Żeby ukarać Cathy, obraźliwie przesunął wzrokiem po całej jej postaci. Kiedy tak stała przed nim naga, jej piersi o różowych sutkach drżały od targającej nią złości, a skóra cienkiej talii i długich smukłych nóg połyskiwała jedwabście w słonecznym blasku. Cathy była tak piękna, że niemal zabrakło mu tchu. Zdołał jednak znakomicie ukryć wrażenie, jakie na nim wywarła, i przybrał szyderczą minę. Kiedy to zobaczyła, błękitne oczy rozpały się furia, a ze złościstych włosów niemal posypały się strzelające iskry.

- Idź do diabła! - odparła z podziwu godną zwieżłością, przygważdżając go kamiennym spojrzeniem. Nie próbowała nawet zakryć nagości. Widziała wyraźnie, że tylko na to czekał! Żeby wykorzystać jej najprawdziwszą skromność jako ceł kolejnych kąśliwych uwag! Słyszac tę cierpką odpowiedź, Jon zacisnął szczęki. Zmełł w ustach przekleństwo i złapał ją za ramię.

- Jest jeszcze jedna rzecz i lepiej, żebyś ją sobie zapamiętała - rzucił ostrzegawczo. - Ta mianowicie, że na pokładzie tego statku ja jestem kapitanem i mam zamiar wymagać posłuchu. *Jeśli* urządzisz mi te swoje fochy na pokładzie, zmusisz mnie do reakcji, której będziesz gorzko żałować!

- Bardzo imponujące przemówienie, kapitanie - odparła szyderczo Cathy - niemniej zgoła zbytuczne. Nie mam zamiaru postawić stopy na twoim wspaniałym pokładzie.

- Nie masz zamiaru? - Jon uśmiechnął się do niej w nieprzyjemny sposób. - No to obawiam się, że skazana jesteś na rozczarowanie, wyjdiesz bowiem na pokład, i to bardzo niedługo. A kiedy już tam się znajdziesz, będziesz robić wszystko, *co* każe. Wbrew temu, *co ci* się najwyraźniej wydaje, to nie jest luksusowy statek pasażerski jak „Tamarynda”. Na „Cristobel” wszyscy pracują.

- Pracują? - Cathy była tak zaskoczona, że zadała to pytanie niemalże normalnym tonem.

- Zgadza się, pracują - odpowiedział jej Jon z widoczną uciechą. - Wiem, że nie jesteś do tego przyzwyczajona. Ale w gruncie rzeczy nawet tak mało pożyteczna istota jak ty może do czegoś się przydać. Prawdę mówiąc, tego właśnie będę od ciebie wymagał.

Cathy doskonale wiedziała, że wymyślił to, żeby ją ukarać. Zacisnęła usta w wąską kreskę. Nie ma zamiaru spełniać żadnych rozkazów!

- Nie będę nic robić - oznajmiła i splotła ręce na piersiach, rzucając mu pełne uporu spojrzenie. - I co więcej, nie zdołasz mnie do tego zmusić!

Oczy Jona zabłysły niebezpiecznie, a Cathy zrozumiała poniewczasie, że rzucanie *mu* takiego wyzwania nie było szczególnie mądrym postępkim. Upewniła się w tym, kiedy szare oczy Jona zaślniły nagle jak ślepiea jakiegoś drapieźnika.

- Sądę, iż oboje doskonale wiemy, że tak nie jest - odpowiedział niemal uprzejmie. - Mogę cię zmusić do wszystkiego, na co tylko przyjdzie mi ochota. Wydawało mi się, że ostatniej nocy zdołałaś się już o tym przekonać. Teraz cię zostawię, żebyś się ubrała; tak jak i ty, mam do wykonania swoją pracę. Ale jeśli nie znajdziesz się na pokładzie w ciągu piętnastu minut, przyjdę po ciebie osobiście. I z przyjemnością dam ci nauczkę za to, że sprawiłaś mi tyle kłopotu!

- Chciałabym, żebyś nie żył! - cisnęła mu w twarz, wiedząc, że to dziecinada, ale była tak wściekła, że nie mogła na poczekaniu wymyślić nic lepszego. Tak czy owak, nie wiedziała nawet, czy usłyszała. Zdażył wyjść, zanim Cathy zdołała zapanować nad sobą tak, by móc powiedzieć cokolwiek rozsądnego.

Nie bardzo też wiedziała, co dalej robić: posłuchać rozkazu czy nie. Jeden głos w niej krzyczał, że nie, lecz inny, ten chłodny i bardziej racjonalny, tłumaczył, że przeciągnie strunę. Jeśli znowu mu się przeciwstawi - w każdym razie zanim Jon zdoła trochę ochłonać - rozprawi się z nią ostatecznie i w bardzo upokarzający sposób. Koniec końców, po upływie pięciu czy piętnastu minut, zwyciężył rozsądek. Czy jej się to podobało czy nie, Jon miał nad nią przewagę fizyczną. Jak również nie brakowało mu zdecydowania, żeby zmusić ją do wszystkiego, do czego tylko przyjdzie mu ochota. Jasne było także, że w tej akurat chwili z radością wykorzysta każdy pretekst, by przemocą nagiąć ją do swojej woli. Jeśli Cathy zrobi tak, jak jej kazał, przynajmniej pozbawi go tego pretekstu.

Nachmurzona, podeszła do swego kuferka, który wepchnięto do kąta, przyklękła przy nim i podniosła wieko. Zawierał on zaledwie kilka ubiorów z tych, jakie Harold zamówił na ich miodowy miesiąc. Cathy skrzywiła się na myśl, jak zareaguje Jon, kiedy się domyśli - a domyśli się z pewnością - imienia ofiarodawcy jej nowej garderoby. Potem wyprostowała się śmiało. Nie boję się go - powiedziała sobie stanowczo - a choć nie było to do końca prawdą, postanowiła, że przynajmniej Jon nigdy się o tym nie dowie.

Przeglądając suknie w kufrze, przekonała się, że jest jeden niewielki problem: wszystkie wykonano z najdelikatniejszych materiałów i według ostatniej mody. Z pewnością żadnej z nich nie zaprojektowano tak, by można w niej pracować. W świecie dam

i dżentelmenów praca była pojęciem dość odległym, a krawcowa, która uszyła owe kreacje, poczułaby się oburzona, gdyby wiedziała, do czego mają być teraz wykorzystane. Cathy zmarszczyła nos. Jeśli Jon powiedział, że ma pracować, to z pewnością będzie pracowała, ale na czym miałyby polegać owo zajęcie, nie potrafiła sobie wyobrazić. Znając Jona i jego charakter, doszła do wniosku, że najpewniej będzie to najbardziej nienawistna robota, jaką da się znaleźć na tym statku, taka jak szorowanie pokładu albo wylewanie pomyj!

Niemal na chybił trafił wybrała popołudniową suknię z matowego niebieskiego jedwabiu. Z dekoltem w kształcie serca, obrzeżonym falbanką z białej koronki i stylowymi, bufiastymi rękawkami, wydawała się tak samo urocza i niepraktyczna jak cała reszta garderoby, ale przynajmniej miała w miarę stonowany kolor; tak czy owak, nie było specjalnie wyboru. Jeśli Jon życzy sobie, żeby pracowała, to niech znajdzie jej odpowiedni do tego strój!

Zorientowawszy się, że dany jej czas dobiega końca, Cathy szybko ochlapała się letnią wodą, która czekała na nią w blaszanej miednicy, a potem zaczęła wybierać bieliznę. Spodziewając się gorąca, wciągnęła tylko cienką koszulę, pantalony i jedną halkę. Żeby było chłodniej (a także, powiedzmy sobie szczerze, dlatego że jemu na pewno by się to nie spodobało), nie włożyła gorsetu ani pozostałych dwóch halek, które nosiła każda prawdziwa dama. Po chwili zastanowienia zdecydowała także, że nie będzie wkładać jedwabnych pończoch. Jedyne buty, jakie były w kufierku, miały wysokie, cienki obcas, uznała więc, że nie sprawdzą się na pokładzie statku.

Kolejny problem stanowiły włosy. Kiedy Jon ją wykradał, nie przyszło mu na myśl, żeby zgarnąć po drodze kilka szpilek, ona zaś nie miała we włosach żadnej, ani jednej nie znalazła też w kufierku. Jedyne, co mogła zrobić w tej sytuacji, to wyszczotkować porządnie gęste loki i związać je kawałkiem błękitnej aksamitnej wstążki. Włosy spływały jej po plecach, jakby wiodły zupełnie niezależny żywot, ale bez szpilek nie była w stanie nadać im bardziej skromnego wyglądu.

Dama, która pojawiła się na pokładzie i stała przez chwilę, osłaniając nieprzywykłe do słońca oczy przed ostrym blaskiem, wyglądała pięknie, choć trochę niecodziennie. Spod sukni, uszytej wedle najnowszej mody, ale odrobinę za długiej, gdyż powinna być noszona do wysokich obcasów, wystawały palce bosych stóp. A opadająca na plecy fala złocistorudych włosów, choć niektórzy mogliby obstawać przy tym, że wyglądają czarująco, z pewnością nie tworzyła fryzury odpowied-

niej dla kobiet z najwyższych sfer! Niemniej Cathy, stanąwszy ostrożnie na deskach pokładu, nie dopuszczała tego wszystkiego do świadomości. A kiedy jej wzrok przywykł do oślepiającego słońca, z trudem powstrzymała się, by nie uciec z powrotem do stosunkowo bezpiecznej kajuty Jona. Na tym pokładzie po prostu roiło się od mężczyzn! Byli wszędzie, gdzie spojrzała; wchodzili sobie wzajemnie w drogę, miotając się niezgrabnie po całym pokładzie. Wyglądało na to, że robią, co mogą, żeby ten statek jakoś płynął naprzód.

Cathy przypatrywała się im ze zdumieniem, myśląc, że są całkowicie inni, niż można by się spodziewać. Kiedy pływała z Jonem na poprzednim statku, pilnował, żeby wszystko szło jak w zegarku. Uśmiechnęła się lekko w duchu. O tej załodze na pewno nie da się tego powiedzieć!

Kiedy tak się im przypatrywała, oni także, jeden po drugim, kierowali na nią wzrok. Stopniowo cała załoga zapadła w milczenie i gapiła się z otwartymi ustami. Pod obstrzałem tyłu par męskich oczu, Cathy nagle poczuła się nieswojo. Szybko ruszyła w stronę wąskich drewnianych schodków, które wiodły na nadbudówkę. Nie miała zamiaru tam wchodzić, bo postanowiła omijać Jona tak szerokim łukiem, jak tylko to możliwe, pilnując tylko, by dopełnić litery, jeśli nie ducha jego rozkazu. Niemniej teraz okazało się, że potrzebuje jego ochrony. Aczkolwiek sam zachowywał się wobec niej obrzydliwie i brutalnie, była przekonana, że nie pozwoli nikomu innemu uczynić jej najmniejszej krzywdy.

Nadbudówka, na którą weszła, była mała, zagracona i długo już niezamiatana. Przy sterze stał niski, kościsty mężczyzna z głową łąsą jak kolano, Jon zaś z drugim, bardziej przysadzistym, znajdowali się tuż przy bukszprycie. Jon wyjaśniał chyba temu drugiemu zażyłości nawigacji, ponieważ w jednej ręce trzymał kompas, w drugiej sekstans. Przysadzisty mężczyzna przesunął się odrobinę, a Cathy przekonała się ze zdumieniem, że obok nich stoi jeszcze kobieta!

- Ehem... Panie kapitanie... - Ten przy sterze chrząknął głośno.

Stojąca przy bukszprycie trójka spojrzała nań pytająco, więc bez słowa skinął głową w stronę Cathy. Zaraz też zwróciły się ku niej trzy pary oczu, a każda z zupełnie innym odcieniem emocji.

Cathy nie miała pojęcia, jak śliczny stanowi obrazek na tle błękitnego nieba i wydętych żagli, kiedy tak przystanęła u szczytu schodów z jedną ręką wspartą lekko na wąskiej, drewnianej poręczy, która otaczała nadbudówkę. Słońce rozświetlało jej włosy, czyniąc z długich loków burzę złocistych płomieni. Stanik błękitnej sukni

opinał kusząco smukłe kształty, podkreślając okrągłe piersi i wąską talie, szeroka spódnica zaś rozpościerała się dookoła jak płatki egzotycznego kwiatu. Nad Unią dekoltu połyskiwała perłowa biel ramion, a głęboki błękit jedwabiu podkreślał barwę oczu.

Jon usłyszał, jak obok niego O'Reilly w milczącym podziwiewciąga gwałtownie powietrze. Stojąca po drugiej stronie Sarita, która uświadamiała sobie doskonale, że Cathy całkowicie ją zaćmiewa urodą, zeszywniała.

- Jonny, kto to jest? - zapytała cierpko. Jej władczy głos sprawił, że podbródek Cathy mimowolnie powędrował w górę. Dumnie unosząc brwi, rzuciła Jonowi zimne spojrzenie i postąpiła naprzód, unosząc delikatnie suknię, by nie nastąpić na nią bosymi stopami.

- Właśnie, Jonie, kto to jest? - zapytała lodowatym tonem, wyraźnie *mając na myśli podminowaną Saritę. Jon uśmiechnął się szeroko* w nagłym przypiływie rozbawienia. Mimo że sama go zdradziła, Cathy wyraźnie miała mu za złe obecność Sarity oraz jej poufałe „Jonny”. Jak ostatni dzikus pomyślał, że teraz zazdrość będzie ją dręczyć tak samo, jak od tygodni torturowała jego.

- Sarito, pozwól, że ci przedstawię moją... - już miał dokończyć odruchowo „żonę”, ale w porę się powstrzymał. - Lady Stanhope - dodał z ledwie wyczuwalną nutką złośliwości. Potem, zwracając się z szyderym uśmiechem do Cathy, dodał: - Lady Stanhope, *to panna Sarita Jones*. Obok mnie stoi Tom O'Reilly, a ten tam przy sterze to Mick Frazier. Wszyscy, tak samo jak ja, są oswobodzonymi więźniami.

Cathy oschle skinęła głową w stronę przedstawianych jej osób. *Nie spodobano jej się wcale, że Sarita uczepliła się ramienia Jona tak, jakby chciała pokazać całemu światu, że stanowi on jej wyłączną własność!* Co nie oznaczało, że miało to jakieś znaczenie, ale do prawdy...! Sarita ze swej strony wbiła w nią twardy, nieprzyjazny wzrok. Cathy odpowiedziała jej równą wrogością.

- Skąd ona się tu wzięła, Jonny? - Przenikliwy głos Sarity zazgrzytał nieprzyjemnie w uszach Cathy. Jon posłał swej towarzyszce głupkowato zarozumiały uśmiech, poklepując uczeploną jej ramienia rękę.

- Hm... zdobyłem ją w La Corunie - odparł gładko, rzucając Cathy złośliwe spojrzenie. Pilnując się, by nie okazać gniewu, który ten zarozumiały potwór na pewno pojąłby opacznie, spojrzała na niego z równą złośliwością.

O'Reilly, przyglądający się tej wymianie spojrzeń, przypominającej jako żywo pozdrowienia szpadami przed pojedynkiem, pomyślał

z głęboką wewnętrzną ulgą, że już nie musi się martwić o to, że kapitan spędza za dużo czasu z Saritą. Nie, choć ta czarnowłosa dziewczka bardzo mu się podobała, nie mogła się jednak równać z damą kapitana - co fakt, to fakt. Ta mała blondyneczka była najładniejszą kobietką, jaką widział od lat, a założyłyby się o co tylko chcecie, że nie on jeden myślał w ten sposób. Kapitan patrzył na nią w zaborczy sposób, który jasno głosił „ręce z daleka” i tylko ktoś głuchy, ślepy i głupi mógłby nie dostrzec, jak iskrzyło między tymi dwojgiem, kiedy spotkali się oczami. Jedno jest pewne: skoro ta pani jest na pokładzie, a kapitan czuje do niej to, co czuje, prędzej czy później wybuchną jakieś fajerwerki. O'Reilly miał tylko nadzieję, że kiedy się zaczną, jego nie będzie akurat w pobliżu!

- Gotowa do pracy, lady Stanhope? - zapytał ostrym tonem Jon.

- Całkowicie - rzuciła chłodno w odpowiedzi, patrząc nań zuchwale. Jon zacisnął usta i ostentacyjnie zwrócił się do Sarity. - Lady Stanhope uprzejmie zgłosiła się, aby pomóc tobie i innym paniom w pracach kuchennych - wyjaśnił sarkastycznym tonem. Cathy rzuciła mu ostre jak sztylet spojrzenie, lecz zapatrzony z uśmiechem w grubo ciosaną twarz Sarity nawet tego nie zauważył. - Cieszyłbym się, gdybyś jej wskazała, co ma robić.

- Tak, Jonny.

Cathy pomyślała z furia, że niedobrze się jej robi na widok lepszego spojrzenia, którym ta starsza od niej kobieta przyglęła do twarzy Jona. No i jeszcze to jej ciągle „Jonny” - wszystko razem było irytujące. Z tego to powodu, a nie z żadnego innego, powiedziała sobie stanowczo, miałyby teraz ochotę przewrócić tę śniadą dziewczkę na jej własny, tłustawy tyłek!

Sarita ruszyła przodem, prowadząc ją po schodach z nadbudówki, a potem przez cały pokład, w przesadny sposób kołysząc przy tym biodrami. Cathy, zgrzytając zębami ze złości na tę bezczelną prowokację, chcąc nie chcąc musiała pójść za nią. Postanowiła stanowczo, że nie okaże przed Jonem nawet najmniejszej oznaki słabości. Wiedziała, że tylko czekał, aż ona zacznie go błagać o litość, żeby móc ją wyszydzić i upokorzyć. Ale nie miała zamiaru go o nic prosić! Cokolwiek Sarita każe jej zrobić, ona to zrobi i już!

Kiedy Cathy szła przez pokład, czuła utkwione w sobie spojrzenia wszystkich obecnych na pokładzie. Z każdej strony gapili się na nią *mężczyźni* najrozmaitszego wzrostu, postury i urody. Niektórzy z podziwem, inni z ciekawością, a jeszcze inni z jawnym pożądaniem. Ale żaden z nich nie ważył się jej zaczepić. Cathy doszła

do cierpkiego wniosku, iż pewnie już się rozniosło, że należy do prywatnych trofeów kapitana i jako taka zasługuje na niechętny szacunek.

Praca, którą zleciła jej Sarita - noszenie do kotłów wody z wielkich beczek umieszczonych pod pokładem na rufie - była, delikatnie mówiąc, wyczerpująca. Cathy podejrzewała, że tamta wyznaczyła jej tę robotę z czystej złośliwości. Ale nieważne, Cathy zdecydowana była wykonać zadanie do końca. Jon kazał jej pracować, więc będzie pracować. A jeśli się spodziewał, że ona rzuci mu się z płaczem do *nóg*, to srodze się zawiedzie!

Mimo narastającego upału, pracowała bardzo dzielnie. Cebry, które taszczyła tam i z powrotem, były bardzo ciężkie, a z każdym kolejnym przejściem robiły się coraz cięższe. Wydawało jej się, że nigdy nie zdoła napełnić wielkich kotłów. Wkrótce odczuła ostre bóle mięśni ramion i barków; metalowe uchwyty boleśnie wrzynały się w delikatną skórę dłoni. W końcu Cathy zmuszona była się zatrzymać, żeby odedrzeć kawałek fałbany z dołu halki i opatrzeć obolałe wnętrza dłoni. Skręcała miękki materiał z dziką zawziętością, żałując w duchu, że nie może uczynić tego samego z mocnym, opalonym karkiem Jona!

Kiedy wreszcie - dzięki Ci, o Panie! - kotły były pełne, Cathy opadła na deski na zacienionym kawałku pokładu. Wsparłszy się o barierkę, chłodziła zarumienioną z gorąca twarz, wachlując się dołem spódnicy, aby doznać nieco ulgi w tej duchocie. Pozostałe kobiety - było ich z osiem, nie licząc Sarity - zajęte były gotowaniem w kotłach solonej wieprzowiny i warzyw, które *mężczyźni* mieli dostać na obiad. Cathy nie odczuwała najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu tego, że sama siedzi sobie w cieniu, podczas gdy reszta załogi uwija się przy pracy. Wykonała już swoją część - a nawet więcej, niż na nią przypadало - i pragnęła odpoczynku. Czuła już, jak nienawykła do ostrego słońca skóra zaczyna piec; bolała ją głowa, a żołądek także nie sprawował się najlepiej.

Mężczyźni spożywali posiłek na zmiany, podchodząc do kotłów z blaszanymi talerzami, na które kobiety nakładały chochlami jedzenie. Cathy przyglądała się temu bez zbytniego zainteresowania. Mieszanka wyglądała nad wyraz nieapetycznie i Cathy była pewna, że nie mogłaby jej tknąć. Ci ludzie jednak sądzili chyba inaczej. Żarłocznie pochłaniałi wszystko, co nałożono im na talerze, w większości korzystając przy tym z palców, nie z łyżek. Niektórzy wrócili nawet po dokładkę. Kiedy następna grupa dopadła kotłów i zaczęła jeść, Ca-

thy zrobiło się niedobrze już od samego patrzenia. W końcu przy-
mknęła oczy, żeby uwolnić się od obrzydliwego widoku. Było jej tak
gorąco, że już nawet się nie pociła, a do tego bolała ją każdy mięsień.

Jon, przyszedłszy na posiłek razem z ostatnią grupą marynarzy,
zastał ją w takiej właśnie pozycji: siedzącą w cieniu, z szeroko rozpo-
startą spódnicą, głową wspartą o barierkę i przymkniętymi oczyma.
Patrząc z boku, można było pomyśleć, że Cathy ucięła sobie drzem-
kę. Z kropel potu na czole i zmierzwionych pasemek włosów, które
okalały wzniesioną ku górze twarz, wywnioskował, że musiała
przedtem coś robić. Cokolwiek to jednak było, najwyraźniej już tego
nie robi. Widać doszła do wniosku, że beczelnie może lekceważyć
sobie jego polecenia. No cóż, kazał jej pracować, więc będzie praco-
wać! Zacisnął usta i ruszył do Cathy stanowczym krokiem.

- Lady Stanhope - wycodził z udawanym szacunkiem, kiedy zna-
lazł się przed nią.

Cathy otworzyła oczy i musiała przechylić głowę jeszcze bardziej,
żeby dojrzeć wznoszącą się wysoko ponad nią twarz i potężną syl-
wetkę, która zasłaniała słońce. Spoglądał na nią wyraźnie nachmu-
rzony, jak zdążyła zauważyć, więc i ona zacisnęła gniewnie usta. Wi-
dać było od razu, że Jon nie jest w najlepszym humorze, ale niech
go! Skoro już o tym mowa, ona także nie tryskała radością!

- Chciałeś czegoś? - zapytała burkliwie.

- Proszę o wybaczenie, że śmiem zakłócać wypoczynek, milady -
mruknął Jon, lecz wyraz jego oczu zdradził, że pełen szacunku ton
to tylko kpina. - Jestem pewien, że potrzeba go pani po tak wyczer-
pującej pracy.

- Masz rację. Potrzeba - odparła z nieukrywaną wrogością. Sły-
sząc jej ton, Jon przymrużył oczy.

- Drzemka musi być rzeczywiście męcząca - mruknął ironicznie.

- Przyszedłeś tu tylko po *to*, żeby być dla mnie nieprzyjemnym,
czy też rzeczywiście czegoś chciałeś? - warknęła.

Na policzku Jona zadrgał ostrzegawczo jakiś mięsień.

- Och, chciałem, chciałem - odrzekł. - Chciałem dostać swój
obiad. Masz mi *go* przynieść.

Cathy popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz - powiedziała w końcu.

- Ależ skąd - odrzekł Jon chłodno. - Zdaje się, że już ci mówiłem,
iż na „Cristobel” *nie* uznajemy darmowych przejazdów. No cóż,
zgodzę się, że nie na wiele możesz się przydać, ale przynajmniej mo-
żesz przynieść mi obiad.

- A ty co w tym czasie będziesz robił?

- A ja w tym czasie będę odpoczywał, tak jak na to zasłużyłem. W przeciwieństwie do ciebie, przez cały czas ciężko pracowałem.

- W przeciwieństwie do mnie...! - Aż ją zatkało ze złości. Potem jednak ugryzła się w język, zanim wyrecytowała mu listę swych porannych zajęć. Jeśli chciał wierzyć w to, że przez cały ranek siedziała sobie w cieniu, to ona nie będzie psuć mu złudzeń!

- Nie mam zamiaru stać tu i spierać się z tobą przez całe popołudnie - oświadczył krótko, obrzuciwszy twardym spojrzeniem jej oburzoną twarz. - Kazałem ci przynieść obiad. I wolałbym, żebyś się z tym uwinęła.

Po wyrazistej twarzy Cathy przemknęła cała gama najrozmaitszych odczuć. Najpierw niedowierzanie, potem gniew, bunt i jeszcze raz gniew. Zaczzerwieniła się jeszcze bardziej, a w jej oczach, kiedy napotkały jego spojrzenie, błysnęły błękitne iskry.

- Rzeczywiście chcesz, żebym cię obsługiwała? - zapytała, jakby wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Zgadza się - odrzekł Jon. *Zmęczony tym sporem*, pociągnął ją za ramię, a potem przemocą postawił na nogi. Cathy spojrzała mu gniewnie w twarz i wyrwała mu się gwałtownie.

- Już! - rozkazał srogim tonem.

Stała jeszcze przez chwilę, mierząc go gniewnym spojrzeniem, jakby nie mogła się zdecydować, potem jednak najwyraźniej przypomniała sobie, że rozważa to podstawa męstwa. Zadowolając się oburzoną prychnięciem, poszła wykonać to, co jej kazano.

Jon uśmiechnął się szeroko, odprowadzając ją oczami, a jego napięte rysy złagodniały pod wpływem przelotnego rozbawienia. Wyraźnie się rozzłościła: widać było, że jest na niego wściekła. Spódnice kołysały się wokół jej nóg jak wielki dzwon. Widok był zachwycający, więc Jon opadł na opuszczone przez nią miejsce, żeby poobserwować sobie to widowisko. Może i jest ladacznicą, lecz z pewnością miło na nią popatrzeć, a on nie widział powodu, żeby odmawiać sobie jakiegokolwiek przyjemności z tych, których Cathy mogła mu dostarczyć. W końcu zapłacił za to dostatecznie wysoką cenę!

Oczy Cathy połyskiwały groźnie, kiedy podsunęła talerz do napełnienia. Gara, krępa kobieta w średnim wieku, która stała akurat przy tym kotle, obrzuciła ją bystrym spojrzeniem.

- *Sprowadził cię,, żeby mieć służącą, co? - rzuciła żartem, wskazując głową na Jona.*

Nozdrza Cathy rozdęły się ze złości, ale nie miała zamiaru dostarczać nikomu dodatkowej zabawy.

- Na to wygląda - odparła tylko, lecz kiedy wróciła do Jona, z jej oczu strzelały płomienie.

Siedział wygodnie tak jak ona przedtem, z nogami swobodnie wyciągniętymi przed siebie. Łagodna bryza rozwiewała czarne, przydługie już włosy, które pod wpływem upału skręcały się w fale właśnie tak, jak tego najbardziej nie znoślił. Twarz i mocną szyję miał spalone na ciemny brąz, a skórę stwardniałą jak rzemień od ciągłego przebywania na słońcu. Arogancki zarys szczęki i ust ukryty był częściowo pod kilkunastu, szczecinistą brodą. Przez przesiąkniętą potem białą koszulę widziała przebijające niewyraźnie czarne włosy na jego piersi. Wsparte o poręcz barierek ramiona aż przerażały swą niezwykłą szerokością, spod podwiniętych rękawów zaś ukazywały się ręce, opalone na brąz tekowego drewna i pokryte węzłami mięśni. Cathy zauważyła w duchu, że przywodził na myśl piękne zwierzę, i z cichym prychnięciem uznała, że właśnie słowo „zwierzę” najlepiej go określa.

- Niewolnica wróciła, panie - rzuciła szyderczo, kiedy znalazła się z powrotem przed nim. - Czy mam cię także nakarmić?

Jon otworzył oczy; szare tęczęwki ściemniały nagle, gdy spoczęły w zamyśleniu na jej twarzy. Cathy odpowiedziała mu wyzywającym spojrzeniem. Ku jej zaskoczeniu nie odezwał się, tylko wyciągnął rękę po talerz.

Kiedy zaczął jeść, Cathy dumnie zebrała się do odejścia, ale natchmiast jedna z opalonych rąk wystrzeliła ku niej gwałtownie i łapiąc za spódnicę, osadziła ją w miejscu. Popatrzyła na niego lodowato, unosząc pytająco brwi.

- Zostań! - rozkazał jej krótko, jakby się zwracał do psa. Cathy najeżyła się i skrzyżowała ręce na piersiach. Jon obrzucił tę jej wojowniczą pozę nieodgadnionym spojrzeniem, a potem bez jednego słowa przeniósł uwagę z powrotem na talerz.

Cathy przyglądała się z rosnącym oburzeniem, jak z wyraźną przyjemnością pochłaniał nieapetyczny posiłek. Nie zwracał na nią większej uwagi niż na kawał drewna, nie starczyło mu nawet uprzejmości, żeby zapytać, czy już jadła, a przecież widać wyraźnie, że nie! Nie, uważa, że może ją tu tak trzymać, żeby stała przed nim jak jakaś odaliska z haremu sułtana, jak długo będzie sobie życzył! I nawet nie pofatygował się, żeby za wyświadczoną przysługę rzucić choćby „dziękuję”.

Wreszcie opróżnił talerz do czysta i podniósł głowę. Na widok szalejącego w oczach Cathy gniewu usta rozciągnęły mu się powoli w uśmiechu. Właściwie nie mogła tego nazwać uśmiechem, gdyż nie było w nim za grosz wesołości, po prostu rozciągnął wargi.

- Nadal jestem głodny - rzucił znacząco i wyciągnął ku niej talerz. - Możesz mi przynieść jeszcze trochę.

Cathy aż zakrztusiła się ze złości, jej błękitne oczy rozgorzały jeszcze mocniejszym oburzeniem.

- Pamiętaj, co ci mówiłem o fochach - ostrzegł ją półgłosem i obrzucił rozjaśnionym spojrzeniem, jakby nie mógł się wprost doczekać, aż ukróci jej wybuch.

Cathy bez słowa wzięła pusty talerz. Gniew potęgował się w niej z każdym kolejnym krokiem, kiedy zmierzała w stronę Gary po drugą porcję. Potem wróciła, by znów stanąć przed Jonem z pełnym talerzem w dłoni.

- Grzeczna dziewczynka - rzucił z szyderczą aprobatą i sięgnął po jedzenie. *Cathy* uśmiechnęła się doń słodko, ukazując dwa rzędy białych, równych ząbków. Potem błyskawicznie chwyciła talerz, a następnie wylała całą jego zawartość na czarną głowę Jona.

Rozdział siódmy

Do diabła! - ryknął Jon, zrywając się na równe nogi, Podniósł rękę, by odgarnąć zalewającą mu twarz i włosy tłustą breję.

Cathy nie mogła powstrzymać cisnącego się na usta tryumfalnego uśmiechu. Szybko jednak spoważniała, zdając sobie sprawę z ogromu wściekłości Jona. Twarz oblata mu się ciemną purpurą, a mięśnie na policzkach drgały wściekle. Pochylił się nad nią groźnie. Dłonie miał zaciśnięte w dwie wielkie pięści. Cathy przełknęła nerwowo ślinę. Musiała zebrać całą swoją odwagę, żeby nie odwrócić się i nie uciec. Wszyscy od lat powtarzali, że ten krnąbrny charakterek wpędzi ją pewnego dnia w bardzo poważne kłopoty. Cathy zaczęła się obawiać, że ów dzień właśnie nadszedł. A kiedy za plecami dosłyszała zduszony wybuch śmiechu któregoś z członków załogi, byta tego zupełnie pewna.

Zaryzykowała krótkie spojrzenie przez ramię, by się przekonać, że ona i Jon znaleźli się w centrum uwagi obecnych. Na pokładzie ustała wszelka praca, bo każdy wyciągał szyję, by dojrzeć, co się teraz stanie. Czy nowy kapitan, który bez zmruczenia oka powalał ciosem na ziemię najtęższych spośród nich nawet za tak drobne przestępstwo jak niesubordynowany uśmiech, przyjmie potulnie taką obrazę z rąk tej drobnej kobietki, choćby i była śliczna? A jeśli nie, to jak zareaguje?

- Założę się, że zaraz dostanie tak, że polecą na ten swój cudny tyłeczek - podsłuchiwała Cathy czyjś podekscytowany komentarz.

- Nie, na pewno wywali ją za burtę - doszła ją odpowiedź.

Kiedy trwożnie szukała wzrokiem twarzy Jona, poczuła, że ten drugi głos może mieć rację. Jon wyglądał tak, jakby był w stanie zro-

bić coś takiego bez zmruczenia oka. W szarych tęczęwkach płonęło piekielne światło.

- Ty durna suko! - wykrztusił z siebie wreszcie.

Potem wyciągnął ku niej rękę. Cathy, widząc w jego oczach żądę krwawej zemsty, poczuła, że odwaga opuszczają gwałtownie jak wojsko przechodzące na stronę wroga. Westchnęła z przerażenia, zebrała spódnice i zerwała się do ucieczki. Nie zdążyła jednak. Jon złapał ją za ramię, bezlitośnie wbijając palce w miękkie ciało, i odwrócił z powrotem ku sobie. Jego pociemniała twarz wyglądała jak maska furii i tylko błyszczące szare oczy stanowiły na niej dwa bliźniacze rozświetlone punkty.

- Prze... przepraszam - wy sapała w nadziei, że jakoś go przebłąga. W obliczu takiej wściekłości duma opuściła ją razem z odwagą.

- Za późno - warknęła, a potem szarpnięciem przyciągnął ją do siebie.

Zanim Cathy zdążyła się zorientować, co Jon zamierza, poczuła, że sama zmienia nagle położenie względem pokładu. Jej żołądek zderzył się gwałtownie z kolanem Jona. Unieruchomiona przyciśniętą do pleców twardą ręką, zaczęła wściekle kopać i wierzcąc. Z pozycji, w jakiej się znalazła - przełożona twarzą w dół przez jego kolano, z włosami ścielącymi się po brudnym pokładzie i pośladkami sterczącymi do góry - zorientowała się, że Jon chce publicznie spuścić jej lanie!

- Puszczaj! - krzyknęła, choć i tak wiedziała, że to nic nie da.

- O nie! - odpowiedział takim tonem, jakby musiał siłą wypychać słowa spomiędzy zaciśniętych zębów. - Sama się o to prosiłaś, suko, więc dostaniesz, czego chciałaś!

Cathy szarpała się i wrywała, słysząc śmiech i aplauz, z jakim spotkał się wyraźnie widoczny zamiar kapitana. Potem zalała się pąsem, czując ku swemu oburzeniu i zdumieniu, że Jon podnosi jej spódnice!

Zarzucił je wraz z halką aż do talii Cathy, wystawiwszy na widok publiczny jej pośladki, okryte tylko cienkim muślinem marszczonych i zdobnych koronką pantalonów. Akcji tej towarzyszyły gwizdy i rubaszne pokrzykiwania, a Cathy poczuła, jak gorący rumieniec oblewa całe jej ciało. Zaczęła się szarpać jeszcze gwałtowniej, rzucając obelgi w stronę butów dręczyciela. Potem na chwilę zabrakło jej tchu, kiedy dłoń Jona zetknęła się boleśnie z jej miękkim tyłeczkiem.

Łup! - padał klaps za klaps, dopóki gniewne okrzyki Cathy nie przeistoczyły się w bezsilny szloch. Pośladki piekły ją jak żywym

ogniem. Przystała kopać, bo wyczuła, że w ten sposób potęguje tylko jego złość, i w końcu leżała już tylko bez ruchu. W uszy wdzierają jej się wybuchy śmiechu i pełne podziwu komentarze.

- Tak właśnie trzeba je uczyć, panie kapitanie! - W tej uwadze Cathy dosłyszała wyraźny szacunek.

- Taa, trzeba tym babom pokazać, kto tu rządzi! - zawołał inny głos.

Dłoń Jona jeszcze raz wylądowała boleśnie na pośladkach Cathy, a potem, Bogu dzięki, zaprzestał wymierzania klapsów i szorstkim ruchem postawił ją na nogi. Cathy szybko obciągnęła wciąż jeszcze zadarte spódnice, całą jej twarz pokrywał gorący rumieniec zażenowania. Przez chwilę długie złociste włosy osłaniały ją przed roześmianymi gapiami, potem jednak odrzuciła je do tyłu i spojrzała na zgromadzonych z podniesioną dumnie głową. Do diabła, nie będzie przecież wstydzić się przed tym tłumem kryminalistów i szubieniczników! A Jonathan Hale to najgorszy z łotrów!

Zdażyła tylko postać mu pełne jadu spojrzenie, gdy poczuła, że bierze ją na ręce. Zdumiona tym postępkim, leżała spokojnie przytulona do jego piersi i usilnie starała się przewidzieć zamiary Jona. Jeśli nie były podłe, nie chciała ryzykować, że z powrotem rozbudzi w nim gniew, więc się nie wrywała. Z drugiej jednak strony, jeśli knuł coś złego, jak na przykład wrzucenie jej do morza...

Z pewnością jednak nigdy nie mogłaby się domyślić tego, co ją w końcu spotkało. Jon nagle się zatrzymał. Cathy ledwie miała czas zauważyć, że są wystarczająco daleko od burty, kiedy poczuła, że jej kolana wędrują do góry, a głowa na dół. Krzycząc z przestachu, poczuła, że jej włosy pokrywa ta sama kleista masa, którą niedawno wylała na głowę Jona. Ten zdolny do wszystkiego łajdak wsadził ją głową do kotła z resztkami jedzenia!

Kiedy wyciągnął ją z powrotem, obrzydliwa maź oblepiała całe włosy Cathy. Zanurzył ją tylko po czoło, za co pewnie powinna mu być wdzięczna. Opanował ją jednak taki dziki gniew, iż była w stanie myśleć wyłącznie o tym, że chciałaby go zabić. Kiedy dźwignął ją z powrotem na ręce, z nonszalancką obojętnością pozwalając, by obrzydliwa breja, która pokryła jej włosy, zsunęła się na czystą płócienną białą koszulę, Cathy zakrzywiła palce jak szpony.

- Lepiej się zastanów - szepnął jej sucho, zauważywszy ten ruch.

Cathy, obiecując mu spojrzeniem potworny odwet, zastosowała się do jego rady. Atakując go, nie zyska nic z wyjątkiem kolejnej porcji bólu i upokorzenia. Poczeka więc trochę...

Śmiał się otwarcie, niosąc ją przez pokład. Zgromadzeni wokół mężczyźni rozstępowali się przed nimi dokładnie tak, jak Morze Czerwone musiało rozstąpić się przed Mojżeszem, pomyślała Cathy, pełna urazy. I oni także się śmiali, głębokim, gardłowym rechotem, który świadczył o ich szczerej wesołości.

- Perkins, lepiej przynieś nam trochę wody. Wydaje mi się, że lady Stanhope po kąpieli zyska nieco na urodzie - rzucił do mijanego chudego wyrostka.

Uwaga ta wywołała kolejny wybuch wesołości. Cathy tak mocno przygryzła wargę, że poczuła w ustach smak krwi. Jon zapłacił za to upokorzenie, obiecała sobie w duchu, nawet jeśli zemsta miałyby jej zająć resztę życia!

Otworzył ramieniem drzwi kabiny. Kiedy zamknął je za sobą, opuścił Cathy na podłogę. Z podziwu godnym opanowaniem zdołała się jakoś powstrzymać, żeby nie wytargać go za te opalone uszy. Nie da mu więcej powodów do uciechy! Odwróciła się do niego plecami i podeszła sztywno do bulaja, by spojrzeć w morze. Tylko błyszczące oczy i mimowolne zaciskanie i otwieranie palców zdradzało, że targa nią wściekłość.

Jon jednak znał ją zbyt długo i zbyt dobrze, by dać się zwieść pozorom.

- Ostrzegałem, żebyś nie stroiła fochów na pokładzie - przypomniał jej z nutką rozbawienia w głosie.

Tego już było za wiele! Cathy odwróciła się z wściekłym okrzykiem, aż ociekające mazią włosy poleciały na boki. Obrzydliwe uczucie, gdy opadły jej na twarz, spotęgowało złość, która już ją niemal rozsadała.

Już miała na ustach ostre słowa, ale powstrzymało ją cichutkie stukanie do drzwi. Jon wykrzywił twarz w szyderczym uśmiechu i otworzył. Na zewnątrz stał Perkins, oplatając ramionami wielką, okutą żelazem beczkę. Jakiś żartowniś umieścił mu na głowie powyginaną blaszaną wanielkę. Jon odebrał od chłopca beczkę i zdjął mu z głowy naczynie. Perkins posłał *mu* nieśmiałe spojrzenie.

- Dziękuję, sir. Wydawało mi się... że potrzeba będzie dość dużo... - wyjąkał.

- Dobrze myślałeś, Perkins. Masz całkowitą rację - odrzekł zwięźle Jon, a ponieważ chłopak nadal stał w miejscu, wyraźnie nie wiedząc, co ma robić, zamknął mu drzwi przed nosem.

- Rozbieraj się! - rzucił krótko. Popatrzyła nań ze zdumieniem, na chwilę zapominając nawet o złości.

- Co takiego?

- Rozbijaj się - powtórzył. - Jedyne sposoby, żebyś zdołała się pozbyć z włosów tego świństwa, to je umyć. A ja zamierzam ci w tym pomóc!

- Możesz iść do piekła! - wycodziła przez zaciśnięte zęby. Jon wybuchnął śmiechem.

- Już tam zaglądałem, więc pięknie dziękuję, bo chociaż nie było źle, to nie mam jednak ochoty wracać. A teraz rób, co ci każe, bo inaczej...

- Brzydzę się i gardzę tobą - syknęła Cathy, widząc, że nie ma innego wyjścia, tylko posłusznie spełnić rozkaz. Dobrze wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, Jon rozbierze ją siłą.

Rozumiejąc, że nie ma sensu prosić go, by wyszedł lub się odwrócił, sama odwróciła się doń plecami i zaczęła rozpinać suknię. Jon prychnął ironicznie.

- Nie mogę pojąć, po co wciąż udajesz skromność - rzucił obojętnie. - Oglądałem już przecież każdy skrawek twojego - trzeba przyznać - rozkosznego ciała, i nie tylko oglądałem. Dotykałem go, smakowałem, widziałem, jak zaczyna drżeć pod dotknięciem moich rąk...

- Och, zamknij się - warknęła Cathy, zirytowana i zażenowana jednocześnie. Ręce wciąż jeszcze trzęsły jej się ze złości, więc miała nie lada kłopot z odpięciem tuzinów malutkich haftek z tyłu sukni.

- Może pomóc? - odezwał się nagle tuż nad jej uchem, tak że omal nie podskoczyła z przestraszenia.

Duma nakazywała odrzucić propozycję, ale Cathy uświadomiła sobie, że naprawdę bez jego pomocy nie uda jej się zdjąć tego przeklętego stroju. Poza tym, jak słusznie zauważył Jon, widywał ją nągą więcej razy, niż oboje zdołali zapamiętać. To śmieszne, że czuła zażenowanie, rozbijając się przy nim, niemniej tak właśnie było. Może to dlatego, że nie uważała go już za swojego męża, stał się dla niej porywczym i złośliwym diabłem, kimś zupełnie obcym, kto sądził, że może korzystać z jej ciała, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. I już jej nie kochał - jeżeli w *ogóle* kiedykolwiek ją kochał, w co zaczynała poważnie wątpić. Jeśli się kogoś kocha, ma się do niego zaufanie i na pewno nie jest się dla niego okrutnym. Poza tym, ona sama już nie kocha Jona - teraz go nienawidzi i na tym właśnie polega cała różnica.

- Dziękuję - odparła lodowatym tonem i pozwoliła mu zająć się haftkami. Przez chwilę walczył z którymsz z upartych zapięć, wreszcie zaklął.

- Problem w tym, że całe plecy masz w tym przeklętym świństwie. Tylko jedno można teraz *zrobić*. - Mówiąc *to*, złapał ją w talii i przeniósł kilka kroków dalej, w drugi kąt kajuty. Kiedy ją postawił, poczuła pod stopami metalową wanienkę.

- Masz jakieś mydło? - zapytał obcesowo. Cathy spojrzała na niego nieufnie.

- Jest przy misce - odrzekła i zaraz zmarszczyła brwi. - Ależ, Jone, nie mogę się kąpać w tej sukni. Woda zniszczy jedwab!

- *No cóż*, według mnie i tak już jest zniszczony - odparł, sięgając po mydło. Cathy wzięła je od niego bez słowa, wiedząc, że miał rację.

- Dzięki tobie - odparła gorzko i zacisnęła usta.

- Nie, dzięki tobie - oświadczył rozsądnym tonem. - Powiedziałem ci, żebyś nie stroiła fochów na pokładzie. Zaslugiwałaś na *coś* znacznie gorszego, niż ci się dostało. Nie zrobiłem ci prawdziwej krzywdy, tylko nadwerężyłem trochę tę twoją dumę. Wolałabyś prawdziwe baty? Bo to też przyszło mi na myśl. Musisz zrozumieć jedno: ci ludzie nie są żeglarzami. Nie są mi posłuszni jako kapitanowi, ale dlatego, że to dla nich naturalny porządek rzeczy. Robią, co każę, bo wiedzą, że w przeciwnym razie powybijam im zęby. Niektórzy z nich tylko czekają, abym okazał choćby cień słabości, a wtedy spróbują mnie dopaść. To, co dziś zrobiłaś, było diabelnie głupie, a gdybym ci darował, dla niektórych szakali byłby to znak, na który czekają. Poza tym, ostrzegałem cię. I ostrzegam raz jeszcze: kolejny taki wybryk, a każę *cię* wychłostać. Przysięgam.

- Nie boję się ciebie - wyrzuciła ostro, znów zaczynając niebezpiecznie tracić nad sobą kontrolę.

- A powinnaś - odparował cicho Jon i skutecznie wykluczył możliwość jakiegokolwiek odpowiedzi, podnosząc wielką beczkę i wylewając Cathy na głowę jedną czwartą zawartości. Prychając i krztusząc się, otworzyła oczy i ujrzała, że Jon ściąga poplamioną koszulę. Kiedy z kwaśną miną zaczęła mydlić sobie włosy, usiadł na stołku i zaczął ściągać długie buty. Potem podniósł się, aby zdjąć spodnie.

Cathy otworzyła oczy tak szeroko, że zaraz dostało się do nich mydło.

- *Co robisz?* - zapytała, trąc pięściami piekące powieki.

- A jak myślisz? - odparł spokojnie i wszedł do niewielkiej wanienki również. Stali obrócenii do siebie twarzami, tak blisko, że Cathy czuła bijący od niego piżmowy, męski zapach. Potężne, nagie ciało Jona górowało nad jej drobną sylwetką. Jego bliskość dziwnie zmieszała Cathy.

- Wydostałmę cię wreszcie z tej sukienki - powiedział, zanim zdążyła się odezwać.

Opierając jej dłonie na ramionach, odwrócił ją tyłem do siebie. Przytrzymała w górze ociekające wodą włosy, podczas gdy on zmagał się niezgrabnie z haftkami.

Gdy już nie przeszkadzały mu posklejane tłustą mazią włosy, szybko uporał się z rozpięciem sukni. Cathy pozwoliła ściągnąć ją sobie przez głowę i odrzucić na bok. Przez chwilę stała w przemoczonej halce, zastanawiając się, czy ją zdjąć czy nie. Kiedy będzie stała przy nim w wanience tak blisko i oboje będą nadzy, z pewnością wynikną z tego jakieś problemy.

Ale ta decyzja została podjęta bez udziału Cathy. Jon rozwiązał wstążki, które przytrzymywały halkę, i zsunął ją zręcznie. Kiedy sięgnął po troczki pantałonów, Cathy w milczeniu odepchnęła jego ręce i sama zabrała się do rozplątywania supłów. Zdejmując pantalone, poczuła na włosach jego dłonie, delikatnie rozprowadzające mydlaną pianę po długich pasmach.

- Dziękuję, poradzę sobie - oznajmiła z lodowatą uprzejmością, kiedy w końcu stała już naga.

Dłonie posłusznie odsunęły się od jej głowy. Cathy nadal stała plecami do Jona, ale byli tak blisko siebie, że czuła każdy mięsień i ścięgno jego muskularnego torsu. Wiedziała, kiedy podniósł ręce i energicznie zaczął mydlić sobie głowę. Wiedziała także, kiedy jego ciało zaczęło sztywnieć z pożądania.

Na ten nieomylny znak wykonała taki ruch, jakby chciała pośpiesznie umknąć z wanienki. Powstrzymały ją jednak ramiona Jona, które opasały od tyłu jej talię. Cathy bezskutecznie próbowała się oprzeć ich żelaznej sile.

- Dokąd się wybierasz? Nie skończyłaś jeszcze się myć. - Mówił niepokojąco ochrypłym głosem.

- Puść mnie. Sprawiasz mi przykrość - rzuciła ostro Cathy, pragnąc wyrwać się z jego objęć, zanim dojdzie do takiej sytuacji jak poprzedniej nocy.

- Czy naprawdę to właśnie ci robię? Przykrość? - pytał leniwym, uwodzicielskim tonem. - No, ja bym to nazwał zupełnie inaczej...

- Ależ z ciebie zarozumialec - rzuciła Cathy tonem lekkiej naganę, kiedy jedną dłonią począł rozprowadzać mydło na miękkiej skórze jej brzucha. Zaczynał budzić w niej niepokojące dreszcze, choć wiedziała, że jeśli chce zachować resztki szacunku dla siebie, nie może pozwolić, by choć domyślił się ich istnienia.

- Naprawdę? - wyszeptał jej do ucha, przysuwając się bliżej, aż wreszcie przycisnął się całym ciałem do jej gładkich, łagodnie wygiętych pleców. Dłoń Jona powędrowała wyżej, mydląc teraz delikatnie piersi Cathy i nadal nie wypuszczając jej z mocnego uścisku. Druga ześliznęła się pomiędzy uda...

Po chwili Cathy nie mogła już dłużej panować nad drżeniem zdradzieckiego ciała. Wiedziała, że on musi wyczuwać przeciągłe dreszcze, które nią wstrząsały podobnie jak czuje sztywniejące pod jego dotknięciem sutki. Jeszcze kilka minut temu nie uwierzyłyby że po tym, jak ją potraktował, po wszystkich upokorzeniach, jakich od niego doznała, mogłaby go aż tak bardzo pragnąć, a nawet byłaby przerażona na samą myśl, że Jon dostrzeże jej pożądanie. Ale teraz, kiedy po jej drżącym ciele błądziły wprowadzające ją w oszłomienie ręce, kiedy przy uchu czuła jego ciepły oddech, a na plecach napór potężnej, twardej sylwetki, nie myślała już o niczym, o nic nie dbała. Pragnęła go tak bardzo, że czuła niemal fizyczny ból w dole brzucha. Z długim, drżącym westchnieniem rozluźniła się i oparła o Jona.

Objął ją mocniej ramionami, szczypiąc delikatnie twarde sutki. Dłoń między nogami zapuszczała się coraz śmielej... Cathy przymknęła oczy, złożywszy głowę na jego twardym torsie. Oddychała ciężko.

Jon pochylił się i zaczął całować ją w szyję, przeciągając wargami i językiem jak po naprężonej strunie, a potem skubiąc ją lekko zębami. Cathy czuła, że uginają się pod nią kolana, tak że w końcu ledwie mogła ustać na nogach. Trzymała się prosto tylko dzięki sile podtrzymujących ją ramion Jona, Gdyby ją puścił, upadłaby sromotnie do jego stóp.

- Boże! - westchnął ochryple prosto w jej ucho; gdzieś w najgłębszych zakamarkach świadomości ucieszyła się, że tak samo jak ona padł *ofiarą* pożądania. Obrócił ją i przygarnął do swego rozpalonego ciała, przesuwał dłonie po jej plecach, aż zamknęły się na poślądkach i przycisnęły ją tak, by czuła jego pulsującą namiętność.

- Tak przyjemnie cię dotykać - mruknął, patrząc na nią pociemniałymi z pragnienia oczyma, nadał *trzymając ręce na jej miękkich* poślądkach.

Od stóp do głów przeszły ją gwałtowny dreszcz. Ciało miał gorące i twarde; pod ciemną, mokrą skórą falowały mięśnie. Cathy przymknęła oczy, jej dłonie powędrowały w górę i zamknęły się na jego ramionach. Pragnęła go do bólu, Mimo wszystko wciąż potrafił

wzbudzić w niej takie pożądanie, że odczuwała je niemal jak fizyczne cierpienie. Opaloną skórę *nadal* pokrywało śliskie mydło. Wrażenie było cudowne, więc palce Cathy z własnej woli zaczęły zataczać uwodzicielskie kółka na barach Jona i niżej, na klatce piersiowej. W końcu z przymkniętymi oczyma przycisnęła usta do jego ciepłego i mokrego torsu. Ręce Jona zacisnęły się konwulsyjnie. Jęknął głośno. Potem dźwignął ją w górę, dłońmi nadal podtrzymując jej pośladki, a po chwili przesunął ręce na uda Cathy, sprawiając, że opłótła go nogami w pasie.

Nie mogła już myśleć. Jej świadomość koncentrowała się teraz wyłącznie na splecionych w uścisku ciałach, jego męskim zapachu zmieszonym z wonią mydła i na własnym pragnieniu. Gdzieś w najgłębszych zakamarkach umysłu cichutki głos ostrzegał, że jeszcze przyjdzie jej żałować tego poddania się namiętności, ale nie była już w stanie o tym myśleć. Mniejsza o cenę, pragnęła go teraz tak samo mocno, jak on pożądał jej. Jeśli wkrótce jej nie weźmie, Cathy chyba spłonie w ogniu własnej pulsującej namiętności.

- Załóż mi ręce na szyję - odezwał się Jon ochryplym szeptem.

Cathy wykonała polecenie, nawet nie otwierając oczu, i przywarła do niego niemal rozpaczliwie. Pod piersiami wyczuwała ciężkie bicie jego serca, słyszała szorstki i urywany oddech. Jej własne serce łomotało równie mocno. Boże, jakże ona go pragnie! Czy on nigdy już...?

Mocne dłonie, znów obejmujące jej pośladki, podniosły ją odrobinię wyżej. Czuła twardej jak skała członek, który poszukiwał dla siebie wejścia, i aż westchnęła z zadowolenia, kiedy wniknął w nią wreszcie. Potem Jon przez długą chwilę trzymał ją całkowicie nieruchomo, przyciśniętą do naprężonych, twardych mięśni. Cathy nie mogła tego znieść. Zaczęła się poruszać i jęczeć, gdy sama próbowała szukać przyjemności, której jej odmawiał. Dyszał ciężko, w gardle mu rzeziło, jakby umierał. Cathy spojrzała w górę i przez mgłę własnego podniecenia dojrzała, że twarz Jona ściągnięta jest namiętnością, rzęsy rozłożyły się na policzkach jak dwa czarne wachlarze, a mięśnie karku i ramion napinają się, kiedy dążył do zaspokojenia. Wsuwał się w nią teraz głęboko i Cathy dopasowała własne ruchy do jego rytmu. Z trudem łapała powietrze, nogi zacisnęła mocno wokół jego talii, głowę odrzuciła do tyłu i przymknęła oczy. Wir namiętności w jej wnętrzu poruszał się coraz prędkiej i prędkiej, zaciskał się i skręcał, aż wreszcie porwał ją całą. Cathy poczuła, jak Jon wyprężył się nagle, i krzyknęła głośno, zapadając się we własną ekstazę.

Stali tak jeszcze przez kilka minut, powoli wracając do świadomości. Jon złożył usta w zagięciu jej szyi, na wilgotnej skórze czuł jego ciepły oddech. Cathy oparła głowę o jego szerokie ramię. Ręko- ma nadal obejmowała go za szyję, nogi zacisnęła na jego biodrach. Po chwili, która ciągnęła się jak wieczność, Jon podniósł głowę. Zdjął dłonie z pośladków Cathy i zaczął opuszczać ją delikatnie, aż wresz- cie stanęła - cokolwiek chwiejnie - na własnych nogach. Dla zacho- wania równowagi przytrzymała się mocno jego barków. Potem, kie- dy napotkała spojrzenie gwałtownie twardej szarych oczu, poczuła, że cała oblewa się potem.

- To było fantastyczne - oznajmił, wykrzywiając usta w złośli- wym uśmiechu. - Nauczyłaś się tego od Harolda?

- Nienawidzę cię - szepnęła z pasją. Odpowiedział jej jeszcze większym szyderstwem.

- Uwielbiam,, kiedy nienawidzisz mnie w ten sposób. - Odsunęła się od niego, bezsilnie zaciskając dłonie w pięści.

- Niedobrze mi się robi na twój widok! - syknęła, a Jon wybuch- nął śmiechem, wbijając w nią twarde spojrzenie.

- I tak się też zachowywałaś - sztydził, obraźliwie przesuwał po niej oczami. - Wydawałaś z siebie takie odgłosy, jakbyś już umie- rała. Założę się, że słychać cię było na całym pokładzie.

- Ty...! - Cathy rzuciła się z paznokciami do tej szyderczej twa- rzy. Pochwycił ją bez trudu i śmiejąc się cicho, jedną ręką utrzymy- wał na dystans.

- Chyba musi pani trochę ochłonać, lady Stanhope - oznajmił, po czym wolną ręką podniósł beczkę z resztą wody i wylał całą za- wartość na głowę Cathy. Znienacka zalała ją zimna fala, zmywając resztki mydła oraz chwilowej słabości, jaką do niego poczuła.

- Łajdak! - krzyknęła ze złością, kiedy już mogła mówić. Jej błę- kitne oczy ciskały spojrzenia jak sztylety. Jon uśmiechał się, lecz je- go oczy spoglądały na nią zimno.

- Nie zaczynamy sypać wyzwiskami - odrzekł spokojnie. - Zało- żę się, że znalazłbym kilka takich, przy których wszystkie twoje wy- padłyby nader blado!

- Wynos się stąd! - syknęła Cathy z furją.

- Och, właśnie wychodzę, moja słodka. Teraz, kiedy wykorzysta- łem cię zgodnie z przeznaczeniem, chyba nie sądzisz, że spędzę tu resztę popołudnia, siedząc z tobą? Mowy nie ma!

Cathy była wściekła, lecz udało jej się zachować milczenie. Choć rozpierała ją chęć, by nawrzeszczeć na Jona, nie miało to najmniej-

szego sensu, gdyż wszelkie szorstkie słowa spływały po nim jak woda po gęsi. A rzucając czymś w niego - na co miała jeszcze większą ochotę - ryzykowałaby stanowczo zbyt wiele. Nie powiedziała więc ani słowa, tylko wytarła się drżącymi ze złości rękoma, a potem owinęła głowę ręcznikiem i ruszyła w stronę kufra, żeby wziąć stamtąd jakieś ubranie. Widziała, że Jon wyszedł z wanienki i szybko wytarł się do sucha, a następnie wciągnął spodnie i czystą koszulę.

Kiedy się odwrócił do Cathy, ta zdążyła już włożyć pantalonów oraz halkę i wsuwała przez głowę suknię ze złotawej krepy. Jak większość strojów, które zamówił Harold, ta również była zbyt ozdobna i nadawała się tylko na wyjścia. Niemniej zawartość kuferka to wszystko, czym w tej chwili Cathy rozporządzała.

- Ładna sukienka - zauważył Jon, złowrogo mrużąc oczy, kiedy ją poprawiała na sobie. - Chyba jej wcześniej nie widziałem?

- Nie widziałeś wielu moich ubrań - odparła ostro Cathy, zresztą zgodnie z prawdą. Miała wielką nadzieję, że Jon nie domyśli się pochodzenia tych ubiorów. Nie czuła się na siłach, by znieść teraz kolejną przykrą scenę,

- Czy to część pani wyprawy, lady Stanhope? - zapytał nieprzyjemnym tonem.

- Jeśli chcesz, możesz tak sądzić. - Jej głos był zimny jak lód. Odwróciła się plecami do Jona i zaczęła rozczesywać potargane mokre włosy.

- Do diabła, nie odwracaj się do mnie plecami! - warknął, dwoma długimi krokami przemierzając dzielącą ich odległość, i złapał Cathy za ramiona.

- Przestań mną poniewierać! - cisnęła mu w twarz, buntowniczo unosząc podbródek.

- Będę cię traktował, jak mi się żywnie spodoba! - oświadczył. Jeżeli Cathy łudziła się, że swoją krnąbrnością odwróci jego uwagę od właściwego tematu, to szybko się przekonała, że nic z tego. - Czy to Harold kupił ci tę sukienkę?

- A jeśli tak, to co? - rzuciła wyzywająco, drażniąc go wzrokiem.

- Na Boga, kupił wszystko, co masz na sobie! - wyszeptał Jon, obrzucając ją wściekłym spojrzeniem. - Chciał ci dobrze zapłacić za świadczone usługi, co? No cóż, tym gorzej dla pani, lady Stanhope. Prędzej znajdziesz się w piekle, niż pozwolę ci nosić rzeczy, które kupił tamten!

I zanim Cathy zdążyła przewidzieć, co zamierzał zrobić, złapał ją wycięcie sukni i mocno szarpnął ręką w dół. Materiał pękł z gło-

śnym trzaskiem i Cathy z przerażeniem ujrzała, że oderwał się *cały* przód sukni. Ledwie miała czas to zauważyć, gdy Jon zrobił to samo z halką i pantalonami. Zmagając się z nim rozpaczliwie, pozostała w końcu naga, a Jon ruszył stanowczym krokiem w stronę jej kufra. Zaczął grzebać w jego wnętrzu i wyrzucił stamtąd szczotkę, grzebień oraz kilka drobiazgów toaletowych. Dopiero kiedy Cathy zobaczyła, że wciska do środka szczątki złotej sukni, całkiem straciła panowanie nad sobą. Podbiegła do niego, wskoczyła mu na plecy i z całych sił jęła okładać go pięściami.

- Ty diablico! - ryknął, odwracając się błyskawicznie, i chwycił ją za przeguby z taką siłą, że Cathy natychmiast zdrętwiały palce.

- Puszczaj mnie, ty...! - przerwała, nie mogąc znaleźć dostatecznie obraźliwego epitetu.

- Skończyły się obelgi? - szydził, zaciskając palce na jej delikatnych nadgarstkach.

Cathy próbowała mu się wyrwać, a wtedy zabłąkany promień słońca rozświetlił krótkim błyskiem ogromny brylant w pierścieniu, który podarował jej Harold.

Zamarła, ale było już za późno - zauważył. Twarz Jona przemieniła się w lodowatą maskę, a oczy rozbłysły gniewem.

- Na Boga - wycedził powoli, przeciągając głoski w taki sposób, że Cathy zadrżała. Wolałaby już, żeby ciskał się i krzyczał, żeby jej groził, niż żeby wpatrywał się takim martwym spojrzeniem w brylantowy pierścień na jej palcu.

- A co z tymi, które ja ci dałem? - zapytał po długiej chwili milczenia. - Czy wyrzuciłaś je wraz z innym śmieciem?

- Tak! - cisnęła mu wściekle w twarz, zbyt rozeźlona, by baczyć na konsekwencje.

- Ty suko! - warknął i gwałtownymi szarpnięciami zaczął ściągać jej z *palców* pierścionki. Kiedy skończył, odepchnął ją szorstko od siebie, a potem odwrócił się, by podnieść z podłogi kufer wypełniony jej rzeczami.

- Dokąd to zabierasz? - zawołała Cathy, która w ostatniej chwili złapała za krawędź koi i w ten sposób uchroniła się przed upadkiem.

- Mam zamiar wywalić to wszystko za burtę - oświadczył Jon z ponurym zacięciem w głosie, ruszając w stronę drzwi.

- Nie możesz! - protestowała gorączkowo. - To moje jedyne ubrania! Nie będę miała co na siebie włożyć!

- Do swojej nowej roboty nie będziesz potrzebowała ubrań. - Odwrócił się, by na nią popatrzeć, i przesunął obraźliwym spojrzeniem

po jej ciele. Cathy, do której nagle dotarło, że jest naga, oblała się rumieńcem i złapała narzutę z koi, żeby się zakryć. Jon wykrzywił usta w nieprzyjemnym uśmiechu.

- Doszedłem do wniosku, że możesz się do czegokolwiek przydać wyłącznie jako dziwka, a do tego nie potrzeba ci innego stroju - oświadczył pogardliwie. A kiedy Cathy wydała z siebie oburzone prychnięcie, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi. - Kiedy wrócę, masz być gotowa do podjęcia nowych obowiązków - rzucił złośliwie przez ramię, a potem wyszedł z kabiny.

- Oblesny drań! - cisnęła Cathy w stronę zamkniętych drzwi, a potem nagle musiała usiąść. Kolana tak jej się trzęsły, że obawiała się, iż w każdej chwili może upaść.

Jon powiedział, że odtąd będzie traktował ją jak dziwkę, i Cathy wkrótce ku swojej niezmiernej wściekłości przekonała się, że nie była to czcza pogróżka. Trzymał ją naga, zamkniętą w kajucie i przychodził, kiedy tylko -wzięta go na to ochota. Dni mijały, a on dalej pozostawał nieubłagany. Nienawiść Cathy wciąż rosła, aż w końcu stała się prawie żywą istotą w jej wnętrzu; młoda kobieta wyobrażała ją sobie jako wielkiego, ognistego smoka, który wypuszcza z nozdrzy kłęby dymu i nieustannie bije ogonem o ziemię. Jon nie zwracał najmniejszej uwagi na obelgi, jakimi obrzucała go przy każdej okazji. Podnosił ją tylko z podłogi, ciskał na koję i zaspokajał swe pożądanie. W tych zbliżeniach nie było nic oprócz bezsilnej furii z jej strony i jego zwierzęcej potrzeby i Cathy tak bardzo pragnęła go zabić, że stało się to jej główną myślą i pragnieniem. Nazwał ją dziwką, a potem sprawił, że zaczęła czuć się nią, i za to będzie go nienawidzić do końca życia.

Oczywiście, sypiał także u jej boku. Z pewnością nie był tak dobrze wychowany, by oddać wąską koję do wyłącznej dyspozycji Cathy. Zwykle przychodził późno w nocy - zrzucał ubranie, mył się, włożył do łóżka, brał ją lub nie, zależnie od nastroju, później zaś przewracał się na bok i natychmiast zasypiał. W większości wypadków nawet nie chciało mu się odezwać. Cathy była dogłębnie poniżona takim traktowaniem, a wraz z narastającym poczuciem upokorzenia rósł także jej gniew.

Pewnej nocy obudził ją z głębokiego snu, całując i wdzierając się między jej uda, zanim jeszcze zdołała się całkiem rozbudzić. Aż syknęła z bólu, gdy w nią wszedł, chociaż nie była jeszcze gotowa, i leżała sztywno jak kłoda, kiedy zaczął się poruszać.

- To boli! - krzyknęła, gdy brutalnie zaatakował ustami jej piersi.

- I co z tego? - odparł obraźliwie, przerywając tylko na chwilę. - To, że boli, to dla dziwek normalka. Trzeba było o tym pomyśleć, zanim nią zostałeś!

- Złóż ze mnie, ty obrzydliwy łotrze! - Zaczęła okładać go pięściami, kopiąc i szarpiąc się, żeby się od niego uwolnić. - Złóż ze mnie, słyszysz?

Jon zaśmiał się tylko nieprzyjemnie. Opanował jej bunt z zawstydzającą łatwością, po czym spokojnie i we własnym tempie dokończył to, co robił.

Kiedy wreszcie się z niej stoczył, Cathy czuła się obolała na całym ciele, piersi ją piekły, a wrażliwe miejsce między udami bolało po brutalnym wtargnięciu. Lecz bardziej od fizycznych cierpień dokuczają jej świadomości doznanego upokorzenia. Jak on może ją tak traktować! Bierze ją, kiedy i gdzie mu się spodoba, nie troszcząc się o jej przyjemność czy przyzwolenie. A co najstraszniejsze, nie ma sposobu, by mogła mu w tym przeszkodzić. Wielokrotnie przewyższał ją siłą, a krzyki także nie przynosiły żadnego efektu. Potrzebowała jakiejś broni, żeby Jon zaczął wreszcie traktować ją inaczej.

Cathy wsparła się na łokciu i zajrzała w twarz śpiącego obok niej mężczyzny. Leżał na plecach (samolubna świnia, zajmuje całą koję!), jedną rękę uniósł nad głowę, drugą zgiął w okolicach bioder. Przykrywające ich prześcieradło zarzucił niedbale na środek ciała. Odwrócona od niej twarz Jona odbijała się ciemną plamą od białej pościeli. Przez lekko otwarte usta wydobywało się ze świstem powietrze. Czarne włosy leżały rozrzucone w dzikim nieładzie, pewnie dlatego, że usiłując go zrzucić, Cathy szarpnęła za nie z całej siły. Szczęki i podbródek pokrywał gruby czarny zarost, który boleśnie pocierał jej delikatną skórę. Nagle zamarła na chwilę ze zdumienia, śpiący Jon przypominał jej Craya. Do serca Cathy zaczęła się wkradać trudna do opisanego czułość. Natychmiast jednak napłynęły wartką falą wspomnienia o tym, jak traktował ją Jon i co jej powiedział. Pomyślała o tamtej nocy, kiedy ją związał, o tym, jak gwałtownie wziął ją dzisiaj, i wyzbyła się wszelkiej tkliwości. Powinien dostać dobrą nauczkę, uznała z ponurą determinacją, przeszukując wzrokiem ciemne wnętrza kajuty. Właśnie zaświtał jej pewien pomysł.

Wstała, owinęła się wyblakłą narzutą i siedziała teraz na jednym z twardych krzeseł, nogami wsparta o drugie. Kiedy Jon zamruczał i poruszył się, szukając jej po omacku ręką, Cathy uśmiechnęła się szeroko.

„No, mój piękny kapitanie, teraz dostaniesz, co ci się należy!” - pomyślała z tryumfem.

Nie znalazłszy jej obok siebie, Jon podniósł się na koi i zmarszczył lekko brwi. Szare oczy nie do końca jeszcze rozbudzone, zaczęły przeszukiwać kajutę. Kiedy wreszcie spoczęły na Cathy, dostrzegła, że są zamglone od snu i nie widać w nich ani śladu podejrzliwości.

- Chodź tu - nakazał ochryplym z rozspania głosem. Kiedy nawet nie drgnęła, potrząsnął głową, jakby chciał rozjaśnić sobie myśli, a potem wsparł się na łokciu.

- Słyszałaś, co powiedziałem? - zapytał ostro.

- Och, słyszałam - odrzekła słodko Cathy. Jon przypatrywał jej się przez chwilę, mrużąc powieki.

- No to chodź tu. Mam ochotę na trochę ruchu z rana.

- Nie. - Czują, że się nieźle bawi. Ledwie panowała nad sobą, by nie parsknąć śmiechem. Będzie miał zaraz niezłą niespodziankę!

Jon otworzył szeroko oczy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Następnie znów je przymrużył i spojrział teraz już z uwagą na zarumienioną twarz dziewczyny.

- Co powiedziałaś?! - zapytał, złowieszczo przeciągając głoski. Cathy ledwie się powstrzymała, żeby nie pokazać mu języka.

- Powiedziałam; nie - odezwała się z wystudiowaną nonszalancją. Jon przypatrywał jej się przez dłuższą chwilę, coraz bardziej zachmurzony. Wyglądała jak dziecko, które coś zbroiło: niebieskie oczy aż błyszczały z podekscytowania, a cała twarz się zaróżowiła. Złocistorude włosy wiły się wokół głowy jak żywe. Obrzucił szybkim spojrzeniem jej drobną postać, dziwacznie owiniętą w narzutę. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie, ale znał Cathy zbyt dobrze i wiedział, kiedy coś knuje.

- Jeśli będę musiał się pofatygować i cię sprowadzić, pożałujesz - zagroził jedwabistym tonem, śledząc bacznie każdy jej ruch.

- Na twoim miejscu nie robiłabym tego - odparła z tryumfalnym błyskiem w oku.

- Ale nie jesteś na moim miejscu - zauważył i odrzucił przykrywające go prześcieradło.

- Zostań tam, gdzie jesteś - rozkazała Cathy, kiedy spuścił nogi na podłogę.

Podniósłszy wzrok, ujrzał, że odsunęła koniec kapy, w którą była owinięta, ujawniając lśniąca srebrną lufę jednego z jego własnych Pistoletów. Celowała mu prosto w środek brzucha.

Jon został więc tam, gdzie był, i zamyślił się, analizując w duchu całą sytuację. A niech to wszyscy diabli, zostawił te przeklęte pistolety tam, gdzie Cathy mogła się do nich dostać! Znając ją od tak dawna, powinien się domyślić, że prędzej czy później spróbuje czegoś podobnego. Ale był zły - tak strasznie zły, że nie mógł jasno myśleć. I oto właśnie skutki. Lecz im dłużej myślał, tym bardziej był pewien jednego: Cathy go nie zastrzeli. Pomimo gwałtownego charakteru miała serce najmiększe z miękkich, a w dodatku kiedyś czuła do niego słabość. Nie, Jon nie sądził, aby mogła się do tego posunąć. A poza tym, cóż innego mu pozostało, jak tylko uznać, że Cathy blefuje?

Wstał. Trzymająca pistolet dłoń zamachała do niego ostrzegawczo, a oczy zrobiły się tak ogromne, że przypominały dwa szafirowe jeziora.

- Nie ruszaj się stamtąd! - mówiła nienaturalnie wysokim głosem. - Mówię poważnie, Jon, zastrzelę cię! Naprawdę!

- Coś mi się zdaje, że ta pani za głośno krzyczy! - *zacytował* ironicznie i postąpił o krok w jej stronę.

Napięta do ostatnich granic Cathy skoczyła na równe nogi, przewracając przy okazji krzesło. Nawet nie zwróciła uwagi, gdy z hukiem upadło na podłogę, ani na chwilę nie odrywając oczu od Jona. Trzymała teraz pistolet w obu dłoniach i ani na moment nie przestała w niego celować.

Niech go wszyscy diabli, przecież chyba nie zignoruje broni, myślała gorączkowo.

Najwyraźniej jednak taki miał zamiar. Zbliżał się powoli, wyciągając rękę po pistolet. Cathy przeknęła głośno ślinę i cofnęła się nieco. Dłonie miała mokre od potu.

- Jon, zaraz strzele! - ostrzegła go rozpaczliwie raz jeszcze, kiedy poczuła plecami deski ściany. Uśmiechnął się drwiąco.

- No to strzelaj - zakomenderował spokojnie, po czym sięgnął po broń.

Cathy syknęła z przerażenia i umknęła w bok. Pistolet zachwiał się *niepokojąco* w jej dłoniach. Jon śmiał się teraz otwarcie, a ona, kiedy to zobaczyła, nagle potrząsnęła hardo głową. Kiedy ponownie ruszył w jej stronę, uniosła lufę, zmówiła w myślach krótką modlitwę i mocno zamknęła powieki. Potem nacisnęła cyngiel.

Rozdział ósmy

Huk strzału rozniósł się echem po całej kajucie, a siła odrzutu szarpnęła Cathy do tyłu. Otworzyła gwałtownie oczy, gdyż omal nie upadła, a dymiący pistolet wypadł ze zdrtwiałych nagle palców. Poczowała w nozdrzach gryzący zapach prochu.

Ku swemu przerażeniu ujrzała, że Jon chwije się na nogach, przyciskając dłoń do miejsca tuż poniżej lewego barku. Spomiędzy długich, opalonych na brąz palców wypływała jasnoczerwona krew; również ciemne włosy na piersi usiane były szkarłatnymi kropelkami. Wyraz niezmiernego zaskoczenia, jaki malował się teraz na jego twarzy, w każdych innych okolicznościach można by uznać za komiczny

- Niech to wszyscy diabli, postrzeliłaś mnie! - mruknął, podnosząc na Cathy szare oczy i wbijając pełen niedowierzania wzrok w równie zaskoczoną twarz dziewczyny.

- Przecież ci mówiłam, że to zrobię! - krzyknęła oskarżycielsko, rzucając się pędem ku niemu, Stanęła tuż przed jego wielką, nagą postacią i zawahała się w poczuciu bezradności. Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, co robić.

- Boli? - zapytała bezmyślnie. Jon rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Do diabła, pewnie, że boli! A czego się spodziewałaś? - Wydał z siebie poirytowany pomruk, ostrożnie poruszając zranionym barkiem. Cathy widziała, że pod opalenizną jego twarzy robi się coraz bledsza.

- Lepiej się połóż - powiedziała, gdyż wydało jej się, że jego masywna postać zaczyna się chwiać niebezpiecznie. - Wyglądasz, jak-
byś miał zaraz zemdleć.

~ Dzięki tobie pewnie zaraz zemdleję - odparł, zgrzytając zębami.

Próbował strząsnąć jej ramię, gdy go podtrzymała, ale Cathy tkwiła przy nim nieugięcie. Już zaczynał się na niej wspierać, kiedy roziegło się pukanie do drzwi. Natychmiast, złapał ją zdrową ręką za nadgarstek i ścisnął ostrzegawczo. Cathy z przerażeniem dostrzegła wielką, ziejącą dziurę, której była autorką.

- Trzymaj język za zębami, dobrze? - rozkazał jej cicho, a potem, podnosząc głos, zawołał z niezadowoleniem: - O co chodzi?

- Wszystko w porządku, panie kapitanie? - Rozległ się gromki głos O'Reilly'ego. - Słyszeliśmy strzał.

- Czyściłem pistolety i jeden z nich wypalił. A czego się spodziewaliście, buntu? - Jon *zmierzył* Cathy zimnym, ostrzegawczym spojrzeniem, kiedy zrobiła taki gest, jakby chciała zaprotestować.

- Czy nie powinniśmy posłać po lekarza? - szepnęła z oczyma utkwionymi w strudze krwi, która wciąż wypływała z rany. Szkarłatne smugi pokrywały już całą pierś i brzuch Jona, a nawet muskularne uda. Cathy zaczynała się obawiać, że mogła go poważnie zranić.

- Nie - odparł wściekłym szeptem. - A teraz się zamknij.

Zesztywniała, słysząc tę niegrzeczną odpowiedź, ale posłusznie zamilkła. *Za* drzwi *znów* dobiegł ich głos O'Reilly'ego.

- Tylko sprawdzałem, panie kapitanie, Dobrej zabawy. - Chichot, jaki towarzyszył tym ostatnim dwóm słowom, uczynił z nich nieprzyzwoitą uwagę. Cathy za bardzo jednak była przejęta raną Jona, żeby brać to sobie do serca. Kiedy usłyszała, że O'Reilly odszedł, zwróciła się gniewnie do Jona:

- Dlaczego mu nie powiedziałaś, co się stało? Potrzebujesz lekarza!

- Zacznijmy od tego, że na pokładzie nie ma lekarza. A nawet gdyby był, i tak bym go nie wezwał. Dobry Boże, ty nadal nie masz pojęcia o sytuacji na tym statku, prawda? Ci ludzie to skazańcy, wszyscy co do jednego. Niektórzy z nich z chęcią poderżnęliby mi gardło, a i tobie też, z tego tylko powodu, że mogliby to zrobić! Jak sądzisz, co by się z tobą stało, a już nie wspomnę o sobie, gdyby się dowiedzieli, że zostałem postrzelony? Okrzykliby nas zaraz jak stado wilków. A nie sądzę, żeby spodobało ci się ich pojęcie dobrej zabawy. Choć mogę się mylić, już raz mi się to zdarzyło, - Rzucił jej sarkastyczne spojrzenie. Cathy nie miała najmniejszych wątpliwości, *co ono znaczyło*.

- Jesteś obmierzły! - syknęła. - Cieszę się, że cię postrzeliłam! Należało ci się! - Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Jon odpowie-

dział jej równie gniewnym, a potem nagle przymknął oczy i pobladł jeszcze bardziej.

- Chyba... lepiej... usiądę - wymamrotał, a Cathy poczuła, że wsparte o nią ciało zaczyna opadać bezwładnie. Natychmiast przyciągnęła go *mocniej do siebie* i pomogła mu przejść tych parę kroków, jakie dzieliły ich od koi. Był za ciężki, żeby zdołała naprawdę go utrzymać, ale w razie czego nie pozwoliłaby mu się przewrócić. Kiedy opadł ciężko na twardy materac, Cathy czuła się jak prawdziwa morderczyni. Bóg świadkiem, że wcale nie miała zamiaru go postrzelić, chciała tylko utrzymać mu trochę tego zarozumiałego nosa. Gdzieś w najgłębszych zakamarkach umysłu bawiła się nie *do końca* sprecyzowaną, lecz przyjemną myślą, że będzie klęczał przed nią na kolanach i błagał o darowanie życia. Znając Jona, wiedziała, że nie ma na to najmniejszych szans, ale mimo wszystko nie przypuszczała, że mógłby po prostu ze śmiechem sięgnąć po pistolet...

- Czy nie powinienes się położyć? - zapytała z troską, kiedy w dalszym ciągu siedział zgarbiony na brzegu koi.

- Jeśli się teraz położę, to już nie wstanę - wyrzucił z siebie gwałtownie, nie *otwierając oczu*. - *Zrób coś dla mnie*: popatrz, czy mam na plecach ranę wylotową. Wiesz, to taka sama dziura jak ta, którą zrobiłaś mi z przodu.

- Wiem, jaka - odparła Cathy z Jodową godnością. Gdyby tak bardzo nie cierpiał, z chęcią pozostawiłaby go samemu sobie. Potem, kiedy już miała wykonać jego poiecenie, nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

- A co będzie, jeśli nie ma tam rany wylotowej? - zapytała podejrzliwie. *Jon* rzucił jej mroczniejsze spojrzenie.

- Będzie to znaczyło, że nadal mam kulę w barku, a ty będziesz musiała ją wyjąć - wycedził ze złością. - Boże, czy zawsze musisz tyle gadać?] Bierz się do dzieła.'

Cathy zazgrzytała zębami, ale nic już nie powiedziała. Popatrzyła na jego plecy i ku swej niewymownej uldze dostrzegła tam kolejną ziejącą ranę; po szerokich łopatkach także spływały szkarłatne strumyki krwi.

- Jest rana wylotowa. - Przełknęła ciężko ślinę. Słyszając to, *Jon* wydał z siebie westchnienie ulgi. Cathy mówiła dalej: - *Mocno* krwawisz. Zaraz... zaraz poszukam czegoś, żeby to obwiązać. Na statku raczej nie *ma* bandaży?

- Podrzyj prześcieradło - polecił. - Ale zanim to zrobisz, zajrzyj do kuferka pod koją. Jest tam butelka whisky, podaj mi ją.

Cathy opadła na kolana i zaczęła szukać pod koją. Znalazła tam jakąś skrzynkę, więc wyciągnęła ją i sprawdziła, co się w niej mieści. Obok najróżniejszych drobniaków znalazła w jednej czwartej opróżnioną butelkę whisky. Bez słowa wręczyła ją Jonowi. Wziął ją od niej z ciężkim stęknieniem, wyjął zębami korek i wypił od razu potężny łyk.

Powstrzymując cisnącą się na usta uwagę o szkodliwości mocnych trunków, Cathy rozwinęła leżące w nogach koi prześcieradło. Obrzuciła je pełnym wątpliwości spojrzeniem. Zapewne innego tu nie było - *na „Cristobel”* raczej nie narzekano na nadmiar pościeli. Ale choć od wejścia Cathy na pokład prano je już kilkakrotnie, z pewnością nie dało się powiedzieć, że jest czyste.

- Czy nie ma nic innego, co mogłabym wykorzystać jako bandaż? To nie jest zbyt świeże.

- No cóż, będzie musiało wystarczyć - odrzekł krótko Jon. - Krwawię jak zarzynana świnia. Czy nie mogłabyś się pośpieszyć?

- Słuchaj, niewdzięczny bydlaku, zasługujesz na to, żebym pozwoliła ci się wykrwawić na śmierć! - Była tak zirytowana, że rozdarła prześcieradło na pół jednym wściekłym szarpnięciem. Szybko rozdzieliła obie połówki na bardziej poręczne kawałki, a potem ukłękła przed nim.

- Czekaj chwilę - powstrzymał ją, kiedy chciała przycisnąć opatrunek do krwawiącej rany. - Najpierw użyj tego. - Podał jej butelkę whisky. - Do dezynfekcji - wyjaśnił.

Cathy wzięła ją ostrożnie w pałce. Słyszała wprawdzie, że można wykorzystywać do tych celów alkohol, ale sama nigdy nie miała z tym do czynienia. Jon przesunął się, wystawiając ku niej plecy - tę *czarną* dziurę z krwawą aureolką. Cathy wpatrywała się w nią przez chwilę i poczuła, że robi jej się słabo. Wyglądała okropnie... Potem zagryzła z determinacją wargę i przechyliła butelkę nad zranionym miejscem.

Kiedy złocisty płyn polał się po ranie, Jon aż syknął z bólu i pobladł jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle było możliwe.

- Nasącz opatrunek i przyciśnij - polecił przez zaciśnięte zęby.

Cathy trzęsły się ręce, ale zrobiła, jak jej kazano. Przytrzymała na miejscu nasączony tampon, a Jon przesunął się tak, żeby miała dostęp do rany z przodu. Gdy Cathy polewała ją whisky, nie wydał z siebie żadnego dźwięku, *ale* nad jego górną wargą i na czole pojawiły się grube krople potu. Był taki blady... Cathy sama jęknęła, nasączając kolejny opatrunek i przyciskając go do pokrywającej się skorupą zakrzepłej krwi rany.

- A ty czego jęczysz? Przecież nic ci nie jest. - Sarkazm Jona zabrzmiał tak zwyczajnie, że Cathy przeszedł dreszcz ulgi. Otworzył szare oczy, więc spojrzała w nie pełna skruchy.

- Przykro mi, że cię postrzeliłam - rzuciła cicho. - Nie zrobiłabym tego, gdybyś mnie nie sprowokował.

Jon skrzywił się, a potem wygiął kąciki ust w lekkim uśmiechu.

- Wiem - przyznał. - Nie mam do ciebie specjalnie żalu. Nie zaabiłam cię.

- Cieszę się - szepnęła Cathy, zarówno ku swojemu, jak i jego zaskoczeniu.

Biorąc pod uwagę, jak ją ostatnio traktował, powinna się cieszyć, że cierpiał, i życzyć mu śmierci. Ale gdyby rzeczywiście umarł, co by się z nią stało? Zostałaby sama, zdana na łaskę i niełaskę ludzi, których nawet Jon się obawiał. Tak więc uznała, że to właśnie - tylko i wyłącznie to - jest powód, dla którego zalewała ją teraz fala wyrzutów sumienia, i zabrała się do bandażowania rany. Jon patrzył na jej wysiłki z uwagą. Przez chwilę żadne z nich nie odzywało się ani słowem.

Kiedy Cathy opatrywała mu ranę, Jon na wpół leżał, z głową wspartą o ścianę i nogami wyciągniętymi na całą długość przed siebie. Twarz nadal miał bardzo bladą; zarost pokrywający jej dolną część przez kontrast wydawał się teraz niemal granatowy. Zwykle Jon nie golił się przez trzy lub cztery dni - Cathy przypuszczała, że wyłącznie po to, żeby jej zrobić na złość, bo wiedział, że wołała, kiedy miał gładkie policzki. Z bólu zaciskał mocno usta oraz powieki. Ciemne włosy na piersi i brzuchu oblepione były krwią. Uporawszy się z bandażami, Cathy zaczęła delikatnie obmywać je namoczoną szmatką. Nie odzywał się, potulnie poddając jej zabiegom.

Kiedy skończyła i przysiadła na piętach, siedział jeszcze nieruchomo przez jakąś minutę. Wbrew samej sobie Cathy obrzuciła go całego przeciągłym spojrzeniem. Ranny czy nie, nadal wyglądał groźnie; uświadomiła sobie, że gdyby była mężczyzną, drżałaby teraz ze strachu o własne życie. Patrząc na jego szerokie ramiona i muskularną klatkę piersiową czy też na potężne uda, nie można było mieć żadnych wątpliwości co do siły tego mężczyzny. A kiedy wpadał w furję... Zadrżała. Nagle bardzo się ucieszyła, że nie jest mężczyzną.

Otworzył nagle oczy i Cathy z poczuciem zawodu dostrzegła, że są one teraz zimne i twarde jak szare skały.

- Pomóż mi się ubrać - polecił jej zwięźle, siadając na koi. Cathy zagapiła się na niego w zdumieniu.

- Chyba nie mówisz poważnie - odrzekła,
 - Nigdy w życiu nie mówiłem poważnie. A teraz podaj mi spodnie. - Z jego głosu wynikało niezbicie, że wie, co robi. Przez chwilę patrzyła na niego w poczuciu bezsilności. Znowu przymknął oczy, a ona doskonale zdawała sobie sprawę, że musiał bardzo cierpieć. Kiedy przyglądała mu się zatroskana, ponownie uniósł powieki i wbił w nią surowe spojrzenie.

- No dalej, podaj mi spodnie - rzucił niecierpliwie. - Jeśli zostanę tu dłużej, tamci zyskają pewność, że musiało się wydarzyć coś podejrzanego. Minęło już dość czasu, żeby cię przelecieć z pięćdziesiąt razy.

Cathy poczuła, jak jej policzki oblewają się szkarłatem na tak prostackie określenie. A więc w ten sposób myślał o ich miłości! Spojrzała na niego gniewnie, potem podniosła się, by podnieść jego spodnie z podłogi, gdzie rzucił je niedbale wcześniej.

- A skoro już tam jesteś, weź też moją koszulę - polecił. Przyniosła więc grubo tkaną lnianą koszulę, którą zdobył najwidoczniej już po przejściu „Cristobel”, a także buty. Podała mu cały ten strój.

- Najpierw spodnie - zakomenderował. Cathy przyklęknęła u jego stóp, zaciskając usta. Kiedy podniosła oczy, dostrzegła, że przyglądał jej się ironicznie.

- Jon... - zaczęła, lecz natychmiast została uciszona niecierpliwym machnięciem ręki.

- Na litość boską, nie wyklócaj się ze mną - rzucił ostro. - Przyjmij do wiadomości, że doskonale wiem, co robię. I możesz wstać. Nie miałem na myśli tego, że będziesz mnie ubierać jak bezradne niemowlę.

- Skoro uparłeś się, żeby włożyć ubranie - odparła zimno - to ci w tym pomogę. A teraz, bądź łaskaw nieco podnieść stopy!

Jon posłał jej ironiczne spojrzenie, ale posłusznie dźwignął nogi. Cathy wsunęła je w nogawki, a następnie podciągnęła spodnie do wysokości kolan i na uda, a wtedy zdała sobie nagle sprawę, że nie ruszy ani o centymetr dalej - z tego prostego powodu, że Jon spoczywał mocno i pewnie na własnym siedzeniu.

- Będziesz musiał się podnieść - odezwała się, poirytowana, gdyż odkryła, że usta mu drgają od powstrzymanego śmiechu. Potem, kiedy znowu dotknęła czarnego materiału spodni, dodała z obrzydzeniem: - Te spodnie są obrzydliwie brudne. Nie masz jakichś czystych?

- Nie, lady Stanhope, nie mam - odrzekł, a rozbawienie zniknę-

ło z jego twarzy tak nagle, jakby nigdy go tam nie było. - W przeciwieństwie do pani, ja nie wyruszyłem w podróż dla przyjemności. Byłem więźniem skazanym na zesłanie, jak pani sobie zapewne przypomina. Na szczęście pozwolono mi zatrzymać to, co miałem na grzbiecie. Od tamtego czasu udało mi się zdobyć kilka koszul, choć niezupełnie na mnie pasujących, ale na spodnie w swoim rozmiarze nijak nie mogę trafić.

- No cóż, w takim razie te trzeba wyprać - oświadczyła krótko, wciągnawszy mu je na biodra. Kiedy zaczęła zapinać guziki, musnęła palcami twarde brzuch i poczuła, jak łaskocze ją kędzierzawe rucho wokół pępka, co sprawiło jej przyjemność. Cathy zachmurzyła się zirytowana i usiłowała zlekceważyć swoją reakcję.

- Może zdołasz namówić Saritę, żeby to zrobiła - dodała złośliwie.

- Może i bym zdołał - odparł spokojnie.

Zapięła ostatni guzik, złośliwie drapiąc Jona długimi paznokciami, aż skrzywił się lekko z bólu. Potem wstała i przez chwilę nie mogła się zdecydować, co dalej.

- Buty - rzucił zwięźle Jon.

Cathy z gniewem odwróciła się, by podnieść z podłogi długie buty. Były skórzane, z wysokimi cholewami, niegdyś błyszczącymi, teraz sponiewieranymi od długiego używania i poplamionymi morską wodą. Okazały się diabelnie ciężkie do włożenia. Cathy walczyła z nimi przez całe pięć minut, mając twarz zaczerwienioną z wysiłku i stek przekleństw na końcu języka. Nie wypowiedziała ich na głos tylko dlatego, że urodziła się i została wychowana jako dama - zresztą gdyby to zrobiła, Jon niewątpliwie ryknąłby śmiechem, a nie zamierzała dostarczać mu rozrywki.

W końcu stanęła okrakiem nad jedną z długachnych nóg Jona, nieco krzywo zarzuciwszy nań swoje przypominające sarong okrycie. Odwrócona tyłem do niego, pochyliła się i zdołała wreszcie wsunąć mu ten but na stopę. Potem złapała go za *cholewę* i ciągnęła ze wszystkich sił. Dał się przesunąć zaledwie o kilka centymetrów. Już chciała spróbować kolejny raz, gdy wtem poczuła, że pod jej zaimprovizowany ubiór wślizguje się jakaś ręka i *zaczyna* z intymną delikatnością pieścić nagie pośladki. Aż ją zatkało i niemal potknęła się o nogę Jona, odskakując gwałtownie. Ten diabeł wcielony się śmieje! - zobaczyła i w nagłym przystępie złości zamierzyła się groźnie na niego. Udał strach, podnosząc zdrową rękę, jakby chciał się bronić przed uderzeniem.

- To był taki kuszący cel - wyjaśnił z bezczelnym uśmiechem, a potem, kiedy Cathy jeszcze raz się zamachnęła, dodał tonem perswazji: - Przecież nie uderzyłabyś rannego, prawda?

To prawda. Cathy wbiła weń gniewny wzrok, ale po chwili niechętnie opuściła dłoń. Patrzył uważnie przez dłuższy czas, przemykając oczami po burzliwym szafirze oczu, potarganych złocistych włosach, które opadały wokół jej twarzy jak lwia grzywa, wojowniczo zadartym podbródkiem i napiętym, ślicznym ciele. Nagle uśmiechnął się, tak słodko i czarująco, jak za dawnych dobrych czasów w Woodham.

- Jesteś krwiożerczą małą psotnicą - rzucił miękko, sięgnął ku niej ręką i posadził sobie Cathy na kolanach.

Przypatrywała mu się bacznie, zaskoczona i nie do końca pewna, czy powinna zaufać temu nagłemu przyływowi czułości. Wsunął jej dłoń pod brodę i uniósł twarz ku swojej twarzy. Cathy była zbyt mocno wytracona z *równowagi*, by zaprotestować, więc *pozwoliła*, by delikatnie dotknął wargami jej ust. Pocałunek był krótki, lecz cudownie czuły. Z początku przyjmowała go biernie, lecz wkrótce, wiedziona nieśmiałą nadzieją, zaczęła go oddawać. Pierwszy przerwał Jon. Podniósł głowę i delikatnie zsunął Cathy z kolan tak, by usiadła na koi obok niego. Wciąż jeszcze była oszołomiona pocałunkiem, kiedy gwałtownie wstał.

- Pomóż mi z tym. Muszę wyjść na pokład - rzucił szorstko i nie patrząc na nią, wziął do ręki koszulę.

Cathy wstała, zupełnie nic już nie rozumiejąc. Wzięła od niego koszulę i delikatnie wsunęła mu ją na ranne ramię i rękę. Potem, kiedy włożył w rękaw drugą rękę, pozapinała guziki tak, jakby ubierała Craya. Dookoła niej wirowały szaleńczo dziesiątki najróżniejszych emocji, ale w końcu z tego zamętu wyłoniła się jedna myśl: musi jeszcze raz spróbować przekonać Jona, jak wygląda prawda o jej małżeństwie z Haroldem. Ze względu *na miłość*, która niegdyś ich łączyła, i dla ich syna - przynajmniej tyle była im winna.

- Jonie... - zaczęła, przytrzymując go rękoma za koszulę i spoglądając mu prosto w oczy. Z szarej głębi nie dało się nic wyczytać, lecz przynajmniej nie widać w nich było otwartej wrogości. Cathy zwilżyła wargi końcem języka i zobaczyła, że Jon skupił uwagę na tym jej drobnym ruchu. - Jonie. ja... - zaczęła raz jeszcze.

- Później - zbył ją krótko i oderwał jej ręce. Cathy patrzyła bezradnie, jak odwrócił się na pięcie i wyszedł energicznym krokiem z kabiny

Przez cały dzień i jeszcze długo w noc czekała na niego nerwowo jak panna młoda. Jeśli trzeba, gotowa byłaby przed nim uklęknąć, żeby go przekonać, iż to, co zrobiła, uczyniła dla niego. Mimo swej *nieufności i mimo* gniewu, który-jak podejrzewała - brał się z cierpienia, jeśli rozważy sprawę na spokojnie, musi jej uwierzyć: w końcu wystarczy, żeby porównał wygląd Harolda i własny. Która kobieta przy zdrowych zmysłach zamieniłaby męską krzepę Jona na galaretowate cielsko tamtego? Chyba żadna. Cathy uśmiechnęła się lekko, wyobrażając sobie ten fragment rozmowy. Przekonywanie Jona o prawdziwości jej *argumentów może się* nawet okazać zabawne.

Podśpiewywała sobie cicho, obmywając się w miednicy. Zamilkła tylko wtedy, kiedy woda zrobiła się zupełnie brązowa od krwi Jona, która umazała jej ramiona i ręce. *Być może to, że go* postrzeliła, koniec końców nie jest takie straszne. Z pewnością teraz okazał jej więcej czułości niż kiedykolwiek przedtem, odkąd weszli razem na pokład „Cristobel”. *Może* trzeba było aż *takiego* wstrząsu, żeby przywrócić mu rozsądek. Cathy spochmurniała, zastanawiając się, czy ta rana nie przysporzy mu poważnych problemów. Z pewnością czuje się osłabiony, zarówno od wstrząsu, jak i od utraty krwi, *no i będzie go bolało* ramię. Ale poza tym, była to czysta, zwarta rana, a krew lała się z niej żwawym strumieniem, więc należało mieć nadzieję, że oczyściła wlot i wylot z wszelkich ewentualnych zabrudzeń. Największym niebezpieczeństwem byłaby infekcja; Cathy przypomniała sobie obrzydliwy ropień na nodze, jaki trzy lata temu zrobił mu się po cięciu nożem, i lekko poblądła, Ale ta dziura to głupstwo w porównaniu z tamtą obrzydliwą, poszarpaną raną. Przeżyje, powiedziała sobie na pocieszenie z kilkoma ledwie ukłuciami żalu. No i z pewnością zasłużył sobie na taki los tymi paskudnymi podejrzeniami!

Zmyła krew z podłogi i ścian, a potem zajęła się postaniem. Białe szorstkie prześcieradło całe było we krwi, podobnie jak drewniana rama koi. Ramę bez trudu doprowadziła do porządku, *gorzej* z prześcieradłem. Ponieważ górne podarła na opatrunek, tamto było jedyne, jakie posiadali. Cathy skrzywiła się, kiedy pomyślała, że miałyby na takim spać. Niemożliwe! Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Nie, prześcieradło trzeba uprać, skoro nie można dostać innego, i to ona będzie musiała się tym zająć. Krzywiąc się, ściągnęła je z koi i zabrała się do roboty.

Dopiero długo później, sporo po zachodzie słońca, znużyło ją oczekiwanie. Gdzie się podziewa Jon? Przecież z pewnością zależy mu na rozwiązaniu ich problemów tak samo jak jej. Musiał chyba

zrozumieć, że Cathy ma mu coś ważnego do powiedzenia. Powinien był już dawno wrócić. Nie dopuszczała do siebie myśli o tym, że po prostu nie chciał nic wiedzieć. Coś musiało zatrzymać go na pokładzie, pewnie jakieś sprawy dotyczące statku, powiedziała do siebie z przekonaniem - a może po prostu jest zażenowany? Aż *uśmiechnęła się do siebie na myśl o zażenowaniu Jona*. Na pozór wydawało się to absurdalne, ale nigdy nic nie wiadomo. Może powinna pójść i sprowadzić go do kabiny? Zapadł już zmierzch, jeśli więc owinęłaby się szczelnie narzutą, nikt nic nie zobaczy. Z pewnością nawet Jon nie mógłby mieć nic przeciwko temu. Zdecydowawszy się ostatecznie, Cathy kiwnęła głową i otuliła się szczelniej nakryciem, tak że przypominało teraz bardziej togę niż sarong, po czym wyszła z kabiny.

Zapadła aksamitna, ciemna noc; księżyc jeszcze nie wzeszedł, a na tle granatowego nieba migotało tylko kilka gwiazd. Morze było spokojnie, fale przetaczały się łagodnie jedna za drugą. Ciszę przerywało tylko pluskanie wody o burty i poskrzypywanie want. O ile Cathy mogła coś dojrzeć, pokład był całkiem opustoszały, a choć wiedziała, że to nie może być prawda, dawało jej to cudowne poczucie spokoju. Było ciepło, ciężkie powietrze muskało przyjemnie jej twarz i szyję i Cathy wdychała je głęboko. Uwielbiała ten słonawy zapach pomieszany z wonią ryb i smrodem smoły który już na zawsze kojarzy jej się będzie z morzem. Przez długą chwilę stała nieruchomo, rozkoszując się nocą, a potem zwróciła się w stronę wiodących na nadbudówkę schodków. Gotowa była się założyć, że właśnie tam znajdzie Jona. Stamtąd więc postanowiła rozpocząć swoje poszukiwania.

Z początku wydawało jej się, że nadbudówka jest zupełnie pusta, więc aż zmarszczyła brwi z niedowierzania. Jon byłby wściekły, gdyby się o tym dowiedział. Jedna z żelaznych reguł na morzu brzmiała, że ktoś zawsze powinien pełnić wachtę na mostku. Ściągnęła brwi jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła, że ster jest przywiązany. Gdzie wszyscy się podziali? Czy stało się coś, o czym powinna wiedzieć? Potem, kiedy obeszła dookoła ster, tak że widziała teraz dek od zawietrznej burty, stanęła jak wryta. Zmrużyła oczy i zacisnęła zęby, bo nagle zobaczyła przyczynę owego niecodziennego spokoju.

Tak jak podejrzewała, Jon był na mostku. Właśnie całował tę ładnicę, Saritę, która oplótła się wokół niego jak jakiś szczególnie obrzydliwy gatunek winorośli.

Przeglądając *im się*, Cathy poczuła wielką wściekłość, która niemal przeszła jej wnętrzości. Palce zakrzywiły się jak szpony, pa-

znokcie wbiła w dłonie. Nawet nie poczuła bólu. Całą uwagę skupiła na tych dwóch postaciach, które rysowały się przed nią na tle nocnego nieba, tak przyciśnięte do siebie, że wyglądały prawie jak jedna. Widok ten sprawiał jej tyle cierpienia, że ledwie mogła oddychać. Miała ochotę wrzasnąć, rozpłakać się, podbiec i rozdzielić ich siłą. Nie zrobiła jednak nic. Tkwiła w miejscu i z przerażającą fascynacją wbijała spojrzenie w przyczynę swoich cierpień, gdy tymczasem każda kropla jej krwi zamieniała się w lód.

Musiała wydać z siebie jakiś cichy okrzyk, bo Jon podniósł głowę. Ich oczy spotkały się ponad czarnymi włosami Sarity. Cathy spodziewała się, że przynajmniej odepchnie tę kobietę, że będzie chciał się wytłumaczyć. Lecz jego szare oczy rozświetliły się tylko dziwnym rodzajem tryumfu. Cathy prawie czuła, jak rozkoszował się jej bólem. A potem Sarita objęła go od tyłu i przyciągnęła z powrotem do siebie. Nie poświęciwszy Cathy ani jednego spojrzenia więcej, z powrotem pochylił się nad tamtą.

Przez kilka chwil, które zdawały się wiecznością, Cathy stała jak zamieniona w bryłę lodu, a gardło ścisnął jej potworny, dławiący ból. Odwróciła się i na oślep zeszała po schodkach, a potem wróciła do kajuty.

Wciąż jeszcze oszołomiona, zwała się na koję. Bogu dzięki, wpadła w emocjonalne odrętwienie. Miała poczucie, jakby zniszczono w niej coś niezbędnego do życia - podejrzewała, że tak właśnie by się czuła, gdyby amputowano jej rękę lub nogę. Jak on mógł coś takiego zrobić? - nieustannie powtarzała sobie tę myśl. Jak on mógł to zrobić?

To straszna głupota z jej strony, że czuła się zdradzona. Cathy wiedziała o tym, nie mogła jednak nic poradzić. Przypominanie sobie, że Jon już nie jest jej mężem - właściwie nigdy nim nie był - nie na wiele się zdało. Wbrew wszelkiej logice nadal uważała go za swoją wyłączną własność. Kiedy zobaczyła go z Saritą, otrzymała zabójczy cios w samo serce. Jon zerwał ostatnie wiążące go z Cathy łańcuchy. Skuliła się na koi w kłębek, opłótła ramionami kolana i kołysała się w przód i w tył jak zagubione dziecko, które nagle znalazło się samo w ciemnościach. Przez cały czas spodziewała się, że lada chwila Jon pojawi się w drzwiach, zacznie ją przeproszać i wyjaśniać. To ta suka Sarita mnie pocałowała, nie ja ją! - powie, a zobaczywszy, jak bardzo zranił Cathy, weźmie ją w ramiona i pocałuje, a potem zapewni, że jest dla niego jedyną kobietą na świecie. Cathy modliła się w duchu, żeby tak właśnie się stało, z gorliwością, jakiej

nie odczuwała nigdy przedtem. Niemniej wraz z upływem godzin, kiedy noc zaczęła z wolna przechodzić w świt, musiała stawić czoło brutalnej prawdzie: *Jon nie* miał zamiaru wrócić do łóżka, w każdym razie nie do jej łóżka. Bez wątpienia już od kilku godzin leży zapewne u boku Sarity. W końcu, kiedy na fioletowym niebie zaczęły się pojawiać pierwsze pomarańczowe smugi zwiastujące bliski wschód słońca, podejrzenie to skryształizowało się w niezbitą pewność. Cathy usnęła w końcu z wyczerpania, z twarzą pokrytą smugami łez.

Po przebudzeniu Jon czuł się podlej od najpodlejszego stworzenia na ziemi. Ramię bolało go jak wszyscy diabli, a wszystkie mięśnie protestowały zawzięcie przeciw temu, że zmuszono je do spędzenia nocy na twardym pokładzie. Lecz znacznie gorsze od fizycznego bólu było obrzydzenie do samego siebie. Wykorzystał Saritę, żeby się zemścić na Cathy, i teraz zbierał żniwo. Samo zbliżenie nie sprawiło mu żadnej przyjemności. Prawda wyglądała tak, że ledwie zdołał się do niego zmusić i tylko męska duma nie pozwoliła mu się wycofać w ostatniej chwili. Na widok przejrzałego ciała Cyganki robiło mu się niedobrze - przy każdym spojrzeniu porównywał je w duchu z jedwabistymi doskonałymi krągłościami Cathy. Na myśl o niej aż jęknął; przetoczył się na plecy i zasłonił ręką oczy przed promieniami wschodzącego słońca. Zranione spojrzenie, które wczoraj wieczorem było dlań źródłem tak wielkiej satysfakcji, dziś rano powróciło, by go prześladować. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi trapiło go straszliwe poczucie winy.

Co za głupota, upomniał się surowo. Jest wolny, nie wiąże go z Cathy małżeństwo ani też nic innego. Jest wszak kawalerem - Jon przez chwilę smakował tę myśl, która dopiero teraz wpadła mu do głowy - i nie ma żadnego powodu, żeby nie mógł sobie wziąć każdej kobietyjaka by mu się spodobała i która dostarczyłaby mu przyjemności. Przyjemność - to odpowiednie słowo. Nie czuł żadnej przy Saricie, pomimo jej niemal zenującej namiętności. Pragnął tylko Cathy i to ją w końcu wziął w myślach, kiedy umysł nie pozwolił mu traktować Sarity jako kochanki. Kiedy w końcu opadł na wijące się ciało Cyganki, przed oczyma miał jeszcze miękkie, złociste włosy i jeszcze delikatniejszą skórę, czarne rzęsy na tle zaróżowionych policzków, słodki głos powtarzający z jękiem jego imię... Boże! Cokolwiek zrobiła z nim ta mała suka, zrobiła to aż za dobrze! Owinęła go jedwabnymi nićmi jak pajak muchę. Odkąd uczyni! z niej swoją ko-

bietę - wydawało mu się, że całe wieki temu - nie czuł pożądania do żadnej innej.

Och, nawet próbował. Z początku, kiedy starał się wyrwać z tej miękkiej sieci, rozmyślnie wyszukiwał jak najatrakcyjniejsze kobiety, żeby pójść z nimi do łóżka. Ale nigdy jakoś nie zdołał do tego doprowadzić. Bez względu na to, ile miałyby w sobie czaru, zawsze przyćmiewało je jaśniejsze słońce, jakim była Cathy. Aż do wczorajszej nocy pozostawał jej wierny.

Jak stary pies, który porzucony, siedzi przy drodze, wciąż mając nadzieję, że pan wróci po niego, pomyślał rozjuszony.

Wczoraj go postrzeliła - każdy rozsądny mężczyzna byłby się wściekł. Ale ten jej postępek i widoczne później wyrzuty sumienia obudziły w nim czułość, o której sądził, że dawno już umarła. Kto poza Cathy byłby się na to ważył, ktoś inny później byłby się nim tak delikatnie zajął? Kiedy patrzył, jak zmagająca się z opornym ubraniem, które mógł przecież bez większego trudu włożyć sam, poczuł, że lodowa bryła gniewu, która zalegała mu w sercu już od tak długiego czasu, zaczyna topnieć. Cathy go rozbroiła i prawie spowodowała, że znów dałby się omotać i jeszcze byłby tym uradowany. Na szczęście ocknął się w porę. Zdradziła go raz, więc przy najbliższej okazji zrobi to ponownie. Nie miał w sobie dość sił, by jeszcze raz narazić się na odrzucenie.

Doświadczenie z Saritą było wstrętne. Oplotła go naga jak ośmiornica, a jemu nie chciało się nawet zdjąć spodni. Po prostu je rozpiął. Po niecałych pięciu minutach było już po wszystkim, a on porzucił jeszcze tulącą się do niego kobietę i resztę nocy spędził samotnie na deskach pokładu. Jon uśmiechnął się do siebie kwaśno. Jeśli wieść o tych wyczynach się rozniesie, a rozniesie się na pewno, jego reputacja jako kochanka solidnie na tym ucierpi. Bez wątpienia będą go nazywać Jonny-Królik - jednak ku jego własnemu zaskoczeniu nie bardzo go to obeszło. Jedyna kobieta, której miłości pragnął, wiedziała, jak jest naprawdę. A on już dopilnuje, żeby przynajmniej Cathy nie miała żadnych wątpliwości co do jego seksualnych możliwości!

Będzie wściekła, przyznał sam przed sobą, ale miał nadzieję, że uda mu się przełamać jej gniew. Zeszłej nocy, kiedy wyszedł od Sarity, miał ochotę natychmiast udać się do swojej kajuty, lecz już wtedy powstrzymało go silne poczucie winy.

Ale niby dlaczego miałbym czuć się winny? - pomyślał, przypomniawszy sobie wszystkie swoje żale. Sprzedała się innemu, wie-

dząc, że on, Jon, nadal ją kocha i wciąż uważa za swoją żonę! I pozwoliła tamtemu sypiać ze sobą nie wiadomo ile razy... Na tę myśl zacisnął gniewnie zęby. Miał nadzieję, że Cathy jest zła i zazdrosna. Miał nadzieję, że wycierpiała choć jedną dziesiątą tego, na co sama go skazała. *Jon* zerwał się gwałtownie na nogi; twarz zakryła mu czarna chmura. Pójdzie do swojej kabiny i umyje się, a jeśli ta mała suka spróbuje go skarcić, tym lepiej! On też ma jej kilka rzeczy do powiedzenia!

Kiedy szedł żwawo w stronę kajuty, stanął nagle, słysząc żeńskie, podniesione głosy. Jakaś kobieta krzyczała przenikliwie, potem rozległ się niechybny dźwięk wymierzonego policzka. Jon uświadomił sobie, że ów harmider dochodził z jego kabiny, i zaczęły go trapić złe przeczucia; mógłby przysiąc, że rozwrzeszczany głos należy do Sarity. Dobry Boże, co znowu? Potem przyszła mu do głowy pewna straszna możliwość i Jon przyspieszył kroku.

Cathy została wyrwana z niespokojnego snu przez czyjeś ręce, które bez ceregieli ściągały ją z koi. Przez chwilę sądziła, że wreszcie wrócił Jon. Otworzyła oczy, chcąc go przywitać lodowatą obojętnością, lecz ku swojemu zdziwieniu przekonała się, że pochylona nad nią twarz wcale nie należy do Jona: owa istota miała wielkie, czarne oczy, szorstką skórę, gruby nos i usta, i była niewątpliwie kobietą. Sarita! Kiedy wreszcie Cathy zdołała zidentyfikować napastniczkę, natychmiast uprzytomniła sobie, w jakiej sytuacji ostatnio ją widziała. Przecierając ręką zaspane oczy, Cathy wyszarpnęła się z uchwytu palców, które tak boleśnie wpijały jej się w ramię.

- Wynos się stąd! - zaryczała Cyganka, zanim dziewczyna miała szansę się odezwać. - Ja tu się wprowadzam! Jonny to teraz mój mężczyzna, nie twój!

- A weź go sobie, proszę bardzo! - rzuciła Cathy ostro, pogardliwym spojrzeniem obrzucając niechlujną postać tamtej. Wyglądało na to, że Sarita dopiero co wstała z łóżka. - Ale wyprowadzę się stąd dopiero wtedy, kiedy Jon mi to powie, nie ty.

- Wyprowadzisz się, kiedy ja ci każę! Natychmiast! Jonny już cię nie chce! Wczoraj w nocy zostałam jego kobietą i od teraz to ja będę spać w jego łóżku!

- Doprawdy - wycedziła Cathy w najlepszym stylu dobrze urodzonej damy, mierząc Saritę spojrzeniem pełnym wyższości - jakież to wielkie szczęście cię spotkało!

- Przestań tak do mnie gadać! Jakbyś była jakąś wielką panią,

a ja śmieciem! Jonny opowiedział mi o tobie, wcale nie jesteś lepsza ode mnie!

- To znaczy: od zdziry? - zapytała Cathy nieprzyjemnym tonem.

- Nie nazywaj mnie tak! Nie masz prawa tak mnie nazywać, sama jesteś lafiryndą! Ty dziwko! - Tu nastąpiła długa seria obrzydliwych wyzwisk, których Cathy dotąd nawet nie miała okazji słyszeć. Wysłuchiwała tego wszystkiego w spokoju, unosząc wyniośle brwi. Dawno już *nauczyła* się, że od osób, które w głębi ducha mają się za gorsze, najlepiej jest przyjmować obelgi, odgrywając dobrze urodzoną damę.

- Wynos się stąd! - Sarita zakończyła wreszcie swoją tyradę.

Cathy obrzuciła ją takim spojrzeniem, jak gdyby Cyganka stanowiła okaz jakiegoś szczególnie odrażającego robaka, który wypęłzył właśnie spod kamienia.

- Nie. - Powiedziała to cicho i z uśmiechem. Tylko oczy zdradzały narastający w niej gniew. Im dłużej myślała o tym, jak jej przeciwniczka spędziła wczorajszą noc, tym trudniej było jej opanować przemożną chęć, by rzucić się z pazurami do tych wyłupiastych oczu!

- No to masz! - wrzasnęła wściekle Sarita i wymierzyła Cathy siarczysty policzek.

Cathy zaskoczona, mimowolnie przytknęła dłoń do piekającej twarzy. Szafirowe oczy załśniły niebezpiecznie. Potem, kiedy tamta wyciągnęła ręce z wyraźnym zamiarem wywleczenia jej siłą z kajuty, Cathy wzięła szeroki zamach i oddała policzek z nawiązką.

Gdy Jon wpadł do środka, obie kobiety tarzały się po podłodze jak japońscy zapaśnicy. Sarita owinęła sobie wokół dłoni sporą garść włosów przeciwniczki i szarpała je z całej siły, Cathy zaś zaciskała dłonie na jej gardle. Jon stał przez chwilę jak skamieniały, gapiąc się *na tę walkę z mieszaniną* konsternacji i rozbawienia. Wpadł pędem do kajuty, bojąc się, że Sarita może zrobić Cathy krzywdę - była od niej dużo cięższa, wyższa i lepiej umięśniona. Co więcej, wychowała się w najbardziej plugawych zaułkach Londynu, gdzie bijatyki były na porządku dziennym, podczas gdy Cathy zawsze żyła w ciepłarnianych warunkach. Urodziła się i wyrosła w sferze, w której umiejętności walki nie uznawano za konieczny wymóg edukacji. Jon gotów był się założyć o sporą sumę, że Sarita mogłaby powrywać swojej przeciwnicze ręce i nogi, a już z pewnością wszystkie włosy z głowy. I teraz najbardziej bawiło go to, że byłby przegrał. Cathy zdołała przetoczyć się tak, że miała teraz Saritę pod sobą, i siedziała na niej okrakiem, przyciskając tamtą swoim ciężarem do podłogi.

Kiedy Cyganka próbowała przejechać jej paznokciami po twarzy, Cathy uniosła zaciśniętą dłoń i wymierzyła w podbródek panny Jones cios godny najlepszego pięściarza. Uderzona wrzasnęła, a ten krzyk zmobilizował Jona do działania. Ruszył je rozdzielić, zanim Cathy zrobi tamtej jakąś większą krzywdę.

- Dostyc tego! - zawołał ostrym głosem, łapiąc Cathy w tali i podnosząc ją znad przeciwniczki. Dziewczyna zwiślała mu z rąk jak mały *prychający* kociak, *Cyganka zaś* natychmiast wykorzystała zmianę sytuacji, żeby zerwać się na równe nogi. Rzuciła się na rywalkę z pazurami. Jon, który o ułamek sekundy za późno zorientował się, co Sarita ma zamiar zrobić, przesunął Cathy za siebie, ale długie paznokcie Cyganki wyłobiły już rozległe szramy na jej szyi. Cathy syknęła z bólu, a gdy Jon ją puścił, żeby złapać Saritę, wyskoczyła zza jego pleców i wbiła paznokcie w obnażone pulchne ramię rywalki. Jon zaklął i zacisnął jedną rękę na ramieniu Cathy, drugą - na Sarity. Tyle tylko mógł zrobić, żeby utrzymać kobiety z dala od siebie; miał przy tym wielką ochotę, by stuknąć je o siebie głowami i w ten sposób zakończyć całą walkę. Zamiast tego jednak zdesperowanym rykiem wezwał na pomoc O'Reilly'ego.

Ten zaś od razu jednym spojrzeniem zdołał ocenić sytuację. Oplótł rękami talię Sarity i dosłownie wyniósł kobietę z kabiny. Po drodze Cyganka wciąż jeszcze wyrzaskiwała obelgi pod adresem rywalki.

Cathy z kolei trzęsła się cała w ramionach Jona. Obrócił ją ku sobie, żeby zajrzeć jej w oczy, sądząc, że może doznała opóźnionego szoku. Jej gorejący wzrok powiedział mu jednak jasno, że jest zwyczajnie i po prostu wściekła, a teraz, kiedy usunięto z zasięgu jej rąk Saritę, cały ogień furii zwrócił się przeciwko Jonowi.

- Jak śmiałeś przysyłać tu tę swoją... tę swoją kochanicę, żeby kazała mi się wyprowadzić! - wściekała się, ciskając mu płonące spojrzenia. Różowe usta drżały ze złości. Wyglądało na to, że spała w jednej z jego koszul, która była o wiele za duża i opadała Cathy aż za kolana. Za długie rękawy zostały kilkakrotnie zawinięte i sięgały za łokcie. W takim stroju, z rozpuszczonymi włosami i unoszonymi w ciężkim oddechu piersiami zarysowanymi wyraźnie pod cienkim płótnem, wyglądała delikatnie i krucho oraz całkowicie, bezsprzecznie kobieco.

- Jesteś zazdrosna, Cathy? - droczył się z nią cicho Jon, bo nie podobało mu się, że wzbudziła w nim takie uczucia. Cathy zacisnęła zęby i szarpnęła głową jak szykujący się do ataku byk. Prawie czuł bijące od niej gorące fale gniewu.

- O nią?! Nie rozśmieszaj mnie! - wykrztusiła z siebie. Jon, który nadal przytrzymał ją za ramiona, uśmiechnął się szyderczo.

- A ja myślę, że jesteś - odrzekł cicho. - Myślę, że zżera cię zazdrość. I dlatego rzuciłaś się na Saritę...

- Ja rzuciłam się na nią?! - Cathy aż się zachłysnęła. - Ty naprawdę musisz mieć bardzo dobre mniemanie o swoich łózkowych umiejętnościach! *Szczerze* mówiąc, mój drogi, nie jesteś tego wart!

- Czyżby? - Głos Jona był miękki i gładki, tylko lekko przymrużone oczy zdradziły Cathy, że strzała ugodziła w czułe miejsce. - Co innego mówisz, kiedy trzymam cię naga w ramionach: wzdychasz, a potem dyszysz i błagasz o więcej...

- Ty zarozumiały łotrze! - wyszczała Cathy, Czując na policzkach gorący rumieniec wstydu, kiedy aż za dokładnie opisał to, jak na nią działał. - Już nigdy nie pozwolę ci się do siebie zbliżyć! Będziesz musiał mnie zabić, żeby mnie tknąć!

- *Nie* wydaje mi się - wycedził znacząco, a w jego szarych oczach pojawił się brzydki błysk. A potem zabrał się *do* udowadniania jej, że to on ma rację.

Rozdział dziewiąty

Przeszło Boże Narodzenie, a po nim Nowy Rok. Z powodu nieustannych szkwałów, które sprawiały że załoga wciąż miała pełne ręce roboty, Cathy zdawało się, że tylko ona jedna zauważyła, kiedy minęły święta. Przelotnie przypomniła sobie, jak obchodzili je w ubiegłym roku całą rodziną w Woodham. Związane z tym obrazy okazały się zbyt bolesne, więc zmuszona była wygnać je z myśli. Tamten krótki okres szczęścia coraz bardziej przypominał mglisty sen; twarda rzeczywistość to podróż na rozkołysanym pokładzie „Cristobel”, narastający chłód Jona i syn oddalony o setki mil od niej.

„Cristobel” kierowała się na południe. Powietrze było gorące i wilgotne, w każdej chwili mógł spaść deszcz. Jon poinformował ją niechętnie - w odpowiedzi na równie niechętnym tonem zadane pytanie - że kierują się na Teneryfę. Miał tam sporo przyjaciół ze swych pirackich czasów, a potrzebował ich pomocy, żeby doprowadzić „Cristobel” do jakiegoś takiego stanu przed wyruszeniem w długą podróż przez Atlantyk do Ameryki.

Cathy udało się w końcu zdobyć kobiece ubranie dzięki uprzejmości Angie Harrow, także więźniarki skazanej na zesłanie. Cathy dosyć lubiła Angie, która była równie niewysoka jak ona sama, tyle że znacznie szczuplejsza oraz całkowicie wyprana z kolorów jak kawałek szarego papieru. Angie pracowała przedtem jako pokojówka u jakiejś damy, dopóki nie została oskarżona o kradzież diamentowych kolczyków. Dziewczyna twardo obstawała przy swej niewinności, a Cathy skłonna była jej wierzyć. Zresztą, nie miało to teraz żadnego znaczenia. Angie uznała Cathy za swoją nową panią, a ta

przekonała się, że bardzo miło mieć koło siebie kogoś, kto z przyjemnością zastąpi ją w tych wszystkich zajęciach, o których Cathy nigdy nie sądziła, że będzie zmuszona wykonywać je osobiście.

Jon patrzył z ukosa na tę nową przyjaźń, ale nie komentował jej ani słowem. Dla Cathy posiadanie służby było równie naturalne jak dla kwiatów kwitnienie. Nalegał tylko na to, żeby Angie nigdy nie przebywała w kajucie, kiedy on tam przychodził, i nie zaniedbywała pozostałych obowiązków. Poza tym, ponieważ obie dziewczyny wydawały się zadowolone z takiego stanu rzeczy, nie protestował.

Angie podarowała Cathy z własnego szczupłego zapasu taką samą prostą bluzkę i spódnicę, jakie wydano wszystkim więźniarkom. Cathy miała tylko jedną halkę, którą mogła nosić pod tym niewyrażonym strojem, lecz nie powstrzymało jej to przed wkładaniem go i wychodzeniem na pokład, gdy tylko miała po temu okazję. Na pokładzie, gdzie zawsze wiała przynajmniej lekka bryza, o wiele lżej znosiło się upały niż w dusznym, zamkniętym pomieszczeniu. Żeby było chłodniej, spletała teraz włosy w gruby warkocz; kiedy spod marszczonej spódnicy wyglądały jej *bose stopy*, a na nosie i policzkach dziewczyny pojawiła się opalenizna, zaczęła wyglądać jak hoża kochanka pirata. Jon często przyglądał się, gdy Cathy pomagała przy pracach na pokładzie, myśląc, że jeszcze nigdy nie była tak piękna, i przeklinał sam siebie za pożądanie, które rosło w nim wciąż jak niedający się wyrwać chwast.

Nie tylko oczy Jona śledziły Cathy, kiedy krążyła po pokładzie. Wielu mężczyzn wodziło za nią pożądliwym wzrokiem, nie tak jednak otwarcie, aby Jon mógł to dostrzec. Sarita zaś obserwowała ją z jawną wrogością. Po tamtej jedynej nocy Jon nigdy już do niej nie przyszedł, a ta przeklęta damulka wciąż mieszkała w jego kajucie. Cyganka nie mogła tego znieść, lecz czekała cierpliwie.

Sytuacja między Jonem a Cathy przypominała w najlepszym wypadku stan zbrojnej neutralności. On brał jej ciało, kiedy już nie mógł opanować pożądania, a ona się nie broniła. Tego pamiętnego poranka, gdy oskarżył ją o zazdrość, udowodnił Cathy raz na zawsze, że jej ciało jest mu całkowicie posłuszne. Nie chciała więc ryzykować dalszych upokorzeń, udając opór, kiedy Jon i tak zwykle sprawiał, że w końcu przywierała do niego rozpaczliwie, drżąca i rozogniona. Wołała więc *poddać* się już od samego początku. W ten sposób przynajmniej była świadoma własnej klęski.

Ledwie się do siebie odzywali; żyli obok siebie jak dwoje pozornie uprzejmych, obcych ludzi - z wyjątkiem tych chwil, które spędzali

razem na wąskiej koi, zaspokajając wzajemnie swój głód. Cathy odczuwała głęboki wstyd, reagując w ten sposób na mężczyznę, który otwarcie zdradził ją z inną i nie krył się bynajmniej z tym, że traktuje ją jak dziwkę, za którą ją zresztą uważał. Ale nic nie mogła na to poradzić. Wystarczyło, aby jej zdradzieckie ciało poczuło na sobie dotknięcie jego rąk lub ust, a topniało natychmiast jak postawione zbyt blisko pieca masło. Pragnęła go, niech Bóg mają w swojej opiece, a on pragnął jej. Pod tym jednym jedynym względem panowała między nimi całkowita zgoda.

Rana Jona już prawie się zagoiła. Sam ją sobie opatrywał, odpychając Cathy od siebie zimnym spojrzeniem, gdy tylko proponowała mu pomoc. Wyglądało to tak, jakby wszelkimi sposobami usiłował utrzymać między nimi dystans. W połowie stycznia po ranie pozostały tylko dwa zablizniające się, *czerwone kółka*, a *Jon niemal* całkowicie odzyskał dawną siłę w ręce i ramieniu. Z tego ostatniego Cathy była głęboko, choć sekretnie rada. Brak doświadczenia wśród załogi „Cristobel” oznaczał, że Jon musiał spędzać sporo czasu na wantach, poprawiając żagle i zabezpieczając liny. Za każdym razem gdy patrzyła, jak wspina się po linie wysoko nad pokładem, serce podchodziło jej do gardła. Gdyby tak spadł... Ale Jon był niewiarygodnie zręczny. Kiedy był w pełni sił, coś takiego wręcz nie mogłoby się wydarzyć, a teraz już niemal całkowicie odzyskał dawną sprawność.

Od jakiegoś czasu Cathy zauważyła, że żołądek zaczyna jej się buntować, kiedy statek mocniej kołysał albo gdy w czasie upałów przebywała zbyt długo w zamknięciu. Z początku kładła to na karb paskudnego jedzenia i nie martwiła się zbytnio. Lecz stopniowo do jej świadomości zaczął docierać pewien ponury fakt: już od dawna nie miała swych miesięcznych przypadłości. Choć była to myśl przerażająca, istniało wielkie prawdopodobieństwo, że jest w ciąży.

Dopuszczała wreszcie do siebie tę możliwość - pewnego późnego popołudnia, kiedy stała na rufie przy relingu, a słońce jak ogromna ognista kula buchało gorącym prosto w jej nienakrytą głowę - i nie mogła wprost uwierzyć, że nie pomyślała o tym wcześniej. Wracając myślą do uprzednich zdarzeń, widziała wyraźnie, że żołądek daje jej się we znaki już od miesięcy. A jeśli chodzi o jej miesięczne słabości... Cathy zastanowiła się przez chwilę. Nie miała ich ani razu, odkąd wyjechała z Woodham. A to oznacza - dobry Boże, jest w piątym miesiącu ciąży!

Zdrętwiała z przerażenia i mimowolnie przyłożyła rękę do brzucha. Teraz, kiedy już się zorientowała, zdołała wyczuć, że jest on lek-

ko zaokrąglony, ale z pewnością nie aż tak, jak mógłby być w zaawansowanej ciąży. Może źle policzyła albo też dziecko będzie nadzwyczaj malutkie. Cathy zaczęła się teraz zastanawiać, jak zareaguje Jon, kiedy się dowie, że po raz drugi ma zostać ojcem, i poczuła, że gwałtownie błędnie. Z całą pewnością nie będzie zadowolony, na pewno obarczy ją winą... Uniosła wyzywająco podbródek. Do zrobienia dziecka potrzeba dwojga, więc Jon z pewnością jest w równym stopniu odpowiedzialny za tę sytuację. Poza tym, to właściwie nie jego sprawa. W świetle prawa nawet nie zostanie uznany za ojca dziecka. Będzie nim Harold, ponieważ nadal pozostawała jego żoną. Cathy musiała stłumić nagły wybuch histerycznego chichotu. Jon chyba dostanie szału, kiedy to sobie uświadomi. Harold może wysuwać roszczenia względem jego dziecka! Jeśli to będzie chłopiec, odziedziczy tytuł oraz wszystkie nader wątpliwe zaszczyty i dobra Harolda. Cathy wyobraziła sobie oburzenie i wściekłość kuzyna, kiedy się dowie, że żona, z którą nawet nie zdołał się przespać, obdaruje go spadkobiercą, i tym *razem* rzeczywiście parsknęła śmiechem. Dobry Boże, czy kiedykolwiek wydarzyło się już coś podobnego?

- Co cię tak śmieszy? - mruknął jej wprost do ucha czyjś głęboki głos.

Cathy wzdrygnęła się bojaźliwie i rzuciwszy okiem przez ramię, zobaczyła nad sobą potężną sylwetkę Jona.

- Nic takiego - odparła spieszenie, wiedząc, że musi najpierw przemyśleć dokładnie całą sytuację, zanim przekaze mu wieść. - Tak tylko się śmiałam...

- Szkoda, że nie możesz podzielić się ze mną tym żartem - odparł kwaśno. - Przydałoby mi się trochę wesołości.

Cathy obrzuciła go jeszcze *jednym, tym razem* uważniejszym spojrzeniem. Wyglądał, jakby był zmęczony, a do tego dziwnie napięty. Linie biegnące od nosa do ust wydawały się wyraźniejsze niż zazwyczaj, a szare oczy zapadły się głęboko. Włosy tak mu już urosły, że zachodziły z tyłu na kołnierz koszuli. Muszę go przekonać, żeby pozwolił mi je obciąć, pomyślała Cathy, zanim skierowała uwagę na poważniejsze sprawy.

- Czy coś się dzieje? - zapytała cicho, zwracając ku niemu twarz. Jon się skrzywił.

- Nic ponad to, co zwykle - odrzekł, nie patrząc na nią, lecz spoglądając ponad jej ramieniem na głęboki błękit nieba. - Przyszedłem tu, żeby ci powiedzieć, że za chwilę wpadniemy w sztorm. I to silny. Wskazują na to wszelkie oznaki. Będę musiał walczyć ze wszystkich

sił, aby utrzymać ten statek na powierzchni, i nie mogę jeszcze o ciebie się martwić. Chcę, żebyś obiecała, że bez względu na to, co się stanie, pozostaniesz w kabinie, dopóki ci nie powiem, że już można bezpiecznie wyjść. Zgoda?

Cathy rzuciła mu jeszcze jedno pytające spojrzenie spod gęstej zasłony rzęs.

- Gdybym pana nie znała, kapitanie, mogłabym pomyśleć, że pan się o mnie troszczy - rzuciła prowokująco. Jon prychnął niecierpliwie.

- Powiedzmy, że nie jestem jeszcze gotów wyrzucić twojego rozkosznego ciała za burtę, rekinom na pożarcie - na razie. Są znacznie przyjemniejsze rzeczy, które mogę z nim robić - wycodził nieprzyjemnie, a Cathy aż zeszytniała z oburzenia.

- Sam możesz sobie wyskoczyć za burtę - odparła lodowatym tonem i odwróciła się plecami, chcąc umknąć w jakieś bardziej odosobnione miejsce. Jon złapał ją jednak za ramię i przytrzymał. Cathy obrzuciła go pełnym wrogości spojrzeniem.

- Obiecay mi to - powiedział cicho. - Bo inaczej cię zamknę. A gdyby coś mi się stało i statek miał zatonać...

Cathy przełknęła ciężko ślinę, wyobraziwszy sobie tę straszną ewentualność.

- Och dobrze, obiecuję - rzuciła niezbyt miłym tonem, a wtedy pozwolił jej wyszarpnąć ramię i odejść.

Pozostała na pokładzie aż do zmroku; siedziała oparta *plecami* o bezan, oplótłszy ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Jon był zajęty na mostku, Angie zaś zniknęła pod pokładem. Nikt więcej nie zaproponował jej towarzystwa, więc pozostawała sam na sam z *własnymi* myślami. Skupiały się niemal wyłącznie na mającym przyjść na świat dziecku. Będzie musiała powiedzieć Jonowi - tego się nie da uniknąć. Cięża to nie jest coś, co można długo ukrywać. Z początku czuła straszny żal na myśl, że drugie dziecko będzie musiało się urodzić akurat w tak niesprzyjającym czasie, kiedy jej świat niemal z dnia na dzień stanął na głowie. Nie była nawet żoną ojca dziecka, co czyniło całą sytuację wręcz nieprawdopodobnie trudną. Lecz jeszcze gorszy od braku oficjalnego dokumentu był brak dawnych uczuciowych więzów, które kiedyś łączyły ją z Jonem. Nie kochał jej - to było aż nadto jasne. Pożądał jej, ale to całkiem inna sprawa - dla Cathy nawet obraźliwa. A ona - czy ona jeszcze go kocha? W jej uczuciach panowało takie zamieszanie, że sama nie była pewna. Czasem miała wrażenie, że tak - kiedy przypominał jej tamtego

Jona z Woodham, delikatnego i troskliwego kochanka, ojca Craya. Ale znów innym, razem, kiedy stawał się szyderczym, sadystycznym prostakiem, uparcie karzącym ją za zdradę, której nie popełniła, brzdziła się nim i pogardzała. A za każdym razem, kiedy Cathy pomyślała o tamtej nocy, którą spędziła z Saritą, nienawiść spowijała ją jak szara mgła. Ten ostatni występek ukoronował długą listę uczynków, których nigdy mu nie wybaczy. Na liście tej umieściła także brak zaufania, brak wiary w jej niewinność wbrew gorącym zapewnieniom Cathy oraz grubiańskie wykorzystywanie jej ciała, kiedy tylko miał na to *ochotę*. A więc - żeby powrócić do pierwotnego pytania - czy go kochała? Cathy musiała przyznać uczciwie sama przed sobą, że nie wie. Jeśli go kochała, to jakąś pokrętną, dziwną miłością, zdeformowanym duchem kwitnącego dawniej namiętnego uczucia.

Morze było coraz hardziej wzburzone, zerwał się też porywisty wiatr. „Cristobel” wspinała się na *falach*, a potem gwałtownie opadała. Nad głowami mieli gęsty baldachim czarnych chmur, całkowicie zasłaniający blade sierp księżycy. Cathy poczuła na twarzy słone bryzgi zimnej wody, przyniesione przez wiatr zza burty. Prychnęła, wyrwana z zamyślenia tym niespodziewanym zimnym *prysznicem*. Kiedy otarła wilgoć z twarzy, zobaczyła, że jeden z żagli, łapiąc z niewłaściwej strony wiatr, zaczął łopotać i trzaskać wściekle jak oszalały bicz.

- Zrzucić żagiel! - usłyszała władczy głos Jona. Cathy obróciła się w kierunku, skąd dochodził rozkaz, i odszukała wzrokiem jego ciemną sylwetkę, przemierzającą długim, żwawym krokiem pokład. Przystanął koło głównego masztu i zaczął wykrzykiwać polecenia do jednego z marynarzy, który wisiał wysoko na wantach, głosem tak potężnym, że mógł rywalizować z rozlegającym się właśnie hukiem gromu.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklął Jon, więc Cathy domyśliła się bez trudu, że tamten nie wykonuje należycie jego poleceń.

Otworzyła szeroko oczy, widząc, że złapał obiema rękami za słup masztu i zaczął bez wysiłku pięć się w górę. Dotarł zaledwie do jednej trzeciej wysokości, kiedy znalazła się pod masztem i uniósłszy głowę, obserwowała Jona zaleknionym wzrokiem. Nie był na wantach sam, *łoczyło* się tam jeszcze około tuzina mężczyzn - jedni zwisali niepewnie z rei, inni kurczowo trzymali się lin. Cel tej misji był jasny nawet dla takiego *szczura lądowego* jak Cathy: trzeba zwinąć żagle, zanim sztorm uderzy w statek.

Jon przebywał w górze dobry kwadrans, a kiedy zszedł, Cathy myślała, że pęknie jej zeszywniała szyja. Złość wywołana brakiem doświadczenia załogi mieszała się w nim z ponurą determinacją, by doprowadzić dzieło do końca. Zobaczył czekającą pod masztem Cathy, niepomną na wielkie *krople deszczu*, które zaczęły właśnie rozbrzygiwać się po pokładzie, i rozdrażnienie wzięło górę.

- Do diabła, wydawało mi się, że obiecałaś siedzieć w kajucie w czasie sztormu! - wrzasnął na nią. Cathy, której nie spodobał się ów ton, wykrzywiła się tylko.

- W czasie jakiego sztormu? - *zapytała* bezczelnie. - Widzę ledwie kilka kropel deszczu.

Jon zazgrzytał zębami tak głośno, że zdołała to dosłyszeć. Złapał ją mocno za ramię, aż poczuła ból.

- A ja widzę początek huraganu - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Za jakieś dziesięć minut rozpęta się prawdziwe piekło. Nie mam czasu spierać się tu z tobą. Pójdiesz do kajuty i na Boga, zostaniesz tam, bo inaczej przywiążę cię do koi i nie rozwiążę, dopóki z tego nie wyjdziemy!

- Huragan? - wyszeptała przerażona Cathy.

Samo to słowo wystarczyło, by wywołać w jej głowie przerażające obrazy. Taka burza jest straszna nawet na lądzie, a co dopiero na środku oceanu, gdy jedynym schronieniem załogi i pasażerów „Cristobel” jest mały i nieszczególnie sprawny statek. Taka perspektywa wywołała u niej gęsią skórę.

- Owszem, huragan - powtórzył Jon i wbił jej palce w ramię z taką siłą, że cała ręka zaczęła drętwieć.

- Nie zdawałam sobie sprawy... Zostanę w kajucie! - wykrzyknęła Cathy, ale Jon nie miał zamiaru polegać tylko na jej słowie.

- O'Reilly! - ryknął, a kiedy wezwany pojawił się przy nich, polecił; - Odprowadź lady Stanhope do mojej kajuty. I do wszystkich diabłów, dopilnuj, żeby tam dotarła! Żadnych wycieczek na boki, rozumiano?

- Dobrze. - Odebrawszy ów rozkaz, O'Reilly skinął krótko głową, Jon natomiast szepnął na boku do Cathy:

- A jeśli jeszcze raz zobaczę cię na pokładzie, dostaniesz pasem! Przrzekam!

Cathy była zbyt wstrząśnięta perspektywą rychłego spotkania z huraganem, by brać mu za złe te groźby. Posłusznie pozwoliła O'Reilly'emu wziąć się pod rękę. Przeszli ledwie kilka kroków, gdy Jon jeszcze raz zawołał do niego:

- Poślij też do mojej kajuty wszystkie inne kobiety! - rozkazał. - Tam będą bezpieczniejsze, a sądzę, że lepiej wiedzieć, gdzie one wszystkie są. Nie byłbym taki pewien, czy któreś z tych bezmózgich istot nie przyjdzie nagle do głowy wybrać się na przechadzkę po pokładzie w samym środku tego przeklętego sztormu!

- Tak jest, panie kapitanie - odparł O'Reilly, uśmiechając się na to ostatnie, rzucone z wściekłością zdanie.

Cathy się najeżyła, ale mężczyzna już popychał ją pośpiesznie do kajuty, a i sama zbyt dobrze zdawała sobie sprawę z rosnącej siły wiatru, żeby mieć ochotę się ociągać. Doprowadził ją bezpiecznie na miejsce i oddalił się; Cathy zapaliła świecę i oczekiwała nadejścia pozostałych kobiet.

- Kapitan mówił: żadnych *świec*. Za duże niebezpieczeństwo zaproszenia ognia-oznajmił jej cierpko O'Reilly, kiedy wrócił z Angie, Saritą i resztą kobiet. Prздеfیلowały przed nim w ciszy i skupiły się w zbitą grupkę na środku pomieszczenia.

- Macie tu pozostać, panie! - dodał z naciskiem, kierując wzrok zwłaszcza na Sari tę. Potem zdmuchnął świecę, a kiedy kabina pograżyła się w ciemnościach, wyszedł.

Cathy zdawało się, że ona i Sarita nie zdołają wytrwać przez pięć minut razem w jednym pomieszczeniu, żeby nie rzucić się sobie do oczu, lecz wkrótce przekonała się, jak bardzo była w błędzie. Stłoczone razem w ciemnej kajucie statku *miotanego na* wszystkie strony przez rozszalały wiatr, w uszach mając tylko stłumione wycie wichru i okropny trzask desek, stały się wkrótce sojuszniczkami w strachu. Cała grupka skupiła się ciasno przy sobie, chwilami przysiadły na koi, a potem nagle spadały z niej na podłogę, kiedy statek zachwiał się niespodziewanie. Zapomniały o różnicach klas i animozjach - wszystkie pragnęły jedynie przeżyć.

Sztorm szalał przez czterdzieści osiem godzin i w ciągu tego czasu Cathy wiele razy myślała, że nadeszła ich ostatnia godzina. Raz „Cristobel” stanęła jakby na głowie, zapadając się w otchłań po przejściu wysokiej fali. Cathy ujrzała, jak czarny ocean zalewa szyby bulajów, i gorączkowo zaczęła odmawiać modliwę. Wyczuwając dookoła siebie pośpieszny ruch warg, domyśliła się, że pozostałe kobiety czynią to samo. Innym znów razem ogromna fala przewaliła się przez pokład, wlewając pod progiem ogromne ilości wody do wnętrza kajuty. Kilka kobiet krzyknęło, a Cathy nie dołączyła do ich chóru tylko dlatego, że całkiem oniemiała z przerażenia.

Jon ani razu nie pojawił się w kajucie i Cathy martwiła się o niego bardziej niż o siebie. Przed chłodem chronił go tylko kaftan, a na pokładzie przez cały czas wystawiony był na pełną moc huraganu. Musi być zmarznięty na kość, wyczerpany i głodny, a mimo to wciąż haruje, by przeprowadzić ich bezpiecznie przez sztorm. Cathy *zmówiła* modlitwę *za jego* bezpieczeństwo. Z miłości czy nienawiści - chciała, żeby żył.

Przez cały czas otaczały ich ciemności rozszalałego sztormu i niepodobna było odróżnić noc od dnia. Kiedy wiatr zaczął wreszcie przycichać, Cathy nie miała pojęcia, czy jest południe czy północ, lecz przyjęła ten fakt z uczuciem głębokiej wdzięczności i ulgi. Wyglądało na to, że ich zbiorowe modry zostały wysłuchane i „Cristobel” przetrwała.

Gdy Jon pojawił się w końcu w drzwiach, był przemoknięty do suchej nitki i chwiał się na nogach z wyczerpania. Zapominając o tym, co ich dzieliło, oraz o tych, co na nich patrzą, Cathy natychmiast do niego podbiegła. Zobaczyła, że za jego plecami deszcz przeszedł już w mżawkę, a szare, zasnuwane chmurami niebo wydało jej się zupełnie jasne w porównaniu z czarną ciemnością sztormu.

- Nic ci nie jest? - zapytała, nieświadomie opierając dłonie na jego przemoczonej piersi. Spoglądała na nią przez chwilę z trudnym do odczytania wyrazem oczu, opierając się obiema rękami o framugę drzwi.

- Zupełnie nic - odpowiedział, a potem przemówił nad głową Cathy do pozostałych: - Możecie już wrócić do swoich koi. Niebezpieczeństwo minęło.

- Dzięki Bogu! I dziękujemy panu, panie kapitanie! - wyszeptowała Angie, zamykając oczy w przypływie gwałtownej ulgi.

- Tak, Jonny, to dzięki tobie! Byłeś cudowny, wiem to na pewno! - krzyknęła dramatycznym tonem Sarita i byłaby się rzuciła na szyję swemu zbawcy, gdyby Cathy nie spiorunowała jej tak wściekłym spojrzeniem, że chyba zdołałaby powstrzymać nim całą atakującą armię.

Sarita odpowiedziała jej równie gniewnym wzrokiem, lecz kiedy Jon odsunął się na bok, aby przepuścić je w drzwiach, przeszła, nawet nie próbując go dotknąć. Cathy pomyślała, że rywalka postępuje mądrze; wystarczyłby lada pretekst, by rzuciła się z pazurami do oczu Cygance!

Kiedy zostali sami i *zamknęli za sobą drzwi Jon* ruszył w stronę koi, wzruszeniem ramion kwitując propozycję pomocy Cathy. Poszła za nim pełna niepokojów.

- Boże, jaki jestem zmęczony - westchnął, opadając ciężko na posianie. Cathy przypatrywała mu się z troską. Był bardzo blady, skórę miał wręcz szarą ze zmęczenia i od słonej wody.

- Kiedy ostatnio jadłeś? - zapytała cicho, odsuwając łagodnie jego ręce, gdy zaczął rozpinąć guziki koszuli, i zabrała się do tego sama. Jon znużony oparł głowę o ścianę i potulnie poddał się zabiegom Cathy.

- Coś tam jadłem wczoraj, jak mi się zdaje - odrzekł, przymykając oczy. - Tinker przyniósł nam trochę suszonej wieprzowiny.

- A także od dwóch dni nie spałeś - stwierdziła raczej, niż zapytała. Jon nie odpowiedział ani słowem, a Cathy uznała jego milczenie za przytaknięcie.

- No, wyprostuj się na chwilę.

Kiedy zrobił, o co prosiła, ściągnęła mu przez głowę mokrą koszulę. Pochylił się, by zdjąć buty, a następnie dźwignął się z wysiłkiem na nogi, żeby porozpinać i zrzucić z siebie ociekające wodą spodnie. Trząśł się cały, kiedy tak stał przed nią nagi, a Cathy zobaczyła, że całe jego ciało pokryła gęsia skórka. Szybko złapała szorstki ręcznik i energicznie wytarła go do sucha. Potem zdjęła z koi nakrycie i owinęła Jona. Mimowolnie złapał za nie, żeby nie opadło. Cathy pomyślała, że kiedy tak stoi otulony w spłowiała narzutę, wygląda jak jakiś nadzwyczaj wysoki Indianin.

- Daj spokój. Nic mi nie jest, potrzebuję tylko snu i jedzenia - rzucił z irytacją, kiedy pchnęła go z powrotem na koję. - Poza tym, założę się, że sama także nie jadłaś za dużo ani też zbyt wiele nie spałaś.

- Owszem - potwierdziła Cathy. - Ale przynajmniej byłyśmy tutaj, z dala od sztormu i od czasu do czasu udawało nam się coś zjeść, a nawet zdrzemnąć, A teraz napalę w piecyku i znajdę ci coś do zjedzenia, a potem możesz zasnąć. I to nie tylko na krótko.

- Teraz ty dowodzisz, co? - zapytał z nikłym uśmiechem, ale Cathy zauważyła, że nie miał zamiaru się sprzeciwić. Odwróciła się do niego, lecz już zdążył z powrotem zamknąć oczy. Cichutko wyszła z kajuty i ruszyła na poszukiwanie jedzenia.

Idąc ostrożnie przez pokład, z przerażeniem obserwowała ogromniszczeń, do jakich doszło podczas sztormu. Odłamał się szczyt fokmasztu i leżał teraz wsparty o nadbudówkę jak porzucona bożonarodzeniowa choinka. Z bomów powiewały w strzępach resztki żagli. Wszędzie zwisały luźno liny. Pokład, nadal jeszcze zalany wodą, pokrywały kawałki drewna, szmat i inne śmieci. Na rufie założono

tymczasowy szpitalik; pod drewnianym zadaszeniem leżało tam z pół tuzina poszkodowanych. Nikt nie był chyba ciężiej ranny, z wyjątkiem jednego mężczyzny, który trzymał się za okropnie spuchniętą nogę i jęczał. Krążył między nimi spokojny Dougan, zachowaniem przypominający nieco uczonego. Najwyraźniej wziął na siebie rolę lekarza.

- Potrzebna wam pomoc? - zapytała go cicho. Obejrzał się i zobaczywszy kto się do niego zwraca, poróżnowiał na twarzy.

- Och nie, proszę pani, to jest, chciałem powiedzieć: milady - wyjąkał. - Zgłosiła się już do pomocy jedna z pań, to jest, kobiet. Angie, wie pani. To dobra dziewczyna. A żaden z tych ludzi nie jest ciężko ranny. Z wyjątkiem Croomera, który złamał nogę. Ten niezgrabny idiota potknął się o zwój liny.

Croomer, który trzymał się za nogę i jęczał, sklął go w żywy kamień za to pomówienie. Dougan zrobił zdegustowaną minę.

- Przestań przeklinać, przekłety głupcze, tu jest dama - warknął, a potem zmieszał się nagle i widać było, że się zastanawia, czy przypadkiem „przekłety” nie jest zbyt mocnym słowem dla delikatnych uszu Cathy.

Ledwie udało jej się powstrzymać cisnący się na usta uśmiech, Dougan nie miał o tym zielonego pojęcia, ale zdarzało jej się słyszeć znacznie, ale to znacznie gorsze wyrażenia, i to nie tylko z ust Jona, po którym można się było tego w końcu spodziewać, ale i z ust kilku bardzo wysoko urodzonych dam, szaszczycających swą obecnością najlepsze londyńskie salony.

- Zajął się pani kapitanem, milady? - zapytał Dougan. Kiedy przytaknęła skinieniem głowy, zrobił pełen aprobaty gest i dodał: - To dzielny człowiek. Był dosłownie wszędzie, robił wszystko. Walczył ze sterem, to znów chodził po wantach, rąbał maszt, kiedy upadł na Grouse'a. Przeprowadził nas przez ten sztorm niemal sam jeden, to fakt.

- Wiem - odparła cicho Cathy i poszła dalej. Kiedy jednak przeszukiwała zapasy, a potem wracała do kajuty serce wypełniła jej ciepła duma.

Gdy weszła do środka, zobaczyła, że Jon zasnął na dobre. Pozostawał nadal w pozycji siedzącej, głowę i szerokie ramiona wsparł o ścianę. Spomiędzy rozchylnych warg wydobywało się lekkie pochrapywanie. Cathy spojrzała na jego bladą twarz, okoloną czarnym zarostem, niebywale rozczochrane włosy, zmatowiałe od deszczu i słonej wody, długie ciało otulone wystrzępionym nakryciem i wy-

stające spod pledu mocne, brązowe stopy. *Poczuła nagły* przypływ czułości. Wyglądał tak bezbrinnie, że zapragnęła dbać o niego i chronić go tak samo, jak chroniła Craya. W tej chwili gotowa była mu wybaczyć wszystko, co ostatnio *zaszło między nimi*. Był zmęczony, zziębnięty i głodny. Potrzebował jej i zamierzała zrobić dla niego, co tylko będzie mogła.

Dołożyła do piecyka węgla i przypilnowała, aby rozpałił się równym płomieniem. Potem zamknęła drzwiczki i wróciła do Jona. Pewnie poczuje się lepiej, kiedy się umyje, pomyślała na widok pokrywającej jego twarz i ręce soli. Po chwili jednak doszła do wniosku, że bardziej potrzebował teraz snu. Złapała go delikatnie za ramiona i spróbowała położyć. Okazało się to dużo trudniejsze, niż się spodziewała: był bardzo ciężki, a bezwładny nie dawał się ruszyć. Kiedy wreszcie udało jej się złożyć jego głowę na płaskiej, twardej poduszce, Cathy dyszała ze zmęczenia. Na szczęście ze stopami poszło jej znacznie łatwiej. Po prostu złapała go *za nogi* i wrzuciła je na koję. Z niejakim rozbawieniem zauważyła, że wystają sporo poza krawędz. Jon miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a widocznie koję wykonano dla kogoś *znacznie niższego*.

Otulony szczelnie narzutą, przespał całą tę operację. Cathy chcąc nie chcąc uśmiechnęła się, słysząc powtarzające się z niezachwianą regularnością ciche pochrapywania. Zawsze śpi jak zabity, a Cray odziedziczył to po ojcu. Niech Bóg ma ich wszystkich w opiece, gdyby wydarzyło się coś groźnego w czasie, kiedy mężczyźni z rodu Hale'ów śpią! Musiałabym sama stawić czoło niebezpieczeństwu, chyba że zaczęłabym tłuc ich po głowach kijem od szczotki, pomyślała. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy i drugie dziecko, spoczywające teraz w jej łonie, będzie takie samo. Dzięki temu stało się dla niej bardziej realne, stało się żywą istotą, a Cathy poczuła nagły przypływ miłości. Mniejsza o wszystkie problemy, jakich mogłoby przysporzyć, to jej dziecko i postanowiła je mieć, nawet jeśli nikt inny go nie zechce: Drugi taki chłopczyk jak Cray, a może córeczka...

Cathy zaparzyła sobie herbatę i przysiadła na jednym z twardych krzeseł, w roztargnieniu przyglądając się uśpionemu Jonowi. Sama także była zmęczona, ale nie chciała się kłaść, żeby mu nie zakłócać snu. Potrzebował go o wiele bardziej niż ona, bo ona może się wyśpać *w każdej* chwili, a on łapał tylko krótkie chwile drzemki pomiędzy różnymi zajęciami, jakich wymagało dowodzenie statkiem. Mimo że potargany i brudny, wyglądał jak uosobienie spokoju. Przyglądając mu się, Cathy uśmiechnęła się leciutko.

Wkrótce będzie musiała powiedzieć mu o dziecku, przyszło jej nagle na myśl. Choć nie było go przy niej, kiedy chodziła w ciąży z Crayem, orientował się dobrze, jak funkcjonuje kobiecy organizm. Prędzej czy później z pewnością zauważy podejrzaną brzochę albo lekkie, ale trudne do przeoczenia zaokrąglenie brzucha. Lepiej znał jej ciało niż ona sama; Cathy była wręcz zaskoczona, że dotąd nie zwrócił uwagi na to, że piersi ma pełniejsze, a brzuch bardziej wypukły. Najpewniej zbyt mocno pochłaniało go dawanie upustu własnym emocjom, by mógł obserwować ze zwykłą uwagą zmiany jej ciała.

Cathy uświadomiła sobie, że dla dobra mającego się narodzić dziecka oraz dla dobra Craya ona i Jon powinni zapomnieć o tym, co ich dzieli, i zacząć wszystko od nowa. Ich dziecko - dzieci, poprawiła się w myślach z leciutkim dreszczykiem - zasługuje na prawdziwą, kochającą się rodzinę, jaką stanowili we trójkę z Jonem i Crayem, zanim w ich życie wkroczył Harold ze swymi podłymi machinacjami. Małżeństwo z kuzynem stanowi oczywiście dużą przeszkodę, wierzyła jednak, że uda się ją przezwyciężyć. Koniec końców, małżeństwo nie zostało skonsumowane. Unieważnienie trudno wprawdzie uzyskać, ale to możliwe. Cathy nie jest przecież pierwszą lepszą kobietą z *gminu.*, a jej ojciec - jeśli nadal żyje i jeśli wydobrzeje do czasu, kiedy ona zdoła się z nim skontaktować - na pewno będzie w stanie jej pomóc, wykorzystując swoje wpływy. Możliwe, że Harold podważy wiarygodność jej oświadczenia albo po prostu *skłamie* w sprawie skonsumowania małżeństwa. Niemniej Cathy żywiła głębokie przekonanie, iż nawet pragnienie zemsty nie przeważa nad świadomością, że jego tytuł miałby zostać odziedziczony przez pirackiego bękarta. Kuzyn był na to zbyt dumny.

W czasie sztormu w kajucie zrobiło się zimno i wilgotno, Nawet teraz, choć wewnątrz małego piecyka świeciło ciepłą czerwieńią, Cathy odczuwała przenikliwy chłód. Zadrzała i podciągnęła kolana pod brodę, obejmując je rękami, żeby było jej trochę cieplej. Jeśli nie liczyć czerwonego kręgu światła wokół piecyka, kajuta pogrążona była w głębokim, szarym półmroku.

Ku swemu zaskoczeniu, Cathy nagle ziewnęła szeroko. Zrobiła się taka senna! Jeszcze przez jakiś czas siedziała, próbując walczyć ze zmęczeniem, lecz koniec końców przegrała. Wstała, podeszła do koi i szybko zrzuciła ubranie. Nadal niezbyt dobrze się czuła, śpiąc nago, ałe kiedy posiada się tylko jedno ubranie, człowiek nie ma zbyt wielkiego wyboru.

Stała przez chwilę zapatrzona w Jona. Przewrócił się teraz na brzuch i *leżał* z twarzą ukrytą w poduszce, z rozrzuconymi na boki rękoma i nogami. Przyciskał swym ciężarem nakrycie, którym był owinięty. Białe tło prześcieradła podkreślało brąz jego opalenizny; wyglądał bardzo czerstwo i krzepko. Sprawiał wrażenie, że za nic w świecie nie da się go przesunąć. Cathy westchnęła i zaczęła go spychać pod ścianę, by wcisnąć się na koję. Leżał nieruchomy jak posąg, dopóki Cathy nie wpadła na pomysł, by dmuchnąć mu w ucho. Z początku nie zwracał *na* to uwagi, potem machnął niecierpliwie ręką, aż wreszcie z niezadowolonym stęknięciem odwrócił się twarzą do ściany, chcąc uwolnić ucho od prześladowcy. Cathy szybko wśliznęła się na koję, naciągnęła na oboje uwolnioną już narzutę i przytuliła się do ciepłych *pleców Jona*. Ramieniem otoczyła go w pasie i westchnąwszy cichutko, zasnęła.

Obudziła się, czując, że ciepła ręka delikatnie pieści jej pierś. Przez chwilę leżała jeszcze nieruchomo, zamroczone snem. Ręka nie przerywała swych zabiegów, obejmując, *głaszcząc i drażniąc sztywniejący* sutek. Potem, jak gdyby uznała, że ta pierś jest już dostatecznie pobudzona, przesunęła się na jej bliźniaczą siostrę i powtórzyła poprzednie starania, *aż i* ta zaczęła drzeć jak jej towarzyszka. Cathy wciągnęła gwałtownie powietrze i otworzyła *oczy*. *Zobaczyła, że* Jon leży przy niej na boku, jedną rękę wsunął pod głowę, drugą *zaś igra* z jej poddającym się ciałem. Napotkała spojrzenie zasnanych, szarych oczu, a potem mimo lekkiego oszołomienia dotarło do niej, że otaczające oboje cienie stały się teraz zupełnie czarne. Musiała być późna noc.

- Śpij dalej - szepnął Jon głosem, który oszołomił jej zmysły. Pieszcząca ją ręka zsunęła się teraz na brzuch, a Cathy posłusznie zamknęła oczy Łatwiej będzie udawać, że to to tylko sen...

Palce zatoczyły łaskotliwy krąg po białych udach i wróciły na brzuch, gdzie poczęły się *poruszać* małymi, drażniącymi kółeczkami. Szorstkie opuszki kontrastowały z gładkością jej skóry 2 rozmysłem omijał to jedno tajemne miejsce, które najbardziej pragnęło *jego* dotknięcia. Cathy wydała z siebie niski, gardłowy jęk, jej głowa przetoczyła się z boku na bok na poduszce. Milcząco, samymi tylko ruchami ciała, zaczęła go prosić...

Powieki nadal miała zamknięte; nie chciała dopuścić do siebie myśli, że nie tak dawno w ten sam sposób dotykał Sarity. Demon ządności próbował zawładnąć jej myślami, lecz Cathy *zdecydowanie* zamknęła umysł na jego podszepty. Tak przyjemnie było leżeć i bez

protestów przyjmować podniecającą pieśczętę jego dłoni, wiedzieć, że za chwilę Jon nakryje ją swoim ciałem i weźmie w posiadanie... Przeciagnał uwodzicielsko wargami wzdłuż jedwabistej linii jej szyi, a po chwili powiódł językiem wzdłuż obojczyka aż do miękkiej piersi Cathy. Jęknęła cicho, kiedy na tym wrażliwym wzgórkę poczuła delikatne muśnięcie. Pierś nabrzmiała. Leciutko zataczał teraz językiem malutkie kółeczka wokół wyczekującego niecierpliwie sutka, aż wreszcie Cathy nie mogła tego dłużej znieść. Z cichym okrzykiem sięgnęła rękoma do ciemnowłosej głowy Jona i przyciągnęła ją do pulsującego miejsca, które stało się teraz samym centrum jej pożądania.

- O Boże, doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnął jej do ucha, odsunawszy usta od piersi.

W odpowiedzi Cathy mogła *już tylko* jęknąć, bowiem jego dłoń przesunęła się wreszcie tam, gdzie chciała ją poczuć najbardziej: do złotawego trójkąta między udami. Zacisnęły się na chwilę, jakby chciały odmówić tego, co tylko Jon potrafił jej dać, lecz kiedy jego palce nieomylnie odnalazły właściwe miejsce, otworzyły się przed nim szeroko. Mimo to nadal jej nie brał, choć błagała o to gorączkowymi ruchami całego ciała.

Jon muskał przelotnymi pocałunkami jej przymknięte powieki, skronie, policzki, a nawet miękkie usta, nigdzie jednak nie chciał zagłębić na dłużej. Dłonie Cathy prężyły się niespokojnie na gęstych, czarnych włosach, pokrywających jego pierś. Drażniły jej delikatną skórę swą szorstkością - Cathy uwielbiała to uczucie. Bez zastanowienia przeciagnała palcami wzdłuż ciemnego szlaku, jaki ciągnął się po napiętych mięśniach brzucha, aż doszła do gęstej kępki, otaczającej rozpalony członek. Cathy, która wiała się i dyszała pod rozkoszną torturą rąk Jona, postanowiła zadać i jemu podobne męczarnie. Objęła go delikatnie palcami, a potem leciutko je zacisnęła.

- O Boże. Och, Cathy! - jęknął głośno, a jego oddech pogłębił się i przyśpieszył, aż wreszcie Jon zaczął ciężko dyszeć. Mimo to Cathy bezlitośnie igrała z nim tak samo, jak on przedtem bawił się z nią - aż wreszcie położył się płasko na plecach, a ona pochyliła się nad nim.

- Czy jestem lepsza od Sarity? - zapytała drżącym głosem, bo demon jednak przedarł się przez strażę, które wokół niego umieściła.

Jon otworzył gwałtownie oczy i już otwierał usta, by coś powiedzieć. Ale ona nie dała mu najmniejszych szans na odpowiedź. Wiedzioną gorejącym gniewem - nie czerwonym, lecz barwy jaskrawo-

zielonej - pochyliła się szybko i umieściła usta tam, gdzie przedtem działała ręka. Była zdecydowana uczynić go całkowicie, *absolutnie* swoim, pozostawić mu swój znak na zawsze.

- Nie przestawaj! - jęknął, kiedy wreszcie uniosła głowę.

"Wciąż pochyliła się nad nim, a jej ogromne *oczy błyszczały* w mroku jak kocie.

- Czy jestem lepsza od Sarity? - powtórzyła poprzednie pytanie. Jon, wzdrygając się, chrapliwie wciągnął powietrze.

- O Boże, tak - mruknął ochryple. Tryumfując w duchu, Cathy jeszcze raz *opuściła głowę*.

Kiedy nastąpiło spełnienie, czuła się tak, jakby zdobyła największą nagrodę. Dumna z siebie, puściła go wreszcie i opadła z powrotem *na* poduszkę. Czuła, jak pierś leżącego obok niej Jona wznosi się ciężko, próbując przywrócić normalny rytm oddechowi. Wykrzywiła usta w leciutkim uśmiechu i zamknęła oczy, czekając na sen.

- Nie tak prędko - rzucił jej miękko wprost do ucha. Rozbudziła się gwałtownie, gdy dłonie Jona rozchyliły jej uda.

-Co...? - wyjąkała.

Poczuła, jak twarz oblewa jej się szkarłatem, kiedy Jon przesunął się tak, że klęczał między jej udami, a potem podciągnął je z żelazną siłą, by spoczęły mu na ramionach. Przecież chyba nie ma zamiaru...?! Nigdy dotąd nie pozwoliła mu na nic podobnego, a on, stosując się do życzeń Cathy, nigdy *jej* do tego nie zmuszał. To było nieprzyzwoite, obrzydliwe...

To było istne niebo. Zabrakło jej tchu i zadrzała pod gorącą pieśczętą jego ust. Prężąc się i wykrzykując na głos własną rozkosz, wkrótce zatraciła wszelkie poczucie wstydu. Kiedy chciał podnieść głowę, złapała go obiema rękami i przytuliła mocno do siebie.

- Jestem lepszy od Harolda? - zapytał z kolei on gardłowym głosem. Cathy, niemal tracąc zmysły z pragnienia, wyszlochała odpowiedź.

- Tak, o tak. O Boże, tak!

Jego usta powróciły do przerwanych działań, a potem wziął ją prawie brutalnie. Cathy raz za razem na nowo traciła świadomość. Och, gdybyż wreszcie przestał, pomyślała raz, wyczerpana gwałtowną reakcją własnego ciała, ale potem, kiedy rozkosz zaczęła się nasilać po raz kolejny, natychmiast zmieniła to na: gdyby mógł nie przestawać nigdy - gdyby ta ekstaza mogła trwać wiecznie,...

Wreszcie opadł na chwilę nieruchomo między jej *nogami*. Cathy która leżała z zamkniętymi oczyma, czując przebiegające wciąż

po całym ciele dreszcze, miała wrażenie, iż umarła. Kiedy wreszcie Jon się dźwignął i przetoczył na swoją połowę koi, wydawało jej się, że cały ten ruch dochodzi jakby z wielkiego oddalenia. Ledwie do niej dotarło, że nie raczył nawet powiedzieć dobranoc.

A potem zdawało jej się, że pływa w mrocznych, tropikalnych wodach. Była głęboko pod powierzchnią i wiedziała, że musi się wydostać na górę, bo inaczej utonie. Starła się ze wszystkich sił i kiedy już miała wrażenie, że płuca pękają jej z braku powietrza, udało się: przełknawszy ciężko, zrobiła rozpaczliwy wdech i otworzyła oczy.

Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Zamiast pluskających fal otaczały ją sączące się przez brudną szybę promienie słoneczne. Obok siebie czuła rytmiczny oddech kogoś pogrążonego w głębokim śnie. Cathy przesunęła rękę, żeby móc dojrzeć, kto to, i rozpoznała Jona. Natychmiast też powróciły do niej wszystkie zawstydzające wspomnienia. Cała ta obrzydliwa noc rozegrała się na nowo w jej myślach. Kiedy pomyślała o tym, co zrobiła, od stóp po głowę oblała się szkarłatnym rumieńcem. A kiedy pomyślała o tym, co zrobił Jon, miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Po kilku minutach usilnych starań przekonała się jednak, że nie można umrzeć na zawołanie. Będzie więc żyła i to żyła ze świadomością, że ta noc stanowi niedającą się wymazać część jej przeszłości. Kiedy pomyślała, że w końcu musi spojrzeć w twarz Jonowi, poczuła nagły skurcz w żołądku. Nigdy przedtem w całym swoim życiu nie była tak straszliwie zażenowana.

I lepka. Cathy czuła się cała lepka. Jej skóra lepiła się do przescieradła, do brązowego ciała leżącego obok Jona, do samej siebie. Zdecydowanie czuła się brudna. Musi natychmiast się wykapać. Po cichutku wysliznęła się z łóżka, chcąc opóźnić przebudzenie Jona, jak długo będzie można. Dopóki nie ujrzy w jego oczach potwierdzenia tego, co się działo ostatniej nocy, może po prostu wyrzucić ją z myśli.

Woda w dzbanie była zimna, lecz Cathy to nie przeszkadzało. Stojąc na środku blaszanej wanienki, zaczęła się powoli polewać. Potem wzięła z toaletki mydło i namydliła się dokładnie. Skupiła się na tej czynności, całą siłą woli starając się nie myśleć o niczym innym, tylko o tym, że ma się oczyścić.

Nie wiedziała, jak długo Jon ją obserwował, zanim wreszcie to dostrzegła. Jej naga sylwetka rysowała się wyraźnie na tle wpadającego przez bulaj strumienia światła. Odwróciła głowę i dojrzała wpatrzone w siebie szare oczy. Zaskoczył ją dziwny wyraz jego twarzy,

ściągnęła więc pytająco brwi. Zaciśnięte surowo usta tworzyły okrutną, wąską kreskę. Wbijał w nią twardy wzrok, a kiedy napotkał jej niewinne spojrzenie, oczy błysnęły mu groźnie.

- Jak długo jeszcze zamierzała pani trzymać mnie w nieświadomości co do faktu, iż jest pani w ciąży, lady Stanhope? - odezwał się, zgrzytając zębami. Serce Cathy zamarło, kiedy uświadomiła sobie, że Jon jest wściekły.

Rozdział dziesiąty

Ja... ja... -jąkała Cathy, zupełnie nieprzygotowana do tej rozmowy.

- Ależ proszę mówić dalej, lady Stanhope - rzucił szydlerczo, przeciągając głoski w tytule, aż w uszach jej zazgrzytało.

Przełknęła głośno ślinę; wiedziała już, że zbyt długo zwleka z wyjaśnieniami. Powinna była mu o tym powiedzieć, a nie czekać, aż sam się zorientuje. Szybko polała się resztką wody, żeby usunąć mydło, złapała ręcznik i owinęła się nim przed wyjściem z wanienki. Wystarczyło go zaledwie do ukrycia najbardziej intymnych miejsc; jej smukłe nogi i kremowe ramiona pozostały nagie. Cathy nie przejmowała się jednak swym kusym strojem, tylko w zamyśleniu przeczesywała dłońmi długie włosy, pozwalając im opaść obfitą złocistą falą na plecy. Wszystkie myśli skupiła na tym, w jaki sposób najskuteczniej przebłagać widoczny gniew Jona. Kiedy już mu wszystko wytłumaczy, Jon na pewno zrozumie, że ze względu na *dzieci czas* pogrzebać przeszłe animozje i razem budować przyszłość.

- Czekam - warknął złowrogim tonem.

Cathy przygryzła wargę, wyrwana gwałtownie z zamyślenia.

- I nie próbuj się nawet wypierać - dodał szorstko. - Widać to równie wyraźnie jak nos na twojej twarzy.

- Nawet nie myślę się niczego wypierać - odparła cicho Cathy, z pozorną pogodą spoglądając w jego ponure, szare oczy. - Jestem z *tego* dumna. Chcę mieć to dziecko.

- Ty suko! - warknął Jon, a linie wokół ust pobieleły mu gwałtownie ze złości. Podniósł się nagle i usiadł nagi na brzegu koi, z portarganymi włosami i kilkuniedniowym zarostem na twarzy. - Ty durna, skurwiona suko!

Cathy otworzyła szeroko oczy, pełna urazy z powodu tych niezasłużonych obelg, i zagryzła wargi. Kiedy odpowiedział jej płonącym spojrzeniem, prawie usłyszała, jak sama zgrzyta zębami ze złości.

- Nie pozwolę mówić do siebie w ten sposób! - oświadczyła mu pełnym wyższości tonem. - Mam już serdecznie dość tego twojego paskudnego języka! Dlaczego miałabym nie chcieć tego dziecka? Jest moje!

- To jedno akurat nie ulega najmniejszej wątpliwości - warknął Jon, a potem dodał głośniejsze: - Czy Harold wiedział o twoim interesującym stanie, zanim... hm, opuściłaś go tak nieoczekiwanie?

- Nie, oczywiście, że nie - odrzekła niecierpliwie Cathy, czując, że złość powoli ją opuszcza.

W końcu to dość naturalne, że Jon jest zaszokowany i w pierwszej chwili reaguje tak dziwnie. Przecież sama była przerażona, kiedy się zorientowała, że jest w ciąży. Kiedy będzie miał czas, żeby się nad tym zastanowić, z pewnością podejdzie do sprawy przyszłego ojcostwa w bardziej zrównoważony sposób. Przecież za Crayem wprost przepada...

- Wtedy sama jeszcze nic nie wiedziałam - wyjaśniła.

- Biedny Harold - odezwał się nieprzyjemnym głosem. Szare oczy lśniły jak dwa bliźniacze ostrza. - Musisz do niego napisać, żeby mu o tym donieść. Będzie *zachwycony*.

Cathy aż otworzyła usta ze zdziwienia. Przez chwilę wpatrywała się w Jona, zanim dotarła do niej w pełni treść tego, co sugerował.

- Chyba nie chcesz powiedzieć... - pisnęła, odzyskawszy głos. - Uważasz, że to dziecko... Harolda?!

- Nie tylko chcę powiedzieć, ale i oświadczam to z całą stanowczością.

- Ty draniu! - wybuchnęła Cathy. Jej oczy zapłonęły niebieskim ogniem. - Harold nawet mnie nie dotknął! To dziecko jest twoje, niech cię wszyscy diabli!

Jon nagle, zwinnym ruchem poderwał się na równe nogi i stanął nad nią, zacisnąwszy dłonie w pięści.

- Chyba nie spodziewasz się, że w to uwierzę, co? - zapytał jadowitym tonem. - Chyba zapomniawszy o tym, że sam widziałem na własne oczy, jak Harold cię nie dotykał!

- Próbowałem skonsumować nasze małżeństwo - syknęła Cathy. - Ale nigdy mu na to nie pozwoliłam. Udawałam, że cierpię na chorobę morską - chorobę morską, słyszysz? - od pierwszej nocy po naszym ślubie aż do tej, kiedy przyszedłeś i brutalnie wywlokłeś mnie

z kabiny na „Tamaryndzie"! Tylko że tamtego wieczoru, kiedy się zjawiłeś, nakrył mnie na tym, że tylko udaję. Próbował wziąć mnie siłą, ale wszedłeś, zanim mu się udało. Nie ma możliwości, aby to było dziecko Harolda! - Ostatnie zdanie powiedziała ze szczególnym naciskiem.

- Nie uwierzyłbym ci, nawet gdybyś przysięgała na cały stos Biblii! - warknął Jon. - A jeśli-jeśli, powiadam-to, co mówisz jest prawdą, czemu, u diabła, nie powiedziałaś mi wcześniej? Dlaczego czekałaś, aż sam odkryłem, że jesteś w ciąży? Bardzo wygodnie się złożyło, co?

- Rozzłościłaś mnie. - Cathy z wysiłkiem starała się panować nad sobą. W najgorszych nawet snach nie przyszło jej do głowy, że Jon będzie się wypierał ojcostwa. Gdyby nie mające się narodzić dziecko, kazałaby mu pójść się utopić, i to z prawdziwą przyjemnością! Jak śmie wciąż mówić o niej takie okropne rzeczy? - Zakładałaś z góry, że cię zdradziłam - ciągnęła z goryczą. - Dlaczego miałam cię przekonywać, że jest inaczej? Skoro się okazało, że mi nie wierzysz i nie ufasz mi tak, by wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobiła, nie miało to najmniejszego sensu. Mówiłeś, że mnie kochasz - to chyba żart! Kiedy się kogoś kocha, ma się do niego zaufanie, a nie od razu przypuszcza się wszystko, co najgorsze, tak jak ty to robisz! Odkąd wzięłaś mnie po raz pierwszy, a pozwól, że ci przypomnę, iż byłam wtedy dziewicą i stało się to wbrew mojej woli, wciąż podejrzewasz mnie o niewierność, choćbym tylko się uśmiechnęła do innego mężczyzny! Mam serdecznie dość tłumaczenia i przekonywania! Myśl sobie, co tylko chcesz!

- Och, tak właśnie zrobię - odparł złośliwie. - Długo już wysłuchuję twoich kłamstw i wiem, że przychodzą ci równie naturalnie jak oddychanie! Nigdy mnie nie przekonasz, że Harold z tobą nie sypiał. Boże, nie wierzę nawet, że choćby udawałaś sprzeciw! Zapominasz, że ja wiem, jak lubisz być z mężczyzną - jesteś gorętsza niż wszystkie dziwki, jakie w życiu miałem! Nie możesz przeżyć nawet dwóch dni bez rozkładania nóg. Zdziwiałam tylko, że Harold chciał się z tobą ożenić; założę się, o co chcesz, iż nie musiał czekać, aż wsunie ci na palec obrączkę, zanim zakosztował twoich wdzięków. Wiem, bo sam nie musiałem!

- Ty plugawy, obrzydliwy łajdaku! - wykrzyknęła Cathy. - Nie musiałeś czekać tylko i wyłącznie dlatego, że mnie zgwałciłeś, ty draniu, i sam o tym dobrze wiesz! W przeciwnym razie nie zbliżyłabym się do ciebie nawet na odległość kija - do pirata i mordercy! Nie byłeś - nie jesteś - wart, żeby mi przytrzymać drzwiczki od powozu.

Jesteś zwykłym chamem! - Była tak rozwścieczona, że aż cata się trzęsła.

- A z ciebie za to wysoko urodzona dziwka, która udaje wielką damę! - wrzasnął.

Policzki zabarwiły mu ciemne rumieńce. Mówiąc to, sięgnął po spodnie i wsunął je szybko. Cathy prawie zsiniała z furii.

- Jeśli masz o mnie takie zdanie, to dlaczego nie dasz mi odejść? - wykrztusiła z siebie, ledwie się hamując, by nie podrapać paznokciami tej śniadej, szyderczej twarzy.

- I oddać cię Haroldowi? - próbował drwić, lecz jego płonące oczy zadawały kłam szyderczemu tonowi. - Owszem, mógłbym tak zrobić. Z pewnością już mi się na nic nie przydasz. To właśnie jest problem z dziewczynami, wiesz? Człowiek szybko się nimi nudzi!

- Ty podły draniu! - wrzasnęła Cathy i porzucając wszelką ostrożność, skoczyła mu do twarzy.

Zorientował się w porę i złapał ją mocno za ramiona, aż poczuła ostry ból. Przytrzymując ją, uśmiechał się z satysfakcją. Wyglądało na to, że czerpie przyjemność z cierpienia, jakie jej sprawiał. Cathy odrzuciła głowę do tyłu, wbijając w niego oczy pełne bezsilnej furii. Boże, jakże ona go nienawidzi! Dałaby wszystko, żeby choć na pięć minut przemienić się w wielkiego, silnego mężczyznę, by mogła zerwać mu z twarzy ten podły uśmieszek!

- Na twoim miejscu nawet bym nie próbował - powiedział cicho, wyczytawszy z jej oczu ową żądzę mordu. - Nic nie sprawiłoby mi większej radości, niż stłuc cię tak, żebyś błagała o litość. Powiniennem być to zrobić już dawno temu, wtedy może nie prowadziłabyś się jak rozparzona kotka!

Z oczu Cathy strzeliły dwie błyskawice.

- Niedobrze mi, jak na ciebie patrzę! - wyszczała i nie licząc się z konsekwencjami, plunęła mu w twarz.

Groźne oczy Jona przeszyły ją na wylot. Cathy wiedziała, że powinna zacząć się trząść, powinna stchórzyć przed straszną groźbą, jaką widziała w jego twarzy, ale była wściekła do nieprzytomności. Miała ochotę go zabić, a jeśli on czuł to samo, tym lepiej! Prędzej umrze, niż okaże lęk! Odpłaci mu pięknym za nadobne!

- No, to nie było zbyt mądrze z twojej strony - wycedził po dłuższej chwili, nadal ściskając ją za ramiona tak mocno, że miała ochotę krzyczeć. - Powiniennem cię obić - i jeśli jeszcze raz ośmielisz się zrobić coś podobnego, objęję. Obiecuję. To, że nigdy nie podniosłem na ciebie ręki, nie znaczy, że nie mógłbym tego zrobić!

Dźwignął Cathy w górę i obrócił ją tak, że tyłem zwrócona była w stronę koi, przed sobą zaś miała drzwi, od których oddzielał ją Jon. Wprost czuła bijące od niego fale złości i nie mogła już powstrzymać dreszczu obaw}; który przebiegł jej po plecach. *Jon* był taki ogromny i potężny, z łatwością mógłby ją złamać we dwoje, gdyby tylko zechciał. A w tym stanie doprawdy niewiele było trzeba, by to zrobił.

Niemal delikatnie popchnął ją w dół, dopóki nie przysiadła na koi.

- Siedz.' - rzucił ostrzegawczo, zanim ją powoli wypuścił. Cathy, choć sama przed sobą nie chciała się przyznać, była przestraszona. Siedziała więc, wciąż wrząc z tłumionego gniewu.

Przygwałdził ją płonącym, twardym spojrzeniem, zapinając spodnie i wciągając koszulę. Cathy, nadal okryta tylko kusym ręcznikiem, czytała w jego oczach barbarzyńskie wyzwanie: rusz się - zdawały się mówić - a gorzko pożałujesz. Zostało jej dość zdrowego rozsądku, by nie chcieć się przekonać o tej niemej groźbie.

- Bystra dziewczynka, co? - zaczął się z niej po chwili naigrawać. Cathy, której nadal brakowało odwagi, by wstać, poczuła ogromną nienawiść do niego. Rozpaczliwie zapragnęła sprawić mu ból.

- Owszem, ale nawet nie w połowie tak bystra jak ty - wymruzczała słodko przez zaciśnięte zęby, przywołując na twarz fałszywy uśmiech. - Tak sprytnie się domyśliłeś, że dziecko, które noszę, jest Harolda! Powinnaś była wiedzieć, że nie ma najmniejszego sensu kłamać...

Przez chwilę sądziła, że posunęła się ciut za daleko: w oczach *Jona* pojawiła się *gwałtowna* furia i widać było, że powstrzymywał się, aby jej nie uderzyć. Dumnie stawiała mu czoło, nie opuszczając powiek. Po chwili widocznych zmagani udało mu się opanować wybuch.

- Tak, powinnaś była, nieprawdaż? - zgrzytnął i obróciwszy się na pięcie, wypadł z kajuty.

Kiedy drzwi zatrzęsęły się za nim z hukiem, Cathy skoczyła na równe nogi. Ręce jej same złapały porcelanowy dzban na wodę i cisnęły go w ślad za *Jonem*. Z dziką satysfakcją usłyszała głośny brzęk, kiedy naczynie z hukiem trzasnęło o drzwi, a potem posypało się na podłogę tysiąc odłamków.

Jon nie wrócił ani tego wieczora, ani też żadnego innego. Przyśłał tylko *Perkinsa* po swoje nieliczne rzeczy. Słyszając pełne zająknięcie wyjaśnienia, Cathy przygryzła wargi i złapała brzytwę, pędzel oraz miseczkę do golenia, a także butelkę z resztką whisky, i wszyst-

ko to wcisnęła do rąk wyraźnie zakłopotanemu chłopcu. Perkins wciąż jeszcze dukał coś przeprasząco, kiedy zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Pozostawiona w samotności Cathy codziennie coraz głębiej pogrążała się w zapiekłym gniewie. Nie odzywała się do Jona, kiedy widywała go na pokładzie, a i *on wyraźnie starał* się jej unikać. Gdzie sypiał, trudno było powiedzieć, ale gdyby miała się zakładać, stawiłaby na to, że nie narzekał na brak damskiego towarzystwa. Chełpliwe samozadowolenie Sarity tak bardzo rzucało się w oczy, że Cathy aż robiło się niedobrze na widok Cyganki.

Żałoga obserwowała ten wyraźny rozdźwięk między kapitanem a jego kochanką z mieszaniną rozbawienia, ciekawości i najrozmaitszych spekulacji. Przyczyna była nieznana, lecz bez względu na powód kłótni, musiało to być naprawdę coś ważnego! I co jeszcze ciekawsze, kapitan pozwolił tej kobiecie mieszkać we własnej kajucie, a sam się wyniósł. Normalna kolej rzeczy zakładała, że to ona powinna wylecieć stamtąd jak z procy, kiedy kapitan miał ochotę na małą odmianę. Coś musi być na rzeczy - doszli do wspólnego wniosku, ale nie mogli odgadnąć, *coż mogłoby to być*. Pewnego popołudnia Cathy podsłuchiwała, jak robią między sobą zakłady o przyczyny tej niezgody, i omal nie zazgrzytała zębami ze złości. Stawiano dwa przeciw jednemu, że powodem było to, iż jest oziębła w łóżku!

W tym czasie „Cristobel” płynęła niemrawo ku najbliższemu brzegowi. Sztorm zepchnął ją z poprzednio obranego kursu. Według Jona znajdowali się teraz sporo na wschód od Teneryfy, lecz biorąc pod uwagę kiepski stan statku, szaleństwem byłoby udawać się gdziekolwiek dalej niż do najbliższego portu. Żagle były w strzępach, a kadłub do tego stopnia sponiewierany, że i tak zakrawało na cud, iż w ogóle utrzymywali się na wodzie. Gdyby natrafili na kolejny sztorm czy choćby na większą *falę*, poszliby na dno jak kamień i nikt by o nich więcej nie słyszał.

Nadal utrzymywała się gorąca i parna pogoda. Słońce paliło niemilosiernie i nawet gdyby pozostały im jeszcze jakieś całe żagle, i tak nie było dość wiatru, by poruszyć choćby skrzydełkami dziecinnego wiatraczka. „Cristobel” zdawała się przemierzać morze krokami zamiast węzłami, a Jonowi, który załatał jeden żagiel kawałkami szmat pozbieranych wśród załogi, pozostało jedynie mruczeć pod nosem modlitwy, żeby dotarli do jakiegoś lądu, zanim skończą im się zapasy.

W miarę upływu dni nastroje wyraźnie się pogarszały. Jon zarządził staranne racjonowanie żywności i zlecił nadzór nad tym O'Reil-

lv'emu. Puste żołądki i nieustanny upał powodowały, że wśród męskiej, a czasem nawet i wśród żeńskiej części załogi nieustannie wybuchaly sprzeczki. Prowodyrów bez żadnej wyrozumiałości zamykano w prowizorycznym areszcie w ładowni, gdzie po kilku godzinach spędzonych w nieznośnej duchocie zwykle nabierali lepszych manier. Jeśli nie, kapitan z prawdziwą przyjemnością chwyczał ich za karki i stukał o siebie głowami. Stał się tak wybuchowy, że nawet O'Reilly wołał schodzić mu z drogi.

Jon chodził skwaszony, a Cathy zła jak osa. Niejeden raz jej ostry język doprowadzał wierną Angie do łez. Cathy zawsze ją potem przepraszała, ale wspomnienie wyrzutów sumienia nie wystarczyło, aby zdołała powstrzymać się od złośliwości, jakie jej się wymykały. Upał, coraz bardziej dająca się we znaki cięza i gniew na Jona sprawiały, że stała się drażliwa jak niedźwiedzica z młodymi. A kiedy Angie zaczęła dosłownie stąpać wokół niej na paluszkach, zrobiło się jeszcze gorzej. Cathy wiedziała, że to nierozsądne i niesprawiedliwe, ale samo oddanie tej dziewczyny stanowiło powód do irytacji!

Przynajmniej nie chodziła głodna. Jon po cichu wydał rozkaz, że jej talerz zawsze ma być pełny, Cathy przekonała się o tym, wypytując Clarę o to, czemu nakładają jej tyle jedzenia. Wiedziała, że te szczególne względy zawdzięcza swemu stanowi, przypuszczała więc, że Jon oczekuje, iż będzie mu wdzięczna. No cóż - nie była! Ani nie prosiła, ani nie oczekiwała od niego żadnych względów i gdyby nie dobro mającego się narodzić dziecka, cisnęłaby mu ten talerz prosto w zęby!

Wodę racjonowano jeszcze bardziej skrupulatnie. A już z całą pewnością nie można jej było wykorzystywać do mycia. Cathy, podobnie jak inne kobiety, zmuszona była myć się w wodzie morskiej, przez co nigdy nie czuła się zupełnie czysta. Od prania w słonej wodzie ubranie zeszytniało tak, że zaczęło ocierać skórę. Cathy drapała się więc, pociła i wrzała z tłumionej złości - a przy tym modliła się, aby ta piekielna podróż jak najszybciej dobiegła końca.

Jedną z konsekwencji opuszczenia przez Jona własnej kajuty było to, iż niektórzy mężczyźni zaczęli wodzić za jej samotną lokatorką oczami w sposób, który nie mógł się Cathy podobać. Widać było, że zapytują się w duchu, czy jest do wzięcia, a kiedy nie było przy niej Jona, Cathy przewidywała, iż mogą z tego wyniknąć kłopoty. Prędzej czy później któryś z nich będzie chciał spróbować szczęścia. Oczywiście, zawsze mogła zawołać na pomoc Jona i nie wątpiła, że ze złośliwą radością przybiegnie ją ratować - po to tylko, by

udowodnić, jak bardzo jest od niego zależna. Cathy przypuszczała, że gdyby rzeczywiście doszło do czegoś takiego, naprawdę będzie zmuszona go wezwać, nie bacząc, jak bardzo jej się to nie spodoba. Miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie...

Nadzieja okazała się jednak płonna. Pewnego późnego popołudnia, kiedy słońce stało nisko nad horyzontem jak czerwona, ognista kula, Cathy siedziała na pokładzie przy rufie, gdzie ostatnio spędzała większość czasu. Wybrała rufę z dwóch przyczyn; po pierwsze, można tu było znaleźć odrobinę cienia, a po drugie, była dokładnie po przeciwnej stronie od mostku, na którym *Jon* spędzał większość dnia. Siedząc na odwróconej beczce niedaleko relingu, wpatrywała się w płaskie, połyskujące błękitem morze i gorąco tęskniła za deszczem. Nie za gwałtownym sztormem, rzecz jasna, lecz za tym delikatnym, chłodnym kapuśniaczkiem, którego tak *nie* znosiła w Londynie'. Co by dała, żeby znaleźć się w samym środku tej tak pogardzanej niegdyś mżawki! Przymknęła oczy, żeby lepiej ją sobie wyobrazić. *Już* prawie czuła na skórze błogosławioną wilgoć...

- Samotna? - zapytał tuż przy jej uchu czyjś niemiły głos.

Powoli otworzyła oczy, z niechęcią odrywając się od snów na jawie, i z rozdrażnieniem spojrzała na mężczyznę, który stał przed nią, uśmiechając się głupkowato. Nazywał się Grogan i trudno byłoby znaleźć bardziej odpychający egzemplarz rodzaju męskiego. Wielki i włochaty, ręce miał długie jak u małpy. Przez Clare i niektóre inne kobiety był uważany za bardzo przystojnego, Cathy zaś nie mogła patrzeć na *jego grubo* ciosane rysy oraz obrzydliwy zwyczaj strzykania śliną przez szparę w przednich zębach. Niemniej *zawsze* była dlań uprzejma.

- *Ależ* nie - odparła teraz chłodno, lecz grzecznie. Obrzuciła spojrzeniem jego twarz, a potem znów skierowała wzrok na morze.
- Chwila samotności to przyjemność.

Jeśli sądziła, że tamten pojmie aluzję, to raczej się myliła. Przeszła bez echa. Wyszczerył się do niej w uśmiechu i podszedł nieco bliżej.

- Ja i reszta chłopców pomyśleliśmy sobie, że może potrzeba pani trochę towarzystwa - nie ustępował. - Widzimy, że teraz jest pani zupełnie sama.

Przesłanie, które kryło się w *jego* słowach, nie uszło uwagi Cathy, lecz uznała, że najlepiej będzie je zignorować. Podnosząc się z godnością, obdarzyła Grogana zimnym, pozbawionym śladu uśmiechu spojrzeniem.

- Bardzo to miło z waszej strony, że się o mnie troszczycie, ale wolę pozostać sama - odparła i nie zaszczyciwszy go ani jednym słowem więcej, odwróciła się, by odejść do kajuty. Czuła, że mężczyzna idzie za nią po schodkach prowadzących na główny pokład, lecz umyślnie nie przyspieszała kroku, żeby nie zdradzić niepokoju.

Mężczyźni są jak psy, pomyślała z obrzydzeniem i sporą dozą lęku. Jeśli spostrzegą, że się ich boisz, natychmiast się na ciebie rzucą.

- Poczekaj no, paniusiu! - zawołał za nią Grogan i złapał ją za ramię.

Cathy, która doszła do wniosku, że najlepiej obrać kurs ofensywny, obróciła się na pięcie i wbiła weń oburzony wzrok.

- Proszę zdjąć rękę z mojego ramienia - zażądała lodowato. Słyszając jej ton, Grogan otworzył szeroko oczy i uśmiechnął się z tryumfem.

- No, nie jesteś jednak taka zimna, jak mówią - rzucił, nie cofając ręki. Cathy zeszywniała.

- Proszę zabrać rękę z *mojego* ramienia - powtórzyła.

- No dobra, paniusiu, ale jak mnie ładnie poprosisz. Może dasz mi buzi?

Dookoła nich zaczął się zbierać tłumek gapiów, więc tę oburzającą propozycję powitało kilka szyderczych śmieszków.

- Jeszcze raz proszę, żeby pan mnie puścił - wycedziła Cathy przez zęby, panując nad sobą z wysiłkiem. Wiedziała, że jedyne wyjście z tej sytuacji to zachowywać się z zimną godnością.

- E-e, nie. - Grogan powoli pokręcił głową. - A w każdym razie, dopóki nie dostanę buzi.

- Prędzej piekło pokryje się lodem - syknęła dziko Cathy, która była już prawie gotowa porzucić oziębłą godność na rzecz zupełnie jawnej furii. - Lepiej niech mnie pan puści, jeśli pan wie, co dla pana dobre. Bo inaczej...

- Bo inaczej *co?* ~ rzucił szyderczo, gdyż i *on zaczął teraz* wykazywać pierwsze oznaki złości. - Zawołasz na pomoc kapitana? Paniusiu, już go nie obchodzisz. Znalazł sobie nową kobietę, a to znaczy, że ty zostałeś dla mnie.

Błyskawicznym szarpnięciem przyciągnął ją ku sobie i zamknął w mocnym uścisku. Cathy, przyciśnięta do górującej nad nią postaci i zmuszona znosić atak jego ust, miała już dość; gotowa była wezwać na pomoc Jona i patrzeć, jak tłucze tego obwiesia na krwawą miazgę. Pełne aprobaty śmiechy, jakie słyszała dookoła, dolały tylko oliwy do ognia gorejącej w niej wściekłości. Odpychała mocno ramiona

Grogana, próbując uwolnić usta, żeby wezwać pomoc. Wrywała się ze wszystkich sił, gdy nagle znad ramienia napastnika zobaczyła, że do tłumu widzów dołączył Jon. Aż osłabła z gwałtownej ulgi. Grogan, który sądził, że się poddała, przycisnął ją entuzjastycznie.

Spodziewała się, że Jon lada chwila gniewnie ryknie, oderwie od niej tego łajdaka i jednym ciosem rozłoży go na deskach pokładu. Tymczasem ku zdumieniu i oszołomieniu dziewczyny nic takiego nie zrobił. Stał tylko z tyłu i z ironicznym uśmieszkiem obserwował jej kłopotliwe położenie. Kiedy Cathy spotkała się z nim wzrokiem, mrugnęła *do niej* złośliwie.

Ty draniu! - wrzasnęła w duchu, bo wiedziała już, że nie kiwnie palcem w jej obronie, dopóki ona nie zniży się do błagania. Kiedy sobie uświadomiła, że naprawdę gotów jest stać i przyglądać się, jak inny mężczyzna poniewiera nią tuż pod jego nosem, poczuła, że wszystko się w niej gotuje. Całe jej ciało zalała szkarłatna fala gorąca. Chce jej dać nauczkę, tak? Chce pokazać, że bez jego siły jest bezbronna jak noworodek? Ha! No to się przekona!

Grogan pozerął zachłannie jej usta, przyciągając ją do siebie tak mocno, jak tylko pozwalał na to niewielki sterczący brzuszek. Cathy dla lepszej równowagi złapała go za barki, a potem nagłym, gwałtownym zamachem szarpnęła w górę kolano tak, że uderzyła go z całej siły w najwrażliwsze miejsce.

- Auuuu! - zawył Grogan i puścił ją tak gwałtownie, jakby nagle zaczęła go parzyć.

Uwolniona tak niespodziewanie, Cathy zatoczyła się do tyłu, gdy tymczasem mężczyzna zgiął się wpół, obiema czerwonymi, mięsistymi łapami trzymając się za obolałe miejsce. Cathy odzyskała równowagę i wyprostowała się dumnie. Zgromadzeni gapie rycieli ze śmiechu.

- Na Boga, Grogan, co z ciebie za chłop, że nie możesz sobie poradzić z dziewczyną? - zawołał jeden z jego towarzyszy pomiędzy kolejnymi wybuchami radości.

- Jakiej tam dziewczyny, do licha! Toż to istna diablica! - jęknął Grogan, który schylony jak artretyczny starzec próbował rozmasować paskudnie bolące miejsce.

Cathy dumnie zarzuciła głową, aż gruby złocistorudy warkocz podskoczył z tyłu jak błyszczący wąż. Stała przed nimi z zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczyma i mierzyła wszystkich śmiałym wzrokiem. Luźna bluzka i suto marszczona spódnica kryły ciężę, więc Cathy wyglądała bardzo pięknie - a także trochę niebezpiecznie - kiedy tak patrzyła na wszystkich wokół z jawną wrogością.

- I niech to będzie lekcja dla wszystkich - odezwała się głośno i wyraźnie, z tryumfem odwzajemniając zdumione spojrzenie Jona.
 - To samo spotka każdego, kto ośmieli się mnie dotknąć, zaręczam!

Uniosła dumnie głowę, obróciła się na pięcie i odmaszerowała, a zgromadzeni mężczyźni odprowadzali ją wzrokiem pełnym zdumienia, rozbawienia i szacunku. Nie mniej zaskoczony od nich był Jon; sądził, że poniży ją, czekając, aż sama wezwie go na pomoc, ale - na Boga! - zdołała bardzo gładko wyplątać się z sytuacji, w której większość kobiet - nie wspominając już o damach - po prostu by zemdlała. Poczuł zupełnie niepożądany podziw dla Cathy. Do licha, to kobieta jedna na milion! Przynajmniej pod pewnymi względami.

Przepchnął się przez zgromadzony tłumek i zacisnął szczęki, natykając pełen cierpienia wzrok Grogana. Instykt żądał, by jednym ciosem posiać tego nędznika w powietrze, ale Jon za długo z tym czekał. Powinien był zareagować natychmiast, kiedy tamten ośmielił się tknąć Cathy - teraz było to już zupełnie zbędne, więc wyszedłby tylko na zazdrosnego głupca. Którym pewnie jest, przyznał ze złością sam przed sobą, ale niech go diabli, jeśli ktokolwiek, a zwłaszcza Cathy, miałby się o tym dowiedzieć!

- Każdy, kto będzie się naprzykrzał lady Stanhope, będzie miał do czynienia ze mną - oznajmił zimno wciąż jeszcze rechoczącym podwładnym. - Możecie to przekazać dalej. A teraz wracajcie wszyscy do pracy.

Odwrócił się i pomaszerował na mostek. Mężczyźni wymienili między sobą dociekliwe spojrzenia, a potem zrobili, jak im kazano.

Przez kilka następnych dni Cathy nie mogła się nadziwić, gdy wszyscy na nowo zaczęli odnosić się do niej z szacunkiem. Wychodzili z siebie, żeby zapewnić jej wszelkie wygody, lecz przy tym się nie narzucać. Zdziwiona, zastanawiała się w duchu, czy to może skutek poskromienia Grogana. Sam poszkodowany zerkał na nią z jawną urazą, lecz nie próbował już się zbliżyć do Cathy, a i ona pilnowała się dobrze, żeby go nie spotkać. Omijała z daleka także Jona - starała się jak mogła udowodnić mu, iż go wcale nie potrzebuje.

Niedługo po tym wydarzeniu Angie zauważyła ciążę, a Cathy z rezygnacją uznała, że dziewczyna, która nie potrafiła utrzymać niczego w sekrecie, rozniesie wieść po całym statku. Oczywiście Angie nie miała żadnych wątpliwości, że to musi być dziecko Jona. Ponieważ nie znała długich i zawiłych dziejów ich związku, uważając jak większość załogi, że spotkali się w La Corunie, głęboko współczuła Cathy z powodu takiego wstydu. Cathy natomiast nie wstydziła się wcale

tego, że spodziewa się dziecka Jona, mimo że ostatnimi czasy zaczęła tak głęboko nim gardzić, niemniej nie czuła się na siłach, by wyjaśniać Angie całą sytuację wraz z jej licznymi komplikacjami. Tak więc przygotowała się w duchu na znaczące spojrzenia i uśmieški załogi, a jak się okazało, miała zupełną rację: nie minęła nawet doba od odkrycia Angie, a już wszyscy na pokładzie śledzili każdy jej ruch jak koty polujące na szczura.

Jon potrzebował trochę więcej czasu, aby się zorientować, iż cała załoga wie już o odmiennym stanie Cathy, z tej prostej przyczyny, że nikt *nie* śmiał mu nic powiedzieć. Całkiem słusznie założyli, choć z zupełnie innych powodów niż rzeczywiste, że to właśnie ciąża jest powodem *niezgody* między nim a Cathy. W ich mniemaniu kapitan był wściekły na swoją kochankę, bo „zaszła” i dlatego przestała być dlań źródłem *przyjemności*. Nawet O'Reilly, który znał częściowo ich historię, podzielał ten pogląd. Ośmielił się nawet pogratulować Jonowi na okoliczność przyszłego ojcostwa. *Jon nie* wyprowadzał go z błędu, ale przyjął jowialne uwagi tamtego i poklepywanie po plecach z zaciśniętymi gniewnie zębami. Nie miało sensu ujawnianie tego, o czym był całkowicie przekonany: że ojcem dziecka jest Harold, lord Stanhope, w świetle prawa mąż Cathy.

Od czasu incydentu z Groganem prawie jej nie widywał. Widać było, że starała się go unikać, a kiedy już musieli się minąć na pokładzie, traktowała go jak powietrze. Kiedy tylko gdzieś ją zobaczył, jej jaśniejąca mimo zbliżającego się macierzyństwa uroda kłuła go w samo serce niczym ostry jak brzytwa nóż, tak więc Jon starał się trzymać z daleka. Myśl, że Cathy ma zostać matką dziecka innego mężczyzny, była dla niego źródłem nieustannej tortury, przez co z dnia na dzień stawał się coraz bardziej zgorzkniały, w miarę jak „Cristobel” coraz bardziej zbliżała się do lądu. Bez względu na to, jak bardzo się starał, nie mógł wygnać z myśli wizji poczęcia tego dziecka.

Na „Cristobel” pozostały zaledwie resztki stęchłej żywności i pół beczki wody, kiedy załoga ujrzała wreszcie ląd. Radosny okrzyk: „ziemia na horyzoncie!” sprawił, że wszyscy na pokładzie pędem ruszyli do burt. Z początku widać było tylko nieco ciemniejszą kreskę na tle błękitnego horyzontu, ale z upływem godzin ukazał się oślepiająco biały piaszczysty brzeg, schodzący do roziskrzonych wód zatoki. Na pozór bezkresną połąć piasku zamykały z tyłu kontury dalekiego miasta.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała przejęta radością Cathy, kiedy odwróciwszy się, zobaczyła przy sobie O'Reilly'ego.

Tak cudownie było znowu widzieć ziemię, wiedzieć, że wkrótce znów dostaną świeżą żywność oraz słodką wodę i - prawdziwy cud nad cudami - będzie można wziąć kąpiel, że gotowa była wyściskac z radości cały świat.

- Kapitan powiada, że to najpewniej Rabat w Maroku - odrzekł O'Reilly, spoglądając w dół na drobną, złotowłosą kobietkę.

Jej olśniewający uśmiech nieco go onieśmielił. Pomimo przyjaźni z Jonem nie mógł jej nie podziwiać. To prawdziwa piękność, nie ma dwóch zdań!

- Rabat? - powtórzyła Cathy pytająco, bo nigdy przedtem nie słyszała o takim mieście.

Potem zwróciła oczy z powrotem na rozpościerający się przed nią widok. Im bliżej się znajdowali, tym bardziej wydawał się nieprawdopodobny.

Port pełen był łodzi, zupełnie tak samo jak Charleston lub Londyn. Ale za to jakich łodzi! Nie przypominały tych, które widywała dotąd: pomalowane na jaskrawe kolory, płaskodenne, z misternie rzeźbionymi dziobami i dumnie wzniesionymi rufami, celującymi prosto w jaskrawe słońce. Miały krótkie i grube maszty, a same żagle niemal kwadratowe. Po obu stronach kadłubów sterczało z pół tuzina długich wioseł. Na pokładach roіło się od mężczyzn w szero-kich, workowatych spodniach i białych turbanach, którzy zgromadzili się przy burtach, żeby popatrzeć na „Cristobel”. Widać było wyraźnie, że angielski statek stanowi dla nich nie lada niespodziankę. Nagle Cathy przyszło do głowy, że być może tutejsi mieszkańcy nie żywią wobec nich przyjaznych uczuć.

- Nie wyglądają na zadowolonych z naszego przybycia - odezwała się do O'Reilly'ego pełnym zwątpienia głosem.

- Bo nie są. Szejk Ali Ben-Kazar, który tu rządzi, nie przepada za gośćmi. Na szczęście spotkałiśmy się kiedyś - usłyszała za plecami znajomy głos.

Odwróciła się, by spojrzeć na Jona. Patrzyła na niego, tak naprawdę, po raz pierwszy od jakichś kilku tygodni. Skóra tak mu pociemniała, że kolorem przypominała niemal karnację przyglądających im się tubylców. Czarne włosy, połyskujące niebiesko w blasku bezlitosnego słońca, rozwiane lekko przez wiatr, potęgowały jeszcze to wrażenie. Jedyne szare oczy, chłodne i czyste, oraz potężna sylwetka zdradzały prawdę o jego pochodzeniu.

- Bywałeś tu wcześniej? - Informacja o tym, że poznał władcę te-

go kraju, zaintrygowała Cathy do *tego stopnia*, że gotowa była ogłosić chwilowe zawieszenie broni.

- Tak. - Odpowiedź była krótka, niemniej jednak padła. Wyglądało na to, że i Jon pragnie na chwilę zaniechać wzajemnego okazywania sobie wrogości.

- Kiedy? - zapytała więc Cathy.

- Na długo zanim cię poznałem - powiedział tylko, ale tyle wystarczyło, by Cathy pojęła, iż poprzednią wizytę w tym mieście odbył pod piracką banderą. Odrobinę nerwowo przełknęła ślinę. Nie wiedziała, czy to dobrze czy *źle*. Być *może ten* szejk Ali jakiś tam nie darzy piratów zbytnią sympatią.

- Ali to mój przyjaciel - wyjaśnił Jon, trafnie rozumiejąc jej pełną zwątpienia minę. - W pewnym sensie. O ile *nie* zaczniemy przysparzać kłopotów, rad będzie gościć nas u siebie. I właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać; dopóki pozostaniemy w Rabacie, masz się nie pokazywać. Wszystkie inne kobiety także dostaną rozkaz, by nie wychodziły na pokład, ale ciebie dotyczy to w szczególności. Twoje jasne włosy zwracają ogólną uwagę, co może nie wyjść nam na dobre. Czy mnie rozumiesz?

- Nie mogę zejść ze statku? - wykrzyknęła Cathy, bardziej zawiedziona niż zła. Tak bardzo się cieszyła, że znów stanie na suchym, stałym lądzie!

- Nie. - Jon musiał dostrzec w jej oczach ogrom rozczarowania, bo złagodził tę szorstką odmowę, dodając: - Przynajmniej nie od razu. Później, kiedy zorientuję się w sytuacji, *może* cię zabiorę. Ale pod żadnym pozorem nie wolno ci wychodzić beze mnie! - To ostatnie zdanie podkreślił groźnym spojrzeniem. Cathy odpowiedziała mu naburmuszoną miną.

- Bawi cię, kiedy możesz sobie postrzelać z bata, co? - zapytała z goryczą. Jon zacisnął usta.

- A ciebie bawi, kiedy mnie prowokujesz - odparował ponuro. - I kiedyś wreszcie zrobisz to o jeden raz za dużo. A teraz wracaj do kajuty. Od tej chwili nie wolno ci jej opuszczać.

Cathy spojrzała na niego buntowniczo. Wydał ten zakaz wyłącznie po to, żeby ją ukarać!

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię zamknął na klucz - dodał cicho, tylko dla jej uszu.

Cathy rzuciła szybkie spojrzenie na O'Reilly'ego, który taktownie odwrócił się w inną stronę na czas tej wymiany zdań. Wiedziała,

że ze względu na własne dobro nie powinna teraz kwestionować polecenia Jona. Ale później...

Posłała mu tylko jedno długie i pełne pogardy spojrzenie, a potem, dumnie wyprostowana, szybko odeszła.

W kajucie było niemożliwie gorąco, Cathy na przemian wściekała się i dąsała, aż wreszcie, żeby dać upust złości, rozbiła jakieś naczynie. Po tym zrobiło jej się odrobinę lepiej - dopóki nie zaczęła zbierać potrzaskanych odłamków. Ostry kawałek porcelany ukłuł ją w palec, a kiedy usiadła, żeby z urazą wysać kropelkę krwi, która zebrała się na rance, zirytowała się od nowa.

„Cristobel” zarzuciła kotwicę dopiero późnym popołudniem. Cathy, która obserwowała przez szybą bulaję krzątaninę na pokładzie, pomyślała, iż trudno byłoby się domyślić, że jest już ta właśnie pora - słońce paliło tak samo jak przedtem, a znad białych piasków unosiło się połyskujące i drżące od upału powietrze. Samo miasto, na pierwszy rzut oka składające się wyłącznie z białych, długich i niskich budynków, widziane przez to rozedrgane powietrze wydawało się równie mało realne jak miraż. Wzdłuż wybrzeża wałęsali się ludzie - trudno powiedzieć: kobiety czy mężczyźni - od stóp do głów zakutani w długie, luźne szaty przypominające koszule. Nawet głowy mieli zakryte! Od czasu do czasu mijał ich długim krokiem wielbłąd, a jeździec na grzbiecie tej dziwnej bestii siedział tak wygodnie i bezpiecznie, jakby odbywał przejażdżkę na rasowej klaczy po Rotten Row. Potem ze swego punktu obserwacyjnego dostrzegła jeden z *gigów* „Cristobel”, który zmierzał właśnie w stronę nabrzeża - z Jonem u steru i sześcioma marynarzami u wiosła. Kiedy patrzyła, jak mała łódka znika jej z oczu, poczuła się boleśnie dotknięta. Jon na pewno nie odmówi sobie przyjemności, jakie można znaleźć na stałym lądzie!

Gdy kota nie ma, myszy harcują. Cathy słyszała to powiedzonko z ust Marthy mnóstwo razy, A teraz po raz pierwszy w życiu naprawdę czuła się jak tłuściutka szara mysz, gdy wykradała się po cichutku z kajuty. W dodatku nie miała nawet najmniejszych wyrzutów sumienia - jak powiedziała sobie w duchu, buntowniczo potrząsając głową. Koniec końców, dlaczego niby powinna je mieć? Jon po prostu dawał pokaz własnego despotyzmu, kiedy kazał jej pozostać pod pokładem. Z pewnością nie należy się przejmować tym wszystkim, co mówił.

Widać było, że ludzie są podnieceni bliskością lądu - pierwszego, jaki zobaczyli po wielu tygodniach podróży - więc nie zwracali uwa-

gi na Cathy, która przechadzała się wzdłuż relingu. Z rozmów wnioskowała, że pozwolono im zejść na brzeg w małych grupkach pod warunkiem, że będą trzymać się razem i unikać wszelkich kłopotów. Wedle słów kapitana - jak mówił pewien siwiejący mężczyzna - Berberowie, bo tak zwał się tutejszy lud i nie należy ich mylić z Arabami, mają bardzo surowe prawo, jeśli chodzi o picie, kobiety i temu podobne rzeczy: wypicie choć kropli alkoholu groziło publiczną chłostą, mężczyzna zaś, który by przespał się z nienależącą do niego kobietą, narażał się na karę śmierci. Przysłuchująca się temu Cathy dziwiła się, że w tych okolicznościach mężczyznom w ogóle chce się schodzić na ląd. Z jej doświadczeń wynikało, że udający się do miasta marynarze szukali zazwyczaj kobiet i alkoholu, dokładnie w tej kolejności. Ona sama marzyła o tym, żeby zejść ze statku tylko po to, by poczuć wreszcie pod stopami stały ląd, a nie coś, co kołysze się nieustannie w górę i w dół, ale mężczyźni - tu wyduła pogardliwie wargi - mężczyźni są jak zwierzęta: ich żądze przewyżniają wszystko, nawet przezorność. Mogłaby się założyć, że załoga „Cristobel” nie zdoła się oprzeć pokusie, za którą potem przyjdzie im słono zapłacić - przed Jonem, jeśli nie przed kim innym.

Słońce zniżyło się nad horyzontem jak wracający do gniazda gołąb. Cathy doszła do wniosku, że musi być już wczesny wieczór. Powietrze wyraźnie się ochłodziło. Przypominała sobie mgliście, że noce w tych pustynnych krajach bywają zwykle bardzo zimne. Niemniej sprawiał jej przyjemność ten chłód po tylu tygodniach duszących upałów, jakie zmuszona była wytrzymywać na pokładzie statku. Przysiadła beztrako na rufie, głęboko wdychając orzeźwiające powietrze.

- Sporo się ciebie zrobiło, co? - wysyczał jej ktoś szyderczo do ucha.

Cathy zeszywniała, rozpoznając bynajmniej nie słodki głos Sarity. Od tamtej wspólnie spędzonej nocy w czasie sztormu zamieniły ze sobą ledwie słowo czy dwa, lecz Cathy miała świadomość, że Cyganka od czasu do czasu rzuca w jej stronę jadowite spojrzenia. Dla czego - nie miała pojęcia. Przecież chyba nie była zazdrosna. W końcu posiadanie to dziewięć dziesiątych prawa, więc wedle tego Jon z pewnością należał do Sarity!

- Myślałaś, że jesteś strasznie cwana, kiedy zaszłaś z nim w ciążę, co? - ciągnęła Sarita, kiedy Cathy nie zareagowała na pierwszą zaczepkę. - Ale nie opłaciło się, co? Teraz jesteś gruba jak świnia, a on woli mnie! A wielka dama zostanie z bękartem, do którego nie przyzna się żaden chłop!

Cathy poczuła, jak jeżą jej się drobniutkie włosy na karku. Sarita, świadomie czy nie, stąpała teraz po niepewnym gruncie. Wystarczyło, aby przedtem ktoś wymówił słowo „bękart”, w tym samym zdaniu wspominając Craya, a zaraz robiło jej się czerwono przed oczyma. Przekonała się, że w stosunku do drugiego dziecka odczuwa tak samo silny instynkt opiekuńczy.

- Jeśli nie będziesz trzymać języka za zębami, to ci go wyrwę - odrzekła cicho z cukierkowym uśmiechem na twarzy, po raz pierwszy od początku tej jednostronnej dotąd rozmowy odwracając się twarzą do rywalki. Sarita była wyraźnie zbита z tropu. Potem, kiedy przesunęła wzrokiem po niedużej postaci Cathy, w widoczny sposób zniekształconej *ciężą*, zrobiła paskudną minę.

- Och, naprawdę? - warknęła.

Sięgnęła do warkocza, zwisającego luźno z ramienia dziewczyny, i szarpnęła go z całej siły. Oburzona Cathy zerwała się na równe nogi i pchnęła tamtą tak mocno, że Sarita straciła równowagę i upadła na dobrze wypchane pośladki. Cathy obdarzyła ją na pożegnanie przeciągłym, zimnym spojrzeniem i odwróciła się w drugą stronę. Z wysoko uniesioną głową, nadal gotując się ze złości, przemaszerowała przez pokład w stronę swojej kajuty.

Była tak wściekła, że nie zauważyła niewielkiej grupki mężczyzn, którzy stali po lewej stronie, dopóki się z nimi nie zrównała. Przeciągając palcami po rozplecionych od szarpnięcia Sarity włosach, starała się rozdzielić długie pasma, przez cały czas mruczając pod nosem ze złości. Dopiero kiedy poczuła na sobie spojrzenie kilku par zaciekawionych oczu, obejrzała się przez ramię.

Przyglądało jej się bacznie trzech biało odzianych Berberów, lecz Cathy prawie ich nie dostrzegała. Całą uwagę skupiła na parze rozczłonowanych szarych oczu. Napotkawszy ich spojrzenie, nerwowo przełknęła ślinę. Widać było wyraźnie, że Jon jest rozwścieczony do białości. I nie musiała *wcale* być jasnowidzem, by odgadnąć, że powód tego gniewu stanowi właśnie ona!

Rozdział jedenasty

Zachodzące słońce, które przed udaniem się na spoczynek posłało ostatnią wiązkę promieni, pochwytyło nimi Cathy. Pomarańczoworudy blask uwięziony w złocistych włosach sprawił, że połyskiwały jak żywy ogień. Berberowie, którzy przywykli do widoku wyłącznie czarnowłosych i ciemnoskórych kobiet, gapili się na nią z widocznym zdumieniem. Jon, który przesywał Cathy gniewnym spojrzeniem, był całkowicie świadomy reakcji swych towarzyszy. W milczeniu zazgrzytał zębami.

- Kto to jest? - wyszeptał biało odziany mąż po lewej. Nazywał się Mustafa Kemal i był zaufanym sługą szejka.

Jon rzucił Cathy ostatnie miażdżące spojrzenie, a potem zwrócił się uprzejmie ku swojemu rozmówcy. Skoro tak rozpaczliwie potrzebowali pomocy szejka, nie należało obrażać tego człowieka, bo to tak, jakby urazili samego władcę.

- To moja kobieta - wyjaśnił, oczami dając znak Cathy, by nie ważyła się zaprzeczać.

Przystanąła niepewnie o kilka kroków od nich. Kiedy usłyszała, co mówi, otworzyła szeroko usta, ale przynajmniej raz w życiu zachowała przezorne milczenie.

- Bardzo piękna - odrzekł z aprobatą Kemal, a pozostali Berberowie energicznie pokiwali głowami na znak, że podzielają jego zdanie. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z Cathy. Jeden z nich zagadał coś po arabsku do Kemala, a drugi najwyraźniej go w tym poparł. *Kemal* odpowiedział im w tym samym języku, potem zaś zwrócił się do Jona.

- Czy jest dozwolone, abyśmy jej dotknęli? - zapytał. Pod białym turbanem połyskiwały ciemne oczy.

Jon przez chwilę nie bardzo rozumiał, co mają na myśli, potem jednak, podążywszy za ich spojrzeniami, odgadł, że chodzi o włosy Cathy. Wiedział z góry, że kiedy tylko Berberowie ujrzą choć na chwilę to złociste чудо, popadną w zachwyt, i to właśnie dlatego zabronił jej wychodzić na pokład. Niech ją diabli wezmą za to, że jest taką nieposłuszną suką, i diabli niech wezmą ją za to, że okazał się takim głupcem! Powinien był wiedzieć, że Cathy zrobi akurat na przekór, kiedy tylko Jon odwróci od niej oczy! Następnym razem po prostu ją zamknie! Ale teraz trzeba było jakoś z tego wybrnąć.

- Oczywiście. Uprzedzę ją tylko, że takie są wasze życzenia, żeby się nie przestraszyła.

Skłoniwszy się uprzejmie Kemalowi, oderwał się od stojącej przy burcie grupki i przeszedł kilka kroków tak, by stanąć bezpośrednio przed Cathy. Odwrócony plecami do Berberów, całkowicie ją sobą zasłaniał. Cathy nie miała nawet najmniejszych wątpliwości, że jest bardzo rozsierdzony.

- Chcą dotknąć twoich włosów - wyjaśnił jej. - I ty im na to pozwolisz. Spuścisz oczy skromnie ku ziemi i nie będziesz na nich patrzeć. I nie odezwiesz się ani słowem. Przywykli do innych kobiet niż ty, a prędzej diabli mnie wezmą, niż pozwolę ci ich obrazić. Zrozumiano?

Nie bardzo podobał się jej ów ton ani też widoczna w oczach Jona złość, ale wiedziała, że w tym wypadku on wie lepiej, co należy robić. Już i tak niepokoiło ją to, jak przypatrywali jej się ci obcy. Szybko zwilżyła wargi językiem i skinęła głową na znak zgody.

- Dobrze. Trzymaj się z tyłu. - Rzuciwszy jej ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, ruszył w stronę trójki Berberów. Cathy potulnie szła za nim.

Przystanął nieco z boku i sięgnął ręką za siebie, by wysunąć Cathy naprzód. Wdzięczna mu była za ten twardy, lecz krzepiący uścisk, kiedy trójka Berberów zaczęła obmacywać ciekawie jej włosy.

Jak przykazał jej Jon, Cathy skromnie spuściła oczy i nie odzywała się ani słowem podczas całej tej dziwacznej sceny. Rozmawiając między sobą z dużym ożywieniem, mężczyźni dotykali jej długich pukli delikatnie i z obawą, jakby się bali, że włosy mogą nagle zniknąć im z oczu. Potem, jako że nic się nie działo, zaczęli przeczesywać palcami jedwabiste pasma, ciągnąc je boleśnie. Skrzywiła się, lecz czując, jak Jon ostrzegawczo ścisnął ją za ramię, zachowała spokój.

W końcu dotknęli brązowymi palcami gładkiej, białej skóry, najwyraźniej nie mogąc się nadziwić jej miękkiej jasności.

- Jest bardzo niezwykła, bardzo piękna - oznajmił wreszcie Kemal Jonowi, dając pozostałym znak, by zabrali swe badawcze palce.

Cathy aż zadrżała z ulgi, kiedy mężczyźni odsunęli się od niej. Już zaczynała się bać, nie wiedząc, dokąd to wszystko może doprowadzić. Zrozumiała teraz dokładnie, dlaczego Jon nakazał jej pozostać w kajucie.

Jeden z Berberów powiedział coś po arabsku do Kemala, który z wolna przytaknął skinieniem głowy. Potem odwrócił się do Jona i uśmiechnął się, błyskając białymi zębami na tle ciemnej twarzy

- Szejek byłby ogromnie zadowolony z takiej kobiety Kupimy ją dla niego - oświadczył.

Cathy, zdjeta przerażeniem, podniosła oczy na Jona. Celowo spojrzał się z nią spojrzeniem, a potem skłonił się tamtemu uprzejmie. Zaciśnął rękę na ramieniu Cathy i obrócił ją tak, że znalazła się przed nim. Objął ją w tali i przyciągnął do siebie, drugą rękę kładąc gestem właściciela na jej zaokrąglonym brzuchu.

- Byłbym zaszczycony, mogąc ją podarować waszemu panu - odpowiedział grzecznie Kemalowi - gdyby nie to, że ta kobieta nosi w łonie mojego syna. Jestem pewien, że zarówno szejek, jak i wy zrozumiecie, że w tych okolicznościach nie chciałbym się z nią rozstać. Proszę przyjąć wyrazy mojego najgłębszego ubolewania i zapewnienie, że gdyby nie to, już dziś w nocy stałaby się ozdobą seraju szejka.

Kemal spojrział pytająco na Jona, a kiedy ten odpowiedział mu lekkim skinieniem głowy, sięgnął dłonią do brzucha Cathy, żeby sprawdzić prawdziwość oświadczenia. To, co wyczuł, wyraźnie go usatysfakcjonowało. Z gestem żalu cofnął rękę, a Cathy przywarła do Jona najmocniej, jak się dało. To, że obmacują ją jak niewolnicę na targu, było nie tylko upokarzające, ale i budziło strach.

- Tak jak mówisz, jest brzemienna - westchnął Berber, a potem powiedział coś do swych towarzyszy. Zrobili smutne miny.

- Wracaj do kajuty i nie ruszaj się stamtąd - warknął Jon Cathy do ucha, uwalniając ją z uchwytu.

Rzuciła mu szybkie, pełne wdzięczności spojrzenie i pośpiesznie uciekła. Żeby ją ratować, uznał za swoje dziecko, o którym nadal sądził, że jest Harolda. Wiedziała, że jego duma musiała bardzo na tym ucierpieć, lecz nawet się nie zawahał. Może zaczynał jej wierzyć, a może mimo wszystko był do niej znacznie bardziej przywiązany,

nizby chciał się przyznać. Mniejsza o przyczyny, skoro postąpił tak, jak postąpił. Cathy postanowiła przyjąć pokornie wszystkie surowe ograniczenia, jakie niechybnie posypią się na nią za dzisiejsze nieposłuszeństwo. Musiała przyznać, że w pełni na *nie* zasłużyła. Gdyby Jon nie wykazał się przytomnością umysłu i nie wykorzystał ciąży jako pretekstu do odmowy, mogła być teraz w drodze do szejkowego haremu. Na tę myśl aż się zatrzęsała. Choć czuła się rozczarowana i wściekła na Jona, przynajmniej był kimś bliskim.

Wstrząśnięta tym, co się wydarzyło, potulnie siedziała w kajucie, czekając na powrót Jona. Przyszedł dopiero parę godzin później, kiedy już zaczynała się mocno niepokoić. A jeśli Berberowie po przemyśleniu sprawy doszli jednak do wniosku, że szejek będzie ją chciał nawet ciężarną?

Tamci przewyższali liczebnie załogę „Cristobel”, a nie było żadnych gwarancji, że ci mężczyźni zechcą choć palcem kiwnąć w jej obronie. Cóż więc pozostałoby Jonowi innego, jak tylko oddać ją Berberom? Poczuli nagły skurcz w żołądku, uświadomiwszy sobie, że są zdani całkowicie na łaskę i niełaskę tych dziwnych ludzi. W tak kiepskim stanie „Cristobel” nie przetrwałaby kolejnego tygodnia na morzu. Jeśli Jon zostałby postawiony przed wyborem: albo Cathy, albo życie osiemdziesięciu kilku osób, które miał pod opieką, coż innego mógłby zrobić, jak tylko zastosować się do życzeń szejka?

Kiedy wkroczył wreszcie do kajuty, Cathy zdążyła już doprowadzić się do takiego stanu, że cała się trzęsała. W niemym błaganu popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Przyglądał jej się dziwnie, ale nie wyglądał na szczególnie rozżłoszczonego.

- Co... co się stało? - zapytała drżącym głosem, kiedy wydało jej się, że nie miał zamiaru nic powiedzieć. Jon zrobił kwaśną minę.

- Berberowie byli pod wielkim wrażeniem - oznajmił cierpko. - Zanieśli wieść o twojej urodzie do samego szejka, którego na równi z nimi zdumiało, że może istnieć kobieta o włosach koloru słońca i skórze białej jak kozie mleko. Kiedy zaś się dowiedział, że jesteś brzemienna - dodam, że musiałem uznać to dziecko za swoje, bo inaczej mogliby uznać cię za cudzołożnicę i ukamienować, jak to mają tutaj w zwyczaju - wykazał wielką troskę o twoje zdrowie. Prawdę mówiąc, na czas naprawy „Cristobel” oddał mi do użytku jeden ze swoich domów, żebyś nie musiała dłużej znosić niewygód pokładowego życia.

- Dom? - Cathy z wrażenia zabrakło tchu, kiedy przeanalizowa-

la w myślach wszystkie informacje i wyłowiła tę, która najbardziej do niej przemawiała. - Jak cudownie!

- Prawda? - wykrzywił się ironicznie Jon. - Kiedy ostatnio tu byłem, nie bawił się wobec mnie w takie uprzejmości. Wygląda na to, że nie jesteś jednak całkiem beзуżyteczna.

Cathy uśmiechnęła się, a mieszanina ulgi i radości sprawiła, że w jej oczach pojawiły się dwa bliźniacze chochliki. Tak cudownie byłoby pomieszkać przez jakiś czas w domu, nawet jeśli to będzie tylko chatka o ścianach z gliny! Ma już serdecznie dość tego plugawego statku!

Jej widoczny zachwyt wzruszył Jona, chociaż ten obiecał sobie, że już nigdy nie da jej się niczym wzruszyć. Toteż, kiedy się do niej odezwał, jego głos zabrzmiał dość szorstko.

- To nie będzie aż tak zabawne, jak zdajesz się sądzić - ostrzegł Cathy, mrużąc oczy na widok jej zaróżowionej z podekscytowania twarzy. - Musisz żyć w niemal zupełnym odosobnieniu, nie wolno ci nawet wyjść za próg, jeśli nie będę ci towarzyszył. A jeżeli nawet wyjdiesz, masz się zachowywać tak, jak wszystkie tutejsze kobiety: zakryta od stóp do głów czarną szatą, będziesz podążać za mną w należytym oddaleniu i nie wolno ci spoglądać prosto w twarz żadnemu mężczyźnie, który uważany jest tu za istotę wyższego rzędu. Czy to jasne?

Cathy popatrzyła na niego pełnym zważenia wzrokiem, a jej radość przygasła w widoczny sposób.

- Mówisz poważnie? - zapytała, przygryzając dolną wargę. Wstyd jej było nawet myśleć o tak daleko posuniętym posłuszeństwie.

- Jak najpoważniej - oznajmił Jon, a jego ton nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że tak jest. - I ostrzegam cię, że islamskie prawa są bardzo surowe: jeśli Berberowie dojdą do wniosku, że kobieta jest niemoralna - a do takiego wniosku może doprowadzić ich naruszenie któregośkolwiek z panujących tu zwyczajów - natychmiast skazują ją na śmierć.

- Myślę, że próbujesz mnie nastraszyć - zarzuciła mu po dłuższej chwili.

- Myśl sobie, co chcesz - odpowiedział zimno i odwrócił się. - Ale zrobisz tak, jak ci każę.

Dom, który udostępnił im szejka, nie był - wbrew obawom Cathy - chatką o glinianych ścianach. Ów prawdziwy pałac, zbudowany z grubego, białego kamienia, miał wielkie przestronne pokoje i mar-

murowe posadzki. Nawet w największe upały panował tu miły chłód, więc pozostawanie w zamknięciu nie sprawiało Cathy aż takiej przykrości. Dom miał kształt czworokąta, wewnątrz którego znajdował się mały dziedziniec. Tutaj mogła posiedzieć w samotności, kiedy chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, najczęściej o zmierzchu. To właśnie na tym dziedzińcu, w otoczeniu słodko pachnących egzotycznych kwiatów i bujnej roślinności, utrzymywanej przy życiu dzięki nieustannemu podlewaniu, spędzała najprzyjemniejsze godziny. Kiedy siedziała na rzeźbionej kamiennej ławeczce niedaleko fontanny, która stanowiła centralny punkt niewielkiego placyku, wszystkie utrapienia i udręki świata zewnętrznego zdały jej się czymś niezmiernie odległym.

Ma się rozumieć, była tu także służba. Służący, drobni i ciemnoskórzy, prawie nie rzucali się w oczy, a jednak prowadzili dom tak doskonale, że Cathy praktycznie nie miała nic do roboty, co zresztą bardzo jej odpowiadało. Ponieważ weszła w siódmy miesiąc ciąży, odczuwała nieustanne zmęczenie i każdego popołudnia zapadała w błogosławioną drzemkę. Zanim zdażyła się obudzić, wykapać i przebrać, nadchodził czas kolacji, którą zazwyczaj jadła sama albo w towarzystwie Angie, od czasu do czasu przychodzącej dotrzymać jej towarzystwa. Cathy chętnie zaprosiłaby ją, by zamieszkała z nimi na stałe, ale Jon zdecydowanie odrzucił ten pomysł. „Im więcej ludzi ze statku będzie na lądzie, tym większe prawdopodobieństwo, że wynikną z tego jakieś kłopoty” - oznajmił Cathy z ponurą miną. Wystarczy już, że przez jej głupotę znaleźli się w sytuacji, w której muszą na co dzień kontaktować się z ogromnie religijnymi Berberami.

Sam zniknął na całe dni i wracał często dopiero późną nocą. Większość czasu zajmowało mu nadzorowanie remontu „Cristobel”, a dodatkowo zajmował się uczeniem żeglarzy szejka trudniejszych zagadnień sztuki nawigacji. Czynił to w zamian za dostarczenie materiałów potrzebnych do remontu statku oraz za zapasy niezbędne podczas dalszej podróży przez ocean. Zawierając tę umowę, obie strony sądziły, że robią doskonały interes, a Cathy przypuszczała, że rzeczywiście tak było.

Dla zachowania pozorów ona i Jon sypiali w jednym łóżku. Służba, uprzejma aż do przesady, niewątpliwie zdawała szejkowi relację ze wszystkich ich czynności - Jon poinformował o tym cierpkim tonem Cathy, kiedy sprzeciwiała się takiemu rozwiązaniu. Lepiej, żeby przekonująco udawała, że należy do niego, chyba że ma ochotę znaleźć się wśród licznych zastępów szejkowych konkubin. A jeśli

nawet myśl o dołączeniu do haremu szejka nie sprawiłaby jej zbyt-niej przykrości - dodał złośliwie - lepiej niech się zastanowi nad tym, co zrobiłby szejk, gdyby się dowiedział, że go okłamali. Oględnie mówiąc, byłby niezbyt zadowolony, a niezadowolenie tu-tejszego władcy to ostatnia rzecz, jakiej im potrzeba teraz, gdy „Cristobel” jest bezradna jak wyrzucony na brzeg wieloryb.

Od dnia kiedy Jon odkrył, że jest brzemienna, nie próbował się już z nią kochać. Cathy, którą jego postępowanie bardzo dotknęło, za nic nie przyznałaby się do tego nawet przed samą sobą. Odczuwa ogromną ulgę, że jej pęczniejące ciało już go nie interesuje - wma-wiała sobie usilnie i starała się nie zastanawiać zbyt długo nad tym, czy teraz zamiast niej bierze sobie do łóżka Saritę.

W miarę upływu tygodni myśli Cathy zaczęły się koncentrować niemal wyłącznie na mającym niedługo nastąpić rozwiązaniu. Dziec-ko w jej łonie nie było tak ruchliwe jak Cray, nie przybrała też tak monstualnych rozmiarów jak w czasie poprzedniej ciąży, niemniej i tak nie potrafiła myśleć o zbliżającej się próbie inaczej, niż tylko z największą obawą. Urodzenie dziecka na obcej ziemi i bez lekarza nie będzie łatwą sprawą, przewidywała. A jednak mimo wszystko lepsze to niż odbycie porodu na statku, na środku oceanu. Żywiła go-rączkową nadzieję, że Jon ma zamiar zostać w Rabacie, dopóki dziec-ko nie przyjdzie na świat. Odważyła się poruszyć ten drażliwy temat pewnej nocy, kiedy dzielili ze sobą w milczeniu ogromne, zabezpieczone moskitierą łożo, ale odpowiedział jej krótko i chłodno:

- Już o tym myślałem. - Tylko tyle, lecz Cathy i tak odczuła nie-wypowiedzianą ulgę.

Dziecko nocami stawało się bardziej aktywne, kopało i porusza-ło się tak energicznie, że nie mogła spać. I pewnie dlatego, jak powie-działa do siebie, uśmiechając się łagodnie, po całych dniach chodzi-ła senna. Wiedziała, że Jon też musi niechybnie czuć oznaki życia tego dziecka, kiedy przytulała się do jego szerokich pleców w zimne pustynne noce, lecz nie wspominał o tym ani słowem. Wyglądało to tak, jakby zdecydowany był udawać, że mające się narodzić dziecko w ogóle nie istnieje. Wspominał o nim tylko wtedy, kiedy musiał, a Cathy zauważyła, że patrząc na nią, starannie omijał wzrokiem okolice talii. Takie postępowanie doprowadzało Cathy do pasji, choć była zbyt dumna, aby to po sobie okazać. Czy zechce to przyjąć do wiadomości, czy też nie, znosiła te wszystkie uciążliwości, żeby urodzić jego potomka. Mógłby przynajmniej okazać choć trochę za-interesowania!

Kiedy kilka razy zmuszony był wspomnieć o dziecku, dawał jasno do zrozumienia, że nie zmienił zdania. Nadal uznawał je za potomka Harolda, co tym bardziej rozwścieczało Cathy. Jeśli tak właśnie sądzi, to brawo dla niego! - myślała ze złością niejedną raz. Wedle prawa nic go nie łączy ani ze mną, ani z dzieckiem, a więc skoro tylko dotrzemy w jakieś cywilizowane miejsce, on pójdzie swoją drogą, a my swoją, A Cray z nami.

Cathy rzadko wychodziła do miasta i zawsze wyłącznie w towarzystwie Jona. Po tym, co zaszło owego pierwszego dnia pobytu w porcie, nie była już tak głupia, by sprzeciwiać mu się w tej sprawie. Ubrana jak berberyjska kobieta w powłóczyste szaty, które ukrywały zarówno jej ciążę, jak i włosy, nie przyciągała niczyjej uwagi. Zgodnie z tym, co powiedział Jon, tutejsze kobiety miały zwyczaj dreptać pokornie kilka kroków z tyłu za swoim mężczyzną. Głowy miały nakryte, a luźne końce długich chust zakładały na dolną połowę twarzy. Cathy mimo ogromnej niechęci podporządkowała się temu, czego tutaj po niej oczekiwano. Niemniej kiedy podążała za Jonem jak przyuczony do chodzenia przy nodze szczeniak, czuła się tak upokorzona, że wołała już siedzieć w domu.

Niemieło było również przyjmować wizyty. Pozwalano jej wyjść do gości - jak grzecznemu dziecku, myślała z urazą - ale nie wolno jej było jeść razem z mężczyznami. Zakutana w tę powszechnie obowiązującą długą szatę, musiała siedzieć za Jonem w pełnej szacunku pozycji i wbijać oczy w marmurową posadzkę, przez cały czas zachowując grobowe milczenie. Po pierwszym tego rodzaju przyjęciu Cathy próbowała się wykręcać od uczestnictwa w takich przyjęciach, lecz Jon oświadczył jej stanowczo, że jej nieobecność poczytana zostanie za obrazę, tak więc musiała przełknąć zły humor i zrobić, co jej kazano.

Często gościł u nich Mustafa Kemal, który nie pozostawił Cathy nawet cienia wątpliwości co do tego, że nadal postrzega ją jako potencjalny nabytek do haremu szejka. Raz nawet posunął się do tego, że zaczął znacząco wypytywać Jona o to, co zamierza z nią zrobić po urodzeniu dziecka. Jon skwitował to jakimś żartem, lecz Cathy mocno się zaniepokoiła. Nagle przestało jej aż tak bardzo zależeć na tym, by do czasu połogu pozostać na stałym lądzie.

Pewnego dnia Jon zabrał ją na statek i przekonała się, że roboty postępują całkiem żwawo. „Cristobel” chyba okaże się zdolna do wypłynięcia na morze, zanim ona sama będzie do tego gotowa. Świadomość ta przyniosła Cathy niejaką pociechę. Wkrótce uzyskają możliwość ucieczki, gdyby zaszła taka potrzeba.

Kiedy Jon zatrzymał się, żeby omówić z O'Reillym pewne szczegóły reperowania zniszczonego poszycia kadłubu, Cathy znalazła się nagle twarzą w twarz z Saritą. Skonsternowana, ujrzała na twarzy rywalki nieskrywaną nienawiść.

- Dziwka! - wysyczała jej w twarz Cyganka.

Zanim jednak Cathy zdobyła się na jakąkolwiek odpowiedź, Jon już odwracał się w jej stronę, a tamta wycofała się chyłkiem. Ten epizod, choć krótki, przejął Cathy nagłym chłodem.

Tydzień później Cathy zjadła samotnie kolację i poszła wcześniej do sypialni, jak to ostatnio miała w zwyczaju, kiedy Jona nie było w domu. Z ulgą zrzuciła długą szatę, która w dzień stanowiła nieodłączny element jej stroju. Upiąwszy włosy wysoko na czubku głowy, zaczęła schodzić do wyłożonego kafelkami niewielkiego baseniku, wpuszczonego w posadzkę małego pomieszczenia przylegającego do sypialni. Jak wszystko w tym domu, owa łazienka była luksusowa, a Cathy z góry wiedziała, że to jedyna rzecz, której będzie żałować po wyjeździe. Gdy służba przynosiła ciepłą wodę, podawała ręczniki oraz pięknie pachnące mydła i na koniec oddalała się dyskretnie, Cathy miała poczucie, iż pławi się w grzesznym bogactwie.

Gdy schodziła po stopniach do wody, kątem oka dostrzegła swoje odbicie w ogromnym lustrze, które zdobiło przeciwległą ścianę. Już od dawna nie widziała siebie nagiej, więc nie mogło jej się spodobać to, co teraz zobaczyła. Jej brzuch sterczał jak bęben, a nabrzmiałe piersi opadały ciężko i nietrudno było pojąć, dlaczego Jon woli Saritę. Do tego widoku pasuje tylko jedno słowo: groteskowy, pomyślała ponuro Cathy, nie zauważając miękkiego połysku skóry i włosów ani blasku błękitnoszafirowych oczu. Szybko usiadła w ciepłej wodzie, żeby ukryć swe ciało przed bezlitosnym lustrem. Patrząc teraz na siebie, czuła tylko narastające przygnębienie.

W czasie kąpieli myślami bezwiednie powróciła do Jona. Odkąd się tu wprowadzili, traktował ją z chłodną uprzejmością, jak dobrze wychowany, lecz całkowicie obcy mężczyzna, który w dodatku nie ma ochoty na bliższą znajomość. Nawet leżąc obok w łóżku, odwracał się plecami, a jego obojętność ogromnie irytowała Cathy. Jeśli chciał w ten sposób bez zbędnych słów pokazać jej, że stanowiła dla niego wyłącznie niechciane brzemię, to świetnie mu się to udaje! Ku swojemu zaskoczeniu Cathy przekonała się, że ta myśl sprawia jej ból. Kiedyś kochała go z całego serca, a przecież nie było to znów tak dawno temu. Niemniej, upomniała się surowo w myślach, powinna mieć stale w pamięci słówko „kiedyś”. Skoro Jon już jej nie kocha -

a była o tym przekonana, gdyż potwierdzały ów fakt wszystkie jego postęпки - to powinna odczuwać tylko radość, że jej miłość także umarła. A nawet jeśli to wszystko nie jest takie znowu proste, przysięgła sobie, że *on* w każdym razie nie będzie miał o *tym* zielonego pojęcia.

Kiedy wreszcie wyszła z wanny, wytarła się do sucha i zarzuciła przez głowę prostą bawełnianą koszulę, którą przyniosła jedna ze służących, poczuła, że zbiera jej się na płacz. Złożyła swoje złe samopoczucie na kapryśne nastroje, jakim podlegają zwykle kobiety w ostatnich tygodniach ciąży, choć w głębi serca wiedziała, że nie tylko o to chodzi. Niemniej zdecydowanie nie miała ochoty zastanawiać się nad innymi możliwymi przyczynami i twardo postanowiła położyć się do łóżka.

Nie mogła zasnąć. Kręciła się i waliła w poduszkę, żałując z całą premedytacją, że nie ma tu Jona, bo wtedy i on zmuszony byłby cierpieć razem z nią. To nie w porządku, że tylko ona musi znosić niedole i cierpienia związane z urodzeniem dziecka, podczas gdy on miał z tego tylko przyjemność, a potem jeszcze zaprzeczył, że to jego dziecko! Rozważając to wszystko, Cathy rozgniewała się tak bardzo, jak to jej się nie zdarzyło już od długich tygodni. Obmierzała świnią! - obrzucała go w myślach wyzwiskami, splótłszy gniewnie ramiona na zdecydowanie już zbyt nabrzmiałych piersiach.

Będę na niego czekać, aż raczy wreszcie wrócić, myślała jadownicie, a kiedy tylko pojawi się w drzwiach, dostanie za swoje!

Dopiero w jakiś czas później doszedł do niej wyraźny szmer świadczący o tym, iż Jon wchodzi po cichu do domu. Gniew Cathy zdążył już cokolwiek opaść, lecz nadal zdecydowana była dać Jonowi odczuć swoje niezadowolenie. Wysiadywać tu samotnie przez całe godziny, po całych dniach, to trochę za wiele i miała zamiar mu to powiedzieć. Nie żeby szczególnie tęskniła za jego towarzystwem - wprost przeciwnie! - ale nie rozumie, dlaczego Angie nie mogłaby z nią zamieszkać. W końcu to raczej mało prawdopodobne, aby ta dziewczyna mogła być przyczyną zatargu z przypominającymi sfinksy Berberami, a poza tym...

Owe myśli przerwał jej odgłos otwierających się drzwi. Cathy, która siedziała na łóżku wyprostowana jak struna, krzyżując ręce na piersiach i błyskając wojowniczym spojrzeniem, już otwierała usta, by rozpocząć atak, gdy ku swemu niepomiernemu zdumieniu spostrzegła, że do sypialni wchodzi cicho nie Jon, ale Sarita!

- Co ty tutaj robisz? - warknęła, kiedy tylko zdumienie pozwoli-

ło jej wydobyć głos z gardła. Doprawdy, jeśli Jon ośmielił się sprowadzić do tego domu swoją kochanicę, zamorduje go gołymi rękami! Jak śmiał...!

Sarita uśmiechnęła się, a jej czarne oczy załśniły złośliwie w mroku pokoju.

- Mam dla ciebie małą niespodziankę - mruknęła, a potem cicho zawołała przez ramię do kogoś, kto pozostał w ciemnym korytarzu.
- Pośpieszcie się! Jest tutaj, durnie!

Cathy zaczęła teraz odczuwać lęk. Nie wiedziała, do kogo zwraca się Sarita, ale z pewnością nie był to Jon. Mówiła do tych niewidocznych ludzi w liczbie mnogiej, a z pewnością nigdy nie ośmieliłaby się nazwać Jona durniem! Cokolwiek knuła ta kobieta, Cathy była pewna, że nie będzie to dla niej nic przyjemnego. Nagle serce jej załomotało i zaczęła się lękać o własne życie. Gdyby się okazało, że ona i jej mające się narodzić dziecko nie żyją, Sarita miałaby zupełną swobodę działania!

Kiedy tylko przyszło jej to na myśl, otworzyła usta, by wzywać pomocy, jednocześnie przesuwając się, by przykucnąć na środku łóżka. Będzie walczyć... Ale nie miała już czasu. Nie zdołała nawet głośniej krzyknąć, kiedy do pokoju wpadło dwóch mężczyzn, którzy natychmiast ku niej skoczyli. Cathy zaledwie zdążyła rozpoznać w jednym z napastników Grogana, gdy zakrył jej usta ogromnym łapskiem. Potem wykręcili jej ręce do tyłu i związali czymś w rodzaju jedwabnego sznura. Zanim zdołała choćby spróbować ich kopnąć, nogi miała unieruchomione w ten sam sposób. Leżała bezradnie na łóżku, spoglądając z lękiem znad knebla, który wepchnięto jej w usta. Dobry Boże, co też zamierzają z nią zrobić? Może chcą wrzucić ją, zakneblowaną i związaną, do zatoki, żeby utonąła?

- Boisz się, paniusiu? - Grogan pochylił się i zaczął drażnić się z nią szeptem, podczas gdy stojąca z tyłu Sarita wybuchnęła złośliwym śmiechem. - Nie trzeba się bać. Nie mamy zamiaru zrobić ci krzywdy. Chodzi o to, że nasza Sarita weszła w mały układ ze służą szejka.

- Spodoba ci się życie w haremie, kochanieńka. - Sarita dołączyła do Grogana i wyszczała jej prosto w twarz. - To dobre miejsce dla takiej dziwki jak ty! Jonny nigdy się nie dowie, co ci się przydarzyło - zresztą, nawet by go to nie obeszło! Będzie przy mnie taki zajęty, że nie przypomni sobie twojego imienia!

Cathy zbladła jak ściana pod zakrywającym twarz kneblem, kiedy dotarło do niej, co zrobiła Sarita. Zamierzała ją oddać ją szejkowi!

- Ten cały Kemal obiecał mi szkatułkę klejnotów, kiedy mu powiedziałam, że mogę cię do niego sprowadzić! Wygląda na to, że szejk się zawziął, żeby się przespać z jasnowłosą kobietą - jakby to było nie wiadomo co! Ale to pewne, że tylko dlatego chce cię mieć. Nie ma w tobie nic, co mogłoby rozpalić mężczyznę. Jesteś gruba jak świnia!

Cathy pewnie by się rozzłościła, słysząc tę obelgę, gdyby nie była tak bardzo przerażona. Wiedziała, że kiedy zamkną ją w haremie, nie będzie już stamtąd ucieczki. Kobiety należące do władcy trzymano z dala od ludzkich oczu i pod dobrą strażą. Nawet gdyby Jon w jakiś sposób zdołał dojść, co się jej przydarzyło, i chciał ją uwolnić, nie widziała sposobu, aby mógł tego dokonać. Kiedy Cathy zostanie własnością szejka, dla Jona tak jakby już umarła. Nigdy nie pozwoli mu jej zobaczyć...

- Nikogo nie ma - oznajmił Grogan, który lustrował od drzwi pułty korytarz.

Podchylił się nad Cathy, zgarnął ją z łóżka i wzięła na ręce. Robił to wszystko bardzo szorstko, jakby czuł radość, sprawiając jej ból. Z pewnością nie zamierzał się przejmować jej odmiennym stanem. Cathy czuła, jak jej wielki brzuch spłaszczają się, przyciśnięty do małej piersi Grogana, i jęknęła ze strachu i bólu. Jak tak dalej będzie, to jeszcze straci dziecko!

Kiedy wynosili ją z domu, szarpała się i kopała, ale i tak wiedziała, że to na nic. Należało mieć co najwyżej nadzieję, że zwróci uwagę służących, którzy mogą wezwać pomoc. Mogą, ale nie muszą. W końcu są przede wszystkim poddani szejka. Cathy była pewna, że jest dla nich jedynie kobietą, której pożądał ich pan. Nawet gdyby usłyszeli jej zduszone krzyki, jest bardzo prawdopodobne, że udawaliby głuchych jak pień. W Rabacie, gdzie szejk był wszechwładny, narazić mu się znaczyło ściągnąć na swą nieszczęsną głowę niemal boski gniew.

Dom, który zajmowali, był jednym z wielu budynków stojących w pobliżu pałacu szejka, nie musieli więc iść daleko. Wielkie kroki Grogana błyskawicznie pokonywały przestrzeń, toteż minęło zaledwie kilka minut, gdy znaleźli się przy niewielkiej bramie w bocznej ścianie pałacu - bramie, która otworzyła się, gdy tylko przed nią stanęli. Po drugiej stronie czekało na nich trzech mężczyzn; w jednym z nich Cathy z dreszczem przerażenia rozpoznała Mustafę Kemala. Po obu jego stronach stali potężnie zbudowani eunuchowie.

- Mamy ją - obwieściła niepotrzebnie Sarita, kiedy brama zanik-

nęła się za nimi. Cathy zobaczyła, że znajdują się w wąskim, kamiennym przejściu, oświetlonym przez płonące, osadzone w murze pochodnie.

- Dobrze się spisaliście - oznajmił Kemal z surową powagą, wyciągając na chwilę dłoń, by dotknąć przelotnie rozsypanych w nieładzie złotych włosów Cathy, a potem szybko cofnął rękę, - Czy nie było żadnych kłopotów z kapitanem Hale'em?

- Żadnych - odparł krótko Grogan. A Sarita, kiwając głową, dodała:

- Mówiłam, że nie będzie. Już mu się zdażyła znudzić. Będzie zadowolony, że mógł się jej pozbyć.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Nie życzę sobie żadnych problemów - odparł Kemal i wskazał gestem na stojącego przy jego ramieniu eunucha, - Możecie ją oddać Muhammadowi. Już nie musicie się nią zajmować.

Cathy została przekazana jak niechciana paczka z potężnych ramion Grogana w nie mniej mocarne eunucha.

- Ale co z naszą nagrodą... Obiecaliście... - zaskamlała Sarita.

- I nie zapomniałem - odrzekł Kemal z ledwie wyczuwalną nutką pogardy. Rzucił przez ramię rozkaz eunuchowi: - Zabierz ją do Domu Kobiet. Czeka na nią Salina-Begum.

Kiedy miotającą się bezsilnie Cathy unoszono w głąb pałacu, słyszała jeszcze uradowane okrzyki Sarity, kiedy wręczono jej obiecaną szkatułkę klejnotów.

W zamglonych strachem oczach Cathy pałac szejka zdawał się być prawdziwym labiryntem korytarzy i komnat, pełnych kolorowych orientalnych dywanów, starych tapiserii, ręcznie kutych ozdób ze złota, srebra i klejnotów. Samo wyposażenie tych sal ma chyba ogromną wartość, pomyślała z roztargnieniem, starając się zapamiętać drogę, którą przemierzali, na wypadek gdyby jakoś zdołała się uwolnić. Sama wiedziała jednak, że to płonne nadzieje. Mężczyzna, który ją niósł, dogoniłby ją bez wysiłku - a nawet gdyby jakoś udało jej się wywinąć, to pod każdą ścianą stali sztywni, milczący strażnicy. Nie było ucieczki.

Eunuch przystanął przed bogato rzeźbionymi, wielkimi drewnianymi drzwiami, Strzegli ich dwaj inni potężnie zbudowani mężczyźni.

Powiedział coś po arabsku, a oni posłusznie rozstąpili się na boki. Potem wniósł ją do słabo oświetlonego pokoju i złożył delikatnie na miękkiej sofie. Skłoniwszy się lekko komuś, kto stał poza zasięgiem wzroku Cathy, odwrócił się i cichutko zniknął,

- Oho, nie obeszli się z tobą zbyt delikatnie - odezwała się jakaś stara kobieta po angielsku; słychać było, że dawno nie miała okazji mówić w tym języku. Cathy, spoglądając na nią z przestachem, zauważyła, że kobieta ma na sobie burkę - strój, który nosiły kobiety, kiedy miały być widziane przez obcego mężczyznę. Czy eunuch też jest uważany za mężczyznę? - zastanowiła się niedorzecznie. Potem nagłe zaskoczenie sprawiło, że pierzchły jej z głowy wszystkie myśli. Kiedy bowiem kobieta pochyliła się, by ostrożnie rozsupłać jej więzy, Cathy zauważyła przez grubą zasłonę, że oczy nieznanym są bladoniebieskie.

- Kim jesteś? - wykrztusiła, kiedy tamta usunęła jej knebel z ust.

- Jestem Salina - odpowiedziała kobieta po prostu, uwolniwszy ręce Cathy, a potem schyliła się, by rozwiązać jej nogi.

- Jesteś... jesteś Angielką! - wykrzyknęła Cathy, nadal nie wierząc własnym oczom i uszom.

- Kiedyś, dawno temu, byłam Angielką - odparła ze smutkiem Salina. - Teraz jestem Berberyjką. Tak jak i ty nią będziesz.

- Nie! - zaprotestowała instynktownie Cathy, wzdrygając się na samą myśl. Salina uśmiechnęła się lekko.

- I ja także reagowałam w ten sposób, ale jak widzisz, nie na wiele mi się to zdało - powiedziała, rozmasowując kostki Cathy w miejscu, gdzie sznur wrzynał się w skórę. Ciekawość dziewczyny okazała się silniejsza nawet niż strach.

- Jak się tu znalazłaś? - zapytała Cathy.

- Tak jak ty, zostałam kupiona przez ludzi szejka. Ale moje życie wyglądało zupełnie inaczej niż to, które czeka ciebie. Nawet jako młoda dziewczyna byłam brzydka, więc nie zostałam jego konkubina. Jestem *dai* ~ akuszerką -jego kobiet. I to właśnie dlatego przysłali mnie tutaj, żebym się tobą zaopiekowała. Nie wezmą cię do haremu, dopóki nie urodzi się dziecko, dopiero wtedy szejk zaszczyci cię swą łaską. Ale zajmę się tobą i zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Nie musisz się niczego obawiać.

- Proszę... Musisz mi pomóc! Nie chcę być konkubina szejka! - zawołała z rozpaczą Cathy, w nadziei, że jako jej rodaczka Salina może się nad nią zlituje. - Mam jeszcze jedno dziecko, malutkiego chłopczyka, który czeka na mnie w Anglii. No i jest mężczyzna...

- Ten amerykański kapitan, prawda? - zapytała Salina ku całkowitemu zaskoczeniu Cathy. Widząc jej zdumienie, że wieść o Jonie przedostała się nawet do tak odosobnionego miejsca, jak Dom Kobiet w pałacu, kobieta uśmiechnęła się raz jeszcze. - Och, słyszymy

wiele nowin, nawet w *pardah*. Mówiono, że amerykański kapitan jest bardzo przystojny i męski, i ma kobietę z włosami jak z czystego złota, której nasz szejka bardzo pożąda. Już od dłuższego czasu spodziewaliśmy się twojego przybycia, moja droga.

- Mam na imię Cathy - odrzekła automatycznie Cathy, myśląc gorączkowo o tym, co jej powiedziała Salina.

- A ja kiedyś miałam na imię Sarah - odpowiedziała jej starszka. - Ale odkąd zamieszkałam w pałacu szejka, z jego woli zważ mnie Saliną. Jestem pewna, że i dla ciebie znajdzie jakieś nowe imię - jakieś miękkie i piękne jak ty sama.

- Muszę się stąd wydostać! - jęknęła Cathy, bo znów opanowała ją przerażenie na myśl o tym, że przez resztę życia ma tkwić uwięziona w haremie szejka i żyć tylko po to, by mu dostarczać przyjemności - ba, nawet ze zmienionym wedle jego kaprysu imieniem!

- Nigdy się stąd nie wydostaniesz - cierpliwie, lecz nieubłaganie tłumaczyła Salina, jakby przekonywała dziecko o jakimś nieuniknionym, choć nieprzyjemnym fakcie. - Nikt się nie wydostaje... A po pewnym czasie nikt już nawet nie chce stąd odejść. Będziesz dobrze traktowana i zyskasz wielki szacunek tutejszych kobiet. Bez wątpienia twoja uroda zyska ci łaskę szejka, który często zechce cię mieć w swoim łóżu.

- Och, dobry Boże! - Cathy na samą myśl o tym zrobiło się niedobrze. - Proszę..., proszę, pozwól mi odejść! Błagam cię! Mogłabym się wymknąć...

- Przykro mi, moja droga, ale jeśli ty znikniesz, ja zostanę surowo ukarana - najpewniej oślepią. Nie mogę tak ryzykować. A twoje życie u nas nie będzie takie złe. Zaufaj mi. - Salina, widząc wzburzenie Cathy, poklepała ją uspokajająco po ramieniu. Cathy odepchnęła jednak jej dłoń.

- Nie zostanę tutaj! - na wpół załkała.

Kiedy Salina pochyliła się nad nią w geście pocieszenia, Cathy natychmiast dostrzegła swoją szansę. Pchnęła kobietę mocno, aż ta poleciała w drugi kąt pokoju. W jednej chwili Cathy zerwała się na równe nogi i pognała ku drzwiom. Złapała rozpaczliwie za klamkę i poczuła, że się otwierają. Jednym szarpnięciem otworzyła je na oścież - i zamarła. Drogę zagradzało dwóch olbrzymich eunuchów, którzy spoglądali na nią złym wzrokiem.

- Ahmad, Radi, ta mała niepotrzebnie i niemądrze się denerwuje. Przytrzymajcie ją, aja jej dam do wypicia coś, po czym poczuje się lepiej. Miejmy nadzieję, że jutro rano będzie rozsądniejsza.

Ahmad i Radi złapali Cathy pod ręce i powlekli z powrotem na sofę. Cathy nie marnowała sił na bezsensowny opór. Nawet jeśli uda jej się wydostać z tej komnaty, nie przejdzie więcej niż kilka kroków i dopadnie ją z pół tuzina sług szejka.

Kiedy eunuchowie pchnęli ją na miękką sofę, Cathy obróciła na Salinę błagalny wzrok.

- Proszę...

Salina pokiwała głową współczująco.

- Biedna malutka, nie możesz się tak denerwować. Pomyśl o dziecku. Wszystko będzie dobrze, sama zobaczysz. A teraz musisz to wypić...

Przytknęła jej do ust coś, co wyglądało jak kielich ze złota.

Cathy, przytrzymywana z obu stron przez eunuchów, musiała wypić jego zawartość. Kiedy przetykała, pomyślała, że ptyn ma w sobie lekką gorycz starego wina. Potem pokój wokół niej zaczął wirować i zakręciło jej się w głowie. Dreszcz przerażenia przebiegł jej po plecach, kiedy uświadomiła sobie, że odurzono ją narkotykiem.

Następne dwadzieścia cztery godziny dokładnie zamazały się w jej pamięci. Salina aplikowała jej regularnie ten sam środek, zapewniając, że to tylko nieszkodliwa mikstura, dzięki której Cathy nie zrobi krzywdy ani sobie, ani dziecku, Cathy przeważnie spała, budząc się tylko na posiłki. Wyglądało na to, że Salina nieustannie się nią zajmuje, myje ją i czesze, nawet gdy Cathy pogrążona była we śnie. Trapiąca koszmarami o czarnych lochach i złowrogich mężczyznach w białych szatach, czuła, jak po policzkach spływają jej łzy.

Podczas jednego z krótkich okresów, gdy była na w pół przebudzona, Cathy pomyślała mgliście, że na korytarzu coś się dzieje. Otepiała po narkotyku, nie mogła nawet się zastanowić, co to może być, odnotowała obojętnie, że Salina odeszła od niej na chwilę i uważnie nasłuchuje.

Powieki znów jej się zamykały, kiedy jak przez grubą mgłę dotarł do niej odgłos otwieranych drzwi, a potem krzyk Saliny. Krzyk ten urwał się nagle. Cathy, która poczuła jakiś bliżej nieokreślony niepokój, zmusiła ciężkie powieki, by się podniosły. Pomyślała, że ta pochylona nad nią smagła twarz to tylko postać z jej snów, uśmiechnęła się jednak do niej sennie.

- Cathy, obudź się! - rozkazał szorstko czyjś głos, a jakaś dłoń złapała ją boleśnie za ramię i potrząsnęła mocno.

Cathy zamrugała, a jej głowa przetoczyła się bezwładnie z prawa na lewo. Gdyby nie była pewna, że to niemożliwe, pomyślałaby, że ów brutal to naprawdę Jon...

- Jon? - wymruczała pytająco i zmrużyła oczy, kiedy jego twarz znów się przybliżyła i stała wyraźniejsza.

- Dobry Boże, odurzili ją narkotykiem! - Usłyszała jego gniewny szept, a potem poczuła, jak twarde ramiona obejmują ją delikatnie i ostrożnie podnoszą w górę.

Potem wydało jej się, że dokądś ją niesie, krążąc po labiryncie pałacowych korytarzy i komnat. Jak przez mgłę dojrzała rozciągniętą na podłodze przy drzwiach postać Saliny, a nieco dalej w głębi korytarza zakrwawione i nieruchome ciała eunuchów, Ahmada i Radiego. Dopiero kiedy uderzyło ją w twarz ostre i zimne nocne powietrze, zaczęła sobie uświadamiać, że Jon jakimś cudem zdołał ją uwolnić.

- Co... jak...? - wyjąkała, gdy posadził ją na koniu i sam szybko wskoczył z tyłu.

- A więc zaczynasz się budzić, Śpiąca Królowno? - W jego głosie dosłyszała rodzaj ponurego rozbawienia. - Mój Boże, przeżyłem najgorszą dobę w całym moim życiu! Ale teraz nie ma czasu na wyjaśnienia. Opowiem ci o tym, jak już będziemy w bezpiecznym miejscu.

Mówiąc to, spiął konia do galopu, jedną ręką ściskając wodze, drugą przytrzymując Cathy. Ze znużeniem oparła się o jego szeroką pierś, nadal tak mocno odurzona narkotykiem, że potrafiła jedynie odczuwać mglistą wdzięczność za ocalenie. Kiedy dotarli do portu, a Jon zeskoczył z siodła i wyciągnął ręce, by jeszcze raz ją unieść, Cathy ku swemu niepomiernemu zdziwieniu ujrzała, że niebo nad pałacem szejka rozświetliło się dziwną łuną.

- Patrz... - powiedziała zdziwiona, pokazując ręką dziwną pomarańczową poświatę. Jon roześmiał się ochryple.

- Obawiam się, że to płonie pałac szejka, kochanie, a jeśli zaraz się stąd nie wydostaniemy, możemy spłonąć również - oświadczył jej, zmierzając żwawym krokiem ku niewielkiej łódce, która na nich czekała. W łódce siedział O'Reilly z dwoma wiosłarzami. Jon podał mu Cathy i sam wskoczył do środka.

- Jest pod wpływem narkotyku - wyjaśnił tamtemu zwięźle. Potem zwrócił się do mężczyzn przy wiosłach: - Na miłość boską, ruszajcie się! Zaraz się zorientują, co zaszło!

Ponaglenni w ten sposób marynarze rzucili się do wiosłowania z - jak się zdawało Cathy - gorączkową gorliwością. Mała łódka śmignęła po fałach jak pocisk. Ani się spostrzegli, kiedy znalazła się przy burcie „Cristobel”. Wiosłarze z pośpiechem zaczęli wdrapywać się po sznurowej drabince.

- To może boleć, ale nie mamy czasu na nic innego - powiedział Jon spiesznie, a kiedy Cathy wciąż jeszcze starała się pojąć, o co mu chodzi, zarzucił ją sobie na plecy i związał jej ręce tak, by obejmowała go za szyję.

- Trzymaj się teraz! - rzucił przez ramię. Potem, kiedy nadal próbowała się domyślić, o co może mu chodzić, zaczął pisać się po drabinie, a Cathy zawisła mu bezradnie na plecach.

Gdy już prawie byli na miejscu, zza relingu wysunęły się czyjeś ręce, które przytrzymały Cathy i jednocześnie pomogły obojgu wejść na pokład.

- Jak ona się miewa, kapitanie? - Rozpoznała pełen niepokoju głos Angie.

- Dość dobrze, jak przypuszczam - odparł cierpko, szybko rozwiązując ręce Cathy. Potem, zwracając się do zgromadzonych dookoła mężczyzn, dodał: - Na litość boską, nie stójcie tak! Stawiajcie żagle!

Rozdział dwunasty

Von wiedział, że szarpia nim sprzeczne uczucia, ale nic nie mógł na to poradzić. Z jednej strony nienawidził Cathy gorzko i boleśnie za to, że go zdradziła. Z drugiej, kiedy zniknęła mu tak niespodziewanie w Rabacie, omal nie postradał zmysłów. Były to rzeczywiście najgorsze dwadzieścia cztery godziny w jego życiu. Berberyjska służba sugerowała, że być może *begum*, w przypływie przygnębienia tak charakterystycznego dla przyszłych matek, utopiła się w zatoce. Byli całkowicie przekonani, że wszelkie poszukiwania jej to strata czasu, ponieważ nie da jej się znaleźć. Dziwny wyraz ich twarzy oraz niechęć, z jaką poruszali ów temat, wzbudziły podejrzenia Jona. Wiedzieli więcej, niż chcieli wyjawić. Ani przez chwilę nie wierzył, by Cathy mogła się zabić. Nie jego Cathy, z tym jej walecznym duchem! (Tu Jon uśmiechnął się kwaśno, zauważając, że nadal, mimo wszystko, myśli o niej „moja”). A już na pewno nie teraz, będąc w ciąży. Cathy była wspaniałą, kochającą matką, niesłychanie opiekuńczą zarówno w stosunku do Craya, jak i mającego się narodzić dziecka. Jon nie mógł sobie wyobrazić depresji dostatecznie czarnej, by mogła ją pchnąć do wyrządzenia krzywdy sobie lub dziecku. Jeśli czuła się źle traktowana lub zaniedbywana, jak delikatnie napomykali berberyjscy słudzy, prędzej już wyrządziłaby krzywdę jemu!

Przetrząsnął całe miasto, myśląc, że być może gdzieś się ukryła, chcąc napędzić mu strachu. Nie wiedząc już, gdzie jej szukać, zdesperowany powrócił w końcu na „Cristobel”. Może Angie będzie coś wiedziała... Lecz zanim zdołał znaleźć Angie, natknął się na Saritę. Domyślny uśmiech Cyganki zwrócił jego uwagę. Potem, kiedy obcesowo zapytał, czy nie wie, gdzie się podziała lady Stanhope, na twa-

rzy kobiety pojawiły się nagle poczucie winy i przestrasz. Tyłe wystarczyło, by go przekonać, że cokolwiek przydarzyło się Cathy, ta suka maczała w tym palce. Kuląc się w obliczu strasznego gniewu Jona, wszystkiego się jednak wypierała. Jon nigdy dotąd nie przypuszczał, że uderzenie kobiety mogłoby sprawić mu przyjemność, ale wyraźnie był w błędzie. Wydobyć prawdę od Sarity za pomocą wymierzanych raz za razem policzków sprawiło mu wręcz dziwą rozkosz. Kiedy wreszcie wymógł na niej wyznanie, pozostawił ją leżącą na podłodze i zanoszącą się łkaniem. Ale trzeba przyznać, że miała trochę szczęścia. Gdyby była mężczyzną, zabiłby ją natychmiast. Podobnie jak zabiłby Grogana i Meade'a, którzy jej pomagali, gdyby wystarczyło mu na to czasu.

Odzyskanie Cathy podczas szturm na pałac szejka - bo taka myśl przyszła mu do głowy pierwsza - było po prostu niewykonalne. Budynek wyglądał jak prawdziwa forteca, pilnowały go setki strażników. Nie, jedyną nadzieją na dostanie się tam i bezpieczny powrót z Cathy był mały akt sabotażu. Co zresztą wyszło bardzo pięknie - za sprawą kilku prymitywnie skleconych ładunków podłożonych pod pałacową ścianę. Tak jak Jon przewidywał, wybuchy spowodowały, że wszyscy biegiem rzucili się sprawdzić, co się stało, a potem musieli gasić szybko rozprzestrzeniający się ogień. Wystarczyło więc zająć się ledwie kilkoma eunuchami.

Jon wiedział, że sejk posinieje z wściekłości, kiedy odkryje, co się stało. Może nawet posłać pościg za *tym*, którego nazwie niewiernym psem i zabójcą. To właśnie dlatego kapitan uznał za stosowne porzucić pierwotny plan postoj na Teneryfie. Najlepiej byłoby dostać się bezpiecznie prosto do Ameryki, gdzie znajdują się zarówno poza zasięgiem oddziałów berberyjskich, jak i Królewskiej Marynarki Wojennej.

Jedyny mankament tego planu stanowiła Cathy. Była w mocno zaawansowanej ciąży, wedle obliczeń Jona przynajmniej w siódmym miesiącu, a jeśli wierzyć temu, co sama mówiła, to nawet w ósmym. Chociaż on, oczywiście, nie wierzył. Pamiętał bardzo dokładnie jej ogromną postać tuż przed narodzinami Craya, a teraz daleko jej było jeszcze do tamtej ociężałości. Jej własne ciało przeczyło temu, co twierdziła. Tak czy owak, siódmy miesiąc to i tak dużo, a on nie odechnie spokojnie, dopóki nie dowiezie jej bezpiecznie na ląd i nie odda pod opiekę lekarza. Nie mógłby sobie wyobrazić nic gorszego, niż gdyby zaczęła rodzić tu, na statku, na środku oceanu, mając za akuszerkę tylko jedną z kobiet, które zostały na pokładzie. Na samą

myśl o tym oblewał się zimnym potem. Jego własna matka zmarła w porodzie, więc zawsze straszliwie się tego bał. A Cathy tak okropnie cierpiała, wydając na świat Craya...

Przepłynięcie Atlantyku nie powinno im zająć więcej niż cztery tygodnie, a nawet i mniej, jeśli rozwiną dość żagli i skierują się przez Azory prosto na Nową Fundlandię. Jeśli Cathy uzna, że zbliża się termin rozwiązania, mogą nawet zakotwiczyć na Azorach, dopóki dziecko nie przyjdzie na świat. Podjąwszy tę decyzję, Jon poczuł niewysłowioną ulgę. Wolał się nie zastanawiać, dlaczego tak przejmuje się myślą o tym, że Cathy będzie cierpiała, a może nawet umrzeć przy porodzie. W końcu należało jej się to, skoro ma urodzić dziecko innego mężczyzny.

Sama Cathy ze swej strony także się martwiła, choć starała się tego nie okazywać. Wbrew temu, co sądził Jon, była znacznie bliżej dziewiątego niż siódmego miesiąca. I wielce prawdopodobne, że urodzi to dziecko na środku Atlantyku. Ale miała tu Angie, która się nią zaopiekuje, oraz Clare, zapewniającą, że w londyńskim burdelu sprowadziła już na ten świat sporą gromadkę dzieci. Stanowiło to niejaka pociechę, mimo dość skandalicznego źródła jej doświadczeń.

Cathy wiedziała, iż Jon nadal jest przekonany, że mające się narodzić dziecko zostało splotzone przez Harolda i że nią za to pogardza. Mimo to teraz, kiedy znaleźli się z powrotem na statku, traktował ją dobrze. Nadal miała jego kajutę na swój wyłączny użytek, ale nie musiała się martwić o to, z kim spędzał noce. Sarita, razem z Groganem i drugim uczestnikiem spisku, pozostali w Rabacie. Ta świadomość była dla Cathy źródłem wielkiej, choć cichej satysfakcji.

Drugą wielką pociechą była świadomość, iż Jon wkrótce się przekona o tym, że to on jest ojcem dziecka. Kiedy maleństwo pojawi się na świecie, wystarczy odliczyć dziewięć miesięcy wstecz. Nie powinien mieć żadnych wątpliwości. Zostało poczęte, zanim opuściła Woodham, więc gdy się urodzi, Jon będzie musiał przyznać, iż nie ma żadnej możliwości, aby jego ojcem był Harold. Cathy z wielką satysfakcją wyobrażała sobie, jak podle będzie się czuł, widząc, że musi ją przeprosić. Dobrze mu zrobi, gdy będzie pokornie błagał o wybaczenie, a potem przez jakiś czas pociał się ze strachu, czy Cathy mu wybaczy. A ona wybaczy mu albo nie. Sam fakt, że Jon mógł o niej tak źle pomyśleć, napełniał serce Cathy gorczą i nie była nawet pewna, czy chce spędzić resztę życia z mężczyzną, który uznał ją za zdolną do takich postępów. Czy gotowa jest do końca życia znosić jego napady zazdrości? Będzie musiała to wszystko przemyśleć...

Poza tym, zawsze jeszcze istniała ta możliwość, że nawet jeśli Jon uświadomi sobie, iż to jego dziecko, może jej nie zechcieć.

Z kolejnych dni stopniowo zrobił się tydzień, a „Cristobel” znajdowała się już dość daleko od Rabatu, płynąc na północny zachód. Pogoda była sprzyjająca, lecz upalna. Jon przykazał kilku członkom załogi, aby sklecieli na mostku dla Cathy coś w rodzaju daszku, żeby mogła przebywać na świeżym powietrzu, a jednocześnie nie ucierpiała od prażącego słońca. Cathy spędzała większość czasu pod tym prowizorycznym baldachimem, zbyt ospała, by robić cokolwiek innego poza sennym wylegiwaniem się w hamaku, który tam dla niej zawieszono, i obserwowaniem nieustannie zmieniającego się morza. Od czasu do czasu udawało jej się przytępać spojrzenie Jona, który czuwał, by „Cristobel” nie zeszała z kursu. Mimo widocznych oporów posyłał jej uśmiech, czasem nawet podchodził, by zamienić z nią kilka słów. Rozmawiali głównie o pogodzie i o codziennym życiu na statku, starannie omijając wszelkie tematy, które mogłyby wywołać kłótnię. Oboje byli zadowoleni, że ich związek na jakiś czas przybrał tę ostrożną, przyjacielską formę.

Pewnego ranka, gdy Cathy obudziła się i wyszła na pokład, przekonała się, że cały świat spowity jest gęstą jak melasa mgłą. Ze wschodu napływały białe kłęby, owijając „Cristobel” jak kokon. Z początku przyjemnie było nie mieć wreszcie nad głową palącego słońca, ale po kilku godzinach wilgoć zaczęła dawać się we znaki. Skuloną w hamaku Cathy przeszedł dreszcz chłodu. Jon, zauważywszy ten mimowolny odruch oraz wilgoć na jej *twarży* i włosach, odeślał ją do kabiny. Cathy poszła bez protestów.

Kiedy wyszła znowu, było już popołudnie, a mgła zdawała się z wolna podnosić. Z całą pewnością zrobiło się cieplej, a kiedy Cathy głęboko wciągnęła przesycone wilgocią powietrze, miała wrażenie, że wdycha parę. Gdy wchodziła po schodkach na nadbudówkę, wokół szerokiej czarnej spódnicy dostrzegła smużki mgły.

Zamiast, jak to miała w zwyczaju, położyć się od razu w hamaku, wiedzona impulsem zdecydowała się podejść do stojącego przy burcie Jona. Określał położenie statku i spoglądał na zmianę to na trzymany w ręku kompas, to w niebo, na próżno starając się dojrzeć słońce. Kiedy szła ku niemu przez mostek, skinęła lekko głową Mickowi Frazierowi, który stał za sterem. Wydawałoby się, że w takiej mgle sterowanie nie miało żadnego sensu, bo przecież nie było widać, dokąd płyną. Niemniej Cathy zdawała sobie sprawę, że Jon jak zawsze wie, co robi. Wierzyła, że nie pozwoli „Cristobel” zejść z kursu albo osiąść na mieliźnie.

- Czy powinnaś wychodzić przy takiej pogodzie? - zapytał, marszcząc lekko brwi, skoro wreszcie zdał sobie sprawę z jej obecności.

Cathy uśmiechnęła się do niego, myśląc, jak ładnie wyglądał, kiedy wreszcie ogolił swą smagłą twarz, tak że widać było stanowczą, twardą linię brody i szczęk i oczy, równie srebrzystoszare jak otaczająca wszystko mgła. Wilgoć w powietrzu sprawiła, że włosy Jona poskręcały się w głębokie fale. Jeden niesforny kosmyk opadł mu na czoło. Wiedzioną impulsem, Cathy wspięła się na palce i delikatnie odsunęła go z powrotem do tyłu. Widząc to, lekko przymrużył oczy, ale potem i on się uśmiechnął.

- Chcesz czegoś ode mnie, że jesteś taka miła? - spytał przekornie.

Cathy potrząsnęła głową i pokazała w uśmiechu dwa dołeczki. Dobrze było tak się żartobliwie przekomarzać, zupełnie jak dawniej.

- Nie śmiałabym - odrzekła zuchwale. - Jesteś zbyt przerażający.

- Tak, a ty trzęsiesz kolankami, kiedy tylko się zbliżam - rzucił z cierpkim humorem. - Boisz się mnie tak samo jak ryba wody.

Cathy zaśmiała się, uznając prawdę tego stwierdzenia.

- A powinnam się bać? - zapytała prowokacyjnie, posyłając mu łobuzerskie spojrzenie.

- Ty mi to powiedz - odparł zagadkowo i wrócił do swojej mapy.

- Gdzie teraz jesteśmy? - odezwała się po chwili lekkim tonem, widząc, że Jon rozmyślnie ją ignoruje.

- Jeżeli jestem w stanie dobrze to wyliczyć, to gdzieś w połowie drogi na Azory. Jeszcze z dziesięć dni, a będzie można je dostrzec. Myślisz, że doczekasz?

Pytaniu temu towarzyszyło spojrzenie z ukosa na jej wydatny brzuch. W głosie Jona słychać było sarkazm pomieszany z troską. Cathy postanowiła zignorować sarkazm. Nie była w nastroju do kłótni.

- Zrobię, co będę mogła - odparła z powagą, on zaś zachmurzył się jeszcze bardziej.

- Chyba nie... nie czujesz się źle, co? - zapytał ostrym tonem, a Cathy zrozumiała, że to bardziej prośba o pokrzepienie niż pytanie. Przypomniawszy sobie, jak bardzo bał się porodów, westchnęła w duchu. Jeśli nie zdoła donosić ciąży jeszcze przez następne dziesięć dni - a to możliwe, o ile najwcześniejsza z przypuszczalnych dat okaże się tą prawdziwą - Jon prawdopodobnie będzie cierpieł bardziej niż ona sama. Przypomniała sobie, jak Petersham opowiadał o jego przeżeniu, kiedy rodziła Craya, i żałowała, że nie może mu teraz tego oszczędzić. Ale nie mogła, zresztą nie widziała też powodów, dla któ-

rych miałyby tego chcieć. Odrobina cierpienia po tym wszystkim, co przez niego przeszła, dobrze mu zrobi! A zresztą, może aż tak bardzo nie będzie się przejmował tym, co ona musi wycierpieć, żeby wydać dziecko na świat, Przecież nie wierzył, że to jego własne.

- A obchodzi cię to? - zapytała głosem zabarwionym goryczą i natychmiast pożałowała, ale było już za późno. Zaciśnął usta, a oczy zaszyły mu cieniutką warstewką lodu.

- Byłoby mi przykro, gdybyś musiała znosić jakieś uciążliwości i powikłania, kiedy pozostajesz pod moją opieką - wycodził złośliwie. - Haroldowi mogłoby się nie spodobać, że jego dziedzic urodzi się martwy.

- Jak możesz mówić takie okropne rzeczy? - zawołała Cathy a jej dłoń powędrowała mimowolnie do brzucha.

- Jakie? Że Haroldowi może się to nie spodobać? - zapytał zimno.

- Że dziecko mogłoby się urodzić martwe - sprostowała, a w jej oczach błysnęły pierwsze iskry gniewu, - Jak możesz wygadywać takie rzeczy o swoim własnym dziecku?

- Tego mi nigdy nie zdołasz wmówić - przerwał jej Jon twardym głosem.

- Nie zdołam? - Cathy odchyliła się do tyłu i wbiła gniewne spojrzenie w jego twarz.

Włosy spłynęły jej do tyłu pofalowaną złocistą rzeką, a blada skóra błyszczała od wilgoci. Złość rozpaliła *oczy* błyszczącym kobaltem; rozłożyła szeroko ręce i mierzyła go gniewnym, wyzywającym spojrzeniem. Jon, chociaż z minuty na minutę robił się coraz bardziej zły, nie *mógł* jej nie podziwiać. Mimo dużego brzucha, mimo że jej strój wyglądał już prawie jak łachmany, mimo błyszczącego nosa i włosów zmatowiałych od wilgoci, i tak była piękna. Serce zaczęło mu bić mocniej i przeklął je w duchu. Czy ta kobieta już zawsze będzie tak na niego działać? Czy już nigdy się nie uwolni spod władzy, jaką miała Cathy nad jego zmysłami?

- Nie, nie zdołasz - warknął, bardziej wściekły na siebie niż na nią. -Ty...

Nie zdołał jednak dopowiedzieć tego, co zamierzał. Przerwał mu w pół słowa dźwięczny okrzyk, dobiegający gdzieś z wysoka, z want:

- Żagiel na horyzoncie!

- Z której strony? - ryknął natychmiast Jon, a wszelkie myśli o kłótni z Cathy natychmiast pierzchnęły mu z głowy. Każdy żagiel był dlań źródłem niepokoju. Jeśli to nawet nie był statek szejka, mogła to być marynarka Jej Królewskiej Mości albo nawet okręt piracki,

choć Bóg świadkiem, że ten ostatni nie obłowiłby się zbytnio na „Cristobel”.

- Na sterburcie!

Natychmiast odwrócił się, by popatrzeć na prawo, podobnie jak wszyscy, którzy znajdowali się w tej chwili na pokładzie. I on, i oni widzieli jednak tylko rozległy obszar matowosrebrnej wody, przetykanej gęsto łatkami ciemniejszej szarości jak gęstymi zwiłkami bawełny. Obcy statek czy też statki, jeśli rzeczywiście istniały, całkowicie zakrywała gęsta mgła.

- Dokąd idziesz? - zapytała Cathy, łapiąc Jona za ramię, gdy chciał się oddalić. Posłał jej zachmurzone spojrzenie; najwyraźniej myśli miał zajęte czymś zupełnie innym.

- Na maszt. Muszę zobaczyć... - Zamilkł, ale Cathy i tak zaraz go puściła.

Nagle uświadomiła sobie, w jak niebezpiecznej sytuacji się znaleźli. Sama nie wiedziała, co gorsze: czy kiedy dogonią ich ludzie szejka czy królewska marynarka. W tym drugim wypadku przynajmniej ona sama zostanie oszczędzona, a może nawet udałoby jej się pomóc Jonowi i reszcie... Ale bardzo prawdopodobne, że niepotrzebnie się martwi, pocieszyła się w duchu. Jeśli rzeczywiście jest tam jakiś statek, to pewnie tylko nieszkodliwy frachtowiec.

Wdrapawszy się na bocianie gniazdo, Jon obserwował morze po prawej burcie statku. Znalazł się ponad mgłą, więc teraz był w stanie zobaczyć... O, tam: jedna, nie - dwie fregaty, oddalone o niecałe trzy godziny drogi, jak ocenił na oko. Mgła pozwoliła im zbliżyć się niepostrzeżenie. A najgorsze było to, że nad każdą powiewała niedająca się z niczym pomylić biało-niebiesko-czerwona flaga marynarki Jej Królewskiej Mości.

Opuszczając się na rękach z głównego masztu, Jon rozmyślał z rozpaczliwą energią. Nie mogło być wątpliwości, że tamci wypatrzyli już „Cristobel”. Marynarze królowej Wiktorii należeli do najlepszych na świecie - nie to, co jego zbieranina. Poza tym, na pewno byli wyposażeni w najnowsze lunety, nie mówiąc już o armatach. Następne pytanie więc brzmiało: czy rozpoznali w „Cristobel” zbuntowany statek ze skazańcami? W końcu jest możliwe, że ich obecność w tym rejonie to czysty zbieg okoliczności. Lecz było to mało prawdopodobne - Jon przyznał to sam przed sobą, czując, jak napięta mu się wszystkie mięśnie. Nie, lepiej przyjąć do wiadomości fatalną prawdę: te fregaty płyną wprost na nich i jest więcej niż prawdopodobne, że polują właśnie na „Cristobel”.

No tak, ale nawet jeśli człowiek zdaje sobie z czegoś sprawę, to co ma robić w takiej sytuacji? Pozostały im trzy wyjścia: poddać się, uciekać lub walczyć. Przy tak niewielkiej ilości broni i braku doświadczenia załogi podjęcie walki równałoby się samobójstwu, a mając na pokładzie Cathy, Jon nie był w stanie znaleźć w sobie dostatecznie dużo hartu ducha. Gdyby dowódcem fregat na tym zależało, mogliby zmieść „Cristobel” jedną salwą, a wtedy wszyscy na pokładzie niechybnie by zginęli. Walka nie wchodzi zatem w grę. Ale poddanie się także nie było dobrym wyjściem, nie tylko dla samego Jona, ale i dla wszystkich pozostałych. Zawisną razem z nim, i to nie za przestępstwa, jakich dopuścili się wcześniej. Bunt na pokładzie karany był śmiercią, a Jon nie przypuszczał, by dowódcy fregat chciało się czekać z wykonaniem wyroku, aż dopłyną do Anglii. Nie, najpewniej powiesi ich rzędem na wantach, a za sędziogo i ławę przysięgłych posłuży mu prawo morskie.

Widać było jasno, że jedyne, co im pozostało, to wymknąć się prześladowcom. Jeśli zdołają. Jon, przypomniawszy sobie, jak mało podatne na manewry są żagle „Cristobel”, poczuł, że żołądek kurczy mu się ze strachu. Nie sądził, aby mogło im się udać.

W każdym razie spróbował. W kilku zwięzłych słowach objaśnił załodze sytuację, a potem postawił tyle żagli, ile tylko się dało. Wykorzystując każdy najmniejszy okrucz swjej żeglarskiej wiedzy, posłał „Cristobel” chyżo z wiatrem. Ta mgła *to* istne błogostawieństwo, pomyślał, bo ukrywa ich dokładne położenie. Ledwie zdążył za nią podziękować Bogu, a już zaczęła się podnosić.

Cathy, biała na twarzy, pozostawała na mostku przez całe przedpołudnie, choć Jon niejedną raz próbował odesłać ją na dół. Z cichej desperacji, z jaką pracowała załoga „Cristobel”, domyśliła się, że statek ma niewielkie szanse na ucieczkę. Jon polecił, aby nie mówiono jej, co ich czeka, jeśli zostaną złapani, więc Cathy oszczędzono przynajmniej tej troski. Pocieszała się myślą, że skoro pochodzi z najwyższych kręgów angielskiej arystokracji, to uda jej się złagodzić Jonowi warunki uwięzienia, dopóki nie dotrą do kraju, a tam zwróci się o pomoc do ojca, a jeśli zajdzie taka potrzeba - nawet do Harolda.

Mgła podniosła się równie gwałtownie, jak przedtem opadła. W jednej chwili spowici byli gęstym mlecznym płaszczem, a już w następnej słońce rzucało blask na wodę, po której snuły się już tylko pojedyncze smużki. Cathy, podążając za ponurym spojrzeniem Jona, z zaskoczeniem przekonała się, jak blisko znalazły się obie fre-

gaty. Nagie uświadomiła sobie z absolutną pewnością, że „Cristobel” nie zdoła uciec.

- Idź do mojej kajuty i zostań tam - rozkazał jej ponurym głosem, patrząc oczyma bez wyrazu. - Nie wychodź pod żadnym pozorem. Jeśli zajdzie taka potrzeba, sam po ciebie przyjdę.

- Jonie... - zaczęła miękko Cathy, chcąc jakoś dać mu do zrozumienia, że może liczyć na jej pomoc, w razie gdyby ich ujęto. Uciszył ją jednym srogim spojrzeniem.

- Powiedziałem: idź do kajuty! - rozkazał szorstko.

Cathy wybaczyła mu ten ton, bo widziała wyraz twarzy Jona. Martwił się o nich. Już miała wykonać polecenie, gdy zawahała się nagle. Szybko wspięła się na palce i przykładając dłoń do szorstkiego policzka Jona, przycisnęła usta do jego twardych warg. Znieruchomiał na chwilę, a potem otoczył ją ramionami, przytulając mocno do siebie w rozpaczliwym uścisku. Wargi Jona wpiły się namiętnie w jej usta, jakby chciały pozostawić na nich swój wieczysty ślad. Cathy gorączkowo oddała mu pocałunek, uświadomiwszy sobie naraz z całkowitą jasnością, że kocha go mimo wszystko. Potem nagle Jon odepchnął ją od siebie niemal brutalnie.

- Idź wreszcie do tej kajuty! - powtórzył, obrzucając ją lodowatym spojrzeniem, potem obrócił się na pięcie i odszedł.

Cathy zrobiła, co jej kazano - przynajmniej na chwilę. Ale już niedługo takie wyczekiwanie - kiedy nie miała pojęcia, co się dzieje na górze - stało się ponad jej siły. Po prostu musiała widzieć. Ukradkiem opuściła kajutę i pilnowała się, żeby nie wyjść spod cienia rzuconego przez baldachim, aby Jon nie mógł jej dostrzec. Zostanie na zewnątrz tylko na chwilę, a potem wróci do środka.

Fregaty były już teraz niemal tuż za rufą i zbliżały się szybko. Cathy zapatrzyła się na wielkie, płaskodenne okręty i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i przestachu, kiedy dostrzegła na burtach tuzin dział. „Cristobel” będzie zupełnie bezsilna wobec takiego przeciwnika! Pomyślała o nieuchronnym ujęciu Jona oraz reszty i poczwała łzy pod powiekami.

Stojący na mostku Jon z twarzą jakby wykutą z granitu obserwował zbliżające się szybko okręty. Nie po raz pierwszy widział przed sobą wrogów na szybszych i lepiej uzbrojonych statkach, który okrażali go jak czyhające na łup rekiny, lecz tym razem, kiedy miał na pokładzie Cathy oraz ludzi, za których czuł się odpowiedzialny, było tak źle jak nigdy dotąd. W zasadzie nie miał żadnego wyboru: jeśli wybierze walkę, zginą wszyscy na pokładzie

„Cristobel”, a jeśli się podda, ocali przynajmniej Cathy i pozostałe kobiety.

Nigdy dotąd w całym życiu nie zdarzyło mu się poddać bez walki, więc mierzyła go sama myśl o tym. Ale skoro na pokładzie ma tylko trzy stare armaty i poza sobą dwóch ludzi, wiedzących, jak sieje obsługuje, sprawa jest z góry przegrana... Wiedział, że załoga będzie się sprzeciwiać poddaniu statku., ponieważ tak jak i jego samego., tych ludzi czekała niechybna śmierć, jeśli zostaną ujęci. Niemniej decyzja należała tylko do niego, jako do kapitana, a Jon już ją podjął: ze względu na Cathy podda statek bez walki.

Jedna z fregat, odległa o jakieś ćwierć mili, zaczęła ustawiać się do nich burcią. Zauważył wymalowaną *na* boku nazwę: „Cztery Wiatry”. Okręt był już tak blisko, że Jon widział marynarzy uwijających się na pokładzie jak mrówki. Zobaczył, że najwyraźniej przygotowują się do odpalenia dział, i zmarszczył brwi. Najpewniej tamci chcieli tylko wystrzelić na postrach nad dziobem „Cristobel”, by dać im w ten sposób do zrozumienia, że mają się poddać. Ale mimo to nie zaszkośli przedsięwzięć środki ostrożności...

- O'Reilly, każ Loganowi i Berry'emu przygotować się do odpalenia dział. Szybko i w miarę możliwości niezauważenie.

- Tak jest, panie kapitanie!

Ludzie nie byli świadomi, że podjął już decyzję o poddaniu się i z pewnością nie przyjmą tej wieści zbyt radośnie - rozmyślał ponuro Jon, ustawiając się tak, by mógł zastrzelić każdego, kto spróbowałby wtargnąć na mostek. Należało się spodziewać próby buntu. Nie znaczyło to, że miała szansę się powieść. Bywał już wcześniej w takich opałach i wiedział, co należy robić.

Przygotował do strzału oba pistolety i zatknął je za pas. Dwa następne, załadowane i również gotowe do strzału, położył obok siebie na beczce. Nie czuł najmniejszych skrupułów przed zastrzeleniem któregośkolwiek z tych mężczyzn, chociaż stanowili jego załogę. Jakkolwiek by na to patrzeć, i tak już nie żyli. A on musiał myśleć o Cathy. I o niej właśnie myślał, wpatrując się stałowoszarymi oczyma w podpływające coraz bliżej okręty.

Druga fregata pozostawała jeszcze sporo za rufą „Cristobel”, podczas gdy pierwsza płynęła już niemal burta w burte. Nadszedł czas, by walczyć lub uciekać, a Jon przygotowywał się w duchu, by wydać rozkaz wciągnięcia białej flagi na maszt.

Huknęło działo. Obserwując łuk trajektorii pocisku, który miał pokazać im, że wszelki opór jest bezcelowy, Jon pomyślał, że nad-

szedł właściwy czas. Już otwierał usta, by wydać rozkaz o poddaniu się - lecz pozostały one otwarte w milczącym zdumieniu. Bo owa śmiertcionośna czarna kula nie miała minąć bez szkody dziobu „Cristobel”, tak jak przewidywał Jon. Leciała wprost na środek pełnego ludzi pokładu.

Uderzyła w rozbłysku ognia. Huk wybuchu zmieszał się z krzykami załogi. Jon, miotając pod nosem długi ciąg przekleństw, biegiem rzucił się na główny pokład. Wyglądało na to, że fregaty nie dają im żadnego wyboru: chcą po prostu zmieść „Cristobel” z powierzchni oceanu!

- Logan, Berry, do dział! - ryczał Jon, sam śpiesząc w stronę armaty na dziobie. - Frazier, za ster! O'Reilly, bierz połowę ludzi i szykujcie się do gaszenia ognia! Reszta niech mi tu znieś każdy kawałek żelaza, jaki się znajdzie - gwoździe, wszystko jedno co! - do ładowania tych dział! Ruszać się, jeśli wam życie miłe!

Pocąc się i klnąc w żywy kamień, sam ładował dziobową armatę, ubijając ładunek w lufie, kiedy nagle jak gdyby cała burta „Czterech Wiatrów” eksplodowała w kłębach czarnego dymu. Wypalono naraz z sześciu dział. Celem była prawa burta „Cristobel”. Statek więzienny wydał z siebie bolesny okrzyk, kiedy kule z hukiem uderzyły w cel. Ludzie, którzy byli pod pokładem, także krzyknęli.

Jon zamknął uszy na żałosne jęki rannych i podpalił lont działa. Zakaszłało i wypuściło z siebie kłąb czarnego dymu, a potem odskokczyło w swej skórzanej uprząży tak daleko w tył, że omal nie zbiło Jona z nóg. Z ponurym zacięciem wepchnął je z powrotem na pozycję, ledwie zauważając, że jego pierwsza kula lekko uszkodziła „Cztery Wiatry”. Znow nabił działo i jeszcze raz podpalił lont.

Za sobą słyszał wrzaski ludzi, jęki bólu, bieganinę tam i z powrotem po całym pokładzie, kiedy załoga próbowała gasić ogień wywołany salwami z okrętu wojennego. Jon wiedział, że panuje tam jedno wielkie zamieszanie, ale zdecydowanie wypchnął tę myśl ze świadomości. Teraz ma być kanonierem, nie kapitanem. O'Reilly będzie musiał pokierować ludźmi. On sam skupił się na tym, by posłać „Cztery Wiatry” do wszystkich diabłów.

Wielka fregata ustawiała się teraz drugą burcią do nich. Jon wiedział, co knuje, więc dał znak Loganowi i Berry'emu, którzy stali przy pozostałych armatach. Muszą skoordynować wystrzały. Załadował działo, zerknął przez ramię i zobaczył, że dwaj pozostali także się z tym uwinęli, więc dał ręką znak. Huknęło jednocześnie z trzech luf. Jon, który z wysiłkiem szykował armatę do następnego

strzału, kątem oka dostrzegł, że jedna kuła chybiła, druga trafiła, wyrządzając niewielkie szkody, trzecia zaś wyrwała dziurę w burcie „Czterech Wiatrów”.

Fregata nie dała im długo czekać na odpowiedź. Strzelając pełną mocą swych dwunastu bocznych dział, spowodowała taki huk, jakiego Jon nie słyszał jeszcze podczas żadnej burzy. Pociski trafiły w bok „Cristobel”, a jeden strącił bezan. Jon usłyszał, jak wali się z trzaskiem na pokład, słyszał przeraźliwe krzyki tych, których przygniótł ciężar masztu. Zebrał skrawki żelaza, przyniesione przez członków załogi, i nabił nimi lufę działa. Chcą ofiar - będą mieć ofiary!

Wykrzywił usta w drapieżnym uśmiechu, podpalając lont. Widział już tę sztuczkę - zarzucenie pokładu nieprzyjacielskiego statku szrapnelami, przy czym każdy kawałek żelaza uderzał z siłą pocisku - którą stosowali najsprytniejsi piraci, jacy kiedykolwiek pływali po tych morzach. Sam użył jej raz czy dwa razy. A teraz każdy wystrzelony okruch żelaza był na wagę złota.

Działo huknęło, a on nawet nie pofatygował się, by sprawdzić, ile narobił szkód, tylko wepchnął je z powrotem na pozycję i zaczął ładować do następnego strzału. Kiedy podpalał lont, przypadkowo zerknął przez ramię. Nie mógł uwierzyć własnym oczom: po otwartym pokładzie, najwyraźniej starając się nieść pomoc rannym, chodziła Cathy!

- Jezu Chryste! - wrzasnęła, zirytowany i przerażony niemal do utraty zmysłów. Ta głupia, uparta jak osioł, nieposłuszna suka, czy ona nie wie, że może zginąć? Słyszając jego ryk, podniosła oczy. Zobaczył, że po jej twarzy strumieniami spływają łzy.

Za nim eksplodowało działo. Siła wybuchu odrzuciła Jona na drugą stronę dziobu. W prawej części twarzy i szyi poczuł straszliwe pieczenie. Z bolesnym okrzykiem złapał się za to miejsce. On się pali!

- Jon! - dobiegł go jak z wielkiego oddalenia głos Cathy. Na oślep bił rękoma po płonącym ubraniu, nic nie widząc, gdyż proch dostał mu się do oczu.

Nagle, jak błogosławieństwo z niebios, oblała go zimna woda, gasząc pełzające płomienie. Po takiej porcji przestrachu musiał chwilę odpocząć, bo i tak leżał bezwładnie na deskach pokładu. Poczucił, że ktoś podnosi mu *głowę* i kładzie ją na czymś miękkim, słodko pachnącym...

Zanim otworzył oczy, mogła minąć chwila lub cała wieczność. Wzrok nadal miał zamazany, ale chyba był - Bogu dzięki - w jednym

kawałku. Na ewentualny ból nie zwracał najmniejszej uwagi. Ujrzał nad sobą Cathy, ze śliczną twarzyczką poczerniałą od dymu i zalaną strumieniami łez.

- Nic... nic mi nie jest - wychrypiał i zobaczył, że jej twarz natchmiast pojaśniała. Jon zorientował się, że opiera głowę na kolanach Cathy. Potem przyszło mu na myśl porzucone działo i uniósł się z wysiłkiem. Musi wrócić do niego...

- Wyleciało w powietrze - oznajmiła spokojnie, jakby czytała mu w myślach.

Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i wreszcie zrozumiał, co się stało. Wiekowa armata, nie mogąc znieść mocy załadowanego materiału, wybuchła zamiast wystrzelić, a teraz leżała rozłupana na pół na pokładzie. Miał szczęście, że uszedł z życiem.

Zagrzmiały działa na fregatach, a „Cristobel” zadrżała od wybuchów. Jon podniósł się chwiejnie na nogi. Jak długo da radę, będzie walczył - aż do śmierci. Cóż innego mógł zrobić?

- Dokąd idziesz?

Cathy podniosła się wraz z nim, a jej głos brzmiał tak, jakby znalazła się na skraju hysterii. Chwyliła go mocno, jak gdyby już nigdy nie miała go puścić. Było tak, jakby nagle znaleźli się tylko we dwoje na jakimś skrawku spokojnej wody, podczas gdy dookoła grzmiały wybuchy i krzyczeli ludzie.

- Wracaj do kajuty i, na litość boską, nie wychodź! - warknął, puszczając mimo uszu jej pytanie i starając się nie myśleć o tym, że być może oglądają po raz ostatni w życiu.

- Nie! - Podniosła głos i zacisnęła dłonie jeszcze mocniej. Jon zaczął delikatnie odginać palce zaciśnięte na swym ramieniu. Przez chwilę stał tak, trzymając jej dłonie w swoich i spoglądając z góry w zalaną smutkiem twarzyczkę.

- Cathy... - zaczął, ale zaraz urwał, zaniepokojony tym, że głos mu się rwie. Nie było już czasu na piękne mowy ani na sentymenty. Stanowczym ruchem odsunął ją od siebie. - Wracaj do kajuty.

Odwrócił się, by odejść. Wyciągnęła ku niemu rękę, gdy nagle rozległ się huk bardziej ogłuszający niż otwarcie wrót gniewu w dniu Sądu Ostatecznego. Z otwartego luku wydobyły się jasne płachty ognia, wychodzące z trzewi „Cristobel”. Siła eksplozji sprawiła, że statek podskoczył w górę, miotany przedśmiertną agonią.

To proch! Kula armatnia z okrętu wojennego uderzyła w skład prochu! Kiedy ów fakt dotarł do świadomości Jona, cały statek zdążył już stanąć w płomieniach. Języki ognia strzeliły w górę po dwóch

ocalałych masztach, zamieniając turkoczące na wietrze żagle w wielkie pochodnie. Jon patrzył przerażony, jak „Cristobel” w jednej chwili przeistoczyła się w płonące piekło. W uszy wdarły mu się krzyki przerażonych rannych, schwytanych w pułapkę przez błyskawicznie rozprzestrzeniający się ogień; nozdrza wypełnił smród spalenizny.

- Chodź! - wrzasnął, chwytając Cathy i wlokąc ją za sobą.

Kierując się raczej instynktem niż rozsądkiem, ruszył w tę stronę, która była jeszcze dostępna. Dziób oddzielała od reszty statku bariera ognia: niepodobna było tamtędy się przedostać. Kuląc się pod skapą ochroną, jaką zapewniała lewa burta, Jon podążał tam, gdzie, jak wiedział, był przymocowany gig. Kiedy dobiegł do niego, puścił Cathy, żeby odwiązać łódź, a potem z demoniczną wprost siłą dźwignął ją nad głowę i cisnął za burtę. Kątem oka dojrzał, że pokrywająca ją farba zaczęła się już łuszczyć z gorąca.

Pokład zasnuł się czarnym, gęstym dymem, który sięgał oleistymi mackami do nosa i gardła. Kiedy Jon odwrócił się z powrotem do Cathy, zobaczył, że zanosła się kaszlem.

- Na dół! - krzyknął, szarpiąc ją, by kucnęła.

Tuż nad pokładem mieli więcej powietrza i było tam mniejsze prawdopodobieństwo, że dostaną którymś z fruujących w powietrzu odłamków i strzępów. Z płonących żagli zaczęły opadać jeszcze tłące się wielkie kawały gorącego, szarego popiołu, które przy dotknięciu parzyły skórę. Trzeba się wydostać z tego statku. I to jak najszybciej, póki jeszcze się da. Na dole czekał gig, podskakując cierpliwie na falach. Gdyby Jon był sam, wyskoczyłby przez burtę i odpłynął na bezpieczną odległość. Ale była jeszcze Cathy, i to w zaawansowanej ciąży... Z całą pewnością umiała nieźle pływać, lecz sam upadek w jej stanie mógł spowodować poważne następstwa.

Statkiem wstrząsnęła kolejna eksplozja, rozwiązując problem. Nie było już czasu. Muszą się stąd natychmiast wydostać, chyba że chcą się uprzyżyć jak fistaszki. Jon wstał i pociągnął Cathy za rękę do miejsca, w którym stanęli tuż nad gigiem. Znajdowali się przy lewej burcie „Cristobel”, zasłonięci przed nieprzyjacielskimi fregatami nieprzeniknioną kotarą gęstego dymu.

- Co robisz? - krzyknęła Cathy, kiedy zaczął szarpać i drzeć jej spódnice. Nie miał czasu tłumaczyć, że obfite fałdy mogą pociągnąć ją na dno, kiedy przemokną.

- Będziemy skakać! - wrzasnął, ujmując ją od tyłu w talii i stawiając na rozkołysanym parapecie burty. - I płyn do gigu! Już! Jestem tuż za tobą!

Cathy odwróciła się ku niemu z oczyma otwartymi szeroko z przestachu i pobiełała twarzą pod warstwą sadzy. Potem skoczyła. Jon obserwował, jak leci, a nad jej głową wybrzusza się cienki materiał białej halki, starannie odnotowując w pamięci to miejsce, żeby nie spaść na nią. Potem, kiedy zobaczył, że uderzyła o powierzchnię wody i znikła pod falami, sam oderwał się od burty statku.

Spadł w wodę jak deska, uderzając boleśnie brzuchem i ramionami o twardą powierzchnię. Uderzenie wypchnęło mu oddech z płuc, rozpaczliwie wyciągnął więc ręce do góry. Musi znaleźć Cathy... Musi znaleźć Cathy... Musi...

Kiedy udało mu się wypłynąć, była tuż obok, a włosy ciągnęły się za nią jak morskie wodorosty. Wytrząsnął wodę z oczu i mógłby się roześmiać z radosnej ulgi, gdyby czas ich tak strasznie nie naglił,

- Spiesz się! - wysapał, wskazując ręką na gig, który unosił się na wodzie pośród rozmaitych szczątków.

„Cristobel” mogła w każdej chwili pójść na dno, tworząc przy tym straszliwy wir, który wessałby ich razem ze statkiem. Zanim do tego dojdzie, muszą odpłynąć na bezpieczną odległość!

Pomimo ciąży Cathy płynęła żwawo, dotrzymując mu tempa, kiedy ruszyli w stronę łodzi. Po niedługiej chwili Jon chwycił za burtę i wgramolił się do środka. Bez słowa pochylił się, by złapać wystawioną ku sobie dłoń Cathy, i wciągnął ją nad burta. Była mokra, roztrzęsiona i na wpół naga, ale nie miał czasu teraz się o nią martwić. Obrócił się i ku swojej głębokiej uldze zobaczył, że wiosła wciąż tkwią na swoim miejscu, przywiązane do burt łodzi. Uwolnił je i siadł na środku, wiosłując ze wszystkich sił.

Nie ustawał, dopóki nie oddalili się na bezpieczną odległość. W końcu, kiedy ocenił, że nie dosięgnie ich już ani śmiercionośna fala od tonącej „Cristobel”, ani nie dojrzą ich z żadnej z fregat, wciągnął wiosła do środka i zrobił sobie niezbędną już przerwę. Wciągając powietrze wielkimi, gwałtownym haustami, odwrócił się do Cathy, która siedziała skulona na rufie. Smukłe nogi, oblepione mokrą, półprzejrystą halką, podciągnęła aż po samą brodę i objęła się rękami, żeby zachować jak najwięcej ciepła. Zmierzwione włosy wiły się wokół drobnej twarzyczki. Po brudnych i pokrytych solą policzkach spływały wielkie Izy. Wielkie oczy, pociemniałe ze smutku, utkwione były w płonącym kadłubie „Cristobel”.

- Cathy - odezwał się ochryple, zdjęty bólem na widok jej cierpienia. Obróciła na niego te swoje pełne rozpaczy oczy.

- Angie - wykrztusiła z wysiłkiem. - I reszta... - Wargi jej zadrżały, kiedy pomyślała o ich niemal pewnym losie.

Jon zacisnął szczęki. Bardziej niż cegokolwiek w świecie pragnął teraz przebyć tę niewielką dzielącą ich przestrzeń i wziąć Cathy w ramiona, żeby mogła wypłakać swój smutek na jego piersi. Ale nie mieli czasu na czułości. Jeszcze nie byli bezpieczni.

- Fregaty wyłowią z wody rozbitków - poinformował ją rzeczowym tonem. - Jeśli nam udało się wydostać ze statku, to chyba innym też.

- Tak - zgodziła się cicho, a Jon z ulgą przekonał się, iż jego słowa przyniosły Cathy pewną pociechę. Potem zauważył, że usta posiniały jej z chłodu i szczęka zębami. Zapadał zmierzch, co bardzo pomogło im w ucieczce, ale noc będzie chłodna, a Cathy była mokra, a do tego pod wpływem szoku.

Podpełzł do znajdującej się na dziobie skrzyni, otworzył ją i z ogromną ulgą zobaczył, że zawierała podstawowe rzeczy pomagające w przetrwaniu. Najwyraźniej poprzedni właściciele „Cristobel” mieli o niej równie marne zdanie jak on sam i woleli przygotować się na wypadek, gdyby okoliczności zmusiły ich do dryfowania po morzu. Jon ujrzał tam koc, trochę suszonej wieprzowiny, kilka manierek wody i butelkę whisky. Uśmiechnął się cierpko, kiedy wyciągnął tę ostatnią. Najwyraźniej *ten*, kto wyposażył gig, pragnął zapewnić sobie na morzu jakąś rozrywkę. Potem natrafił ręką na twarde, okrągły przedmiot. Kiedy zobaczył, co to, uśmiechnął się szerzej. Kompas! A więc nie będą tak całkiem zagubieni.

- Masz, owiń się tym - powiedział do Cathy, podając jej koc. - Ale najpierw zdejmij z siebie te mokre rzeczy. Zachorujesz, jeśli posiedzisz w nich dłużej.

Przesunął się ostrożnie i podał jej koc. Przyjęła go apatycznie, z oczyma wciąż utkwionymi w pomarańczowoczerwonym stosie po-grzebowym, który został za ich plecami.

- Nie patrz tam - powiedział cicho, z przykrością spoglądając na przerażoną twarzyczkę Cathy. - Nie możemy nic dla nich zrobić. Musimy myśleć o sobie - i o dziecku. Rozumiesz?

Ku jego głębokiej uldze skinęła głową i zaczęła się rozbierać. Po-tem owinęła się dokładnie kocem, a Jon znów zaczął wiosłować.

W nocy, tak jak przewidywał, zrobiło się zimno. Powierzchnia wody była jednak stosunkowo gładka, a drogę oświetlał im księżyc w pełni. Cathy podczołgała się bliżej i skuliła u stóp Jona, a potem zasnęła z głową wspartą na jego kolanach. Wiosłując, wpatrywał się w nią z czułością. Dziś o mało nie stracił jej na zawsze...

Prawie świtało, kiedy wreszcie poruszyła się i usiadła. Nad wschodnią częścią horyzontu zaczynało różowieć niebo. Jon, śmiertelnie zmęczony, zdrętwiały i obolały po całej nocy wiosłowania, już miał poprosić Cathy, żeby podała mu whisky, kiedy zauważył, że twarz miała jakoś nienaturalnie ściągniętą.

- Co się dzieje? - zapytał ostro.

Opanował go nagle jakiś bezimienny, straszliwy lęk. Poczuł, że oparta o jego nogi Cathy nagle zeszywniała. Jęknęła - długim, przeciągłym jękiem, który wydobył się jakby z samych jej trzewi; uniosła jedną rękę i przycisnęła mocno do nabrzmiąłego brzucha.

Rozdział trzynasty

Cathy rodziła. Bolało, Boże, jak bolało! Starła się jak mogła powstrzymać jęki i krzyki, mając świadomość, że twarz pochylającego się nad nią Jona jest blada jak ściana, ale nie bardzo jej się to udawało... Ta potworność już za długo się ciągnie... Minał jeden dzień czy może dwa? Straciła rachubę czasu, pochłonięta w całości torturą, jaką sprawiało jej własne ciało. Zamiast minut odliczała ostre jak cięcia nożem ataki bólu. Ledwie docierało do niej kołysanie niewielkiej łódki oraz to, że Jon sklecił ze swej podartej koszuli niewielki daszek dla ochrony przed palącym słońcem. Cała jej uwaga skupiła się na wznoszącym i opadającym wzgórkach brzucha i na tym czymś, co pchając się na świat, groziło rozerwaniem jej na dwoje.

- Jeszcze raz, kochanie, proszę!

Ochrypły, nalegający głos przypłynął do niej jak z wielkiego oddalenia. „Przyj” - powtarzał jej wciąż, Miała ochotę wywrzeszczeć mu w twarz, że od parcia bardziej ją boli, że czyni ono z koszmarnych skurczów rodzenia nieznośną torturę. Ale nie miała siły.

- Cathy, przyj!

Tym razem to był rozkaz. Niechętnie, z urazą, posłuchała. Złapała ją nagle, zaciskające wnętrzości cierpienie, kiedy mięśnie napięły się, by wypchnąć jej brzemię. Paznokcie wbiła aż do krwi w nogę Jona. Żadne z nich nawet tego nie zauważyło. Jon, z twarzą szarą jak popiół, zlany potem, wypatrywał oznak, iż dziecko jest gotowe przyjść na świat. Cathy wiła się, jęcząc żałośnie. Gardło miała tak zachrypnięte od krzyków, że bolało ją nawet przy cichym jęku.

Nic się nie działo. Cathy łkała, przewracając się z boku na bok, i modliła się w duchu o koniec tych mąk. Jon obserwował ją w nie-

mym cierpieniu i także się modlił. Mój Boże, to było o wiele gorsze, niż mógł sobie wyobrazić w najgorszych snach! Rodziła już prawie dobę w tej wątej łodzi, mając przy sobie tylko jego, a on mógł jedynie przywołać swe wspomnienia o narodzinach żrebaków i cieląt. Ścisnął go przeraźliwy strach, że Cathy umrze. Zrobił wszystko, co tylko przyszło mu do głowy, żeby jej jakoś ulżyć, ale widać było, że straszliwie cierpiąca. Zgrzytając zębami, żałował, że sam nie może przejść tego za nią. Dałby wszystko, żeby nie musiała tak cierpieć! Ale nie mógł nic zrobić, tylko się przyglądać i pomagać jej, jak umiał. Reszta zależała od niej i od Boga!

Zagryzł usta w reakcji na kolejny, widoczny na twarzy Cathy paroksyzm bólu, który wydarł z jej ust żałosny jęk. Jest taka dzielna! Wiedział, że robi, co może, żeby ze względu na niego opanować trochę krzyki, żeby mu oszczędzić pełnej świadomości tego, przez co musi przechodzić. Serce krwawiło mu z żalu.

- Krzycz, Cathy - powiedział jej jeszcze na samym początku, kiedy uświadomił sobie, że usiłuje stłumić jęki, które wyrwały jej się z gardła. - Krzycz, jeśli od tego jest ci lepiej.

W końcu zaczęła krzyczeć, po prostu dlatego - jak podejrzewał - że już nie mogła się dłużej powstrzymać. Każdy jej krzyk przebijał go niczym ostrze miecza. Bezradnie trzymał ją za ręce, nie czując nawet, kiedy jej paznokcie żłobiły mu krwawe bruzdy na nadgarstkach i przedramionach.

- Odpocznij teraz - powiedział, kiedy zelżał ostatni skurcz.

Leżała, dysząc ciężko, śmiertelnie blada, a złociste włosy, zmierzwiowane i zlepione potem, otaczały spletanym wachlarzem jej twarz. Jon klęczał między jej podciągniętymi kolanami i wypatrywał oznak, że dziecko się rodzi. Jak dotąd nie było żadnych. Bał się ogromnie, że jeśli bóle porodowe potrwać dłużej, Cathy będzie zbyt słaba, by walczyć o życie. Zgrzytnąwszy zębami, poczuł nagły przypływ nienawiści do tego czegoś, co zabijało ją na jego oczach. Jeśli powstało z jego nasienia, to i on jest mordercą. Jeśli z Haroldowego... Oczy Jona zabłyśły ponuro. Jeśli Cathy umrze, on zabije Harolda.

- O Boże! - jęknęła, kiedy nadszedł kolejny skurcz. Jon patrzył, jak jej wielki brzuch się napina, a potem przypomniawszy sobie mgliście, że kiedy w Woodham klacz nie mogła urodzić żrebięcia, Petersham położył dłoń na spiczastym wzgórku i zaczął spychać go w dół. Cathy szarpnęła głową i krzyknęła przeraźliwie, a on słysząc to, zacisnął zęby. Jedyne promyk nadziei w tym, że skurcze stawały się coraz częstsze i coraz boleśniejsze. Chyba to musi oznaczać, że

dziecko już niedługo wyjdzie? Po białych policzkach Cathy spływały łzy bólu i wyczerpania. Widząc je, Jon poczuł, że i jego oczy są wilgotne.

- Spróbuj jeszcze raz, kochanie - Zachęcał ją, kiedy zobaczył, że gotowa jest się poddać. - Tylko ten jeden raz. Cathy, musisz spróbować!

Cathy, zupełnie oszołomiona z bólu, dosłyszała jego głos jakąś drobną cząstką umysłu, która jeszcze zdołała funkcjonować w miarę racjonalnie. „Dlaczego wciąż nie daje mi spokoju?” - pomyślała z urazą. Teraz to ona chce już tylko leżeć i spokojnie zasnąć...

Nie pozwoliło jej na to własne ciało. Spięto się nagle w potwornym skurczu, aż wrzasnęła, zanim zdołała się powstrzymać. Dźwięk poniósł się echem po jasnym, połyskującym morzu, odbił się od łagodnych wzgórków fal i zniknął w oddali. Zdawało się, że na całym tym ogromnym, szerokim oceanie są już tylko ona i Jon - i ten potworny ból. Pożerał Cathy jak wąż morski, a ją tak już znużyła walka, że gotowa była się poddać i pozwolić wciągnąć pod wodę. Tylko że Jon, z tym swoim stanowczym, upartym głosem i silnymi rękami, nie chciał jej na to pozwolić. Czy nie widzi, jaka jest zmęczona...?

Przebiegł ją kolejny pałacy ogniem skurcz. Wyprężyła się, krzyknęła, czując, że coś rozdzierają na dwoje. Gdzieś spomiędzy nóg dobiegł ją tryumfalny, ochryply okrzyk Jona.

- Idzie! Cathy, już idzie! Przyj dalej, już prawie koniec!

Poczuła na sobie jego dłonie, gdy starał się jej pomóc, ale teraz już nie musiała się przejmować wykonywaniem jakichkolwiek poleceń. Jej ciało robiło to za nią. Bez udziału woli natężyło się z całych sił, by wyrzucić tkwiący w środku ciężar. Dysząc, stękając i zalewając się łzami, parła z całych sił. Nagle to coś wyskoczyło z niej jak korek z butelki od szampana. W poczuciu gwałtownej ulgi opadła bezwładnie. Poczuła, jak między nogami rozlewa jej się ciepła, lepka wilgoć.

- Cathy, udało ci się! Boże, udało się! - wołał w radosnym uniesieniu Jon, a jego ciemną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, kiedy pochwyił wyłaniające się na świat dziecko.

Potem zauważył, że Cathy jest blada, bezwładna i zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co on robi. Na moment zamarło w nim serce. Zaraz jednak zauważył, że jej pierś unosi się w oddechu, i poczuł ulgę. Po prostu zemdląca po ostatnich koszmarnych boleściach, powiedział sobie w duchu. I chyba lepiej, żeby teraz odpoczywała. Myśląc o tym, spozjrzał z niepokojem na malutką figurkę w swoich

ramionach, nadal połączoną z matką pępowiną. Co trzeba zrobić z takim noworodkiem? Przyszły mu na myśl mgliste wspomnienia o tym, jak wpadł do sypialni tuż po narodzinach Craya. Doktor trzymał maleństwo za stopki i klepał po pupce, aż Cray wrzasnął ile sił w płucach. Tak właśnie powinien teraz postąpić z tą malutką dziewczynką, jak uświadomił sobie, po raz pierwszy naprawdę przyglądając się dziecku. Ale najpierw musi odciąć pępowinę. Kładąc dziecko dość niezdarne na własnym kolanie, sięgnął do pochwy po nóż. Wyciągnawszy, przyjrzał mu się uważnie. Będzie musiał go zdezynfekować najlepiej, jak się da... Oszczędnie oblał ostrze whisky, a potem spojrzął tęsknie na pozostałą w butelce resztkę. Przydałby mu się teraz solidny łyk, ale pozostało niewiele, a być może potrzebna będzie później dla Cathy. Odstawił butelkę, a potem jednym szybkim ruchem przeciął pępowinę, zawiązał ją na obu końcach solidnym żeglarskim węzłem, następnie złapał dziecko za piętki i czując się okrutnikiem, wymierzył solidnego klapsa w maluteńki tyłeczek. Ku jego zdumieniu i uldze maleństwo otworzyło fioletowawe usteczka i zawyło.

Kiedy Cathy otworzyła z powrotem oczy, słońce zmierzało już ku zachodowi. Z ogromnej kuli nad horyzontem tryskały pomarańczowe i fioletowawe fajerwerki. Morze miało kolor bratków, przełamany bielą długich, regularnie rozsianych linii. Mała łódka kołysała się delikatnie w górę i w dół, a Cathy poczuła, że usypia ją kojący plusk wody o burty. Poruszyła się i dźwignęła głowę. Obok siebie zobaczyła Jona, skulonego niewygodnie na dnie łodzi. Kołysał się w przód i w tył, wydając gardłowe, ochryple, podobne do gruchania odgłosy. Zapatrzyła się nań zdumiona. Cóż on, na Boga, robi? Potem jednak dojrzała malutkie, ciemne zawiniątko, które trzymał w ramionach, i natychmiast wróciła jej pamięć o tym, co się stało. To jej dziecko! Wyciągnęła przed siebie ręce z cichym radosnym okrzykiem. Słyszac ten dźwięk, Jon podniósł oczy i uśmiechnął się słabo.

- Masz córkę - oznajmił, układając jej dziecko w ramionach. Cathy z zachwytem spojrzała na małą, pomarszczoną twarzyczkę.

- Cóрка - wyszeptła. Potem, przypomniawszy sobie, jak brzmiało zdanie, które powiedział, poprawiła: - Mamy córkę.

Jon spojrział nieprzeniknionym wzrokiem w jej znużone, wciąż jeszcze pociemniałe z bólu oczy.

- Mamy córkę - zgodził się pozbawionym wyrazu głosem.

Uspokojona, Cathy powróciła do błęgiego kontemplowania trzymanego w ramionach noworodka. Jon umył maleństwo więc twa-

rzyczka wyglądała czysto i słodko, gdy dziewczynka spała, nieświadoma matczynych oględzin. Owinięta była w kawałek nogawki odewranej od jego spodni, a Cathy z uśmiechem rozwinęła ją, by obejrzeć dokładnie małe ciało. W tym tempie Jon niedługo zostanie nagi... Dziecko było idealne w każdym szczególe swej budowy, miało wszystkie paluszki u rącek i nóżek - Cathy policzyła je skrupulatnie. Główkę porastały kępki rudawego meszku. Dla kochających oczu matki była wprost cudowna, więc Cathy z uśmiechem podniosła głowę, żeby przekazać tę wieść Jonowi.

- Jest doskonała - oświadczyła głosem pełnym szczęścia, a Jon odpowiedział jej z niespiesznym uśmiechem.

- Wiem.

Siedzieli tak, uśmiechając się do siebie odrobinę niewyraźnie, a Cathy poczuła, jak zniecała wraca jej dawna miłość do niego. Owszem, Jon miał swoje wady, lecz któż ich nie ma? Był jednak jak skała, na której można znaleźć oparcie w trudnych chwilach. Ilu mężczyzn zdołaloby w ciągu czterdziestu ośmiu godzin uratować ją z płonącego statku, a potem jeszcze odebrać poród? Niezbyt wielu. Większość tych, których znała, byłaby w tej sytuacji równie bezradna jak ona sama. Jon to mężczyzna, na którym zawsze można polegać.

Już otwierała usta, by mu o tym powiedzieć, gdy nagle przerwało jej ciche kwilenie córeczki. Cathy zapatrzyła się, zauroczona, w małe oczka, równie niebieskie jak jej własne.

- Jest głodna - odezwał się zwięźle Jon, kiedy kwilenie przybrało na sile, a wreszcie przeszło w płacz.

- Tak - przyznała Cathy, a potem poczuła, jak różowieją jej policzki. Odsunęła koc, którym Jon otulił ją po porodzie. Pod spodem była zupełnie naga. To idiotyczne, że czuje się zażenowana, skarciła się w duchu i przystawiła dziecko do piersi. Lecz kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że szare oczy Jona pociemniały od jakiejś emocji, której nie potrafiła zrozumieć. Przyglądał się uważnie jej i dziecku ssącemu pierś, aż Cathy poczerwieniała jeszcze bardziej. Spozstrzegł jej rumieniec i taktownie odwrócił wzrok.

Gdy Cathy zajęta była karmieniem, Jon powrócił do dawno przebranego wiosłowania. Zajmując się Cathy, pozwolił łódce dryfować. Potem natrafili na prąd, który poniósł ich wprost na południe, a ten kierunek odpowiadał Jonowi tak samo jak każdy inny. Ale teraz, kiedy dziecko znalazło się już bezpiecznie na tym świecie, należało podążać w stronę najbliższego łądu. Ich zapasy, w tym i woda, gwałtownie się skurczyły. Jon był pewien, że Cathy nie zdaje sobie jeszcze

sprawy z ogromu zagrożenia, więc wolał znajdować się w pobliżu jakiegos brzegu, kiedy ona uświadomi sobie w pełni powagę sytuacji.

Kiedy się obejrzał, obie pogrążone były we śnie. Pozbawiony koszuli, Jon zdrzął w gwałtownie ochładzającym się nocnym powietrzu. Miał nadzieję, że koc wystarczy im, żeby nie zmarzły.

Wiosłował przez całą noc, doprowadzając się niemal do skrajnego wyczerpania. Nie czas było jednak myśleć o fizycznych ograniczeniach własnego ciała. Jeśli miał być zziębnięty, zmęczony i głodny, to niech tak będzie. Od niego zależało życie Cathy i jej dziecka - nadal żywił głębokie zastrzeżenia co do swego ojcostwa, gdyż te pomarańcz owawe włosy nie uszły jego uwagi. Miał jednak zamiar odstawić je obie w bezpieczne miejsce albo umrzeć.

Świt zaczął już rozjaśniać niebo na wschodzie, kiedy poczuł, że nie może dłużej opierać się wyczerpaniu. Miał poczucie, że na powiekach spoczywają mu ołowiane ciężarki. Ziewnął potężnie, a potem jak najciszej, by nie obudzić Cathy, umieścił wiosła na dnice łodzi. Później rozłożył szeroko ramiona, żeby rozciągnąć zdrtwiałe mięśnie. Łódka wpadła w kolejny południowy prąd, który według przypuszczeń Jona mógłby ich zanieść w stronę lądu. W pobliżu powinien znajdować się atol niewielkich wysp, jeśli dobrze pamiętał tę część oceanu. Przy odrobinie szczęścia dotrą do nich pojutrze. A może nie. W czasie męki Cathy był tak pochłonięty jej cierpieniem, że mógłby odpłynąć tysiące mil od ich przypuszczalnego położenia i wcale tego nie zauważyć.

Starając się jak najmniej rozkołysać łódkę, Jon skulił się obok Cathy i dziecka, w nadziei, że użyczy im trochę ciepła własnego ciała, a one odwzajemnią mu się tym samym. Czuł dotkliwy chłód.

Ułożywszy się na twardym dnice łodzi, spojrzął z niejakim żalem na koc, który chronił Cathy i dziecko przed przenikliwym wiatrem. Ubrany tylko w obszarpane czarne spodnie, jako że pozbył się i butów, płynąc do łódki, Jon nie miał na sobie nic, co by chroniło go przed chłodem, z wyjątkiem włosów na ciele, a to zdecydowanie za mało. Ale zdarzało mu się gorzej cierpieć, i to ze znacznie błahszych powodów. Zamknął oczy i z determinacją ignorując wstrząsające nim dreszcze, niemal natychmiast zasnął.

Cathy obudziło kwilenie i małe usteczka, które żarłocznie poszukiwały jej piersi. Zaspana, podała dziecku sutek, a kiedy maleństwo zaczęło gorliwie ssać, sama rozbudziła się na dobre. Podniosła rękę, żeby odsunąć z oczu splątane włosy, i zamrugała, oslepiona jasnym już porannym słońcem. Zmarszczyła brwi, gdyż zorientowała się, że

łódź najwyraźniej dryfuje bez żadnego określonego kierunku. Gdzie się podziewa Jon? - pomyślała zaniepokojona i z dzieckiem przy pierśsi podniosła się, by usiąść. Oparła się plecami o okrężnicę, a wtedy go dostrzegła. Leżał rozciągnięty na plecach, nogi przełożył przez tylną ławkę, co na pierwszy rzut oka wydawało się nadzwyczaj niewygodną pozycją. Sprawiał wrażenie pogrążonego w głębokim śnie. Cathy uśmiechnęła się z czułością. Nie miał na sobie koszuli, a nawet wcześniejsza ciemna opalenizna nie ochroniła go przed rozległymi poparzeniami, kiedy przez całe godziny siedział na ostrym słońcu, pomagając jej przy porodzie. Zobaczyła, że smagła twarz Jona także zabarwiona była na czerwono, zwłaszcza po prawej stronie, gdzie dosięgły go płomienie z wybuchającego działa. Grube, czarne rzęsy opadły na wychudłe policzki, nadając mu wyraz dziecięcej wręcz niewinności. Szczękę i brodę zasłaniał gęsty, czarny zarost, a długie włosy rozrzucone były w dzikim nieładzie. Z dumą właścicielki omiotła wzrokiem jego szerokie, krzepkie ramiona, lecz zaraz jej pogodna twarz zachmurzyła się nieco, gdy Cathy zauważyła, że te stalowe mięśnie pokrywa gęsia skórka. Spoglądając na siebie, zobaczyła, że oczywiście oddał jej i dziecku jedyne przykrycie. Musi straszliwie marznąć! Oczywiście poszukała swoich rzeczy, żeby mogła się ubrać i oddać mu koc. Miała tylko poszarpaną płócienną halkę i białą bluzkę, w których zeskoczyła z pokładu „Cristobel”. Przypomniała sobie mgliście, że Jon odrzucił jej mokre ubrania gdzieś na bok, kiedy zaczęła rodzić. Gdzie się mogły podziać? Wtem dostrzegła swoje rzeczy, zwinięte w kłęb pod ławeczką. Będą straszliwie wymięte, ale przynajmniej okryją jej nagość - sama włoży halkę, a w bluzkę owinie maleństwo.

Dziewczynka skończyła ssać i zasnęła równie nagle, jak się obudziła. Cathy położyła ją delikatnie i z trudem zaczęła się czołgać po ubranie. Wciągnęła przez głowę luźną halkę, a potem zarzuciła koc na śpiącego Jona. Nawet nie drgnął, kiedy go przykrywała. Cathy uśmiechnęła się i wróciła na swoje miejsce, żeby owinąć niemowlę w bluzkę. Później usadowiła się najwygodniej, jak mogła, i zaczęła rozmyślać nad imieniem dla maleństwa.

Kiedy Jon wreszcie się obudził, z nieba lał się żar południowego słońca. Poruszył się niespokojnie, czując się jak pieczona na kamieniu ryba. Otworzył oczy i zobaczył, że baldachim z koszuli chroni jego twarz przed palącymi promieniami. Obok siedziała Cathy z podciągniętymi wysoko kolanami i z dzieckiem w ramionach. W jej oczach zobaczył uśmiech.

- Dzień dobry - odezwała się z powagą.

Jon ziewnął i usiadł, trącając głową baldachim, kiedy się spod niego wysuwał.

- Oddałaś mi koc - rzucił niemal oskarżycielskim tonem, bo właśnie zobaczył, że leży zwinięty wokół jego nóg.

- Wyglądałaś na zmarzniętego - wyjaśniła. Jon obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Jak się czujesz? - zapytał z nutą niepokoju w głosie.

- O wiele lepiej niż wczoraj o tej samej porze - odparła z cierpkim humorem. Jon, który przypomniawszy sobie straszliwe cierpienia, nie odpowiedział uśmiechem. Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zmarzniętego.

- Powinnaś odpoczywać - skarcił ją surowo. - A ty nawet się ubrałaś! Jeszcze nie odzyskałaś sił...

- Nic mi nie jest - przerwała mu cicho Cathy. - Naprawdę!

Prawdę mówiąc, czuła się ogromnie słaba, ale chyba niczego innego nie można się było spodziewać. A już na pewno nie powie o tym Jonowi. Będzie przekonany, że stanęła na progu śmierci.

Popatrzył na nią sceptycznie.

- Powinnaś odpoczywać - powtórzył z uporem. Cathy westchnęła; dziecko zakwiliło, kiedy się poruszyła, ale zaraz potem znów ucichło. Jon utkwiał spojrzenie w maleńkiej figurce i jeszcze mocniej się zachmurzył.

- Czy nic jej nie jest? - zapytał, bo po głowie błąkały mu się wspomnienia o wiecznie rozkrzyczanym Crayu. - Wydaje się jakaś dziwnie cicha.

- Wszystko z nią w porządku - zapewniła go Cathy z uśmiechem. - I wymyśliłam już dla niej imię. Co powiesz na to, żeby nazywała się Virginia, po twojej matce?

Nic nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią przymrużonymi oczyma. Gdyby dziecko naprawdę było jego - a mogło być, wskazywałyaby na to data urodzenia małej - takie właśnie imię sam by dla niej wybrał. Ale jeśli jest córką Harolda, urodzoną przedwcześnie z powodu licznych wstrząsów, na jakie była narażona Cathy, wtedy... Cathy wpatrywała się w niego wyczekująco, czekając na odpowiedź. A co to ma za znaczenie? - doszedł do wniosku. Później mogą wyjaśnić sprawę ojcostwa. W tej chwili najbardziej obchodziło go dobro Cathy. Jeśli czuła się szczęśliwa, twierdząc, że to jego córka, i jeśli chciała ją nazwać po jego matce, nie będzie się sprzeciwiał.

- Może być Virginia - odrzekł. - Ale na drugie imię będzie miała Catherine, po swojej matce.

Cathy obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Virginia Catherine - powtórzyła powoli, spoglądając na pogrążoną we śnie dziewczynkę. Potem szybko spojrzała z powrotem ku Jonowi i oczy jej zabłyśły; - Jak myślisz, co powie Cray, kiedy się dowie, że ma siostrzyczkę?

- Trudno sobie wyobrazić - odparł zamyślonym tonem, zerkając przez chwilę na maleństwo. Potem zdecydował, że lepiej przejść na jakiś inny temat, zanim wkroczą na śliski grunt. - Założę się, że jesteś głodna.

Cathy przytaknęła skinieniem głowy.

- Jestem - przyznała się z lekkim wahaniem. - Ale czy jest dość jedzenia? Mogę poczekać...

W jej głosie słychać było lęk, a Jon zdał sobie sprawę, że zaczyna do niej docierać prawda o ich rozpaczliwym położeniu.

- Jest jeszcze mnóstwo - odparł szorstkim tonem, którym chciał pokryć kłamstwo. - W każdym razie suszonego mięsa, a jeśli nam się skończy, to zawsze mamy jeszcze ryby. - Wskazał głową na morze, krzywiąc usta w wymuszonym uśmiechu. Zgodnie z jego przewidywaniami Cathy uśmiechnęła się, a jej twarz znacznie się wypogodziła.

- Jakoś nie widzę cię w roli doświadczonego rybaka - rzuciła przekornie, kiedy przepełzył na rufę łodzi, gdzie znajdowały się ich szczupłe zapasy suszonego mięsa i wody. Uśmiechnął się lekko do niej przez ramię.

- Mam liczne talenty - oznajmił takim tonem, jakby był dotknięty, że ośmieliła w to wątpić. Oczy Cathy błysnęły wesoło.

- Wiem - mruknęła łobuzersko. Jon, który powracał już z zapałkami, roześmiał się w głos.

- Jedz, ty impertynka łotrzyco! - polecił burkliwym tonem, wręczając jej spory kawałek suszonego mięsa. - Zanim zapomnę, że jesteś niedysponowana. Wiesz, że mam apetyt nie tylko na jedzenie.

- Pamiętam - odpowiedziała Cathy tym samym prowokującym tonem co przedtem. Jon jęknął i w odwecie pociągnął ją za złocisty pukiel. Cathy wgryzła się żarłocznie w swoją porcję i niemal ją skończyła, gdy dostrzegła, że on nic nie je.

- Nic nie jesz - rzuciła oskarżycielskim tonem, otwartymi szeroko oczyma patrząc mu w twarz.

- Najadłem się, zanim zasnąłem - skłamał gładko Jon. - Nie jestem teraz głodny. Ale ty jedz.

Cathy jednak uparcie wyciągała ku niemu pozostały kawałek mięsa, nalegając, byje wziął.

- Jeśli ty nie będziesz jadł, to ja też nie - oznajmiła stanowczo.

Jon nie jadł! Nic już od ponad doby, przekonany, że lepiej będzie zostawić skąpe zapasy dla Cathy, która potrzebowała jedzenia o wiele bardziej niż on. Był głodny, ale ugryzł tylko kawałeczek, żeby jej sprawić przyjemność. Jeśli pomylił się co do ich położenia, mogą spędzić na morzu jeszcze parę tygodni. On sam zdołałby dłużej obywać się bez jedzenia, ale Cathy - no i dziecko... Aż wzdrygnął się na myśl o tym, co się może z nimi stać, kiedy przyjdzie im jeszcze jakiś czas przebywać na morzu... Bo oczywiście łatwiej mówić o łowieniu ryb, niż to zrobić, kiedy nie ma się haczyka, linki ani przynęty.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? - zapytała nieco później, kiedy popiła łyk wody z manierki i usadowiła się wygodnie, plecami oparta o okrężnicę, trzymając na kolanach uspioną Virginie.

Jon się skrzywił.

- O ile mogę się zorientować, jesteśmy w połowie drogi między Maderą a Wyspami Kanaryjskimi. Jest tu kilka innych wysp, takich małych, które Portugalczycy nazywają Ilhas Desertas - bezludnymi wyspami. Przy odrobinie szczęścia może dotrzemy do którejś z nich.

- Czy nie powinniśmy raczej płynąć tam, gdzie są ludzie? - zapytała Cathy z pewnym powątpiewaniem.

- Żebracy nie mają wyboru, kochanie, nikt ci tego nigdy nie mówił? - odparł nieco ponurym tonem.

Lecz Cathy usłyszała tylko to czułe słowo w środku. Kochanie. Bardziej niż czegokolwiek innego w świecie pragnęła znów być jego kochaniem. Teraz, kiedy uznał Virginie za swoją córkę, tak naprawdę nic już ich nie dzieli. Przebaczy mu wszystkie wcześniejsze podejrzenia, a nawet Saritę, a on przyzna, że całkowicie, idiotycznie mylił się w kwestii Harolda. Myśl o kuzynie przyprawiła Cathy o chwilowy niepokój. Koniec końców, w świetle prawa nadal był jej mężem, więc przypuszczała, że z tego powodu jest legalnym, choć nie biologicznym ojcem Virginii... Zdecydowanie odepchnęła od siebie te myśli i obdarzyła Jona swoim najbardziej olśniewającym uśmiechem.

- Czy znowu jestem twoim kochaniem? - zapytała miękko. Spojrzał na nią, a oczy pociemniały mu lekko. Udał, że nie słyszy.

Przez kilka następnych godzin wciąż wiosłował, robiąc sobie tylko króciutkie przerwy na pociągnięcie paru łyków wody. Za pierwszym razem, kiedy Cathy przyniosła mu manierkę, szorstko przykazał jej się nie ruszać. Widział wyraźnie, że nie czuła się tak dobrze, jakby chciała mu wmówić. Potrzebowała wypoczynku i to jej wła-

śnie powiedział, mierząc ją tak surowym spojrzeniem, że potulnie zgodziła się zrobić, co kazał.

Drzemała więc i karmiła dziecko, które większość dnia przysypiało spokojnie jak mały aniołek. Wiedziała, że bez ochrony, jaką zapewniał jej daszek z koszuli Jona, spaliłaby się już na wiór. Kuliła się pod nim, robiąc co w jej mocy, żeby maleństwu było trochę chłodniej, bo sama bardzo odczuwała męczący upał. Spoglądając na Jona, na jego napięte i połyskujące od potu mięśnie, kiedy wytężał wszystkie siły, żeby dotarli bezpiecznie do jakiegoś lądu, czuła, jak wzbiera w niej fala miłości. Pot lał mu się strugami po twarzy, czarne włosy miał już całkiem mokre. Strużki potu spływały także między ciemnymi włosami na piersi. Promienie słoneczne sprawiły, że jego skóra przybrała czerwonobrazowy odcień, przypominający kolor skóry Indian, których Cathy zdarzyło się kiedyś widzieć. Wiedziała, że musi mu być piekielnie gorąco, że jest obolały i głodny, bo nadal nie chciał zjeść więcej niż jeden kęs, za to patrzył na nią groźnie, dopóki nie zjadła w całości tego, co jej wydzielał. Wiosłował jednak z niesłabnącą siłą, a Cathy odczuwała coraz większy podziw dla niego. Drugiego takiego trudno byłoby znaleźć! Czuła dumę, że jest ojcem jej dzieci. Był najsilniejszym, najprzystojniejszym i najdzielniejszym mężczyzną, jakiego znała!

Każde spojrzenie, jakim go obdarzała, pełne było miłości. Jon bez trudu zrozumiał to, co dostrzegł w jej oczach, postanowił jednak mieć się na baczności. Może to tylko pozory uczucia. Ile z tego jest prawdą, a ile wynika ze świadomości, że bez niego ona sama i jej dziecko byłyby skazane na śmierć? - zastanawiał się z wymuszonym cynizmem. Jak nauczył się na własnym przykładzie, Cathy z całym wyrachowaniem potrafiła udawać miłość, która kończyła się jednak w tej samej chwili, kiedy przestawała być potrzebna. Jego serce przechodziło dziwne uczuciowe fluktuacje i sam już nie wiedział, co czuje. Jednego tylko był pewien: kiedy okazywał jej gorące uczucie, przyniosło mu to tylko cierpienie. A więc jeśli nadal ją kochał - a nie chciał się do niczego przyznać nawet przed samym sobą - dobrze zadbaj o to, żeby nigdy się o tym nie dowiedziała,

Słońce już zaszło, a on nieprzerwanie wiosłował. Nie udało im się wypatrzeć niczego, co świadczyłoby o bliskości lądu, choćby rafy koralowej, i Jon zaczynał się martwić. Jeśli mylił się co do ich położenia - a to przecież bardzo możliwe - mogli podryfować na otwarte morze, gdzie w końcu umrą, Cathy miała już twarz zaróżowioną od słońca, choć przez cały czas chroniła się pod jego koszulą. Z tą

swoją jasną skórą nie miałyby szans. Na samą myśl, że mogłaby umrzeć, Jon poczuł przypływ stanowczości i woli. Dopłynię z nią bezpiecznie do jakiegoś lądu, niech Bóg mu pomoże... No i z dzieckiem także, rzecz jasna.

Nad ranem znów położył się spać, na wyraźne żądanie Cathy dzieląc z nią koc. Obudziła się, kiedy padł obok niej, i przytuliła się do jego ramienia, kładąc mu głowę na piersi i jednocześnie naciągając koc na nich oboje. Virginie umieściła między nimi. Jon, zbyt znużony, by protestować, wdzięczny był za to ciepło - ciepło koca i jej uczuć, choćby i płynących z wyrachowania. Objął ją ramieniem i musnął wargami jej włosy, zanim błyskawicznie zapadł w sen.

Następny dzień to było czyste piekło. Z nieba lał się żar jeszcze potężniejszy niż wczoraj; było tak gorąco, że drewniane burty łodzi parzyły przy dotknięciu. Jedzenie niemal się skończyło, a Jon uparł się, aby Cathy zjadła to, co pozostało. Myśląc ojej drobnej, kruchej budowie i o dziecku, które wysysało z niej siły, łatwiej potrafił znośić pustkę we własnym żołądku. Woda także się już kończyła. Tej Jon nie mógł sobie odmówić, bo wiedział, że wiosłując intensywnie przez cały dzień na słońcu bez wody, wkrótce straciłby przytomność. A wtedy nikomu na nic by się nie przydał.

Virginia płakała bez przerwy cienkim, piskliwym zawodzeniem, którego Cathy w żaden sposób nie potrafiła uciszyć. Na próżno podawała dziecku pierś, obmywała je morską wodą, śpiewała kołysanki - dziewczynka nadal płakała. W końcu tak przywykli do tego dźwięku, jak do delikatnego chłupotu uderzających o burty fal.

- Jest jej strasznie gorąco - powiedziała Cathy, kiedy mała wreszcie zasnęła. Mówiła tonem na poły przepraszającym, na poły zmartwionym.

Jon, który zerkał na nią, siedząc przy wiosłach, pomyślał, że i sama Cathy bardzo cierpi od upału. Każdy centymetr skóry, którego nie zakrywała luźna halka, był zaczerwieniony. Oczy zrobiły się ogromne i jakby niewidzące, usta miała lekko opuchnięte. Wokół drobnej twarzy wiły się pojedyncze pasemka złocistych włosów, które wymknęły się z grubego warkocza, związanego pasemkiem odartym ze spodu halki. Nagle uderzyło go, że Cathy wcale się nie poci. Zaniepokojony, sięgnął ku niej ręką, dotykając czoła, policzków i rąk. Była rozpalona, i to wcale nie od słońca, tylko z gorączki!

Jeśli wszystko, co wydarzyło się do tej pory, należałoby uznać za koszmar, to Jonowi brakło słów na opisanie tego, co stało się dalej. Cathy była straszliwie chora; podejrzewał, że to gorączka

popołogowa. Jego własna matka umarła na nią, kiedy go urodziła, więc bał się śmiertelnie, że to samo spotka i Cathy. Na przemian traciła i odyskiwała przytomność, czasem go poznając, czasem nie. Dbał o nią najlepiej jak tylko potrafił: obmywał rozpalone ciało morską wodą, wmuszał łyki resztek słodkiej wody, a nawet zdołał nadzieć na nóż jakąś rybę, by potem nakarmić Cathy delikatnym mięsem. Z konieczności zajmował się również Virginią. Nie mógł się zdobyć na to, żeby tak po prostu pozwolić dziecku umrzeć, choć chwilami, gdy zdawało mu się, że straci Cathy na zawsze, żałował ze wszystkich sił, że w ogóle zostało poczęte. Ponuro wyobrażał sobie swoje życie bez Cathy - wiedział, że będzie jak opuszczony okręt. Była całym jego światem, a teraz wymykała mu się z rąk...

Jon modlił się tak gorliwie, jak jeszcze nigdy przedtem w całym swoim życiu. Składał Bogu niemożliwe do spełnienia obietnice, żeby tylko pozwolił jej żyć. Niemniej kiedy ponuro przytrzymał Virginie przy piersi Cathy, zaczął się w duchu szykować na najgorsze. Nikt nie może przeżyć takiej gorączki.

Przez całą noc majaczyła, wzywając Jona po imieniu, a mimo to nie poznając go, gdy się nad nią pochylał. Rzucała się gwałtownie, wstrząsana dreszczem bólu i strachu. Jon, przytrzymując ją delikatnie, czuł, że po policzkach spływają mu łzy. Boże, jak on ją kocha - już dłużej nie potrafił się z tym kryć. A ona umiera...

Wysoko nad nimi wzeszedł księżyc, rzucając srebrzystą poświatę na łódź. Jon, spoglądając z bólem na nieprzytomną twarz Cathy, pomyślał, że ona już teraz wygląda jak zjawa. Była tak samo mała i bezradna jak śpiące obok niej dziecko. Pragnął ją chronić, chciał wziąć ją na ręce i wyć z rozpacz, narzekając na okrutny los, który jakby się uwziął, żeby mu ją odebrać. Nie miała nikogo oprócz niego, a on nie potrafił jej ocalić. Ta świadomość rozdzierała mu serce.

- Gorąco... ale gorąco... - wyrzuciła z siebie urywanym szeptem, a pociemniałe niebieskie oczy otwały się gwałtownie i patrzyły mu prosto w twarz. Tym razem chyba naprawdę go widziała. Jon czule odgarnął jej z czoła potargany kosmyk włosów, a potem zwilżył rozpalone policzki *zmoconą* szmatką.

- Wiem, skarbie - mruknął pocieszająco, ledwie zdolny wykrztusić słowo przez zaciśnięte gardło. Obok niego poruszyła się i zakwiliła Virginia. Ledwie słyszał krzyki dziecka, całą uwagę skupiwszy na Cathy.

- Cray - wyszeptała, odwracając niewidzące spojrzenie w stronę,

skąd dobiegał płacz. - Cray - powtórzyła odrobinę głośniej i wyciągnęła ramiona w stronę płaczącego maleństwa.

Była jednak zbyt słaba, by wykonać choćby tak drobny gest, więc ręce opadły jej bezwładnie. Mimo to nadal wyraźnie pragnęła przyciągnąć płaczące dziecko, więc Jon, przełykając gwałtownie ślinę, podniósł małą i położył na piersiach Cathy. Znowu podniosła dłonie i zaczęła delikatnie głaskać córeczkę po plecach. Virginia niemal natychmiast ucichła. Wtedy Cathy zamknęła oczy i wyglądała przez chwilę, jakby się uśmiechała. Ręce opadły jej bezwładnie.

- Cathy! - jęknął rozpaczliwie Jon z sercem pełnym niewymownego cierpienia, gdyż poczuł, że znalazła się na progu śmierci. - Cathy, najdroższa, proszę, nie zostawiaj mnie! Cathy, ja cię potrzebuję. Cray cię potrzebuje. To maleństwo cię potrzebuje. Proszę cię, Cathy, nie zostawiaj nas! Cathy, ja cię kocham!

Jego słowa już jednak nie docierały do niej; piersi Cathy unosiły się w oddechu ledwie dostrzegalnie. Jon pochylił się nad jej nieruchomym ciałem; na białą twarz Cathy skąpy wały jego łzy.

- Proszę Cię. Boże! - modlił się w kółko, - Pozwól jej żyć! Proszę!

Czuł bijące od niej fale gorąca, gorąca, które groziło jej śmiercią. Gdyby mógł chociaż odrobinę zmniejszyć gorączkę... Podniósł głowę, myśląc nad tym ze wszystkich sił, gdy wtem uderzyły go w twarz niesione wiatrem chłodne krople.

Morze! Prawie ją zabiło, więc teraz niech przyczyni się do jej ocalenia! Zanim jeszcze zdołał przemyśleć rzecz do końca, już się prostował, odwijał ją z koca i ściągał z niej cienką halkę. Zanurzy Cathy w morzu!

Nie zdejmując nawet spodni, wziął ją na ręce i ostrożnie przetoczył się z nią za burtę łodzi, trzymając nieprzytomną mocno, kiedy nad ich głowami zamknęły się fale. Jedną ręką zatykał jej nos oraz usta, na wypadek gdyby próbowała wciągnąć oddech, i mocnymi wyrzutami nóg płynął z powrotem ku powierzchni. Kiedy ich głowy znalazły się nad wodą, przewrócił się na plecy i utrzymując się na wodzie, złożył jej bezwładne ciało na własnej piersi. Trzymał się blisko burty i ograniczał ruchy do niezbędnego minimum, które pozwalało obojgu utrzymać się na powierzchni.

Już prawie świtało, kiedy uniósł z wody najpierw ją, a potem sam dźwignął się do łodzi. Wstrząsały nim konwulsyjne dreszcze, lecz nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Przyklęknął przy bladym, nagim ciele Cathy i przeciągnął po nim dłońmi najpierw z obawą, potem z nadzieją. Leżała z nim na wodzie tak nieruchomo, że zaczął

się bać, iż szok mógł ją zabić. Ale teraz widział, że żyje, piersi wznosiły się i opadały rytmicznie z każdym kolejnym oddechem. A skórę miała zupełnie chłodną... Dobry Boże, chyba mu się udało! Może przeżyje! Na samą myśl o tym zakręciło mu się w głowie z radości. Z samej tylko *ogromnej* ulgi Jon miał ochotę śmiać się, płakać i wyśpiewywać hymny wdzięczności. Jednak, upomniał zaraz sam siebie, nic jeszcze nie jest przesądzone, a jeśli nie chce, żeby dostała teraz zapalenia płuc, powinien jak najszybciej ją osuszyć i ochronić przed chłodem nocnego powietrza.

Wytarł ją do sucha jej własną koszulą, którą potem okręcił mokre włosy Cathy jak turban. W końcu zawinął starannie ją i dziecko w koc, a sam położył się obok, obejmując mocno okutaną w wełnę Cathy. Westchnęła i przytuliła się do niego, a Jon zacisnął ramiona w obronnym geście. Wyglądało na to, że Cathy śpi... Złożył na jej czole lekki pocałunek, zauważając przy tym, że skóra nadal jest chłodna.

- Dzięki Ci, Boże - mruknął, zamykając oczy, po czym i on zasnął.

Obudził go piskliwy płacz Virginii. Był już biały dzień, lecz niebo zasnuło się chmurami. Później zacznie padać, pomyślał, krzywiąc się niechętnie, ale na razie gęsta pokrywa chmur chroniła Cathy przed słońcem. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, kiedy tak leżała w jego ramionach. Oczy miała zamknięte i była bardzo blada, lecz jej skóra pozostała chłodna. Cathy oddychała równo i głęboko, wyglądało na to, że jest pogrążona w głębokim śnie - naturalnym i uzdrawiającym. Potrzebuje tego. Nie będzie jej przeszkadzał, nawet z powodu Virginii. Dziecko będzie musiało się zadowolić jego towarzystwem, dopóki chora się nie obudzi.

Ostrożnie odsunął od siebie Cathy, opierając jej głowę na zwiniętym rogu koca. Westchnęła i odwróciła się na bok, układając się wygodniej z ręką pod głowę. Długie, złociste pasma włosów, które przez noc zdołały wydostać się spod koszuli, rozleciały się wokół głowy jak wachlarz. Patrząc na nią, Jon poczuł tak gwałtowny przyptyw miłości, że niemalże osłabł. Jaka była, cokolwiek zrobiła, i tak ją kochał. A więc przez resztę życia będzie musiał pogodzić się z tym faktem.

Zanim Jon wziął małą na ręce, płacz Virginii przeszedł w mokrą czkawkę. Trzymał maleństwo niezgrabnie, spoglądając z mieszanymi uczuciami na ten poruszający się tłumoczek. Z jednej strony, to córka Cathy, a być może i jego własna. Ale równie dobrze jej ojcem mógł być Harold, a ona sama niemal pozbawiła życia swoją matkę.

Fala niechęci szybko jednak ustąpiła, kiedy przyglądał się, jak dziewczynka wymachuje małymi piąstkami i kopie drobnymi stopkami. Złość zastąpiły współczucie i pewnego rodzaju opiekuńczość. Była taka maleńka, tak całkowicie zdana na jego łaskę. Cóż innego mógł zrobić, jak tylko być dla niej dobry?

Położył ją sobie na kolanie i z rozbawieniem zauważył, że błękitne oczka patrzą na niego bacznie. Uśmiechnął się, a dziewczynka nadal obserwowała go z powagą. Zmarszczył brwi, ale wyraz jej twarzy nie zmienił się ani trochę. Wygląda zupełnie jak Cathy, pomyślał Jon i po raz pierwszy poczuł lekką falę ciepła dla tej maleńkiej ludzkiej istoty. Potem, kiedy delikatnie kołysał ją na kolanie, nagle otworzył szeroko oczy z zaskoczenia. Po jego obszarpanych spodniach ściekała ciepła, wąska strużka. Przez chwilę wpatrywał się w dziecko, ogłupiały.

A niech to, obsikała mnie! - pomyślał i wybuchnął śmiechem.

Kiedy ostrożnie obmył Virginie, a sam jeszcze raz wskoczył do morza, żeby się opłukać, dziewczynka znów zaczęła płakać. Jon wiedział, że jest głodna, ale nic nie mógł na to poradzić. Starał się nie zwracać uwagi na żałosne zawodzenia, wiosłując z całych sił w stronę, gdzie jak sądził, powinien się znajdować najbliższy ład. Lecz krzyki dziecka nieustannie bombardowały mu uszy. W końcu nie mógł już tego znieść. Wstał i przeszedł ostrożnie tam, gdzie leżała Virginia, po czym wziął ją na ręce. Wbiła w niego rozżalone spojrzenie, malutką buzię miała zaczerwienioną ze złości. Jon, któremu przypominała Cathy w jednym z jej ataków gniewu, nie mógł się nie uśmiechnąć. Chyba niedaleko padło jabłko od jabłoni!

Robiąc wszystko, żeby nie obudzić śpiącej, odsunął lekko koc i przystawił dziecko do jej piersi, przytrzymując malutką, gdy ssała. Cathy poruszyła się, uśmiechnęła i odruchowo uniosła rękę, żeby podtrzymać główkę dziecka, dłoń jednak opadła zaraz bez sil. Oczy pod powiekami poruszyły się gwałtownie, a potem znów znieruchomiały. Jon z niepokojem zdał sobie sprawę, że minie jeszcze wiele czasu, zanim chora wydobrzeje.

Późnym popołudniem zaczął padać deszcz. Była to tylko delikatna mżawka, nie ulewa, wkrótce jednak przesaczyła się przez cienki baldachim z koszuli i zaczęła ściekać srebrnymi kroplami po twarzy Cathy. Wkrótce dostrzegł, jak wstrząsają nią dreszcze. Zaklął i odłożył wiosła. Przeszedł w ten koniec łódki, gdzie leżała, i położył się obok, przyciągając ją do siebie i otulając całą trójkę kocem. Własnym ciałem zasłaniał Cathy oraz Virginie przed deszczem, a także je

ogrzewał. To, że jemu samemu było coraz bardziej zimno, nie miało dlań znaczenia.

Leżał tak, tuląc w ramionach jedyną istotę, która znaczyła dla niego więcej, niż kiedykolwiek skłonny był przypuszczać, i nieomalże poddał się rozpacz. Jeśli wkrótce nie dotrą do jakiegoś lądu, zginą. Żywność się skończyła, a złowienie ryby nie było taką prostą sprawą. Sam przywykł już do nieustannych skurczów pustego żołądka, ale obawiał się, że przy takim osłabieniu głód może zabić Cathy. Gdy zabraknie jej pokarmu, czego pierwsze oznaki już zaczynał dostrzegać, umrze i Virginia. No i te ciągłe zmiany pogody - najpierw pałało słońce, teraz deszcz. Przy ich szczęściu niedługo spadnie śnieg! Nie mógł uwierzyć, aby Bóg uratował Cathy przed gorączką tylko po to, by pozwolić jej teraz umrzeć!

Jon negocjował właśnie kolejny układ z Panem Bogiem, kiedy ponad szumem fal dobiegł go jakiś inny dźwięk. Z początku nie mógł uwierzyć własnym uszom, a potem gwałtownie usiadł z okrzykiem radości. Zamieszanie przestraszyło Virginie, która zaczęła kwilić, ale Jon nie zwracał na nią uwagi - wyteżał tylko wzrok, by dojrzeć coś wśród otaczającej ich mgły. Bo wydało mu się, że słyszy huk przyboju, a huk przyboju oznaczał, że przed nimi znajduje się ląd.

Rozdział czternasty

Cathy bardzo mgliście zapamiętała to, co się działo na łódce bezpośrednio po narodzinach Virginii. We wspomnieniach, które jej pozostały, nie potrafiła odróżnić rzeczywistości od snów. Czy Jon naprawdę płakał, nachylony nad nią, kiedy leżała tak strasznie chora i prawie nieprzytomna? Czy mówił, że ją kocha i jej potrzebuje, czy modlił się do Boga, skoro Cathy nawet nie miała pojęcia, że w niego wierzył? Nie była pewna. Ale jeśli to nawet tylko sny, były wzruszające i trzymała się ich uparcie. Pamięć o nich dodawała jej siłę, kiedy z wysiłkiem wracała do zdrowia. Posyłała Jonowi leniwe, pełne słodyczy uśmiechy i śledziła jego ruchy czułym spojrzeniem.

Dokładnie pamiętała, jak przeniósł na brzeg ją i Virginie, a potem wrócił po łódź. Pracował ciężko, żeby zbudować dla nich schronienie przed deszczem, wykorzystując odwróconą do góry dnem łódź i piaszczysty klif. To właśnie był szałas, w którym leżała teraz. Znajdowali się na wyspie już od pięciu chyba dni, więc potrafiła samodzielnie usiąść i nakarmić Virginie. Biedna mała, strasznie wychudła przez to wszystko, ale wkrótce temu zaradzimy, pomyślała Cathy, zerkając na maleństwo śpiące tuż obok niej. Wiedziała, że ona sama też bardzo schudła. Ale po długich, uciążliwych miesiącach, kiedy przypominała kształtami morświna, taka odmiana była bardzo korzystna.

Jon ruszył na poszukiwanie jedzenia, a Cathy spodziewała się, że nie będzie go dość długo. Szczęście dopisało im o tyle, że wyładowali na wyspie obfitującej w tropikalną roślinność, w tym wiele drzew owocowych. Po diecie złożonej wyłącznie z suszonego mięsa, trwającej przez prawie dziesięć dni, Cathy objadała się bananami,

owocami mango, papajami i pomarańczami. Niemniej Jon obstawał, iż do odzyskania zdrowia potrzeba jej także mięsa, a Cathy nie czuła się na siłach, by wieść z nim spory. Zresztą, pewnie miał rację, więc potulnie jadła ryby, gdy udało mu sieje złowić, a także ptasie jajka, które znajdował i piekł w ognisku. Karmiona piersią Virginia także korzystała z tej urozmaiconej diety, a Cathy cieszyła się, widząc, że jej córeczka wreszcie ma się dobrze. Dzięki Jonowi działo im się nie najgorzej, pomyślała Cathy w nagłym przypływie dumy.

Przykazał jej surowo, żeby nie wstawała, i jak dotąd Cathy stosowała się do jego poleceń bardzo skrupulatnie. Dziś jednak, patrząc na promienie słońca, które wlewały się przez trójkąt wejścia w naprędcie skleconym szałasie, uświadomiła sobie, że ma wielką ochotę wyjść i rozejrzeć się dookoła.

Chyba mi lepiej, pomyślała z radością, skoro zaczyna mnie ciekawić, gdzie jesteśmy. Jeszcze parę dni temu nie obchodziło jej nawet, czy jest żywa czy nie.

Jon dostałby szału, gdyby wrócił i przyłapał ją na niesubordynacji, ale wiedziała, że to bardzo nieprawdopodobne. Nie było go zaledwie trzy kwadransy, a przy tym tempie łapania ryb złowienie czegoś na kolację zajmowało mu sporo czasu.

Uspokoiwszy w ten sposób samą siebie, Cathy podczołgała się ku otworowi, przez który nie dałoby się wyjść na stojąco. Na chwilę oślepiły ją promienie słońca, odbite od białego piasku. Zamknęła oczy, po czym otworzyła je powoli i stopniowo, żeby przywykły do oślepiającego blasku. W końcu, kiedy mogła już patrzeć bez bólu, wyjrzała, by z zachwytem obserwować otaczającą ją scenę.

Morze wyrzuciło ich na małą, półkolistą plażę nad błękitną zatoczką. Białogrywe fale szeptały cicho, muskając *odległy może* o trzydzieści kroków brzeg. Za plecami Cathy wznosiły się strome klify, i to właśnie o jeden z nich Jon wsparł łódź, tworząc zręby ich domu. Teraz dopiero dostrzegła, że z wierzchu okrył kadłub gałęziami i roślinnością, żeby stworzyć ochronę zarówno przed deszczem, jak i przed upałem. Nic dziwnego, że w środku jest taki chłodny cień, uznała Cathy i zadziwiła się pomysłowością Jona. Po chwili powróciła do kontemplowania rozciągającego się przed nią widoku. Tuż przy linii wody biegały tam i z powrotem mewa, jakby bawiły się w jakąś grę z liżącym brzeg oceanem. Od czasu do czasu jedna z nich podrywała się w powietrze, skąd skrzeczała coś ostro do swych towarzyszek. Nieco głębiej brodziły w morzu różowe flamingi, zanurzając błyskawicznie w wodzie długie dzioby w poszukiwaniu pożywie-

nia. W powietrzu unosił się słodki aromat tropikalnych owoców i ogromnych tropikalnych kwiatów, który Cathy wciągnęła teraz głęboko w płuca. Z miejsca, skąd patrzyła, cały ten świat wydawał się olśniewająco czysty, jakby świeżutko po kąpieli.

A skoro już mowa o kąpieli, pomyślała, gramoląc się z szałasu i stając cokolwiek chwiejnie na nogach, to i mnie by się przydała.

Halka - jedyny ubiór, jaki jej pozostał - była obrzydliwie brudna, a skóra wcale nie prezentowała się lepiej. Nawet we włosach czuła brud. Zaryzykowała i szybko rozejrzała się dokoła, czy nie widać gdzieś śladów obecności Jona. Nie było go w zasięgu wzroku. Z całą pewnością powędrował w głąb parnego tropikalnego lasu, rosnącego w głębi wyspy, za piaszczystymi klifami, do jeziora ze słodką wodą, o którym jej opowiadał. Były tam ryby, jak mówił Jon, a ucieczka przychodziła im nieco trudniej niż ich morskim krewniakom. Usta Cathy drgnęły w rozbawieniu. Poczytywał sobie za punkt honoru, aby przynieść dla nich jakieś mięso na kolację, i był niemalże zawstydzony jak mały chłopiec, gdy przyszło mu wracać tylko z owocami i jajami.

Szybko zerknęła do wnętrza szałasu, by się upewnić, że Virginia nadal spokojnie śpi, a potem powolutku zaczęła iść w stronę wody. Przekonała się, że wcale nie jest jeszcze tak silna, jak jej się wydawało. Wręcz przeciwnie, kolana wykazywały zdecydowaną tendencję do drżenia. No, ale tego właśnie należało się spodziewać po tylu dniach leżenia w bezruchu, a najlepszy sposób przezwyciężenia słabości to zmusić rozleniwione mięśnie do wysiłku.

Z lekkim poczuciem winy na myśl o tym, jak zareagowałyby Jon, widząc, co ona robi, Cathy weszła do płytkiej wody przy brzegu. Zatrzymała się, gdy woda sięgnęła jej lekko za kolana, doszedłszy do wniosku, że mądrzej będzie nie zapuszczać się zbyt daleko, dopóki nie odzyska sił. Usiadła, ciesząc się błogim uczuciem, jakie wzbudzały uderzające o piersi lekkie fale. Nabrała pełne garście mokrego piachu, żeby użyć go jako mydła. Nie kłopotząc się zdejmowaniem halki, prała ją, jednocześnie myjąc się całą. Na koniec zaatakowała piaskiem nawet włosy. Nie było to najdelikatniejsze z mydeł, ale jakże skuteczne! Odchyliła się mocno do tyłu, by fale splukały z niej resztę piasku, i poczuła się cudownie czysta.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz?! - doleciał do niej z brzegu głos Jona.

Cathy odwróciła głowę i przekonała się, że stał, patrząc na nią z mieszaniną przestachu i złości na twarzy. Wyglądał jak jakiś wiel-

ki, opalony tubylec, spoglądający groźnie, z rękoma wspartymi na biodrach, na tle białego piasku i błękitnego nieba. Ubrany tylko w obszarpane portki, sięgające teraz do pół łydki, w każdym calu prezentował się jak stuprocentowy arogancki samiec. Stopy rozstawił szeroko, jakby znów znalazł się na rozkołysanym pokładzie statku; ciemna skóra gładko opinała stalowe mięśnie, potargane niedbale włosy zwiewał mu z twarzy wiatr - słowem, był niewiarygodnie przystojny. Cathy, nie odwracając głowy, napawała się tym widokiem, a potem powolutku odpowiedziała mu uśmiechem.

- A na co to wygląda? Biorę kąpiel - odkrzyknęła zuchwale. Nawet z tej odległości widziała, jak zacisnął gniewnie szczęki. Zaklął i zniecierpliwiony ruszył zdecydowanie w jej stronę.

Cathy unosiła się na wodzie, a dookoła głowy falowały jej długie włosy. Patrzyła, jak się zbliżał. Kiedy był już tylko o kilka kroków od niej, prysnęła na niego żartobliwie wodą. Nie uśmiechnął się, tylko stanął nad nią, górując jak wieża i niemal całkowicie zasłaniając widok plaży.

- Dobry Boże, kobieto, czy ty nie masz za grosz rozumu? - wybuchnął, gdy dalej leżała w wodzie, uśmiechając się do niego słonecznie. - Niecały tydzień temu jeszcze nie było wiadomo, czy przeżyjesz! A teraz, ledwie się odwrócę plecami, wymykasz się, żeby popływać, jakby już nic głupszego nie można było wymyślić! Co mam zrobić - postawić przy tobie straż, żebyś leżała spokojnie?

- Wysłałam się wykapać, nie popływać - zaznaczyła łagodnym tonem Cathy. Jon spochmurniał jeszcze bardziej na to wyjaśnienie.

- Guzik mnie obchodzi, po co wychodziłaś - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie wolno ci jeszcze wychodzić! Myślałam, że to się samo przez się rozumie.

- Czuję się lepiej. - Cathy zaczynała się lekko irytować. - I chciałam się wykapać. Byłam brudna.

- Och, na litość boską - mruknął pod nosem.

Zanim odgadła, co zamierza zrobić, pochylił się, podniósł ją i wyprostował się z powrotem. Leżała przytulona do jego piersi, kiedy brnął przez wodę w stronę brzegu, zalewany strumieniami wody z mokrych włosów i halki, co zresztą zdawało mu się wcale nie przeszkadzać. Nagle Cathy uświadomiła sobie absurdalność tej sytuacji i wybuchnęła serdecznym śmiechem, gładząc przekornie mocny kark Jona.

- Brutal - wytknęła mu miękko. Szare zmrużone oczy spoczęły na jej bladej twarzy.

- Trzeba z tobą postępować ostro - odpalił niecierpliwie. - Ze wszystkich możliwych głupich sztuczek musiałaś wybrać sobie właśnie tę. Dla twojej wiadomości dodam, że w tej zatoce jest bardzo silny odpływ, a ty nie masz dość sił, żeby z nim walczyć. Gdybyś wypuściła się za daleko, mógłby cię wynieść na pełne morze i utonąłabyś.

- Byłoby ci przykro? - zapytała prowokująco Cathy, a jej niebieskie oczy błysnęły spod skromnie opuszczonych rzęs.

Jej dłonie nadal gładziły od niechcienia gęste loki nad jego karkiem, okręcały je na smukłych palcach i szarpały leciutko. Rzucił jej krótkie, badawcze spojrzenie, wyraźnie chcąc sprawdzić, czy pyta poważnie. Lekki uśmiech na różowych wargach wystarczył mu za odpowiedź. Uprawiała z nim te swoje gierki, odkąd tylko zaczęła odzyskiwać siły. Wyglądało to tak, jakby chciała go sprowokować, aby jej wyznał swoje uczucia, ale prędzej diabli go wezmą, niżli to zrobi. Może ją i kocha, lecz nie jest tak głupi, żeby zaryzykować i powiedzieć jej to teraz. Nie tym razem. Przypomniał sobie słowa, które wyszeptał owej nocy na łódce, kiedy myślał, że Cathy znalazła się na granicy śmierci. Za każdym razem, gdy sobie przypominał, jak się wtedy załamał, czuł się wręcz idiotycznie zażenowany. Jeśli by cokolwiek pamiętała z tamtej nocy, myślał ponuro Jon, nie musiałyby się z nim droczyć, żeby się dowiedzieć, co czuł. Nie miałyby nawet cienia wątpliwości, a taka świadomość byłaby dlań jak ostrze miecza zawieszane nad głową.

- No cóż, owszem - wycedził w odpowiedzi. - Widzisz, jeszcze nie do końca opanowałem umiejętność zajmowania się Virginią.

- Och, ty! - wykrzyknęła poirytowana Cathy i w odwecie pociągnęła go za włosy.

W ciągu następnych kilku tygodni Jon pilnował jej jak kwoka pisklęcia, urządzając wręcz śmieszne awantury, kiedy zrobiła cokolwiek, co mogło nadwerżyć jej siły. Gdybym miała stosować się do jego poleceń, myślała z irytacją Cathy, resztę życia musiałabym spędzić, leżąc w cieniu! Rozmyślnie ignorując zakazy Jona - co stało się łatwiejsze do wykonania, kiedy nie było go w pobliżu - z początku wychodziła na codzienne przechadzki po plaży, zabierając ze sobą Virginie. Jon wyraźnie zakazał jej pływać, gdy zostawała sama, z uwagi na niebezpieczeństwo odpływu lub nagłego kurczu, lecz Cathy nie podporządkowała się jego życzeniom. Nie sprzeciwiła się otwarcie, rzecz jasna, bo wtedy znalazłby jakiś sposób, żeby wymusić na niej posłuszeństwo. Zamiast tego więc stosowała zasadę, że to,

o czym nie wie, nie może go złościć - a jej też. Wobec tego, kiedy wyruszał codziennie na poszukiwanie pożywienia lub na wyprawy badawcze w głąb wyspy, Cathy robiła, co jej się żywnie podobało.

Długie dni pełne słońca i prześliczna, pełna balsamicznych woni przyroda, to wszystko, czego jej było potrzeba do odzyskania sił, pomyślała sobie pewnego popołudnia, leżąc na plaży z Virginią. Małeństwo ssało z zadowoleniem własny palec u nogi - Cathy dała sobie spokój z odzwyczajaniem jej od tego - a sama Cathy zaśmiewała się z tego, co wyprawiała przed nią parka lądowych krabów. Miotają się tam i z powrotem, walcząc o porzucony na brzegu kawałek ryby - wyglądały zupełnie jak dwaj szpadziści ścierający się w pojedynku. Jon zdecydował, że jeszcze raz popróbuje łowienia ryb w zatoce. Stał po uda w wodzie, oddalony o jakieś czterdzieści kroków. Trzymał w zębach połyskujący w słońcu nóż i wypatrywał w błękitnej wodzie srebrnego błysku, który oznaczał pojawienie się ryby. Wcześniej przechwalał się Cathy, że umie już łapać owe zwinne stworzenia gołymi rękami, a kiedy zobaczył w jej oczach błysk rozbawienia, oświadczył, że jej to zademonstruje. Niech Cathy usiądzie na plaży i popatrzy, jak on złapie kilka ryb na kolację. Tkwił tak już od ponad pół godziny w wodzie, miotając pod nosem przekleństwa, a po kilku zakończonych niepowodzeniem próbach pozostawał nadal z pustymi rękoma. Cathy robiła, co mogła, żeby się nie roześmiać. Gdyby nieopatrznie parsknęła śmiechem, Jon chyba miałby ochotę ją zabić. Już i tak rzucił w jej stronę kilka mrocznych spojrzeń, które przyjęła z beczelnie niewinną miną.

- Może wszystkie ryby potonęły! - zawołała do niego wesoło, kiedy już nie mogła się opanować.

Popatrzył na nią groźnie przez ramię; wyraźnie nie był w nastroju, by znosić jej ziośliwostki. Cathy zachichotała. Wstała, podniosła z piasku Virginie i ruszyła w stronę szałasu.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał, obserwując ją uważnie, tak jak to przewidziała.

- Najpierw mam zamiar ułożyć Virginie do drzemki. Potem poszukam mewich jaj na kolację. Obawiam się, że gdybym czekała na twoje ryby, umarłabym z głodu.

Jawnie wyśmiewała się z niego; długie włosy odrzuciła do tyłu, a jej oczy błyszczały. Widok tej beztroskiej radości znacznie złagodził zmartwienia Jona. Dawno już nie widział Cathy w tak dobrej formie,

- Łotrzyca! - rzucił bez złości, rezygnując z łowienia ryb, i ruszył

ku niej szybko. Cathy cofnęła się, nadal szeroko uśmiechnięta, kiedy brnął ku niej przez wodę, a w jego wzroku wyczytała chęć odwetu za jej kpiny. - Już ja cię nauczę szacunku!

Otworzyła szeroko oczy niebieskie jak dwa wielkie jeziora, lecz nie ze strachu przed jego groźbami. Jon wyszedł już z wody i stąpał teraz długimi krokami po piasku, a jego ciemne stopy odbijały się wyraziście na tle białego piasku. Cathy nie była jedyną istotą, która zauważyła ten ostry kontrast. Najwyraźniej rzucił się w oczy także większemu z przemykających nieopodal krabów...

- Auuu! - zawył Jon, wyskakując na dobry metr w górę.

Kiedy opadł z powrotem na piasek, trzymał się za stopę. Na czubku wielkiego palca zebrała się kropelka jasnoczerwonej krwi. Wpatrywał się w nią tak zaszokowany, że Cathy dostała ataku śmiechu. Opadła bezsilnie na piasek i kołysała się w przód i w tył, przyciskając Virginie do piersi. Jon patrzył na nią, nadal wyraźnie nie rozumiejąc, co się stało, co jeszcze bardziej rozbawiło Cathy. Nie mogła wykrztusić słowa, więc tylko wskazała palcem na uciekającego kraba.

- Co za draństwo...! - mruknął Jon pod nosem, patrząc, jak krab nikię w dziurze w piasku. Potem przeniósł wzrok z powrotem na Cathy.

- Śmiejesz się, tak? - warknął i ruszył ku niej groźnie.

Jego utykający krok sprawił, że omal nie popłakała się ze śmiechu. Z trudem łapiąc oddech, mogła tylko bezradnie czekać, aż dopadnie jej i wymierzy karę, jaką sobie umyślił. W kilka sekund znalazł się przy niej i stał potężny jak wieża, ocieniając swym ogromnym ciałem jej niedużą postać. Mimo to Cathy nadal nie mogła opanować chichotu.

- Założę się, że wszystko to zaplanowałaś - rzucił oskarżycielsko, lecz z uśmiechem, którego nie potrafił powstrzymać w obliczu jej zaraźliwej wesołości. - Trzeba ci dać nauczkę, moja panno.

Mówiąc to, złapał ją za ramiona i bezlitośnie porwał na równe nogi. Cathy kurczowo przyciskała do siebie Virginie, przerażona, że ją upuści. Niemniej nadal nie mogła się powstrzymać od śmiechu, który wydawał się niezależny od niej.

- Uważaj... na Virginie- sapnęła ostrzegawczo, kiedy przycisnął ją do piersi.

Żelazne mięśnie ramion Jona uwięziły jej plecy; czuła, jak w bok wbija jej się włożony z powrotem do pochwy nóż. Virginia tkwiła zaklinowana pomiędzy nimi, zaskakująco spokojna wobec sytuacji, do której nie przywykła. Jon, któremu obecność małej nie pozwoliła

się bardziej zbliżyć, wpatrywał się we wzniesioną ku niemu twarz Cathy, próbując gniewnie marszczyć brwi, podczas gdy oczy wyraźnie mu się śmiały. W oczach Cathy także tańczyły iskierki i widział, że cała jej twarz rozjaśniła się radością, a skórę zabarwił delikatny, różowy rumieniec, od którego policzki jak gdyby rozjarzyły się ciepłą poświatą. Długie włosy spływały falami do talii, a pojedyncze, unoszone wiatrem pasemka muskały go po twarzy Jon przywarł wzrokiem do jej roześmianych ust. Wyglądały świeżo i apetycznie jak najdojrzalsze wiśnie; kiedy śmiała się z niego bezczelnie, jej rozchylone wargi otaczały rząd zębów, które połyskiwały w jaskrawym słońcu jak sznur idealnych bliźniaczych pereł. Poczul nagle przemożną ochotę, by skosztować tych słodkich ust. Już od tak dawna...

Cathy zobaczyła, jak pochylił nad nią głowę, i poczuła, że serce zaczyna w niej dziwacznie trzepotać z podniecenia. Zaraz ją pocałuje, uświadomiła sobie, i nagle poczuła straszliwe pragnienie, aby to zrobić. Bezwstydnie przyznała przed sobą, że pragnie tego mężczyzny, który był zarówno radością, jak i przekleństwem jej życia, kochankiem, dręczycielem, diabłem wcielonym, ojcem jej dwojga dzieci. Niemniej pragnęła go, a Jon, ten zarozumiały zwierzak, zapewne zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Błękit jej oczu pociemniał, przechodząc niemalże w fiolet; drobna dłoń sięgnęła w górę i przyciągnęła bliżej jego głowę. Cathy usłyszała jeszcze świst gwałtownie wciągniętego powietrza, kiedy ich wargi spotkały się z energią wybuchu, nie była tylko pewna, czy ten dźwięk wyszedł z ust jego, czy też jej.

Pożerał łączywie jej usta, wargami i językiem wyczyniając w środku najcudowniejsze rzeczy. Cathy gwałtownie oddawała mu pocałunki, stojąc na palcach i przytrzymując się dłońmi jego mocnego karku. W zapamiętaniu wbiła mu paznokcie w skórę, lecz żadne z nich nawet tego nie dostrzegło. Dłonie Jona ześlizgnęły się z jej talii, by objąć intymnym gestem pośladki i przycisnąć mocniej dolne partie ciała. Cathy poczuła, jak naciska na nią twarda jak żelazo męskość i zaciskając palce stóp, zatopiła je w rozgrzanym od słońca piasku.

Uwięziona między nimi Virginia poruszyła się w niemym proteście. Kiedy to nie pomogło, wydała z siebie pełny oburzenia pisk. Do Cathy dotarł on jak z wielkiego oddalenia, dopiero po pewnym czasie zaczęła sobie uświadamiać, skąd pochodzi. Ale wtedy Jon już wypuszczał ją z objęć, każdym swoim ruchem zdradzając ogromną niechęć. Cathy, spoglądając z rozczarowaniem w jego wychudłą

twarz, spostrzegła, że oczy pociemniały mu z pożądania. Oddychał ciężko. On także mnie pragnie, uświadomiła sobie z radosnym trzepotaniem serca. Jej usta, lekko opuchnięte po pocałunku, posłały mu drżący uśmiech. Błękitne oczy świeciły jak gwiazdy.

- Virginia... - rzucił ochryplym głosem, nie odrywając wzroku od twarzy Cathy. Cathy zamruwała, przełknęła ślinę i cofnęła się o krok. Kiedy Virginia płaczem dopomina się o kolację, pora zdecydowanie nie jest najodpowiedniejsza. Ale potem...

- Jest głodna - wyjaśniła z lekkim zażenowaniem, bo nagle uświadomiła sobie, że sama też pożera go spojrzeniem. Spłonęła lekkim rumieńcem i opuściła oczy na łkającą córkę. Jon skrzywił się i odwrócił w inną stronę.

- Wiem dokładnie, jak się czuje - mruknął pod nosem, a Cathy uśmiechnęła się w duchu.

Po tym zdarzeniu Jon przekonał się, że trzymanie rąk z dala od Cathy graniczy dlań z niemożliwością. Pomimo wszystko była jego kobietą i pragnął jej, a to pożądanie wypierało mu z głowy niemal wszystkie inne myśli. Starał się trzymać od niej z daleka, ponieważ sam widok jej smukłego, a przecież nader kształtnego ciała, ledwie zakrytego przez tę idiotycznie cienką halkę, wystarczał, by rozpalić w nim zmysły. Nie chciał zostawiać jej samej sobie. Zbyt dobrze znał Cathy, by wiedzieć, że spuszczone z oczu natychmiast wpakuje się w jakieś tarapaty. Ale przebywanie obok niej było nie do zniesienia. Jon poszedł więc na kompromis: długie godziny, kiedy miał przesuکیwać wyspę w poszukiwaniu ludzkich siedzib, spędzał, leżąc na brzuchu na szczycie jednego z otaczających zatokę klifów, skąd mógł obserwować, jak Cathy bawi się na plaży z Virginią. Stamtąd mógł patrzeć i pragnąć, a jednocześnie był zbyt daleko, aby niespodziewanie ulec namiętności. Choćby jej ciało wydawało mu się nie wiem jak pociągające, musiał przypominać sobie - na siłę, jeśli zajdzie taka potrzeba - że jeszcze nie minęło dość czasu, by doszła do siebie po piekielnie ciężkim porodzie, który przecież sam oglądał. Byłoby zbrodnią z jego strony tknąć ją teraz, ale pociągała go do szaleństwa. Nie potrafił określić, czy czyni to świadomie czy nie. Chyba raczej nie. Przecież nie mogła wiedzieć o tym, że nawet najskromniejszy z jej uśmiechów sprawia, że Jonowi gwałtownie skacze puls, a najłżejsze muśnięcie jej rąk powoduje, że zasycha mu w ustach z pragnienia. Skoro jest kobietą, nie może mieć pojęcia o siłę jego pożądania...

W ciągu dnia było źle, ale noc stanowiły dlań wręcz prawdziwą próbę wytrzymałości. Kiedy słońce zachodziło, powietrze stawało się nieprzyjemnie zimne. Leżąc obok Cathy, która wtulała się w niego i często otaczała mu szyję rękami, a on z kolei przytulał ją do siebie, ledwie się powstrzymywał, by nie przewrócić jej na te gładkie plecy i nie wziąć. Czuł, że siła pragnienia wyciska mu zimne krople potu na czole, a po całym ciele wielokrotnie przebiegały mu silne dreszcze, jakby dotknął go paraliż. A ona sobie spała w błogiej nieświadomości. Jon, zgrzytając zębami, walczył z całej siły, by kontrolować swe odruchy i jak dotąd - z powodzeniem. Ratowała go jedynie obawa, że gdyby znów się kochali, siła jego namiętności sprawiłaby, że straciłby kontrolę nad językiem i wygadał się, że ją kocha. Miał zamiar z nią zostać - wreszcie pogodził się ze świadomością, że bez niej jego życie nic nie jest warte - ale to on podyktuje warunki, nie ona. Nigdy więcej nie będzie w myślach przed nią klękał, całując pokornie rąbek jej sukni z szacunkiem, jaki należał się niebiańskiej istocie. Nie, Cathy była kobietą z krwi i kości, ze wszystkimi charakterystycznymi dla tej płci słabościami. Powinien się też pogodzić z faktem, że oczekiwać stałości od kobiety można mniej więcej tak samo jak od pogody. Dopóki nie spuści jej z oczu, może być pewien jej wierności. A więc to właśnie miał zamiar zrobić. Jeśli kiedykolwiek zdołają się wydostać z tej piekielnej wyspy, zabierze ją z powrotem do Woodham, jako żonę lub kochankę, jak tam los zrządzi. Zabierze także Virginie i uzna za córkę, bez względu na to, czy nią jest czy nie. W końcu on i Cathy będą mieć jeszcze wiele dzieci, a on już dopilnuje, by jego ojcostwo nie budziło najmniejszych wątpliwości. No i oczywiście jest jeszcze Cray... Cray jest bez wątpienia jego synem. Cała trójka była w Woodham szczęśliwą rodziną, więc znów mogą być tam szczęśliwi. Był głupi z tą swoją nieprzytomną zazdrością o małżeństwo Cathy z Haroldem, był głupi, że oczekiwał po niej więcej, niż potrafiła mu dać...

Jon zazgrzytał zębami. Sama myśl o Haroldzie w łóżku z Cathy wystarczyła, by przyprawić go o lekkie pomieszenie zmysłów. Niemal siłą wyгнаł z głowy wszystkie te aż nadto żywe obrazy. Zrobiła, co zrobiła. Jest już po wszystkim i żadne z nich nie *może niczego* zmienić, nawet gdyby chcieli. Żywym dowodem tego była Virginia. Jeśli pragnął Cathy - a pragnął jej, jak wbrew wewnętrznym oporom zmuszony był w końcu sam przed sobą przyznać - musiał zaakceptować ją taką, jaka jest. Niedoskonałą, skłoną do upadku ludzką istotą, jak on sam.

W tym samym czasie, kiedy Jon przechodził przez własne prywatne piekło, Cathy przepełniało leniwe zadowolenie. Dni spędzone na wyspie wydawały jej się złotymi chwilami wykradzionymi czasowi i życiu. Nie było przyszłości i przeszłości, tylko skapaną w słońcu teraźniejszość, Otaczały ją same cuda: mnóstwo pożywienia, schronienie przed deszczem, ciepło, a do tego jeszcze obecność córki i mężczyzny, którego kochała. Jediną chmurką na tym błękitnym niebie był brak Craya, lecz nie miała ochoty dłużej nad tym rozmyślać. Wiedziała, że w Anglii dobrze się nim zaopiekują. Nawet nie powstała jej w głowie myśl, że Jon może nadal żywić jakieś wątpliwości co do tego, kto jest ojcem Virginii. Słyszała, że uznał dziecko za własne, i nigdy ani przez chwilę nie wątpiła w to, że data narodzin Virginii zdołała go ostatecznie przekonać. No i tak bardzo się o nie troszczył, trząsał się nad nimi jak kwoka nad kurczętami. Robił wszystko, żeby były bezpieczne...

Wiedziała, jak bardzo jej pragnie, a mimo to powstrzymuje się ze względu na jej zdrowie. Cathy robiło się ciepło na sercu na taki dowód jego uczuć. Wielu innych mężczyzn na jego miejscu nie miałyby takich skrupułów. W końcu od porodu upłynął ponad miesiąc, więc aby zaspokoić swoje pożądanie, z łatwością mógł uznać, że całkiem wydobrzała. Ale gotów był zaczekać, i za to Cathy kochała go jeszcze bardziej. Był dobry i taki troskliwy... a jej się nie śpieszy. Mają czas. Mają przed sobą morze czasu.

Wyspa była dla niej źródłem niekończących się zachwyty, choć Jon zabronił jej się ruszać z plaży bez niego, a Cathy miała dość rozumu, by pojąć, że przynajmniej w tym wypadku nie był to bezpodstawny zakaz. W lesie żyły ogromne węże, tak wielkie, że bez trudu mogły zgnieść, a potem połknąć kogoś tak niedużego jak ona. Poza węzami były tam jeszcze mały o małych, zabawnych mordkach i prześmiesznych obyczajach oraz ptaki najrozmaitszych rozmiarów i kolorów, które śmigały wśród drzew, biegały po plaży lub brodziły dostojnie w wodach zatoki. Wszystkie miały jaskrawe upierzenie - od cudownie żywych błękitów i zieleni papug przez szkarłat aż po białe kakadu z różowymi czubami i różowe lub czerwone flamingi. Wszędzie pełno było kwiatów, których aromat przenikał powietrze. Na obrzeżach lasu od tajemniczej ciemnej zieleni listowia odbijały ostrym kontrastem krzaki białych, różowych i żółtych jaśminów. Czasami Jon z odrobiną zawstydzonym uśmiechem wręczał jej kwitnącą gałązkę, kiedy wracał z lasu z pożywieniem, a czasem zabierał tam Cathy, żeby mogła nazrywać ich sobie sama. Nagra-

dzała go wówczas lekkim całusem i z zachwytem obserwowała reakcję, której nie był w stanie ukryć.

Papuziej Wyspy, jak żartobliwie nazwają Cathy na cześć najhałaśliwszych mieszkańców, nie zamieszkiwały chyba żadne inne ludzkie istoty poza nimi trojgiem. Jon znalazł ślady świadczące o tym, że od czasu do czasu przybывают tu ludzie, choć nic nie wyjaśniało, z jakich mogą to czynić powodów. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Jeśli ludzie od czasu do czasu zaglądną do tego maciupenkiego rajku, który ledwie wystaje znad fal Atlantyku, to szanse na ewentualny ratunek znacznie wzrastały. Jon ułożył na szczycie najwyższego z klifów ogromny stos suchego drewna i ściółki, żeby podpalić go jako sygnał dla przepływającego statku. Potem, ponieważ uznał, że nic więcej nie zdoła już zrobić w tej sprawie, zaczął spokojnie cieszyć się życiem.

Pewnego jasnego poranka, jakieś dwa miesiące po ich przybyciu na wyspę, Cathy obudził hałaśliwy ptasi chór, który zdążył wrosnąć na stałe w jej życie. Jon wyszedł już z szałas, w czym nie było zresztą nic dziwnego. Budząc się, często go już nie zastawała. Virginia nadal smacznie spała w małej kołysce, którą Jon zmajstrował dla niej z przyciętego nożem kawałka drewna i lian. Cathy zapatrzyła się na nią z miłością. Była taka maleńka, tak doskonała pod każdym względem, choć z pewnością miała silną indywidualność. Musnęła lekko wargami malutki, różowutki policzek, a kiedy dziecko nawet nie drgnęło, westchnęła i wyszła z szałas.

Mimo że był ranek, słońce świeciło oslepiającym blaskiem, więc musiała na chwilę przymknąć oczy. Kiedy znów je otworzyła, ujrzała, że Jon przykucnął na brzegu laguny i patrzy uważnie w głąbinę. Cóż, na Boga...? - pomyślała rozbawiona i ruszyła w jego stronę. Usłyszał jej lekkie kroki na piasku i odwrócił się z uśmiechem.

- Dzień dobry, słodki śpioszku - droczył się z nią wesoło, cytując powszechnie znany wierszyk o młodej, modnej damie. W tej samej chwili Cathy zobaczyła jednak, że po policzku spływa mu dość obfity strumień jasnoczerwonej krwi. Zaniepokoiła się, lecz zaraz dostrzegła nóż w jego dłoni i na wpół ogoloną brodę.

- Zaciąłeś się - zauważyła głośno.

- Jestem doskonale tego świadom, wierz mi. - Skrzywił się, przykładając dłoń tam, skąd wypływała krew. - I to nie tylko w tym jednym miejscu. Obdarłem sobie ze skóry całą prawą stronę twarzy! A wszystko po to, żeby zadowolić moją panią.

Cathy odpowiedziała mu wesołym uśmiechem.

- Kłamczuch - rzuciła, wykrzywiając się do niego. - Pewnie po prostu broda zaczęła cię swędzieć! Tak czy inaczej, bardziej podobasz mi się z zarostem. Miałeś cudownie groźny wygląd!

- Powinnaś była powiedzieć mi wcześniej - jęknął, a jego szare oczy błysnęły wesołością. - Pomyśleć tylko, że zupełnie bez powodu zyskałem bliznę na całe życie!

- Tym bardziej głupio z twojej strony! - odparowała bez krzty współczucia.

- Ach, masz serce z kamienia! - jęknął żałośnie i wstał, górując nad nią jak wieża. Cathy podniosła głowę, żeby zająrzeć mu w oczy; przypominała teraz ślicznego, zaciekawionego ptaszka. Nie myśląc, pochylił się i złożył na jej ustach krótki pocałunek. Uniosła dłoń i położyła mu ją na piersi. Miała poczucie, jakby dotykała bryły granitu.

- Pozwól, że dokończę to za ciebie - zaproponowała po chwili, nie mogąc znieść myśli, że za zwierciadło miał tylko ruchliwą taflę wody, więc ręka mogła mu zdrzeć i gotów jeszcze poderżnąć sobie gardło. Jon odpowiedział jej wesołym uśmiechem i pełnym radości spojrzeniem.

- Miałem nadzieję, że to zaproponujesz - przyznał, podając jej nóż. Ściągnęła lekko brwi.

- Jesteś za wysoki - poskarżyła się. - Będziesz musiał usiąść.

- Jak pani rozkaże - odrzekł, posłusznie przysiadając po turecku na piasku. Cathy przykucnęła przy nim, zawahała się, a potem przesunęła za plecy Jona.

- Połóż mi głowę na kolanach - poleciła w przekonaniu, że w ten sposób będzie jej najwygodniej.

- Czy nie powinienem sobie teraz przypomnieć starej legendy o łapaniu jednorożców? - zastanawiał się na głos Jon, posłusznie opuszczając głowę na kolana Cathy. - Ach, tak! Już pamiętam: żeby złapać jednorożca, trzeba najpierw znaleźć młodą piękną pannę. Jednorożec złoży głowę na jej łonie, bez wątpienia w nadziei na słodką nagrodę, a wtedy najłatwiej go złapać.

- Nie gadaj! - upomniała go surowo, pochyliwszy się nad nim tak, że złociste loki muskały mu nagą pierś.

Kiedy przyłożyła ostrze do jego policzka, w skupieniu zmarszczyła czoło. Jon podniósł dłoń i delikatnie wygładził zmarszczkę między jedwabistymi brwiami.

- I nie ruszaj się - dodała, unosząc głowę. - Chyba że chcesz mieć do pary bliznę na drugim policzku. To niełatwe zadanie.

- Jakbym o tym nie wiedział... - mruknął Jon pod nosem, a potem przezornie zamilkł, kiedy Cathy z wysiłkiem oskrobywała mu

twarz z gęstego zarostu. Starła się, jak mogła, ale i tak parę razy go zacięła. Kiedy wreszcie skończyła, odetchnęła z ulgą.

- Możesz już wstać - oznajmiła, prostując się. Odpowiedział jej łobuzerskim uśmiechem, prezentując rząd białych zębów na tle opalonej twarzy. Czarne włosy odbijały mocno od bieli halki.

- Kiedy mi tu dobrze - zaprotestował z żalem, przesuwając dłoń pod brzeg halki, by pogłaskać nagą łydkę Cathy. Popatrzywszy na niego, zobaczyła, że w oczach Jona błyszczy już coś innego niż rozbawienie. Zadrżała, kiedy przesunął po jej twarzy rozpalonym wzrokiem, i poczuła, że zaczyna szybciej oddychać. Na jedwabistej skórze czuła jego twardą, ciepłą dłoń... Siedziała zupełnie nieruchomo, ledwie odważyła się odetchnąć, kiedy dłoń powędrowała wyżej, sunąc odważnie wzdłuż uda. Potem zaczął jej dotykać tak, jak tego od dawna pragnęła...

- Boże - usłyszała westchnienie, kiedy przymknęła powieki, oddychając z wysiłkiem.

Potem nagle dłoń się cofnęła, a Jon szybko wstał. Cathy, otworzywszy oczy, patrzyła nań z niedowierzaniem, które szybko przeszło w irytację. No, teraz to już przesadził z tą swoją rycerskością!

- *Jon!* - mruknęła zawiedziona, a potem przygryzła wargi. Przecież nie będzie go błagać!

Na dźwięk swego imienia odwrócił się i spojrzał na nią z trudnym do odczytania wyrazem twarzy.

- Pomóż mi wstać - powiedziała szybko, wyciągając doń rękę.

Przez resztę dnia, czy to pływała, czy karmiła Virginie, pożądanie tkwiło w niej jak cierń. Zaczynała teraz pojmować ową siłę, która sprawiała, że mężczyźni zachowywali się bezsensownie i nierozumnie. Pragnęła go, a to uczucie nie słabło ani na chwilę. Nawet kiedy dokąś poszedł, jak to czynił każdego popołudnia, Cathy nie doznała ulgi. Nie musiała zamykać oczu, żeby widzieć przed sobą jego zuchwałą twarz i twarde, mocne ciało, o którym wiedziała, że mogło zabrać ją do nieba i z powrotem. Czuła się tak, jakby cała była w ogniu.

Kiedy wrócił, lagunę wypełniły już długie cienie. Słońce miało się ku zachodowi, wkrótce zapadnie noc. Na samą myśl, że miałyby spędzić ją, śpiąc niewinnie u boku Jona, Cathy aż zacisnęła zęby. To niemożliwe!

Zrobiła się zła jak osa, a tych kilka spojrzeń i słów, które doń rzuciła, nie należała do najprzyjemniejszych. To, że Jon traktował ją

równie oschle, nawet ją ucieszyło. Dążyła do konfliktu, a z jego zachowania widziała, że on także.

- Och, idź do diabła! - wrzasnęła wreszcie, kiedy nie wiadomo z jakiej przyczyny zażądała, żeby kładła się spać razem ze swym złym humorem.

- Z przyjemnością! - odwar knął i zerwał się na równe nogi z miejsca, gdzie siedział, niedaleko wejścia do szałas. Resztki ogniska nadal jarzyły się czerwonym blaskiem, więc postać Jona wydawała się ogromna i złowroga na tle szkarłatnej poświaty. - Przynajmniej będąc miał spokój od twojego złośliwego języka!

- Skoro tak bardzo ci dojadł, to możesz sobie spać gdzie indziej! - rzuciła rozjątrzona Cathy.

Blask ogniska odbijał się w jej złocistych włosach i w połyskujących jak dwa ostrza oczach. Wyglądała jak bardzo piękna panna morska, gdy tak, podparta rękami pod boki, ciskała w niego obelgami. Widok ten zarówno podniecił Jona, jak i doprowadził go do szewskiej pasji.

- Suka! - zgrzytnął, a ręce same wyciągnęły mu się ku jej ramionom. Cathy zakrzywiła palce jak szpony i skoczyła mu do oczu.

- O nie, tak nie będzie! - Rozzłoszczony, złapał ją za nadgarstki, zanim zdołała wyrzucić mu jakąkolwiek krzywdę. Trzymał ją tak mocno, że omal ich nie zmiażdżył.

- Puszczaj! - krzyknęła z furją. Potem, kiedy jeszcze bardziej zacisnął palce, zmuszona była dodać: - Och, to boli!

- Chcę, żeby bolało - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Chcę...

Urwał gwałtownie, bo przycisnął usta do jej ust, twardo, brutalnie, miażdżąc miękkie wargi. Cathy poczuła, że wraz z gniewem narasta w niej namiętność. Niewiele dbając o to, że ten pocałunek miał być swoistą karą, zachwiała się lekko, gdy ostry płomień przeszył ją w tych miejscach, gdzie miękka skóra stykała się z twardymi mięśniami Jona. Jęknął z zaskoczenia, nie spodziewając się takiej reakcji, rozluźnił mocny jak imadło chwyt i przesunął dłonie na jej plecy, przyciskając ją mocno do siebie. Cathy zarzuciła mu ręce na szyję, wspierała się na palce i uniosła na spotkanie jego pocałunków. Jon całował ją szorstko i gwałtownie, a jej to się podobało. Zadrzała w jego objęciach; miała poczucie, że zaraz załamie się pod nią kolana. Kiedy poczuł ów dreszcz, wzmocnił uścisk tak, że Cathy przez chwilę bała się, iż przełamie ją na pół. Czuła w ustach jego gorący oddech i płomienną torturę języka. Przyłgnęła do niego bezwstydnie, przycisnęła się z całych sił do tego sprężystego ciała, drżąc jak liść.

Przez cienki materiał halki czuła na piersiach żar bijący od jego piersi. Usłyszała jakiś odgłos - niski, bolesny jęk - i uświadomiła sobie, że wydobył się z jej własnego gardła. Przycisnęła się na osłep do Jona i poczuła, jak jego ręce zaczynają krążyć po całym jej ciele, jakby nie mógł się go dość nadotykać. Jedna dłoń prześlizgnęła się z pleców na przód, objęła pierś...

- Nie! - Cathy zaprotestowała gwałtownie, kiedy niespodziewanie odepchnął ją szorstko od siebie.

Stał przez chwilę, mierząc ją spojrzeniem; pierś wznosiła mu się i opadała, kiedy próbował odzyskać oddech. Dłonie zwinęły się w dwie wielkie pięści.

- Na litość boską, idźże się położyć! - mruknął ochrypłym głosem, jakby z trudem wydobywając głos z gardła. - Zanim zupełnie oszaleję!

- Ale ja chcę... - zaczęła Cathy, bo resztki jej dumy stopiły się w ogniu namiętności. Równie dobrze mogła sobie darować. Jeszcze nie dokończyła, a on już obrócił się na pięcie i długim, energicznym krokiem odszedł w noc. - Dokąd idziesz? - zawołała za nim, tupiąc ze złości nogą. Każdy skrawek jej skóry tchnął złością i rozdrażnieniem. Jon nawet nie odpowiedział.

Większą część następnej godziny Cathy spędziła, krążąc wokół resztek ogniska. Virginia spała mocno, nie było więc nic, co mogłoby odciągnąć jej myśli od trawiącego ją wciąż ognia. Jon także jej pragnął, a przecież ją odrzucił! Co mu jest? Jeśli nadal sądzi, że za mało czasu minęło od narodzin Virginii, to czas najwyższy, aby Cathy wyprowadziła go z błędu. Doszła już w pełni do sił, a jest dorosłą kobietą i po kobiecemu go potrzebuje. Ta jego źle pojęta troska czyni więcej szkody, niż mogłoby wynikać, gdyby się kochali! Ślepy, uparty głupiec! Miała ochotę skrócić mu kark!

W końcu wsunęła się do szałas i próbowała zasnąć. Lecz po wielogodzinnym, jak jej się zdawało, kręceniu się i wierceniu na posianiu, poddała się i wygramoliła na zewnątrz. To przecież śmieszne, myślała z wściekłością. Potem zaczęła się zastanawiać, gdzie też podziewa się Jon. Zaczynała się o niego martwić, co złościło ją bardziej niż cokolwiek innego.

Wreszcie, nie zastanawiając się nawet świadomie nad tym, co zamierza zrobić, znalazła się na ścieżce prowadzącej na szczyt klifu, a potem zeszła w dół szlakiem, który Jon wyciął w gęstwinie lasu. Przejdzie się do tego jeziora, powiedziała sobie, a potem wróci i zaśnie. Starła się nie myśleć o tym, że jest bardzo prawdopodobne, iż zastanie tam Jona.

Kiedy szła przez las, było zupełnie ciemno, a gęsty czarny mrok ożywiało mnóstwo odgłosów nocy. Cathy, stawiając ostrożnie bosc stopy na porośniętej pnączami ziemi, starała się nie myśleć, jakie może być źródło tych licznych dźwięków. Wiedziała, że Jon rozgniewałby się nie na żarty na samą myśl o tym, że ośmieliła się sama iść tędy. Nawet w dzień nie pozwalał jej samej wchodzić do lasu, a co dopiero w nocy!

Kiedy już myślała, że może lepiej będzie zawrócić, dostrzegła srebrny blask księżyca odbity w wodach jeziorka. Odetchnawszy z ulgą, zbliżyła się bezszelestnie i przystanąła, zanim wyszła spod zasłony liści. W ten sposób mogła widzieć, sama nie będąc widzianą.

Tak jak się prawie spodziewała, był tam Jon. Natychmiast go dostrzegła. Był w wodzie, jego ciemna głowa rozcinała powierzchnię jak ciemny łeb foki. Gdy mu się przyglądała, zanurkował i zniknął pod wodą. Blask księżyca prześlizgnął po jego długim ciele, kiedy wyginało się przed zanurzeniem w głębinę. Cathy zabrakło tchu, serce jej gwałtownie przyśpieszyło, bo uświadomiła sobie, że pływał zupełnie nagi.

Rozdział piętnasty

Cathy wyszła w księżycowy blask. Jon, który właśnie wypłynął na powierzchnię, zobaczył ją, a wtedy pożądanie, które przez cały wieczór starał się stłumić, rozgorzało w nim na nowo. Księżyc przemienił jej włosy w migoczący, posrebrzany ogień. Skąpiana w jego blasku skóra dziewczyny zdawała się jarzyć własnym światłem. Na tle drobnej twarzy oczy, ogromne i tajemnicze, wyglądały jak zwodniczo spokojne szafirowe głębie, w których mężczyzna może z łatwością utonąć.

Już otworzył usta, aby do niej zawołać, ale kiedy zobaczył, co robi, głos uwiązał mu w gardle. Cathy jednym szybkim ruchem zdjęła halkę przez głowę i opuściła obok, na ziemię. Stała tak przez chwilę, a jej piękne, blade ciało lśniło blaskiem na tle mrocznej, rozszepanej gęstwiny dookoła jeziora. Potem weszła do wody.

Jon patrzył, gdy szła w jego stronę, a jej piersi, biodra i uda połyskiwały na tle zmarszczonej, ciemnej jak noc wody, i poczuł, że serce zaczyna walić mu jak młotem. Gwałtownie zaschło mu w ustach. Boże, jest taka piękna, a on tak bardzo jej pragnie...!

Cathy czuła, jak chłodna woda sięga jej do bioder, potem do pasa, a wreszcie, kiedy już znalazła się niedaleko Jona, do piersi. To, co zrobiła, było wręcz bezwstydne, ale niewiele się tym przejmowała. Jeśli będzie musiała go uwieść, no to go uwiedzie. W końcu ileż razy w przeszłości on uwodził ją?

Nie spuszczał z niej oczu i nawet z miejsca, gdzie stała - o jakiś metr od niego - słyszała jego głośny, chrapliwy oddech. Uśmiechnęła się i wyciągnęła ku niemu ręce. Przez chwilę myślała, że się jej oprze, ale nagle złapał ją za nadgarstki i przycisnął do siebie.

- To nierozsądne - warknął jej prosto w szyję, lecz dłońmi już przebiegał po gładkich plecach Cathy, jakby nie mógł jej dość mocno przytulić. Cathy zaśmiała się cicho, uwodzicielsko. Kiedy oderwał usta od jej szyi, odchyliła głowę do tyłu, żeby mu zajrzeć prosto w twarz.

- Uwielbiam robić głupstwa - szepnęła i zobaczyła, że jego oczy ciemnieją i stają się niemal czarne. Potem znów pochylił się i ustami dotknął jej warg.

Wargi Cathy rozchyliły się przed nim przyzwalająco; rozpalona pożądaniem, odpowiadała na jego pocałunki z gorączkowym pośpiechem, który rozpalał do białości płomień jego pragnienia. Czuła się zupełnie pozbawiona ciężaru swojego ciała, stojąc w wodzie na palcach i oplatając rękoma mocny kark Jona. Jego żelazny tors rozgniatą jej piersi, szorstkie włosy drapały ją po miękkiej skórze, więc otarła się o nie zmysłowo, gdyż uwielbiała to uczucie. Jon cały drżał. Doskonale wyczuwała te długie, przebiegające ciało Jona dreszcze. Stalowe mięśnie drżały od siły jego pożądania. Cathy oderwała wargi od ust Jona, by zasypać mu szyję i ramiona deszczem miękkich, uwodzicielskich pocałunków. Słyszała, że jego serce uderza jak wielki młot.

- O Boże, jak ja cię pragnę! - jęknął rwącym się głosem. Cathy przesunęła po jego piersi ustami, dotykając językiem łaskoczących ją w nos i usta włosków.

- No to mnie weź - wyszeptą, prześlizgując się palcami w dół po miejscach, które rozpłomieniła przed chwilą wargami. Kiedy dotknęła powierzchni wody, nie zatrzymała się, tylko dotykała go niżej, a podniecenie Jona graniczyło z rzeczywistym, fizycznym bólem. Kiedy podniosła twarz, żeby go pocałować w usta, jęknął. - Weź mnie - szepnęła znowu.

- Muszę - mruknął tak, jakby ogłaszał na siebie wyrok śmierci. Wsunął rękę pod jej kolana, a drugą pod plecy i już brał ją na ręce, by nieść w kierunku brzegu. Cathy oplótła go mocno ramionami. Czuła się tak, jakby tonęła.

Opuścił ją delikatnie na zarośnięty krzewami i pnączami brzeg, a potem sam położył się obok. Cathy miała pod sobą chłodny i śliski materac liści, zobaczyła zwisające gałęzie, które zakrywały ich jak zielona kurtyna. Potem poczuła na sobie twarde ciało Jona, a to wyrzuciło z jej pamięci wszystko poza nim i własnym pożądaniem.

Czuła na piersiach jego dłoń, drżące palce pieściły równie drżące sutki. Wygięła się cała, kiedy miejsce rąk zajęły usta. Gorące, żarłoczne pocałunki sprawiły, że omal nie oszalała z pragnienia. Wiła

się pod dotykiem jego zręcznych dłoni, mocno zaciskając powieki, a z głębi gardła wydobył jej się niski, brzmiący jak łkanie jęk. Zacisnęła ręce na szerokich plecach Jona, próbując ściągnąć go niżej.

- Jeśli cię będzie bolało, powiedz. Postaram się przestać - wycharczał jej do ucha.

Cathy, która z trudem chwytała powietrze, rozpaczliwie wbijając mu paznokcie w skórę, ledwie to dosłyszała. Cała jej istota skupiła się na mocarnym udzie, które właśnie rozchyłało jej nogi, a potem na tym czymś pulsującym i twardym, co badawczo dotykało jej najwrażliwszych miejsc.

Kiedy wreszcie ją posiadł, krzyknęła z czystej rozkoszy. Jon natchmiał zamarł, nadal pozostając w jej ciele.

- Co się dzieje? Czy to cię boli? - zapytał ochrypłym głosem, podnosząc się na łokciach i patrząc prosto w jej jasną, wykrzywioną namiętnością twarz.

- Nie. Och, nie! Och, Boże, nie przestawaj! Proszę, nie przestawaj!
- Przywarła do niego gorączkowo, otworzyła zaciśnięte powieki i patrzyła nań niewidzącymi oczyma. - Proszę... - błagała, sama o tym nie wiedząc.

Oczy mu pociemniały; przycisnął usta do jej warg w taki sposób, że zadrżała. Zaczął się poruszać, z początku delikatnie, jakby nie chciał jej zrobić krzywdy, potem jednak, kiedy zaczęła łkać, wić się i jęczeć, delikatność pierchła wraz z wszystkimi dobrymi intencjami Jona. Ta kobieta podniecała go do szaleństwa, bardziej niż mógł sobie wyobrazić, więc zaczynał tracić kontrolę...

- Kocham cię - jęknął głucho w chwili ostatecznego spełnienia; te słowa wyrwały mu się z gardła, zanim zdołał je powstrzymać. - Kocham cię, kocham!

- Najdroższy - szepnęła Cathy, a potem odpłynęła, porwana własnym spazmatycznym zachwytem.

Później leżał na niej przez długie chwile, czekając, aż oddech z wolna wróci do normy. Obrzucał się w duchu długim, niesłabnącym strumieniem obelg. Końcowe, mimowolne wyznanie prześladowało go jak duch zemsty. Do diabła, przecież wiedział, że tak się stanie, powinien więc lepiej się strzec! Teraz nie będzie miała już cienia wątpliwości, jakie uczucia do niej żywił. Teraz Cathy może się z niego śmiać, szydzić i dręczyć go do woli, a on w pełni sobie na to zasłużył. Sam na siebie podpisał wyrok!

- Najdroższy, uwielbiam cię, ale czy nie mógłbyś trochę się przesunąć? Zaraz mnie zmiażdżysz - mruknęła gdzieś pod spodem.

Jon, przywołany do rzeczywistości, posłusznie stoczył się na bok. Położył się na plecach z rękoma pod głową i milcząco wpatrywał się w splecione nad ich głowami gałęzie. Czuł się niewymownie zmęczony, zaspokojony i - ostrożny.

Cathy podniosła się na łokciu, by zająrzeć w jego smagłe oblicze. Przemknął oczami po jej drobnej twarzyczce, po czym powrócił do kontemplowania widocznego nad głową fragmentu nieba. Wargi Cathy wygięły się w leciutkim, pełnym zadowolenia uśmiechu; Jon pomyślał z irytacją, że wygląda jak mały, zadowolony z siebie kot, który za chwilę ma zjeść szczególnie tłustą mysz.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? - zapytał szorstko, częściowo wiedziony rzeczywistą troską, a częściowo po to, by zapobiec rozmowie, na jaką się zanosilo.

Cathy z rozmarzonym spojrzeniem potrząsnęła przecząco głową, a po ustach wciąż plątał jej się ten nader irytujący uśmiešek.

- Hmmm, nie - wymruczała jak kotka. Zaczęła głaskać go delikatnie po piersi, skręcając od niechcienia w palcach wilgotne od potu kępki włosów. - A więc mnie kochasz, tak?

Jon zeszytniał, jakby otrzymał nagły cios. Powrócił oczami do jej twarzy. Skryta była w cieniu, więc niezbyt dobrze widział jej wyraz. Lecz wyteżywszy wzrok, dostrzegł na policzkach Cathy ten jej charakterystyczny dołeczek. Gwałtownie szukał w głowie jakiejś zręcznej riposty, która by go ocaliła, ale nie znalazł żadnej.

- Tak - odrzekł niemal z gniewem. Zobaczył, jak uśmiech na twarzy Cathy staje się jeszcze szerszy. Poczuł, że napinają mu się wszystkie mięśnie, i zazgrzytał zębami. A więc jego upokorzenie wydaje jej się zabawne? A nawet bardzo śmieszne?

- Najwyższy czas się do tego przyznać, głuptasie - szepnęła, pochylając się niżej, i zanim Jon zdołał pojąć sens tej uwagi, już go całowała tymi swoimi drobnymi, słodkimi jak miód ustami. Ku swemu zawstydzeniu poczuł, jak cały znów drży z pragnienia. No dobrze, pomyślał sobie, no dobrze! Skoro już zrobiłeś z siebie skończonego głupca, to przynajmniej wykorzystaj to do końca!

Tym razem wziął ją bezlitośnie, niemal brutalnie. Był wściekły, zarówno na siebie, jak i na Cathy i objawiało się to w każdym jego ruchu. Zareagowała na tę gwałtowność równie ostro. Szczepili się jak para walczących tygrysów; Cathy drapała, prychała i gryzła, a Jon raz za razem przebijał ją jak włócznią. Kiedy wreszcie nadszedł wybuch, był jak płomienisty szal - zdyszany, ognisty, przypominający śmierć.

Oboje niemal natychmiast zapadli w sen, całkowicie wyczerpani. Kiedy Jon się zbudził, było jeszcze ciemno, otaczały ich hałaśliwe odgłosy nocy. Po prawym boku przemknął mu chłodny powiew, od którego zdrzął. Przy lewym leżała skulona Cathy, więc był ciepłutki jak piecyk. Podobnie jak on, była naga, a jej smukłe, pogrążone we śnie ciało wyglądało tak bezbronne. W myślach porównał ją do zmęczonego dziecka; potem, spojrzawszy raz jeszcze na kuszące krągłości, natychmiast się poprawił. To dojrzała kobieta.

- Cathy. - Potrząsnął nią delikatnie, wiedząc, że czas wracać.

Już i tak za długo przebywali poza szałasem, Virginia została tam całkiem sama. Cathy poruszyła się i zamruczała przez sen, a kiedy się od niej odsunął, zwinęła się w ciasny kłębek. Przyglądając się jej, Jon poczuł napływ zaborczej, żalostnej czułości. Długo musiał ją ścigać, ale przecież w końcu dopadł Cathy. A teraz nie ma zamiaru jej wypuścić. I biada temu, kto by próbował mu ją wydrzeć po raz drugi - i dotyczy to również jej samej!

Odnalazł swoje mocno sfatygowane spodnie, nadal zwisające z gałęzi, na której je zostawił. Potem podniósł z ziemi halkę Cathy. Nie zadając sobie trudu, po prostu zawinął Cathy w ten skąpy strój, żeby trochę ochronić ją przed zimnem, a potem podniósł dziewczynę z ziemi. Otworzyła na chwilę oczy i mruknęła coś niezrozumiałego.

- Śpij dalej - uciszył ją, a gdy posłusznie opuściła powieki, ruszył, trzymając ją w ramionach, szlakiem wiodącym do szałasu.

Rankiem Cathy zbudził płacz Virginii. Zaspana i półprzytomna zbliżyła się do kołyski małej, automatycznie podniosła niemowlę i przystawiła do piersi. Kiedy Virginia ssała łapczywie, spokojna już, bo dostała to, co chciała, umysł dziewczyny z wolna zaczął funkcjonować normalnie. Wróciły wspomnienia ostatniej nocy, a Cathy spłonęła gorącym rumieńcem. Zachowywała się niemal lubieżnie, musiała to przyznać sama przed sobą. Potem się uśmiechnęła. Chyba Jonowi wcale to nie przeszkadzało. A właściwie wziął ją tak, jakby nigdy nie miał dość.

I do tego ją kochał! Zatańczyły jej w myślach jego własne słowa. Kochał ją, sam się do tego przyznał, i to nie jeden raz, lecz dwa! Miała ochotę śpiewać z radości. W jej świecie na powrót zapanował ład.

Gdzie się podziewa Jon? Na tę myśl Cathy zmarszczyła brwi. Może jest na plaży albo łowi ryby w zatoce... Niecierpliwie doczekała, aż Virginia skończyła ssać, a potem położyła maleństwo do kołyski. Pełny brzusek zawsze sprawiał, że córeczka była śpiąca. Cathy

szybko wciągnęła na siebie wymiętą halkę i podpełzła do wyjścia. O ile mogła się zorientować, była całkiem sama.

Wydostała się na zewnątrz. Plaża lśniła w słońcu, a na piasku okruchy muszli błyskały jak diamenty. W lagunie brodziły flamingi, a przy linii wody przebiegały mewy, ale poza nimi w pobliżu nie było nikogo. Cathy się zachmurzyła. Tak bardzo pragnęła zobaczyć Jona, widzieć jego oczy, kiedy mu powie, że i ona go kocha. Oczywiście, sam już o tym wiedział. Inaczej musiałyby być chyba ślepy, głuchy i głupi. Ale wczorajszej nocy zaniedbała tego i teraz pragnęła powiedzieć to na głos tak bardzo, że od powstrzymywania tych słów bolała ją gardło.

Dzień wydłużał się i robił coraz upalniejszy a Jon wciąż nie wracał. Cathy zaczęła się o niego martwić, choć sama wiedziała, że to śmieszne. Jon jest odważnym, silnym mężczyzną i z całą pewnością umie o siebie zadbać. Mimo to, kiedy popołudnie mijało, a on w dalszym ciągu nie wracał, Cathy wzięła na ręce Virginie i powędrowała szlakiem nad jezioro. Było to jedyne miejsce, jakie przyszło jej do głowy, więc poszła poszukać Jona.

Ale tam go nie było. Cathy wróciła więc po własnych śladach - nie bała się już tej części lasu. Wczoraj w nocy wraz z Jonem przepędzili stąd wszystkie demony. Przyszedł jej na myśl ponury obraz Jona, miażdżonego i połykanego przez ogromnego węża, lecz niecierpliwie przegnała go z głowy. Ów gad musiałyby być wielki jak smok, żeby mógł zabić tak potężnego i muskularnego mężczyznę. Nie, znacznie bardziej prawdopodobne jest, że przeszukuje wyspę lub robi coś równie bezsensownego. Godziny płynęły, a Cathy, z Virginie na kolanach, siedziała niepokieszona na plaży i stopniowo zaczynała czuć złość. Lepiej dla niego, żeby leżał gdzieś martwy albo pokaleczony, bo jeśli wróci cały i zdrowy, ona zabije go własnymi rękami!

Jon zaś spędził ten dzień na szczycie klifów, obserwując z tego bezpiecznego oddalenia Cathy i Yirginie. Wiedział, że jego zachowanie zakrawa na tchórzostwo, ale nic nie mógł na to poradzić. Nie potrafił stanąć przed nią i ujrzeć w jej oczach tryumfu zwycięstwa, dopóki sam się dostatecznie nie opanował. Z najwyższą niechęcią przyznawał, że *go* pokonała, niemniej tak właśnie było. Mimo że kurwiła się z Haroldem - nie potrafił tego inaczej nazwać - i urodziła dziecko, którego ojcem równie dobrze mógł być tamten, on wciąż jeszcze robi do niej cięłyce oczy jak chory z miłości uczeń! Nie by-

ła już nawet jego żonę, nie miała nad nim żadnej władzy z wyjątkiem tej, którą sam jej przyznawał, a mimo to czuł się przykuty do Cathy jak Prometeusz do skały. Gdyby miał choć trochę rozsądku, rzuciłby ją, gdy tylko dotrą do jakiegoś cywilizowanego miejsca, i znalazłby sobie inną chętną do łóżka. Czymże bowiem jest kobieta, jeśli nie pasmem długich włosów, gładką skórą i ciepłą, moką jaskinią, w której mężczyzna może sobie ulżyć?

Przyglądał się chodzącej po plaży Cathy i odczytywał jej wzrastające poirytowanie równie łatwo, jak gdyby stai tuż obok niej. Tak jak przypuszczał, odkąd się przekonała, że ją kochał, spodziewa się, że będzie tańczył tak, jak ona mu zagra. No cóż, raz może tak zrobił, ale nigdy więcej! Nie należał do tych, którzy dwa razy popełniają ten sam błąd. Kiedyś kochał ją bez zastrzeżeń, uczuciem tak potężnym, iż kiedy go zdradziła, miał wrażenie, że umrze. Nadal ją kochał, musiał to przyznać, ale już nigdy więcej nie będzie takim ślepym, zamroczonym głupcem.

Gdy słońce stoczyło się za horyzont, Jon poczuł, że wszystkie jego bariery ochronne z powrotem znalazły się na właściwych miejscach. Nie będzie tolerował żadnych kaprysów ze strony tej małej jędzdy i to właśnie miał zamiar jej uświadomić. Jeśli Cathy uważa, że może nim rządzić, skoro ukazał jej swoją achillesową piętę, to lepiej niech sobie jeszcze raz wszystko przemyśli.

Wreszcie wkroczył niedbałym krokiem na plażę. Było prawie całkiem ciemno i Cathy schowała się już w szałasie. Kiedy Jon tam wszedł, zobaczył, że karmiła Virginie. Zgromiła go wzrokiem; w ciemności jej oczy jarzyły się jak źrenice kota. Jon wiedział, że gdyby nie to niemal uspięte dziecko u piersi, rozpoczęłaby długą tyradę przeciw niemu. Uśmiechnął się do niej szyderczo i opadł na posłanie z liści i pnaczy, które dla nich zrobił. Wyciągnął się leniwie i podłożył ręce pod głowę.

Przyglądał się, jak karmiła maleńką dziewczynkę, i wbrew sobie poczuł, że serce ściska mu się z czułości. Razem stanowiły piękny widok. Cathy wyglądała jak złotowłosa, na wpół naga madonna, gdyż opuściła cienką, białą koszulę, aby dać dziecku pierś. Tuliła Virginie w ramionach, kołysząc ją delikatnie, i mruzczała do niej kojąco. Jedyne, co psuło ten obraz macierzyńskiej sielanki, to ostre jak sztylety spojrzenia, którymi od czasu do czasu ciskała w Jona.

W końcu Virginia odsunęła usteczka od piersi Cathy i zasnęła. Cathy ułożyła ją ostrożnie w malutkiej kołysce i odczekała chwilę, żeby sprawdzić, czy nagły płacz nie zmusi jej do podjęcia na nowo

kołysania i mruczenia. Nic takiego się nie stało i Jon poczuł, że uwaga Cathy przenosi się teraz na niego. Miał rację. Przysunęła się do niego, emanując złością.

- Gdzie się podziewałeś? - syknęła jadownicę, choć szeptem.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że muszę ci się opowiadać ze wszystkiego, co robię - odparł chłodno, przymykając oczy, jakby znudziła go ta rozmowa. Zauważył, że Cathy zamarła z oburzenia i wyraźnie zabrakło jej słów. Ledwie zdołał się powstrzymać od złośliwego uśmiechu.

- Martwiłam się o ciebie! - wykrztusiła w końcu.

- W takim razie zupełnie niepotrzebnie. - Ta krótka odpowiedź mogłaby stanowić wzorzec obojętności. Znając Cathy, Jon wiedział, że aż ją świerzbi, żeby złapać za coś i zdzielić go w głowę. Uratowały go tylko brak stosownego przedmiotu w pobliżu oraz śpiące dziecko.

- Możesz być pewien, że już więcej nie będę! - wybuchnęła, odwróciwszy się gwałtownie, i odeszła. Wrażenie, jakie chciała na nim wyrzucić, cokolwiek popsuka ciasnota pomieszczenia oraz to, że musiała oddalić się na kłęczkach. Lecz nawet gdy była w drugim końcu szafasu, Jon z łatwością mógł jej dosięgnąć.

Pozwolił jej przez chwilę się złościć, a potem, kiedy uznał, że jest już dostatecznie wściekła, wycedził leniwie:

- Chodź do łóżka.

- Nie!

- Wczoraj w nocy nie byłaś taka oporna - szydził z niej cicho. Słyszac te słowa, odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

- Właśnie czegoś takiego można się spodziewać po takim prostaku jak ty!

- Zaprzeczasz?

Wiedząc, że nie może zaprzeczyć, Cathy zacisnęła zęby. Arogantki, wstrętny łotr! Utrze mu trochę tego zarozumiałego nosa albo zginie, próbując!

- Nie, nie byłam - odparła. - Ale wczoraj w nocy chciałam mieć mężczyznę, wszystko jedno jakiego. Tylko ty byłeś pod ręką, więc musiałam się zadowolić tobą.

Słyszac to, parsknął ochrypłym śmiechem. Ta mała suka robi wszystko, żeby go rozwścieczyć!

- Kłamczucha - odrzekł cicho.

- A ty to niby co? - oskarżyła go z furją, - Wczoraj w nocy mówiłeś, że mnie kochasz!

Jej słowa zawisły na chwilę między nimi, drażniąc świeże rany Jona.

- A. tak - wycedził w końcu. - Ale widzisz, wczoraj w *nocy*, podobnie jak ty, potrzebowałem kogoś. Powiedziałbym to samo każdej.

Aż zamarła z oburzenia, słysząc tę bezczelną odpowiedź. Zanim zdołała pomyśleć, już rzuciła się na niego, by wymierzyć mu siarczysty policzek. Jon jednak złapał ją za rękę i pociągnął z całej siły ku sobie,

Cathy uderzyła ciężko o jego tors, a siła uderzenia na moment pozbawiła ją tchu. Kiedy doszła do siebie, Jon trzymał już obie jej dłonie w jednej ręce. Drugą opasywał ją w talii, przytrzymując na miejscu. Leżała na nim z uniesioną halką, a obok siebie widziała jego smagłą, szyderczą twarz.

- Brutal! - rzuciła, wbijając weń wściekłe oczy.

- Suka! - odwdzieczył jej się pięknym za nadobne i zobaczyła w półmroku, jak usta wykrzywiają mu się w uśmiechu.

- Puszczaj!

- Nigdy - odrzekł lekko schrypniętym, ledwie dosłyszalnym głosem.

Potem, zanim miała czas się zastanowić, cóż to właściwie miało znaczyć, już ją *całował*. Gorący dotyk *warg Jona* sprawił, że wszystkie złe myśli pierzchnęły z jej głowy. Choć pogardzała sobą, była zupełnie bezsilna wobec potęgi jego ust. Niezdolna się oprzeć, oddała mu pocałunek. Kiedy wreszcie Jon puścił jej rękę, natychmiast otoczyła nimi jego głowę.

Gdy się obudziła, Jona już przy niej nie było. Czuła taką wściekłość, że miała ochotę gryźć. Wstrętny, arogancki łajdak! - złorzeczyła mu w myślach. Wczoraj w nocy wycisnął z niej ostatnią kroplę namiętności, nie wyrzekłszy przy tym ani jednego czułego słowa. Powinna była kopnąć go tam, gdzie najbardziej boli, powinna była gryźć i drapać... a co zrobiła? Stopniała jak wosk w ramionach tego łotra!

Było wczesne popołudnie, kiedy po raz pierwszy zobaczyła na horyzoncie błysk bieli. Bawiła się na płyciźnie z Virginia, wzięła więc dziewczynkę na rękę, żeby popatrzeć uważniej. Czy to możliwe, aby to był żagiel? Wypatrywała oczy, spoglądając tam, gdzie przedtem go dostrzegła, lecz teraz nie widziała już nic. Nagle zauważyła na wodzie cień. Był to niewątpliwie cień ludzki, cień mężczyzny, więc Cathy odwróciła się ku niemu gwałtownie, a z jej ust wyrwały

się słowa pełne podniecenia. Chociaż raz Jon był na miejscu, kiedy go potrzebowała... Nagle zamarła. Miała naprzeciw siebie niejednego, lecz dwóch mężczyzn, z których żaden nie był Jonem!

Przełknąwszy ciężko ślinę, zaczęła się cofać, mocno ściskając Virginie w ramionach. Ten, który stał bliżej - wielki, nieokrzesany typ, ubrany tylko w spodnie i kamizelę, z głową obwiązaną czerwoną chustą - wyszczerzył się do niej w uśmiechu, ukazując złoty ząb.

- No, no, witaj, śliczna paniusiu - odezwał się przyjaźnie, obrzucając lepkim wzrokiem jej postać, jakby potrafił dojrzeć wszystko przez cienki materiał halki. - Taka samiuteńka tutaj?

Cathy potrząsnęła przecząco głową, cofając się jeszcze o krok. Co to za mężczyźni i skąd, na Boga, się tu wzięli? I gdzie się podziewa Jon?

- Nie bój się, paniusiu. Nie mamy zamiaru zrobić ci krzywdy - rzucił mężczyzna uspokajająco, robiąc krok w jej stronę. - Jakie śliczne dzieciątko!

Ten drugi zarechotał. Cathy oblizała wyschnięte nagle wargi. Bała się, nie tylko o siebie, ale i o Virginie. Tych dwóch wyglądało jak najgorsze szumowiny. Zastanawiała się gorączkowo, czy powinna krzyknąć. Z jednej strony, Jon na pewno przybiegłby jej zaraz na pomoc, z drugiej jednak - mogła sprowokować tamtych do działania. Jej dylemat wkrótce sam się rozwiązał, gdy ten drugi - nieco niższy, lecz równie szeroki - zaczął zachodzić ją od tyłu. Trzymając w ramionach Virginie, nie mogła ratować się, uciekając na głębinę, a napastnicy odcięli jej jedyną drogę ucieczki. Cathy znalazła się w najprawdziwszej pułapce. Otworzyła więc usta i wrzasnęła tak, że zbudziłaby umarłego. Virginia, przestraszona, zaniósła się płaczem.

Jon znajdował się dość daleko, kiedy usłyszał krzyk Cathy. Był po drugiej stronie wyspy, przygnany tu raczej potrzebą przemyślenia w spokoju problemów z Cathy niż jakkolwiek inną. Dostrzegł niewielki żaglowiec, zakotwiczony w maleńkiej zatoczce. Ukrył się i obserwował, gdyż przezorność nakazywała ujawnić się dopiero wtedy, kiedy dokładnie sobie wszystko obejrzy. No i jak zwykle przezorność się opłacała. Nie potrzeba było wiele czasu, aby się przekonać, że to piracki statek. Może schronił się tu, by umknąć ścigającym go okrętom, a może dla dokonania niezbędnych napraw, nie wiadomo, ale nie miało to żadnego znaczenia. Jon uznał, że musi natychmiast wracać do Cathy oraz Virginii i trzymać je w ukryciu, dopóki tamci nie odpłyną. Nie trzeba wcale bujnej wyobraźni, żeby odgadnąć, co ludzie z takiego statku zrobiliby z Cathy.

Był już w *polowie drogi* na plażę, kiedy krzyk Cathy sprawił, iż Jon zamarł w miejscu. Był to wrzask przerażenia, na dźwięk którego krew zastygła mu w żyłach. Przez głowę przebiegły mu najrozmaitsze możliwe okropności, kiedy puścił się pędem w stronę, skąd dochodził głos, lecz gdy zdyszany Jon dopadł szczytu klifu, przekonał się, że żaden z jego domysłów się nie sprawdził.

Dwóch mężczyzn z pirackiego statku, który właśnie obserwował, wywlekało Cathy z wody na plażę. Jeden zakrywał jej usta dłonią, żeby zapobiec kolejnym krzykom. Prawie się nie broniła. Jon zdiwił się przez ułamek sekundy, ale kiedy mężczyzna, który zasłaniał mu widok, przesunął się nieco, dostrzegł, dlaczego nic nie mogła zrobić. W ramionach mocno trzymała wyrwijącą się Virginie.

Gniew Jona podniósł się jak gęsta, czerwona fala przypływu. Ci dwaj ośmielili się poniewierać tym, co należy do niego... zabije ich za to! Zwinnie i cicho jak pantera ruszył w dół ścieżką zbiegającą po zboczu klifu. Zajęci swą zdobyczą mężczyźni wcale go nie zauważyli. Cathy, z otwartymi szeroko oczyma i pobladłą twarzą, także go nie dostrzegła.

Kiedy zawlekli ją trochę dalej w głąb brzegu, jeden z nich wyrwał jej Virginie i trzymając ją niedbale za rączki, zaśmiał się złośliwie. Malutka wrzasnęła przerażona, a Jon poczuł, jak krew pulsuje mu w skroniach. Przecież chyba nie skrzywdzą maleńkiego dziecka? Ledwie to pomyślał, ten, który trzymał Virginie, cisnął ją niedbale na bok. Niemowlę leżało tam, gdzie upadło, na białym piasku, nie poruszając się i nie wydając żadnego dźwięku.

Cathy zamieniła się w lamparcicę. Kopała, gryzła i drapała, próbując dostać się do Virginii, i tamci dwaj mieli wyraźne trudności z przytrzymaniem jej w miejscu. Niemniej ją przytrzymali, rechocząc i wymieniając między sobą sprośne uwagi. Popchnęli Cathy na piasek. Na oczach Jona, który zmierzał ku nim tak szybko, jak tylko mógł, zatopiła zęby w łydce jednego z napastników. Mężczyzna wrzasnął i trzymając się za obolałe miejsce, zaczął skakać na jednej nodze. Drugi podniósł pięść i wymierzył Cathy cios, od którego poleciała do tyłu. Właśnie podpisał wyrok śmierci na siebie, orzekł Jon w duchu.

Skradał się teraz po plaży, podchodząc od tyłu do tego, który kłęczał na Cathy i przytrzymywał ją na piasku, jedną ręką starając się ściągnąć jej halkę. Walczyła z nim całym ciałem, rzucając się i kopiąc, lecz na próżno próbowała zrzucić go z siebie. Ten drugi siedział nieopodal na piasku; założył nogę na nogę i ostrożnie badał ślady zębów na brudnej łydce.

Było ich dwóch, a on jeden, w dodatku obaj oprócz noży mieli jeszcze zatknięte za pas długie szable. Nie czas na stosowanie jakichkolwiek reguł. Cicho jak cień Jon wślizgnął się za tego, który próbował zmusić do pocałunku umykające usta Cathy, i złapał brutalnie za garść tłustych, rudawych włosów. Mężczyzna obejrzał się; na jego twarzy widać było wyraźnie najpierw zaskoczenie, a potem strach. Spróbował zerwać się na nogi, wzywając ochryplym głosem kompana. Jon posłał mu zimny jak sama śmierć uśmiech, a potem sprawnie jak rzeźnik podniósł nóż i poderznął łotrowi gardło.

- Jon, uważaj! - krzyknęła Cathy, kiedy krew napastnika zalała ją rześzystym deszczem.

Zobaczył, że patrzyła na coś za jego plecami, i odwrócił się gwałtownie. Drugi z łotrów szarżował na niego jak rozwścieczony byk, trzymając wysoko nad głową wyciągniętą szablę.

- Cofnij się! - rzucił Jon szybko do Cathy, kucając z nożem w ręce, przygotowany na spotkanie pędzącego napastnika.

Kiedy szabla świsnęła mu koło ucha, a on zrobił unik, okręcając się na pięcie, aby być gotowym na następny atak, ku swej niewymownej uldze zobaczył, że go usłuchała i przesuwała się po piasku w stronę Virginii.

Całą swoją uwagę musiał skupić teraz na przeciwniku, który szykował się już do następnego ataku. Jon wiedział, że jego jedyna szansa to trzymać się z dala od morderczego ostrza, dopóki nie uda mu się podejść tak blisko, by mógł zakłuć wroga własnym nożem. Niemniej starał się zwodzić przeciwnika, nie chcąc, żeby tamten się domyślił, o co mu chodzi. Gdy szabla po raz wtóry pomknęła ku jego głowie, błyskawicznym obrotem wycofał się z zasięgu uderzenia i ostrze świsnęło niegroźnie obok.

Jon przykucnął ponownie, trzymając przed sobą sztywno nóż. Był gotów na wszystko, czego przeciwnik mógłby próbować. Pirat okrążał go, wyczekując stosownej chwili. W złotym zębie na przodzie błysnęło słońce.

- Mam zamiar cię zabić, przyjacielu - wyszczał wróg, nie spuszczać wzroku z Jona. - A potem wezmę twoją kobietę!

Jon uśmiechnął się; oczy miał teraz jak dwa agaty.

- Nie wydaje mi się - odparł spokojnie, a potem, kiedy tamten ruszył do natarcia, wykonał szybkie pchnięcie nożem, jednocześnie półobrotem umykając w bok.

Cathy, która przyglądała się temu, tuląc w ramionach nieprzytomną Virginie, poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Ten drugi

był prawie tak samo wysoki jak Jon, a już na pewno lepiej uzbrojony. Za każdym razem, kiedy błyszczące ostrze szabli przelatywało ze świstem obok głowy Jona, przestawała na chwilę oddychać. Była pewna, że Jon zginie. Nigdy przedtem nie widziała go w takiej walce - na śmierć i życie. Szare oczy miał zimne jak lód, a twarz ściągniętą i skupioną. Dostrzegła, że uśmiechał się złowrogo. Wyglądał prawie tak, jakby ta walka sprawiała mu przyjemność.

Obaj okrążali się teraz jak dwa ogromne krwiożercze psy; przykucnięci nisko nad ziemią, mieli w oczach to samo śmiercionośne skupienie. Potem pirat jeszcze raz rzucił się do ataku i zobaczyła, jak nóż Jona uderzył od dołu w jego ramię, kiedy sam Jon przemknął pod nim w uniku.

Wróg znowu gnał na niego z szablą wzniesioną groźnie ponad głową. Z rany kapała mu krew. Jon przykucnął, pozorując atak nożem. Cathy wstrzymała oddech, pewna, że lada chwila głowa Jona spadnie na piasek. Dlaczego nie odskoczył na bok? Potem, kiedy ostrze świsnęło tuż obok niego, zobaczyła, że Jon zniża się jeszcze bardziej, nabiera garść piasku - i naraz cisnął nim prosto w wyłupia-
ste oczy przeciwnika.

- Aaaa! - zawył tamten, pakując pięści do oczu. Jon wykorzystał okazję, żeby rzucić się do przodu z nożem skierowanym w brzuch tamtego. Lecz pirat najwidoczniej był weteranem wielu walk - oślepiiony czy nie, i tak zdołał w porę uskoczyć. Jednocześnie kopnął ciężkim buciorem i podciął Jonowi kolana. Cathy okrągłymi z przerażenia oczyma patrzyła, jak Jon wali się na ziemię.

Zanim zdążył zerwać się na równe nogi, pirat, potrząsając głową i mrugając rozpaczliwie, by pozbyć się piasku z oczu, zdołał wykorzystać swą przewagę. Zamachnął się mocno szablą, a ostrze minęło Jona o włos, kiedy zaryło się głęboko w piasek. Od tej chwili cios leciał za ciosem, a Jon cofał się coraz dalej, ledwie zdolny utrzymać się poza ich zasięgiem. Jego nóż był teraz równie bezużyteczny jak wykałaczka.

- Jon! - usłyszał gdzieś blisko po lewej stronie głos Cathy.

Ośmielił się na ułamek chwili odwrócić głowę i ujrzał, że dziewczyna trzyma w ręku szablę drugiego pirata. Kiedy tylko zobaczyła, że pojął, co zamierza, cisnęła mu broń. Jon nie spuszczał oczu z leżącej szabli i wyciągnął rękę, żeby ją uchwycić dokładnie w chwili, kiedy ostrze przeciwnika ugodziło go głęboko w bark. Przeszył go ostry ból, ale nie było czasu, żeby cokolwiek czuć - jeśli chciał pozostać wśród żywych. Z rany chlusnęła krew. Kiedy pirat szykował się

do kolejnego wściekłego ciosu, Jon podkulił stopy pod siebie i uśmiechając się drapieźnie, wyrzucił ciało w górę i znienacka stanął na nogi. Szabla, którą trzymał, zagłębiła się w brzuchu wroga, a spiczasty koniec wyszedł po drugiej stronie.

Jon wyciągnął ostrze w powodzi szkarłatu. Pirat, przyciskając obie dłonie do buchającej krwią rany, zatoczył się do tyłu. Utkwione w Jonie oczy zaszyły mgłą, kolana osłabły i padł plecami na piasek. Stęknął po raz ostatni i skonał.

Ciężko zdyszany Jon opadł na piasek, zaciskając dłoń na zranionym barku. Cathy już do niego biegła; w twarzy białej jak jej własna koszula płonęły oczy. Krople krwi pokrywały ją jak plamki jasnoczerwonej farby.

- Och, mój Boże, jak ciężko jesteś ranny? - zatkała, opadając przy nim na kolana. Oślepił go pot, niemniej zdołał dostrzec widoczne na jej twarzy przerażenie.

- Przeżyję - wykrztusił, a potem zgrzytnął zębami, gdyż ramię przeszył mu palący ból. Obróciwszy głowę, spostrzegł, że spomiędzy przyciśniętych do rany palców przesacza się krew.

- Pozwól mi to obejrzeć - nakazała drżącym głosem, odsuwając delikatnie jego dłoń.

Ostrze szabli pozostawiło cięcie na całej długości barku. Krew lała się zarówno po plecach, jak i piersi Jona. Rana miała głębokość około półtora centymetra. Cathy szybko złapała za skraj własnej halki i szarpnęła go zębami. Kiedy materiał się poddał, zaczęła drzeć go obiema rękami. Oberwała w ten sposób cały dół halki, która sięgała jej teraz ledwie za kolana.

- Dobry Boże, jak tak dalej będzie, oboje pozostaniemy nadzy! - zauważył Jon z nieoczekiwanym rozbawieniem w głosie. Cathy spojrzała na niego ostro, a potem przycisnęła zwinięty materiał do rany, żeby zatamować upływ krwi.

- Auu! - skrzywił się z bólu. Potem z beznamiętnym wyrazem twarzy zaczął się przyglądać temu, co robiła.

- Zranili cię? - zapytał po chwili, patrząc na smugi krwi na jej twarzy, szyi i strzępach koszuli. Cathy potrząsnęła przecząco głową.

- To nie moja krew - wyjaśniła. - Kiedy poderznąłeś tamtemu gardło... - Przerwała, wzdrygając się. Jon, widząc, że pobladła jeszcze bardziej, pośpiesznie skierował jej uwagę na co innego.

- A co z Virginią?

Cathy spochmurniała, rzucając przez ramię pełne troski spojrzenie w stronę, gdzie położyła dziecko.

- Nie sędzę, żeby była ranna - odparła z namysłem, przygryzając dolną wargę. - Oddycha normalnie i nie widać żadnych obrażeń. Ale nie odzyskała przytomności. Myślę, że musiała o coś uderzyć, kiedy ten mężczyzna rzucił ją na piasek.

- Zawiąż mi ramię i idź po nią - polecił Jon, krzywiąc się lekko z bólu, kiedy Cathy zabrała się do wypełniania jego poleceń. - Musimy stąd się wynieść, zanim przyślą kogoś na poszukiwanie tych dwóch.

- Zanim kto przyśle? - zapytała zdumiona Cathy. Jon, uświadomiwszy sobie, że ona nie ma pojęcia o statku pirackim, na który się natknął, szybko wyjaśnił, o co chodzi.

- W takim razie to musiał być ten żagiel, który widziałam... - szepnęła do siebie.

Jon spojrział na nią z nagłym zainteresowaniem.

- Widziałaś żagiel? Kiedy?

Cathy opowiedziała mu o błysku bieli na horyzoncie, który dojrzała tuż przed tym, nim ci dwaj ją zaczepili. Już kiedy to mówiła, zorientowała się, że w żadnym razie nie mógł to być ten sam statek.

- Tamten w zatoczce stoi na kotwicy co najmniej od wczoraj. - Jon potwierdził jej wnioski, - A to znaczy, że pewnie znajduje się tu jeszcze jakiś inny. Musimy spróbować się do niego dostać. Te łajdaki znajdują w końcu trupy swoich kumpli i zaczną szukać tych, co ich tak urządzili. Zostaw mnie już i idź po Virginie.

Cathy zamotała ostatni węzeł na prowizorycznym bandażu, jakim obwiązała mu bark, a potem pobiegła po dziecko. Za jej plecami Jon nieco chwiejnie podniósł się na nogi. Po chwili szedł już niepewnym krokiem w stronę szłaśasu.

Żeby podejść do Virginii, Cathy musiała minąć zwłoki pirata ze złotym zębem. Leżał na plecach, niewidzącymi oczyma wpatrując się w niebo, usta miał otwarte w niemym okrzyku bólu, Krew wsiąkała już w piasek, otaczając go ciemnoszkarłatną plamą. Cathy starała się nie patrzeć na tego drugiego, lecz jej się nie udało, kątem oka dostrzegła groteskowo i nieprzyzwoicie rozciągnięte na białym piasku zwłoki. Poderżnięte gardło wyglądało jak drugie usta, a krew zaczynała już krzepnąć...

Ku głębokiej uldze Cathy dziecko zakwiliło cicho, kiedy podnosiła je z piasku.

- Biedne maleństwo - szepnęła czule, przyciskając córeczkę do piersi.

Dostrzegła, że nad prawym okiem dziewczynki pojawia się siniec. Nagły, ostry zgrzyt za plecami sprawił, że Cathy odwróciła się nerwowo. Napięte mięśnie rozluźniły się jednak, kiedy ujrzała, że to Jon ciągnie łódź po piasku. Ruszyła za nim na skraj plaży.

- Wsiadaj - polecił, ściągnawszy łódkę na wodę i skierowawszy dziób na otwarte morze. Cathy zrobiła, co jej kazał. Kiedy już siedziała w środku, trzymając Virginię ostrożnie na kolanach, Jon zaczął brnąć w stronę głębin, pchając szalupę przed sobą.

Rozdział szesnasty

Brygantyna Jej Królewskiej Mości „Victoria” należała do angielskiej floty wojennej. Okręt został wysłany w pobliże afrykańskich brzegów w odpowiedzi na skargi brytyjskich kupców, którzy ponosili ogromne straty, gdy statki z towarami przepadały bez wieści na tych wodach. Kupcy twierdzili, że zaginione statki padły łupem piratów, tłumaczył Miles Davis, kapitan „Victorni”, ale jak dotąd on i jego załoga nie natrafili na żadną jednostkę, choćby z grubsza przypominającą okręt piracki. Osobiście był przekonany, że to bajki, i już wydał rozkazy, by zawracać do Anglii, gdy jakiś bystrooki marynarz wypatrzył na morzu łódkę Jona. Zarówno Cathy, jak i Jon nie śmieli mu zaprzeczyć ani też wyjaśnić, że statek, na który poluje „Victoria”, stoi na kotwicy po drugiej stronie wyspy, o mniej niż pół dnia żeglugi. Cathy nie wspomniała o tym, ponieważ miała serdecznie dość rozlewu krwi, a Jon - bo po tyłu ciężkich przeżyciach jedynym jego pragnieniem było jak najszybciej dowieźć Cathy bezpiecznie do domu.

Ani kapitan Davis, ani też nikt z jego załogi nie słyszał chyba o zbuntowanym statku „Cristobel”, a tym bardziej o zbiegłym więźniu Jonathanie Hale’u. Na wszelki wypadek jednak Jon przedstawił się jako John Hale, kupiec, który wiozł ładunek melasy do Saint Vincent na Wyspach Zielonego Przylądka, gdy jego statek zatonął w czasie sztormu. Żona i mała córka podróżowały razem z nim i o ile mu wiadomo, tylko ich trójka zdołała się uratować z katastrofy. Niemniej od samego początku widać było, że nikt z załogi „Victorii” nie żywi wobec nich najmniejszych podejrzeń, tak więc Cathy i Jon mogli spokojnie włączyć się do życia na statku.

Virginia miewała się dobrze, jeśli nie liczyć siniaka nad okiem. Załoga statku darzyła dziewczynkę jawnym uwielbieniem, podobnie zresztą jak i jej matkę, co Jonowi niezbyt się podobało. Cathy miała siniak na dolnej połowie twarzy, tam gdzie uderzył ją pirat, natomiast Jon nosił lewą rękę na czarnym, jedwabnym temblaku, co zdaniem Cathy sprawiało, że wyglądał wręcz zabójczo. Owe obrażenia miały rzekomo powstać podczas ratowania się z tonącego statku. Poza licznymi wyrazami współczucia, jakie nieustannie padały pod adresem Cathy, obrażenia te nie stały się obiektem żadnych innych uwag.

Rozbitkom oddano kajutę pierwszego mata. Była malutka i wręcz spartańska, Cathy jednak cieszyła się z tej odrobiny prywatności, i z wielką wdzięcznością dziękowała za odstąpienie kabiny panu Corriganowi, który ze względu na nich musiał przeprowadzić się gdzie indziej. Znalazło się też kilka prześcieradeł, aby mogła zrobić pieluszki i zawinąć w nie małą Virginię, Jon zaś otrzymał wyjściowy mundur bosmana, który był niemal tak wysoki jak on, choć o wiele szerszy w talii. Niemniej, ściągnięta paskiem kurtka od munduru wyglądała nieźle, a choć spodnie także trzeba było utrzymywać na miejscu za pomocą paska, Jon prezentował się w tych rzeczach bardzo dobrze, przynajmniej według Cathy. Z ubraniem dla niej był początkowo pewien kłopot. Na statku po prostu nie było kobiet. W końcu musiała się zadowolić najlepszym ubraniem chłopca pokładowego, choć luźne spodnie z ciemnoniebieskiego sukna okazały się odrobinę za obszerne. Koszula była z prostego białego lnu, pozbawiona wszelkich ozdób, a pod cienkim materiałem bardzo wyraźnie rysowały się pełne piersi Cathy. Jon wybałuszył oczy, kiedy zobaczył ją w tym stroju, i stanowczo zabronił jej wychodzić z kajuty. Cathy, żeby się z nim podroczyć, udawała naburmuszoną, lecz w rzeczywistości nie miała zamiaru pokazywać się tłumowi mężczyzn w tak nieskromnym ubiorze. W końcu kapitan pożyczył jej swoją pelerynę i kiedy Cathy zarzuciła na ramiona to obszerne okrycie, nawet Jon nie miał obiekcji co do jej wyglądu i mogła odetchnąć świeżym powietrzem na pokładzie.

Członkowie załogi powtarzali, że trafiło im się wielkie szczęście, gdyż na okręt zawitała prawdziwa piękność. Gdy tylko Cathy wychodziła na pokład, pozdrawiano ją i darzono komplementami. Virginii także okazywano wielkie względy. Jon zazwyczaj trzymał się niedaleko nich. Wystarczyła sama jego obecność, by inni mężczyźni zajęli się skwapliwie własnymi zajęciami. Kiedy te szare

oczy spoczęły na człowieku, zaraz czuł na karku zimny oddech śmierci - Cathy podsłuchiwała uwagę, którą jeden żeglarz wygłaszał do drugiego. Ze śmiechem powtórzyła to Jonowi, ale on nawet się nie uśmiechnął.

Gdy zostawali sami, był uprzejmy, lecz ani specjalnie rozmowny, ani wylewny. Cathy nawet zaczęła się zastanawiać, czy aby sobie nie wyobraziła tego, iż mówił jej tak namiętnie, że ją kocha. A może zresztą, jak to sam powiedział, słowa te dyktowało mu tylko pożądanie. Cathy miała ochotę go o to zapytać, ale jakoś nigdy nie było po temu stosownej okazji. Zdecydowała zatem, że poczeka, aż dotrą bezpiecznie do Anglii, i dopiero tam dojdą z tym wszystkim do ładu.

Jedyne miejsce, w którym Jon nie zachowywał się chłodno i uprzejmie, była to wąska koja, którą ze sobą dzielili. Tam stawał się gorący i namiętny tak, jak tylko Cathy mogłaby sobie zażyczyć. Kiedy się kochali, wszystkie troski zniknęły jej z myśli. Za każdym razem przypływ jego namiętności zagarniał ją ze sobą i niósł na niebo-siężne szczyty. A kiedy potem zasypiali, tulił ją do siebie opiekuńczym gestem i leżała z głową wspartą o jego zdrowe ramię. Ale nigdy, ani razu, choć bardzo chciała, nie udało jej się usłyszeć z jego ust słów miłości.

W miarę jak „Victoria” zbliżała się do brzegów Anglii, Cathy coraz częściej rozmyślała nad sprawami, które dotąd spychała na dno pamięci. Najważniejszy, rzecz jasna, był Cray. Marzyła, aby ujrzeć znowu synka, chciała utulić go w ramionach, zapewnić, że go kocha. Minęło już osiem miesięcy, odkąd wyszła za Harolda i wyruszyła w tę obfitującą w wypadki podróż poślubną. Czy chłopiec zrozumie, że zostawiła go dlatego, że musiała, a nie dlatego, że chciała? Czy w ogóle będzie ją pamiętał? i co powie na małą Virginie? Zabawnie będzie ich sobie przedstawić...

No i jej ojciec. Jak on się miewa? Wyrzucała z myśli ewentualność, iż być może już nie żyje. Była pewna, że przy oddanej opiece Masona musiał wyzdrowieć.

Im bliżej ładu się znajdowali, tym groźniej rysowała się w jej myślach pucołowata twarz Harolda. Cathy nie chciała nawet wymieniać imienia kuzyna przy Jonie z obawy, że jego szare oczy znów za-błysłną lodem, a usta zacisną się niechętnie. Niemniej, był to problem, który wciąż jeszcze czekał na rozwiązanie. Czy to się komu podoba czy nie, w świetle prawa nadal była żoną Harolda. Dopóki nie zakończy tego fikcyjnego małżeństwa, między nią a Jonem wciąż

będzie stała potężna bariera. Bardziej niż cegokolwiek *na* świecie Cathy pragnęła znów być żoną Jona, zalegalizować oboje dzieci z ich związku i wrócić z nim do Woodham, by żyć tam spokojnie i szczęśliwie. Niemniej na drodze do tego stał bardzo zdecydowanie Harold.

Nietrudno będzie otrzymać unieważnienie ślubu, zapewniała samą siebie pełna optymizmu. Problem w tym, że aby je uzyskać, zmuszona będzie pozostać jeszcze przez jakiś czas w Anglii - tak przynajmniej zakładała - a chciała, by Jon jak najszybciej znalazł się na bezpiecznej amerykańskiej ziemi. Jak długo istniała możliwość, iż znów zostanie wtrącony do więzienia i cały koszmar zacznie się od nowa, Cathy nie mogła czuć się bezpieczna. Zapewne najlepiej by było, aby on wrócił od razu do Woodham, a ona i dzieci dołączyła do niego później, kiedy wszystko zostanie załatwione. Niemniej trudno było jej znieść myśl o kolejnym długim rozstaniu. Tę sprawę koniecznie należało omówić z Jonem, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Chociaż była przekonana, że data urodzin Virginii rozstrzygnęła na zawsze sprawę wątpliwego ojcostwa, cała przykra sprawa małżeństwa z Haroldem nadal stanowiła między nimi drażliwy temat. Bała się go poruszać. A więc to kolejna rzecz, która *może* poczekać, aż dopłyną do Anglii...

Rozmyślnie zwracając myśli ku przyjemniejszym sprawom, Cathy zorientowała się z niemałym zdziwieniem, że przegapiła własne urodziny. Dwudziestego pierwszego lutego skończyła dwadzieścia lat, lecz tyle się wówczas działo w jej życiu, że nawet to do niej nie dotarło. Jon także był o rok starszy, niż gdy wyjeżdżała z Woodham. W listopadzie, kiedy był jeszcze więźniem na „Cristobel”, skończył trzydzieści siedem lat.

Trzydzieści siedem! Z perspektywy dwudziestolatki to prawie starość. Cathy przyglądała mu się uważnie, kiedy leżał pogrążony w głębokim śnie obok na koi, jakby po raz pierwszy zauważyła szorstkie linie, wyrzeźbione przez czas i tragiczne doświadczenia na jego spalonej słońcem *twarzy*. Włosy- gęste, czarne, lekko kręcone włosy które uwielbiała głaskać, zaczynały siwieć przy skroniach. Dostrzegłszy to, Cathy poczuła wzbierającą w niej falę czułości. Uświadomiła sobie, że za dwadzieścia lat Jon będzie starym *mężczyzną*, *Ale za to* jakim! Wyobraziła go sobie z grzywą siwych włosów, lecz nadal mocnego i prostego, choć może nieco szczuplejszego. Szare oczy pozostaną niezmiennione, na przemian błyskające dziko i spoglądające czule spod przechodzących w srebro ciemnych brwi, Nawet wtedy pozosta-

nie niewiarygodnie przystojny, a ona będzie kochać go do szaleństwa. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

Zacząła mu się uważniej przyglądać i dostrzegła, że w ciągu tych kilku lat, odkąd go poznała, zdołał zebrać całkiem pokaźną kolekcję blizn. Na prawym udzie miał długie, poszarpane rozdarcie, ślad po ciosie zadany sztykłą od rozbitej butelki tamtej nocy trzy lata temu, kiedy ratował Cathy w portowej tawernie w Kadyksie. Blizna była teraz biała i wypukła, ciągnęła się jak pożółkła wstążka po wewnętrznej stronie uda od samej góry aż po kolano. Na szerokich plecach *widniały krzyżujące się ślady po niezliczonych chłostach* podczas pierwszego pobytu w Newgate. Wśród świeższych obrażeń znajdowało się czerwone kółko tuż poniżej lewego barku, tam gdzie go postrzeliła. Dotykając ze skrucą tego miejsca, Cathy przygryzła dolną wargę. Nadal odczuwała wyrzuty sumienia z tego powodu. No i oczywiście tuż ponad blizną od kuli był ten ślad po cęciu szablą...

- Przez ciebie czuję się jak wół z niedowagą wystawiony na aukcję - mruknął cierpko Jon, który otworzył szare oczy i patrzył jej prosto w twarz.

Cathy wzdrygnęła się, zaskoczona. Było jeszcze bardzo wczesnie, więc nie sądziła, że mógł się już obudzić. Zarumieniła się lekko, uświadomiwszy sobie, że musiała go obudzić swą uważną lustracją.

- Ja tylko... tak sobie patrzę - wyjąkała. Szare oczy pociemniały jak sztormowe chmury. Przewrócił się na plecy i łapiąc ją za rękę, przyciągnął do siebie.

- A patrz sobie, ile chcesz - rzucił tonem zaproszenia, cicho przeciągając słowa. - O ile ja też będę mógł cieszyć się tym samym przywilejem.

Tułąc ją do siebie, drugą ręką delikatnie ścisnął jej pierś. Natychmiast pobudził ją tym do życia. Cathy, rozchylając usta, poczuła, jak gdzieś z głębi wylewa się omdlewające ciepło. Nie protestowała, kiedy zaczął rozpinać guziki za dużej koszuli nocnej, którą podarował jej ktoś z załogi „Victorii”. Wkrótce *była* tak samo naga jak Jon, a jego usta wzbudzały w niej gorące fale dreszczy. Jęczała półprzytomna z rozkoszy, jeszcze zanim ją posiadł.

Kiedy było po wszystkim, leżał przez chwilę na jej drżącym ciele. Cathy czuła na sobie spływające zeń krople potu. Powoli, powolutku wracała do rzeczywistości, ręce nadal trzymała *zaciśnięte na jego* plecach, kochała go...

- Boże, doprowadzasz mnie do szaleństwa - wymruczał jej do ucha. Cathy uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Cudownie by-

ło słyszeć, jak mówił takie rzeczy. Może teraz nadszedł czas, żeby wydobyć zeń coś więcej...

- Powiedz mi, że mnie kochasz - szepnęła zachłannie, otwierając oczy. Ku swemu zdumieniu i zaskoczeniu poczuła, że cały sztywnieje. Po chwili się odsunął, a potem usiadł plecami do niej na skraju koi.

- Jon! - zaprotestowała zranionym i zdumionym głosem, podnosząc się i okrywając nagość podciągniętym po same pachy prześcieradłem.

- Czy to cię podnieca, kiedy się do tego przyznaję? - zapytał ostro, rzucając jej spojrzenie przez ramię. - No dobrze: Kocham cię. Kocham twoje delikatne, miękkie ciało oraz to, jak drżysz i wijesz się, kiedy cię dotykam; Kocham okrzyki, które wydajesz, kiedy cię biorę. Ale za każdym razem, kiedy cię Kocham, dzieje się coś dziwnego: zaczynam się zastanawiać, ilu innych kochało cię dokładnie tak samo jak ja!

Mówił twardym, okrutnym tonem, a słowa dobierał tak, by jak najmocniej ją zranić. Cathy, zaszokowana tym nieoczekiwanym atakiem, otworzyła szeroko oczy. Przez chwilę siedziała tylko i patrzyła na Jona w oszołomieniu.

- O czym ty mówisz? - zapytała w końcu. - Przecież wiesz, że jesteś jedynym, którego kiedykolwiek... z którym kiedykolwiek...

- Och, na miłość boską, czy nie mogłabyś choć raz uczciwie powiedzieć prawdy? - ciągnął szorstkim głosem, a jego szare oczy stały się nieprzyjazne jak zimowe morze. - Wiem o Haroldzie i już zdołałem się z tym pogodzić. Może nawet zrobiłaś to z miłości dla mnie, jak się kiedyś upierałaś, nie tak dawno temu. Ale nie odpowiada mi zupełnie, kiedy trzepoczesz rzęsami i ślesz uśmiechy do każdego mężczyzny który zbliży się do ciebie na odległość ramienia! Flirtowałaś już z każdym napalonym draniem na tym statku, a ja mam kompletnie dość zabawiania się w stróża! Dawno temu zdałem sobie sprawę, że kobiety z natury są tak wierne jak rozparzone kotki, ale ostrzegam cię: nie mam zamiaru znosić tego dłużej - jeśli złapię cię w łóżku z kolejnym mężczyzną, zabiję go. A potem z prawdziwą przyjemnością sprawię, że zaczniesz żałować, że się w ogóle urodziłaś!

Cathy aż zabrakło tchu, kiedy usłyszała jego ton i zobaczyła srogi wyraz twarzy.

- Jak śmiesz oskarżać mnie w ten sposób? - rzuciła z furją, kiedy już odzyskała mowę. - A kim ty, u diabła, jesteś? Już nie moim mężem, jak wiesz! Bogu dzięki, już nie muszę dłużej tego od ciebie wysłuchiwać! Jesteś chory, Jonathanie Hale, i żal mi ciebie! Stałeś

się doprawdy żałosny z tą swoją absurdalną zazdrością o każdego mężczyznę, który choćby zapyta mnie o godzinę!

- Żałosny, tak? - wywarczał, odwracając się ku niej i mierząc ją płonąącym spojrzeniem. - Jeszcze parę minut temu chyba tak nie myślałaś!

Wobec prawdziwości tego stwierdzenia twarz Cathy pokryła się głębokim rumieńcem.

- Zarozumiała z ciebie drań! - wypluła z siebie. - Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogę reagować w ten sam sposób na każdego z moich kochanków?

Te ostatnie słowa wyrwała jej z gardła wściekłość. Kiedy tylko padły, Cathy dałaby wszystko, aby móc je odwołać. Ale było już za późno. Rozwścieczony do ostateczności Jon zacisnął pięści.

- A więc wreszcie się przyznajesz, tak? - warknął nieprzyjemnym tonem. - Prawda zawsze wyjdzie na jaw, jak to mówią. Ilu mężczyzn miałaś, Cathy? Poza mną i Haroldem? Powiedz, czy w Woodham przyprawiałaś mi rogi przy każdej nadarzającej się okazji?

- Ty ohydny łajdaku! - wybuchnęła, zaciskając ręce na krawędzi okrywającego ją prześcieradła. Wyglądała tak kobieco i krucho, złote rozwichrzone włosy otaczały zaróżowioną twarz, a z oczu strzelały szafirowe płomienie. Jon patrzył na nią niemal z nienawiścią. To, co do niej czuł, czyniło jego życie istnym piekłem!

- Zejdź mi z oczu! - rozkazała roztrzęsionym głosem. - Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, możesz sobie wierzyć, w co chcesz. Bogu dzięki, że nie jestem już twoją żoną! Nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego, niż być przykutą na resztę życia do takiego zazdrośnego prostaka!

Jon zmrużył oczy tak mocno, że przypominały dwie lodowate szczeliny. Zerwał się gwałtownie na równe nogi, a jego wielkie dłonie ścisnęły się w pięści i prostowały, jakby siłą powstrzymywał je, by nie zamknęły się wokół smukłej szyi Cathy.

- Nie możesz? - wycodził nieprzyjemnym tonem. - A ja potrafię: wierz mi, o wiele gorzej jest mieć za żonę dziwkę, która rozkłada nogi przed wszystkim, co się rusza. A mówię to z własnego doświadczenia!

Cathy poczuła, że policzki zalewa jej palący szkarłat. Była tak wściekła, że ledwie mogła mówić.

- Wygląda na to, że sam nie praktykujesz tego, co głosisz w kazaniach - wysyczała w końcu. - Nigdy nie słyszałeś, że do gęsi i gąsio-

ra sos jest ten sam? Tobie akurat wypada wygłaszać mowy o wierności! A może już wygodnie zapomniałeś o Saricie?

W jej tonie pobrzmiwał gniewny tryumf. Jon przez moment gapił się na nią bez słowa. Potem wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu.

- Ach, Sarita... - mruknął, jakby właśnie sobie przypominał. - No, ta dopiero była czuła, ciepła, serdeczna...

- Wynoś się! - wrzasnęła do niego Cathy. Nieznośny bydlak, miała ochotę go zabić! Nic na całym świecie nie sprawiłoby jej większej przyjemności niż pocięcie go tępym nożem na przynętę dla ryb!

Z szarych oczu Jona biła czysta złośliwość.

- No i co, przyjemnie jest być zazdrosną, moja miła? - szydził cicho, patrząc na nią z satysfakcją. Nagi, z rękoma wspartymi na biodrach, wyglądał wspaniale i groźnie.

- Wynoś się! - Cathy uklękła, nadal przyciskając do siebie prześcieradło; w jej oczach płonęła furia. Bardziej niż czegokolwiek innego w świecie pragnęła zrobić mu jakąś krzywdę... Gorączkowo przeszukiwała wzrokiem kajutę w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby uczynić znaczący uszczerbek w zetknięciu z tą jego arogancką głową. Jon, który wciągał ze złością spodnie, właściwie zinterpretował morderczy błysk w jej zrenicach.

- Nie radziłbym - warknął, wykrzywiając usta. - Za dużo radości miałbym z odwetu. W tej chwili z rozkoszą mógłbym ci skręcić ten mały, zdradziecki kark.

- Świnia! - Rozsierzdzona do granic możliwości Cathy sięgnęła po to, co miała pod ręką. Pech chciał, że była to akurat poduszka. Ciśnęła nią z całej siły. Uchylił się, parsknął szyderczym śmiechem i z kurtką od munduru w ręce wypadł z kajuty, trzaskając za sobą drzwiami.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła Cathy w bezsilnej złości, po czym zagłębiła się w rozmyślaniach nad krwawymi szczegółami różnych metod pozbawienia go życia. Nienawidzi go, powtarzała sobie, nienawidzi go, nienawidzi! Nawet by mu się należało, żeby wszystko, o co ją podejrzewał, było prawdą, więc przez moment nawet bawiła się myślą, aby wziąć sobie kochanka tylko po to, by dać kapitanowi Hale'owi stosowną nauczkę. Wyobraziła sobie nawet straszliwą furie Jona, gdyby tuż pod jego nosem uwiodła młodego, miłego kapitana „Victorii”. Nie byłoby to wszakże w porządku względem kapitana Davisa. Uświadomiła sobie, że w napadzie szaleńczej zazdrości Jon mógłby natychmiast pozbawić życia każdego mężczyznę, którego uznałby za jej kochanka. A jednak...

Rozmyślaniom tym położył gwałtowny kres głośny płacz Virginii. Cathy, z policzkami wciąż jeszcze zarumienionymi od gniewu, wciągnęła porzuconą nocną koszulę i podeszła do prowizorycznego łóżeczka, stojącego na podłodze przy łóżku.

- Ććśśś, malutka! - uspokajała córeczkę, siadając na krześle i układając ją do karmienia. - Cichutko, moja myszko, bo mamusia myśli teraz, jak by tu zabić tatusia!

Przez kilka następnych dni między Cathy a Jonem panował stan zimnej wojny. Przebywając w towarzystwie członków załogi „Victorii”, odzywali się do siebie tylko wtedy, kiedy już nie wypadało im milczeć. W jednym wypadku Cathy nawet poczuła się zmuszona, by uśmiechnąć się do Jona, widząc pełen zainteresowania wzrok Corrigan. Jednak kiedy pozostawali sami, zachowywali chłodne milczenie. Dzielili ze sobą koję, ale tylko do spania. W nocy Cathy ostentacyjnie odwracała się plecami, nie rzucając Jonowi nawet zimnego „dobranoc”, a on robił dokładnie to samo. Ciężko było dzielić tak ciasne postanie bez dotykania się, ale Cathy starała się jak mogła i wydawało jej się, że z powodzeniem. Jon w żaden sposób nie dawał po sobie poznać, że jakoś dotknęło go to nagłe odstawienie od łoża. W rzeczy samej, gdyby Cathy nie wiedziała, jak się sprawy mają, mogłaby pomyśleć, że w ogóle nie dostrzegał jej istnienia.

Kiedy ujrzeli wreszcie Plymouth, był chłodny i mglisty czerwcowy poranek. Cathy, w pelerynie kapitana Davisa, stojąc na pokładzie z Virginią na rękę, uświadomiła sobie, że ich podróż dobiegnie końca już następnego dnia. A z Jonem nadal nic nie zostało ustalone! Miała ogromną ochotę po prostu odejść *na* zawsze z jego życia, kiedy dopłyną bezpiecznie do Londynu. Gdyby nie Cray i Virginia, tak właśnie by postąpiła - powiedziała sobie, wysuwając dumnie brodę. Ale ze względu na dzieci ofiaruje mu jeszcze jedną szansę, aby mógł wszystko naprawić. Jeśli przeprosi ją z należytą pokorą i przysięgnie, że oskarżył ją o te wszystkie okropności tylko w gniewie, tak naprawdę nie wierząc w ani jedno swoje słowo, i jeśli powie, że ją kocha, wtedy ona może się za stanowić, czy mu nie przebaczyć...

Jon, który stał nieco z przodu przy barierce, wiedział doskonale, że Cathy znajduje się parę metrów za nim. Wyglądała bardzo pięknie, tuląc w ramionach śpiącą Virginię. Złote włosy, unoszone przez rześką morską bryzę, łopotały za nią jak bandera. W ciemnej pelerynie kapitana Davisa, zdobnej w złote epolety i galony,

było jej niezwykle do twarzy, choć w tym obszernym stroju sama wyglądała nieledwie jak dziecko. Ale Jon wiedział aż za dobrze - w ciągu ostatnich kilku dni dręczyło go to stale - jak bardzo była kobietą.

Dziś musi doprowadzić do tadu sprawy między nimi. Tak jak zdecydował wcześniej, mimo typowo kobiecego braku stałości Cathy, pragnął ją mieć przy sobie. Ta ostatnia kłótnia to był błąd, po pierwsze dlatego, że grzebanie się w przeszłości jest zupełnie jałowe, a po drugie - sprawiało zbyt wiele przykrości. Mimo że była, jaka była, nie mógł przestać jej pragnąć. Spanie obok niej na tej diabelnie wąskiej koi, kiedy obiecał sobie, że będzie trzymał ręce z daleka, stało się dlań istnym czyścem.

Prosząc, by wyznał jej miłość, ubodła go do żywego. Rzeczywiście ją kochał, na tym polegał cały problem. Pogardzał sobą za taką słabość, ale nie potrafił nic na nią poradzić. Ta mała wiedźma rzuciła na niego urok. W czasie ich niby-mażeństwa był jak wosk w jej rękach - bawiła się nim i kręciła, jak chciała. Zaczął nawet wierzyć w jej miłość, wmawiając sobie, że nie wszystkie kobiety są jak Isabelle, druga żona jego ojca, prawdziwa dziwka, która otwarcie i ostentacyjnie wdawała się w liczne romanse tuż pod nosem starego. Nie, już prawie zdołał sam siebie przekonać, że Cathy jest inna, słodka, niewinna i tak mu oddana, jak na to wyglądało. Potem wyjechała do Anglii, a jego starannie odbudowane życie zawaliło się jak domek z kart.

Zatrzyma ją, ale tym razem to on będzie panem we własnym domu. Cathy będzie robić, co jej każe, a on zapowie jej kategorycznie, że jeśli choćby spojrzy na innego mężczyznę, zbije ją tak, że będzie ledwie żywa. Tak jak niektóre psy, kobiety można przyuczyć, jak się mają zachowywać, tylko jeśli będą się bały konsekwencji wykroczenia poza ustalone granice. Przedtem był dla niej za miękki i nie miał zamiaru popełnić po raz drugi tego samego błędu.

Jon resztę dnia spędził na pokładzie, włączając się do stu jeden prac, które należało wykonać, zanim „Victoria” przybije do brzegu. Jako doświadczony żeglarz, doskonale wiedział, co należy zrobić, i przez większą część podróży starał się pomagać tam, gdzie był potrzebny. Marynarze stopniowo zaczęli darzyć go znacznym szacunkiem. Znajomość żeglugi stanowiła ważny powód, lecz Jon nie był takim głupcem, by nie zdawać sobie sprawy, ile z tego szacunku należy wiązać z faktem, że jest wyższy i silniejszy od każdego

z nich - oraz że posiada bardzo piękną tak zwaną żonę. Zazdrościli mu wszyscy, co do jednego. Wykrzywił się kwaśno: co oni tam wiedzą...

Cathy, kiedy już postanowiła, że da Jonowi ostatnią szansę, aby ją przeprosił, poczuła charakterystyczną dla kobiet potrzebę, aby prezentować się w tym momencie możliwie jak najlepiej. Dość nieśmiało zagadnęła pana Corrigan, czy możliwe jest, aby się wykapała. Zapewnił ją z galanterią, iż z przyjemnością to zorganizuje, i w niedługi czas potem dwaj marynarze stukali już do drzwi jej kabiny - jeden przyniósł poręczną porcelanową wanienkę, drugi zaś przywłókł cebry z parującą wodą.

Kiedy wanna została *napełniona*, Cathy rozebrała się i z błogim westchnieniem usiadła w ciepłej wodzie. Przez chwilę moczyła się rozkosznie, potem zaczęła energicznie szorować się mydłem. Umyła też włosy. Cudownie było wmasowywać w długie pasma białe, gęste mydliny, a potem zanurzyć się całkiem w wodzie, żeby je spłukać i wiedzieć, że będą znów czystuśkie. Kiedy je wyciskała, usłyszała, że Virginia popłakuje, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Cathy wstała, obwiązała włosy ręcznikiem, i wciąż ociekając wodą, podeszła, by wziąć małą na ręce. Weszła z nią z powrotem do wanny i trzymała córeczkę ostrożnie na kolanach, kiedy obie zaczęły pluskać się radośnie w wodzie.

Później, gdy Virginia została ułożona do drzemki, Cathy wyszła na słońce, żeby wysuszyć włosy. Mały stołeczek postawiła w miejscu, gdzie nie będzie nikomu przeszkadzać, niedaleko burty. Ubrana w spodnie i koszulę, w niebieskiej pelerynie na ramionach, usiadła, a potem zaczęła przegarniać palcami mokre pasma, rozdzielając je, aby wyschły. Była świadoma, że Jon bacznie śledzi każdy jej ruch, lecz zdecydowanie ignorowała jego spojrzenie. Jeśli sobie wyobrażał, że przez resztę życia będzie trzymał ją w zamknięciu jak zakonicę, to niech lepiej przemyśli to sobie jeszcze raz!

Włosy miała już prawie suche - trzepotały na wietrze jak połykające złotem pasma jedwabiu - kiedy podszedł ku niej kapitan Davis. Był to miły, trochę nijaki młody człowiek, około dwudziestopięcioletni, o jasnych włosach i piwnych oczach, nienagannie uprzejmy. Cathy dosyć go nawet lubiła. Widząc go, uśmiechnęła się zachęcająco, zupełnie nieświadoma, jaki efekt wywiera na nim jej olśniewająca uroda. Ciepło tego uśmiechu zupełnie go oszołomiło. Przyglądając się im szare oczy niebezpiecznie rozblęły.

- Czy nie weźmie mi pani za złe, jeśli powiem, że ma pani naj-

piękniejsze włosy, jakie zdarzyło mi się oglądać? - zapytał Davis głębokim głosem. Cathy uśmiechnęła się, ukazując dwa doleczki. W porównaniu z Jonem to jeszcze chłopiec. Wiedziała, że nie chciał powiedzieć nic złego.

- Zawsze przyjemnie jest przyjmować komplementy - odrzekła skromnie, lecz miłym tonem.

- Musi ich pani otrzymywać całe tuziny, co ja mówię, setki! - zawołał w przypływie entuzjazmu. - Jest pani najśliczniejszą damą, jaką spotkałem. Jeśli...

- Dziękuję w imieniu żony - odezwał się za nimi czyjś chłodny głos, kładąc lekki nacisk na ostatnie słowo.

Kapitan Davis wzdrygnął się z wyraźnym poczuciem winy i poczerwieniał gwałtownie. Cathy, która bezbłędnie rozpoznała te zgrzytliwe tony, posłała z ukosa gniewne spojrzenie w stronę mówiącego.

- Och... ee... Witaj, Hale. Ja tylko... ee... - płatał się niezręcznie kapitan Davis.

Cathy zrobiło się go żal, więc powiedziała słodko do Jona:

- Kapitan Davis był tak miły że przez chwilę dotrzymał mi towarzystwa, kiedy suszyłam włosy. To nadzwyczaj uprzejmie z jego strony.

- Istotnie - mruknął z przekąsem Jon, rzucając jej znaczące spojrzenie. - W takim razie muszę złożyć panu podwójne podziękowania za to, że zatroszczył się pan o moją żonę, kiedy byłem zajęty gdzie indziej. Ale skoro już tu jestem, oczywiście sam dotrzymam jej towarzystwa.

Jeszcze raz położył lekki, lecz wyraźny nacisk na zwrot „moją żonę”. Kapitan odchrząknął z zakłopotaniem.

- No tak - rzekł. - Jeśli zechcą mi państwo wybaczyć, udam się teraz do swoich zajęć. Obowiązki wzywają...

- Nie chcielibyśmy pana od nich odrywać - mruknął ironicznie Jon. Davis cofnął się, a potem przezornie umknął.

- Och, przestań! - rzuciła Cathy ze złością, kiedy tamten zniknął. - Nie było najmniejszego powodu, żebyś odgrywał przed nim rolę zazdrosnego męża! To bardzo miły człowiek i po prostu zatrzymał się na chwilę, żeby pogawędzić. I możesz darować sobie te zmarszczone groźnie brwi, nie robi to na mnie najmniejszego wrażenia! Moje zachowanie w ogóle nie powinno cię obchodzić. Jeżeli zechcę porozmawiać z jakimś mężczyzną, to porozmawiam. A jeśli tobie się to nie podoba, tym gorzej dla ciebie. Czy muszę ci przypominać, że nie jestem twoją żoną? - Ostatnie dwa słowa wymówiła

z szyderczym naciskiem, naśladowując ton, jakim mówił o niej do kapitana Davisa.

Kiedy Jon słuchał tej przemowy, jego policzki z wolna pokrywały się szkarłatem. Zacisnął gniewnie szczęki. W promieniach słońca spoglądające na nią szare oczy wydawały się niemal srebrne. Wyciągnął rękę i złapał Cathy za ramię, nie tak mocno, by zabolało, ale wystarczająco, by dać jej odczuć swą stalową siłę. Okrasiwszy twarz sztucznym, pozbawionym wesołości uśmiechem, obliczonym na ewentualnych widzów, podniósł Cathy bez trudu na nogi.

- Myślę, że musimy porozmawiać - wyszczał.

Potrząsnęła dumnie głową i uniosła brodę tak, by spojrzeć mu prosto w oczy. Ten jego ton, gest i cała postawa miały wyraźnie służyć zastraszeniu. Nadszedł wreszcie ów dzień, powiedziała sobie ponuro. Rozciągnęła wargi w niewinnym, słodkim uśmiechu.

- Zgadza się - odpowiedziała Cathy wyraźnie. Nie puszczając jej ramienia, Jon poprowadził ją stanowczo do kajuty. - Jestem gotowa wysłuchać twoich przeprosin - oświadczyła beczelnie, kiedy weszli do środka.

Jon prychnął, opierając się o zamknięte drzwi z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Myślę, że powinniśmy ustalić między sobą kilka spraw - wycedził w końcu. Cathy uniosła tylko brwi, wyniośle i pytająco.

- Gotów jestem zabrać cię ze sobą do Woodham - ciągnął, kiedy stało się jasne, że ona nie zamierza nic powiedzieć. - Zapewnię dom tobie, Crayowi, a nawet Virginii. No i oczywiście wszystkim innym dzieciom, jakie możemy jeszcze mieć. Ale nie mam zamiaru znosić twojego nieustannego flirtowania - albo i gorzej. Chcę, żeby to było absolutnie jasne.

- A co każe ci sądzić, że chcę wracać z tobą do Woodham? - zapytała lodowato Cathy. Czuła narastającą złość, słysząc łaskawy ton tej propozycji.

- Powinnaś być wdzięczna losowi za taką okazję - oświadczył ponurym tonem. - Z dwojgiem dzieci, bez męża, staniesz się wyrzutkiem społecznym, jeśli pozostawię cię samej sobie.

- O czymś jednak zapominasz: ja mam męża - rzuciła Cathy słodkim głósikiem i tylko iskry w oczach zdradzały, jak bardzo jest zła.

- Nie zapomniałem o tym - warknął Jon - ale gotów jestem przytknąć oczy na twoje dawne zachowanie, pod warunkiem że się już więcej nie powtórzy. Do diabła, nawet się z tobą ożenię, jeśli zdołasz się pozbyć Harolda.

- Czy pan mi się oświadcza, kapitanie? - zakpiła lekkim tonem, gdy tymczasem krew pulsowała jej w żyłach z wściekłości.

Była tak rozjuszona, że mogłaby go zamordować na miejscu. Nie miał wcale zamiaru jej przeprosić, powtarzał tylko stare obelgi, a nawet dodawał kolejne! I jeszcze informuje ją łaskawie, że gotów jest się z nią ożenić!

- Możesz to w ten sposób rozumieć - odparł, nagle jakby w nieco lepszym humorze. - Ale od tej chwili masz ograniczyć swoje kobiece sztuczki wyłącznie do mnie. Jeśli kiedykolwiek dasz mi powód do podejrzeń, nie odpowiadam za konsekwencje, ostrzegam! Naprawdę nie możesz się po mnie spodziewać, że dam sobie wcisnąć kolejnego bękarta!

- Co rozumiesz przez „kolejnego bękarta”? - Głos Cathy był złowieszczo spokojny, choć w środku aż się gotowała.

- Nigdy nie uzyskamy pewności co do tego, kto jest ojcem Virginii - wyjaśnił, jak mu się wydawało, rozsądnym tonem. - Równie dobrze może być nim Harold, jak i ja. Była bardzo mała jak na dziecko urodzone w terminie...

- Możesz... iść... do... wszystkich... diabłów! - Cathy wyrzucała z siebie kolejne słowa powoli i wyraźnie, żeby się upewnić, że każde do niego dotrze. Na oczy spłynęła jej purpurowa mgła, spowijając wszystko czerwoną poświatą. - Nie wyjdę za ciebie, choćbyś padł przede mną na kolana i błagał! Nie wrócę też z tobą do Woodham, więc możesz wsadzić sobie ten pomysł w kieszeń! Kiedy zejdę z tego statku, nie chcę nigdy więcej oglądać cię na oczy! Moje dzieci i ja poradzimy sobie doskonale bez twego szlachetnego poświęcenia. Kto wie, może nawet pozostanę dalej żoną Harolda! Nie jest taki przyzwoity jak ty, ale jak mówi Martha, piękny jest ten, kto pięknie czyni, a to wam daje ten sam punkt wyjścia. A on z pewnością ma lepsze pochodzenie! Może nawet adoptuje Craya. Pomyśl tylko, Jonie: twój syn pewnego dnia zostanie lordem Stanhope!

- Oczywiście, możesz wrócić do Woodham lub nie, wedle życzenia. - Jon oderwał się od drzwi, o które stał oparty. Dłonie zwinął w pięści, a w kąciку ust drgał mu nerwowo mięsień. - Lecz jeśli zdecydujesz, że nie, nie pozwolę ci zatrzymać mojego syna,

- Mojego syna - poprawiła go Cathy przez zacisnięte zęby. - A niaby w jaki sposób masz zamiar mi go odebrać? Nie ma w całej Anglii sądu, który przyznałby ci prawo opieki nad Crayem. Skazaniec, który cudem wykręcił się od szubienicy!

- Myślisz, że sędzia uzna, że lepiej, aby miał za matkę dziwkę? -

odwarknął Jon, a po tym, jak zaciskał i prostował palce dłoni, widać było, że jest teraz tak samo wściekły jak ona. - No tu akurat możesz mieć rację!

Mierzyli się wzajemnie wrogimi spojrzeniami, a od panującego między nimi napięcia prawie słychać było w powietrzu trzask wyładowań elektrycznych. Drżącą ciszę przerwał wreszcie płacz leżącej w łóżeczku Virginii.

- Twój bękart cię woła - zauważył zjadliwie Jon i obróciwszy się na pięcie, wypadł z kajuty.

Tej nocy jedynym towarzyszem Cathy na koi był gigantyczny, wrzący i niezmacony niczym gniew. Jon już nie wrócił i była z tego szczerze zadowolona. Kiedy mu oznajmiła, że nie chce go więcej oglądać na oczy, mówiła to z całym przekonaniem. Nigdy nie wybaczy mu tych wszystkich obelg, nigdy!

Gdzieś w środku nocy statek wpłynął do portu w Londynie. Wyjdą na ląd, kiedy tylko to będzie możliwe. Wynajmie pokój w gospodzie, a potem jak najszybciej pośle po Marthę i Craya oraz zawiadomi ojca. Chciała tylko zrobić na złość Jonowi, kiedy mówiła, że być może zostanie z Haroldem. Nadal pogardzała nim tak samo głęboko. Ale z pewnością nie wróci do Woodham z Jonem! Prędzej umrze, po tych wszystkich obrzydlistwach, jakie sobie o niej ubzdurał! Oto, co zrobi: rozpocznie życie od nowa i najlepiej w ogóle bez mężczyzn! Już była gotowa do wyjścia, kiedy rozległo się czyjeś pukanie do drzwi. Trzymając na rękach Virginie, Cathy ruszyła, by je otworzyć. Najpewniej był to kapitan Davis z zapytaniem, kiedy zamierza opuścić statek. Z całą pewnością nie jest to Jon. Pukanie to ten zwyczaj dobrego wychowania, którego nigdy sobie nie przyswoił!

Kiedy Cathy otworzyła drzwi, stanęła i gapiła się w milczeniu, zupełnie zbita z tropu.

- Dzień dobry, Cathy - powitał ją przyjaźnie Harold, stojąc przed nią z tą swoją nalaną twarzą, nadal tak odrażający, jak przedtem.

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła, ale nie ruszyła się z miejsca, aby go wpuścić do środka.

- Miałem dziś niezwykle interesującego gościa - oznajmił jej z wyraźną radością w głosie. - A mówiąc dokładniej: twojego pirata. Z początku obawiałem się o swoje życie, bo myślałem, że przyszedł, aby uczynić z ciebie wdowę. Zapewnił mnie jednak, że jest jak najdalszy od tej myśli!

- Zakładam, że chcesz w ten sposób zwrócić mi na coś uwagę? - zapytała ze złością Cathy, kiedy dramatycznie zawiesił głos.

- Czy tak się mówi do dawno niewidzianego męża? - upomniał ją, a jego paciorkowate niebieskie oczy zabłysły złośliwie. - Owszem, zmierzam do czegoś: twój pirat przyszedł do mnie, aby ubić pewien interes. Powiedział, że z radością odda mi moją żonę i córkę - tu Harold zachichotał, obrzucając Virginię ironicznym spojrzeniem - w zamian za swego syna!

Rozdział siedemnasty

Kiedy statek zawinął do portu w Charlestonie, Cathy zdażyła ochłonać już z gniewu i zastygła w lodowatej nieustępliwości. Minęło nieco ponad trzy miesiące, odkąd Jon zostawił ją na „Victorii” i następnym okrętem popłynął do Stanów, zabierając Craya. Choć nie miała specjalnych wątpliwości, dokąd mógł się udać, wynajęła paru detektywów, żeby zyskać całkowitą pewność, gdzie obaj są. Pieniądze na ten cel uzyskała z funduszu powierniczego. Już nie była żoną Jona, mogła więc wydawać własne pieniądze, jak chciała, bez obaw, że go tym rozgniewa. A chciała je wydać na odzyskanie syna! Jon myślał zapewne, że zdoła gładko wymknąć się z Crayem, a ona nie ośmieli mu się przeciwstawić, ale wkrótce się przekona, że popełnił błąd: Cray jest także *jej* synem, więc Cathy go odzyska, nawet gdyby miała na to wydać ostatniego pensa, i nie będzie się oglądać na to, jakimi środkami osiągnie cel!

Jedyne, co odrobinę złagodziło jej gniew, to myśl, że Jon wykazał tyle przyzwoitości, żeby zabrać ze sobą Marthę. W jaki sposób zdołał ją przekonać, aby pozwoliła mu zabrać Craya, Cathy nie potrafiła sobie wyobrazić, ale znając Jona, zgadywała, że nie bawił się w długie perswazje. Najbardziej prawdopodobne było, że po prostu złapał chłopca pod pachę i wyszedł, pozostawiając Marcie decyzję, czy iść za nim czy nie. A przecież ona nigdy nie zostawiłaby Craya. Cathy czerpała więc pociechę ze świadomości, iż chłopiec jest należycie zadbany i że za bardzo za nią nie tęskni. To ostatnie zresztą nie mija się zapewne z prawdą, pomyślała z przekąsem. Osiem miesięcy to dużo czasu, zwłaszcza dla tak małego chłopca, a Cray zawsze uwielbiał Jona. Martha dbała o wszystkie jego podstawowe po-

trzeby, więc mały z pewnością miał się dobrze. Powinno to poprawić Cathy nastrój, ale jakoś nie poprawiało...

Załatwienie sprawy z Haroldem okazało się śmiesznie łatwe. Wszedł na pokład „Victorii” przeświadczony, że łatwo zdoła zastraszyć Cathy i skłonić, by wróciła do niego i życia, które sobie dla nich dwojga wymyślił. Młoda kobieta o stalowym spojrzeniu i surowo zaciśniętych ustach, która rozmawiała z nim tak stanowczo, przeraziła go i zbiła z tropu. Harold krztusił się, jękał, a potem nawet próbował się uciec do przemocy fizycznej, aby pokazać Cathy - jak to określił - gdzie jej miejsce. Rozgromiła go błyskawicznie i nie zgodziła się nawet pójść z nim do domu ciotki, żeby omówić całą sprawę. Kiedy zobaczył, iż nie ma nadziei na to, by Cathy zgodziła się z nim pozostać, zmienił taktykę. Jęczącym głosem oznajmił, że będąc jego żoną, ma obowiązek go utrzymywać. Cathy tylko roześmiała mu się w nos. Już niedługo, obiecała z ponurą zaciętością w głosie.

Ojciec, który tymczasem całkiem już wydobrzał i mógł nawet chodzić o lasce, okazał się bardzo pomocny przy unieważnieniu małżeństwa. Początkowo Harold z czystej złośliwości nie chciał zaświadczyć pod przysięgą, że małżeństwo nie zostało skonsumowane, co było koniecznym warunkiem do otrzymania takiego orzeczenia. Niemniej obietnica

thą, będą stanowili trzon przyszłego domu, który miała zamiar stworzyć dla siebie i dzieci, kiedy powróci bezpiecznie do Anglii.

Cathy ubrana była stosownie do pogody - słonecznej, lecz rześkiej, jak zwykle w październiku w Karolinie Południowej. Od czubków eleganckich pantofelków po fantazyjny, zdobny piórami kapelusz wyglądała na wielką damę, co zresztą było zgodne z jej intencjami. Zanim odbierze Craya, chciała, aby Jon miał możliwość ocenić, co utracił. Nie tylko syna i córkę, ale i ją samą.

Miała na sobie suknię koloru pawiego błękitu z ciasno dopasowanym, wydłużonym stanem, który podkreślał smukłość figury, zwłaszcza że od wąziutkiej talii rozchodziła się szeroka spódnica. Długie rękawy kończyły się nad przegubem pienistą falbaną koronki. Kaskada koronek spływała też na jedwab sukni wokół spiczastego dekoltu, który podkreślał krągłe piersi. Kapelusz w tym samym odcieniu błękitnego jedwabiu ocieniał szerokim rondem drobną twarzyczkę Cathy, a przybrany był szmaragdowym pawim piórem, które muskało jej policzek. Dwie szerokie szmaragdowe szarfy związane były w szykowną kokardę z boku koło ucha. Kolor sukni sprawiał, że oczy Cathy pod czarnymi jak sadze firankami rzęs jarzyły się jak dwa skośnie osadzone szafiry; włosy, zwinięte z tyłu w luźny węzeł, otaczały jej twarz jak połyskująca złociście jedwabna przędza. Irytacja, którą poczuła na samą myśl o Jonie, dodała blasku jej oczom i lekko zaróżowiła policzki. Wyglądała więc wprost oszałamiająco. Marynarze, zajęci wykonywaniem różnych prac na pokładzie, z trudem odrywali od niej wzrok.

Zrobiło się późne popołudnie, gdy wreszcie mogli zejść na ląd. Stojąc na nabrzeżu, Cathy zawahała się, zanim wsiadła do wynajętego powozu, który miał zawieźć ich do hotelu.

- Naprawdę wołałabym pojechać prosto do Woodham - oświadczyła ojcu. Zwrócił na nią pełne powagi spojrzenie niebieskich oczu, które tak bardzo przypominały oczy córki.

- Nie sądzisz, że powinnaś najpierw odpocząć? - zapytał łagodnie. - Koniec końców Hale i Cray nigdzie się nie wybierają. Jutro także tam będą.

- Wiem - odrzekła Cathy - ale...

Nie umiała wyrazić słowami owego nagłego przymusu, by pójść tam od razu, zobaczyć Craya i wziąć go w ramiona, żeby poczuć ciepły uścisk Marthy - a także powiedzieć wyraźnie Jonowi, za jakiego łajdaka go uważa, zanim zabierze mu swojego syna! Pokaże mu nawet złożone pod przysięgą oświadczenia, stwierdzające, jak napraw-

dę wyglądał jej związek z Haroldem - wyłącznie po to, żeby zobaczyć minę Jona, kiedy sobie uświadomi, jakim był upartym głupcem. A kiedy już zabierze Craya i wyjedzie - jakże żałuje, że nie będzie mogła wtedy widzieć jego twarzy! Największą z życiowych ambicji Cathy było ujrzeć, jak Jonathan Hale wykrwawia się przed nią na śmierć. Podeptał jej miłość, przemieniając ją w intensywną, płonąca nienawiść. Żywiła wielką nadzieję, że mocno go zaboli, kiedy odkryje, jaki popełnił błąd. Miała nawet nadzieję, że zaboli tak, by umarł...

- Wolałabym pojechać od razu - powtórzyła. - Wy natomiast powinniście pojechać teraz do hotelu. Sama odbiorę Craya i dołączę do was po kilku godzinach.

- Nie bądź śmieszna - rzucił zwięźle ojciec; tak bardzo przypomniał teraz dawnego siebie, że Cathy aż wzdrygnęła się z zaskoczenia. - Jeśli zdecydowałaś jechać tam od razu, to oczywiście będę ci towarzyszył. Nawet przez myśl by mi nie przeszło pozwolić ci stanąć samej przed Hale'em. Mason może się zaopiekować Alice i Virginią.

- Nie boję się Jona, papo - odrzekła Cathy, w której oczach płonęło wojownicze światło.

Już teraz przeczuwała dziką satysfakcję, jaką sprawi jej zbliżająca się konfrontacja z Jonem. Tak całkowicie pograżyła się w swoich wizjach, że nie zauważyła, iż są obiektem wielu zaciekawionych spojrzeń. Ona i jej ojciec, ubrani wedle najnowszej londyńskiej mody, stali pośród ostentacyjnie luksusowego bagażu, podczas gdy niedaleko czekali cierpliwie Mason oraz Alice z "Virginią na rękach.

- Lady Catherine! Tak miło widzieć panią znów w domu! - usłyszała głos Eunice Struthers, nieco trzpiotowatej panny, która mieszkała ze swą owdowiałą siostrą w centrum Charlestonu. Obie często bywały z wizytą w Woodham. - Czy kapitan Hale wie, że miała pani dziś przyjechać? Nic o tym nie wspominał, kiedy ostatnio odwiedziłam pani słodkiego chłopczyka. W rzeczy samej, wspominał nawet, że może pani być jeszcze długo nieobecna, ze względu na zły stan zdrowia ojca... - Tutaj zawiesiła głos i utkwiała wzrok w sir Thomasie, wyraźnie zastanawiając się, kto to. Ubiór, postawa oraz sposób bycia wskazywały na dżentelmena z najwyższych sfer.

- Panno Struthers, chciałabym pani przedstawić swego ojca, sir Thomasa Aldleya, earla Badstoke - oznajmiła Cathy, uznając, że nie da się uniknąć tej prezentacji, gdyż Eunice wyraźnie jej oczekiwała. - Papo, to panna Eunice Struthers.

Sir Thomas wymruczał jakieś uprzejme słowa, Cathy zaś dodała:
- Jak pani widzi, ojciec już wrócił do zdrowia po chorobie. A Jon nie wie, że przyjechaliśmy. Chciałam mu sprawić... niespodziankę.

Jej lekkie wahanie całkowicie umknęło pannie Struthers, która zanosła się wysokim, dziewczęcym chichotem, dziwnie niepasującym do jej surowego stroju i sztywnych manier.

- Jestem pewna, że będzie zachwycony - wykrztusiła, wycofując się, by ruszyć z nowiną dalej. - Miło było mi pana poznać, sir Thomasie, no i oczywiście także widzieć panią znowu, lady Catherine. Musimy się wkrótce spotkać na przyjęciu, żeby uczcić pani powrót do domu...

- Teraz powinnam ruszać do Woodham natychmiast - rzuciła z przekąsem Cathy, patrząc, jak tamta się oddala. - Przed zmierzchem całe miasto będzie wiedziało o naszym przyjeździe. A jeśli Jon się dowie, zanim zdołam zabrać i ukryć bezpiecznie Craya...

Sir Thomas z powagą pokiwał głową. Sam rozumiał, iż to mało prawdopodobne, aby kapitan Hale oddał syna bez walki. Już to ustalili między sobą, że najlepiej byłoby odebrać chłopca, kiedy Jon będzie w polu.

Masona i Alice popędzono więc do powozu, nie bez protestów tego pierwszego zresztą, który uważał, że powinien im towarzyszyć. Ale sir Thomas powiedział mu, że najbardziej się przyda, pilnując dziewczynki i zapewniając jak najwygodniejszy nocleg dla wszystkich. Charleston Arms uważano za najlepszy hotel w mieście, a Mason miał wynająć tam dla nich pokoje.

Kiedy powóz odjechał, sir Thomas poszukał transportu dla siebie i Cathy. W bardzo niedługim czasie zdołał znaleźć im kariolkę z woźnicą i wkrótce mknęli już po brukowanych ulicach miasta, a potem po długiej, krętej drodze, przebiegającej obok Woodham.

Cathy, siedząca w milczeniu obok ojca, głęboko wdychała rześkie powietrze. Uwielbiała jesień w Karolinie Południowej, jaskrawe czerwienie i złocistości, które zamieniały drzewa w fontanny kolorów na tle zielonej trawy i błękitnego nieba. Lubiła zapach świeżo skoszonego siana, jesiennych ognisk i bezkresnej przestrzeni. Kochała łagodnie pofalowany krajobraz i drogi wysadzone wysokimi drzewami. Uderzyła ją nagła myśl, że jeśli zdoła przeprowadzić to, co sobie zamierzyła, wkrótce powróci do Anglii i już nigdy więcej nie będzie oglądać tego piękna.

Teraz wyteżała wzrok, żeby jak najszybciej ujrzeć Woodham, choć starała się jednocześnie zachować pozory bez troski. Z każdym

stuknięciem końskich kopyt była coraz bliżej i bliżej domu. Poirytowana na samą siebie, przygryzła wargę. Woodham już nie jest jej domem i musi o tym pamiętać.

- Cóрко, jesteś pewna, że chcesz przez to wszystko przejść? - odezwał się sir Thomas, po raz pierwszy odkąd wyruszyli w drogę. W jego głosie słychać było troskę. Obróciwszy się ku niemu, Cathy zobaczyła, że ojciec zmarszczył brwi.

- Masz na myśli odzyskanie Craya? Oczywiście, że jestem pewna. - Starała się mówić lekkim tonem, lecz sir Thomasa nie dało się oszukać.

- Dobrze wiesz, że mówię o tym, że chcesz opuścić Hale'a. I nie powtarzaj mi, że on pierwszy cię zostawił, bo widzę, że masz to na końcu języka. Całkowicie się zgadzam, że potraktował cię paskudnie w sprawie Harolda, a potem Craya. I oczywiście zawsze uważałem, że mogłabyś wyjść za kogoś bardziej... odpowiedniego. Ale zanim się to wszystko pogmatwało, byłaś z nim szczęśliwa. Poza tym... Cathy, wydaje mi się, że wciąż go kochasz - zakończył cicho.

Cathy zeszywniała.

- Nie kocham! - zaprotestowała gwałtownie. Potem, spokojniej już, dodała: - Papo, przecież wiem chyba, co czuję! Przyznaję, że kiedyś kochałam Jona. Bardzo skutecznie jednak zabił we mnie to uczucie. Będę całkiem szczęśliwa, nie oglądając go nigdy więcej na oczy, kiedy tylko uda mi się wydostać Craya.

- Ale... - zaczął sir Thomas.

- Proszę, nie mówmy o tym więcej - rzuciła Cathy niemal rozpaczliwym tonem, a potem dodała: - Patrz, to ten zjazd! Woźnico, proszę skrócić w prawo!

Sir Thomas nie odezwał się więcej ani słowem, kiedy zjechali na ubitą drogę w stronę ceglanego domu z filarami na ganku. Widać było jednak, że się zmartwił.

Kiedy powóz zatrzymywał się przed półkolistymi schodami, wiodącymi do głównego wejścia, Cathy zerwała się z miejsca, nie czekając prawie, aż stanie. Frontowe drzwi już się otwierały.

- Panienko Cathy! Panienko Cathy! - Po schodach zbiegał Petersham, a zaraz za nim szła Martha, prowadząc za rękę Craya.

Cathy, uśmiechnięta, ze łzami radości w oczach, wyskoczyła lekko z kariolki, nie czekając na ojca. Natychmiast zamknęły ją w miążdzących objęciach trzy pary ramion. Oddawała uściski każdemu po równo.

- Och, kochaneczko, tak dobrze znów cię widzieć!

- Mamo! Mamo, gdzie byłaś? Tatuś mówił, że niedługo wrócisz, a to wcale nie było tak niedługo!

Cathy zaśmiała się, ale nie miała czasu zastanowić się głębiej nad znaczeniem tych słów. Uwolniwszy się od Petershama i Marthy, wzięła na ręce Craya, a chłopczyk objął ją mocno za szyję. Ucałowała go w czubek ciemnej główki, tak niedorzecznie przypominającej głowę Jona. Na tę myśl po policzkach Cathy zaczęły spływać obfite łzy.

- Mamo, *moczysz* mnie! - Chłopiec wyrywał się, protestując gwałtownie. Obdarzając go jeszcze jednym pocałunkiem w mięciutki policzek, odwróciła Craya tak, żeby mógł widzieć sir Thomasa, który dość sztywno wysiadł z kariolki i w zamyśleniu przyglądał się całej tej scenie.

- Cray, wiesz, kto to jest? - zapytała z uśmiechem Cathy. Malec zagapił się na sir Thomasa, który także się uśmiechnął.

- To dziadek - poinformowała go Cathy. Cray powątpiewająco pokiwał główką,

Po chwili wszyscy weszli do domu. Główny hol ze swą wypolerowaną drewnianą podłogą i wiszącym lustrem wyglądał tak znajomo, że Cathy znów poczuła wzruszenie. „To dom! - krzyczało jej coś w środku. - Wróciłaś wreszcie do domu!”.

- Panienko Cathy, czy panienka będzie chciała pójść na górę i się odświeżyć? Każę przynieść gorącą wodę. - Petersham cały promieniał - Tak się cieszymy, że wróciła panienka do domu! Pan Jon będzie taki szczęśliwy!

Zanim Cathy zdołała odpowiedzieć, wtrąciła się Martha.

- A gdzie ta mała dziewczynka? Pan Jon mi mówił, że jest malutka dziewczynka! Powiedział, że wygląda całkiem jak ty, kochaneczko. Już się nie mogę doczekać, kiedy ją zobaczę!

Oboje patrzyli teraz wyczekująco na Cathy. Ta zaś obejrzała się rozpaczliwie na ojca. Odpowiedział jej niewzruszonym spojrzeniem, nie zamierzając jej pomóc.

- Owszem, Martho, jest mała dziewczynka. Nazwałam ją Virginią i jest teraz ze swoją nianią w mieście. - Wzięła głęboki wdech i dodała: - Przykro mi, Petersham, ale nie zostaniemy. Przyjechałam tylko po Craya. Martho, czy możesz pójść i spakować jego rzeczy? Wracamy do miasta.

- Panienko Cathy, nie może pani!

- Kochaneczko, chyba nie mówisz poważnie!

- Jestem śmiertelnie poważna - odparła cicho Cathy. - Proszę, Martho, możesz pójść spakować rzeczy? Później wszystko wyjaśnię.

Cray, słysząc ich zmartwione głosy przerzucił wzrok z jednej twarzy na drugą. Małe usteczka zaczęły wyginać się w podkówkę.

- Nie płacz, kochanie, wszystko będzie dobrze - szybko szepnęła mu Cathy i połaskotała synka, zanim przekazała go Marcie. Niania wzięła go za rękę, a potem rzuciła zmartwione spojrzenie w stronę sir Thomasa. Gdy ten potwierdził polecenie powolnym skinieniem głowy, staruszka z wyraźnym ociąganiem odeszła, by wykonać to, co jej polecono.

- Panienko Cathy, nie mogę pozwolić, żeby zabrała pani Craya! Pan Jon rozedrze mnie na strzępy! - mówił Petersham z niepokojem w głosie.

- Ja sama zajmę się panem Jonem - oświadczyła Cathy z większą pewnością, niż rzeczywiście odczuwała. - Nie martwcie się, Petersham, nie wyjadę, nie zobaczysz się z nim. Czy możecie mi powiedzieć, gdzie jest?

- Na zachodniej łące. - Służący utkwiał w niej wyraźnie zmartwione oczy. - Ale proszę, panienko Cathy, cokolwiek zaszło między wami - a wiem, że zaszło, bo odkąd przyjechał, stale jest smutny - niech go panienka tak nie zostawia! Złamie mu pani serce! On panią tak kocha, panienko Cathy!

Cathy się roześmiała.

- Każcie mi przygotować dwukólkę, Petersham. Chcę pojechać na zachodnią łąkę. - Potem, zwracając się do ojca, oświadczyła; - Papo, pojedę tam sama. Muszę porozmawiać z Jonem bez świadków.

Sir Thomas przyglądał jej się chwilę bez słowa i z wolna pochylił głowę na znak zgody.

- Odwozę Marthę z Crayem do Charlestonu, a potem wrócę po ciebie - odrzekł.

- Och, papo, nie ma takiej potrzeby! Sama potrafię dojechać do miasta!

- Ależ jest taka potrzeba - odrzekł poważnym tonem ojciec. Potem, kiedy Petersham oddalił się, by z widoczną niechęcią wypełnić jej polecenie, dodał znacznie już łagodniej: - Cathy, uważam, że powinnaś to wszystko przemyśleć. Jeśli Hale jest gotów się z tobą ożenić...

- Nie wyszłabym za niego, nawet gdyby był ostatnim mężczyzną na ziemi! - przerwała mu gwałtownie. - Papo, powzięłam już decyzję! Nie chcę więcej dyskutować na ten temat!

Sir Thomas pochylił głowę i nic już więcej nie mówił. Niedługo potem podstawiono dwukólkę, a Cathy nie oglądając się na niczyją pomoc, wskoczyła na siedzenie.

- Nie zabawię długo - rzuciła do sir Thomasa i Petershama, którzy przyglądali jej się z widocznym zmartwieniem na twarzach. Potem szarpnęła lejcami i koń ruszył.

Do zachodniej łąki jechało się dalej tą samą drogą, którą tu przybyli, a potem należało skręcić w wąski, wyboisty trakt, który wił się między pagórkami a szemrzącym obok strumykiem. Cathy powoziła żwawo, żałując tylko, że nie wzięła rękawiczek, które chroniłyby ją przed ocierającymi dłonie lejcami. Późnopołudniowe powietrze, nagrzane wciąż jeszcze gorącym słońcem dnia, delikatnie pieściło jej twarz, wywołując rumieńce na policzkach. Oczy Cathy rozjaśniły się na myśl o nadchodzącej bitwie. Siedziała sztywno wyprostowana na wąskim, miękko wyściełanym siedzeniu, nie czując wstrząsów na wyboistej drodze dzięki doskonałym resorom. W tym wiejskim krajobrazie jej elegancka suknia i kapelusz wyglądały całkiem nie na miejscu, ale niewiele ją to obchodziło. Nie obchodziło jej też - a może nie wiedziała o tym - że kiedy tak siedzi w czarnej, zakurzonej dwukółce, wygląda może trochę niedorzecznie, ale za to prześlicznie.

Kiedy dwukółka wspięła się na szczyt ostatniego pagórka przed zachodnią łąką, Cathy ściągnęła lejce. Przez chwilę napawała się sceną, jaka rozpościerała się w dole. Łąkę porastała wysoka do pasa złocista trawa, chwiejąca się delikatnie na wietrze. Słońce świeciło prosto na pochylone plecy niewolników, którzy szli długim rzędem, wymachując rytmicznie kosami. Całą tą pracą kierował Jon. Poznałaby go nawet w środku nocy i gdyby stał o wiele dalej. Kiedy mu się przyglądała, sam wziął kosę do ręki i zabrał się do roboty.

Cathy poczuła nagle, że w gardle robi jej się sucho, a serce gwałtownie przyspiesza. Zaraz zacznie się przedstawienie. Teraz jej zapłaci - zapłaci własną krwią za wszystkie obelgi, upokorzenia i ten ostatni oburzający postępek!

Szarpnęła ostro lejce i popędziła konia naprzód. Kiedy dwukółka zjeżdżała po wzgórku na skraj łąki, Cathy poczuła, że zwracają się ku niej spojrzenia wszystkich ludzi. Jon, zajęty koszeniem, odwrócił się chyba ostatni. Przez chwilę wyglądał, jakby nie dowierzał własnym oczom, potem wyprostował się i ruszył w stronę Cathy.

Zatrzymała się, czekając, aż do niej podejdzie. Był szczuplejszy, niż zapamiętała, ale tak opalony i krzepki, że sprawiał wrażenie niezwyciężonego. Ubrany w luźną białą koszulę oraz dopasowane jasne spodnie, w szerokoskrzydłym kapeluszu zsuniętym niedbale na tył głowy, ema-

nowa! męską żywotnością. Kiedy podszedł bliżej, Cathy dostrzegła czarny zarost na twarzej jak żelazo szczęce, a potem dość szczególnie blask szarych oczu, gdy przesunęły się po jej sylwetce. Usta wykrzywiły mu się w nikłym, nieco cierpkim uśmiechu. Na jego widok Cathy poczuła nagły przypływ radości, ale stłumiła go gwałtownie. Przyjechała tu w konkretnym celu - upomniała się w duchu - miała dać temu czarnowłosemu łajdakowi nauczkę, której nigdy nie zapomni!

- Lady Stanhope, jak mniemam? - wycedził z nutką szyderczego rozbawienia, kiedy przystanął wreszcie przy dwukółce, opierając niedbale stopę o stopień.

Oparł rękę na wzniesionym kolanie i nagle znalazł się tuż obok Cathy. Tak blisko, że widziała dokładnie każdy por jego skóry. Przełknęła ślinę i postarała się przybrać przynajmniej na zewnątrz pozory chłodnej wyższości. W środku jednak cała była jednym wielkim, rozedrganym kłębkim nerwów.

- Już nie - odparła ze spokojem, zmuszając się, by spojrzeć w te lśniące szare oczy. - Małżeństwo zostało unieważnione. Znow jestem lady Catherine Aldley.

- Rozumiem. - Igrający na jego wargach uśmiech stał się nieco wyrazistszy.

- Papiery mam przy sobie. Możesz je sobie obejrzeć, jeśli chcesz. Tak jak ci mówiłam, wszystkie potwierdzają główny powód: małżeństwo nie zostało skonsumowane. - Mimo wszelkich starań Cathy nie zdołała opanować lekko cierpkiego tonu.

- Wcale w to nie wątpię.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Jak to: wcale nie wątpi? W takim razie cóż za grę prowadził z nią przez cały ten czas, na Boga?

Jon prawidłowo zinterpretował pełną niedowierzania minę. Na jego twarzy pojawił się wyraz samokrytycyzmu.

- Kiedy tylko nabrałem dystansu do całej sprawy i zdołałem to i owo przemyśleć, zorientowałem się, że przez cały ten czas byłem ślepym głupcem. Czy możesz mi wybaczyć?

Cathy była tak bardzo zbita z tropu, że mogła tylko przyglądać mu się w zdumionym milczeniu. Po tym wszystkim, co jej zrobił, tak po prostu przyznaje, że się mylił? Bez żadnego dowodu? To nie do wiary! Ale ona nie ma najmniejszego zamiaru mu darować! Całymi miesiącami trzymał ją w emocjonalnym piekle, a teraz sądzi, że wystarczy tylko przeprosić i wszystko zostanie zapomniane? Za nic w świecie!

- A czy nie miałybyś ochoty przemienić się ze zwykłej, prostej lady Catherine Aldley z powrotem w panią Hale? - Pytanie na pozór zadane zostało lekkim tonem, lecz w szarych oczach wyraźnie widać było powagę.

Cathy widziała w nich ciepły, zmysłowy blask, kiedy przesunęły się po jej sylwetce. Czuła się jak aktorka, która wykuła rolę na pamięć, a potem nagle ma grać w zupełnie innej sztuce. Nic nie działo się zgodnie z jej oczekiwaniami.

Kiedy nie odpowiedziała, Jon rozejrzał się wokół niecierpliwie.

- Tutaj nie możemy rozmawiać - oznajmił. - Posuń się.

Wskoczył lekko do wózka i wziął od niej lejce. Cathy posłusznie odsunęła się na bok, kiedy usiadł przy niej i cmoknął na konia. W myślach miała taki zamęt, iż ledwie do niej dotarło, że dwukółka rusza. Przeprószył ją - a do tego się oświadczył. Tak łatwo byłoby mu teraz wybaczyć - aż do następnego razu. Cathy, przypomniawszy sobie, jak to nie chciał jej wysłuchać, nie chciał uwierzyć, kiedy mówiła mu najszczerzą prawdę, jak wykorzystywał ją i obrażał wiele razy, jak nazwał Virginie bękartem i wykradł Craya, poczuła, że serce twardnieje jej na nowo.

- Nie chcę za ciebie wychodzić - odparła szorstkim, urywanym głosem.

Jon obrzucił ją krótkim, uważnym spojrzeniem i nie odezwał się, dopóki wózek nie stanął. Znaleźli się na samym środku kolejnej porośniętej wysoką złotą trawą łąki, na której o kilka metrów od nich pełnił straż samotny dąb. Wszędzie dookoła teren wznosił się łagodnie, odcinając ich od reszty świata. Byli tu całkiem sami.

- Dlaczego nie? - zapytał Jon spokojnie, odwracając się do niej twarzą.

Cathy czuła się już lekko poirytowana tym jego opanowanym, rozsądnym tonem. Jon zachowywał się jak pobłażliwy ojciec, który poddaje się kaprysom rozgrymaszonego dziecka. No cóż, ona nie jest już dzieckiem, a Jon wkrótce będzie miał okazję się o tym przekonać!

- Od czego mam zacząć? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Po pierwsze, mam serdecznie dość życia z takim zazdrośnikiem. Nigdy nie dałam ci najmniejszego powodu do podejrzeń, a ty wciąż oskarżasz mnie, że mam kochanków. Po drugie, masz paskudny, gwałtowny charakter i potrafisz być brutalny. Tego też mam już powyżej uszu. Po trzecie, skoro już mowa o niewierności - a co z Saritą? Nie zamierzam nigdy więcej znosić czegoś takiego, a jeśli zdarzy-

ło się raz, nie wątpię, że może się jeszcze powtórzyć. Po czwarte, podejrzewałeś, że Virginia nie jest twoją córką. Skąd mam wiedzieć, czy jeśli coś ci strzeli nagle do głowy, nie powiesz tego samego o każdym kolejnym dziecku, które mogłoby się urodzić, jeśli wykażę wystarczający brak rozsądku, aby za ciebie wyjść? A po piąte, wykradłeś Craya! To trudniej mi wybaczyć niż cokolwiek innego!

Słuchając tej przemowy, Jon coraz mocniej zaciskał szczęki. Kiedy Cathy skończyła i siedziała, mierząc go wojowniczym spojrzeniem, bez słowa zeskoczył z wózka i odwrócił się ku niej.

- Zsiadaj - rzucił krótko, a kiedy nawet nie drgnęła, wyciągnął ręce i złapał ją pod pachami, a potem postawił obok siebie. Cathy nie protestowała, pozwoliła mu nawet wziąć się pod rękę i poprowadzić w stronę strumienia. - Odpowiem na każdy punkt po kolei. - Mówił spokojnym tonem, a to zirykowało ją bardziej niż cokolwiek innego. - Masz rację: bywam czasami nieco zazdrosny, ale sama musisz przyznać, że dałaś mi powody! - Rzuciła mu pełne gniewu spojrzenie, więc szybko się wycofał. - Mam na myśli to, że zastałem cię w dość obciążających okolicznościach. Który mężczyzna nie pomyślałby sobie tego, co ja sobie pomyślałem, widząc swoją żonę nagą w łóżku z innym? Wielu udusiłoby cię na miejscu!

- A ty, wielkoduszny i dobrotliwy, ograniczyłeś się tylko do gwałtu! - przerwała mu zacietrzewiona Cathy.

Jon spróbował przybrać nieco zawstydzoną minę.

- To nie był gwałt - zaczął kwaśno, ale przezornie porzucił tę linię obrony, widząc, że tylko drażni w ten sposób Cathy. - Tak czy owak, pracuję nad sobą, żeby już nie być takim zazdrosnym. Obiecuję, że zrobię co w mojej mocy, by nad tym zapanować. Jeśli znów się z czymś wyrwę, możesz rozwalić mi łeb, masz moje pozwolenie. A jak cię znam, i tak byś to zrobiła. - Tutaj uśmiechnął się przelotnie, lecz napotkawszy pełne błyskawic oczy Cathy, pośpiesznie spoważniał. - Jeśli chodzi o mój gwałtowny charakter, to czy wolno mi zwrócić uwagę na fakt, że cię jednak nie udusiłem? Nigdy nie podniosłem na ciebie ręki, jak sama dobrze wiesz, więc myślę, że możesz sobie darować ten punkt.

- A Sarita? - podsunęła ozięble Cathy.

- Aaaach, Sarita... - Jon chciał się z nią podrażnić, lecz widząc płomień w jej oczach, szybko przestał. Przystanął i zwrócił twarz ku Cathy, opierając lekko dłonie na jej ramionach. - Nic dla mnie nie znaczyła i świetnie o tym wiesz. Wziąłem ją tylko po to, żeby się na tobie odegrać.

- Sam okazałeś się właśnie tak niewierny, jak mnie o to oskarżałeś - przerwała mu z irytacją. Jon spojrział na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie możesz mnie oskarżać o niewierność, skoro nie byliśmy nawet małżeństwem - zauważył, ale potem, kiedy zobaczył, jak oczy Cathy otwierają się szeroko, a różowe usta już składają się do gwałtownej riposty, dodał; - Doskonale wiesz, że nigdy nawet nie spojrziałem na inną kobietę, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem, aż do tego epizodu z Saritą. A to się już więcej nie powtórzy, daję na to słowo. Dobry Boże, będziesz mi to pamiętać do końca życia, prawda?

- Nie, nie będę - oznajmiła Cathy lodowatym tonem - ponieważ nie mam zamiaru spędzić przy tobie reszty życia. Puść mnie! Odchodzę!

Próbowała wyszarpnąć się z uścisku Jona. Kiedy wyliczyła sobie w myślach wszystkie jego postęпки, jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że trzeba dać mu nauczkę. Rozdarł swoją zazdrością tkaninę miłości, a teraz myśli sobie, że może ją naprędce ześci-bolić krzywym szwem i mieć znów z powrotem całą. No cóż, ona nie ma zamiaru pozostawić mu nawet tych podartych strzępków!

- Nie możesz mnie zostawić. Nie pozwolę ci. - Trzymał ją w twardym jak stal uścisku, a mówił głosem jeszcze twardszym. Wyglądał niemal groźnie.

- A niby jak masz zamiar mnie zatrzymać? Porwiesz mnie i będziesz trzymał w zamknięciu przez następne dwadzieścia lat? - Cathy była wściekła, co odbiło się wyraźnie w jej minie i tonie.

- Myślę, że znam lepszy sposób. - Jon się uśmiechał, lecz nie był to wcale przyjemny uśmiech. Cathy, która spoglądała na niego z ogniem w oczach, poczuła na plecach dreszcz lęku. Był taki potężny, a w tej chwili zdawał się zamyślać coś brutalnego...

- Puszczaj!

Przyciągał ją do siebie, śmiejąc się cicho. Cathy kopnęła go boleśnie w goleń, ale nawet się nie skrzywił. Otoczył ją tylko ramionami i uwięził, przyciśniętą do twardego torsu. I już pochylał się nad nią, głową i ramionami zasłaniając słońce.

Gdy tylko Cathy poczuła jego usta na swoich, wiedziała, że jest zgubiona. Na oślepię, jak szukające pocieszenia dziecko, oddawała mu pocałunki, a jej ręce same powędrowały w górę, by objąć jego szyję, palce zaś wplątały się w czarne włosy. Gdzieś w najgłębszych zakamarkach swego jestestwa wiedziała, że po to właśnie się urodziła: dla tego mężczyzny i tej chwili.

Podtrzymując ramieniem, przechylał ją do tyłu, szepcząc wciąż od nowa jej imię, kiedy przyciskał usta do miękkiego, ukrytego pod jedwabiem ciała. Cathy jęknęła, gdy jego wargi trafiły na drżący wzgórek piersi. Czują, jak przez warstwy materiału parzą jej skórę wilgotne i gorące usta Jona.

Zdjął z szyi ręce Cathy i zaczął zsuwać suknię z jej ramion. Mglisto uprzytomniła sobie, że ją rozbiera, na środku łąki, gdzie słońce świeci im na głowy, a za wzgórzem pracują niewolnicy. Ale nie obchodziło jej to. Nie obchodziło jej nic poza namiętnością, którą miała teraz we krwi i która ją paliła, przemieniając się w żywy ogień pod dotykiem jego rąk. Jak kotka, która prosi, żeby ją pogłaskać, wygięła się w pałąk i otarła o niego, gdy odrzucał halki w ślad za suknią. W końcu stała już tylko w samej bieliźnie, bezwstydnie rozpinając mu koszulę i okrywając lekkimi, gorącymi pocałunkami obnażony tors.

Jęknął, kiedy poczuł na skórze jej wargi; lekko drżącymi rękoma zsunął ramiączka koszulki, a potem rozwiązał pantalonek. Potem podniósł Cathy i złożył wśród wysokich, poruszanych wiatrem złocistych traw. Przyglądała się, pełna pożądania, jak się rozbierał, widziała spalone słońcem rozłożyste nagie ramiona, płaski brzuch i długie, mocne nogi, i niemal osłabła z pragnienia. Był aż do bólu przystojny i pragnęła go gorąco. A z tego, co zobaczyła, on pragnął jej tak samo.

Położył się obok nagi, a kontur jego głowy odbijał się ostro na tle jasnoniebieskiego nieba. Te szare oczy, te szerokie, twarde usta tak ją kusily... Wyciągnęła dłoń i objawszy go za szyję, przyciągnęła ku sobie. Tuż przed tym, gdy ich usta ponownie się złączyły, zamknęła powieki, odcinając się od światła.

- Och, Boże, jakaś ty piękna! - jęknął drżącym głosem, zanim w nią wszedł.

Cathy otworzyła oczy i zobaczyła, że Jon wpatruje się w nią oczyma pociemniałymi z namiętności, że pilnie śledzi głód, który widzi wypisany na jej drobnej, zarumienionej twarzyczce.

- Kochaj mnie - jęknęła, wbijając mu paznokcie w kark. - Och, Jon...! - Te ostatnie słowa ucichły w bolesnym westchnieniu.

Cathy wita się, jęczała, znacząc paznokciami śliską od potu skórę na jego plecach. Mocno zacisnęła powieki, oddychała krótko, urywanie, pchnięciem odpowiadała na pchnięcie, a pulsujące w niej pożądanie wymuszało gwałtowną reakcję na jego równie gwałtowny zapach.

- Och, kochany! - wykrzyknęła, kiedy poczuła, że dłużej już nie zniesie tej gorąco-słodkiej tortury. Na boleśnie napiętym sutku czuła jego usta, a finalne pchnięcie zaczynało rozchodzić się po jej wnętrzu pulsującą falą. Poczowała, jak Jon wzdryga się gwałtownie, a potem sama runęła wirując w ciemną, pozbawioną czasu otchłań.

Kiedy wreszcie doszła do siebie, z zaskoczeniem przekonała się, że niebo ma ten sam jasnoniebieski kolor, trawy nadal są tak samo wysokie, złociste i słodko pachną, że otaczają ich jak rozszepowane strażę, słońce świeci, a w powietrzu panuje miły chłód. Nie wiadomo dlaczego spodziewała się, że to wszystko ulegnie zmianie.

Jon leżał na boku tuż obok niej, długie, nagie i brązowe ciało odcinało się ostro na tle traw; wsparł głowę na ręce i patrzył na Cathy. Usta wygiął w leniwym uśmiechu. Czarne włosy miał zmierzwiłone, a Cathy poczuła, że się czerwieni, kiedy przypomniła sobie, jak w uniesieniu mimowolnie przebierała wśród nich palcami. Gdy Jon ujrzał ten rumieniec, jego oczy wypełniły się ciepłym blaskiem.

- Teraz mi powiedz, że mnie nie kochasz - mruknął w błogim zadowoleniu.

Wpatrzona w niego Cathy nie odezwała się ani słowem. Był pewny siebie, pełen wyższości i ogromnie z siebie zadowolony... Wstała gwałtownie. Nie miał wątpliwości, że ich fizyczne zbliżenie wszystko załatwiło!

- Muszę ci jeszcze coś wyznać - rzucił od niechcienia, kiedy odwrócił się na plecy i położył z rękoma pod głową, wyraźnie nie przejmując się własną nagością.

Cathy wstała i zaczęła się ubierać, choć ręce jej wciąż jeszcze drżały. Obserwował ją pełen podziwu, lecz jednocześnie z miną posiadacza.

- Kiedy zabierałem Craya, wiedziałem, że zjawisz się w końcu po niego - oznajmił, uśmiechając się lekko na wspomnienie własnej przebiegłości. - Choć byłem taki wściekły, nie mogłem znieść myśli o rozstaniu z tobą na zawsze. Powiedziałem mu nawet, że mama wkrótce przyjedzie, kiedy o ciebie pytał. Czekał na twój przyjazd już od tygodni.

Cathy, usilnie starając się pozapinać suknię, poczuła nagły - i bardzo w porę! - przypływ gniewu. Znów nią manipulował! Wydaje mu się, że tak łatwo nagnie ją do swej woli, tak? No dobrze, w takim razie czeka go niespodzianka!

Zawiązała pod szyją wstążki kapelusza, nie przejmując się, że kokarda wyszła trochę krzywo. Potem zdecydowanym krokiem ruszy-

ła w stronę dwukółki. Za sobą usłyszała szelest trawy, kiedy Jon zerwał się gwałtownie.

- Dokąd się wybierasz? - padło rzucone ostrym głosem pytanie.

Cathy uśmiechnęła się ponuro do siebie. Ach, może wreszcie coś mu zaczyna świtać w tej głupiej głowie! Dotarłszy do dwukółki, wspięła się zwinnie na siedzenie i wzięła do ręki lejce. Potem odwróciła się, by jeszcze raz na niego popatrzeć.

Stał teraz i gapił się na nią; wyglądał trochę śmiesznie, stojąc w lekkim rozkroku, wsparty rękoma pod boki, nagusieńki jak go Pan Bóg stworzył.

- Porzucam cię - odparła słodziutko i cmoknęła na konia.

Zwierzę posłusznie ruszyło przed siebie. Kiedy zawracała wózek, słyszała, jak Jon wyrzuca z siebie długi, gwałtowny potok przekleństw. Kiedy zjeżdżała z łąki, spojrzała na niego ostatni raz i zobaczyła, że podskakuje na jednej nodze, wciągając w szaleńczym pośpiechu spodnie, żeby pobiec za wózkiem. Jej postępek całkowicie go zaskoczył.

Cathy uśmiechnęła się, a w jej niebieskich oczach błysnął tryumf. Wreszcie się zemściła. Tylko dlaczego nie może pozbyć się poczucia, że właśnie podcięła gałąź, na której sama siedziała?

Rozdział osiemnasty

Panienko Cathy, naprawdę wstyd mi za panienkę! - mówiła surowo Martha, przeciągając szczotką po długich włosach swej pani tak mocno, że aż kilka wyrwała.

- Au! Martho, jeśli zaraz się nie uciszysz, to przysięgam, że wyrzucę cię i nie dam referencji! Mówiłam ci tysiąc razy, że to, co robisz, to nie twoja sprawa!

Cathy gwałtownym ruchem usunęła głowę z zasięgu mściwej szczotki. Miała już serdecznie dość wysłuchiwania marudzeń o tym, jak paskudnie potraktowała biednego Jona! A co z biedną, paskudnie potraktowaną Cathy? Czy nikogo nie obchodzą jej krzywdy? Nawet jej własny ojciec zdawał się myśleć, że Jon wycierpiał już trochę za dużo.

- Ten biedny człowiek - ciągnęła Martha, ignorując groźby, czego zresztą Cathy się po niej spodziewała - przez całą drogę przez ocean na tym barbarzyńskim statku mówił tylko o paniencie. Wciąż tylko: Cathy to, Cathy tamto. Opowiadał nam, jak bardzo Virginia przypomina panienkę! A kiedy mu wyjaśniłam, jak to się stało, że wyszła panienka za lorda Harolda, okazał wiele zrozumienia. Powiedział, że teraz wszystko jasne, i nie mógł pojąć, jak to się stało, że nie dostrzegł tego wcześniej. Właściwie był nawet skruszony.

- Nie sprawiał takiego wrażenia! - mruknęła z urazą Cathy. Martha, zajęta układaniem jej włosów w wysoki kok, nie zwróciła najmniejszej uwagi na ten wtęret.

- Mówię paniencie, że jeśli panienka odbierze tym biednym dzieciom ojca tylko dlatego, żeby się zemścić, będzie mi wstyd za to, jak sir Thomas panienkę wychował! Pan Jon kocha panienkę, a nie

znajdzie panią przystojniejszego mężczyzny, jak ten kraj długi i szeroki. A nawet i w Anglii! No przecież on...

- Skoro mnie tak kocha, to czemu po mnie nie przyszedł? - prze-rwała jej Cathy pytaniem, na które nie było odpowiedzi. - Jesteśmy tu od tygodnia - od tygodnia! - a on nawet nie pojawił się w pobliżu. No i co mi na to odpowiesz?

Martha nie potrafiła na to nic odpowiedzieć, o czym obie doskonale wiedziały. Pochrząkiwała i pomrukiwała pod nosem, ale prosta prawda wyglądała tak, że ze strony Jona nie było żadnej reakcji. Ona, Cathy, sir Thomas, Mason i dzieci mieszkali w Charleston Arms. Każdego dnia, odkąd Cathy przyjechała tam z sir Thomasem i małym Crayem, Martha spodziewała się, że pan Jon lada chwila zacznie walić w drzwi i domagać się, aby wrócili z nim do Woodham. Ale jak dotąd, nic takiego się nie zdarzyło, więc nawet niezachwiana wiara wiernej piastunki poczęła się kruszyć.

Cathy także spodziewała się w każdej chwili ujrzeć Jona, odkąd pozostawiła go na łące półnagiego i miotającego przekleństwa. Gdy wyobrażała sobie, jak przychodzi, wypełniało ją przyjemne uczucie oczekiwania przemieszane z lękiem. Będzie taki wściekły...! Ale kiedy dni mijały, a on się nie pojawiał, dreszczyk strachu, który prze-szywał ją na myśl o gniewie Jona, stopniowo zaczął przechodzić w rezygnację. Najwidoczniej pan kapitan Hale pogodził się z tym, że między nimi wszystko skończone. Statek, którym Cathy miała wrócić do Anglii, przypływał za dziesięć dni. Wiedziała, że kiedy znajdzie się na pokładzie, straci Jona na zawsze.

- Wystarczy tego, Martho. Pomóż mi się ubrać - rzuciła poirytowana Cathy, odsuwając głowę od palców starej niani, które wyczarowały teraz kilka loczków, aby uroczo okalały jej twarz. W końcu dla kogo ma teraz ładnie wyglądać?

Odwrociła się od lustra przy toaletce i wstała. Martha, dzięki Bogu milcząca, poszła do garderoby po suknię. Był śliczny jesienny ranek, przez wysokie okna wlewały się strumienie słonecznego światła, a na pobliskim klonie szeleściły na wietrze czerwonożółte liście. Stosownie do pogody, Martha przyniosła dwuczęściowy strój z aksamitu koloru wina, składający się z dopasowanego żakietu i szerokiej, zamasytej spódnicy. Pod żakiet wybrała białą, jedwabną bluzkę z wysoką stójką. Był to dość surowy ubiór, niemal męski w stylu. Podkreślał jednak kruchą urodę Cathy, czyniąc z niej wcielenie kobiecości.

Obie milczały, kiedy Martha pomagała Cathy włożyć żakiet. Kiedy ostatnia fałda znalazła się na swoim miejscu, Cathy odwróciła się,

by bez większego zainteresowania obejrzeć się w podłużnym tremie. Dziś elegancki wygląd nie miał dla niej żadnego znaczenia. O wiele bardziej wolałaby mieć na sobie tamtą postrzępioną halkę z Papuziej Wyspy, jeśli razem z nią powróciłoby szczęście tamtych dni...

Kiedy Martha uprzętała pokój, ktoś zapukał do drzwi. Cathy z niejakim zniecierpliwieniem spojrzała w tamtą stronę, gdy tymczasem staruszka poszła otworzyć. To najpewniej ojciec, który przyszedł ją dręczyć do spółki z nianią.

Był to Petersham. Cathy patrzyła w zdumieniu na żyłastego, niewysokiego mężczyznę. Sprawiał wrażenie zmieszanego, lecz jednocześnie zdeterminowanego.

- Czy coś złego stało się Jonowi? - wyrwało jej się, zanim zdołała się powstrzymać.

Petersham wszedł do środka i stanął, ściskając w rękach kapelusz. Martha, która odsunęła się, by go przepuścić, zamknęła za nim drzwi, a po jej twarzy przemknął wyraz dziwnej satysfakcji.

- Tak, proszę pani - odparł Petersham, zwilżywszy językiem wargi. Potem podszedł bliżej, a słowa popłynęły wartkim strumieniem. - Panienko Cathy, musi pani wrócić do domu! Pan Jon sam siebie zabija! Odkąd pani wyjechała z paniczem Crayem, wciąż jest taki pijany, że ledwie chodzi! Boję się, że wkrótce wpędzi się do grobu! - Wbił w nią błagalny wzrok.

Cathy, spoglądając to na niego, to na zadowoloną twarz Marthy, nagle zrobiła się podejrzliwa. Czy oni przypadkiem czegoś razem nie uknuli?

- Petersham, mówicie prawdę? - zapytała groźnie, patrząc mu badawczo w oczy.

- Tak, panienko Cathy, samą prawdę! - odparł lekko schrypniętym głosem. - Pan Jon pije whisky, jakby to była woda. Nie wychodzi z sypialni od dnia, kiedy wrócił i przekonał się, że pani wyjechała z paniczem Crayem. Nie chce jeść, prawie nie sypia, a wczoraj wieczorem, jak próbowałem go namówić, żeby zjadł trochę zupy, kazał mi się wynosić i zostawić go w spokoju! A kiedy wyszedłem, zaryglował drzwi! Od tamtego czasu ani nie wyszedł, ani nie otworzył, chociaż długo pukałem. Panienko Cathy, zaczynam się o niego bardzo poważnie martwić!

Cathy poczuła, że ścisną jej się serce, kiedy wyobraziła sobie Jona w takiej sytuacji. Nie wiedziała, dlaczego miałoby ją to obejść, ale ku swemu zaskoczeniu przekonała się, że jednak ją obchodzi. Niemniej nadal mierzyła Petershama podejrzliwym wzrokiem.

- Dlaczego myślicie, że mogę coś na to poradzić? - zapytała.

Służący machnął niecierpliwie ręką.

- Panienko Cathy, mówiłem już wcześniej, że złamię mu pani serce, jeśli go pani zostawi. On panią kocha, a pani wie lepiej niż ktokolwiek inny, dlaczego jest taki, jaki jest. Byłem przy was od samego początku i wiem, że był dla pani dobry. Pozwala pani, by stanęła między wami duma, ale ta duma może stać się przyczyną jego śmierci!

Cathy przez długą chwilę wpatrywała się w zmienioną twarz Petershama. Jak dotąd to, co mówił, było prawdą. Jon był dla niej dobry od pierwszych chwil ich znajomości, kiedy wykradł ją ze statku, którym płynęła do Londynu na swój pierwszy w życiu sezon. Nawet gdy ją uwiódł, nie było to tak naprawdę wbrew jej woli. Pragnęła go od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała, tyle że wtedy była zbyt młoda i naiwna, żeby wiedzieć, co to naprawdę oznacza. Jon nauczył ją wszystkiego, delikatnie i czule wprowadził w kobiecość. Och, kłócili się, owszem, lecz było to nieuniknione przy dwóch tak gorąco krwistych charakterach. Ale słodko się potem godzili...

Zapija się na śmierć z miłości do niej. Cathy przekonała się, iż ów obraz ożywia w niej na nowo uczucia, które dawno uważała za umarłe. Jeśli ją kocha... Jeśli ją kocha...

- Dobrze, Petersham, pojedę z wami do Woodham i porozmawiam z nim. Pamiętajcie jednak, że niczego nie obiecuję. Po prostu z nim rozmawiam.

- Och, dziękuję, panienko Cathy - Petersham aż się rozpromienił z wyraźnie widocznej ulgi. - Jeśli tylko zdoła go panienska przekonać, żeby wytrzeźwiał i coś zjadł...

- Bardziej prawdopodobne, że wygoni mnie stamtąd natychmiast - rzuciła cierpko Cathy, lecz nie wierzyła w to tak samo jak Martha i Petersham.

Milczała przez całą drogę do Woodham. Ku swemu zaskoczeniu przekonała się, że odczuwa lęk na myśl o ponownym spotkaniu z Jonem. Jeśli Petersham ją okłamał - tutaj rzuciła mu zabójcze spojrzenie. Nigdy by mu tego nie wybaczyła - ani Jonowi!

Petersham nie kłamał. W domu było cicho jak w grobowcu, a służba krążyła w ponurym milczeniu, rozmawiając tylko szeptem, jak gdyby w rodzinie ktoś umarł. Już koło schodów Cathy wyczuła mdlący odór whisky. Od strony sypialni na górze nie dochodził nawet najłżejszy dźwięk.

- Za kilka minut przyniosę dzbanek kawy i kilka kanapek - oznajmił półgłosem Petersham, kiedy ruszyła po schodach na piętro.

Cathy rzuciła mu cierpkie spojrzenie.

- Poczekajcie najpierw, żeby się przekonać, czy w ogóle wpuści mnie do środka.

Wierny sługa w odpowiedzi posłał jej uśmiech, z którego wynikało jasno, że nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Cathy żałowała, że ona sama nie odczuwa podobnej pewności, kiedy stała w korytarzu na piętrze, zatrzymawszy się przed drzwiami do sypialni.

W końcu zebrała się na odwagę i zapukała. Dźwięk potoczył się pustym echem po całym korytarzu. Nie było żadnej odpowiedzi.

- Jonie? - zawołała, przyciskając ucho do grubych desek drzwi, żeby usłyszeć, czy w środku ktoś się porusza.

- Jonie? - zawołała i zapukała raz jeszcze, ponieważ znów nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Tym razem usłyszała łoskot, jakby coś szklanego upadło na podłogę i się rozbiło. Zaraz potem nastąpiła długa seria przekleństw, wykrzykiwanych ochryplym, lecz łatwo rozpoznawalnym głosem.

- Boże, teraz znów zaczynam słyszeć głosy. - Wydawało jej się, że Jon mówi to, stojąc tuż za drzwiami.

Zanim zdołała się zastanowić nad znaczeniem usłyszanych słów, drzwi otworzyły się przed nią gwałtownie. Ponieważ się o nie opierała, o mały włos nie wpadła do środka, ale stalowa dłoń natychmiast zacisnęła się na jej ramieniu, ratując Cathy przed upadkiem.

- Kazałem ci trzymać się z daleka, do wszystkich diabłów... - zaczął Jon szorstko i urwał gwałtownie, a jego przekrwione oczy otworzyły się szeroko, gdy spoczęły na twarzy Cathy. - Och, Boże! - Wydał jakiś dziwny, zduszony jęk i odepchnął ją od siebie - mogłaby przysiąc, że ze wstrętem.

Cathy zatoczyła się do tyłu, a drzwi zatrzasnęły jej się przed nosem. Przez chwilę wpatrywała się w drewnianą przegrodę, mrugając ze zdziwienia. Różnego przyjęcia mogła się spodziewać, ale na pewno nie czegoś takiego! Jak Jon śmie być do tego stopnia niegrzeczny, skoro ona fatygowała się do niego taki kawał drogi!

Z oczu trysnęły jej iskry gniewu, podeszła energicznie do drzwi i szarpnęła parę razy za klamkę.

- Jonathanie Hale, w tej chwili otwieraj!

Drzwi odskoczyły niemal natychmiast. Cathy zdążyła tylko posłać Jonowi pełne gniewu spojrzenie, gdy nagle objął ją i przycisnął do siebie tak mocno, że poczuła wyraźnie każdy mięsień i ścięgno jego ciała.

- Och, Boże, to naprawdę ty - mruknął ochryple, przyciskając usta do jej szyi. - Myślałem, że znowu sobie coś uroiłem!

Znalazła się w obłoczku oparów whisky, ale na tę jedną chwilę wcale jej to nie przeszkadzało. Oplotła rękami jego mocarne plecy i przytuliła go z całej siły Odwzajemnił jej uścisk, mrużąc cicho czułe słówka, których nie mogła dosłyszeć, prosto w zagięcie między jej szyją a ramieniem.

Po chwili puścił Cathy - tylko po to, by wciągnąć ją do sypialni i zamknąć drzwi. Stał oparty o nie, chwiejąc się i przyglądając jej zaczerwienionymi oczyma, jakby chciał ją pożreć wzrokiem. Po kilku chwilach jego spojrzenie zaostrzyło się i stwardniało.

- Co ty tu właściwie robisz? - zapytał tak obcesowo, jak tylko pozwalał mu na to płaczący się język. - Jeśli przyszłaś tryumfować, to możesz sobie wracać, skąd przyjechałaś. Nie potrzebuję cię! Nie potrzebuję nikogo...

Cathy poczuła się cokolwiek zbita z tropu tą nagłą zmianą frontu. Jon patrzył na nią tak surowo. Odnosiła wrażenie, że prawie jej nienawidzi.

- Petersham... - wyrwało jej się, zanim zdołała pomyśleć. Twarz Jona pociemniała z gniewu.

- Czy ten stary dureń cię tu przywiózł? - rzucił gwałtownie. - Do diabła, zabiję go! Jak przypuszczam, naopowiadał ci jakichś bredni o tym, że zapijam się na śmierć z miłości do ciebie?

Ale jego ton był tylko parodią szyderstwa. Jon miał w sobie tyle whisky, że nie potrafił ukryć prawdy, która pobrzmiwała w jego słowach.

- Coś takiego właśnie mi powiedział, owszem - przyznała Cathy, bacznie mu się przyglądając. Zobaczyła, że jego policzki oblewają się płomienną czerwień. Szare oczy spoglądały w bok.

- Niech to lichy, naprawdę go zabiję! - warknął. - Do diabła, jeśli tylko dlatego przyjechałaś, możesz zabierać się z powrotem! Nie potrzebuję twojej litości!

- Wcale ci jej nie ofiarowuję - odparła Cathy spokojnie, nie spuszczając oczu z jego smagłej twarzy - Zamiast niej daję ci swoją miłość, głupcze. Dlatego przyjechałam.

Oczy Jona wróciły natychmiast do jej twarzy. Dostrzegła w nich mieszaninę niedowierzania i nadziei. Zanim zdołała cokolwiek dodać, już rzucił się ku niej i wziął ją w ramiona. Tym razem pocałował ją w usta. Cathy oddała mu pocałunek, nie bacząc na smak whisky na wargach. Poczuła, że Jon się chwieje na nogach, więc zebrała siły, żeby go podeprzeć.

- Lepiej usiądź, zanim się przewrócisz - rzuciła z humorem, gdy wreszcie mogła się odezwać.

- Tak, ja...

Przerwało mu pukanie do drzwi.

- Chwileczkę.' - zawołała Cathy i pomogła Jonowi usiąść na krześle. Z wdzięcznością opadł na siedzenie, wyciągając przed siebie nogi.

- Któż to, u diabła, jest? - zapytał z irytacją.

- Najpewniej Petersham, z kawą i czymś do jedzenia - odpowiedziała spokojnie Cathy i z wypogodzoną twarzą ruszyła, by otworzyć drzwi. Słyszała, jak za jej plecami Jon mamrocze:

- Znowu przeszkadza, stary dureń!

Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła, że Petersham ma mocno niepewną minę. Uśmiechnęła się doń uspokajająco, kiedy przechodził przez pokój, by postawić na stole tacę zjedzeniem. Jon obserwował go ze złowrogą miną, a kiedy Petersham rzucił ku niemu szybkie, uważne spojrzenie, wywarczał:

- Przypomnij mi później, żebym cię zwolnił.

- Tak jest, panie kapitanie - odparł Petersham drewnianym głosem, lecz kiedy wychodził, mrugnął do Cathy wesoło.

Przysunęła niewielki stoliczek do krzesła Jona, a potem nalała mu filiżankę kawy. Wziął ją niecierpliwie, nie spuszczać oczu z twarzy Cathy.

- Słuchaj... - zaczął.

Uciszyła go gestem dłoni.

- Najpierw zjedz - przykazała surowo, podając mu kanapkę. - Potem porozmawiamy.

Kiedy wykonał posłusznie polecenie i wgrzył się żarłocznie w kanapkę, Cathy rozejrzała się po pokoju. Zobaczyła, że panuje w nim całkowity chaos. Zmarszczyła nos, bo znalazła do połowy opróżnioną butelkę whisky, która najwyraźniej rozbiła się, kiedy Jon wstawał, by otworzyć drzwi, unosząc się mocny zapach alkoholu. Poza tym na każdym przedmiocie spoczywała gruba warstwa kurzu. Widać było, że Petersham nie przesadził, mówiąc, że Jon od tygodnia nikogo nie wpuszcza. Co najmniej od tygodnia nikt tutaj nie sprzątał. Łóżko było niezastłane, a poduszki leżały na podłodze po drugiej stronie pokoju, ciśnięte tam nie wiadomo, czy w ataku furii czy z niewygody. Zasłony były zaciągnięte, więc pokój pograżył się w gęstym półmroku. Kręcąc głową, Cathy podeszła do okna, żeby je odsłonić. Do środka natychmiast wlały się strumienie światła i rozjaśniły każdy kąt. Za plecami usłyszała jęk Jona.

- Och, moje oczy! - wymamrotał, osłaniając je dłonią przed słońcem. Cathy podeszła bliżej i popatrzyła nań z czułym wyrzutem.

- Należy ci się - odparła bez cienia współczucia. - Po takiej ilości whisky kac powinien trwać co najmniej tydzień. Jeśli czujesz się trochę lepiej, myślę, że mogłabym wezwać Petershama, aby pomógł ci się ogarnąć. Szczerze mówiąc, kochanie, wyglądasz, jakbyś wyszedł z chlewu.

Jon uśmiechnął się lekko.

- Muszę cuchnąć na potęgę - mruknął i opuścił trzymaną przy oczach dłoń, by móc się przyjrzeć Cathy.

- A owszem - przyznała szczerze. - Nic nie szkodzi, Petersham wkrótce doprowadzi cię do jakiego takiego stanu.

Kiedy Cathy skierowała się do drzwi, Jon złapał ją za skraj aksamitnej spódnicy

- Ale nie odejdziesz? - zapytał gardłowym głosem. Uśmiechając się do niego czułe, potrząsnęła przecząco głową.

- Nie odejdę - obiecała i poszła zawołać służącego.

Czekała na dole, w salonie na tyłach domu, w czasie gdy Petersham pomagał swemu panu doprowadzić się do porządku. Kiedy Jon będzie gotów, miała zamiar udać się na górę, żeby podjąć tę nader interesującą rozmowę w miejscu, gdzie została przerwana. Czekając, nuciła sobie pod nosem, a dawno już nie było jej tak lekko na sercu. Wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Zostaje. Mimo wszystko on kochał ją, a onajego. Tylko to się liczy.

Ku swemu zaskoczeniu przed drzwiami saloniku usłyszała nagle kroki Jona, który szedł, tupiąc głośno po drewnianej podłodze. Właśnie odwracała się ku drzwiom, gdy je otworzył. Wyglądał teraz o wiele lepiej. Przystanął tuż przy wejściu i trzymając ręce w kieszeniach spodni, przyglądał jej się z ostrożną, wyważoną miną. Był świeżo umyty i ogolony, włosy miał schludnie uczesane, włożył świeżą białą koszulę i szare jak gołębie skrzydła spodnie. Oczy pozostały nadal odrobinę zaczerwienione, ale Cathy doszła do wniosku, że niczego innego nie można się było spodziewać.

Uśmiechnęła się doń z pewnym wahaniem. Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Przybrał tylko jeszcze surowszy wyraz twarzy.

- Jeśli chcesz, możesz teraz odejść - oświadczył sztywno. - Zapewniam cię, że nie grozi mi śmierć od nadmiaru whisky, wbrew temu, co mógł nagadać ci Petersham.

Cathy przyjrzała mu się uważnie. Pod jej baczny spojrzeniem Jon zaczerwienił się gwałtownie aż po szyję. Usatysfakcjonowana, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Brzmi to tak, jakbyś chciał się mnie jak najszybciej pozbyć - zauważyła lekko. Jon zacisnął szczęki.

- Na litość boską, nie drażnij się ze mną! - rzucił szorstko i ruszył na drugą stronę pokoju, by stanąć przy oknie, plecami do niej.

- Wcale się nie drażnię. - Podeszła bliżej i objęła go w talii. Poczowała, jak najpierw cały sztywnieje, a potem z wolna się rozluźnia.

- Wiesz, że cię kocham - powiedział niezgrabnie w stronę okna. Przytulona mocno do jego pleców, Cathy westchnęła.

- Tak, żeby się ze mną ożenić? - zapytała. Odwrócił się ostrożnie w jej ramionach i także ją objął. Zobaczyła, że na jego twarzy zagościł wyraz lekkiej niepewności.

- Oświadczasz mi się? - zapytał Jon odrobinę schrypniętym głosem.

- Tak. - Uśmiechnęła się bezwstydnie, spoglądając na niego z wielką miłością. Zobaczyła, że szare oczy odpowiadają podobnym uśmiechem, spoglądając na nią ciepło.

- Czy umowa obejmuje także dwoje dzieci i prawdopodobnie tużin następnych? - zapytał, jakby zastanawiał się na głos.

- Tak.

- W takim razie przyjmuję oświadczyń z największą radością - odrzekł i przypieczętował umowę pocałunkiem.

Kiedy wreszcie podniósł głowę, w oczach Cathy ujrzął dwie mrugające, nieco zamglone gwiazdy. Patrzył na nią przez chwilę czułym, pełnym miłości wzrokiem, ujawszy drobną, rozpromienioną twarzyczkę w dwie wielkie dłonie.

- Weźmiemy ślub, kiedy tylko uda mi się wyzebrać, pożyczyć lub ukraść jakiegoś pastora - oznajmił jej, ponownie schylając głowę.

I tak właśnie się stało.